

KLASZTORY KARMELITANEK BOSYCH

W POLSCE, NA LITWIE I RUSI

KLASZTORY KARMELITANEK BOSYCH

W POLSCE, NA LITWIE I RUSI

ICH POCZĄTEK, ROZWÓJ I TUŁACTWO W CZASIE ROZRUCHÓW WOJENNYCH
W XVII WIEKU.

RZECZ OSNUTA NA KRONIKACH KLASZTORNÝCH.

KRAKÓW
I. KLASZTOR ŚW. MARCINA

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI «CZASU».
1904.

K-21/87



109919

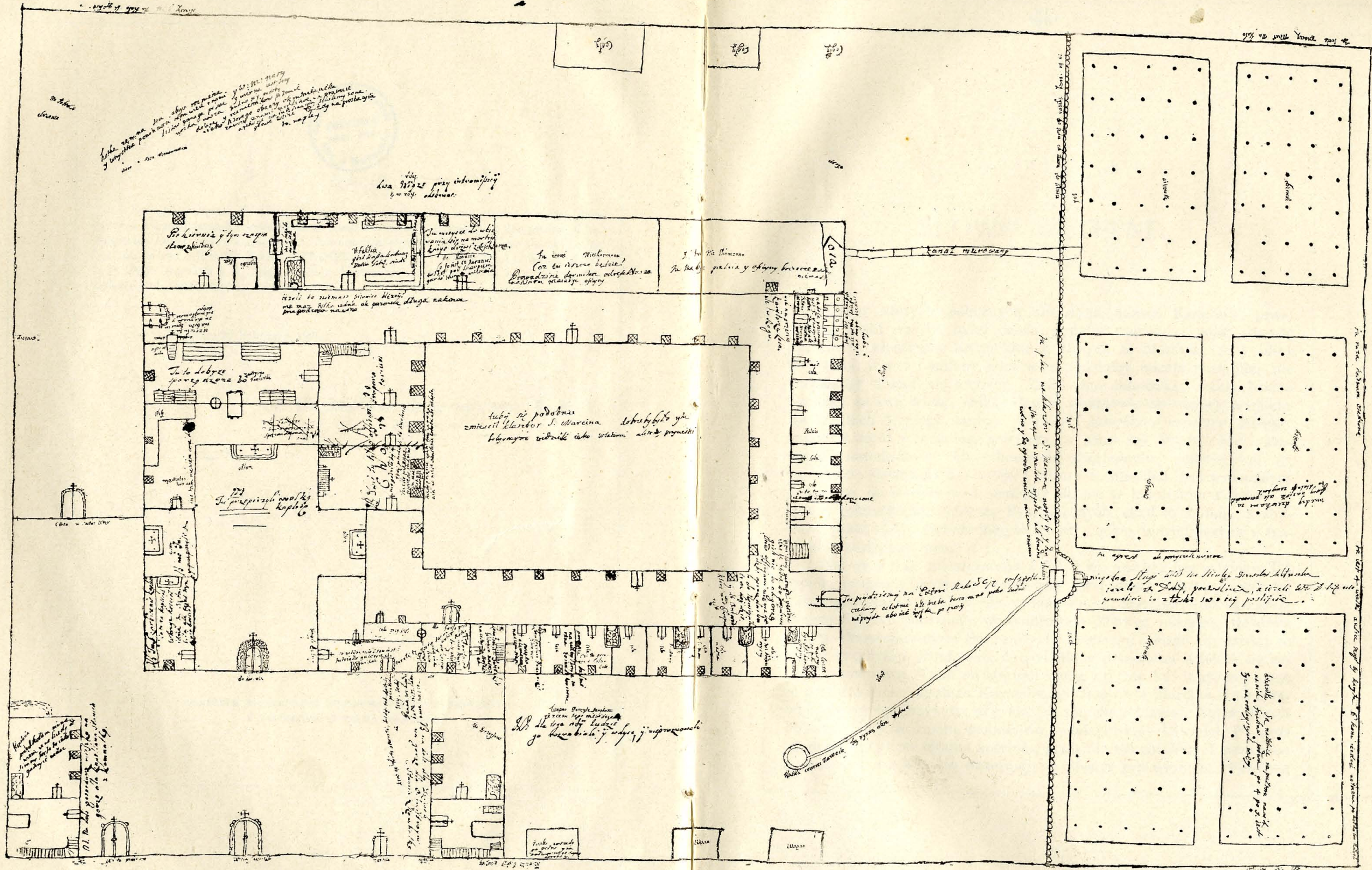
Ego infrascriptus *Fr. Chrysostomus ab Assumptione Beatae Mariae Virginis, Provincialis Carmelitarum Excalceatorum in Austria-Hungaria*, permitto ex delegatione *Adm. Reverendi Patris Nostri Raynaldi a S. Iust* eiusdem *Ordinis Praepositi Generalis* ut libellus cui titulus „KLASZTORY KARMELITANEK BOSYCH W POLSCE NA LITWIE I RUSI“ a *R. Patre Raphaela a S. Ioseph* ejusdem Provinciae sacerdote editus et a duobus Religiosis Ord. Carm. revisus imprimatur.

Viennae, 22 Februarii 1903.

Fr. Chrysostomus ab Assumptione B. M. V. Provincialis.

L. S.

NAKŁADEM KARMELITANEK BOSYCH PRZY ULICY ŁOBZOWSKIEJ
Z ZASTRZEŻENIEM PRAWA WŁASNOŚCI.



Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.

Wszystko co jest w tym planie
jest według stanu rzeczy
w roku 1780. W tym czasie
był tu kościół, który teraz
jest ruiną. W tym czasie
był tu także dom, który
teraz jest ruiną. W tym
czasie był tu także ogród,
który teraz jest ruiną.



SŁOWO WSTĘPNE.

Gdyby który z pobożnych mieszczan miasta Krakowa, przed dwoma wieki zmarły, mógł dzisiaj powstać z grobu i pójść zmówić pacierz w klasztorze Karmelitanek Bosych S. Marcina, przy ulicy Grodzkiej, wobec odmiany jaka w tej dzielnicy miasta nastąpiła, nie wiedziałby dokąd się zwrócić. Znikł mur miastowy, znikła brama Grodzka ze swą wieżą, znikły dawne średniowieczne dwory miejskie. Na szyldach długiego szeregu sklepów i sklepików zaledwie gdzieby napotkał napis z imieniem polskim, a sami zaś kupcy obcej przeważnie narodowości. Po pilniejszym rozglądaniu, udałoby mu się wprawdzie spostrzedz kościółek z pozoru S. Marcina, lecz z niemalym podziwem, po wejściu weń, ocuciłby się nie w katolickim kościele — lecz w protestanckim zborze. Pyta obecnych, skąd ta zmiana, a zbywany przez nich, nieświadomych rzeczy, gdzie indziej języka z trudnością zasięgnąć musi.

Na wzór tego mieszczanina z XVII w., każdy z nas w wieku XX żyjący, pragnący postawić przed oczy swej duszy czasy przeszłości, i chociażby myślał znaleźć się w kościele S. Marcina, dla uczczenia samem li tylko pobożnem westchnieniem Zbawcę naszego, wówczas tam w Przenajwiększym Sakramencie obecnego, widząc Go dzisiaj ze swego przybytku usuniętego, do świadków przeszłości uciekać się zostaje zmuszonym. Tymi świadkami mogą być nie kto inny, jak same Siostry zakonne klasztoru Karmelitanek Bosych S. Marcina. One z dalekiej obczyzny przybyły, aby ten ich pierwszy klasztor Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu wznieść na ziemi polskiej. Dla nich P. Jezus zamieszkał był na ołtarzu kościoła, przez nie był chowany i strzeżony, a opuścił to miejsce nie wcześniej, aż Siostry zeń usunięto. Przebieg

życia Zgromadzenia na piśmie one zostawiły i tę właśnie ich pracę dzisiaj na światło dzienne podajemy.

Dla czytelników oświadczonych już z dziejami klasztorów Wilna, Lwowa i Warszawy, które poprzednio drukiem ogłoszone zostały — samo opóźnienie z dzisiejszym wydawnictwem korzystnem się okaże. Znajdą oni w niem opisanie wydarzeń dotyczących tych klasztorów, i przeto, śledząc pilnie przebieg rzeczy, łatwiej pochwyćą związek wypadków.

Załączamy w odpisie „Księgę żywota“, czyli wyliczenie Sióstr Profesek. W czasie dwojga stuleci (od r. 1612 do końca wieku XVIII) istnienia klasztoru, złożyły profesyą zakonną 93 Siostry, w przecięciu więc co dwa lata jedna; ten sam stosunek znajdujemy w Zgromadzeniach Wilna i Warszawy. Klasztoru Lwowa „Księgi żywota“ nie posiadamy.

Przy szczelnem przeglądaniu „Księgi żywota“, mimowoli uwagę się zwraca na imiona tych Sióstr, które należały do rodzin bardziej słynnych w kraju.

Wymieniamy niektóre z nich:

Siostra Krystyna od św. Józefa, rodzona siostra Maryny Mniszech.

Siostra Anna od św. Bartłomieja, córka Mikołaja Zebrzydowskiego.

Siostra Teresa Marya od św. Józefa, synowica królowej Konstancyi, małżonki Zygmunta III.

Siostra Krystyna od Ofiarowania Najświętszej Panny, ciotka króla Stanisława Poniatowskiego.

Siostra Anna od św. Józefa, ciotka Kanclerza W. K. Szembeka.

Siostra Cecylia od Trójcy Przenajświętszej, córka Franciszka Szembeka.

Inne główniejszych imion rodziny łatwo dadzą się uwydatnić w toku samego opowiadania. Szczegóły zaś dziwnego zaparcia się Sióstr wykazują potęgę ducha, współdziałającego z łaską powołania, w życiu pokuty i w ubóstwie duchownem znajdujacego wesele, nieznane w zamożności i szczytnem stanowisku na świecie. Podobne poświęcenie się i odwaga wyboru takowego stanu nie mogło nie oddziaływać zbawiennie na same ich domowe ogniska, na ich otoczenie a też i na obcych. Między innymi przykłady, wstąpienie do Zakonu *Siostry Teresy Maryi od św. Józefa*, ciotecznej siostry Jana Kazimierza, wywarło na nim, kiedy był jeszcze królewiczem, popęd do złożenia też siebie Bogu w ofierze. Nasamprzód starał się królewicz o przyjęcie do Zakonu Karmelitów Bosych w klasztorze krakowskim, następnie zamiar ten zarzucił i obłókl się, wprawdzie czasowo, w su-

knę Towarzystwa Jezusowego. Dokładny przebieg powołania do naszego Zakonu i kto pobudził królewicza do zamiany tego ostatniego na nowy, jak się okazało wcale niepomysłnie, odszukaliśmy w Kronice klasztoru Karmelitów Bosych w Warszawie, pod wezwaniem N. Maryi Panny Wniebowziętej. Kronika ta zachowana w bibliotece Ordynacyi Krasińskich, i dzięki niezrównanej uczynności JWgo Ordynata, przez łaskawe pośrednictwo kustosza biblioteki pana Kallenbacha udzieloną nam została do przepisania. W tłumaczeniu dokładnem z łacińskiego znajdzie czytelnik wyjątek z niej, między przypiskami na końcu książki (str. 223).

Wracając do Pamiętników Sióstr klasztoru S. Marcina, przerywają się one z r. 1710, kiedy wróciły Siostry do Krakowa z wędrówki swej podczas zamieszek wojennych w Ojczyźnie naszej. Wedle wszelkich pozorów Kronika musiała być dalej prowadzona — tylko nie przepisana, gdyż zbyt nagle spostrzega się jej przerwa.

Najważniejszym wypadkiem po powrocie Sióstr do klasztoru, jest wzniesienie drugiego klasztoru Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie, przez Kanclerza W. K. Szembeka. Szczegółowy opis przebiegu rzeczy i krótki rzut oka na rozwój tego klasztoru, posłuży za zawarcie niniejszej pracy.

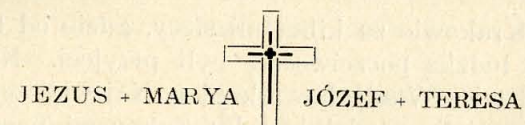
W przypiskach zamieściliśmy wiadomości o ważniejszych miejscowościach, o których czynią się tu częste wzmianki (str. 226 i nast.).





Proszę was imieniem Boskiem, Siostry i Córki moje, abyście tej łaski zawsze od Pana Boga prosiły: ażeby każda z tych, co będą wstępować, starała się, żeby się w niej znajdowała Reguła Pierwotna Zakonu N. Panny Pani Naszej; ażeby w niej najmniejszego ulżenia nie dopuszczano. Pamiętajcie, że od drobnych i małych rzeczy, otwierają wrota częstokroć do rzeczy wielkich, tak, że nie obaczysz się, mogłybyście być pełne świata.

Pomnijcie, iż w ubóstwie, z kłopotem i z pracą, stało się to, czego wy zażywacie pokoju: a jeśli się dobrze przypatrzycie, znajdziecie, iż większa część tych klasztorów, nie jest od ludzi fundowana, ale od Wszechmocnej ręki Bożej. Pan Bóg zwykł i bardzo rad pomnaża to, co zaczął, jeśli my nie przeszkodzimy. Ze wszystkich tych miar, kiedy się przypatrzycie, poznacie, że to była sprawa Boża, przeto słuszna jest, aby przez nas nie drobiała, by też na tołożyć zdrowie, sławę i pokój: a tymże więcej, że to oboje tu znajdziemy. Bo toć jest żywot, żyć tak, że się kto nie boi śmierci, ani żadnych przypadków tego żywota. Zachowajcie zwyczajną weselość, jaką teraz macie wspólnie z tem szczęściem, nad które większe być nie może. To jest nie bać się ubóstwa, i owszem pragnąć go. Albowiem do czego może być przyrównany wewnętrzny pokój i powierzchowny, z którym zawsze chodzicie. W waszych rękach jest moc, umrzeć albo żyć z nim, jakieśmy widziały przy śmierci tych, które umierały w tych klasztorach. Ufajcie pewnie, że jeśli będziecie prosić Pana Boga, aby was dalej do doskonałości prowadził, a nie same sobie ufać nie będziecie; nie odmówi wam swego miłosierdzia, jeśli w Nim ufać będziecie z całego serca. Amen.



OPISANIE
FUNDACYI KLASZTORU SIÓSTR KARMELITANEK BOSYCH
W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Pierwszy Klasztor w Krakowie.

Kiedy już po wszystkiej Hiszpanii wdzięcznie rozkwitnęła świętość reformowanego Karmelu przez cudotworną Teresę, świętą Matkę naszą i nie tylko w Rzymie, ale też po Francyi, Niderlandzie, wonność nowej świątobliwości dziwnie się rozchodziła; mądrość Boska nie chciała tego zataić przed naszą północną i zimną Polską; lecz wyprawa swoich przesłańców do krajów wschodnich, obróciła ich przez Polskę do Persyi, aby za tą okazją i naród Polski tej wonnej świątobliwości był uczestnikiem. Co się działo w ten sposób.

Za panowania Zygmunta III w Polsce, Ojciec Święty Klemens ósmy Papież wysyłał posłów do króla polskiego i obrał na to Karmelitów Bosych, jako sposobniejszych przez ducha gorącego swej reformy, także życiem apostolskim w ostrości, samotności zakonnej. Naznaczono tedy trzech Ojców, to jest *O. Pawła Szymona a Jezu Marya* Genuńczyka, który potem był Generałem trzy razy, z nim dwu Hiszpanów *O. Jana Tadeusza od św. Eliasza* i *O. Wincentego od św. Franciszka*, czwarty był *Brat Jan od Wniebowzięcia Donat*. Potem uradzili wziąć sobie drogę z Włoch przez północne bliższe kraje na Polskę i Moskwę aż do królestwa Perskiego.

Wyjechawszy Ojcowie z Rzymu Roku Pańskiego 1604 na początku miesiąca Lipca z błogosławieństwem Ojca świętego, na których

R. 1612.

włożył drugie imię, pierwszych Apostolów Perskich, i nazwał *O. Pawła Szymonem* a *O. Jana, Tadeuszem*, jako swoich do Persyi Apostolów posłanych.

Stanęli w Krakowie za kilka miesięcy, gdzie od Króla i Panów wielkich bardzo ludzką pocziwością byli przyjęci. Niedługo potem Król JMć i Królewicz Władysław szkaplerz Najświętszej Panny z Góry Karmelu na się wzięli, z wielkiem ku Zakonowi naszemu nabożeństwem, skąd wszyscy prawie, mianowicie *Bernard Maciejowski* i Legat Papieski *Przewielebny Rengoniusz, Biskup Regieński*, życzyli sobie, aby też i w Polsce Karmelici Bosi budowali klasztory swoje. Co widząc *W. O. Paweł Szymon*, oznajmił przez listy do Rzymu Przełożonemu Generalnemu *W. O. Piotrowi od Matki Boskiej*.

Roku 1605 miesiąca Maja odprawowała się w Rzymie pierwsza Kapituła Generalna Ojców naszych Kongregacyi włoskiej, na której obrano pierwszego Generala *W. O. Ferdynanda a S. Maria*. Ten mając ducha gorącego wszystkie narody do Boga pociągnąć, na prośbę Senatorów Królestwa Polskiego i za pisaniem Przewielebnego w Bogu Metropolity Ruskiego dla nawrócenia swoich Schizmatyków albo odszczepieńców, posłał zaraz do Polski trzech Ojców ducha wielkiego, którzyby Reformę św. Matki naszej Teresy na północnych krajach rozkrzewiali. Z tych pierwszy był *W. O. Maciej od św. Franciszka*, który potem z Prowincyała polskiego był Generałem dwa razy. — Drugi był *O. Jan od Najśw. Sakramentu*, nazwany pierwszy Mistrz naszych nowicyuszów, w polskiej prowincyi naszej. Trzeci *O. Alfons od Matki Bożej*, wszyscy rodem z Hiszpanii, a czwarty *Brat Jakób od św. Wincentego*, Włoch. Przyjechali do Krakowa dnia 28 Listopada, pierwszego roku państwa Papieża Pawła piątego. Przyjęli ich Pano wie i dwór królewski z wielką uczciwością, a sam Legat Papieski *Przewielebny Wandius Rangoni*, wziął Ojców do Pałacu swego na mieszkanie. Biskup zaś Przemyski, Podkanclerz Koronny *JM. X. Maciej Pstrokoński*, otrzymał miejsce za bramą św. Mikołaja nad Wisłą, bardzo sposobne do osobności i zachowania naszej zakonności to jest dostał ogrodu przestronnego z rzeczką i z sadeczkiem przy dworze Jej Mości Pani Jadwigi Przechcowskiej Kasztelanki Oświęcimskiej, uprosiwszy za ten ogród u króla Zygmunta trzeciego Starostwo na syna tej pani.

Tam pierwszy kościółek Ojcowie założyli pod tytułem *Poczęcia Panny Najświętszej, Bogarodzi*, który im zbudował z drzewa Iustimonti Włoch, człowiek pobożny. I tu stanął pierwszy nowicyat na rozmnożenie Zakonu po wszystkiej Polsce; a tam gdzie pierwaj było

R. 1612.

łożysko smoków, stała się według Proroka, droga i ścieżka święta. Albowiem w tym ogrodzie bywała schadzka Kalwinów i heretyckie odprawiały się bezbożności. (Wkońcu wieku XVIII przeszedł Klasztor na własność m. Krakowa i zamieniony został na szpital pod wezwaniem św. Łazarza).

Zaczem przykłady świątobliwości Zakonu Reformowanego przez św. Matkę naszą Teresę poczęły jasno świecić po Polsce i sława Reformatorki ogłaszała się wszędzie, aż nietylko synów św. Matka Teresa zrodziła w Bogu, ale też tak wiele córek podobnej sobie świątobliwości w Kościele Boskim pokazała.

Z czytania także księgi św. Matki Teresy, którą z języka włoskiego na polski przełożył *W. X. Sebastyan Nuceryn*, Pisma św. Doktor i kaznodzieja katedralny krakowski, pobudzali się prawie wszyscy i pragnęli widzieć też w Polsce Karmelitanki Bose, Córki tak wielkiej i świętej Matki, o co też pilnie starali się Ojcowie u Panów wielkich i możnych, jakoby Córki św. Matki Teresy, a Siostry swoje do Polski przywieść mogli. Znalazła się między innemi przeznacna matrona *JWP. Konstancja z Mirowa Bużeńska*, Starościna Dobczycka i Brzeżnicka. Ta będąc wdową mieszkała w Klasztorze św. Agnieszki między zakonnicami św. Franciszka, kędy była mniszką siostra jej rodzona młodszą, nawróconą od herezyi kalwińskiej do wiary św. katolickiej przez nie same, jako niżej szerzej powiem. W tym tedy Klasztorze Ojcowie nasi Panią Konstancję Starościnę nawiedzali, ofiarując jej to błogosławieństwo od Pana Boga, gdyby raczyła za staraniem swoim przyprowadzić do Polski Zakonnice Panny Najświętszej z Góry Karmelu, reformowane. A że ta jest wola Boża Chrystusa Pana, powiedzieli, aby Jego Przenajświętszej Matce w tym przysługę pokazała, jako koło tego miała Boskie natchnienie w ten sposób.

Mieszkając w pomienionym Klasztorze, prawie przez lat dwa naście, poczęła światowe wczasy i rozkosze opuszczać, naśladować nieco życia zakonnego i zażywała odzienia szarego, jako tamte mniszki chodzą, wstawając z niemi na jutrznię chwalić Pana Boga. Skąd przychodziło jej pragnienie być Mniszką. A że w tamtym Klasztorze nie przyjmują wdów do Zakonu, umyśliła posłać do Rzymu o pozwolenie. Przecie jednak nie mogła nigdy uspokoić się w duchu swoim, ażby oddała się Panu Bogu w Zakonie z doskonałością, bo tam zostawać nie bardzo skłaniała serce. Tylko że o inszym nie wiedziała doskonalszym Zakonie, już sobie pozwalała i w tym być Zakonnicą. Wszakże jednego czasu przez sen miała takie widzenie: jakoby ludzie nieznajomi przychodzili do Polski, w płaszczach białych, mający

R. 1612.

szkaplerze i odzienie szare, a boso w sandałach, których tylko z daleka dojrzyć mogła i powiedziano jej: Ci są prawi tłumacze woli Bożej, oni tobie oznajmiają wolę Bożą. Wtem przyszła chęć pani Konstancyi rozmówić się z temi osobami, ale nie mogła. Nadzieję jednak wzięła, iż za czasem miała mieć od nich oznajmienie woli Boskiej nad sobą.

Czekając tedy z nadzieją usłyszeć co o Boskiej woli, obaczyła znowu we śnie męża apostolskiego, *W. O. Macieja od św. Franciszka*, fundatora Prowincyi polskiej, w jednej kaplicy świetnej, kędy też stały cztery zakonnice, welami czarnemi na twarzach zakryte, w karmelitańskim odzieniu grubem, na co się Pani Konstancya zdumiała i zlekła, ani ruszyć się z miejsca nie śmiała, aż jedna z nich starsza, odsłoniwszy twarz swoją, rzecze jej: Nie bój się córko, a wzięwszy ją za rękę, kazała przypatrzyć się odzieniu w jakim chodziły. Potem weszły wszystkie do Klasztoru cudnie jasnego, a Przełożona pokazała cele, aby je Pani Konstancya widziała, ale nic w nich nie było, tylko światłość niewypowiedziana, jako z lamp jakich błyskająca, i zaraz powiedziała też zakonnica, że to będzie powinność Pani Konstancyi zapalać te lampy. Zatem wrócili się do kaplicy, a Matka Starsza wskazując na *O. Macieja* i *O. Jędrzeja od Pana Jezusa*, pierwszego z Polaków Karmelitę Bosego, że ci są najmilsi synowie moi, którzy tobie wolę Bożą mają opowiedzieć. A gdy się im pilno przypatruje, już więcej owych Zakonnic nie dojrzała. To tylko zapewne zrozumiała, że owa starsza między drugimi Zakonnica, była św. Matka nasza Teresa fundatorka. Dlatego starała się długo obaczyć jaki podobny obraz. Aż zostawszy Karmelitanką Bosą, kiedy raz pożyczono obrazu św. M. N. Teresy, poznała, że właśnie taka była święta, jaką widziała z objawienia. A ponieważ Pani Konstancya przez te lata jako mieszkała w Klasztorze św. Agnieszki, zażywała do rady i sumienia swego *W. X. Sebastjana Nuceryna*, człowieka wielkiej nauki i duchownego, który był kaznodzieją sławnym w Katedrze krakowskiej na Zamku, zrozumiała z jednej księgi, którą wydał do druku o żywocie św. Teresy, iż to były mniszki tejże reformy Zakonu Karmelitańskiego, co i Ojcowie Karmelici Bosi. Przeto zaraz poczęła zamyślać, jako ich do Polski przywieźć, prosząc tegoż świątobliwego kapłana *Nuceryna*, aby jej w tym dopomógł, który uczynił staranie, skądby prędzej mogły tu przyjechać Karmelitanki Bose. A dowiedziawszy się od Ojców naszych, iż we Włoszech jest niemało Klasztorów tych, powiedział to JMciPani Starościnie, lecz ona życzyła sobie tego, żeby z samej Hiszpanii, od żywego ducha św. Matki

R. 1612.

Teresy, córki Jej przywiezione były. Na co Ojcowie odpowiedzieli, że to byłby koszt daremny, tak daleko po nie posyłać, kiedy ich tu mamy bliżej w Niderlandzie, albo w Flandryi, gdzie są pierwsze towarzyski św. Teresy, z którymi po Hiszpanii fundowała Klasztory. Tam jest *W. Matka Anna od Pana Jezusa*, i druga *Anna od św. Bartłomieja*, a przez wszystek czas życia z św. Matką przestawały; dopiero po Jej śmierci wyjechały do Flandryi na fundowanie Klasztorów, z tamtąd arcyksiężna *Izabela*, siostra króla hiszpańskiego, Pani nad całą Flandryą wezwała je do Niderlandu na fundację. A znając dobrze *Matkę Annę od Pana Jezusa* w Hiszpanii, zmurowała dla niej Klasztor kosztem królewskim w Bruxelli przy swoim boku, roku 1607.

Na ten czas nie mieli jeszcze Ojcowie nasi fundacyi w Niderlandzie, dlatego wszystkie Siostry, które tam do Zakonu wstępowały, Profesją czyniły pod posłuszeństwo Generała hiszpańskiego, i tak kilka lat były bez Ojców swoich. Co widząc *Matka Anna od P. Jezusa*, jako im źle było bez Ojców, nie mając swoich wodzów, doznawszy już tego we Francyi z wielkiem utrapieniem swoim, uczyniła staranie i wniosła prośbę do Arcyksięcia i inszych Panów w Flandryi, aby Ojców naszych z Włoch zaciągnęli, pod którychby posłuszeństwem były wszystkie Karmelitanki Bose. To uczyniwszy, przyjechał z Rzymu *W. O. Tomasz od Pana Jezusa*, mąż wielkiego ducha i nauki, przez pisanie ksiąg sławny; z nim *O. Franciszek od św. Anny* i *O. Hilary od św. Augustyna*, wszyscy Hiszpanie, czwarty Włoch *O. Sebastjan od św. Franciszka*. Ci weszli już do gotowego domu, który Ojcom sporządziła *W. Matka Anna od Pana Jezusa*, opatrzywszy co było potrzeba i w Brukseli pierwszy założyli Klasztor.

Na ten czas po śmierci Ojca Generała, *W. O. Piotra od Matki Bożej*, był Wikaryuszem Generalskim Kongregacyi włoskiej *W. O. Ferdynand od Najśw. Panny Maryi*; ten porządził, że wszystkie Zakonnice Karmelitanki Bose, które czyniły Profesję w Niderlandzie znów ją powtarzały pod posłuszeństwo O. Generała Kongregacyi włoskiej św. Eliasza, poddając się pod jego rząd, jako pierwsi byli pod rządem O. Generała Kongregacyi hiszpańskiej. Kiedy już ułożone tak były rzeczy zakonne we Flandryi, zamyślili Ojcowie, jakoby też wyswobodzić z Francyi *W. M. Annę od św. Bartłomieja*, towarzyszkę dożywotnią św. Matki naszej Teresy, która tam wiele ucierpiała od Przełożonego Berula i kleryków św. Nerego. Posłał tedy *W. O. Tomasz od Pana Jezusa*, Prowincyał Ojców, aby ją przywiezli z Francyi, czego dawno pragnęła i prosiła wynieść z niewoli od kleryków, jak wyżej. I tak przyjechała naprzód do Klasztoru miasta Montes Roku 1612,

R. 1612.

potem w Antwerpii cudami wielkimi i świętobliwością słynęła — mieszkając.

O tem wzięwszy wiadomość od Ojców Pani Konstancya, Starościna Dobczycka, zażyła *W. X. Nuceryna*, aby upraszał u Panów Radnych Krakowa, jakiego posłańca świadomego krajów cudzoziemskich, któryby przywiózł Panny Karmelitanki Bose z Flandryi do Polski, a ona koszt wszystek na to ofiarowała. Znalaziono dwóch pocziwych mieszczanów, P. Woxmana, świadomego tam dróg wszystkich i towarzysza jego P. Krysztofa. A przyjechawszy tam do *Wielebnego O. Tomasza*, Prowincyała, oddali mu pozwolenie z Rzymu od Przełożonych Zakonu, na posłanie z tej prowincyi Zakonnice swoich do Polski. Uczynił tedy wielkie zaraz staranie, jeżdżąc do Klasztorów, namawiając Siostry na nową fundacyę w Polsce, które się bardzo strachały i obawiały się jechać, rozumiejąc, że tam miały mieć Klasztory z wielkimi dostatkami, a przeciwne ich konstytucyom i ubóstwu Zakonnemu.

Wszakże jednak W. O. Prowincyał naznaczył z Klasztoru z miasta Bruxelles, kędy *W. M. Anna od Pana Jezusa* była Przeoryszą i posłał do Polski *M. Maryę od św. Trójcy*, duchem św. Matki Naszej umocnioną i postanowił za starszą nad inszymi. Z Klasztoru zaś Montskiego wziął dwie. *S. Margarytę od Pana Jezusa*, młodą jeszcze w latach, a w Zakonie trzy lata tylko miała i drugą *S. Teresę* także *od Pana Jezusa* nazwaną, która była Angielka, młoda bardzo, po profesyi dopiero pół roku mająca w Zakonie. Te gdy też wzbraniały się jechać, *W. M. Anna od św. Bartłomieja*, mieszkając tam przy nich już sześć miesięcy, pokazując przykładem jaki był duch św. Matki naszej Teresy na fundowanie Klasztorów, dodawała serca tym Siostróm, duchem z którym przyjechała do Francyi i do Flandryi na szczepienie Zakonu Przeczystej Panny z Góry Karmelu po różnych narodach i królestwach. Zaczem, że się one bały jechać, ofiarowała się sama i prosiła Przełożonego, aby ją na tę Fundacyą do Polski posłał. Ale takiego skarbu Ojcowie nie chcieli puścić z Niderlandu, a my też w naszej Polsce podobno niegodne były mieć pierworodną córkę ducha i świętobliwości wielkiej Reformatorki Karmelu. Mówiła tedy *W. M. Anna* tym Siostróm: jeżeli to przystoi córkom tak wielkiej Matki, żeby miały wzbraniać się iść na rozmnożenie Chwały Boskiej, by też najdalej kazano, którą Teresa św. po wszystkim świecie rozszerzać pragnęła?

Ale że ten Pan Woxman, którego było po te fundatorki z Polski wyprawiono, nie miał wiadomości i sposobu jakoby się w tym sprawić,



WIELEBNA MATKA KRYSTYNA OD Św. MICHAŁA
(BELGIJKA)

jedna z fundatorek pierwszego klasztoru Karmelitanek Bosych w Polsce w Krakowie u Św. Marcina.

albo kogoby na fundacyą do Polski żądać, ani też był kto coby go w tym dyrygował, tak w Polsce nim tam wyjechał, jako i w tamtych krajach. To bywało w naszym Klasztorze od Matek powtarzane, że kiedyby było o to by też kilka słów proszono, tedy by na tę fundacyę była posłana; wszakże przed wszystkimi ma się to przypisać, że nie było woli Bożej, ten tak kosztowny skarb do Polski, która snąć tego nie zasłużyła, posłać. A wszechmocność Jego Boska gotowa i chce wszystkich wiernemi, milemi i wielkimi sługami swego Majestatu poczynić, jakoż nie upośledził w tem Polski, posławszy na tę fundacyą takie, które wielką świątobliwością żywota słynęły i słyną, o czem będzie niżej opisano. Jednak ta błogosławiona *M. Anna* bardzo miłowała rozszerzenie chwały Bożej, i ten Klasztor pierwszy w Polsce, co że wiadomo było inszym, stąd się pokazuje. Gdy umarła ta błogosławiona *M. Anna*, tego tam Klasztoru Matka Przeorysza, paciorki których za żywota zażywała, urwała u pasa i za miły upominek naszemu Klasztorowi posłała; i inszych rzeczy, których używała *M. Anna od św. Bartłomieja* miał nasz Klasztor więcej, między inszemi kapturek płócienny, jakich zwyczajnie używamy, którego bardzo często do chorych brano i Pan Bóg wiarę i ufność ludzi pomnażał, że znacznych ratunków w potrzebach swoich doznawali. Wszakże jako Pan Bóg na Polskę dopuścił wojnę szwedzką, tak te miłe relikwie jako i wiele inszych rzeczy marnie poginęło, o czem na swoim miejscu będzie wypisano.

Trochę od zaczętej rzeczy odstąpiło się, jednak powracając — znowu piszę, że na tę Fundacyą naznaczono cztery zakonnice, to jest z Klasztoru Bruxelskiego *S. Marya od Trójcy św.* z klasztoru Montskiego, *S. Małgorzatę* i *S. Teresę*, obydwie *od Pana Jezusa*, z Klasztoru z Lowanium, *S. Krystynę od św. Michała*. Te wyjeżdżając wzięły z sobą jedną pannę rodem z Frilandyi, która przyjęta potem za Konwerskę, nazwana jest *Katarzyna od św. Józefa*. Z tych czterech fundatorek naszych, pierwsza *Matka Marya od Trójcy Przenajświęt.*, którą *W. O. Tomasz* postanowił starszą nad drugimi, tę przyjęła do Zakonu *M. Anna od Pana Jezusa*, towarzyszka naszej św. Matki Teresy, kiedy Przeoryszą była w Bruxeli. Druga *Matka Krystyna od św. Michała*, z Klasztoru Lewańskiego, tę przyjęła do Zakonu *M. Leonora* z pierwszych także Córek św. Matki. Trzecia *M. Margaryta a Jezu* i *S. Teresa od Pana Jezusa*, obydwie przyjęła *Matka Izabela* także z Córek pierwszych św. Teresy; wszystkie te trzy *M. Anna*, *M. Izabela*, *M. Leonora*, Hiszpanki, a pierwsze Córki świętej Matki Naszej Teresy; nasze zaś Matki Fundatorki z różnych nacyj były.

R. 1612.

R. 1612.

Przy tych mianowanych mniszkach *W. O. Tomasz od Pana Jezusa* wyprawił w drogę *O. Sebastjana od św. Franciszka* z jednym bratem *Donatem Piotrem* i z jednym świeckim kapłanem, JMci Hrabiego Berlimonta z Niderlandu Kapelanem, zwano go *X. Jan Eremita*, ci wszyscy w takowej komitywie ruszyli się w drogę i wyjechali z Lowanium dnia 6 Kwietnia Roku Pańskiego 1612. Rzecz do wypowiedzenia trudna, jako szatan przez ludzi heretyckich tę drogę im trudnił, albowiem poznawszy, że Zakonnice idą, chleba i inszych rzeczy do żywności za pieniądze sprzedawać nie chcieli, do gospód z trudnością przyjmowali, na despekt siła czynili, dla czego przyszło było do tego, że *O. Sebastjan* chciał Mniszkom kazać ubrać się po świecku, to jest w świeckie szaty, aby je był od Heretyków bezpiecznie prowadzić mógł, i tak sam Ojciec w świeckim habicie jechać musiał, kiedy zaś w gospodach mięsa jeść nie chcieli, dopieroż słów zelżywych i ostrych przeciw wszystkim bezpiecznie zażywali. Te wszystkie ciężkości i insze podobne, do wyliczenia trudne, tak Ojcowie jako i Siostry a przy nich one osoby świeckie z wielką cierpliwością i weselem dla Pana Boga i pomnożenia chwały Jego znosili, mianowicie swoją wielką w tem życzliwość pokazywali oni panowie świeccy, do prowadzenia przydani, gdy z trudnością swą gospody spokojne dla Zakorniczek wynajdowali i upraszali. Zakonnice zaś jako prawdziwe Córki św. Teresy, były wielkiego serca do zniesienia by najcięższych trudności i samego męczeństwa, dla rozszerzania chwały Boskiej i czci Panny Najświętszej; dawała się z tem słyszeć *M. Marya*, która była Prezydentką, że gotową była dla miłości Bożej i tam jechać, gdzieby ją na różnie pieczono, abo i insze podobne męki zadawano. Ale i to ma być w podziwieniu, że ten przewodnik Pan Michał Woxman był sam Heretykiem. Ten wiele im naopowiadał o dostatkach w Polsce dla nich, tak dalece, że jako nam same powiadały, dlatego drugie nie chciały ofiarować się do Polski, mówiąc: ślubowałam ubóstwo, a tam takie dostatki etc., tak tedy nie im z klasztorów nie dano z tamtych tylko odzienie, a chust na przewłokę coś nie wiele. *Mateczce Maryi*, którą wyprawowała *M. Anna od Pana Jezusa*, towarzyszka św. Matki, ta dała tej naszej kilkadziesiąt złotych, o czem *S. Katarzyna od św. Józefa*, która świecką z niemi pojechała i potem Konwerską w naszym Klasztorze Krakowskim była, mi o tem powiadała i onej do schowania przez drogę te pieniądze dane były, a kiedy w drodze ubogich spotkali, to *Matka Marya* kazała dawać jałmużnę; wiele li do Polski przywiozły, wiedzieć się nie może, na swoje potrzeby podróżne nie wydały, bo wszystko zastąpiła nasza fundatorka co po nie posłała

R. 1612.

i tak ich opatrzone, że na niczem, ile w drodze być może nie schodziło. Gdy się już przybliżały ku Krakowowi i zroszczyły z powieści, że już blisko miasto, to co obaczyły budynek jaki albo murowanie, to sobie mówiły: już to pono nasz Klasztor. Spominały to one i żartując nam to potem powiedziały. Aleć inaczej się przytrafiło, aby była ta fundacya pierwsza w Polsce podobna św. Matki naszej względem ubóstwa.

Zwyciężywszy jednak te rozmaite i długie podróżne niewczasy i przykrości, przyjechali za pomocą Bożą wszyscy w dobrem zdrowiu do Krakowa dnia dwudziestego szóstego Maja, tegoż roku Pańskiego 1612.

Gdy tedy przyjechały do bramy, *O. Sebastjan* dał znać Wielebnym Ojcom naszym; był na ten czas w Krakowie u Ojców naszych Karmelitów Bosych przeorem *W. O. Marcin od Panny Najświętszej Maryi*, który z wielką miłością z kilku Ojcami i osób świeckich znacznych, przeciwko gościom przyjeżdżającym i nigdy przedtem w Polsce nie bywałym, przed miasto dosyć daleko wyszedł. Ale gdzieby ich wprowadzić nie wiedzieli. A tu ktoś dodał rady, aby im uprosić miejsce na czas jaki u św. Jędrzeja, jakoż stało się tak; i tak przywitanie odprawiwszy, prowadził nas w Kraków do złożenia uproszonego i zjednanego, to jest do Klasztoru św. Andrzeja, Zakonnice św. Klary, albowiem, iż jeszcze było w najętej kamienicy dla nowo przyjechanych Zakonnice mieszkania nie sposobiono i wedle potrzeby nie zgotowano, przyszło im na ten czas do pomienionego Klasztoru się złożyć, do którego były od wszystkiego Zgromadzenia z wielką ochotą przyjęte i potrzebami podejmowane z uprzejmą miłością, przez półczwarty niedziele, bo tam tak długo mieszkaly. Jak tedy on dostatek, o którym Pan Michał Woxman wiele był napowiedział, i fundatorki spodziewały się zastać w Polsce w swym Klasztorze, obrócił się w niedostatek, że i głowy nie było kędy skłonić i na czem, bo tylko po kopercie jednej każda miała, jeśli jeszcze tak wiele.

Tymczasem póki tu zmieszkały, w najętej kamienicy na ulicy Grodzkiej, przeciwko kościołowi św. Marcina, kaplicę i mieszkanie dla Sióstr na kształt klasztoru wygotowano i wprowadzono je do niego w dzień chwalebny Bożego Ciała z piękną i uczciwą procesją, w której szło wiele osób znacznych, kapłanów i panów Radnych krakowskich. Szli naprzód Ojcowie Karmelici Bosi, szły za nimi Siostry w swoim habicie z welami na twarzy, za nimi szło zacnych Pań nie mało, które były na tę procesję zaproszone; po wprowadzeniu ich za pozwoleniem Przewielebnego Biskupa krakowskiego *Xiędza Piotra*

R. 1612.

Tylickiego, gdy posesya na Klasztor przez *Wieleb. X. Hieronima Re-czajskiego*, Archidyakona krakowskiego, do tej sprawy Komisarzem od Przewielebnego Xiędza Biskupa krakowskiego przydanego, jest oddana i przed Pisarzem przysięgłym zeznana, zaraz tenże *Wielebny X. Archidyakon Mszą św. najpierwszą* odprawił przy wielkim ludzi zgromadzeniu, w kaplicy klasztornej i *Przenajświętszy Sakrament* w niej postawił. Była muzyka dosyć chędogą, kazanie najpierwsze przy *Ofierze św. odprawiał W. X. Sebastian Nuceryn*, kaznodzieja Katedralnego kościoła krakowskiego, który przyjsie nowych Zakonnice Karmelitanek Bosych z przyczynami ludziom opowiedział, z poważnym zaleceniem Zakonu tego. Tak stanął Zakon i Klasztor *Przenajświętszej Panny Maryi* w Krakowie, za co niech będzie chwała *Trójcy Przenajświętszej* aż na wieki.

Tak sprzętu, jako i inszych rzeczy, które zastały w onym klasztoru swoim, po trosze było, rozumiały jednak Siostry, że im to w jałmużnie pokupiono. Ażci po kilku dniach Regestr przyniósł Pan Pipan, który sporządzał robotniki i insze rzeczy w onym to nowym domu i tak musiały za wszystko płacić z jałmużn, które posyłał Pan Bóg, choć nie wielkie, ale one bardzo wdzięcznie i najmniejsze przyjmowały, powiadały nam, iż w *Niderlandzie* nie dają jałmużn pieniężnych wiele do klasztoru.

We wszystkim znać było ubóstwo święte i w aparatach, których bardzo niewiele i starych tylko od *Wielebnych Ojców* naszych było; co się tyczy chust kościelnych, te dopiero sprawiono z tych płócien, co nowicye przyniosły, czego też nie wiele było i nie przednich, bo też tylko dwie Nowicye w pierwszym roku przyjęły. Fundatorka nasza tylko leguminami i chlebem opatrywała. Były tak w tym niedostatku przez dwa lata; a jednak w wielkiej wesołości i pokoju i kontentacyi. Przyjętych nowo Polek było trzy. Pierwszego roku dwie uczyniły Profesję św., *S. Anna od Pana Jezusa* i *S. Magdalena od św. Krzyża*, trzecia, co najpierwsza weszła, ta nie czyniła Profesyi, co nie bez *Opatrzności Boskiej* było, albowiem odeszła od rozumu prędko wyszedłszy, i gdziekolwiek była, miano co z nią czynić. Ta panna była w Klasztorze u Panien Zakonnych u św. Andrzeja, i jako powiadano na zakon, pod ten czas, kiedy nasze Fundatorki przyjechawszy do Polski, jako się wyżej wspomniało, że przez półczwarty niedzieli zmieszkały w Klasztorze św. Andrzeja, tak tedy ta panna z widzenia nowych Zakonnice Karmelitanek zasmakowała sobie; opuściwszy tedy Zakon św. Klary, wstąpiła i wzięła Habit święty u Karmelitanek Bosych; ta nieboga prędko poczęła pokazywać niesmaki swoje i kiedy

R. 1613.

nas mistrzyni do nowicyatu zawołała, to ona bardzo tęskniąc pokazywała, że tam trwać jej trudno; mówiąc zimno tu, a nigdzie nie panno, jedno dla drow, bo ich nie było za co kupić, a nadto te cudzoziemki nie mogły strzymać zapalenia, bo ich głowy zaraz bolały, to onej Siostrze mistrzyni kazała odejść, a nas dwie uczyła jako mogła powiedzieć i my też wyrozumieć, już to i przez znaki koło modlitwy wewnętrznej, koło umartwienia, różnie nam na zrozumienie podając; i sprawił to sam Pan Bóg, żeśmy zrozumiały, drugiegośmy się dorozumiewały za sporządzeniem Pańskim; takóž bywało w spowiedziach, iż w początkach Ojcowie cudzoziemcy byli, a że z Matkami nieco więcej zmówić mogłyśmy się, to gdy do spowiedzi szła która z nas, Matka tłumaczyła spowiednikowi od nas, ale tego nie długo było, bo i Ojcowie Polacy byli potem, i my po łacinie jeszcze prędko, choć też nie wybora łaciną, mogłyśmy spowiedzi dosyć uczynić.

Często się też trafiało w refektarzu, kiedy zalecano Dobrodziejce wieczór, to kiedy wspomniano co kto posłał, naprzykład od Ojca tej Siostry, to ta co mianowali jej imię, rozumiejąc, że to zelatorka ją w czem oświeca, porywała się według zwyczaju do prostraciej, to wszystkie rozśmieszała.

O ubóstwie, które było na ten czas, miło zawsze myśleć, często co szeląga w domu nie było, potrawy ubożuchne i małego smaku, nie ladażako kupione, co takiego co dom miał gotowano i wezorajsze dawano, a w uroczyste święta też potrawy jako i w insze dni. Owoców jakich albo podobnych smaków nigdy nie kupiono, jednego postu dano jałmużnę obarżanków, a pono nie raz, one rozumiały iż to coś delikackiego chowały, to i nie dali Siostron. Aż kiedy przyszła wielkanocna niedziela, przyniosą one obarżanki za wielki przysmak, my Polki, pożry jedna na drugą, rozśmiej się, jednak iż co inszego nie było i to się smaczno jadło. Jeśli kto dał owocu jakiego, nie dali go Siostron surowo jeść ale warzone, albo ususzyli dla zachowania na potem. Śliw świeżych jeśli kto dał (bo ich nie kupili), to nad siedm nie dali zjeść, a jeśli jabłka, to jedno, a jednak wszystko było miło i wdzięczno. Trwało to przez kilka lat, że te potrawy dosyć podle dawano, a osobliwie bez omasty, co już nie dla niedostatku było, bo Pan Bóg dawał dosyć nabiałów, ale dla własnego umartwienia, bo w tych krajach, skąd przyjechały Matki, wiele rzeczy bez masła z solą tylko jadają, one tedy miały za zbytek maścić potrawy takież, ale choćby i samą solą a uwarzone słusnie dobrzeby. A jednak Pan Bóg sprawował, że się nie złego, albo nie smakowi tego nie zdało i łakomie się zjadło, niektóre bez przypraw i przysmaków wszelakich. Raz

R. 1613.

z wili Narodzenia Pańskiego zostały śliwy suche warzone, co nie dojadły Siostry. Prowizorka pyta Przeoryszę co z temi śliwami uczynić? odpowie, włożyć do nich masła i dać ich w Narodzenie Boże; i był to najzacniejszy półmisek, przez kilka lat tak jako się rzekło jadaliśmy. Aż kiedy z słabszym zdrowiem poczęły ustępować, trudno było tak znosić. Była jedna Przełożona z tych Fundatorek, która była zdrowia bardzo chorego, za jej urzędu najbardziej ubóstwa świętego w potrawach skosztowały Siostry na ten czas będące, lubo sama nie mogła inaczej zażywać potraw tylko zawsze z cukrem.

Roku Pańskiego 1613 było powietrze morowe w Krakowie, drugiego roku jakeśmy do Polski przyjechały na fundacyą. Potrzeba się nam było z Krakowa ruszyć, wzięła nas tedy nasza fundatorka Pani Beata Konstancya z Mirowa, Starościna Dobczycka, do Gręboszowa majątności swej, kilkanaście mil od Krakowa, 6 dnia Septembra. Byłyśmy na noc w Klasztorze u św. Agnieszki, kędy ta pomieniona Pani przez lat 12 w świeckim Habcie mieszkała, tam nas Siostry tameczne i ta Pani z wielką miłością przyjęły. Nazajutrz wsiadłyśmy na skutę, bośmy Wisłą jechali, wzięła też Sióstr z Klasztoru św. Agnieszki 14, taż nasza Dobrodzika, i takeśmy wszystkie w jej majątności mieszkały; przyjechałyśmy szczęśliwie do Gręboszowa z łaski Bożej, kędy nas przyjęto z wielkiem weselem. Zsiadłyśmy do kościoła, który jest przed samym dworem, zaraz zaczęto *Te Deum Laudamus*; muzyka pięknie grała i śpiewali. Opatrowała nas ta nasza Dobrodzika wszystkimi potrzebami z macierzyńską miłością wielką około trzech miesięcy, póki nam tam zamieszkać było trzeba. Tu mieszkając wszystkie Matki cudzoziemki zachorowały na gorączkę, a jako się wspominało, że też tam były Zakonnice św. Franciszka, te z miłością wielką usługiwały, i słały Matkom naszym i włożyły im z miłości swej materace swoje skórzane, w których pierze było, czego Matki nie spostrzegły, mniemając, że tam wełna była, kędy zaraz osypał je Pan Bóg siłą robactwa brzydkiego, wszy srogie roje; pozłękałyśmy się wszystkie, lubo my Polki, nie tak bardzo będąc wolne od tego robactwa i najmniej go nie mając, tylko chore same cudzoziemki strapione były bardzo ciężko wszystkie, jako dla rzeczy u nas niesłychanej i by jednej nigdy z osobliwej łaski Bożej i przywilejem świętej Matki naszej Teresy nie miewając, i kiedyby się trafiło aby jedną obaczyć, zawsze nie jest bez przyczyny jasnej. Pod ten czas wielkości tego robactwa, Matki nie widząc przyczyny i nie mogąc jej upatrzeć, tak one jako i my, tego karania Boskiego, uciekałyśmy się do modlitwy. Zawołano WW. Ojców, radziły się, spowiadały, Sakramentów zażywały

R. 1613.

i ciężko strapionemi wszystkie były. Było tego koło tygodnia, aż trafunkiem, prześcielając jednej chorej, obaczyła, że z rozprutego materaca pierze wygląda; poczęła wołać: dla Boga, ta jest przyczyna karania Boskiego, i tak zaraz coprędzej powyrzucałyśmy one materace; dziwy Boskie, zaraz nietylko wyginęły one bestye, ale prawie zniknęły i jednej potem widać nie było. A koło tego punktu z uzalania i miłości niektórzy z Wielebnych Ojców, jednak nie przełożeni, radzili i perswadowali, żebyśmy używały pościeli, ponieważ sami w chorobie jej używają, a tu jasnie się dało znać, jako Bóg chce, abyśmy w całości nasze konstytucye trzymały, ponieważ i niewiadomą rzecz w chorobie tak Pan Bóg karał. Wkrótce potem Matki nasze Pan Bóg uzdrowić raczył, dając nam i fundatorce naszej pociechę, bo była żalosna z ich niemocy, jako bardzo miłosna Sługa Boża.

Pod tym czasem uczyniły Profesją świętą dwie nowicye, najpierwsze Polki, *S. Anna od Pana Jezusa* i *S. Magdalena od św. Krzyża* i dwie świeckie panienki wzięły Habit zakonny, jedna powinna naszej Dobrodziejki, Pani Starościny Dobczyckiej, dano jej imię *Siostra Beata od św. Józefa*, a ta była Zadzikówna, JMei X. Biskupa krakowskiego siostra, która wyszła na świat Profesyi nie czyniąc. A druga, córka urzędnika tej dobrodziejki naszej, *S. Konstancya od św. Karola*. Przy tych obłóczynach szczególnie nas Pan zachował od spalenia, tak dworu, w którym mieszkaliśmy, jako i kościółowi mogłoby się być dostać, kiedyby nie Opatrzność Boska; jedna Siostra świecę, którą miała w ręku, według zwyczaju kiedy Habit biorą, naprędce postawiła ją między kobiercem a ścianą drewnianą i tak odeszła zapomniawszy, aż trafunkiem do kapliczki onej ktoś wnijdzie, a ono już kobierzec wygorywa, ściana mało że się nie zajmie. Pan sam nas strzegł w tej tak niebezpiecznej okazyi i w drugiej tejże podobnej.

Siostra niektóra jakimś przypadkiem w pudelko, co w nim jedwabie były, ogień zapuściła; to pudelko schowano do skrzyni, kędy chusty były, nie jeden dzień tam stało, czuć było swąd nie mały a nie można wiedzieć skąd wypada. Aż trafunkiem otworzą do onej skrzyni, ażci płomień wypadnie, ale jako i pierwszej Pan nas od niebezpieczeństwa zachował i tego dworu Dobrodziejki naszej, niech będzie pochwalon na wieki, to było pod urzędem *M. Maryi od Trójcy św.*

Późniejszych zaś lat był ten trafunek. Siostra jedna piorąc korporały, których było dwadzieścia i kilka, te jakimś przypadkiem wpadły w studnię wszystkie razem. Siostra, która prała, że były nie konwenkie, poczęła się bardzo frasować, a do Panny Najświętszej o ratunek wołać, z wielkim swoim żalem i prośbą o ratunek prosząc,

R. 1613.

pożry w studnię, nie nie widać, jak w przepaść wpadły, więc że były skręcane, tem prędzej zatoneły. Ona nieboga ciężko utrapiona, tylko do Panny Najświętszej wzdycha, prosząc wspomżenia, a wpuściwszy wiadro do studni, pocznie wodę ciągnąć, aliści na łańcuchu, jeden za drugim, korporaly pookręcały się tak misternie po wszystkich łańcuszku, jakoby kto umyślnie to uczynił, i wszystkie za tym jednym wyciągnięciem wiadra one korporaly przeszły do rąk tejże Siostry, za co ona bardzo Panu Bogu i Pannie Najświętszej dziękowała, mając to zawsze w podziwieniu, że takim sposobem dostała ich, co się nie stało bez nadzwyczajnego i szczególnego sporządzenia Boskiego, co było jasną rzeczą.

Siostra jedna mając staranie o rubariey, prosiła Przełożonej, żeby ją od tej oficyny uwolniła, a jako się częstokroć trafia, że nie zawsze Przełożeni dla różnych i tylko Panu Bogu a sobie wiadomych przyczyn, tego o co proszą uczynić nie mogą, odwlekła to, lubo miała tę wolę, kiedy tak z niejakiem uprzykrzeniem o toż prosząc, chodziła. Przełożona sporządziła, aby oddała uprzątnawszy; tymczasem poszła do inszej Siostry, oddając jej tę oficynę, żeby miała staranie o rubariey, ta zaraz się z tej usługi wymówiła, poczuła to nieco Przełożona i żalem swym rzekła, ach bym ci mogła sama wystarczyć, nie przykrzyłabym się wam moje Siostry i odeszła; ta widząc Przełożoną, było jej na się samej ciężko, siadłszy podparła ręką głowę, o tem myśląc, zprędką obaczywszy Chrystusa Pana użalonego i także wspartego, a słowa zaraz zrozumiał, jako nad Jeruzalem płacze nad rubaryą, że będąc Panem nie masz ktoby mnie słuchał, to wszystko stało się w takiej prędkości, niejako w okamgnieniu, ale z niemałym przerażeniem tej Siostry.

Było z nami zawsze dwu Ojców, o ćwierć mili od nas 14 nowicyuszów, których też nasza pani w drugiej majątności chowała. Poczęło się potem w Krakowie powietrze uspakając, kazał W. O. Marcin, Przeor krakowski, wrócić się Braciom i nam do Krakowa, co było z wielkim żalem onej naszej Dobrodziejki, bo się obawiała, że jeszcze w Krakowie mogło być niebezpieczno i dlatego bardzo się frasowała. Jednak tedy wyjechałyśmy dnia 9 Grudnia z JMeią Panią Biecką, rodzoną siostrą naszej Dobrodziejki, bo sama nie mogła z nami jechać dla wielkich trudności swoich. Ta pomieniona Pani Biecka wielką nam też miłość pokazywała; w majątnościach jej miałyśmy dwa noclegi bardzo spokojne i z wielkiem nas dostatkiem podejmowała, potem do Krakowa doprowadziła. Zsiadłyśmy naprzód do kościoła Ojców naszych w Nowicyacie, tamżeśmy dziękowały Panu Bogu

R. 1617.

za szczęśliwe powrócenie do Krakowa. Wsiadłyśmy potem na karety i jechałyśmy do domu naszego. Szedł W. O. Przeor i innych Ojców i Braci kilku, którzy byli dom dla nas nagotowali.

Miałyśmy Siostrę jedną chorą, imię jej S. *Margareta od Pana Jezusa*, jedna z tych, co z Flandryi przyjechały na fundacyę, ta jeszcze nie myśląc być w Polsce, miała tę wiarę, kiedyby nawiedziła grób św. Jacka, że miała być zdrową, bo od 13 lat tak była chorowała, że jej żadne lekarstwa pomocy nie dawały. Zdarzył Pan Bóg tę okazyę, żeśmy jechały mimo kościoła św. Trójcy, kędy jest grób św. Jacka. Prosiła tedy ta Siostra W. O. Przeora, żeby nawiedziła grób świętego Jacka, pozwolił Ojciec i sam szedł z nami, szłyśmy do pocałowania głowy świętego Jacka i uzdrowił Pan Bóg tę Siostrę wedle wiary jej, wielką radość i pociechę mając, że się dotykała tego Świętego Relikwii, do którego takie nabożeństwo miała. Jednak z tajemnej rady Bożej powróciła była do pierwszych chorób, (jednak po nie małym czasie). Nad tą pomienioną Matką cudowną sprawę swą pokazał; kiedy złożyła urząd Przeoryszy, prosiła W. O. Prowincyała, O. *Macieja od św. Franciszka*, Hiszpana, był pod ten czas Prowincyałem, aby jej z posłuszeństwa rozkazał, aby wspólne potrawy jeść mogła, osobiwie żeby mięsa nie jadła, bo często musiała zażywać, iż innych potraw znosić nie mogła. On jej rozkazał, a tak, żeby wszystkie wspólne potrawy jedząc, nie chorowała; dziwna rzecz, przez wiele lat przeszłych nie mogła być bez tego, za tym rozkazaniem od onego czasu we wszystkim wspólny prowadziła, i wyjechała z Polski zdrowa, chorą przyjechawszy.

Wróciłyśmy się tedy do naszego mieszkania najętego, zastałyśmy uchędożone, obrazkami nabożnemi ozdobione, co wszystko miłość i praca Ojców naszych sprawiła. Nasza też Dobrodzika, Pani Staroscina Dopczycka opatrzyła nas leguminami i inszemi potrzebami, co i potem często czyniła.

Wkrótce potem jedna z fundatorek, to jest M. *Marya od Trójcy świętej*, (którą do Polski z klasztoru bruxelskiego M. *Anna od Pana Jezusa*, towarzyszka św. Matki naszej Teresy na tę Fundacyę, o czem wyżej, wyprawia i też jej Habit św. dała), wyjechała do Niderlandu, powracając do swego klasztoru, w którym pierwiej mieszkała. Ta pomieniona Matka pragnęła i spieszyła się z Polski, życząc sobie jeszcze żywą zastać i oglądać najmiłszą swoją *Matkę Annę*, którą w Panu jako błogosławioną i świętobliwośćią żywota sławną bardzo miłowała; jakoż nie omylił jej Pan i pragnieniu dogodził, dając jej tę pociechę, że żywą zastała, z czego nie pomalu była w Bogu swoim ukontentowana.



1099/19

R. 1617.

Wyprawiono z Polski tę naszą Fundatorkę ze wszystką przystojnością, jednak kiedy jej dawano na drogę Habit nowy, prosiła pokornie, żeby w tym wyjechała, w którym przyjechała, czego nie otrzymawszy, ze śmiechem mówiła, ja nie umiem po polsku, ale Habit polski do swoich przywiozę.

Mieszkałyśmy w onej najętej kamienicy, czekając miłosierdzia Bożego, żeby nas był klasztorem opatrzył, co z łaski swojej potem uczynił, za co niech będzie pochwalony od wszelkiego stworzenia aż na wieki. A iż każdy baczyć mógł, że kamienica ona, w której byłyśmy, bardzo ciasna i od ulicy niesposobna i niespokojna była — Ojcowie nasi poczęli starania czynić, aby byli mogli gdzie w inszem sposobniejszym miejscu znaleźć mieszkanie, w którymby był mógł być klasztor wedle przystojności. Najpierwsza im w tym pociechę dała Jaśnie Oświecona Pani Anna Steberku Kosteżanka, Xieźna Ostrowska, która darowała swój dworek podle kamienicy P. Pieniążkowej. Otrzymaliśmy potem dwór podle leżący Jaśnie Wielebnego Xiędza Wawrzyńca Gębieckiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, który dla swojej przyległości bardzo kwadrował do placu już nam należącego. Ten dwór był kanoników gnieźnieńskiej kapituły. WW. Ojcowie nasi czynili staranie i prosili JMei X. Arcybiskupa, aby go nam z łaski swej na klasztor darował; odpowiedział, że to należy do kapituły gnieźnieńskiej. Mając już nadzieję Ojcowie, iż pozwoli kapituła, kazali dwór rozbierać, jednak nie zaraz. Sługa klasztorna wzięła to zaraz na wykonanie tego, kazala dwór rozebrać, jeszcze nie mając od Kapituły dozwoleń, prędko o tem dowiedzieli się IchMościowie Pano wie Kanonicy w Gnieźnie i z wielkim frasunkiem napisali do Ojca Przeora, którym na ten czas był *O. Paweł a Jezus Marya*, Włoch, (że się temu dziwiemy, iż to śmieliście uczynić), podobny list i do *W. M. Krystyny od św. Michała*, Przeoryszy i fundatorki, bardzo się oświadczać, iż ich to obraża, iż nie mając jeszcze od nich pozwolenia, takeśmy sobie postąpiły. Była ta sprawa przeszkodą do prędszej roboty, to jest do wybierania fundamentów, bo ten dwór był między dworem księżnej, (który nam już był darowany) a placem kędy domki stały. Wkrótce potem Pan Bóg sprawił serca IchMów Panów Kanoników, że znowu napisali list, dając wolność na on dwór i plac jemu przyległy i przywilej na to dając, nie więcej nie wymawiając sobie, jedno żebyśmy Pana Boga tak za JM. X. Arcybiskupa jako i za Ich Mei kapitułę gnieźnieńską wiecznie prosiły. To było pod urzędem *M. Margarety a Jezu*. Już na tych dwu placach mogły mieć zakonnice dosyć skromne przestrzeństwo do budowania klasztoru. Ale jeszcze

R. 1617.

im kościoła nie dostawało, a prawie się sam nagadzał dla przyległości, przy pomienionych dwu pałacach, gotowy kościół dawny św. Marcina, przy którym, iż był niedawno fundacją uczynił świętej pamięci jaśnie Wielmożny Xiądz *Bernard Maciejowski*, Kardynał i Biskup krakowski na mieszkanie kapłanom albo przez starość albo przez insze przy czyny chorym i już robić koło duchownych posług nie mogącym. Trudno było bardzo wzruszać taką fundacją i przyjść do otrzymania kościoła św. Marcina. Bo trzeba było na to pozwolenia papieskiego, JMei X. Biskupa krakowskiego, Kapituły katedralnej krakowskiej i samych kapłanów chorych. Koło ucierania i ułatwiania tych trudności, które były bardzo wielkie, pracowało niemało osób pobożnych. Nasi Ojcowie Karmelici wszelką pilność w tym czynili, tak w Rzymie jak i tu, nalegając prośbami ludzi zacnych, z których rozumieli pomoc mieć do tej sprawy. Ale ma się słusznie przypisać przed inszemi przodkowanie w tym Jaśnie Wielmożnemu Panu Mikołajowi Zebrzydowiec Zebrzydowskiemu, Wojewodzie i Generałowi krakowskiemu, który z zawziętej miłości ku zakonowi Karmelitów Bosych, gdy zwłaszcza i to przystąpiło, że był do pomienionych Zakonnice dał córkę swoją ostatnią i kochaną (która w Zakonie wzięła imię *S. Teresy od Wszystkich Świętych*, z jakim ferworem i gorącością ducha do Zakonu świętego przyszła, jak w wielkiej pokorze, poniżeniu i umartwieniu żyła i znaczne przykłady doskonałości zakonnej po sobie zostawiła, w opisanu życia jej o tem szerzy będzie), ten mówię powoli znośli te trudności. Albowiem naprzód zjednał zezwolenie Kapituły krakowskiej, dnia 8 Lipca Roku Pańskiego 1617. To miawszy, otrzymał na to potwierdzenie Stolicy Apostolskiej.

Jest Brewe jedno Ojca świętego Pawła Piątego, Roku 1617, dnia 18 Listopada w Rzymie pisane, w którym pozwala na uczynienie zamiany mieszkania kapłanów u św. Marcina, na insze jakie mieszkanie.

Drugie Brewe, u tegoż Ojca św. zjednane i Roku Pańskiego 1618 dnia 22 Czerwca do JMei X. *Marcina Szyszkowskiego*, Biskupa krakowskiego dane, aby na pomienioną zamianę dał swe pozwolenie, i aby to, co Ojciec św. pisał, do skutku przywiódł.

Mając już to zlecenie sobie JMśc X. Biskup krakowski, jako dobry pasterz, miłośnik chwały Bożej i Zakonu naszego, nie chciał długo odwłóczyć tej sprawy, zleconej sobie od Stolicy Apostolskiej, deliberował jednak i uważał kogoby na tę Komisję naznaczyć i tak JMśc X. Biskup krakowski dał komisję Roku Pańskiego 1618, dnia 23 Lipca na *W. X. Jana Foxa*, Archidyakona krakowskiego, *X. Jakóba Ostrowskiego*, Kanonika krakowskiego i *X. Sebastjana Nuceryna*,

R. 1618.

kaznodzieję katedralnego krakowskiego, aby imieniem JMci X. Biskupa i za pozwoleniem Ojca św. zlecenie wykonali; pomienieni komisarze, tegoż roku 1618, dnia 6 Sierpnia, przyszedłszy do kapłanów chorych u św. Marcina mieszkających i pozwolenie ich dobrowolnie na zamianę odebrawszy, dekret imieniem JMci X. Biskupa krakowskiego, uczynili, żeby kapłani chorzy kościoła św. Marcina i mieszkania do niego należącego Zakonnicom Karmelitankom Bosym świętej Teresy ustąpili, a z drugiej, aby Zakonnice pomienione kapłanom chorym, kamienicę, w której pierwiej same mieszkały, na mieszkanie na zamianę kupiły, a za tym zaraz posesyą tak kościoła św. Marcina jako i mieszkania do niego należącego Zakonnicom przyrzeczonym przy pisarzu przysięgłym oddali. Prędko ten dekret jest wykonany, bo wedle niego Jaśnie Wielmożny Pan Mikołaj Zebrzydowski, Wojewoda krakowski, kupił kamienicę onę naznaczoną, dał za nią dwa tysiące złotych polskich. Siostry same przyłożyły do tego dwieście złotych na naprawę tej kamienicy i na sposobienie mieszkania kapłanom chorym; powinność i obligacye względem tego kościoła świętego Marcina na zamianę otrzymanego przyjmując. Tę pierwszą.

1. W każdy tydzień trzy Msze św. przez kapelana Zakonnice mają być odprawowane w tym kościele.

2. Kapłanom chorym, którzy w domu tym co go na zamianę Zakonnice dały, mieszkać będą, gdy w tym kościele św. Marcina z nabożeństwem zechcą Mszę św. odprawić, ma im to być wolno, i Zakonnice do tej aparatu mają dać.

3. Kapłanom tym chorym, gdy z tego świata znijdą, wolno w tym kościele św. Marcina dać się pogrześć.

Tak się skończyło długie staranie o kościół św. Marcina i o zamianę z kapłanami chorymi, zapomocą Pana Boga naszego.

Wejście do kościoła tego zaraz było z ulicy, chór kościoła, kędy był wielki ołtarz, był zasklepiony, a od samego wejścia powała była i nazbyt stara, od wielkiego ołtarza była przegroda, albo przedział kratą żelazną od ściany do ściany, która była piękna i wzorzysta; za tą kratą na kościele były dwa ołtarze z jednej strony jeden, z drugiej drugi, ochędóstwa w aparatach i w chustach żadnego nie było, i owszem tak ubogie, stare, podłe, złe i więcej niesłuszne, niżli się opisało. Jaki już nasze Matki miały jakikolwiek aparat, to ci kapłani u nas pożyczali, i z chęcią to czyniły, zwłaszcza, kiedy staranie poczęto czynić w Rzymie, aby nam kościoła tego do naszego przy nim pomieszkania użycono; tym więcej ochotnie Matki pożyczaly. Ostatni rok przed naszym się tu wprowadzeniem, na św. Marcin posłał ten,

R. 1618.

który tu prezydował, starszy z tych kapłanów, prosząc o pożyczenie Aparatów, z chęcią uczyniły Matki; a jedna z nich w ten czas rzecze, dać mu Wielebna Matko teraz, ale na przez rok, za miłosierdziem Pańskim, sami sobie ubierać tam będziemy, to tym duchem powiedziała, iż już była nadzieja otrzymać to miejsce i kościół.

Było wiele trudności, wszystkie opisywać nie jest rzecz łacna. Tu jeszcze opiszę sposób placu, któryśmy tu zastały; przy kościele była mała zakrystya, a ta przecie sklepista była i mieszkania kilkoro inszego dosyć, starego z herbami zacnych ludzi szlacheckich; te to mieszkania szły ku miejskiemu murowi, o jednej ścianie z klasztorem św. Jędrzeja, począwszy od ulice; zaraz z kościoła zakrystya, jakom wspomniała, wyszedłszy z tej zakrystyi był sklep niewielki, z niego izba przystojna i niemala, gdzie i refektarz i dormitarz i miejsce rekracyi bywało, z tej izby kuchnia była, z kuchni było mieszkanie drewniane, izba i komora na górze. Na tem drewnianem mieszkaniu także było drewniane mieszkanie i nic więcej. Na mieszkaniu, com wyżej nadmienila było także także, to jest na sklepie i izbie, com pierwiej wspomniała. Cmentarz wchodził w liczbę mieszkania wyżej pomienionego. A opodal były zbudowane domki, do tychże gmachów należące, drewniane; jakoby ogorzał i on plac albo cmentarz był. To co się nadmienilo, wszystko nam jest dano z kościołem św. Marcina, osoby te, co w onych domkach mieszkały, tegoż dnia kazano im z czynszem ustąpić, ustąpili, ale nam złorzeczyli, iż ich nie według czasu ruszano z onego mieszkania.

Przyszedł zatem pożądaný dzień miesiąca Sierpnia, na który też przypadło święto zakonne św. Alberta, roku Pańskiego 1618, i pod tytułem tego św. Alberta Klasztor nasz jest poświęcony; przeprowadzenie tegoż siódnego dnia Sierpnia Zakonnice św. Teresy do św. Marcina, stało się tym sposobem. Naprzód WW. Ojcowie Karmelici Bosacy szli swoją procesyą, za nimi *O. Cyryl od św. Maryi Magdaleny*, Hiszpan, który był na ten czas w nowicyacie Przeorem, niósł Przenajświętszy Sakrament, szły zaraz Siostry swoją procesyą, wela na twarzach mające, za Siostrami ludzi zacnych nie mało, jako Jaśnie Wielmożny ImciPan Wojewoda krakowski, IchMśc X. Biskup, osób świeckich i pań Radnych krakowskich, pań zacnych nie mało, a ludu pospolitego obojej płci bardzo wiele. Ci wszyscy prowadząc nas z muzyką dosyć chędogą, napelnili byli kościół św. Marcina, w którym odśpiewawszy pewne Panu Bogu i Najświętszej Pannie Maryi Pani naszej za wejście na ono miejsce podziękowanie, do zamknięcia klasztornego Siostry weszły; i tak nowy swój klasztor przy

R. 1618.

swym kościele szczęśliwie ku chwale Bożej zaczęły, gdy na ten czas Generałem był Zakonu Karmelitów Bosych, Kongregacyi Włoskiej, *W. O. Dominik a Jezu Marya*, Prowincyałem polskim *W. O. Maciej od św. Franciszka*, Przeorem krakowskim w nowicyacie był *W. O. Cyryl od św. Maryi Magdaleny*.

Ścisaliśmy się nie bez trudności w onych już naszych mieszkaniach. Ojcowie nasi, którzy zawsze Ojcami naszymi prawdziwie się nam oświadczały, pilnie przemyślali, jakoby murować porządnie klasztor, do czego pomagał wiele JMśc Pan Wojewoda krakowski, Zebrzydowski, którego córka już profeską była u nas w Krakowie, i tak one domki drewniane znieśli roku Pańskiego 1619 i fundamenta brać poczęto, a myśmy się w murowanych gmachach skurczyły, jako się mogło. Tego dnia szczęśliwego, kiedyśmy się do tego naszego domu wprowadziły, nie było co jeść, tylko na troszce piwa ciepłego Siostry przestały, mając szczególną pociechę z swego domu i z jednej próby, która obróciła się była w inszą stronę w tej procesyi, aż za nią wołano, Państwo nie tam, nie tam.

Roku Pańskiego 1618 rozkazano od W. O. Generała, aby dwie Siostry fundatorki wróciły się do swoich Klasztorów, skąd były wyjechały do Polski, to jest *W. M. Małgorzata*, która była Przełożoną i niedawno skończyła była urząd swój trzechletni i *S. Teresa od Pana Jezusa*, obie były z jednego klasztoru. (Ta *Siostra Teresa* była rodem z Anglii, tej z niemłą trudnością przyszło być Karmelitanką, tak że jeden Ojciec Jezuita habit odmieniwszy, a po meżku przebrawszy się, jakoby przyjaciela swego z Anglii uwiózł, bo inaczej dla heretyków nie było bezpiecznie uczynić). Przy tych pomienionych fundatorkach jechał *W. O. Fabian*, Włoch, człowiek wielkiej świątobliwości. Trudno wypowiedzieć, z jakim żalem wszystkich nas, ten odjazd był, bośmy serdecznie, ile nas było na ten czas, miłowały te Matki swoje, i niewymowny nasz żal trudno opisać, i nie płacz był niektórych, ale ryk nieuchamowany, i one same bardzo także płacząc, rozjeżdżały się z nami. Wyprawiła ich *Matka Krystyna* bardzo przystojnie i dała na potrzeby podrózne, tak że i nazad jeszcze Ojciec przywiózł pieniądze, jednak nie bez żalu naszego, kiedyśmy się dowiedziały, iż na tej drodze powozów dobrych nie mogli dostać i na ładajakim rydwanie przyjechały; nie z Krakowa, bo z Krakowa przystojnie wyjechały, za staraniem WW. Ojców naszych, a w kilkadziesiąt mil odmienić przyszło pojazd i tak, jako mogło być, tak się sprawowali. Ale to większa, iż pod ten czas właśnie była wojna z Heretykami, a w gościnie wszędzie były, wyjechawszy z Polski, w heretyckiej wiele z tej miary ucierpiały

R. 1618.

wstydu i niewczasu, osobiwie przyjechawszy do jednego miasta, jeśli się nie mylę, do Pragi; nie chciano ich przyjąć do gospody, ażby obaczono kto jedzie, bo iż według zwyczaju naszego welami zasłonięte były, koniecznie chcieli je widzieć. W. Ojciec kazał im podnieść welum, co onym było z wielkiem umartwieniem. Obaczywszy ich Heretycy, rzekł jeden do drugiego, piękne, piękne (bo tak było, iż pięknej urody były te obydwie), odpowie Brat, co z Ojcem był, piękne, bo Oblubienice Chrystusowe. A jeden Heretyk za tem słowem dał mu ciężki policzek, co on spokojnie przyjął. Tu się nie może opuścić i wspomnieć o tych to naszych fundatorkach, z jaką miłością pisują do nas prawie macierzyńską, o czem na inszem miejscu będzie.

Przemieszkawszy nieco Siostry przy kościele św. Marcina, w takim mieszkaniu jakie zastały, poczęły myśleć o budowaniu nowego, wedle porządku i potrzeb swych zakonnych, klasztoru, acz nakładu i kosztu na to u siebie nie znajdowały; wszystka ich bowiem na ten czas ich prowizya, na żywność i potrzeby wszystkie była — trzysta złotych widerkasu, które im pierwiej, niż przyjechały Siostry do Polski, zapisała była na majątności swej też Pani Starościna Dopeczycka, co ich kosztem swym do Polski przyprowadziła. Wstąpiwszy potem sama do Zakonu, tegoż roku po odjechaniu fundatorek i szczęśliwie profesją świętą uczyniwszy, drugą taką sumę widerkasu na tejsze majątności zapisała im, ale się to stało w roku 1619, przeto na ten czas, gdy do św. Marcina weszły, nie miały więcej na wszystką żywność i potrzeby swoje tylko trzysta złotych dorocznego dochodu. Pan Bóg opatrował z dobroci swojej, ludzie też pobożni przytem jałmużnami ich ratowali, ale też nie wydała W. Matka na strawę, bo to się jadło, co dom miał, także insze potrzeby domowe bardzo szczupło odbyć się musiały. — W nadziei tedy Opatrzności Bożej zjednały mularza królewskiego, Pana Jana Trewana, Włocha, który targ postanowiwszy, takiej pilności zażył w robocie, że mało nie za jeden rok wszystko murowanie klasztoru skończył. Albowiem za rozkazaniem *Wiel. Ojca Macieja od św. Franciszka*, Prowincyała na ten czas polskiego, gdy na ten czas Przeoryszą była *M. Krystyna od św. Michała*, rodem z Niderlandu. Brano fundamenta roku 1619, murowanie zaczęło się roku Pańskiego 1620, dnia 2 Maja. Dormitarz stanął na tem miejscu, kędy one domki były. Infirmarya na gołym placu przy miejskim murze, od niej prowadzi się ganek aż do tego miejsca, kędy był mały ogródek pod domem drewnianym, jako się wyżej opisało. Sklep wspomniany wyżej i izbę obrócono na zakrystyę (jako teraz jest), a po skończeniu jego, roku 1621, dnia 26 Września nasz *W. O. Jan Marya od św. Józefa*,

R. 1622.

Prowincyał na ten czas polski (po *W. O. Macieju od św. Franciszka*), poświęcił go pod tytułem św. Marcina, i prawie jakoby rozmaite one starania o przystojnym i statecznym klasztoru Karmelitankom Bosym, Zakonnicom Najświętszej Panny Maryi (ku chwale Pana Boga wszechmogącego, w Trójcy świętej jedyne, na pociechę duchowną i pomnożenie zakonności w Królestwie Polskim, aby Najświętsza Panna i Matka Boża, dla Zakonu swego tym więcej temu Królestwu Matką i Patronką być raczyła), zamknął i zapieczętował.

Wydaliśmy na murowanie Klasztoru i na inne potrzeby do tego należące złotych polskich dwadzieścia i trzy tysiące. Jmśc Pan Mikołaj Zebrzydowski, Wojewoda krakowski, oddając córkę swą do naszego Zakonu, zapisał widerkaufu dawać na każdy rok pięćset złotych, które pieniądze zatrzymał przez lat sześć, potem za te pieniądze kupił kamienicę Pieniążkową, między cekauzem a naszym Klasztorem, (którą po większej części wpuszczono w Klasztor, a część jej kapelanowi na pomieszkanie zostawiono) i tak dopiero przyszliśmy do używania tego widerkasu po latach sześciu.

Roku 1620 wzbudzał Pan Bóg nabożeństwo wielu ludzi ku świętej Teresie, której świątobliwość coraz więcej się głosiła, z wielką uciechą Synów i Córek jej duchownych, które urodziła duchownie. Starali się tedy z wszelką pilnością, rozmaici Ojcowie, włoskiej i hiszpańskiej Kongregacyi u Ojca świętego Pawła Piątego, ale śmierć tego zaszła. Nastął po nim Grzegorz, tego imienia Piętnasty, ten szczęśliwie skończył egzamin o świątobliwości św. Teresy, wielkiej służi Bożej, w czym pracował wiele król hiszpański Filip. Roku tedy Pańskiego 1622, w dzień św. Grzegorza, 12 Marca, kanonizowana jest św. Matka nasza z wielkiem weselem wszystkich i przygotowaniem bogatym, jako zwyczaj na taki akt, w czym wiele pomagał tenże król hiszpański Filip. W tenże czas była kanonizacya św. Izydora, św. Ignacego Lojoli, św. Franciszka Ksawerego i św. Filipa Neryusza.

Ta szczęśliwa kanonizacya kiedy się rozgłosiła, kędy byli Ojcowie nasi, niewymownie się weselili i tryumfy wedle przemożenia na oddanie dzięki Panu czynili, w każdym Klasztorze z osobna. W Krakowie dnia 16 Lipca, jako z Najświętszą uroczystością, tak Ojcowie jako i Siostry, czego ludzie nabożni nawiedzeniem kościołów naszych bardzo pomagali, wszyscy wesele wielkie pokazując. W procesyi, która była bardzo zacna, szli Ich Moście Xięża Kanonicy krakowscy, Ich Moście Panowie Akademicy ze wszech Kolegium i Burs. Panów studentów liczba wielka. Zakonnicy, ile ich jest w Krakowie, kompanie prawie wszystkich Senatorów i ludzi zacnych obojej płci bardzo wiele.

R. 1622.

Ci wszyscy wielec ten akt osobami i nabożeństwem swem zdobyli, ludu pospolitego liczba nieporachowana. Ci wszyscy z wielką uciechą i ukontentowaniem przy tym tryumfie byli. Trwało to przez cały tydzień. Jednak po takim weselu nastąpiło utrapienie, bo morowe powietrze znaczne się poczęło w Krakowie, dla którego potrzeba nam się też było z Krakowa ruszyć, a miejsca nie było sposobnego. Sprawił Pan Bóg serce jednej pani bogobojnej, której był mąż umarł nie dawno, zwano ją pani Ligezina. Była to białogłowa młoda i dobrze się miała. Starala się tedy pilno u Ojców naszych, aby nas wzięła do majątności swej, 10 mil od Krakowa. Matka jej, Pani Kretkowska, Kasztelanka Brzeska, mieszkała na ten czas przy niej. Białogłowa stateczna i wielkiego rozsądku, otrzymała to tedy u przełożonych naszych, iż pozwolili żeby nas wzięła. Pani Brzeska jechała gotować potrzeby na przyjazd nasz, a ona z nami miała jechać Wisłą. Odwłoczyła się nasza droga, bośmy bardzo pragnęły nie wyjeżdżać z Klasztoru. Tymczasem Pani Ligezina jechała za Panią Matką swą na sporządzenie nam mieszkania w domu swym. Myśmy też prędko za nią mieli się ruszyć. Dopuszczał Pan Bóg na tę Panią wielkie niebezpieczeństwo w drodze. Jeden szlachcic, który ją za małżonkę chciał mieć, zastąpił jej w drodze i do swego domu prowadził. Pan Bóg tak sprawił, że z nami nie jechała, bo i przy nas toż ją potkać miało, jako potem słyhać było. Bardzo nas to zafrasowało, że dla nas o takie niebezpieczeństwo przyszła, udałyśmy się do modlitwy ustawicznej, tak my jako i Ojcowie mając wielką w Panu Bogu nadzieję, że ją On sam wybawić miał, trudno się było od ludzi pomocy spodziewać, bo ją ten człowiek w domu swym bardzo ostrożnie chował. Gotowałyśmy się przecie w drogę, bo już było dosyć wielkie niebezpieczeństwo od powietrza morowego.

Pierwszego dnia Sierpnia, w Niedzielę raniuchno, wyszłyśmy z klasztoru naszego, przyszliśmy do kościoła Ojców naszych do Nowicyatu pieszo, bośmy wozów nie mogły dostać, zastałyśmy drzewo, abo tratwy, na których miałyśmy po Wiśle płynąć, na piasku osehle, których z wielką pracą na wodę zepchnąć nie można było, i takeśmy dzień i noc w kościele czekały, bo nie było kędy indziej. Służyli nam najmilsi Ojcowie nad wszystką godność naszą i żywnością opatrzyli. W Poniedziałek rano, po Mszy św., wsiadłyśmy na ono drzewo. Była na nim maluchna budka z gontów, bardzo ciasna, a nas było wszystkich 21, już były profeski, okrom jednej nowicyi do chóru, a druga świecka próba do kuchni, sług klasztornych 4 i jedna wdowa, co mieszkała przy klasztorze naszym, zwano ją Pani Czeska, miała sług 2

R. 1622.

Ci Ojcowie na drugiej tratwie mieli też swoją budkę, jechało ich 4 z nami i Brat jeden. W drodze dowiedzieliśmy się, że Pan Bóg wybawił naszą Panią Ligęziną, co za jeden cud miałyśmy, wieleśmy się pocieszyły i tamże na wodzie śpiewałyśmy *Te Deum laudamus*. Przypłynęłyśmy z łaski Bożej szczęśliwie we Środę dnia 4 Sierpnia do brzegu, ale jeszcze było pół mili od majątności P. Ligęziny, do Bolesławia. Tameśmy wszyscy szli pieszo złą drogą błotną, i po wodzie brodząc boso; bładziliśmy po łąkach, nie wiedząc drogi. Ludzie wiejscy bali się nas, łajali, psy szczwali. Siostry niektóre były mdłe. Uprosilśmy kilku chłopów, co na polu robili wolami, że wzięli co chorsze i zawieźli do dworu.

Pani Ligęzina jeszcze była nie przyjechała, a P. Brzeska, matka jej, jechała była po nie. Jednośmy weszły do dworu, ali też one obie przyjechały; prawie cudownie wybawił ją Pan Bóg. Wielkąśmy w on dzień miały radość, pospołu chwając Pana Boga, jednak nie bez bojaźni, bo się zawsze bała, by jej znowu nie najechał on człowiek albo kto inszy, bo świat był oczy otworzył na jej dobre mienie; jednak Pan Bóg wybawił ją, próbując rozmaicie. Uczyniliśmy zaraz zamknięcie w onym mieszkaniu, jakośmy mogły i koło postawione było. Jechał tam *W. O. Eliasz od Najśw. Sakramentu*, spowiednik nasz, przed nami, który sporządził wszystko, jako najsposobniej mógł. Pani Ligęzina i pani matka jej opatrywały nas i służyły z miłością. Jednak Pan Bóg z tajemnych sądów swoich nawiedzał ją rozmaicie. Naprzód ta majątność Turków, z której nas miała żywić, zapowietrzyła się, a Bolesław, w którymemśmy mieszkaly, był w arendzie. Potem Pani Brzeska rozniemogła się i umarła z wielkim żalem nas wszystkich. Czeladzi kilku stękało, aż i sama Pani Ligęzina. My też mało nie wszystkie na srogie gorączki porozniemagałyśmy się, tak że czasem i 11 Sióstr razem stękało. Ludzie rozumieli, że było coś niebezpieczeństwa morowego powietrza, bo i Ojcowie, którzy z nami byli i czeladź nasza, stękali. Pan Bóg z miłosierdzia swego zachował, że żaden z nich nie umarł. W wielkim frasunku była nasza gospodyni. Pod ten czas *W. O. General* przyjechał do nas z *W. O. Prowincjałem* naszym, bo był kilka Niedziel przedtem przyjechał do Polski *W. Ojciec General* dla wizytowania klasztorów i był u nas w Krakowie, ale nie wizytując odjechał do inszych klasztorów, a zjechawszy się z *W. Ojcem Prowincjałem*, obaj do nas przyjechali 22 Sierpnia i tamże w Bolesławiu odprawili wizytę; i zmieszkał u nas *W. O. General* dni 7, i przynim uczyniła Profesją *S. Klara*, ze Lwowa, ostatnia do chóru nowicya, dnia 29 Sierpnia. Wtenczas Pan Bóg nawiedził wielkim

R. 1622.

żalem wszystek Zakon, bo Bracia, którzy 3 mile od nas mieszkali, zapowietrzyli się i umarło tam na wsi i w Krakowie około 20 Braci, między nimi i kapłanów kilku, z czego żal wielki mieliśmy wszyscy. Odjechał pod ten czas *W. O. Prowincjał* do Lublina, a przy nas został *W. O. Piotr*, *W. O. Eliasz*, *W. O. Augustyn* i *BB. Donatów* dwu. Widząc Ojcowie, że nas tak wiele chorowało, poczęli zaraz myśleć, żeby nas kędy indziej przeprowadzić, bo mieszkanie było bardzo niezdrowe, wilgotne i ciasne, a choroby niebezpieczne i coraz bardziej się szerzyły, do tego, że P. Ligęzina musiała odjechać aż do Kujaw, z onym ciałem matki swej, na pogrzeb. Bardzo nam było o miejsce trudno, bo się nas ludzie bali, rozumiejąc żeśmy zapowietrzone, dla onych chorób, które między nami były. Jednak Ojcowie nie przestali czynić starania, aż zjednali miejsce w Pacanowie, u JMci Pana Jana Zebrzydowskiego, Miecznika koronnego, który miał siostrę swoją rodzoną u nas. Wyjechałyśmy z Bolesławia w dzień Sobotni, 24 Września, na onymże drzewie po Wiśle co i z Krakowa. Jechała z nami i nasza gospodyni, bo już była Wisła wyprawiła ciało matki swej do Kujaw, a sama przy nas czekała na wozy, które PP. bracia jej po nią prędko posłali. A że sama w domu zostać nie mogła, obawiając się niebezpieczeństwa od onego szlachcica, jako się przegrażał, jechała przy nas. Była też ona rada tej okazji, bo już była wielki afekt wzięła do naszego Zakonu. Miałyśmy wiele mizeryi w onej drodze, choć krótkiej, bo Sióstr było wiele chorych, a zwłaszcza nasza staruszka, *S. Beata*, przez wszystek czas rozniemógłszy się w Bolesławiu, 17 Sierpnia ciężko chorowała. Ona się najpierwej rozniemogła i w onych naszych mizernych drogach, Bóg sam wie, co niebożatko babka, blisko 60 lat mająca, ucierpiała, nietylko niewczasem podróżnym ale i niedostatkiem. Wieleśmy były strapione, nie mogąc i za pieniądze potrzeb dostawać, bo po miasteczkach i wsiach marło. Na Wiśle byliśmy przez nieostrożność przewoźników w niebezpieczeństwie, bo drzewo, na którememś wszystkie siedziały, na głębinię bystrej wpadło na pniak pod wodą będący, że już blisko było tego, że się miało drzewo rozerwać; kiedy najbardziej plet trzeszczeć począł, myśmy do Najświętszej Panny wołały, i za jej przyczyną Pan Bóg nas z niebezpieczeństwa wybawić raczył, za co niech Mu będzie chwała. — Przypłynęłyśmy z łaski Bożej zdrowo do brzegu, kędy była jeszcze mila jazdy do Pacanowa. Że tak prędko nie mogłyśmy wozów mieć do zajechania, nocowałyśmy na Wiśle. Nazajutrz, że Niedziela była, a kościoła nie było w pobliżu, *W. O. Piotr* kazał nagotować do Mszy świętej na brzegu, i jako najsposobniej być mogło, nagotowano tam,

R. 1622.

żeśmy słuchały Mszy św. i niektóre z nas komunikowały się. Potem ku wieczorowi przyszedli po nas wozy z Pacanowa, gdzieśmy przyjechały 25 Września. Zastaliśmy mieszkanie i potrzeby do żywności sporządzone, ale w pół mili była wieś zapowietrzona, przeto tylko tydzień tam zmieszkałyśmy i jechałyśmy do majątności Xiążęcia Zasławskiego, Wojewody Braclawskiego, do Świernej, u którego nam był zjednał mieszkanie nasz W. O. Prowincyał. Dano nam pokoje wszystkie.

Po drodze z Pacanowa byliśmy w Szczekach u P. Mieroszewskiego, który i z panią małżonką swą wielką nam wdzięczność w domu swym pokazywali i przez dwa dni nas zatrzymali. 3 Października przyjechałyśmy do Świernej, a dla bezpieczeństwa powietrza przyszło nam jednego dnia 9 mil jechać, z wielkim niewczasem Sióstr chorych, które się jeszcze tem więcej rozchorowały. W ten dzień w takim byliśmy niebezpieczeństwie: wóz jeden, kędy Matka Przeorysza i kilka Sióstr chorych siedziało, wjechał w wodę dosyć głęboką, nigdy tamtędy nie jeżdżono, ale zuchwali woźnicy, choć na nich ludzie wołali, nie chcieli usłuchać. Pan Bóg zachował, że dalej nie jechali, już się wóz był bardzo nachylił ku przewróceniu. Matka i Siostry w wielkim strachu będąc, do Najświętszej Panny o pomoc wołały i nie omyliły się, bo prawie cudownie Pan Bóg je z onego niebezpieczeństwa wybawił. Dalej jadąc zbłądziłyśmy, aż nam Pan Bóg dał człowieka jakiegoś dobrego, który jechał z nami na swym koniu, ukazując drogę, a że już zmierzchać poczęło, wrócił się do domu swego, myśmy w nocy jechały, niewiedzieć kędy, jeszcze noc była nie widna. Znowu dopuścił Pan Bóg na nas frasunek. Wywrócił się jeden wózek, kędy siedział *Wiel. O. Piotr*, stłukł się, że ani się ruszyć z miejsca, ani przemówić nie mógł, za dobrą chwilę ledwie ku sobie przyszedł. Tak potłuczonego ledwie z trudnością na wóz włożywszy, do Świernej przywieziono. Trudnoby wszystkie mizerye wypisać, których w tych drogach użyłyśmy. Przyjechałyśmy do Świernej coś trochę przed północą. Wielbny O. Piotr na srogie potłuczenie bardzo stękał. Sióstr coraz to więcej się roznie магаło, wierzę, i z przełknięcia i z wielkich niewczasów roztrzęsły się niebożątka na prostych chłopskich wozach, jedne dopiero wzmagały z gorączek, drugie z ciężkimi gorączkami jechały. Już przychodziło do tego, żeśmy rozumiały, iż kędy w drodze zapowietrzyłyśmy się, tak była wielka mizerya, a do tego oni chłopcy co nas wieźli, widząc jako chorych było wiele i drugie aż na wozach leżały, rozwołali żeśmy zapowietrzone, zaczęli się nas ludzie bali, a co większa, do Xiążęcia toż udane było w Świerni. Mieszkania nie

R. 1622.

mało, ale że się już zima przybliżała, nie było to sposobne dla nas, widząc to Ojcowie, znowu starali się i zjednali u Xiążęcia, że się nam kazał przeprowadzić do Czmielowa, mila od Świernej. Mieszkał tam sam na ten czas Xiążę JMśc, ale dla sposobniejszego nam mieszkania wyjechał, a po części też dla tego, że zapewne powiedziano, że nas już kilka umarło, i w nocy w sadzie pochowały swoje umarłe. Nasz *W. Ojciec Piotr od św. Andrzeja* jechał do Xiążęcia i dał mu o wszystkim sprawę; dał wiarę prawdzie i wielką miłość i sama Xieźna JMość Ojcom naszym pokazała i pisała do Sióstr list pelen miłości, prosząc przytem, abyśmy jechały do Czmielowa, i przyjechałyśmy tam dnia 20 Października na obiad. Mieszkał tam Rotmistrz, mając 200 piechoty, którzy zamku i skarbów w nim strzegli. Zaraz po przyjechaniu naszym, widząc Siostry chore, bardzo się Rotmistrz zląkł, ledwie go *O. Piotr* uspokoił. Mieszkałyśmy tam koło 4 miesiące, jako w jakim więzieniu, nie było nigdzie wyjścia, a Siostry w tak złem mieszkaniu, nie mogły się nigdzie przechodzić. Ustawicznie w izbie w gromadzie wszystkie siedzieć musiały, skąd się bardziej choroby szerzyły. Teśmy tylko miały pociechę, iż tamże w zamku jest kaplica poświęcona, w której nietylkośmy Mszy św. na każdy dzień słuchały ale i Sakrament Przenajświętszy zawsze w ciborium na ołtarzu stał, zaczęli kiedy Pan nasz z nami tam był, nie znałyśmy żadnej nędzy. Wielce nas Pan Bóg, w onym naszym pielgrzymstwie, tą bytnością swoją ucieszył. Mieszkanie też było spokojne, bo w zamku nikt nie mieszkał, jedno my, Ojcowie nasi i czeladź nasza; miałyśmy swoje zamknięcie, Ojcowie swoje, a czeladź swoje.

Powiadali obywatele tameczni, że tam w tym zamku bywały strachy wielkie, że tam trudno było mieszkać. Myśmy nie takiego nie zaznały, ale czem inszem nagrodził nam Pan Bóg. Albowiem dopuścił na nas robactwo obrzydliwe, z niemałym naszym umartwieniem, tak, że nam do wielkiego żalu przychodziło, udawałyśmy się do modlitwy świętej, osobliwie uprosiły sobie niektóre u Matki Przeoryszy, żeby przed Najświętszym Sakramentem Miserere, krzyżem leżąc, mówić codziennie. Tedy zeznawały niektóre, że się zmniejszać owego robactwa poczęło; jednak aż do przyjazdu do klasztoru nie opuściły nas. A skorośmy weszły do zamknięcia klasztoru, u niektórych zaraz poginęły, u drugich choć nie zaraz, przecież za czas krótki zginęły. — Jedną znać Pan chciał przestrzedz w jej niedoskonałościach, bo choć już wszystkie wolne były od onego robactwa, ta od niego uwolnić się nie mogła nijakim sposobem, choć odmieniła szaty, aż nakoniec według zwyczaju naszego odprawiała exercycje duchowne roczne. Dziwna

R. 1622.

rzecz, zaraz na onej osobności ani wiedzieć gdzie się podziały, i potem zawsze od tego robactwa wolną była; a trwało to długo, bo przyjechaliśmy do klasztoru po Gromnicach, a exorcye odprawiała po Wielkiejnocy w Maju, bo też doświadczona od Sióstr i nie od jednej w naszym klasztorze, że kiedy miały jaką przeciwność do Przełożonej swojej, a nie zwyciężały jej według doskonałości, tedy tem robactwem nawiedzał je Pan Bóg. Z wielkiem podziwieniem i zawstyżeniem trafiało się niekiedy, iż oczywiście w tymże czasie zaraz nie wiedzieć gdzie się wzięło to robactwo z takiej pomienionej okazji, nie bez umartwienia sług Bożych.

Opatrywano nas od Xiążęcia JMci wszystkimi potrzebami, atoli przecie Ojcowie nasi mieli około tego dosyć frasunku z sługami. To było najcięższe, że i za pieniądze, dla chorych nie mogło się nie dostać czego było potrzeba; dlaczego chore, z wielką swoją wysługą, miały co Panu Bogu ofiarować, a wiele ich chorzało za sporządzeniem Pańskim.

W tym czasie odjeżdżał W. O. Prowincyał do Wiednia na fundacyą, którą zaczynał Cesarz Ferdynand Ojcom naszym tamże w Wiedniu. W. O. Piotra od św. Andrzeja zostawił w Polsce swym Wikarym, zaczęł W. O. Piotr odjechał od nas do Lublina. Pod tym czasem znalazł czart pogodę do turbowania nas. Był skarb, jako się wyżej wspominało, w onym zamku, pod naszym mieszkaniem, na dole. — W dzień św. Marcina przyszedł do kaplicy Rotmistrz z kilku innych, uczynili dosyć wielki rozruch, powiadając, że w oknie kratę do skarbu wylamano; szukali potem, ktoby przez oną kratę wylamaną mógł wniknąć do skarbu; nie mogli naleść jedno naszego chłopca, i za tą okazyą mieli podejrzenie, że on tam chodził i tak potwarz włożyli na nas. Rozgłosiło się to w okolicy że Mniszki wykradły skarb. Xiążęciu dali znać o tem. Pan Bóg sprawił, że O. Piotr był na ten czas w Lublinie, Xiążę też tam niedaleko od Lublina mieszkał. Daliśmy zaraz o tem naszym frasunku znać W. O. Piotrowi, on jechał do Xiążęcia, zdał sprawę Xiążęciu JMci, jako ono wylamanie kraty takeśmy zastały. Ledwie się uspokoił Xiążę a Xieźna jeszcze się więcej obrażona pokazała z onej wielkiej laski. Wiele był on Rotmistrz wdał rzeczy złych około nas, Pan Bóg mu odpuść. Prosił Ojciec, aby Xiążę posłał kogo na wywiedzenie się w tej sprawie. Przyjechało czterech panów dobrych i bojących się Pana Boga, 21 Listopada; nazajutrz czynili pilne wybadanie około tej sprawy; myśmy też modlitwy przez cały dzień nie przestawały, wystawiono nam na ołtarz Przenajświętszy Sakrament. Prosiłyśmy Pana Boga, aby nie dopuszczał kłamać owym

R. 1622.

ludziom, bo Rotmistrz rozmaitych sztuk używał, żeby była ona potwarz przy nas została i różnych świadków szukał na to; a kiedy do sprawy przyszło, Pan Bóg wszystkim zamknął usta, że nie wiedzieli co mówić. Oni dobrzy panowie poczęli Ojce przepraszać i żalowali, że bez winy byli turbowani. Potem się rozjechali. Znać było, że onej sprawy nikt nie był sprawcą, jedno szatan. Wielkiego frasunku Ojcowie nasi i my zażyliśmy, więcej, niż się wypisać może. To nas najbardziej trapiło, że Ojcowie wiele trudności, frasunku i niewczasu w tych naszych powłóceniach z nami użyli. Pan Bóg sam tylko wie, co się tam ucierpiało; już nam i na potrzebach do żywności schodziło, ledwie kiedy co dano, i to z wymówkami i kłótwami. Już Ojcowie pragnęli dłużej tam nie mieszkać, do Krakowa jeszcze nie bardzo było bezpiecznie; jechali tedy Ojcowie do X. Biskupa i zjednali nam miejsce w Wawrzyniecach, 4 mile od Krakowa. Dnia 20 Stycznia roku 1622. w mroź jechaliśmy do Trzykos, do P. Jakubowskiej na noc; nazajutrz po obiedzie wyjechawszy, byliśmy na noc w Szczękach u P. Mieroszewskiego, gdzie nas ci dobrodzieje zwyczajnym sposobem, z wielką wdzięcznością przyjęli i zatrzymali do 24 Stycznia. Tam nas nawiedziła JMśc Pani Wojewodzina Krakowska, Tęczyńska, JMśc panna Wojewodzianka Krakowska, siostra JMci, JMśc panna Wojewodzianka Lubelska, Tęczyńska i JMśc panna Izabela, córka IchMei, wielką nam miłość pokazały i jałmużną opatrzyły. 24 Stycznia przyjechaliśmy do Pacanowa, 27 do Beise, 31 do Wawrzyniec, 3 Lutego do Krakowa. A że Panna Dorota Kacka, Wielebna Panna Xieni Zwierzyńiecka, uprosiła to była u Ojców naszych, abyśmy u niej były; przeto pojechaliśmy na obiad na Zwierzyńiec, gdzie wprzód Mszy św. wysłuchawszy, u furty witałyśmy się. Po obiedzie wzięła nas panna Xieni do tej kaplicy, kędy komunikują. Wszystkie Siostrzyczki z wielką miłością zeszły się do nas, i tak zatrzymały, żeśmy aż samym mrokiem w Kraków wjechały. Przecie uczynili nam Ojcowie tę łaskę, żeśmy do klasztoru Ojcowskiego zsiadły do św. Michała i tameśmy dziękowały Panu Bogu w kościele, że się nam dał wrócić do Krakowa w tejże liczbie, jakośmy były wyjechały, po tak wielu i rozmaitych niebezpieczeństwach. Potem przyjechaliśmy do naszego klasztoru. Sióstr jeszcze było wiele chorych, na kwartanny 7 ich stękało, a prawie wszystkie były pochorzały.

Pod urzędem najmilszej naszej Matki Krystyny od św. Michała, fundatorki, stał się taki, a bardzo niebezpieczny trafunek. W wilią Najświętszej Panny Gromnicznej, Siostra jedna poprzątając rzeczy nie potrzebne po domu, chciała też sprzątnąć kosz, co stał na pewnym

R. 1623.

miejsu, a był pełen konopi. Weźmie on kosz, chcąc go na swoje miejsce odnieść, a w nocy to było, i mając świecę w ręku z lichtarzem, ujmie on kosz, aż kiedy na wschód wstępować, zajmie się kłaczek i zagasi go, a nie umiając się mieć na ostrożności i drugi raz zajmą się one konopie; chcąc ona gasić, a nie umiając ani sposobu widząc; ogień się żarzy więcej, a więcej. To miejsce, przez które przenosiła on kosz, pełne było słomy i wszystkie ściany drewniane, aż się zlekła onym płomieniem z kosza, wszystko prawie ogarniona, wróciła się nazad z koszem, i dopiero pocznie wołać ratunku, sama nie umiając z tym sobie postąpić, na który głos Siostry w celach będące wynijda, a obaczywszy ogień, bo się gwałtem konopie imowało, pobiegły po wodę, której w domu nie wiele było. Acz które świadomsze rzeczy i bez wody zadusiły on pożar ogniowy. Pan Bóg bronił i zachował wielkiego niebezpieczeństa i sąsiadów okolicznych domy, gdzie najwięcej było drewnianych. Ale i to nie bez Opatrzności Boskiej, iż tej Siostry nie a nie ogień nie obraził, a prawie płomienisto to konopie gorzało, kiedy kosz niosła nazad, nie śmiejąc przy słomie zostawić, jako się wyżej wspomniało; nie bez podziwienia, jako w tym razie szkody się większej nie stało, za co niech będzie Pan Bóg pochwalon na wieki. Ta Siostra w tej okazji była przelekniona i nieco zawstydzona sama u siebie, przez swoją nieopatrność; ale widząc Przełożona, *W. M. Krystyna od św. Michała*, jej strapienie, miasto słów przykrych albo jakiego umartwienia, raczej ona Siostrę cieszyła miłości pełnemi słowy, jako miłująca Matka.

Roku 1623 były zbyt gorąca, zaczęły bywały lyskawice, grzmienia i piorunów straszliwe trzaskania. I nas Pan Bóg takim strachem nawiedzić raczył. Z Soboty na Niedzielę, w dzień św. Jacka, koło północy uderzył piorun w komin kuchenny, naprzód u komina strącił dwa rogi, kilkanaście dachówek, belkę jedną i krokwie na strychu, ale nie zapalił; lecąc kominem do kuchni, wybił dziurę do celi, przez którą szedł ten komin, tu Pan Bóg dziwne miłosierdzie pokazać raczył, za co niech będzie od wszego stworzenia wiecznie chwalony. — W tej, najdalej pięć lokci od tego miejsca, gdzie piorun uderzył, spała *Siostra Anna od Pana Jezusa*, pierwsza profeska między Polkami, a to Pan Bóg z dobroci swej i ojcowskiej opatrności zachował ją, że na zdrowiu żadnej szkody nie odniosła, choć znaczne znaki w tejże celi piorun zostawił. Kompas kościany zdruzgotał i oczernił. Książeczki, psalterzyk opalił, Siostrę od wszelakiej obrazy zachował.

Roku 1623, dnia 11 Marca, wyjechali Ojcowie nasi do Włoch, na kapitułę jeneralną. *W. O. Jan Marya od św. Józefa*, Prowincyał,

R. 1623.

O. Piotr od św. Andrzeja i *O. Marcin od św. Teresy*, Definitorowie Prowincyi polskiej. W drodze kilka przypadków bardzo niebezpiecznych mieli, z których prawie cudownie za miłosierdziem Pańskim wybawieni są, co to było — nie umiałabym dostatecznie opisać — i przeto opuszczam. Niech Pan Bóg pochwalon będzie, iż zdrowo zajechali, acz nie bez wielkich niewczasów i kosztu. Szczęśliwie odprawiła się owa kapituła, prawie z Ducha św. tamże przez Wielebnych Ojców zgromadzonych. Konstytucye nasze ostatni raz przeglądali, uchwalili, i do druku podać rozkazali. Wrócili się potem *WW. Ojcowie*, ale nie współ, bo *W. O. Prowincyał* dla choroby, która go tam zaszła, bardzo nie rychło przyjechał, aż jakoś koło Narodzenia Pańskiego, i w niebytności jego odprawił *W. O. Piotr od św. Andrzeja*, Wikary prowincjonalni Elekcyą naszego klasztoru, bo już był wyszedł czas Przełożęństwa *W. M. Krystyny od św. Michała*, która nad 6 lat szczęśliwie i przykładowo sprawowała urząd Przełożonej. Obrano tedy na ten czas jedną z tych, które najpierwej uczyniły Profesję w Polsce, i te do chóru, ta którą obrano była wtóra, imię jej *S. Magdalena od św. Krzyża*, co się działo 8 Listopada.

Wróciwszy się *W. O. Prowincyał* z Włoch, przywiózł wiele rozmaitych rzeczy do nabożeństwa, między inszemi prześcieradło, na którym wyrażone rany Pana naszego przemalowane z tego, w którym Pan Jezus uwiniony w grobie leżał, twarz św. Weroniki, obrazek maluczki na miedzi św. Teresy, Matki naszej, który przemalowano z tego obrazu, co jeszcze za żywota św. Matki go malowano, który on dając temu konwentowi, dał i rozkazanie, aby go nigdy nie dawali nikomu; pozwolił dla odmalowania, ale tego samego zakazał zgola dla wiernej pamiątki potomnym Siostram, aby wiedziały jaka była nasza prześwięta Matka Teresa i tym się też cieszyły, bo pewnie na ten obraz patrząc, nie może być bez pociechy.

Tu napiszę rzecz żalosną, która się trafiła z tym obrazem, bo gdyśmy się cieszyły, że się do domu naszego dostał, niewiem jakim przypadkiem zgorzał, żeśmy tylko blaszkę, na której był namalowany w piecu nalazły, jako się do ognia dostał, albo kto go do onej celi przyniósł, nie mogłyśmy wiedzieć ani się dopytać, jednak wielki żal stał się między nami, dla przypadku tego, każda poczęła się rachować, jeśli nie dla jej niedoskonałości Pan Bóg dopuścił, że nie była godna patrzeć na on obraz. Gdy się to oznajmiło *W. O. Prowincyałowi* żałował tego frasunku naszego, i jako miłujący Ojciec, dał nam inszy takież właśnie, jako był pierwszy, który według jego rozkazania jest w naszym klasztorze oprawny w czarny róg.

R. 1624.

Pani Ligęzina wdowa prosiła w tym czasie do Zakonu naszego, ta która nas była przyjęła do majątności swej podczas morowego powietrza, które było 1622 r., ta usilnie prosiła Habitu Najśw. Panny Maryi Pani naszej, pokazało się dosyć jasnie, iż ją Pan Bóg ciągnął, bo miała wiele sprzeciwiających się temu i pokusy dosyć wielkie, w których ją moc Boska podierała, bo kiedy w tym pragnieniu zakonu św. odjechała do Kujaw, tam trafiła na braci rodzonych i siostrę, którzy rozmaitemi sposobami odводzili ją, od jej zamysłów wstąpienia do Zakonu, jeszcze ją i na to namówić usiłowali, że ślub czystości, który ona już była uczyniła, nie był ważny, ale ktoby wypowiedział, jako wiele pokus i trudności ta pani cierpiała, nie mając od ludzi pomocy ani pociechy. Pan Bóg jako Ojciec miłosierny zawsze ją ratował, kędy największa trudność była, a trafiało się to, że ci co byli od jej przyjaciół na to naprawieni, aby ją od przedsięwzięcia odwołali, sami jej radzili aby zamysłu dobrego i powołania od Pana Boga nieodstępowała, i chcąc ludziom wiadomo uczynić ze stanu wdowiego odstąpić nigdy woli nie miała. Znowu jawnie (bo pierwszy był tajemny) ślub czystości uczyniła w kościele św. Szczepana w Krakowie, w ręku JMci X. Oborskiego, Sufragana, przy obecności wielu osób zacnych.

1623 roku W. O. Prowincyał wróciwszy się z Rzymu, zaraz gorące staranie czynił koło fundacyi Sióstr naszych w Lublinie, na co już było pozwolenie od wszystkich, którzy do tego należeli, jakich tam trudności koło tego W. O. Prowincyał zażył — i jako szatan chciał przeszkodzić, trudnoby to wypisać, nakoniec w roku 1614 przyszło do skutku za miłosierdziem Pańskim i przyczyną Najśw. Panny Maryi i modlitwami Siostrzyńskimi, którym ustawicznie się ta sprawa zalecała. A kiedy już prawie kończyć tę fundacyę miano, Pan Bóg powietrzem Kraków nawiedził. Zdało się tedy W. O. Prowincyałowi, abyśmy wyjechały z Krakowa, uchodząc niebezpieczeństwa, bo i blisko naszego klasztoru już się znacznie pokazywało. Wyjechałyśmy tedy dnia 7 Lipca w niedzielę roku 1624, wysłuchawszy Mszy św. i Komunią najśw. wzięwszy, z niemałym umartwieniem Sióstr, którym Pan dał wielkie pragnienie, żeby zawsze w zamknięciu żyć, prosiły niektóre aby mogły zostać, ufając obronie Pańskiej, ale to była wola W. O. Prowincyała, abyśmy wszystkie wespół były, a za pilnem staraniem tegoż Wiel. O. Prowincyała przyjął nas do swej majątności, 5 mil od Krakowa, do Grabia, JMość Pan Stanisław Lubomirski, Podczaszy Koronny, który jest wielkim dobrodziejem Ojcom naszym i wielkim kosztem buduje Ojcom klasztor i kościół w Wiśniczu, ma-

R. 1624.

jętności swej. Nas do Grabia prowadził JMość Pan Paweł Marchocki, Starosta Cichowski i odwóz nam bardzo przystojny zjednał, bo też ma u nas córkę swoją. Opatrowano nas od JMsci Pana Podczaszego potrzebami do żywności i mieszkanie miałyśmy na powietrzu zdrowem i ogród do przechadzki bardzo chędogi, owa nie schodziło nam tam ni naczem a nadewszystko, że Sakrament Przenajśw. zawsze w kaplicy w ciborium nagotowany był; kiedy Pan nasz był z nami, czegoż nam nie dostawało. W. O. Prowincyał choć miał sprawę dosyć pilną, przecie nas na miejsce zaprowadził, trudnoby to wypisać, z jaką on miłością starał się o nas w tej drodze i zawsze w każdej sprawie, wolę nie pisać, niż pisać niedoskonale; był na tem W. Ojciec czegośmy my pragnęły, aby jednym dniem mogłyśmy zajechać do Grabia, ale naprzód to było na przeszkodzie, Siostry klasztoru świętej Agnieszki przez pewne osoby uprosiły to u W. O. Prowincyała, że nam tam zsiść do nich kazał, które z wielką nas miłością przyjęły tam, dosyć krótko bawiłyśmy się, bo nas nasz W. O. czekał i prędko z niemałym żalem onych Sióstr, szłyśmy do karet naszych. A iż po drodze była majątność Sławkowiec nazwana, matki JMci Pana Podczaszego JMci Pani Wojnickiej wyprosiła to u W. O. Prowincyała, abyśmy w oną niedzielę, kiedyśmy z naszego klasztoru wyjechały u tej Mości na obiad były, a zatem i na noc, nadto jeszcze pragnęła nas na kilka dni zatrzymać, ale dla swych trudności W. O. Prowincyał nie mógł tego pozwolić i tak wysłuchawszy Mszy św. w domu Jej Mości, jechałyśmy do naznaczonego nam miejsca. Sama Jej Mość z JMcią Panią Oświecimską zaprowadziła nas do Grabia, gdzieśmy już zastały dla nas nagotowaną żywność. Słusznie się może mówić, nie nie mające mają z opatrności Pańskiej przez dobrodziei wszystko czego potrzebują. Często nas potem Jej Mość nawiedzała, dowiadując się jeśli w czem niedostatku nie cierpimy, i w czem widziała potrzebę naszą, prawie macierzyńskim afektem pragnęła nam dogodzić. Wieleśmy za ten dom Pana Boga prosić powinny i ufam, że Pan Bóg zapłatą będzie. W. O. Prowincyał postanowiwszy nas na miejscu, odjechał dla pomienionej fundacyi do Lublina, a potem za rozkazaniem jego i OO. Definitorem w miesiącu wrześniu 1624 r. tamże naznaczyli Siostry na to sposobne, aby były pierwszym kamieniem tego fundamentu. *S. Annę od Pana Jezusa Przeoryszą*, ta była najpierwsza Polka do profesyi, *S. Eufrozyę od św. Jacka* Podprzeoryszą i *S. Dorotę od Najśw. Panny*, która ze Lwowa była rodem, może się mówić o nich, iż były bardzo dobre i przykładne sługi Boże. — Po skończeniu tego Definitorium, im dalej tem więcej i goręcej W. O.

R. 1624.

Prowincyał starał się, aby mógł mieszkania dostać, około czego wiele pracując nie mogło się nic sprawić. Aż Pan kiedy przyszedł czas naznaczony ukazał sposób. Jeden szlachcic znaczny, pan Sobieski Wojewodzie Lubelski, którego powinna jest w naszym konwencie krakowskim zakonnicą, na prośbę W. O. Prowincyała pozwolił dworu swego do dwu lat. Nie już się przeto skończyły wszystkie strony trudności, ale nie stałoby snąć czasu wypisować to i przeto opuszczam jako iż też nie umiem i nie wiem o wszystkim dostatecznie. Przystępując do skończenia zaczętej sprawy, W. O. Prowincyał mając już pozwolenie w tym dworze, przyjechał po Siostry do Grabia 20 Oktobra 1624 roku. Przyszedł zaraz do nas do kraty, oznajmując o miejscu i o Siostrach, które miał wziąć, jako się wyżej napisało. Miałyśmy wszystkie wielką radość, iż to, czegośmy dawno pragnęły i ustawicznie Pana Boga prosiły, osobne modlitwy na to czyniąc, już Pan dał. Z drugiej strony żalność, iż miałyśmy się rozłączyć, nie była bez płaczu przez one 4 dni.

Ona pani Ligęzina, o której wyżej jest, bardzo prosiła o habit, zjednała była sobie u W. O. Prowincyała, aby przez czas powietrza morowego przy nas w Grabiu była, pozwolił jej tego W. O. Prowincyał i mieszkała w inszym domu, bo tam było dość budowania, z drugimi paniami nam przychylnymi, które też to były sobie zjednały u W. O. Prowincyała, to jest p. Czeska i p. Gładyszowa, obydwie wdowy, siostry sobie rodzone. Gdy tedy przyjechał W. O. Prowincyał z tą szczęśliwą nowiną, że mieszkanie jest w Lublinie, trudno do wypowiedzenia, jaką radością wypełniły się one dusze, co pragnęły Zakonu św., mianowicie pani Ligęzina, którą prawie Duch św. coraz to więcej rozpałał, wykonał Pan jej pragnienie, że zaraz spólnym zezwoleniem przyjęły ją Siostry i dał jej habit W. O. Prowincyał w sobotę przed świętem Wszystkich Świętych w roku 1624, przy bytności JMei pani Wojnickiej, która dowiedziawszy się, że miała habit zakonny brać, z wielką chęcią przyjechała wespół z wnuczką swoją panną Oleśnicką, Wojewodzianką Kaliską. Po skończeniu tego aktu wesołego, żal dosyć wielki, nie tylko nam zakonnym ale i świeckim, bo zaraz po obiedzie kazano do karety wsiadać onym wyżej mianowanym Siostrami, a wespół i onej nowicyi dopiero obleczonej, bo się tak zdało W. O. Prowincyałowi między inszemi przyczynami dlatego, iż ona była początkiem tej fundacyi i dała na kupienie placu 4 tysiące złotych. Tak tedy wyjechały z żalem wspólnym i tych, które jechały i tych, co zostawały, aż też i ona nowa dusza nie bez swego umartwienia, jednak iż się już była oddała na ofiarę Panu, przyjęła co

R. 1624.

z nią dysponował przez starszych. W drodze niewypowiedziana i snąć do wierzenia trudna z jaką pilnością i ostrożnością staraniem o rzeczy potrzebne W. O. Prowincyał ich prowadził, długoby to wypisować i wiem żeby nie potrafiła, tak jako trzeba. Ufam, że kto inszy wypisze dostatecznie dla chwały Pańskiej.

Przyjechały szczęśliwie do Lublina ostatniego dnia Listopada 1624 roku. Przyjęte z wdzięcznością wielką, a najwięcej od miłych Ojców naszych, którzy wyszli przeciwko nim z procesją, śpiewając *Veni Creator*, wprowadzili je w swym kościele przed wielki ołtarz, *O Gloriosa Domina*, szły potem do pocałowania relikwii św. Teresy Matki naszej; to skończywszy jechały do Zakonnicy św. Franciszka na noc, tam spały z wielką uciechą tych Zakonnicy; nazajutrz rano jechały do mieszkania sobie naznaczonego i od Ojców naszych sporządzonego, tam z wielkim nabożeństwem przytomnego ludu, z wielką poważnością i uroczystością postawili Przenajświętszy Sakrament w monstrancyi, śpiewane Msze dwie były, jedne Ojcowie nasi, a drugą muzyka, kazanie było, na którym zakonniczkom nowo przywiezionym błogosławił bardzo pięknie on kaznodzieja.

Insze rzeczy koło tego opuszczam, to tylko się wspomniało com wiedziała częścią przez pisanie od Matki Przeoryszy Lubelskiej, częścią od pani Czeskiej i pani Gładyszowej, które ich z wielką swą uciechą odprowadzały aż na miejsce. Na tę fundacyą wiele osób zacnych co się prosiły do Zakonu, a już była liczba zupełna w krakowskim klasztorze, zatrzymało się jednak na tę fundacyą lubelską w roku 1624. Na ten czas była przełożoną *W. M. Magdalena od św. Krzyża*. Po wyjściu trzech lat *M. Magdaleny*, obraną jest na Przeoryszę *W. Matka Teresa od Wszystkich Świętych*. Do klasztoru naszego przybywało sług Bożych dobrych i doskonałych, które aby doświadczyły rozmaitych pokus i trudności, upodobało się Panu Bogu, jedne były prawdziwe, drugich doszli, iż z imaginacyi pochodziły.

Aż po prawdzie jedna z nich strasznie za dopuszczeniem Bożym cierpiała, i doznano iż nie zmyślona rzecz była. A ta była wielkiej świątobliwości i niewinności i dziwnie jej szatan chciał przeszkodzić do Zakonu świętego, także i do profesyi świętej, tentując rozmaitemi pokusami. W pół roku jakoś straszne na nie wywarł pokusy i strachy, ohydzenie spraw i porządków zakonnych, choroby rozmaite, o czym siłaby pisać, osobliwie wiódł ją do tego szatan, by wyszła z klasztoru, i trafiało się, iż w nocy przychodziła do Przełożonej, która była na ten czas *W. M. Krystyna*, znająca się dobrze na fortelach czartowskich do tej Matki przychodziła ta to Siostra w nocy często mówiąc, pusć

R. 1627.

mnie W. Matko z klasztoru, już to próżno, nie mogę tu już trwać dłużej; to ta Matka jako roztropna, dobrze mówi, moja Siostró, ale czekaj W. Miłość, aż dzień będzie, a kiedy dzień przyszedł, to owa utrapiona znowu przybiegała, proszę miłosierdzia, nie puszczajcie mnie; wiele i różnych zasadzek czynił czart na tę duszę, wiedział albo raczej spodziewał się, iż mu nieco ciężka być miała, między innymi sztukami swemi wiódł ją też do tego, aby klasztor zapaliła, i żeby zatem wyniść mogła z klasztoru, miała w tym wielkie podszczuwanie czartowskie, a tylko na to, że pod tym pretekstem insze wynijdą uciekając, to i ty z nimi, zwrócisz się zaś z nimi, i nic nie będzie złego, aby się przecie pocieszyć, obaczywszy się na świecie jako pragniesz. Podawał jej sposób do tego prawie szatański, a to taki domowy dzwonek wisiał pod jednym daszkiem na altance, która wszystkie drewniane ściany miała, od dzwonka sznurek z konopi się był u samego wierzchu dzwonka, to co szła mimo onego miejsca, bo tam było przejście do innych gmachów, to czart jej podał: podpalił tę świecę, nikt to nie będzie wiedział, skąd ten ogień, a Siostry przeląskły się będą uciekać z klauzury, a ty z niemi; to tak przez całe pół roku przed profesją, to zaś choroby rozmaite, kaszle dziwne i niezwykłe; co wszystko uznawali roztropni i uczeni Wielebni Ojcowie, iż to wszystko było z czarta. Po profesji ta dusza dziwne wytrzymała stusy tak w chorobach jako i w pokusach, o czym kto inszy lepiej opisze na chwałę Bożą; tu tylko dotyka się tego, co się niemal przez kilka lat toczyło, że wszystkiego jednak uczynił Pan sobie wielką chwałę, gdyż ta, o której się to napisało w wielkiej doskonałości żyjąc i postępując była potem fundatorką, o czym niżej będzie wzmianka na swym miejscu!

Już o tem wyżej było, iż po odjechaniu Matek fundatorek, najmilsza nasza *Siostra Beata od św. Józefa* wstąpiła do Zakonu naszego w roku wieku swego pięćdziesiątym piątym; żyła w Zakonie półdziesiąt lat, umarła roku Pańskiego 1627 na puchlinę. Od wielu lat chorowała przy inszych defektach zdrowia swego, których dosyć było, które jednak z wielką cierpliwością znosiła i w ubóstwie. Albowiem iż na ten czas dopuścił Pan Bóg niedostatek na klasztor w żywności, zaczęły i chore musiały tego doznawać na swoją przysługę przed Panem Bogiem. W ostatniej chorobie tylko sześć dni była na łóżku, bo choć tak chora była, jednak ile mogła chodziła do św. Zgromadzenia, w tej chorobie tak była zaraz upadła, że ruszyć się jej z trudnością wielką przychodziło, a iż była cielista i to w puchlinie, trudnośmy ją ratować mogły dźwiganiem, albo co podobnego ratunku dodać!

R. 1628.

Gdy tedy umarła i pogrzeb odprawiony jest z wielkim żalem i płaczem nas wszystkich, tak dalece, że i mówić Oficjum przy ciele nie mogłyśmy, pochowana jest z wielką uczciwością, potrząśniona wapnem, dla prędszego zepsowania zakopana w trumnie do ziemi. JMśc Pan Dębiński, wnuk jej, posłał jej na prośbę naszą trumnę dębową, w dziesięć miesięcy po śmierci, dla tej przyczyny dobyli ją z onego grobu albo ziemi, podniesiemy wieko, przyczem jam sama była, i zeznam to, iż tak jest, żadne cuchnienie z trumny nie wypadało, czegośmy, któreśmy tam były, nie postrzegły ani notowały, ale rzemieślnik który wszedł i brał miarę na oną trumnę z jej ciała, sam rzekł: a onać to nasza dobrodziejka pani Starościna, znałem ją, przydając (a nie śmierdzi) które słowa jego do spostrzeżenia nas tego przywiodły, i tak było, iż nie śmierdziało ciało umarłe po dziesięć miesięcy, nadto w zupełności twarzy i członków wszystkich pokazało się, jednak nie bardzośmy sobie tego poważali; tym czasem właśnie w rok i we cztery miesiące umarła *W. M. Krystyna od św. Michała* i do onejże piwnicy postawiona jest; ta piwnica żadnego oddechu nie miała, a jednak tym ciałom nic on zaduch nie szkodził. Po kilku latach obrał sobie u nas grób mieć ojciec jednej naszej Siostry, JMśc Pan Paweł Marchocki, Starosta Cichocki; że on grób kędy Siostry pomienione leżały szedł pod kościół, pozwolono onej osobie onego miejsca, i wyjawszy Siostry nasze z tamtąd, których tam już trzy było, bo *S. Katarzyna od Pana Jezusa Poniatowska*, umarła też już była (wszystkie te trzy, *S. Beata*, *M. Krystyna* i ta *S. Katarzyna* pod urzędem *M. Teresy od Wszystkich Świętych* umarły), do drugiej tedy piwnicy, zaraz podle onej, także nie mającej oddechu w kącie od tamtego miejsca gdzie p. Starostę położono zamurowawszy, złożone są; tak tedy *S. Beata* i *M. Krystyna* w jednej mierze nie ulegają rozkładowi, ani smrodu zwyczajnego trupom nie wydając, były w onym grobie; aż *M. Anna od Pana Jezusa* ruszyła ich z onej piwnicy, kazała w insze szaty oblec, to jest *M. Krystynie* i *S. Beatę*. *M. Krystynie* dano habit atlasowy a *S. Beacie* sukienny nowy, dziwna rzecz, stały oba ciała w chórze na górze, koło ciała *S. Beaty* wielkie roje molów widać było a do trumny *M. Krystyny* jakoby nie śmiały przystąpić, chociaż zaraz trumna podle trumny stała. Postrzeegliśmy acz nie rychło, że to z sukna było, zdjęliśmy tedy on sukienny habit a dano jej atlasowy, jako i *M. Krystynie*, i zarazem one mole zginęły, ani ich na potem widać było. Po niemalym czasie JMśc Pan Dębiński, wnuk *S. Beaty*, sprawił jej habit atlasowy, a ten, w którym leżała, jako za relikwię jaką od nas wziął. Stały przedtem niż je do

R. 1628.

chóru wniesiono w jednej framudze na wielkiej wilgoci i miejscu sposobnym do stęchliny, jednak nic to nie przeszkodziło, aby swoją całość zachował w nich Pan Bóg, tak jako się teraz pokazuje. Tym tylko teraz różna, że więcej wyschła, ale jest tak twarda w każdym stawie, że tylko jakie ostre żelazo może oderwać cząstkę ciała od drugiej, okrom jednej biodry, która z trafunku w onej framudze stojąc jednego czasu wypadła i odłamała się, którą Siostry jako mogły przystosowały, a iż insza część szwanku nie odniosła, na to spominam, gdyż podobnie było wtenczas głowie się ruszyć, a jednak twardo i potężnie stoi. Przydaje jeszcze na wyświadczenie taki trafunek, że kiedy je ruszano z onego pierwszego grobu i przenoszono do drugiego, trafiło się, że nietoperz zakradł się do *S. Beaty*. Siostra jedna, co tam rada bywała u tych umarłych z nabożeństwa, jednego czasu usłyszy pisk onego nietoperza i wielce przestraszona prędko z tamąd wybieży, idzie do Przełożonej mówiąc: diabolus wołać w grobie (nie Polka to była, źle mówiła po polsku), insze Siostry zaprowadzi na świadectwo, które też pisk usłyszawszy przestraszyły się. Nakoniec Przełożona chcąc doświadczyć co to jest, zawołała zwyczajnego gospodarza, żeby ruszył ciała i obaczył co to jest, alie nietoperz wyleciał z boku umarłej, zaczęło pokazać się, iż najmniej nie gnije, pokazało się tak świeże i piękne, jako u żywego; to wszystko wyświadcza moc Boga i wszechmocność w stworzeniu swoim, jako mu się podoba niech będzie dobroć Jego pochwalona na wieki.

Strony *M. Krystyny* to pisze dla większej chwały Bożej. Jeszcze zdrowa będąc miała żołądek zepsowany i bardzo przykry smród albo cuchnienie z ust od niej było czuć, aż do uprzykrzenia. W ostatniej chorobie nic a nic tego nie było czuć, a była tego okazyja większa, niż kiedy zdrową była, a to z tej miary, że według zdania doktorów wrzód miała w piersiach czy w samym żołądku, czego znaki były pewne z tej materji, którą wyrzucała, toż się mówi i stroni apertury, z której przed tą chorobą szpetną i smrodliwą materja odchodziła — w tej ostatniej chorobie nic przykrego woni czuć nie było, a jakom wyżej wspomniała o *S. Beacie*, że stała z trumną w zaduchu wielkim i *M. Krystyna* tamże stała. Częstośmy chodziły nawiedzać one ciała, gdzie do czterech miesięcy *M. Krystyny* ciało było tak śliczne i białe jako alabaster, nic ani się nie mieniać, potem czernieć poczęła, ale nic psować się, co wyświadcza i terazniejsza postać jej, niech Bóg ma chwałę w stworzeniu swoim na wieki!

Po skończeniu trzech lat Przełożęństwa *Matki Teresy od Wszystkich Świętych*, obrana jest za Przeoryszkę już to wtóry raz *Matka*

R. 1632.

Magdalena od świętego Krzyża, która to o sobie z pokory swej napisała:

„Roku Pańskiego 1632, miesiąca Lipca dnia dziesiątego, uczynił mi Pan mój wielkie jedno dobrodziejstwo, że mię zepchnął nie do piekła jako Lucypera, jakom zasłużyła, równą mu w pysze zostawszy, ani jako Adama z raju wypchnawszy, wygnał go na świat i rozliczne mizerye, nie tak ze mną postąpił, choć wina moja cięższa niż Lucyperowa, większa niż Adamowa, ale zraził mię z miejsca, na którym mię był posadził, jednak coś mi w tem za krzywdą, żadnej nie mam, ale i za pokutę nie wiem jako to przyjąć, pono to Pan chce mię wiecznie karać, pewnie słusznie uczyni; ale miłosierdzie Jego jest wielkie nad grzesznymi.

Niech będzie wiadoma wszystkiemu światu nieprawość moja — przestąpiłam ustawy przełożonych i wizytatorów moich, uczyniłam rzecz przeciwko Konstytucjom moim; kazałam robić Bursę złotem gwoli jednej osobie, ułakomiłam się nagrodą wielką; łakomstwo mię zwyciężyło, oprócz tego wiele było innych występków moich, za które z Przełożęństwa złożona jestem słusznie, bardzo słusznie, niech Bóg mój na wieki ma z tego chwałę, iż rozgniewawszy się, wspomniął na wielkie miłosierdzie swoje, chcąc abym tu pokutowała, acz się przecie boję, by nie zostawił pomsty ze mnie sobie, ponieważ tu mi folgował dla słabości mojej pono; dla miłości Bożej proszę i tą miłością obowiązuję, aby ktokolwiek to przeczyta po mojej śmierci, niech się zmiłuje nad duszą moją. Jeżeli będzie miłosierdzie Pańskie ze mną, abym była godna modlitw sług Bożych, niech się modli za duszę moją, o to też przytem proszę, niech to na wieczną pamiątkę będzie napisano w kronice tego Konwentu, aby się na potem żadna nie wazyła, co takiego uczynić. Acz ufam dobroci Boskiej nieskończonej, iż takiej mniszki drugiej nie dopuści, albo raczej Judasza, bom ci ja to własny Judasz, niechże mię miłosierdzie Twoje broni najmilszy Jezu, abym roboty Judaszowej nie zapłaciła śmiercią podobną, a raczej będę a nie będę zawstydzona Boże, duszy mojej, który dziwnie obmyślasz zbawienie ludzkie“.

Magdalena od św. Krzyża, ręką swą.

Co ta Siostra z pokory napisała, że była złożona z urzędu przez trzy miesiące, to było więcej na umartwienie, niż za pokutę, którą na ten czas Pan był sporządził. Jednak potem przywrócona na swój urząd, który bardzo pięknie z pomnożeniem chwały Bożej i obserwancyi zakonnej jako i insze potem sprawowała; po skończeniu trzech

R. 1634.

lat, tenże Przełożony, który ją od urzędu zatrzymał, rozkazał jej, żeby te kilka miesięcy, przez które od przełożenia zatrzymana była — urząd Przeoryszy sprawowała, co ona z niemałym swoim umartwieniem wykonała, nie bez wielkiej wysługi swej przed Panem Bogiem, któremu posłuszeństwo nasze wielce się podoba, tem więcej, im więcej jest z większą trudnością naszą, pochodzącą z własności naszych, które zwyciężając przy łasce Bożej, Majestatowi Boskiemu smak, a samym sobie zasług przynajamy.

Taż Matka, pod ten urząd swój, dała habit *S. Ludwinie od Trójcy świętej*. Przy obłóczynach tej Siostry, kiedy otworzono według zwyczaju kratę w chórze i onę przyprowadzono w procesyi do chóru świecką, jako zwyczaj, jedna osoba zacna, która była w kościele na jej obłóczynach, obaczyła u wszystkich Sióstr, ile ich było w chórze, u każdej z nich w ręku lilię, a że sama już się też do Lublina gorąco prosiła, gdyż tak była wola Przełożonych, tam ją obrócić a nie do naszego klasztoru, bo do nas bardzo pragnęła, kiedy się już tam miała obłóczyc pilno się starała, żeby jej narobiono tyle lilij, ile było Sióstr w Konwencie Lubelskim, rozumiejąc zapewne, że to zwyczaj taki w Zakonie, mieć przy tym akcie obłóczyn lilie, a ono to było widzenie, którym podobno Bóg na jej większe zachęcenie to jej pokazał, gdyż z wielkim gwałtem natury i przeszkodą czartowską świat opuściła, miała imię w Zakonie *Teresa Barbara od Najśw. Sakramentu*, fundatorka klasztoru Niepokalanego Poczęcia P. N. w Lublinie i drugiego w Poznaniu, a ta była wdowa.

Po skończeniu trzech lat *M. Magdaleny*, obrana jest za Przeoryszkę *M. Konstancya od św. Karola*, pod jej urzędem, to jest roku Pańskiego 1634, wstąpiła do naszego klasztoru w Krakowie panna zacna i bliska krwią spowinowacona królowej Polski Konstancyi, którą w siedmiu latach albo ośmiu wzięła na opiekę swoją. Tę to siostrę cioteczną, bądź siostrzenicę przywieziono do Polski z wielką okazałością panów i pań zacnych, które posłała była królowa Konstancya po nią. Ojciec tej panny był Xiążę Bawarski Ferdynand, wyższej i niższej Bawaryi. Gdy dorosła lat słusznych, nigdy nie pomyślała być Zakonnica i owszem to jej był nieprzyjaciół, co jej tego winszował. Jednego roku, trzy albo dwa lata przedtem nim Zakonnica została, będąc na nieszpórce w Sobotę przed Septuagiezymą, gdy nieszpór kończono, według zwyczaju w ten dzień po *Benedicamus Domino* mówią dwa razy *Alleluja, Alleluja*, które królewska muzyka bardzo pięknie wyśpiewywała, tej pannie, to jest Xiężnie Bawarskiej, uderzył Pan Bóg w serce: „Nie doczekasz słyszeć tej piosneczki, jeśli Zakon-



WIELEBNA MATKA TERESA MARYA OD Św. JÓZEFA

(w świecie Xiężniczka Bawarska Marya Klara).

nicą nie będziesz“; tak ją to przeraziło i do wylania obfitych łez przyniosło, że się sama sobie dziwowała, skąd tak nagle a niespodziewana rzecz na nią przyszła, przy królestwie i wszystkim dworze, tak rzewnie płakać, jako potem już w Zakonie będąc sama opowiadała, że kryzy, w których na ten czas były, obfitemi łzami zmoczyła, czego się nie pomału wstydziła; i po wielkim biedzeniu się zezwoliła na to być Zakonnica i ozwała się z tem spowiednikowi swemu Jezuitcie. Wtem śmierć zaszła królowej Konstancyi i w rok po niej samego króla Zygmunta świętej pamięci. Nie знаła ta panna naszego Zakonu, aż kiedy był on żalosny pogrzeb króla i królowej, będąc na pogrzebie królestwa nawiedziła nasz klasztor współ i z królową i wielu pań senatorskich; królowa na ten czas miała koło dwunastu lat. — Z tej okazji dziwnie się ona panna zachęciła do naszego Zakonu, jednak namysławiając się i dobrze to uważając, tajemnym sposobem pilnie to Panu Bogu zalecała. A chodząc po klasztorze z królową i panną Urszulą i inszem państwem, zdało się jej, że się dusza w niej raduje, mówiąc sobie w sercu swoim, to jest miejsce, na którym mam za grzechy moje pokutować. A wtem odjechali królestwo młode do Warszawy i ona z nimi; cały rok deliberując o tem, nakoniec zwyciężywszy wiele trudności koło tego, ozwała się do Zakonu, przez częste listy wnosząc prośbę swoją. Wielkie starania czyniła, aby ją odwieziono do Krakowa, co sobie zjednawszy, przyjechała. Królowa i królewiczowie przyjechali z nią i wiele królewskiego dworu. Tydzień była jakoby na próbie, co dzień jeżdżąc do klasztoru, gdzie z pokorą wielką prosiła o habit zakonny; kiedy już Siostry obaczyły i poznały i przyjęły, nie mając do otrzymania Zakonu nic na przeszkodzie, z wielkim sercem i gorącością ducha przyjęła habit św. roku Pańskiego 1634, dnia 21 February, we Wtorek — tydzień przed mięsopustnym Wtorkiem, mając lat 26 wieku swego, tykała się krwią św. Karola Boromeusza.

Dla tej tedy panny upatrowali WW. Ojcowie, kogoby mieli za Przełożoną dać w naszym klasztorze, bo *M. Konstancya* będąc rok Przełożoną, pod ten czas właśnie dawszy habit tej nowicyi, z pokory swojej renuncyowała. Obraliśmy tedy zgodnie *W. M. Annę od Pana Jezusa*. Przyjechała na ten swój urząd właśnie w dziesięć dni po obłóczynach, ta tedy panna, albo raczej już Siostra nasza, *S. Teresa Marya od św. Józefa*, bo jej tak imie dano w Zakonie, ta to Xieźna Bawarska z wielką ducha gorącością odprawowała swój nowicyat, w wielkiej pokorze i poniżeniu, nic nie opuszczając z aktów wspólnych, jako to omiatać, śmieci zbierać i insze wzgardzeńsze posługi odprawować, co ona z wielką chęcią i wesoło czyniła, i Przełożona

R. 1635.

też osobiście w tem ją ćwiczyła, prawie bez żadnego respektu na jej kondycję, jednego czasu, kiedy jej też srodze już to dyscyplinami, postami o chlebie tylko samym i inszym wielce czującym umartwieniem dojmowano, przyszło jej na myśl naprzec się z klasztoru, rozumiejąc, że przez to mniejszy się nieco onego ustawicznego umartwienia, przyszła tedy do Matki oznajmując, albo raczej prosząc się z klasztoru, co usłyszawszy Przełożona, bardzo ją mile przyjęła, pochwalając jej wierność i ufnosć, obiecując jej błogosławieństwo św. Matki naszej, że sobie tak jako ona każe, żeby komu należy objawiła, nowicya wolę swoją postąpiła, obiecując jej do tego dopomódz, mówiąc, ja zaraz moja Siostrze w tej sprawie będę pisać do JMci Pani Wielkorządczyni, W. Matka sama co prędzej pisz do dworu, dając znać o sobie; co ona nieboga zrozumiałszy, że to nie będą jej prosić aby została, padnie do nóg Matce z wielkim płaczem, prosząc dla Boga miłosierdzia, boć to nigdy nie będzie, żeby miała wolę i przedsięwzięcie swoje kiedy odmienić, pycha a nieumartwienie może do tego mię przywiodło, co widząc, że tak było w miłości macierzyńskiej, Przełożona rozważyła jej, co to jest stan zakonny i do ćwiczenia się w umartwieniu i siebie samej zaprzeciu miłymi słowy, na potem zachęciła i umocniła. — W rok po wzięciu habitu uczyniła z niezmierną prawie pociechą i kontentacją swoją Profesją św., a przed Profesją sporządziła dobra swoje, oddając wszystko co miała klasztorowi, acz już była wiele rozdała pierwej niż weszła do klasztoru różnym osobom, jako to szaty i wiele rozmaitych i kosztownych sprzętów i klejnotów, których było około trzydziestu tysięcy. Dała na prowizję roczną 26 tysięcy, na kościół odkazała dziesięć tysięcy, na srebro kościelne, które naumyślnie w Ausburgu robiono, to jest sześć lichtarzy, kielichów dwa, krzyż, lampa, trybularz, 5 tysięcy. Cymborya chebanowa, wewnątrz z blachy a z wierzchu posągi srebrne mająca — półczwarta tysiąca. Srebro, złoto, co drobniejsze i szaty na zakrystyą, za ostatki srebra, co drobniejszego sprzedawszy, półtora tysiąca na aparat altebaszowy. W. Ojcom kilka tysięcy też oddała, do Lubelskiego klasztoru z jej rzeczy za dozwole wiele posłano. Miał nasz klasztor od dworu królewskiego względem najmilszej tej Siostry naszej, bo ją wszystko królestwo bardzo miłowali, dobre i częste jałmużny, z łaski królowej JMci na każdy kwartał sto złotych, i choć wyjechała z Polski, wzięwszy postanowienie, jednak nie przestała być dobrodziejką naszego klasztoru. Królowie JMśc Karolus tak jako i królowna na każdy kwartał złotych sto klasztorowi naszemu naznaczył, nadto na opał sześć dziesiątek dREW dawano z łaski królewicza Karola naszemu klasztorowi. Panna Urszula

R. 1637.

także czyniła dobrze klasztorowi, jako ta, która wiele bardzo mogła na dworze królewskim, o co jeno pisała *S. Teresa Marya*, to przez nią wszystko miała. Jednego czasu dała znać, że potrzebowała wiedeł do palenia w piecach, ciesząc się, że w domu Pańskim tę posługę miała sobie zleconą, z czego królestwo wielce zbudowane zostało, i wkrótce nie małą sumę pieniędzy od dworu na te potrzeby *S. Teresie Maryi* przysłano, tak tedy ta pomieniona Siostra nasza, wielkiej pobożności i przykładnych cnotach pokorze i posłuszeństwie postępując, Panu Bogu ochotnie służy, wielce się ciesząc z powołania swego, nie może się wydziękować Panu Bogu i Siostrze za to dobrodzieństwo, że ją przyjęły do Zakonu św.

Skończywszy trzy lata swego przełożenia *M. Anna* wróciła się do swego klasztoru, z którego była wzięta, to jest do Lublina. Po niej obrana jest za Przeoryszę *M. Teresa od Pana Jezusa* (Marchocka), pod urzędem tej Przełożonej trafiło się w naszym klasztorze, iż Siostra jedna mając staranie o Promptuari, uszyła sobie z grubego płótna i nadzwyczaj grubego pończoszki bez licenzy; Przeorysza wizytując oficynę proptuaryi, najdzie one pończochy, pyta Siostry kto dał dozwolenie na to, przyznała pokornie, iż bez licencji to uczyniła dla swego umartwienia; Przeorysza jednak nie puściła tego mimo się, ale pokutowała bardzo oną Siostrę takim sposobem: zadzwoniono na kapitułę, choć czas tego dniowy nie był, kazała Matka Przeorysza tymczasem ogień uczynić na dworze; gdy się Siostry zeszły na kapitułę, uczyniła Przeorysza rzecz do Sióstr żalosnemi i gorącemi słowy, kazała po przemowie dwiema Siostrze starszym przynieść na patyczkach one pończoszki, tak aby się ich jako rzeczy świętokradzkiej nie dotykały, i dopiero oznajmiła, iż to się stało, co nigdy w naszym klasztorze nie było, żeby jaką rzecz uczyniono, zwłaszcza dla prywaty swojej i bez licencji. Potem tymże Siostrze na tychże patyczkach kazała do ognia nagotowanego zanieść, a wszystka kapituła szła jako procesya; i tak spalono przy wszystkich one pończoszki (o bodaj daliśmy się i za najmniejsze rzeczy jakieś, co jest małego, co się Bogu nie podoba, korektować). Przyznawając sobie winę swoją, a nie raczej omawiając się, i jako czynili i czynią zawsze służy Boży, i ta najmilsza Siostra, która z wielką pokorą przyjęła upomnienie!

Pod urzędem tejże Matki stanęła fundacya w Wilnie. Fundator tego klasztoru JMścP. Pac, Podkanclerzy litewski, tenże, który u Ojców naszych fundował w Litwie. Na tę fundację przełożeni naznaczyli z naszego klasztoru dwie Siostry, *S. Angelikę od Najświętszego Sakramentu* i *S. Annę od św. Bartłomieja*. Z Lubelskiego konwentu

R. 1638.

dwie: *M. Eufrazyę od św. Jacka*, która pod ten czas była Przeoryszą tamże i *S. Magdaleny od Zbawiciela*. Ta *S. Angelika* na powtórki była w klasztorze. Te Matki fundatorki przyjąwszy, potem wypuściły, a gdy fundatorki wyjechały z Polski dla wielkiej i usilnej jej prośby, kazali Przełożeni, żeby znowu była przyjęła tę kondycyą, że na pierwszą fundacyą, która by się podała z tego klasztoru, w którym już była, miała być wyprawiona; a że z Lubelskiego drugie dwie Siostry naznaczono, te dwie z krakowskiego Konwentu jechały do Lublina. — Tam coś niewiele zmieszkawszy zachorowała *S. Anna* i w kilkanaście dni umarła; była to dobra służa Boża i bardzo przykładna, obdarzył ją Pan pięknymi talentami, prawie na fundacyą, ale snać nie przeznaczył ją na to, której dusza podobała się Majestatowi Jego i wziął ją do siebie. Na miejsce jej nazaczyli przełożeni także *S. Annę od św. Bartłomieja*, z lubelskiego Konwentu.

Wyjechały z Lublina 17. Nowembra, gdzie z wielką powagą wczesnością, ze wszystką wygodą po wszystkich, lubo tak dalekich drogach były prowadzone, wszelakie staranie czyniło państwo, żeby żadnego niewczasu nie zaznały. Sam JMścP. Podkanclarzy, jako fundator i z JMśc do Lublina po te na fundacyą naznaczone Siostry przyjechał i do samego Wilna prowadziło je państwo z wielką swoją pociechą. Tam przyjechawszy, z łaski Ichmościów zastały wszystko dobrze ułożone i prawie pańskim kosztem zgotowane. Kościół tak w srebro jako i w aparat i insze ochendóstwo kościelne pięknie opatrzony. Klasztor i cele sposobne jak przynależy i insze rzeczy do żywności dobrze i dostatkiem prawie i po pańsku zgotowano i ułożono. Z wielkim tedy tryumfem i pociechą onego państwa i wszystkich obywateli tamiecznych, a szczególnie Wiel. Ojców naszych, stanęła ta fundacya i Siostry weszły w zamknięcie klasztorne dnia 19. Decembra, roku Pańskiego 1638. Po skończeniu tego aktu JMścP. Podkanclerzy fundator, z wielką pokorą do modlitw zalecając się, prosił żeby mu to u Pana Boga otrzymały, żeby mógł mieć aby rok czasu spokojnego na pokutę za grzechy, mówiąc: niech wszystkiego i dygnitarstwa się zbędę, tylko niech mi da Bóg czas do pokuty, za modlitwami Wiel. Matek przydając, i insze słowa pokorne.

Wspomniało się wyżej, iż *S. Teresa Marya od św. Józefa* sporządzając przed profesyą rzeczy swoje, odkazała na kościół dziesięć tysięcy, a miał też już kościół sumy swojej własnej nakładu od najmilszej naszej *S. Beaty Konstancyi od św. Józefa* (6923); tak tedy już kościół był ciemny i insze miał przymioty, zgodzili się Przełożeni z gruntu kościół św. Marcinowi, czego też Siostry życzyły sobie dawno.

R. 1638.

Zaczęła się ta fabryka roku 1638, za urzędu *M. Teresy od Pana Jezusa* a w roku 1638, kiedy poczęto walić i rozbierać on kościół stary, stał się rozruch u św. Jędrzeja, między zakonnicami św. Klary, broniąc znosić i rozbierać kościół. Był to niewymownie wielki kłopot, który opisać jest rzecz trudna. Panowie Kanonicy za Zakonnicami do JMci X. Biskupa przyczynili się, aby nam zabronił tego. Aż W. Ojcowie nasi dali sprawę i oświadczyli, iż przez to żadnego bezprawia Panny od św. Jędrzeja nie będą miały. Architekt był człowiek dobry, choć się to one turbowały, to on mówił, nie dbam ja na to, ale będę zaczynał robotę, to albo coś podobnego mówił i serca dodawał. Rozebrawszy kościół stary, brano fundamenta na nowy. Ustapiono od ulicy, jako się daje widzieć — bo wyjście do starego kościoła zaraz było z ulicy; odstapiono od muru, co dzieli nas od św. Jędrzeja, bo pierwszy stary kościół św. Marcina na tym murze był, co teraz od niego jest oddzielony i wzdłuż i wszerz wchodzi w klasztor, co pierwwej nie wchodził pierwszy kościół. A gdy się Panny od św. Jędrzeja dowiedziały, iż nasz kościół miał stanąć tak jako stanął, to jest na wysokość, niezmiernie się turbowały; powiadając, że nam światło słoneczne w niwecz kościół nowy zakryje, wszczęła się zbyt wielka burza, bo robotników i zabita śmiercią grożono, tak że jedni robili, a drudzy przy nich dla straży z bronią stali, obawiając się jawnego niebezpieczeństwa, wkrótce potem zaareztowano od JMci X. Biskupa, aby dalej fabryka nasza nie prowadziła się. Nakazano wizytatory ich Mościów Panów Kanoników dwanaście na inkwizycyą tego, przyszło do tego, że i kłatwę na Przeorysę i na Przeora dano i publicznie w niektórych kościołach na kazalnicy czytano. — Jakimś żal ponosiły wszystkie, trudno opisać. Różne osoby w mieście tak duchowni jako i świeccy bardzo nas żalowali. Ojcowie Dominikanie nie chcieli przyjąć tej kłatwy, aby ją w swoim kościele publikowali, i owszem żalownie o tem mówiąc, za nami kaznodzieja wymawiał nas, toż i w innych kościołach; jednak w kilku kościołach czytano tę kłatwę i na drzwiach różnych kościołów była przybita. Jakośmy żalosne i strapione były, trudno to pisanem wyrazić. Po mieście wszczęło się nie-małe szemranie między osobami świeckimi, jedni trzymając za naszą niewinnością, inisi o ukrzywdzeniu od nas Panien św. Jędrzeja; nie rychło się bardzo te rzeczy uspokoiły, do JMci X. Biskupa jeździli W. Ojcowie i nieraz w tej sprawie; potem w kilka niedziel zniesiono oną kłatwę. JMśc X. *Oborski*, stary, który będąc Sufraganem rozgrzeszał z onej kłatwy Przeorysę, którą na ten czas była *W. M. Magdalena od św. Krzyża* i O. Przeora, który był *W. O. Krzysztof od Pana*

R. 1638.

Jezusa. Jak niemila była ta fabryka czartom, że tak poburzyli różne osoby przeciwko nam, a nie słusznie, bo co się tamta strona użalała, że im nasz kościół odjął światło, to stąd poszło, iż kiedy zniesiono u nas kościół stary, który miał szczyt wysoki dosyć, i zachodził aż do miejskiego muru, dobrze dalej niż teraz się pokazuje, o czym świadczy komin, ten co jest od nowicyatu, a był szczyt pomieniony dobrze wyższy niż ten komin, bo dogadzając woli tych tam sług Bożych uskromiono dachów, choć z naszą niesposobnością, jako się to może widzieć i teraz.

Tych gmachów, co były przy starym kościele, tylko zostało dosyć niewiele, a dla wiecznej pamiątki kawałek muru nie potynkowanego, jako się daje widzieć, zostawiono umyślnie dla pamiątki, także i herby, których wiele było w starych gmachach wyżej mianowanych; placu też ubyło, kędy był cmentarz św. Marcina, bo na chór się obrócił po wielkiej części!

Tę sumę, którą *S. Beata Konstancya od św. Józefa* legowała na kościół, także i te, którą *S. Teresa Marya od św. Józefa*, obrócono według ich zdania, rozumiejąc iż niewiele do tego miało nie dostawać. Ażci potrzeba było wiele dokładać, bo kościół kosztował 30 tysięcy, krom blachy na pobicie i krom drzewa na wiązanie. Pod ten czas prawie umarł świątobliwy kapłan i wielki naszego Zakonu przyjaciel i obrońca (on był pierwszym poradnikiem, aby posłano do Niderlandu po Zakonnice św. Małki Teresy, na fundację do Polski). — Szczególnie miał nabożeństwo do św. Matki naszej Teresy, księgi jej tłumać i dawał do druku swym kosztem. Wszędzie, kędy mógł, ogłaszał świątobliwość św. Teresy, Matki naszej. Ten to kapłan, na imię *Sebastyan Nuceryn*, oddał naszemu klasztorowi 6 tysięcy złotych, prawie w ten czas, kiedy kościół potrzebował tego. A że i to nie było dosyć fabryce kościoła; obmyślił Majestat Boski i co uwieńczył. Na dworze królewskim umarła pod tamtenże czas panna, na imię Urszula, Niemka, sławna po wszystkiej Koronie polskiej, która dla wielkiego rozsądku i mądrości, a biegłości w rzeczach wielkich, miała wielką łaskę u królestwa i po wszystkich dworach; wszyscy bardzo ją poważali. Była to szczególna dobrodziejka naszego klasztoru, i ta pomogła wiele naszej najmilszej *S. Teresie Maryi* do dostąpienia Zakonu św., gdyż jako się już nadmienilo, wiele mogła u królestwa. Ta na nowy kościół albo raczej na ołtarz do nowego kościoła odkazała 6 tysięcy, obowiązując aby na co inszego obrócone nie były. — A iż nie mógł się kończyć kościół tem co już miał, za radą dobrą idąc, zażyli na fabrykę tych pieniędzy (mając intencję jednak, iż

R. 1637.

i ołtarz za Opatrznością Boską stanie, jakoż stanął, oczem będzie niżej), jeszcze jednak i to mało było na kościół; tak tedy z prowizyi klasztornej dokładało się, czego potrzebowała fabryka.

Na zakładaniu pierwszego kamienia taki się trafunek stał. Apte-karz Ojców naszych wieczorem już — a nazajutrz kamień zakładać miano — szedł z tymże kamieniem do naszego klasztoru, niosąc go od Ojców, ktoś go potkawszy pobił i poranił, z czegośmy miały żal wielki, wszakże za miłosierdziem Pańskim założono pierwszy kamień koło roku 1637, miesiąca Juny, przy wielkim zgromadzeniu osób zacnych, tak duchownych jako i świeckich, ze wszystką aparancją przez Przewielebnego JMci X. *Erazma Kretkowskiego*, na ten czas Oficyała krakowskiego, który położono w rogu kościoła, prawie w tem miejscu kędy drzwi cmentarza, któremi pospolicie muzycy wchodzą. A jako pospolicie przy takich aktach pieniądze rzucają, których różni prałaci i insze osoby pańskie z szczodrośliwości swojej narzucali, wrzucono też pierścień drogi, który jakoś ukradziono w króciusińskim czasie, jednak za pilnem staraniem znalazł się. A gdy już stanął za łaską Bożą kościół (koło którego trzy lata robiono; w pierwszym roku fundamenta brano i zakładano, w drugim mury już tak jak trzeba stanęły, a w trzecim roku chędożono i do doskonałego skończenia fabryka przyszła); starano się przeszkodzić poświęceniu go i kilka lat tylko był benedyktowany przez JMci X. *Tomasza Oborskiego*, Sufra-gana krakowskiego, jeszcze były różne rozruchy, ale Pan z miłosierdzia swego raczył uspokoić wszystko, niech Mu będzie chwała na wieki!

Pod tenże urząd *M. Magdaleny*, stanęła fundacya Lwowska, za staraniem i nakładem WJMci Pana Jakóba Sobieskiego, Wojewody ruskiego, na którą fundacyą przełożeni naznaczyli z naszego klasztoru dwie Siostry, to jest *M. Teresę od Pana Jezusa* i *S. Teresę Maryę od św. Józefa*; z Lubelskiego klasztoru drugie dwie, *Siostrę Katarzynę od Wiecznej Mądrości* i *S. Angelę od św. Teresy* (które potem obydwie po nie małym czasie powróciły do swego klasztoru do Lublina). Wyjechały z Krakowa nasze dwie roku Pańskiego 1642, dnia 24 Maja, w Sobotę i jechały do Lublina po drugie dwie naznaczone; z tamtąd wkrótce wszystkie cztery wyjechały do Lwowa i tegoż roku 1642, dnia 10 Juny, we Wtorek święteczny stanęła ta fundacya, ku chwale Bożej i Panny Przenajświętszej Pani naszej i Najśłodszego Oblubieńca Jej Józefa św. i św. Matki naszej Teresy, z wielką magnificencją i pociechą onego państwa i wszystkich obywateli tamecznych.

Za sporządzeniem onego państwa, które im wielkie uprzejmości swe pokazywało, zastały wszystko dobrze i niemałym dostatkiem

R. 1642.

R. 1644.

zgotowano, tak co należało do kościoła, zakrystyi jako i żywności! Kiedy weszły w zamknięcie nie mając nikogo do usługi, tam nasza najmilsza *S. Teresa Marya*, nie jako fundatorka, ale jako pokorna sługa Chrystusowa wszystkie usługi domowe tak w kuchni jeść gotując (jako umiała) i insze pokorne i pracowite z niemałą fatygą swoją, będąc sił małych i temu nie przywykła, serdecznie wdzięczność swoją Panu Bogu i Zakonowi św. wyświadczyła, znając się być najmłodszą i sługą inszych, czego i zdrowiem przypłaciła, gdy beczkę z piwem, którą trzeba było poprawić, jako mogła barkami swemi ratowała, czem się nieco nadwątliła; jednak sobie to za nic miała — wielką chęć mając dla Boga i Zakonu wiele czynić i cierpieć, a w wielkiej pokorze wzgardziwszy nietylko wszystkim, ale co jest trudniejsza i sama sobą i z onego jej aktu pokazuje. Kiedy się z tem dała słyszeć, że będzie zakonnicą, cesarz Ferdynand, ojciec teraźniejszego cesarza, który był opiekunem tej naszej Siostry, tak w powinowactwie bliski jako i nasza królowa Polska wyżej mianowana, ofiarował jej jeden klasztor w Bawaryi, w którym Xienią może być, jeno z książąt tej familii, a jest fundowany od przodków tejże Siostry naszej. Ale ona pokorę Chrystusową sobie upodobawszy, tem tam wzgardziła, w Zakonie karmelitańskim obrała sobie Bogu swemu w ubożliwej pokorze służyć. Amen.

Po skończeniu trzech lat przełożęństwa *M. Magdaleny*, obrana jest za Przeoryszę *M. Konstancya od św. Karola*. Pod jej urzędem roku tysięcznego sześćsetnego czterdziestego czwartego, dnia dwudziestego czwartego Kwietnia: Za sprawą Boską, przyczyną Królowej Niebieskiej, pomocą Świętych Patronów, pochwałą wszystkich wiernych, z powinszowaniem obywateli, pod tytułem Wielkiego Biskupa Turoneńskiego Marcina św. i chwalebnego Patryarchy Józefa św., Oblubieńca Maryi Panny, Kościoła Bożego powszechnego Szafarza, najosobliwszego w Niebie Karmelitów i Karmelitanek Bosych Obrońcy i dobrej śmierci wszystkiego Chrześcijaństwa najwyższego Patrona:

Za panowania Urbana VIII, Papieża rzymskiego,
Ferdynanda III. cesarza chrześcijańskiego,
Władysława IV. króla polskiego
Przewielebnego *O. Germana a S. Vincentio*, Karmelitów Bosych
Generała Wikaryusza,
Wielebnego *O. Franciszka a S. Marya*, polskiego Prowincyała,
Wielebnego *O. Michała od Zwiastowania B. M. Virginis*, Przeora
krakowskiego,

R. 1644.

Jaśnie Wielmożny JMśc X. *Piotr Gębicki*, Biskup nasz krakowski z asystencyą wielu Prałatów, przy obecności wielu wielkich i zacnych ludzi różnych stanów, kościół św. Marcina i św. Józefa i wielki ołtarz poświęcił, tym porządkiem:

Naprzód w kapeli (to jest w teraźniejszym Locutorium) przy relikwiach, które miano w ołtarzu zamurować; Mszę czytana odprawił, tamże zaczynając święcenie kościoła. Septem psalmy z duchowieństwem odmówił; ztamtąd wyszedł przed kościół, gdzie litanie śpiewano i wodę samże JMość oświęcił, którą kościół dokoła kropił, po trzykroć obchodząc za każdą razą, pastorałem we drzwi kolatał, po trzecim zakolataniu wszedł do kościoła z samym duchowieństwem. Wszedłszy do kościoła, na środku klęknął, *Veni creator* zaczęli, ten skończywszy, litanie znowu śpiewano, po litaniach greckie i łacińskie abecadło, na pawimencie posypanym popiołem pisał; potem w kościele drugą wodę święcił; potem szedł do drzwi kościelnych, które wewnątrz pastorałem zęgnął, albo na nich krzyże czynił. Ztamtąd powrócił do ołtarza wielkiego, który tak zaczął święcić. Naprzód wielkim palcem, w wodzie święconej umoczonym, na kamieniu pięć krzyżów uczynił, pierwszy na środku, drugi tam, gdzie Ewangelia czytana, od ściany albo od ołtarza, trzeci gdzie czytają Epistolę, od ściany albo od ołtarza, potem siedmkroć koło ołtarza chodząc, wodą w kościele oświęconą kropił, także i wszystek kościół, wewnątrz kropiąc, trzykroć do koła obszedł; potem na środku kościoła stojąc, na cztery części świata kropił, tamże stojąc, obróciwszy się do drzwi kościelnych, wiele modlitw mówił. Po tych modlitwach wapno do zamurowania relikwii oświęcił. To odprawiwszy, z procesją szli po Relikwie, które wzięwszy z kapeli, z wielką powagą i uczciwością, z dostatkiem świec, kadzenia i z ogromną muzyką do kościoła prowadzono. Przeszedłszy do drzwi kościelnych, JMśc X. Biskup uczynił przemowę, jako mają być szanowane kościoły i miejsca święte, jako dziesięciny oddawane etc. etc. Dopiero do kościoła wszyscy i lud pospolity weszli z relikwiami, do ołtarza poszli, potem grób w ołtarzu Chryzmem na czterech miejscach smarował, do niego relikwie zapieczętowane schował, kadząc, zęgnając, namazywując; potem Olejem św., którego przy chrzcie zażywają, na ołtarzu krzyże, jako i pierwszej wodą, czynił dwa razy, trzeci raz kryzmem, potem olejem chorych, wespół i z kryzmem wszystek ołtarz smarował. Dwanaście krzyżów po ścianach kościelnych obchodząc, potem namazywał i kadził, potem kadzidło oświęciwszy, pewne grana kadzidła i krzyżyki z małych świeczek na ołtarzu, gdzie krzyże z olejów św. i kryzma były poczynione,

R. 1645.

palil. Na ostatek chryzmem przodek ołtarza i po rogach ungowal Ehu-rifficią czynil. Nota, że między każdą z osobna z tych ceremonij po-mienionych było wiele śpiewania, które kapłani czynili i modlitw, które sam JMość X. Biskup odmawiał. To tak odprawiwszy, ołtarz schędożono, płótnem woskowanem położono, w piękne paramenta ubrano. JMśc X. Biskup ręce umył, kielichy i insze paramenta świę-cił w zakrystyi. JMśc X. *Oborski*, kanonik krakowski, wielką Mszę śpiewał, przy której jednak sam JMśc X. Biskup JMści Panny za-konne tego miejsca komunikował. Po Mszy św. JMśc X. Biskup In-dulgentias i benedekcyę pasterską dał. Tak się poświęcenie tego ko-sciola św. Marcina i św. Józefa i w nim ołtarza wielkiego odprawiło, w którym tych świętych relikwie zamkniono: św. Marcina, biskupa wyznawcy; św. Stanisława, biskupa męczennika, patrona polskiego; św. Floryana męczennika; św. Sebastjana męczennika; św. Teresy Panny Matki naszej; św. Jedenastu tysięcy dziewic.

Pod tenże urząd *M. Konstancyi* umarła *S. Leonora od św. Ber-narda*, której życie było ustawiczne cierpienie wewnętrzne i zwierzchnie, tę Pan trapił dziwnymi pokusami i ich widokami, przez wszystko jej życie w Zakonie. A przytem tak jej duszę Pan był przeraził bojaźnią sądów swoich, że ledwieby się opisać mogło. Jeżeli komu, tedy onej słowa te służyły: „grzmisz nademną sądami twemi i wielką bojaźnią strącasz kości moje“, albowiem aż do wielkiego politowania przywo-dziła, baczac ją, w tak wielkiej bojaźni i lęklivości żyjąca i stra-piona. Przy onej niewinności i czystości sumienia, o które zawsze przy-lasce Bożej się starała, dał jej jeszcze Pan i to do cierpienia, gdy jej na czternaście lat przed śmiercią wzrok odjął, ale owych wewnętrznych widoków nie odjął, tylko na trzy dni przed śmiercią, której śmierć nad mniemanie tych, którzy zawiadowali o duszy jej, była tak miła i spokojna, jako owe niewiniątka, którego życia było dwie godziny na świecie. Wszystka uspokojona, ukontentowana i zgoła nic a nic onych wewnętrznych ucisków nie mająca. A we wszystkich chorobach, boleściach i defektach zdrowia, których było dosyć i ciężkich, i przy swojej ślepocie, do podziwienia i pochwalenia Pana Boga, jako we wszystkich obserwancyi zakonnej wiernie ciągnęła i lubo nie widziała, do aktów wspólnych chodziła, od wielu lat mając nogi bardzo spuchłe, jednak z takimi, aż na podziw, na modlitwie przeklęczała w chórze z drugimi i insze wysokie akty cnót pokazała w życiu swoim, o czem pono będzie szerzej w opisanu żywota jej. Niech będzie Pan pochwa-lon na wieki w wiernych sługach swoich, któremu się w naszym klasztoru poświęciły.

R. 1648.

Za tejże Matki umarła *S. Katarzyna od św. Józefa*, Konwerska, którą Matki fundatorki z Niderlandu świecką przywiozły z sobą do Polski. Umarła też *S. Krystyna od św. Józefa* i *S. Magdalena od Matki Bożej*, których życie w Zakonie dokonane i wielce przykładne tu się nie wspomina, bo będzie na swoim miejscu szerzej opisane.

Po skończeniu trzech lat przełożęństwa *M. Konstancyi* obrana jest za Przeorysę już to czwarty raz *M. Magdalena od św. Krzyża*. W cztery miesiące, albo mało więcej po Elekcji, umarła *S. Teresa Rozalia a Jezu Marya*; tej powołanie i pragnienie Zakonu było nad-zwyczajne i prawie extra, jednak dostąpienie Zakonu z wielkimi jej trudnościami przyszło, o czem szerzej w opisanu żywota jej. Wzięła habit św. mało co począwszy siedmnastego roku, w ośmnastym umarła, to jest we dwa miesiące po profesyi. Kiedy się prosiła do Zakonu, powiadała, że dlatego się spieszy, bo prędko umrze, — a do Zakonu przyszedłszy, wszystkie pragnienia jej były, żeby zaraz po profesyi umrzeć, i kiedy śluby swoje Bogu oddawszy według zwyczaju krzy-żem leżała, bardzo pragnęła umrzeć. I podobały się Panu te jej pra-gnienia, kiedy nad mniemanie wszystkich będąc zawsze zdrowiuchną i młodą, tak prędko po profesyi umarła, zasmuciwszy Zakon, gdyż z tak doskonałych i serdecznych początków wiele mógł sobie po niej obiecywać. Ale upodobało się Panu wziąć ją tak młodą, niech bę-dzie pochwalony na wieki!

Roku Pańskiego 1648, prędko po śmierci króla polskiego Wła-dysława Czwartego, poczał Pan Bóg karanie swoje wylewać na Pol-skę, na Kościół swój i wszystkich ludzi, przez wojnę, którą poczał Kozak Chmielnicki, przybrawszy do siebie Chana i wszystko wojsko tatarskie przeciwko Królestwu Polskiemu, gdzie po kilka razy zniósł wszystko wojsko polskie, w niewolę pobrał, tak że już nie było, ktoby był bronił Polski i mógłby był do Krakowa przyjechać, mówiąc we-dług ludzkiego sposobu, tylko sam Bóg cudowną łaską zachował i nie dopuścił mu bliżej Krakowa pomykać się, tylko w Ruskich krajach wiele złego uczynił, miasta w niwecz obracał, ludzi męczył, zabijał, w niewolę do Tatarów gnano, kościołów katolickich bardzo wiele zel-żono i zburzono. Bestyom stanowisko z nich poczyniono, kapłany i za-konniki dziwnie męczono, mordowano i zabijano. Zakonnikom gwoź-dzie w głowę dokoła jako mają korony wystrzyżone, w głowę wbi-jano, do naga zewłócząc, tak puszczano. Najświętszy Sakrament roz-sypując po ziemi, depcząc, na patynach mięso u stołu miasto talerzy krając, z kielichów gorzałkę i insze napoje pijąc. Zakonnice w nie-wolę biorąc, dzieci małe na różnach piekąc, lud pospolity ścinając,

R. 1648.

chorym i w szpitalach będącym ręce i nogi obcinając, i tak żywych odchodząc. To czynili po wszystkim państwie ruskim i we Lwowie na przedmieściach, i miasto było w wielkim bardzo niebezpieczeństwie, jednak tak Kozakowi jako i Tatarom okupili się mieszczanie, dawszy czterokroć sto tysięcy. Te żalosne nowiny kiedy przyszły do wiadomości naszej, że tak źle na Ukrainie i Lwów w wielkim niebezpieczeństwie, nie tylko my, ale i wszyscy byli bardzo potrwożeni, tak że Ojcowie powiadali, iż koniecznie trzeba było nam z Krakowa uciekać, co nam było z niewypowiedzianą ciężkością i słuchać o tem; na rozkazanie jednak Przełożonych poczęliśmy się układać w drogę, niezmiernie utrapione, bo się nam zdało, że było lepiej miecza nieprzyjacielskiego czekać w klasztorze, a niż się błąkać po świecie. Jednak układaliśmy rzeczy lepsze w zakrystyi a przytem ustawicznie się modlić i przez różne sposoby i umartwienia błagając Pana, żeby jeszcze nie gubił chwały swojej.

W tym czasie Siostry nasze ze Lwowa uciekły do Krakowa, i kiedy ujeżdżały, widziały jako nieprzyjaciele koło Lwowa palili; słyszały strzelbę bardzo ogromną — a nie tylko to, ale wielką kupę Tatarów, którzy tylko ćwierć mili byli od Sióstr, i widzieli oni Siostry jadące bardzo dobrze, tylko Bóg uczynił, że się nie śmieli do nich rzucić, rozumiejąc na Siostry, że to tam było wojsko Xiążęcia Wiśniowieckiego, który nad nimi często dokazował, i tak Bóg tym sposobem Siostry nasze bronił, które nie miały przy sobie tylko 10 dragonów; dla tego cudu, który Pan nad niemi pokazał, póki była żywa *M. Teresa od Pana Jezusa*, ich fundatorka, ten dzień z szczególną wdzięcznością i nabożeństwem obchodziła.

Tegoż czasu, przed temiż niebezpieczeństwami, Siostry Lubelskie św. Józefa uciekały aż do Prus Wisłą, i tam na wygnaniu umarła im *M. Anna od Pana Jezusa*, fundatorka lubelska, najpierwsza Karmelitanka w Polsce. A Lwowskie Siostry przyjechały do nas w dzień św. Matki naszej Teresy, i prawie na samą konkluzję nabożeństwa trafiły; i tak wszystkie w chórze jednostajnie dziękowałyśmy Panu Bogu za uśmierzenie onego tak wielkiego niebezpieczeństwa, wojny nieprzyjacielskiej i że w dobrym zdrowiu przyprowadził do nas najmilsze Siostry nasze. Byłyśmy im bardzo rade, mieszkaly u nas 26 Niedziel nie mając się gdzie podzielić, bo ich klasztor spalili Kozacy we Lwowie i prócz tego niepodobna się było wrócić do Lwowa dla trwóg i wojny, która już kilka lat trwa a jeszcze nie skończona, Pan wie co będzie dalej. A iż pan Osoliński, Kanclerz koronny, miał wolę fundować Siostry nasze w Warszawie, na którą fundację bardzo sobie

R. 1649.

życzył *M. Teresę od Pana Jezusa*, Przeoryszę i fundatorkę lwowską. A usłyszawszy o tem, że jest w Krakowie, począł nalegać przełożonym, prosząc bardzo, żeby mu ją dano na fundację do Warszawy; i tak dla niej wziął wszystkie Siostry lwowskie do Warszawy, prócz *M. Teresy Maryi*, Xieźnej, która pokornie prosiła przełożonych, żeby w krakowskim konwencie zostawała, nie chąc wracać się do dworu i królestwa, raz wszystko dla Boga opuściwszy. To pewna, że królestwo bardzo ją było wenerowało, jako tę, którą wielce miłowali — i zawsze to oświadczała, co ona jako pokorna z daleka a pilnie uważając, uprosiła sobie u przełożonych i z niezmierną prawie pociechą swoją została w konwencie krakowskim, zawsze się z tego ciesząc, że miała dni życia swego skończyć tam, kędy się przez śluby zakonne Bogu swemu oddała. Na miejsce tej to najmilszej *S. Teresy Maryi*, Xieźnej, wzięto do Warszawy z naszego klasztoru krakowskiego *Siostrę Krystynę od św. Michała*, która była dopiero z nowicyatu wyszła. Ta zamieszkała w warszawskim Konwencie 2 lata, powróciła się do swego krakowskiego klasztoru.

Stała ta fundacja warszawska z wielką okazałością tego państwa. Na introdukcyi był król JMśc Jan Kazimierz i królowa JMśc Ludwika i wiele państwa zacnego. A Siostry nasze serdecznie dziękowały Panu, że im z dobroci swojej prawie nad wszystko spodziewanie, wyгнаwszy ich niejako z jednego kraju, w drugim im zgotował klasztor, nadspodziewanie prawie, bo mało nie od dwudziestu lat jako ta fundacja warszawska była wspominana, a nie mogła przyjść do skutku, aż w tym czasie, kiedy te służki Boże, a najmilsze Siostry nasze (których było dziewięć) miały taką potrzebę, nie mając swego klasztoru, jako się wspomniło, iż go Kozacy spalili. Niech będzie od wszystkiego stworzenia dobry nasz Pan na wieki wieczne pochwalony. Amen.

Za tejże Przełożonej w roku 1648 w naszym kościele wystawiono odrzwia marmurowe i ze drzwiami obite żelazem, koszt na to był częścią z rzeczy, które się sprzedawały nowicyuszek, część z domowej prowizyi, część z posagu Siostry N., kosztują ze wszystkim 1134.

Po skończeniu trzech lat Przełożęństwa *M. Magdaleny od św. Krzyża*, roku 1649, obrana jest za przeoryszę w naszym klasztorze *M. Teresa Marya od św. Józefa*, który urząd pięknie i pokornie sprawowała. Za jej przełożęństwa umarła *S. Elżbieta od Najświętszego Sakramentu*, doskonała służka Boża, która okserwancyi św. była wiernym stróżem; jej pobożne życie jest na swem miejscu szerzej wypisane. Po niej, jakoby w cztery miesiące, umarła *S. Anastazyja od św. Anny*,

R. 1652.

która zawsze była chora i słaba. Na trzy lata przed śmiercią paraliż ją raził i mówić nie mogła, tylko to co należało do spowiedzi, a to za cudownym sporządzeniem Pańskim, które w tem mógł każdy jasnie widzieć. Po trzech latach poczęła zmagać i chodzić co było mało przed śmiercią i było to w podziwieniu, widząc w jakich była ciężkich razach i prawie dziwne rzeczy Pan z tą służką swoją czynił, o czym trzebaby wiele pisać; w żywocie jej opisze kto inszy na chwałę Bożą dostatecznie.

W trzy miesiące albo mało co więcej po śmierci tej Siostry, poczęło następować niebezpieczeństwo powietrza morowego i tak się szerzyło, co dalej to bardziej, żeśmy musiały wyjeżdżać z Krakowa i miłego klasztoru naszego, z niemalym żalem naszym, a nieco i ze wstydem, albowiem kiedyśmy jechały przez miasto, w głos nam ludzie mówili: „otoż mniszki, coby i za drugich miały gniew Boski błagać, to one najpierwej uciekają“ i insze tym podobne słowa mówili, jakoto ludziom nie trudno!

Wyjechałyśmy z naszego miłego klasztoru roku 1652 w Aprylu. Za staraniem tedy Wielebnych Ojców naszych, świątobliwy pasterz i wielki dobrodziej Zakonu naszego, JMśc X. Biskup krakowski *Piotr Gębicki*, z łaski swej dał nam mieszkanie w miasteczku w Kielcach, w samym zamku, wszystkie pokoje nam dano, część jedną pokojów Wiel. Ojcom puszczono i oddzielono. Czeladzi także dolne mieszkanie precz od nas oddzielono i insze mieszkania według naszej potrzeby bardzo porządnie sposobiono, jako to kaplicę, chór, kuchnię, koło, fórtę i insze oficyny sposobem klasztornym, jako to w takim pałacu pięknie i porządnie ułożono, ze wszystką jaka mogła być wczesnością naszą. Przytem dał JMśc z łaski swej i opatrzenie dostateczne, tak w żywności jako i na wszelakie dogody nasze, nie chcąc abyśmy i grosz jeden mieli wydać, okrom z jego opatrności, nieraz o to prosząc tej, która była na przełożeniu, albowiem ta Matka, o której rzecz, to jest *M. Teresa Marya od św. Józefa*, tam przyjechawszy jakoby we dwie niedziele, jeżeli nie prędzej, skończyła trzy lata przełożenia swego. Po niej obrana jest za Przeoryszkę *M. Magdalena od św. Krzyża*, już to piąty raz, roku 1652.

W siedm Niedzieli jakośmy stanęli w Kielcach Pan Bóg nas zasmutił śmiercią najmilszej *M. Teresy od Wszystkich Świętych**), której świątobliwe życie jest opisane na swem miejscu. Tę Matkę dla jej cnót wielkich wielce poważał, ten pobożny Biskup a dobrodziej nasz

*) Na świecie Gryzelda Zebrzydowska.

R. 1652.

i do niej na rozmowę duchowną często i przed tem w Krakowie przychodził i bardzo się z niej budował i sekretne rozmowy o duszy swej miewał, co pokora jego sprawowała (gdy umarła dano mu znać jak najprędzej, bo tylko trzy mile od nas, to jest w Bożencinie, mieszkał) i często przez listy nawiedzał i o chorobie tej najmilszej Matki wiedział, doktora swego do niej posyłał. Ta choroba nie zdawała się być na śmierć i prawie niespodziewanie, jednak ze wszystkim przygotowaniem wziął ją nam Pan, z czego byliśmy wielce żalosne; gdy mówię usłyszał o jej śmierci ten świątobliwy pasterz, JMśc X. Biskup, trudno opisać jako bardzo zostawał żalosny z tego. Rozkazał Prałatowi tego kościoła w Kielcach, aby obchód był onemu ciału jako najprzystojniejszy, co oni z wielką chęcią i niemalą okazałością uczynili. Tak tedy w wielkiej izbie stołowej postawiono piękny i wielki katafalk. Ojców się naszych kilku zjechało, którzy u JMści w Bożencinie mieszkali, dwaj też byli przy nas.

A że umarła we Środę przed Bożem Ciałem, nie mogły się odprawować, za nią zwykle officja; postawiono ciało na zgotowanym katafalku w onej stołowej izbie, kędy też zgotowano było kilka ołtarzów dla odprawiania Mszy św. W Piątek po chwalebny święcie Corporis Christi, odprawowałyśmy uroczyste exekwie przy ciele, zaraz w pierwszym pokoju, z którego były drzwi do onej stołowej izby, kędy ciało stało, z Ojcami naszymi, którzy Mszę św. śpiewali! Przybyli też na nie OO. Bernardyni, którzy jakoby ze ćwierć mili, albo mało co mniej od onego miasta, na górze przy kościele św. Karola mieszkają; gdzie jeden z nich staruszek, który ją jeszcze w domu ojcowskim znał, dowiedziawszy się, że to ta, rzekł: „Jeszcze ta na świecie żyjąc poświęciła się Panu Bogu“.

Nazajutrz, to jest w Sobotę, kapłani świeccy, których nie mało jest w Kielcach, bardzo pięknie odprawowali przy ciele exekwie. — Msza św. śpiewana z muzyką, kazanie miał jeden prałat świecki; temu aktowi służące odprawiawszy nabożeństwo tak uroczyste, wzięto ciało i z procesyami, z muzyką i bardzo pięknym śpiewaniem, kapłani świeccy prowadzili za miasto, do zamierzonego kresu. Nasi Ojcowie koło trumny szli ze świecami, pannom też tego miasteczka na ten pogrzeb kazano się przysposobić, których było dosyć, a szły ze świecami przed ciałem, przystojnie ubrane. Wszystko miasto ze łzami prowadziło ciało; doszedłszy naznaczonego miejsca, kapłani i wszystek lud powrócili z pogrzebu. A Ojcowie nasi wzięwszy ciało na wóz, odwieźli do Krakowa do klasztoru naszego. Kiedy to ciało wieziono, nim go do klasztoru dowieziono, na kilku miejscach z niemalą uczciwością

R. 1652.

exekwie przy ciele odprawowano, o czym dołoshnie w żywocie tej najmilszej Matki jest opisane na chwałę Bożą.

Wracając się do zaczętej sprawy, coby trzeba szeroko opisywać, kilką słów albo wierszy wielką miłość i dobroczynność dobrodzieja naszego JMści X. Biskupa wspomnę, i jako często nas przez listy swoje i przez urzędników często nawiedzał i osobą swoją bywał u nas i na Msze św. w kaplicy, którąśmy sobie z jednego pokoju przysposobiły dosyć wcześnie; czemu gdy się JMśc przypatrzył, pytał się, kto był architektem tej fabryki, a nie tylko ten jeden pokój, ale i insze za pozwoleniem JMści według potrzeby naszej i zwykłej ścisłej klauzury sposabialiśmy, w jednych piece albo co podobnego znosząc — a insze nam służące rzeczy stawiając, tak, że przez niejaki czas, mało że nie wszyscy rzemieślnicy, różne rzeczy na potrzebę naszą za rozkazaniem z wielką chęcią i uprzejmością robili. Jako po JMści, tak po wszystkich wielką chęć i miłość ku nam znać było w okazjach. Kiedy JMśc przyjechał do Kiele, że my w zamku mieszkaliśmy, to on ze swej pokory stanął w szpitalu, który w tym miasteczku jest dosyć przystojny. Trudno było opisać jego pobożny afekt, jako się starał jako ojciec o każdy wczas nasz, każąc dodawać wszystkich potrzeb a nadto kazał pieniędzy dawać, aby czego one folwarki nie miały, żeby zkadina dostawano; sam osobą swoją doglądał, jakie nam dają drwa, jakie ryby, jako wiele i tympodobne rzeczy opatrował; co należało do wczesności naszej. Z niektórych pokoi, któreśmy nie trzymały, kazał alkierze do naszego mieszkania poprzemnieść, prawie po ojcowsku obmyślając potrzeby nasze, tak zdrowych jako i chorych, bo niektóre z nas ciężko chorowały, lecz za miłosierdziem Pańskim prędko wzmogły, krom *M. Teresy Maryi*, która z Krakowa już na zdrowiu nie dobrze się mając tu przyjechała, jednak chodziła jako mogła kilka miesięcy; coraz to więcej puchlina ją trapiła, ale jeszcze przecie mogła chodzić. Chorowała też ciężko i *S. Lidwina od Trójcy świętej*, ale nie zdała się być tak niebezpieczna, jako ta Matka w puchlinie, która coraz więcej szła w górę. Ratunki, które czyniono koło jej zdrowia, nie zgoła nie pomagały, zносиła jako dobra sługa Boża wszystko bardzo skromnie, w wielkiej wesołości, pilnie się gotując do drugiego żywota, dniem i nocą pilnując (ile choroba dopuściła) wewnętrznej zabawy z Panem Bogiem swoim; kilka dni przed śmiercią z natchnienia Boskiego uczyniła spowiedź nadzwyczajną, już się nie bardzo dobrze czując od ciężkiej puchliny. Po tej spowiedzi znacznie poczęła w siłach ustawać. Puchlina poczyniwszy w nogach otwory, poczęła ciec, co już było pewnym znakiem bliskiej śmierci — i tak po

R. 1653.

święcie św. Marcina, co był piąty dzień po onej spowiedzi, nad nasze spodziewanie, z wielkim baczeniem i ze wszystkim przygotowaniem, prawie popołudniu, ducha oddała Stwórcy swemu. Ufam, iż wzięła stokroć według obietnicy samego Chrystusa, za to, co dla miłości Jego czyniła i opuściła. *W. O. Celestyn od Ducha św.*, Spowiednik nasz, na ten czas był przy niej i Olej św. dawał, tegoż dnia trochę przed śmiercią, a że ten drugi Ojciec, który z wyżej mianowanym Ojcem, przy nas na zawsze mieszkając obecnie, kędyś bardzo niedaleko odjechał, a gwoi, że go nie było tego czasu, a dla prędko spodziewanej śmierci i na jedną godzinę nie mogło się to odkładać, i tak do dawania Oleju świętego tej najmilszej Matce, wziął z sobą *W. Ojciec Spowiednik*, za *Socynusa*, jednego onej parafii godnego Prałata, co było onej chorej, która przyczyny nie wiedziała, niejakim podziwieniem, która pięknie bardzo skończyła, nas zasmuciwszy wszystkich niepomału, nie mniej onego Ojca, który po jej skonaniu w kilka godzin powrócił, który wielce żalony zostawał, że nie był przy jej śmierci. A JMśc X. Biskup, kiedy wziął wiadomość o jej śmierci, trudno to pisać, jako bardzo żalony zostawał, że już druga Matka, tak w krótkim czasie w jego domu nas pożegnała. — Obchód pogrzebowy za rozkazaniem JMści z tą magnificencją jako i *M. Teresy od Wszystkich Świętych*, o czym było wyżej, odprawił się z piękną okazałością i niemałym naszym żalem, że nam Pan takie miłe Matki zbierał, jako pierwszą, tak i tę. Po odprawieniu exekwii, Wielebni Ojcowie ciało odwieźli do Krakowa, do klasztoru naszego.

Roku 1652 nasz dobrodziej nie ustawał w swojej miłości i pańskiej szczodrośliwości przeciwko nam, ale przykazał urzędnikom, aby nam wydawali i ze wszystką wczesnością dodawali coby jeno potrzebowaliśmy. Ci też urzędnicy pobożnie obchodzili się z nami, osobliwie JMśc pani Staroscina, tameczna pani Dziebonia, z którą i przedtem miałyśmy znajomość (we wszystkim co JMśc sporządził nie miałyśmy ubliżenia); niech im to Pan Bóg i tu i po śmierci wynagrodzi. A kiedy za miłosierdziem Pańskim ustawało powietrze w Krakowie i już wkrótce miałyśmy powrócić do klasztoru, kazał JMśc porachować cobyśmy wydały, na to co on z łaski swej dawał, i tak cokolwiek się powiedziało, kazał urzędnikom swoim, żeby nam zupełnie oddali, co wiernie uczynili.

Roku tedy 1653, w Ianuarii, kiedy jużznaczony czas przyszedł naszego stąd odjazdu, bardzo miłe i prawie po ojcowsku żegnał i rozstawał się z nami JMśc, i swoje pasterskie błogosławieństwo w tę drogę nam dając, kazał nas odwieźć swoim kosztem ze wszelką uczciwością

R. 1653.

i wczasem do klasztoru naszego, wszędzie na koszt gospody obmyślali ci, co im to JMśc X. Biskup zlecił, z wielką wygodą, wczesnością i niemałym dostatkim, tak dla chorych dając odmienne potrawy, jako i dla zdrowych i dla WW. Ojców, którzy przy nas jechali, jako i czeladzi i inszych dworskich, których JMśc przy nas posłał. Na każdym stanowisku zastałyśmy złożenie prawie wybornie, ono ślicznie napalono, nakadzono i inszemi sposobami mile przygotowano; co także wszystko było, kiedyśmy tu jechały, jako i kiedyśmy się do klasztoru powracały. Miałymy w tej drodze jedną Siostrę chorą. dla tej sporządził JMśc powóz osobny, kędy tylko sama z drugą Siostrą siedziała, a lokaików dwóch zawsze w pogotowiu z krzesłem, co zaraz, kiedy było tego potrzeba, to z wozu zsadzono w krzesło i niesiono, kiedy i kędy było potrzeba. Przyjechałyśmy do klasztoru naszego szczęśliwie, lubo w mniejszej liczbie, niżesmy były wyjechały, a to za szczególną opatrnością Boską, która nam tego tak wielkiego dobrodzieja w tej okazji zgotowała. Ale co piszę w tej okazji, gdyż zawsze był to wielki i nadzwyczajny przyjaciel Zakonu naszego, tak Ojców jako i Sióstr. Z wielkiej uprzejmości swojej mile i z wielką uprzejmością przyjmował lada upominek od nas, naprzykład grochu odłużanego tośmy mu przysyłałi w garnuszku glinianym malowanym, to z taką uprzejmością przyjął, ani się tego wstydzil, choć miał natenczas u siebie prałatów, do których mówił, od moich to Panien etc.

Rzecz słuszną, aby takiego dobrodzieja pamiątka była wieczna w naszym klasztorze, jako też i świętej pamięci JoMści X. *Marcina Szyszkowskiego*, także Biskupa krakowskiego, który także był wielkim przyjacielem i miłośnikiem naszego klasztoru i Ojców także, tak w jałmużnach częstych, jako i to, że on z łaski swej dopuścił tej zamiany kościoła św. Marcina pierwiej, niż go nam z potwierdzeniem stolicy Apostolskiej przysądżono, sposobem darowizny i zamiany pozwolił, o czem już wyżej była wzmianka roku 1633.

W dziewięć albo mało więcej Niedziel po przyjechaniu z Kiele, *S. Ludwina* (którą już bardzo chorą jako się wspomniało do Krakowa przywieziono) umarła bardzo pięknie i ze wszystkiem przygotowaniem jako wielka miłośnica świętego umartwienia, o jej życiu będzie szeroko kto pisał, tu tylko wzmianka czyni się.

Przyszła do Zakonu św. w młodym wieku, to jest w 17. Wielkiej niewinności (przy jej Oblóczynach, jako się wyżej wspomniało, ta która się do Zakonu prosiła, widziała u Sióstr, które były w chórze, u każdej lilie białą i świecę, a to było widzenie, bo tylko same świece według zwyczaju Siostry trzymały) wielką bardzo miała straż nad

R. 1654.

zmysłami swemi, bo i przez kilka lat Siostry, które dotąd żyją, kiedy się to pisze, nie widziały patrzącej, albo żeby na co oko podniosła, chyba że jej wyraźnie Przełożona rzekła, aby poźrała; toż zachowała i w milezeniu, chyba w jakiej wielkiej potrzebie albo spytana od Przełożonej, i to tak mało i cicho, że ledwie mógł wyrozumieć i nie więcej; jeszcze mówiącą mógł kto słyszeć, ale patrzącej nie obaczył. — Wstrzemięźliwość jej i posty nadzwyczajne, których przełożeni, znając jej ducha, pozwolili; przez wszystek wiek w Zakonie wina nie pijała, przez długi czas jeno na jednej porcy, to jest na jarzynie a troszce chleba przestawała. Potem zaś nie tylko sam chleb a piwo do napięcia i nie więcej żadnych inszych potraw nie używała; od picia po 40 dni wstrzymywała się, a wielkim gwałcie jeśli jaką troszeczkę śniegu w usta wzięła, to nie więcej; a tak żyjąc przy wielu i srogich dyscyplinach, pierwsza do chóru, dniem i nocą klęcząc jako słup jaki niezwyciężony i po 8 godzin o jeden raz przed Najświętszym Sakramentem, i po całym dniu, trafiało się na exercyach i czasów inszych, jakoby nie wiele żyjąc i taki żywot wiodła przez kilkanaście lat, aż do śmierci, dopiero w chorobie tej śmiertelnej tę ostrość opuściła, w wielkiej pokorze żyjąc. Poszła do nieba po zapłatę roku Pańskiego 1653 dnia 7 Februara.

Nazajutrz po pogrzebie *S. Ludwiny*, rozniemogła się *S. Maryan-cila od Najśw. Sakramentu* i różnymi boleściami, raz się lepiej mając, drugi raz gorzej, cały rok wiele cierpiąc a uprzejmie i serdecznie Pana swego miłując. Umarła roku Pańskiego 1654, dnia 17 Marca. Jej zakonne życie jest opisane na swoim miejscu, dlaczego tu się skraca.

Tegoż roku 1654 w naszym kościele św. Marcina wystawiono ołtarz nowy wielki, który kosztuje 3.500; na ten ołtarz posag *S. Rozalii a Jezu Marya* (o której było wyżej) obrócony jest, za dozwoleнием przełożonych i przez głosy kapituły klasztoru naszego. Ostatek od dobrodziejek, od JMści Pani Starośniny Lelowskiej i od JMści Pani Księżki, to jest półtora tysiąca, którym niech Pan płaci i w tym i w drugim żywocie ten ich dobry uczynek chwałą wieczną.

Za teje Przełożonej przyjechały do nas Siostry nasze Konwentu warszawskiego, a to z okazji powietrza. Państwo, to jest które ich tam fundowało, przed powietrzem wywieźli ich z Warszawy do Niepołomic, trzy mile tylko od Krakowa, z którego powietrza powracając, odwiedziły nas; już była umarła najmilsza *M. Teresa od Pana Jezusa*, fundatorka. Miały na ten czas za Przeoryszkę *Matkę Angelę od św. Teresy*, która z fundacyi lwowskiej powróciła była do swego kła-

R. 1655.

sztoru Lubelskiego i znowu przełożeni powrócili ją do Warszawy do tychże Sióstr, z którymi we Lwowie była na przełożeniu i jeszcze żyła *M. Teresa*, ale już była bardzo chora. Zamieszkawszy te Siostrzyczki dzień i noc (którym byliśmy bardzo rade), mile się pożegnawszy, jechały do Warszawy.

Pod ten czas Przełożona nasza *M. Magdalena*, z ciężkiej i prawie śmiertelnej choroby lepiej się mając, poczęła zmagać, za cośmy serdecznie Panu Bogu dziękowały, że jej nam nie wziął. Gdyż jakoby w trzy lata wziął nam Pan 6 Sióstr, i już nas znacznie ubyło; z tej okazji prosiły Siostry przez WW. Ojców, którzy jechali na kapitułę, W. O. Generała, żeby raczył dać swoje pozwolenie, aby *M. Magdalena* (jeżeliby tego potrzeba była), mogła być obrana Przeoryszą na drugie trzy lata; do której prośby W. O. Generał skłaniając się, posłał swoje pozwolenie na piśmie, dając wolność albo tę, albo którą inszą obrać na Przełożoną. Za miłosierdziem Pańskim obrana była i potwierdzona na drugie trzy lata najmiłsza *M. Magdalena*, z wielką naszą pociechą, już to szósty raz, na którym urzędzie, jako i na innych przeszłych, wiele wycierpiała na chwałę Bóżą, nie bez wielkiej swojej zasługi i wspomżenia obserwancyi świętej zakonnej.

Roku Pańskiego 1655, kiedy w Koronie polskiej coraz większe trwogi od nieprzyjaciela z różnych stron następowały, pod ten czas do naszego klasztoru odzywało się wiele panien różnej kondycyi, które prosiły o habit zakonny; z tych dwiema do chóru dano habit, a trzecią probantkę na konwerskę wzięto na próbę. W kilka dni W. O. Prowincyał pisał, żeby nikogo nie przyjmować, a to względem następujących niebezpieczeństw, w czym się jasnie pokazało, że te dusze chciał mieć między nami, insze, które tegoż bliskie były, na świecie zatrzymując.

Tegoż roku czwartego dnia Augusta — w dzień św. Dominika — przyjechał do Krakowa i przyszedł nas nawiedzić W. O. *Celestyn*, który natenczas był Przeorem poznańskim, z wielkim żalem oznajmując, że nieprzyjaciół, to jest Szwed, wziął Poznań, a on w trzech godzinach mógł, i co mógł wziąć, uciekał i insze rzeczy żalosne, co się działo z kościołami i insze podobne żałośnie nam opowiadał; co usłyszawszy bardzośmy się zasmuciły i żalosne zostawały. Wtem przyszło Ojców naszych więcej, także sturbowanych, którzy zgodnemi głosy mówili, że trzeba jaknajprędzej w drogę się gotować i uciekać, bo Szwed jeśliby chciał, mógł być w Krakowie prędzej niż za tydzień, na to W. Matka rzekła, jako i dokąd mamy uciekać. W. Matko jako Ojcowie nasi radźcie o nas, bo my nie wiemy co czynić. Gdy to usły-

R. 1655.

szano w mieście, poczęto mówić, a to mnich chce co wziąć i tak nowiny powiada, i insze tym podobne słowa, jako to u ludzi o to nie trudno. My też mówiły między sobą. tamci nam też kazano przed Kozakiem uciekać, a przecie chwała Bogu dotąd siedzimy w klasztorze; insze mówiły, że lepiej zawczasu ujeżdżać, a co na tym żebyśmy przed złym na miesiąc albo dwa uszły. A W. O. Przeor: moje Matki, choćby nam samym WW. Matki ciągnąć, my WW. Matki nie odstąpimy. Poczęły tedy gruntownie o tej sprawie radzić. Przyszedł W. O. *Aleksander*, Przeor natenczas Konwentu krakowskiego Ojców naszych, spytał jednak, cóście Wiel. Matki między sobą uradziły? Jedne mówiły zostać w klasztorze, obroni nas Pan Bóg z miłosierdzia swego, drugie ani o tem pomyśleć mogły, żeby zostać, wszystkie jednak z ochotą pod posłuszeństwo poddawały się. Ojcowie nasi nie dali na to słowa rzec, żeby zostać, dając racye te i tym podobne. Jeżeli nieprzyjaciół będzie dobywał miasto szturmem, to niepodobna żebyśmy miały w klasztorze zostać, gdyż nasz klasztor bardzo przyległy miejskim murom, tak dalece, że cela jedna i niektóre insze miejsca do samego miejskiego muru dochodziły i z nim się wiązały, co WW. Ojcowie uważając mówili, że w największym i najpierwszym był nasz klasztor (i tak było), i że sami nasi na nieprzyjaciela mieli z niego szturmować i straż na murach we dnie i w nocy, z którymi w klasztorze mieszkać, co za pocziwość zakonna; i kiedy na murach z nieprzyjacielem będą się ścierać, to do Wielebnych Matek klasztoru trupy potoczą się. Jeżeli też miasto będzie w oblężeniu, to W. Matki dla głodu wiele ucierpią; ale Kraków nie długo będzie mógł głodu strzymać, poddadzą miasto, to się W. Matki Szwedowi dostaniecie, jako i wszyscy obywatele i insi, czego Boże strzeż. Będą W. Matki na większy despekt z klasztoru wywłóczyć. My tego z wielkim żalem słuchały. — Jednak na tak ważne racye spytały Siostry: a rychło zaś wrócimy się do klasztoru? Na to Ojciec: moje Matki, już też to zaś w sekrecie Boskim, możecie się W. Matki i za dwadzieścia albo trzydzieści lat nie wrócić, albo też i nigdy, a któż to wie; bo jeśli będziemy po innych państwach, które nieprzyjaciół opanował, tego dochodzić, widzimy że tak się dzieje; ale nadzieja w Panu Bogu, że nie przyjdzie nasza Polska na to.

Po tej rozmowie poczęły radzić, dokądbyśmy miały ujeżdżać, i na tem stanęło, że do Wiednia, do Sióstr naszych, gdyż i bezpiecznie i wcześniej dla przestronnego klasztoru i pożytecznie, że pod boki cesarskim mieli mieć wzgląd na nas. Dalekość i przykrość drogi zostój czyniła; kazano jednak jaknajprędzej i jako najlżej wybierać, by

R. 1655.

mogło być dla wszystkich trzy koperty, 4 Breviarze i jeśli jakie skrzynki, to żeby bardzo skromne, tak dla dalekiej i przykłej drogi, jako i dla niebezpieczeństwa od rozbojów. Ztargowano furmanów za dwanaście set złotych. — Z tej okazji spytał O. Przeor, maciesz też W. Matki jaką kopę w domu, bo bez tego nic nie sprawimy.

Tu się nie może zamileć osobliwej opatrności Boskiej i sporządzenia jej, a to w tem, że na tę niespodziewaną peregrynację i ucieczkę naszą z klasztoru w cudze kraje było w domu grosza cokolwiek, albowiem mało przed temi niebezpieczeństwami oddano 4 tysiące, to jest posagi dwu Sióstr, które były dane przed kilku laty na plac; i przytem było kilkaset złotych także posażnej jednej nowicyi, która już była przyjęta do profesyi! Były też trzy tysiące posagu tej ostatniej nowicyi, która na trzy Niedziele przed wyjazdem wzięła habit św. Te tej pieniądze i inszych potrosze były w skrzyni, na przyszłe wydatki. Za sporządzeniem Boskiem, o czem wzięwszy sprawę W. O. Przeor, statecznie furmanów stargowano, o czem już było wyżej. Kupiono też 4 konie, dla świeckich, co były przed kołem, bo acz insze panienki rodzicom albo pokrewnym pooddawano, ale dwie z nich z nami przed nieprzyjacielem ujeżdżały. Te dwie panienki, dwie też służki i panna Katarzyna Grodzicka; a że trzeba było kogo, coby umiał język niemiecki i gospody opatrował i insze potrzeby przypadające zawiadował. O takiego starali się pilnie, i zdarzył Pan Bóg jednego dobrego człowieka, pana Grzegorza Czymońskiego, który acz miał swoje przystojne obejście, jednak ochotnie się na tę usługę naszą ofiarował. Jakoż w każdej doznawałyśmy i było nam bardzo z nim dobrze, jako się indziej pokaże. Temu dobremu człowiekowi kupiono konia na tę naszą usługę, a chłopiec zakrystalny miał pieszo przy wozie iść, i tak było.

A że W. O. Przeor zaraz z przodku miał na to pilne oko, żeby jaknajmniej rzeczy brać w drogę, gdyż nie podobna było ze wszystkim uciekać, dla niebezpieczeństwa po drogach i wielu inszych przyczyn, uradzili tedy i zgodzili się na to, żeby wszystkie rzeczy zamurować, upatrzawszy jakie w klasztorze miejsce do tego sposobne, — i aczkolwiek z początku Wielebny O. Przeor mówił, żeby inszych rzeczy zaniechawszy, srebro wziąć w drogę, ale potem obaczywszy, że go była tak niemała skrzynka, a jeszcze się nie wszystko włożyło, mówił, że niebezpieczno było mieć tak okazałą skrzynię w drodze, ale jeśli byśmy miały co wziąć, radził żeby w jakie małe skrzynki albo pudła, żeby to i samym furmanom nie dać godła, że się co takowego wiezie etc.

R. 1655.

Od siedmiu lat albo ośmiu, jako się były we Lwowie niepokoje poczęły, były w naszym klasztorze chowane lwowskiego konwentu Ojców naszych rzeczy, to jest skrzynia wielka aparatów kościelnych, i dwie niemałe skrzynki srebra kościelnego (i to także kazano kędy i nasze rzeczy zamurować, oprócz kilku kielichów, które przecież z sobą uwieźliśmy i czasu swego oddały temuż konwentowi lwowskiemu), gdyż jeśli by się jaka szkoda stała, nie było to z naszej jakiej nieopatrności, ponieważ tak te depozyta jako i nasze życzyliśmy wcale na chwałę Bożą i ozdobę kościelną zachować, by się tak było Panu Bogu podobało.

Chciał W. O. Przeor widzieć ono miejsce, w którym to miały być zamurowane te rzeczy, wszedł w klasztor obaczył i podobało mu się, iż w dobrym i suchym miejscu, kędy pospolicie nic się nie chowa tylko słoma. Dopuścił był jednak Pan Bóg za urzędu *Matki Teresy Maryi*, że w tym sklepie, kędy się ta słoma chowała zapuścił się ogień; w wilią Bożego Narodzenia na słuchanie exorcyi zapalono w spowiednicy dla Sióstr iż była ciężka zima, a z tego sklepu w piecu palono, z tej okazji zapuścił się tam w oną słomę, której tam było dosyć, ogień, a było też tam nie mało drew bardzo suchych, była też i szafka, w której chowano lampy łojowe i tych tam było dosyć. — Właśnie kiedy Siostry były w refektarzu, wydał się wielki dym i smród, który acz nie tak wielki, cały poranek czuć było, a nie mogło się porozumieć z kąd. W sam tedy obiad puścił się tak wielki i gęsty dym, że jedna drugiej na dormitarzu widzieć nie mogła, i było to wielkie niebezpieczeństwo, gdyż u tego sklepu drzwi drewniane a okno nijakiego zamknięcia nie mając, prawie przeciw celi Przeoryszy — i był to tak straszny pożar, iż ogródniczy nasi, którzy za Piaskiem i precz mieszkają na obronę przybiegli, bo powiadano, że owym kominem, który tam był od pieca, na kilka łokci płomień widzieli wypadający. Od tego tak jawnego niebezpieczeństwa cudownie nas Pan zachował i nie tylko że się przez to żadna szkoda nie stała (bo krom słomy nie nie zgorzało), ale też i od rozruchu, który w takich okazjach zwykł bywać, gdyż za szczególną Opatrznością Pańską dwoje ludzi tylko ten pożar zatłumiło, lubo wiele bardzo pracy, przemysłu, czasu, potu na tołożyli i wiele od dymu ucierpieli, za co niech będzie dobroć Boska na wieki pochwalona od wszystkiego stworzenia, że nas prawie cudowną prawicą swoją Boską obronić raczył.

Wracając się do wyżej zaczętej rzeczy; widząc to tak sposobne miejsce, O. Przeor przestrzegał nas w tem, że potrzeba tego, aby nikt z obcych o tem złożeniu nie wiedział. Dla większego zatajenia tej

R. 1656.

rzeczy sam W. O. Przeor komin do onego pieca i jako się wspominało zamurował; do wielkiego zbudowania było, patrząc kiedy z socyuszem swoim z kamienicy przez ogród cegłę i wapno nosili, a to wszystko dla zatajenia, i wierzę, że dla pokory i miłości, z którą to czynił, Pan Bóg sprawił, że te rzeczy nie zginęły do końca, jako się niżej pokaże.

Tak tedy do tego sklepu my same wszystkie skrzynie, których było 20, okrom rzeczy rozmaitych, które się już nie w skrzynię, ale po ziemi kładły, jako to cyna, miedź i insze tym podobne, których było dosyć, pościele i szaty świeckie po 4 nowicyach. W. O. Przeor Pustelniczy, to jest *O. Bernardyn a Puero Jesu*, do tegoż schowania dał swego konwentu bibliotekę, którą sobie na dwanaście tysięcy szacowali i świec jarzących białych za kilkaset złotych i skrzynkę zamkniętą niemającą. W. O. Przeor do tegoż schowania dał wielką skrzynię, w której obicie nowiusienkie, które nie jeden tysiąc kosztowało i aparaty co kosztowniejsze (schowane były). Tę skrzynię dla zatajenia sami Ojcowie do klasztoru wniesli, a była tak ciężka, że 8 Ojców ledwie jej mogli podolać prowadząc ją do onego sklepu. — My acz żeśmy się zawsze bały odjeżdżać tych rzeczy, jednak obiecując sobie wiele po Panu Bogu i widząc, że Ojcowie nasi toż sobie obiecywali, wzięliśmy niejaka pobudkę, że wszystkie rzeczy i ono srebro, o którym na początku mówiono, żeby go było wziąć, w tymże schowaniu zostawiłyśmy, oprócz kilku sztuk, któreśmy przecie chwała Panu Bogu z sobą wzięli w drogę. Podobno więcej niż tydzień, cośmy tam rzeczy znosili i układali, jednak w zakrystyi dolnej zostawiłyśmy szafę wielką, antypedya i drugą takąż w górnej zakrystyi, bo z ramami jużby się do onego sklepu były nie włożyły, a zdejmować ich z ramów wiele było na to czasu potrzeba. Także kwiaty robione, których było wiele i w srebrnych nalewkach kilka par, co tam już nie mogły być schowane, gdyż ludzie świeccy nanosili niemają skrzyń, a szczególnie dobrodziejka nasza JMśc Pani Księżka miała u nas na schowaniu od dawnego czasu skrzynię dobrze żelazem i pieczęciami opatrzoną, którą to dobrodziejkę kiedy przestrzegano, żeby swój depozyt odebrała, dała znać iż ponieważ nasze ochędóstwo kościelne zostawiali, ona swoją skrzynię kazała wespół z naszymi zamurować; a widząc, że nadspodziewanie nieprzyjacieli ku Krakowowi nie zbliżał, tuszyli i mówili Ojcowie nasi: nadzieja w Panu Bogu, że tu nasi potężnie bronić będą miasta i nie wydadzą go nieprzyjacielowi. Ale Wielebne Matki dla samej strzelby na miesiąc na dwa muszą z klasztoru ustąpić.

R. 1656.

W tychże dniach wybierania naszego w drogę, przyszli na odprawowanie w naszym kościele Mszy św. Ojcowie Piarum Scholarum, z którymi Ojcowie nasi rozmawiając powiedzieli, że się wybieramy z klasztoru, uciekając przed Szwedem aż do Wiednia; oni to Ojcowie dobrzy żalowali nas wielce, że tak daleko, gdyż WW. Panny pono mogłyby być za pokojem kędy bliżej (przydając z miłości swojej), jeżeliby WW. Pannom podobało do nas na Lubownią, z wielką chęcią przyjmujemy i szkół niektórych ustąpimy, kędy Panny i przestrzeń i wczesność będą mogły mieć, a droga nie tak daleka jako do Wiednia. Ojcowie nasi przyjęli to bardzo wdzięcznie ten ich dobry afekt i dziękowali za miłość, odwołując niejako, a mówiąc: oznajmimy Siostram naszym tę pobożną uczynność, którą im W. M. ofiarujecie. — Kiedy nam to Ojcowie nasi powiedzieli, chwaliliśmy Pana Boga, ciesząc się z tak wielkiej życzliwości onych to Ojców, że nie proszeni ofiarowali nam w swoich kątach przytulenie, jednak nie miałyśmy, żeby to już tak się miało stać, atoli przecie miło nam było to słyszeć, że aczkolwiek nasz klasztor w takiej potrzebie nie miał przyjaciela, jednak Pan Bóg tych, którzy sami potrzebni, wzbudzał, że nam pomoc swą chętnie ofiarowali; a że jednemu z Ojców naszych przypadła droga, acz nie tam właśnie, ale blisko tego tam miejsca, obiecywał, że przez pisanie miał nam prędko dać znać, coby mu się było tam zdało!

Pod ten czas wybierania się w drogę, o zachowania klasztoru i rzeczy, które w nim zostawały uczyniłyśmy Wotum ku czci świętego Józefa, prosząc o szczęśliwą drogę. W tym Wotum te się kondycje zawierały: pościć ten dzień, w którym tego roku przypada święto św. Józefa, chyba żeby w niedzielę przypadło, to się już post na inszy dzień przenosi; ten post przez jedną Siostrę ma się odprawować na przemiany, jedna po drugiej rok za rok, póki te Siostry nie wymrą, które na ten czas żyły. Także raz w tydzień Msza św. Józefowi, to wotum położone jest w mocy Przełożonych i wolno im go znieść kiedy i jako się im podoba każdego czasu.

Tegoż czasu, kiedyśmy się w tę drogę wybierały i już prawie więcej wpół rzeczy były w pogotowiu, przyjechał na wizytę Wizytator Generalny *W. O. Józef od św. Krzyża*, Hiszpan, Definitor Prowincyi Niemieckiej, przyszedł do kraty, mile nas pozdrawiając, gdzie widząc że nie było czasu do odprawowania wizyty, żalował nas bardzo, wiedząc dobrze jakie szkody Szwed w Cesarskim Państwie poczynił — i ojcowskim afektem ciesząc nas przydał mówiąc: Przyjedźcie Wielebne Matki do Pragi, co Cesarz JMśc kupił tam wielki pałac albo

R. 1656.

dom, żeby się tam Siostry nasze fundowały, to prawda, że droga daleka etc. etc. Coś nie wiele w Krakowie zmieszkawszy odjechał, wielce nas żalując. Błogosławieństwo swoje nam dawszy pożegnał i odjechał. Jedna Siostra te słowa usłyszawszy, jedźcie Wielebne Matki do Pragi, miała ztąd swoją jakąś szczególną pociechę, że na fundacyę do Pragi niejako nas zaciągano, i acz to między nami za żart było, chęć i pragnienie, które miała jechać do Pragi, jednak ona w tem pragnieniu które miała, zawsze statecznie trwała, i aczkolwiek wyjechawszy z Krakowa przez niemały czas mieszkaliśmy na Śląsku, jako się niżej pokaże, jednak ona Siostra w swoim pragnieniu była nieodmienna i kiedy nam drogi przykre i insze niewczasy podróży dojmowały, ona mówiła, tak to musi być, ponieważ na fundacyę jedziemy i insze słowa tym podobne przydając.

Przed tymże nieprzyjacielem uciekając Siostry nasze z Warszawy, a nie mając jeszcze naznaczonego miejsca, kędyby się skłonić, przyjechały do Krakowa do nas. Przyjęłyśmy je z wielką pociechą naszą, będąc żalosne z onego powłóczenia, na któreśmy się gotowały; tuszyłyśmy sobie mówiąc: ponieważ te najmilsze Siostry do nas przyprowadził Pan Bóg, a za nas z dobroci swojej uchowa, że nie wyjedziemy z klasztoru. Aleć nam się tak jakośmy pragnęły i spodziewały nie stało.

Te nasze pomienione Siostry przywiozły z sobą niemało aparatów kościelnych i inszego ochędóstwa; zostawiwszy na Wiśniczu niektóre rzeczy, że powozu nie mogły dostać ile go potrzebowały. Nasze rzeczy wespół z Ojcowskimi i też ludzkimi już były zamurowane w onym to sklepie, koło którego zamurowania sami Ojcowie zamknawszy się, z pilnością robili, a my wapno i cegłę do tego nosiły, a to wszystko dla zatajenia czyniono. Siostry te żałowały, że też w tym schowaniu nie mogły mieć swoich rzeczy, bo już było zamurowane kiedy przyjechały. A widząc, że nie było bezpiecznie wozić się z tak wielą rzeczy, jako z sobą miały, w jednej piwnicy, która jest pod kuchnią, a to swojej dobrej woli, część niejaka onych rzeczy schowały, a i wszystko radeby były schowały, by było tam, kędy i nasze ale w piwnicy obawiały się, żeby od wilgoci, długo leżąc, nie zepsowały się. Kiedy się tam już one rzeczy ułożyły z niemałą pracą, tak my jako i te Siostry naznosiłyśmy drew, które przy tej ścianie, w której do onej piwnicy drzwi były, pod sam wierzch we dwa stosy ułożyłyśmy, tak że nie mógł się o drzwiach domyślić, chyba drwa odjawszy, aleśmy spodziewały się, że do tego nie miało przyjść, ponieważ było drew dosyć w klasztorze i na ogrodzie, pięknie porąbanych i ułożonych; nie trzeba ich było po piwnicach szukać, bo ich

R. 1656.

było za ośmset złotych, albo niewiele mniej, tak że Królowa JMśc będąc u nas w klasztorze, coś nie wiele przed naszym wyjazdem, bardzo się dziwowała, żeśmy ich tak wiele na naszą potrzebę mieli.

Kiedy się tak droga nasza odwłóczyła od Augusta aż do Septembra, tymczasem przyjechał do Krakowa W. Ojciec nasz Prowincyał, zacośmy Panu Bogu, że go tu przyprowadził, dziękowały, gdyż przytomność Przełożonych wielką nam w Panu przynosi pociechę zawsze. A wzięwszy wiadomość W. Ojciec, że Siostry Konwentu warszawskiego przyjechały do nas, tak my jako i one nie miałyśmy miejsca pewnego na schowanie się przed nieprzyjacielem; myśląc i radząc o nas, naznaczył żeby Siostry Konwentu warszawskiego jechały do Lubowni, kędy ono jako się wyżej wspomniało, Ojcowie Piarum scholarum nas zapraszali, bo że w tamtych krajach mają majątności swe ojczyste JMśc Pan Marszałek Lubomirski i Pan Koniuszy Koronny Aleksander Lubomirski, rodzeni sobie, których rodzice byli fundatorami Konwentu warszawskiego Sióstr naszych, po których śmierci JMśc Pan Koniuszy miał mieć staranie o Siostrach naszych. Zdawało się WW. Ojcom, że słuszniej tam było jechać warszawskim Siostrą, niżeli nam i w majątnościach niejako swoich fundatorów mieszkac; jakoż i tak było, bo w zamku ojczystym onego państwa mieszkaly. Nam zaś W. O. Prowincyał naznaczył jechać na Śląsk do Gliwic; i posłano tam Ojców, którzy dla nas mieszkanie zamówili, o które już było przetrudniejszem, bo tam już było niemało ludzi i szlachty polskiej. Dnia jednego przyszedł W. O. Prowincyał i kazał przyjść wszystkim do kraty (a my natenczas jeszcze nie wiedziały, kędyśmy miały jechać); kiedy się Siostry zeszyły, rzekł do nich Wiel. Ojciec: Już nie masz czego czekać, jedźcie WW. Matki na Śląsk do Gliwic. Tak tedy Ojcowie i dobrodzieje nasi, obmyśliwszy nam miejsce, obmyślili i powóz. W. O. Prowincyał dał rydwan, w którym sam był przyjechał i miał czekać w Krakowie ażeby się powrócił; drugiego rydwana dał W. O. Przeor krakowski, trzeciego W. O. Przeor nowicyacki, a podwody opatrzył W. O. Przeor pustelniczy, ileśmy ich potrzebowali.

Dnia 14 Septembra, to jest w dzień św. Krzyża, według zwyczaju naszego, odnawialiśmy szczęśliwie śluby nasze, a nazajutrz wyjechałyśmy, zostawiając klasztor jako jedną kaplicę, pięknie ułożony i ochędżony, a z drugiej strony jako szkatulę, różnymi drogimi rzeczami, po różnych kątach napelniony. O tem naszym klasztoru zawiadowali Ojcowie nasi, i skorobyśmy ustąpiły, mieli tam Bracia niektórzy mieszkać i X. Kapelan nasz, któremu zostawiono niektóre klucze, także

R. 1656.

kielich i aparatów różnego koloru co podlejsze, chusty i insze ochędóstwa kościelne przystojne i legumin do żywności niemało. Gospodarz i żona jego, którzy w piwnicy mieszkali, mieli mieszkać przed kołem.

A one nasze Siostry warszawskie, które u nas były, nie mogły powozu dostać, o który już było bardzo trudno; drugiego albo trzeciego dnia po nas wyjechały. Rozstawaliśmy się z nimi z wielką żalnością. Kiedyśmy już prawie miały z klasztoru wychodzić, dano znać, że z miasta nie chciano już puszczać. A w tem przyszedł do kraty JMśc X. Biskup krakowski, dobrodziej nasz wielki, tam jako i zawsze zwykł był pilnie zalecać do modlitw naszych potrzeby Kościoła św. i utrapionej Korony Polskiej, na którą tak wielkie zło napadło: naszego też poniewierania się bardzo żałował, mówiąc, że co my grzechami naszymi zasłużyli, to i WW. Matki cierpieć muszą i insze tym podobne; pytał też kędy który Konwent obróci się, o czym W. O. Przeor dał sprawę. Potem pytał Przełożonej, jeżeli mamy jakie długi, powiedziała, że mamy w zastawie łańcuszek, w sześćdziesiąt złotych, i dawszy nam błogosławieństwo swoje pasterskie, mile bardzo z nami się rozstając, odszedł, a potem prędziusiętko z pobożności swej na wykupienie onego łańcuszka 60 złotych posłał i żeby nas z miasta z wolnością puszczone rozkazał, nadto dał 4 konnych, którzy nas do Gliwic odprowadzili. Niech mu Pan Bóg zato przyczyni chwały i za wszystkie insze dobrodziejstwa, oczem będzie niżej wspomniano.

Dano nam na tę drogę za spowiednika (bo *O. Julian od Matki Bożej*, który na ten czas był naszym Spowiednikiem, odjechał był) *W. O. Prospera od św. Michała* i *W. O. Tymoteusza od N.*, którzy to Ojcowie po wszystkich drogach nie tylko Ojcami ale też jako miłujące Matki, a z drugiej strony (nie tykając ich kapłańskiej godności) najżyczliwsi słudzy, po wszystek ten czas powłóczenia naszego z niemałym swym niewczasem nam służyli. Wychodzących z fórty prowadził nas do naszego kościoła św. Marcina W. O. Przeor, w tem przyszedł od JMści X. Biskupa sługa, niosąc niemałą skrzynkę relikwii świętych, mówiąc: JMśc prosi żebyście Wielebne Matki te relikwie w swoim klasztorze zachowały (bo to cożywo prosilo, żeby im było kto co miał do schowania zachować i wiele ich co po naszym odjeździe rzeczy swoich w nasz klasztor naznosiło), ale że my onemu zadaniu JMci X. Biskupa nie mogły dosyć uczynić, Ojciec Przeor rzekł: wezmę ja to i z drugimi relikwiami w zakrystyi zamuruję; tak onego posłańca odprawivszy, sam nas do wozów prowadził, błogosławieństwo nam swoje w oną drogę dając.

R. 1656.

Wyjechawszy z klasztoru, przyjechałyśmy do nowicyatu Ojców naszych prawie w południe, tam W. O. Przeor nowicyacki, to jest *O. Teofil od św. Eliasza*, mile nas przyjął i cieszył, sam do wozu nosząc nam pić, ale małośmy pragnęły, bośmy prawie naczecz z klasztoru wyjechały, czemu się nieco dziwował. Dał nam w drogę koszycek śliw, a my prosiłyśmy go bardzo, aby z nami jechał do pierwszego noclegu, z czego się wymawiał, jednak miłość ojcowska sprawiła, że z nami jechał. Przyjechałyśmy na noc do Sielca, do własności Ojców naszych pustelniczych, tam *W. O. Bernardyn a Puero Jesu*, na ten czas Przeor pustelniczy we dworze, w którym miałyśmy noclegować, czekał nas, a że już było mroczno, potrzeby nasze urzędnicze rozkazał, aby pilnie opatrzyła, żeby nam na niczem nie schodziło, a sam do klasztoru odjechał. Nazajutrz w jednym gmachu ołtarz zgotowawszy, odprawił Mszę św. dla nas. Ojciec Przeor nowicyacki, który z nami przyjechał, mile nas pożegnawszy, błogosławieństwo nam dając, odjechał; toż uczynił i O. Przeor pustelniczy, wyprawiając przy nas swego Konwentu Ojców siedmiu albo ośmiu, którzy z nami do Gliwic dojechawszy, mieli do Wiednia jechać. Z tej tak świętej kompanii miałyśmy w Panu szczególną pociechę; kiedyśmy się przybliżały ku Będzinu, klika konnych zkądsi się wyrwało, których że już prawie wieczór zapadał, poczęłyśmy się trochę obawiać, ale Ojcowie i stróżowie nasi cieszyli nas, że nie było czego się bać; jednak kazano wozom i tym co byli przy nas, żeby się kupili i strzelbę mieli w pogotowiu. A *O. Edmund* prędko na koniu pospieszywszy, kazał miasto zamknąć a straż u tej bramy, którąśmy wjechać miały postawił, żeby nikogo takowego, coby się obawiać, w miasto nie wpuszczano, a nam jakobyśmy prędko przyjechały, żeby otworzono i gospodę blisko bramy dla nas zamówił, to sprawivszy wrócił się do nas z niemałą swoją fatywą, dając o wszystkim sprawę. Wjechałyśmy do miasta samym wieczorem, do onej nam naznaczonej gospody. Wielebni Ojcowie nasi wielki tam niewczas ponosili, z niemałym naszym żalem, a jeszcze na on nocleg dali nam tego, czego sami więcej potrzebowali, ale że tak po nas chcieli, przyjęłyśmy tę miłość ich prawie macierzyńską. Nazajutrz wybrałyśmy się do kościoła na słuchanie mszy św. a wróciwszy się miałyśmy wyjeżdżać. Kiedyśmy już miały do wozów siadać, poczęli Ojcowie między sobą umawiać się, mówiąc, że lepiej było zatrzymać się jeden dzień w Będzinie, żeby tak niejako zgubili ślad onym konnym, którzy nas dnia wczorajszego nieco przestraszyli. Ojciec nasz spowiednik miał w tem trudność, mówiąc, że nie było się czego obawiać, ale *W. O. Augustyn*, mocno się przytem oparł, żeby

R. 1710.

Po noclegu w kaplicy Sieleckiej w dzień kwietniej Niedzieli benedykował *W. O. N. Antoni* Palmy i rozdał nam według zwyczaju św. Mszę św. lektę odprawił, potem nabożeństwo odprawiając z Komunią św. i dziękczynieniem dali nam WW. Ojcowie obiad, po którym wyjechałyśmy do Krakowa szczęśliwie. Lubośmy się nieco obawiały zarazy, bo w spowiednicy *W. O. N.* spowiednik umarł, *W. O. Antoni*. To Kapelan nasz, pobożny kapłan i wiernie służący kościołowi i klasztorowi naszemu przeszło lat 20. Niech z P. Bogiem wiecznie odpoczywa.

Wobec zupełnego braku dalszych pamiętników klasztornych — po tak nagłej ich przerwie — tyle tylko dzisiaj dodać możemy, że w r. 1787 klasztor zamknięto, Siostry zaś zakonne w liczbie 20 przenieść się musiały do klasztoru na Wesolej (ulica Kopernika) i tam wszystkie zmarły. W tym ostatnim znalazły też schronienie Siostry Karmelitanki Lwowskie, po kasacie w r. 1785, a w roku zaś 1818 Siostry Warszawskie, o czym obszerniej podano w Kronice *Warszawa-Lwów* — a nakoniec dwie Zakonnice Karmelitanki Bose Wileńskie, po zburzeniu ich klasztoru, jak o tem dokładniej w Kronice *Wilno*.

Wypada teraz zwrócić się do klasztoru na Wesolej, do dzisiaj istniejącego, pod wezwaniem S. M. Teresy i S. Jana od Krzyża. — Klasztor ten wyłonił się z klasztoru S. Marcina w r. 1725 i dokładny przebieg tej rzeczy posłuży na zawarcie Kroniki tego klasztoru, jako Matryarchi klasztoru na Wesolej.

WYKAZ KARMELITANEK BOSYCH W KLASZTORZE ŚW. MARCINA W KRAKOWIE.

Przybyły na fundację:

1. M. MARYA OD ŚW. TRÓJCY, Przeorysza.
2. M. KRYSZYNA OD ŚW. MICHAŁA, z klasztoru w Lowanium.
3. S. MARGARYTA OD PANA JEZUSA z Walencyi w Brabancyi, z klasztoru w Mons.
4. S. TERESA OD PANA JEZUSA z Anglii, z klasztoru w Mons.

Uczyniły profesję:

R. 1613, 15 Sierpnia w Krakowie w oratoryum. S. KATARZYNA OD ŚW. JÓZEFA, Donata, córka Schalin Siteis i Katarzyny Janse, rodem z Fryzyi, lat 31. † 1645, 4 Maja.

2. R. 1613, 14 Września w Gremboszowie. S. ANNA OD P. JEZUSA, na świecie Jądwig lat 21, córka Benedykta Stobińskiego i Margaryty Chwitkowieówniej. † 1649, 28 Stycznia na fundacyi w Lublinie.

3. R. 1613, 31 Października w Gremboszowie. MAGDALENA OD ŚW. KRZYŻA, lat 22, córka Stanisława Hipolita i Elżbiety Ratkowskiej. † 1622, 7 Lipca.

4. R. 1615, 6 Stycznia w Krakowie. S. KONSTANCYA OD ŚW. KAROLA, na świecie Anna, lat 20, córka Jana Osieckiego i Doroty Laskowskiej. † 1655, 1 Lutego w Pradze.

5. R. 1615, 1 Listopada w Krakowie. S. TERESA OD WW. SS., na świecie Gryzelda, lat 26, córka Mikołaja Zebrzydowskiego, Wojewody krakowskiego i Barbary Herburtowej. † 1652, 23 Maja w Kielcach.

6. R. 1616, 5 Stycznia w Krakowie. S. ANNA OD ŚW. BARTŁOMIEJA, na świecie Zuzanna, lat 19, córka Piotra i Barbary Jalbrzykowskich. † 1658, 28 Listopada w Lublinie.

7. R. 1617, 5 Sierpnia w Krakowie. S. EUFROZYNA OD ŚW. ANNY, na świecie Regina, lat 28, córka Stanisława Kociołka i Barbary Permusówniej. † 1650, 27 Lutego.

8. R. 1617, 21 Listopada w Krakowie. S. ELEONORA OD ŚW. BERNARDA, na świecie Anna, lat 30, córka Jana Tryleckiego i Reginy Snopkowskiej. † 1645, 24 Lutego.

9. R. 1618, 26 Maja w Krakowie. S. EUFRAZYA OD ŚW. JACKA, na świecie Teodora, lat 25, córka Wawrzynca Piaseczyńskiego Podkomorzego bractwa bractwa i Magdaleny Dubisekiej (Dubieckiej). † 1648, 7 Kwietnia w Wilnie.

10. R. 1619, 20 Stycznia w Krakowie. S. KRYSZYNA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Krystyna, lat 29, córka Jerzego Mniszcha Wojewody sandomirskiego i Jadwigi Tarłówniej. † 1644, 15 Października. (Siostra Maryny co była Carową moskiewską — wstąpiła do klasztoru r. 1617).

11. R. 1619, 16 lipca w Krakowie. S. KATARZYNA OD CRYSTUSA PANA, na świecie Katarzyna, lat 25, córka Wojciecha Ponętowskiego i Heleny, córki Bohdana, gospodarza wołoskiego. † 1644, 2 Września.

12. R. 1619, 16 Października w Krakowie. S. ANGELIKA OD NAJŚW. SAKRAMENTU, na świecie Elżbieta, lat 25, córka Walentego Filipowicza, mieszczanina lubelskiego i Reginy Wólkowskiej. † 1663, 29 Maja w Wilnie.

13. R. 1619, 1 Grudnia w Krakowie. S. BEATA KONSTANCYA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Beata Konstancja, lat 55, córka Zygmunta Myszkowskiego, Kaszt. oświęcimskiego, brata Piotra biskupa krak. i Beaty Przerebskiej, Kasztelanki sieradzkiej. † 1627, 14 Maja. (Najpierw była żoną za Piotrem Burzeńskim, Starostą brzezińskim i dobiezyckim).

14. R. 1620, 12 Kwietnia w Krakowie. S. AGNIESZKA OD ŚW. MARCINA, na świecie Dorota, lat 23, córka Bartłomieja Tarabyli i Elżbiety. † 1663, 11 Stycznia.

15. R. 1620, 15 Września w Krakowie. S. DOROTA OD N. M. P., na świecie Dorota, lat 17, córka Marcina Desyusze i Elżbiety Szocyjówniej ze Lwowa. † 1629, 8 Marca.

16. R. 1620, 18 Października w Krakowie. S. ELŻBIETA OD NAJŚW. SAKRAMENTU, na świecie Zofia, lat 20, córka Wincentego Empla i Jadwigi z Lubina. † 1651, 4 Paźdz.

17. R. 1621, 26 Kwietnia w Krakowie. S. TERESA OD P. JEZUSA, na świecie Maryanna, lat 17, córka Pawła Marchockiego Starosty czchowskiego i Elżbiety Modrzejowskiej. † 1652, 19 Kwietnia w Warszawie.

18. R. 1621, 21 Listopada w Krakowie. S. CECYLIA OD ŚW. TERESY, na świecie Agnieszka, lat 18, córka Teofila Szembeka, Sekretarza Zygmunta III i Katarzyny Jakubowskiej. † 1663, 8 Lutego.

19. R. 1622, 29 Sierpnia w Bolesławicach. S. KLARA OD ŚW. TERESY, na świecie Jadwiga, lat 22, córka Adama Farbacha mieszczanina lwowskiego i Jadwigi Szulcówniej. † 1674, 16 Czerwca.

20. R. 1624, 21 Listopada w Krakowie. S. MAGDALENA OD MATKI BOŻEJ, na świecie Jadwiga, lat 26, córka Jana Głębockiego i Ewy Zakrzowskiej. † 1646, 7 Kwietnia.

21. R. 1626, 28 Października w Krakowie. S. GERTRUDA OD P. JEZUSA, na świecie Agnieszka, lat 22, córka Jakóba Sabory i Anny Głodówniej. † 1658, 7 Czerwca.

22. R. 1627, 8 Maja w Krakowie. S. JOANNA A JEZU MARYA, na świecie Agnieszka, lat 17, córka Jana Gólkowskiego i Zuzanny Komornickiej. † 1663, 3 Lutego.

23. R. 1628, 29 Lipca w Krakowie. S. ANASTAZYA OD ŚW. ANNY, na świecie Zofia, lat 17, córka Jana Walewskiego i Anny Fredrówniej. † 1652, 29 Stycznia.

24. R. 1631, 2 lipca w Krakowie. S. LUDWINA OD ŚW. TRÓJCY, na świecie Zofia, lat 18, córka Mikołaja Piotrkowicza i Barbary Drużbackiej. † 1653, 7 Czerwca.

25. R. 1635, 21 Lutego w Krakowie. S. TERESA MARYA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Marya Klara, lat 27, córka ks. Ferdynanda Falzgrafa Renu i Maryi. † 1652, 12 Listop.

26. R. 1641, 17 Lipca w Krakowie. S. MARYANCYLLA OD NAJŚW. SAKRAMENTU, na świecie Anna, lat 31, córka Stanisława Pytlowicza i Reginy Gargasowniej, mieszczan krakowskich. † 1654, 17 Marca.

27. R. 1644, 15 Kwietnia w Krakowie. S. ANNA A JEZU MARYA, na świecie Zuzanna, lat 21, córka Pawła Groickiego i Krystyny Królikówniej. † 1663, 13 Marca.

28. R. 1644, 15 Kwietnia w Krakowie. S. ANGELA OD ŚW. DUCHA, na świecie Zofia, lat 20, córka Adama Klimontowicza i Jadwigi Kargówniej, mieszcz. krakowskich. † 1661, 26 Kwietnia.

29. R. 1646, 23 Kwietnia w Krakowie. S. KRYSZYNA MAGDALENA OD ŚW. MICHAŁA I ŚW. JÓZEFA, na świecie Jadwiga, lat 18, córka Piotra Jarockiego h. Rawicz, dziedzica Milejowic i Maryanny Krylińskiej h. Godziemba. † 1672, 5 Marca.

30. R. 1646, 6 Sierpnia w Krakowie. S. TERESA ROZALIA A JEZU MARYA, na świecie Kunegunda, lat 17, córka Hieronima Konstantego Minor Ligezy i Anny Słodkowskiej Kasztelanki rospierskiej. † 1646, 18 Października.

31. R. 1647, 30 Maja w Krakowie. S. FEBRONIA EUFRAZYA OD ŚW. DUCHA, na świecie Zofia, lat 20, córka Jana Rożańskiego, pisarza grodzkiego krakowsk. i Elżbiety Chelmskiej. † 1692, 11 Listopada.

32. R. 1648, 12 Kwietnia w Krakowie. S. BEATA OD ŚW. FRUKTUORA, na świecie Anna, lat 24, córka Józefa Sobkiewicza, złotnika i mieszczanina krakowskiego i Zofii Młodzianowskiej. † 1692, 2 Lutego.

33. R. 1648, 23 Kwietnia w Krakowie. S. TERESA ANNA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Katarzyna, lat 18, córka Andrzeja Piotrkowczyka, drukarza i rajcy krakowskiego i Anny Pernusówniej. † 1701, 30 Stycznia.

34. R. 1655, 1 Listopada w Gliwicach. S. MAGDALENA AGNIESZKA OD P. JEZUSA, na świecie Agnieszka, lat 33, córka Stefana Jarockiego i Jadwigi Poniatowskiej. † 1670, 10 Maja. (Ta Agnieszka przed wstąpieniem do Zakonu była żoną Grotkowską).

35. R. 1656, 24 Września w Pradze. S. MARYANNA MAŁGORZATA OD ŚW. BARTŁO-MIE A, na świecie Elżbieta, lat 22, córka Mateusza Królika mieszczanina krakowskiego i Zuzanny Korneliuszówny. † 1685, 10 Grudnia.

36. R. 1657, 24 Czerwca w Pradze. S. TERESA URSZULA OD ZWIASTOW. N. M. P., na świecie Urszula Teresa, lat 19, córka Jana Altmayera rajcy i kupca lwowsk. i Agnieszki Bryknerówny. † 1704, 28 Lutego.

37. R. 1659, 18 Listopada w Krakowie. S. KATARZYNA EUFRAZJA OD MATKI BOŻEJ, na świecie Elżbieta, lat 18, córka Stanisława Hipolita, mieszczanina i kupca krak. i Ewy Roszkowiczówny. † 1719, 19 Listopada.

38. R. 1660, 15 Sierpnia w Krakowie. S. ELŻBIETA OD ŚW. ELIASZA, na świecie Jadwiga, lat 27, córka Stanisława Grzymały i Katarzyny. † 1687, 11 Stycznia.

39. R. 1663, 11 Lutego w Krakowie. S. KUNEGUNDA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Barbara, lat 23, córka Jana Rorańskiego mieszczanina krak. i Katarzyny Cyrusówny. — † 1719, 18 Listopada.

40. R. 1664, 14 Grudnia w Krakowie. S. ANGELA TERESA OD NAJSW. SAKRAMENTU, na świecie Krystyna, lat 27, córka Stanisława Mosińskiego i Agnieszki Grabowskiej. — † 1702, 23 Września.

41. R. 1666, 8 Grudnia w Krakowie. S. FRANCISZKA OD NIEP. POCZ. N. M. P., na świecie Zofia, lat 21, córka Piotra Jarockiego i Maryanny Krylińskiej. † 1708, 16 Maja.

42. R. 1668, 2 Lipca w Krakowie. S. AGNIESZKA OD NAWIEDZENIA N. M. P., na świecie Petronela, lat 27, córka Teodora Mikulicza i Krystyny Kamienieckiej. † 1710, 26 Sierpnia w Sielcu, pochowana w Czerny.

43. R. 1673, 25 Marca w Krakowie. S. ANNA JÓZEFA OD PANA JEZUSA, na świecie Helena Konstancja, lat 16 i pół, córka Krzysztofa Rupniewskiego Kasztelana sądeckiego i Anny Teofili Przyjemskiej, Podkomorzanki kaliskiej. † 1728, 26 Października na Wesołej. — (W klasztorze św. Marcina przeżyła lat 53, następnie była pierwszą Przeoryszą w klasztorze na Wesołej, wystawionym przez jej siostrzeńca Kancelerza Szembeka i tam żyła jeszcze 3 lata. Umarła mając 72 lat, a w Zakonie 56).

44. R. 1673, 1 Maja w Krakowie. S. JOANNA TERESA OD ŚW. MAURycego, na świecie Teresa, lat 18, córka Franciszka Delpacego kupca i rajcy krak. i Zuzanny Keczówny. † 1714, 30 Stycznia.

45. R. 1674, 10 Września w Krakowie. S. MAGDALENA OD ZBAWICIELA, na świecie Helena, lat 21, córka Andrzeja Czeskiego rajcy krak. i Barbary (?). † 1723, 12 Lutego.

46. R. 1676, 28 Stycznia w Krakowie. S. KATARZYNA TERESA OD ŚW. JANA OD KRZYŻA, na świecie Elżbieta, lat 16, córka Michała Behma Doktora i rajcy krakowskiego. † 1725, 21 Kwietnia.

47. R. 1677, 25 Maja w Krakowie. S. TERESA ELEKTA OD PANA JEZUSA, na świecie Krystyna Konstancja, lat 17, córka Rafała Kazimierza z Borzymia Makowieckiego Kasztelana sanockiego potem kamienieckiego i Teresy Eleonory Dębińskiej, Podkomorzanki krakowskiej. † 1697, 3 Kwietnia.

48. R. 1677, 11 Listopada w Lipowcu. S. BARBARA TERESA OD W.W. ŚWIĘTYCH, na świecie Teresa, lat 16, córka Stanisława Rożanka h. Prus I-mo i Magdaleny Frezerówny. † 1731, 2 Marca. (Przeżyła w Zakonie lat 51 i 7 miesięcy).

49. R. 1680, 16 Kwietnia w Krakowie. S. CECYLIA MARYANCYLA, na świecie Ewa Rozalia, lat 17, córka Franciszka Szembeka Kasztelana kamienieckiego i Zofii Pieniążkowej. † 1701, 26 Lutego. (Ten Szembek w powtórne małżeństwo miał Annę Barbarę Rupniewską, Siostrę wyżej podanej Karmelitanki ANNY JÓZEFY, i był ojcem Stanisława Arcybiskupa gnieźnieńskiego i Jana Kancelerza, który ufundował klasztor Karmelitek na Wesołej).

50. R. 1687, 15 Czerwca w Krakowie. S. MAŁGORZATA DOROTA OD SS. TRÓJCY (Donatka), na świecie Anna, lat 22, córka Stan. Rzeczka i Jadwigi Pipciówny, mieszcz. † 1732, 12 Grudnia. (Żyła w klasztorze lat 47).

51. R. 1688, 16 Lipca w Krakowie. S. HIERONIMA ANNA OD N. M. P. z GÓRY KARMELU, na świecie Joanna, lat 18, córka Franciszka Czerskiego i Katarzyny Kisielowskiej. † 1747, 13 Maja.

52. R. 1689, 25 Lutego w Krakowie. S. BEATA DOROTA OD ŚW. TERESY I ŚW. HIERONIMA, na świecie Jadwiga Dorota, lat 20, córka Jakóba Cielesty kupca i mieszcz. krakowskiego i Anny Puczkówny. † 1745, 28 Maja.

53. R. 1696, 17 Marca w Krakowie. S. JÓZEFA TERESA A JEZU MARYA, na świecie Katarzyna, lat 20, córka Franciszka z Moskarszowa Kamienieckiego, Stolnika zakroczymskiego i Barbary z Dębion Dębińskiej. † 1744, 15 Sierpnia.

54. R. 1700, 21 Lutego w Krakowie. S. TERESA HELENA OD DUCHA ŚW., na świecie Krystyna Kunegunda, lat 17, córka Piotra Łuczyckiego h. Nowina i Elżbiety Dobieńskiej. † 1751, 8 Stycznia. — (Przeżyła w Zakonie lat 50 i umarła w klasztorze na Wesołej).

55. R. 1700, 21 Września w Krakowie. S. ANNA TERESA OD ŚW. ELIASZA, na świecie Agnieszka, lat 17, córka Stefana Starczowskiego, dziedzica Kogotowic w krakowsk. i Elżbiety Kurowskiej. † 1721, 27 Listopada.

56. R. 1702, 24 Czerwca w Krakowie. S. ELŻBIETA BARBARA OD ŚW. JANA CHRZCIELELA, na świecie Barbara, lat 19, córka Andrzeja Maciejowczyka i Anny Synerysówny, włościan. † 1751 r.

57. R. 1702, 21 Września w Krasieczynie na zamku. S. CECYLIA TERESA OD OFIAROWANIA N. M. P., na świecie Anna Petronela, lat 16, córka Jana Gaudenego Zacherli, rajcy krakowskiego i Zofii Cielesionki. † 1772. (W Zakonie przeżyła lat 70).

58. R. 1702, 21 Lipca w Krasieczynie na zamku. S. KRYSZYNA HELENA OD OFIAR. N. M. P., na świecie Zofia Agnieszka, lat 17, córka Franciszka Poniatowskiego Cześnika wyszogrodzkiego i Heleny z Niewiarowa Niewiarowskiej. † 1763, 6 Maja. — (Ta matka urodzona była w ojczyźnej majątności w Dąbrowie w województwie krak. i była ciotką Króla Stanisława Augusta, brat jej bowiem Stanisław Poniatowski Kasztelan krakowski ożeniony z Księżniczką Czartoryską był ojcem Króla — umarła w klasztorze na Wesołej, przebywszy po profesji w Zakonie lat 61; sześć razy obierana Przeoryszą i umarła na tym urzędzie. — Gdy następnie obierano nową Przeoryszę, zapisano o niej w księdze: „Odprawiła się elekcyja po zmarłej z ciężkim żalem serc naszych fundatorki i dobrodziejki naszej“).

59. R. 1703, 19 Marca w Krakowie. S. ROZALIA MAGDALENA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Ludwika, lat 21, córka Franciszka Wężyka Podstolego wieluńskiego i Zofii Pocijównej. † 1747, 12 Marca. (S. ROZALIA urodziła się w ojczyźnej majątności w Praszce w wojew. sieradzkim).

60. R. 1703, 22 Kwietnia w Krakowie. S. HELENA ZOFIA OD WNIĘBOWZIĘCIA N. M. P., na świecie Salomea Kunegunda, lat 16, córka Wojciecha Srebinickiego, rajcy krakowskiego i Katarzyny Wójcikówny, † 1751, 2 lipca.

61. R. 1712, 24 Sierpnia w Krakowie. S. ANTONINA KLARA A JEZU MARYA JÓZEF, na świecie Klara, lat 24, córka Jana Rodeckiego i Maryanny Zawichowskiej. † 1740, 3 Maja.

62. R. 1715, 21 Listopada w Krakowie. S. MARYANNA SALOMEA OD ŚW. TERESY, na świecie Salomea Brygida, lat 20, córka Jana Sierakowskiego Stolnika zakroczymskiego, Starosty mszańskiego i olszowskiego i Maryanny Ruszkowskiej Podstolanki brzeskolitewskiej. (Jej bratem rodzonym był Wacław Hieronim Sierakowski Biskup przemyski a następnie Arcybiskup lwowski, zmarły 1781 r.).

63. R. 1716, 6 Stycznia w Krakowie. S. AGNIESZKA TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS, na świecie Anna, lat 16, córka Łazarza Deryskulowicza rajcy krakowskiego i Magdaleny Auswicerówny. † 1732, 29 Stycznia.

64. R. 1717, 29 Marca w Krakowie. S. MARTA OD ZBAWICIELA, na świecie Regina, lat 19, córka Wojciecha Sporysza i Agnieszki Kowalówny. † 1755, 4 Grudnia. (Donatka ze wsi Stojowice niedaleko Krakowa).

65. R. 1721, 9 Czerwca w Krakowie. S. URSZULA TERESA OD NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU, na świecie Ludwina, lat 26, córka Wojciecha Radzimowskiego h. Dołęga i Kunegundy Katarzyny Minostowskiej. † 1768, 31 Grudnia.

66. R. 1723, 23 Stycznia w Krakowie. S. EUFRAZJA TERESA OD POCIESZENIA N. M. P., na świecie Teresa, lat 17, córka Andrzeja Krupka Przecławskiego i Anny Ożarowskiej. † 1784. (Wstąpiła do Zakonu 1721, mając lat niedokończonych 15, za dispensą).

67. R. 1723, 8 Kwietnia w Krakowie. S. ANNA MARYA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Franciszka Marya, lat 23 (urodzona we Florencji), córka Krzysztofa Baltazara Stor (Niemca) i Anny Maryi Senjer (Włoszki).

68. R. 1724, 25 Listopada w Krakowie. S. EUFRAZJA TERESA OD ŚW. ANNY, na świecie Franciszka Katarzyna, lat 20, córka Wojciecha Cieńskiego, Chorążego białskiego i Ludwiny Walewskiej, Kasztelanki spicimirskiej. † 1787. (Urodzona w majątności ojczyźnej Podziemsku w województwie sieradzkim).

69. R. 1727, 2 Lutego w Krakowie. S. TERESA ANNA OD OCZYSZCZENIA N. M. P., na świecie Elżbieta, lat 17, córka Jana Kalinowskiego h. Kalinowa i Anny Ochotnickiej h. Jasieńczyk ze szlachty wołyńskiej. † 1733, 3 Maja.

70. R. 1727, 8 Grudnia w Krakowie. S. MAGDALENA JOANNA OD NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N. M. P., na świecie Anna, lat 19, córka Wojciecha Radziwińskiego i Anny Toczyńskiej. † 1770, 29 Grudnia.

71. R. 1728, 2 Lutego w Krakowie. S. BARBARA ALEKSANDRA OD N. M. P. GROMNICZNEJ, na świecie Maryanna, lat 18, córka Aleksandra Figutowskiego i Krystyny Pazachowskiej. (Urodzona w mieście Steżycy). † 1792.

72. R. 1728, 16 Maja w Krakowie. S. KONSTANCJA TERESA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Zofia, lat 17, córka Teofila Mietelskiego i Anny Wikleńskiej. † 1787. (Wstąpiła do Zakonu za dispensą niemając skończonych lat 14).

73. R. 1730, 9 Lutego w Krakowie. S. KRYSZYNA BARBARA OD OFIAROW. N. M. P., na świecie Anna, lat 20, córka Ludwika Głoskowskiego i Salomei Piaseckiej. † 1792.

74. R. 1732, 21 Listopada w Krakowie. S. ZUZANNA JÓZEFA MARYA OD ŚW. TRÓJCY, na świecie Elżbieta, lat 22, córka Stanisława Węgrzynowicza rajcy krakowskiego i Doroty Zacherlanki. † 1781.

75. R. 1737, 8 Maja w Krakowie. S. TERESA STEFANIA A JEZU MARYA JÓZEF, na świecie Katarzyna, lat 17, córka Stefana Tęgoborskiego Starosty bocheńskiego i Teresy Modrzejowskiej. † 1797, 14 Marca. (Urodzona w majątności ojczyźnej w Cerekwi w województwie krak.).

76. R. 1737, 8 Maja w Krakowie. S. SALOMEA TERESA OD ZWIASTOWANIA N. M. P., na świecie Elżbieta, lat 17, córka Stanisława Jaworeckiego, Stolnika inflanckiego i Maryanny Witkowskiej. † 1792, 1 Września. — (Urodzona w majątności ojczyźnej Chechle w wojew. krak.).

77. R. 1740, 21 Listopada w Krakowie. S. MAŁGORZATA JADWIGA OD OFIAROWANIA N. M. P., na świecie Jadwiga Agnieszka, lat 21, córka Szymona Bandurskiego i Jadwigi Mroczkowskiej. † 1772, 17 Sierpnia.

78. R. 1743, 4 Marca w Krakowie. S. FRANCISZKA KAZIMIERA OD OPIEKI N. M. P., na świecie Magdalena, lat 25, córka Sebastjana Błęckiego i Elżbiety Rutkowskiej. † 1811. (Urodzona w Borowej w wojew. sandom.).

79. R. 1744, 12 Marca w Krakowie. S. WIKTORJA MARYA KATARZYNA OD ŚW. JÓZEFA I ŚW. FRANCISZKA, na świecie Katarzyna, lat 40, córka Jacka Saryusza Kobielskiego h. Jelita, Miecznika sanockiego i Barbary z Bukowa Bukowskiej. † 1769, 15 Marca. — (Urodzona we wsi Górki w ziemi sanockiej — zamężna Wisłocka).

80. R. 1747, 18 Grudnia w Krakowie. S. KATARZYNA TERESA OD OCZEKIWANIA N. M. P., na świecie Teresa, lat 30, córka Jana Kozłowskiego i Katarzyny Rogozińskiej, (zamężna Pietrzeńska). † 1792, 8 Marca.

81. R. 1749, 11 Listopada w Krakowie. S. AGNIESZKA KORNELIA A JEZU MARYA, na świecie Salomea, lat 16, córka Alberta Grofeja, ławnika krak. i Heleny Mierwińskiej. † 1769, 8 Marca.

82. R. 1753, 31 Maja w Krakowie. S. KUNEGUNDA BENIGNA OD ŚW. KAROLA, na świecie Rozalia, lat 24, córka Tomasza Brückiewicza i Reginy Lipkiewiczówny. † 1781.

83. R. 1755, 9 Lutego w Krakowie. S. JÓZEFA DOMINIKA OD IMIENIA JEZUS, na świecie Katarzyna, lat 60, córka Pawła Szczepanowskiego i Katarzyny Lanckorońskiej. † 1775, 31 Stycznia.

84. R. 1763, 4 Października w Krakowie. S. ELŻBIETA REGINA OD N. M. P. RÓŻAŃCOWEJ, na świecie Regina, lat 31, córka Wojciecha i Agaty Harników. † 1802, 14 Października.

85. R. 1770, 22 Października w Krakowie. S. URSZULA KAZIMIERA OD ŚW. TERESY, na świecie Regina, lat 26, córka Andrzeja i Elżbiety Gaworskich, mieszczan krak.

86. R. 1774, 15 Października w Krakowie. S. MAŁGORZATA MICHALINA OD ŚW. TERESY, na świecie Maryanna, lat 23, córka Józefa i Anny Bandurów † 1834, 29 Wrzes.

87. R. 1775, 25 Marca w Krakowie. S. MAGDALENA JÓZEFA OD ZWIAST. N. M. P., na świecie Barbara, lat 17, córka Piotra Zborowskiego i Salomei Rychlerówny. † 1797.

88. 1775, 16 Lipca w Krakowie. S. CECYLIA TERESA OD ŚW. DUCHA I SW. KAZIMIERZA, na świecie Konstancja, lat 17, córka Antoniego Gostkowskiego i Katarzyny Roguńskiej. † 1834.

89. R. 1776, 29 Września w Krakowie. S. ROZALIA TERESA ANNA OD ŚW. MICHAŁA, na świecie Salomea, lat 22, córka Michała Kuczkowskiego, Oberstleutnanta wojsk kor. i Zofii Kmicianki. † 1803, 19 Października. (Urodzona w majątności ojczyściej Niegowonickach w wojew. krak.).

90. R. 1776, 11 Listopada w Krakowie. S. TEKLA TERESA OD ŚW. MARCINA, na świecie Eufrozyna, lat 24, córka Tomasza Pleszowskiego i Agnieszki Kozubskiej. † 1809.

91. R. 1780, 5 Lutego w Krakowie. S. JÓZEFA BARBARA OD NIEP. PO CZ. N. M. P., na świecie Salomea, lat 32, córka Michała Hebdy i Magdaleny Wiktorówny. † 1793.



PRZYPISKI.

O powołaniu do Zakonu Naszego Najjaśniejszego Królewicza Jana Kazimierza.

Przypisek 1
do str. VI.

W czasie prowincjalstwa *W. O. Felicyana od Wszystkich Świętych*, niektóre powołania różnych osób szczęśliwie po sobie następowały; lecz najbardziej godne uwagi jest powołanie Królewicza Jana Kazimierza. Wprawdzie było ono nieskuteczne, jaki jednak był przebieg tej rzeczy, wykazać poczytujemy za korzystne. Otóż kiedy Królewicz Jan Kazimierz po oswobodzeniu z niewoli we Francji wrócił do Warszawy i okazywać zaczął szczególną przychylność ku naszemu Zakonowi; w r. 1640 dnia 24 Grudnia, Braciszek nasz donat, *Jerzy*, według zwyczaju w Ojczyźnie przyjętego, obchodząc domy dobroczyńców, tak zwane „opłatki“ w darze składał; złożył je też i Najjaśniejszemu Królowi Władysławowi IV, który ze zwykłą mu łaskawością je przyjął; również i Królewiczowi Janowi Kazimierzowi. Rad się okazał temu Królewicz: korzystał z tej zręczności dla zapytania przez jednego z bardziej mu oddanego ze swego otoczenia sługę, czy w klasztorze naszym warszawskim między Ojcami zakonnymi znajduje się który z urodzenia Francuz, gdy zaś z odpowiedzi *Brata Jerzego* się dowiedział o *Ojcu Stanisławie*, wprawdzie nie Francuzie, lecz dobrze tym językiem władającym, wysłał wówczas tegoż poufnego sługę do Ojca Przeora, zapowiadając swe do klasztoru przyjsie o godzinie oznaczonej, dla potajemnej rozmowy. W zastępstwie wówczas nieobecnego Przeora, rządził Zgromadzeniem Wikary, *O. Szymon Paweł a Jesu Maria*; przed nim się zwierzył Królewicz z chęcią wstąpienia do naszego Zakonu i że z tą myślą już był dawniej się otworzył *O. Michałowi od Zwiastowania*, Hiszpanowi. Wyznał, że pociągany zostaje obecnie do Towarzystwa Jezusowego i do OO. Kapucynów, lecz zważywszy pobudki, które też wypowiedział przed *Ojcem Szymonem Pawłem*, przemogła w nim chęć ku nam, szczególnie od czasu, gdy jego siostra cioteczna, córka brata Xiążęcia Bawarskiego, wychowywana z rodziną królewską na dworze Króla Zygmunta III, pod opieką Królowej Konstancji, wzgardziwszy światem, habit Karmelitanek Bosych przyjęła w Krakowie z miłości ku Zbawcy naszemu Jezusowi Chrystusowi i jaśniała wielkimi w Zakonie cnoty. Przykładem tym zachęcony,

pragnienie ją naśladować nagliło go do wstąpienia też do Zakonu. Imię Xieźniczki w Zakonie *Siostra Teresa Marya od św. Józefa* *). Zawiadomiono o tem *O. Felicyana od Wszystkich Świętych*, Prowincyała; przybył on do Warszawy, lecz przedtem niż miał zbadać powołanie Królewicza, sam się wzmacniał modlitwą i ofiarą Mszy św., nie mając nic na myśli jeno dobro Zakonu, a bynajmniej nie próżną chlubę z godności osoby Królewicza. Przy spotkaniu się z nim „przeto“ przedstawił Królewiczowi całą ostrość życia zakonnego, ostrzegł, że żadne ustępstwa nie będą mu wyjątkowo czynione, dla zachowania świętości Reguły. Na to wszystko wspaniałomyślnem sercem odpowiadał Królewicz, twierdząc, iż dla siebie wymagać wyłączności żadnych nie będzie i gofów nieść z pełną gotowością jarzmo słodkie Chrystusowe i lekki Jego ciężar. O jedno tylko prosi: módz otrzymać święcenie kapłańskie wnet po złożeniu ślubów, nie dla dumy, lecz dla postawienia przeszkody bratu swemu Władysławowi IV, mogącemu w razie przeciwnym wyrwać go ze Zakonu i na świat napowrót wprowadzić. Często powtarzana podobna prośba o przyjęcie nie mogła być uważaną przez Ojców klasztoru inaczej jak za wyraźny znak powołania, postanowiono zatem głosować i gdy na kapitule jednomyślnie zgodne, wszystkie głosy za przyjęciem były, przeznaczony został dzień i godzina wieczorna, w której Królewicz miał przyjść w skrytości dla wprowadzenia w czyn swego zamiaru. Inne jednak były widoki Opatrzności Bożej; zaproszony przez brata swego Karola na łowy, nie mógł wykonać w ów czas przedsięwzięcia swego, uprzedził o tem Ojców, miał inny dzień ku temu wyznaczyć, lecz co raz wypadła zniecka jaka przeszkoda, rzecz odraczająca; doszło na koniec do chwili, kiedy zaproszono Królewicza do odprowadzenia do Niemiec siostry swej rodzonej Królewnej Anny Katarzyny Konstancyi, która była poślubiła Księcia Neuburg i przygotowywała się do odjazdu w Krakowie, dokąd zjechało się Królestwo: Król Władysław z Królową Cecylią Renatą razem z Królewiczem Karolem. Trwając w zamysle obłóczyc się w suknie zakonne w kraju, radził się Królewicz Jan Kazimierz Przełożonych co począć; gdy zamiarem Królewicza było po obłóczynach odbyć Nowicyat za krajem, nie widziało się za przeszkodę towarzyszenie Królewnej**) do Bawaryi, gdzie blisko Monachium był dom Nowicyatu i tam habit przyjąć. Ruszył więc w podróż do Niemiec, lecz wówczas po dwuletniem chowaniu pragnienia swego, to ostatnie od siebie uchyla; przeważnie ku temu się przyczynił jeden z Towarzystwa Jezusowego Ojciec, z rodziny Xiążąt Bawarskich, brat rodzony *S. Teresy Maryi od św. Józefa*, Karmelitanki Bosej, o której mowa była wyżej, a przed którą Królewicz ze swego zamiaru się zwierzył i której zawdzięczał swe powołanie. Pobudką zaś do odstępstwa było nasamprzód wykazanie srogości reguły zakonnej, do której Królewicz po wygodach życia na dworze królewskim zostawać się nie byłby mocen, a przez korzystanie z dyspens zostałby Zakonnikiem Karmelitą ze sukni, nie zaś wedle obowiązków stanu. O tego rodzaju namowie wspomnianego Ojca Tow. Jezusowego najlepiej świadczą przez niegoż pisane listy do siostry swej Karmelitanki, w których z tegoż się szczyci, że swymi dowodami potrafił Królewicza odwieść od pierwotnego zamiaru. Przyczyniły się ku temu i pogłoski błędne puszczane

*) Patrz: Ozdoba Karmelu. Cześć IV.

**) Po odprawieniu której na miejsce przeznaczenia mógłby się udać.

w świat tak w kraju jak i w Niemczech, o zamysłach Ojców naszych oddziaływania na Królewicza dla pewnych innych zamiarów. Odwrócił się więc od myśli wstąpienia do Zakonu, jednak przez zmianę zamysłu nie odwrócił się sercem, nie przestawał bowiem okazywać dawną przychylność i po powrocie do Warszawy wezwał do siebie *Ojca Hieronima od św. Jacka*, ówczesnego Przeora, tłumaczył mu przyczyny, t. j. ostrość naszego życia, które go od wstąpienia wstrzymały. Stanowczego zresztą nie wówczas przedsiębrać nie zamysłał, nie wiedząc sam, jak twierdził, jaki Zakon obrać. Po wielu wahanach udał się w podróż do Włoch. z ukrytym zamiarem wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego; w Wenecyi zostawił znaczną część osób swego otoczenia i zaledwie z kilku z nich wyruszył do Loretu, tajemnie wszedł do Domu Towarzystwa i wnet w suknię zakonną obłóczony będąc, zaczął okazywać na początek wielką gorliwość w ćwiczeniach życia klasztornego.

To nagłe wstąpienie brata swego niechętnie znosił Król Władysław iłożył wszelkie starania u Ojca S., dopraszając się aby Królewicz z Towarzystwa wystąpił. Co dalej nastąpiło wiadomo tu z opisu innych, pewnikiem jednak jest to, że w powołaniu całkiem ostygł. Przez cały czas pobytu swego w zakonnej sukni, oraz po wystąpieniu z Towarzystwa Jezusowego i kiedy stał się Królem, zachował nieprzerwanie pełen przychylności stosunek z nami. W czasie pobytu swego w Lorecie, kiedy się dowiedział o przybyciu tam *O. Szymona Pawła*, który towarzyszył Ks. Biskupowi krakowskiemu w podróży, prosił aby go Ojciec ten odwiedził i długo z nim mówił. W Rzymie również szukał rozmówienia się dłuższego z *Ojcem Hieronimem od św. Jacka*, wówczas na Kapitułę Generalną tam przybyłym. Niemniej wdzięcznym okazał się i Zakon nasz względem Królewicza i przez wpływ swój popierał usilnie wybór jego na Króla, w której rzeczy najbardziej starania skuteczne łożyli: *Ojciec Szymon Paweł*, będąc Spowiednikiem X. Biskupa krakowskiego *Piotra Gembickiego*, *O. Marcin od Wszystkich Świętych*, Przeor ówczesny, a najbardziej wpływowy u wielu możnych *O. Eliasza od Najśw. Sakramentu*. Czynili to wykazując swe przywiązanie do osoby Królewicza, w którym widzieli szlachetność, pobożność, gorliwość w rzeczach wiary; nadto w stosunku do Zgromadzeń zakonnych upatrywali w nim tę równość i bezstronność nie przeważającą na stronę jedną z ujmą drugich, gdy skłonność do niektórych pojedynczych tylko zwyczajnie niesie za sobą niemało drażliwych następstw i do zamętu prowadzi.

Będąc jeszcze Królewiczem złożył Jan Kazimierz kościołowi naszemu w darze Melchidezech ze szczerego złota, osadzony dyamentami i drogiemi kamieniami. Po obiorze na króla nawiedzał nasz klasztor i kościół i tam swe nabożeństwa prywatne odprawiał, uciekając się do Sakramentu Pokuty i składając Spowiedź przed Ojcami naszymi; w chórze słuchał Mszy świętej i do Komunii św. przystępował. Z dworem swoim zwykł bywać na nabożeństwach uroczystych w kościele naszym; gdy zaś osoby niechętnie usposobione a herezyi, oddane na dworze królewskim, powstawały na zakonników, wymyślając różne oszczerstwa, Król Jan Kazimierz słowy pochwały i czci dla Zakonu, przezeń chowanej, oszczerców najazdy ukracał.

*) Patrz O. Stanisława Załęskiego: „Historia OO. Jezuitów w Polsce“.

Przypisek 2.

LUBLIN.

(Udzielone przez kapłana świeckiego z Lublina).

Za najpomysłniejszej w Polsce epoki dla rozwoju życia religijnego i instytucyj zakonnych, od schyłku XVI wieku do nieszczęśliwych wojen za Jana Kazimierza, osiedlił się w Lublinie Zakon Karmelitów i Karmelitanek Bosych. Trzy posiadał on tu kościoły z klasztorami: jeden dla zakonników a dwa dla zakonnic. Oto ich treściwy opis, na podstawie głównie zabytków rękopiśmiennych i archiwalnych.

I. Kościół pod tyt N. Maryi P. Szkaplerznej z klasztorem OO. Karmelitów Bosych (ulica: Krakowskie Przedmieście). *O. Maciej od św. Franciszka*, Przeor klasztoru Krakowskiego, jeden z trzech założycieli Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce, Hiszpan, z *O. Andrzejem od P. Jezusa*, pierwszym w Zakonie Polakiem, w miesiącu Październiku roku 1609 odwiedzili najprzód miasto Kazimierz nad Wisłą w lubelskiem, a potem miasto Lublin, w zamiarze założenia w jednej z tych dwóch miejscowości nowego klasztoru dla swego Zakonu. Wybrano Lublin; raz dlatego, że miasto to wówczas ludne i bogate, a przytem zarażone herezyą, wiele przedstawiało pola do pracy apostolskiej; a powtórnie i dlatego, że ludność katolicka mile ich tu przyjęła, sama im podsunęła myśl osiedlenia się przy kościele szpitalnym św. Ducha. Odjechali więc z wielką otuchą do Krakowa; a gdy przeprowadzone zostały wszelkie formalności i usunięte przeszkody, ciż sami Ojcowie napowrót przybyli do Lublina, otrzymali pismo fundacyjne pod datą 29 Kwietnia r. 1610 i w sam dzień Znalezienia Krzyża św. tegoż roku, w uroczystej procesyi udawszy się do kościoła szpitalnego św. Ducha, tenże w posiadanie swoje objęli. W dokonaniu tego ważnego dzieła doznali wielkiej pomocy od Stanisława Lichańskiego rajcy i obywatela lubelskiego a prowizora kościoła i szpitala św. Ducha, od OO. Jezuitów lubelskich a wkońcu od Biskupa ówczesnego krakowskiego *Piotra Tylickiego*, jako ordynarii loci. Na mieszkanie dla siebie otrzymali Ojcowie dom szpitalny, leżący między kościołem św. Ducha a bramą miejską. Tak osiedliwszy się, obaj Ojcowie zajęli się natychmiast z wielką gorliwością pracą apostolską. Nacisk do kościoła ludu i możnych był ogromny, żniwo wielkie; *O. Maciej od św. Franciszka* spostrzegłszy, że z towarzyszem swoim *O. Andrzejem* pracy nie podoła, sprowadził z Krakowa trzech Ojców: *Bazylego od św. Jakóba*, *Piotra od św. Andrzeja* i *Michała od św. Bartłomieja*. Niebawem, Wikary generalny Zakonu, przeznaczył na Wikarego nowej fundacyi *O. Fabiana od św. Jakóba* z Krakowa, Ojciec zaś *Maciej od św. Franciszka* powrócił do klasztoru krakowskiego na swoje przełożęństwo. Z pięciu więc Ojców, początkowo, składało się Zgromadzenie klasztoru lubelskiego. Kiedy jednak w r. 1611 Kapituła generalna Zakonu przyjęła i zatwierdziła fundacyę w Lublinie, a na jej pierwszego Przeora, przeznaczyła obecnego na tejże kapitule dotychczasowego Przeora krakowskiego *O. Macieja od św. Franciszka*, zaś na pierwszego Sub-przeora *O. Kazimierza od św. Anny*, Polaka, Zgromadzenie lubelskie rozrastać się poczęło. — Z nowymi przełożonymi przybyła w Lipcu, częścią z Włoch częścią z Krakowa, młodzież zakonna, a już w Październiku tegoż r. 1611 otwarte zostało Studium filozofii. Życie klasztorne rozwinęło się w pełni, a gorliwa praca około dobra wiernych i Kościoła, zje-

dnęła Zakonnikom i klasztorowi wpływowych i możnych dobrodziejów. To stało się przyczyną, że pomyślano o zbudowaniu nowego kościoła; tembardziej, że kościół św. Ducha, w którym odprawiało się nabożeństwo wspólne przez Zakonników klasztorne i przez prepozyta szpitalne, okazał się zbyt niewygodnym dla rozwinięcia pracy apostolskiej Zakonu. Już więc w r. 1612, w sam dzień św. Anioła M., położony został kamień węgielny pod nowy kościół; po latach zaś siedmiu, gdy został wykończony, pokonsekrował go pod tytułem N. Maryi P. Szkaplerznej dnia 21 Lipca r. 1619 *Jan Próchnicki*, Arcybiskup lwowski, za zezwoleniem *Marcina Szyszkowskiego*, Biskupa krakowskiego, jako ordynarii loci. Zaraz też Ojcowie Karmelici ustąpili z kościoła św. Ducha — oddając go w posiadanie zupełne prepozytowi szpitalnemu.

Pięknym był nowy kościół OO. Karmelitów. Postawiony frontem do ul. Krakowskie Przedmieście, miał obszerną nawę, prezbiterium, chór zakonny i zakrystyę. W podziemiach kościoła były groby zakonników i dobrodziejów Zakonu. Tych ostatnich liczba coraz bardziej się zwiększała, albowiem Ojcowie zakonni odprawianiem regularnem nabożeństwa, wymownie i gorliwie głoszonem słowem Bożem, pracą w konfesyonale, surowością życia zakonnego, powagą i pobożnością jednali sobie nie tylko lud, ale i możnych. Wkrótce też kościół powiększył się o sześć kaplic, a w całej przestrzeni kościoła i kaplic stanęła posadzka marmurowa. Ołtarze odznaczały się piękną rzeźbą i obrazami. Stał u kościoła klasztor murowany z zabudowaniem dla służby i ekonomiki klasztornej. Uposażenie klasztoru było znaczne, od początku; składało się z kamienic w mieście, ogrodów, oraz kapitałów na dobrach lokowanych. To też Ojcowie lubelscy szli z pomocą materyalną nowopowstającym klasztorom swego Zakonu, jako to: w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Wilnie, Lwowie i Przemyśle. Zgromadzenie zakonne dochodziło w czasach pomyślnych do 30 osób. Przy kościele sławnym z wielu relikwii SS. Pańskich, kosztownych przyborów i aparatów kościelnych, nabożeństw wzorowo prowadzonych — istniały dwa bractwa: Szkaplerza N. Maryi P. i św. Józefa, razem połączone. W klasztorze od początku istniało Studium zakonne i utrzymało się aż do końca istnienia klasztoru. Biblioteka klasztorna była doborowa w dziale teologicznym; posiadała dzieła i w innych przedmiotach, z zapisów dobrodziejów. Przy klasztorze utrzymywali Ojcowie aptekę, najprzód dla wygody Zakonników, a później i postronnych osób. Wielu Zakonników tego klasztoru odznaczało się surowością życia i wysoką świętobliwością; obserwancya zakonna zawsze w tym klasztorze była utrzymywana*). Klasztor należał do prowincyi polskiej świętego Ducha. Pomyślność jednak tego klasztoru zmniejszyła się z chwilą upadku dawnej Rzeczypospolitej, a zwłaszcza z dniem 21 Kwietnia r. 1803, w którym to dniu wielka pogorzel zniszczyła doszczętnie kościół i klasztor. Ojcowie pozbawieni kościoła i klasztoru zamieszkali w małym domku, a na nabożeństwa uczęszczali do kościołów Sióstr swoich zakonnych: św. Józefa i Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Kiedy rząd austriacki w r. 1806 rozkazał połączyć Zakonnice Karmelitanki Bose w jeden klasztor przy kościele Niepok. Pocz.

*) OO. Karmelici Bosi lubelscy obchodzili bardzo uroczystie: pamiątkę beatyfikacyi św. Matki Teresy w kościele św. Ducha r. 1614, rozpoczynając z dn. 5 października przez całą oktawę, a pamiątkę kanonizacyi tejże Świętej swojej Założycielki już w kościele własnym N. Maryi P. Szkaplerznej r. 1622 w Lipcu.

N. M. P., wówczas OO. Karmelici Bosi umieszczeni zostali w klasztorze po swoich Siostrach zakonnych przy kościele św. Józefa, osiadając w nim dnia 15 Maja r. 1807. Lecz nie długo w nim bawili. Były to czasy niespokojne. Wizytom zabrano klasztor na szpital wojskowy, je zaś same postanowiono umieścić przy kościele św. Józeta, w klasztorze zajęтым dopiero co od OO. Karmelitów Bosych. Stało się to w r. 1810. Ojcowie więc Karmelici Bosi wynieśli się do klasztoru przy kościele św. Eliasza Proroka i osiedlili w miejscu OO. Karmelitów antiquae observantiae, stąd przeniesionych do klasztoru w Woli Gudowskiej*). W tem miejscu przebyli aż do r. 1835, w którym to roku, gdy Wizytki przeniesiono do suprymowanego klasztoru Brygidek, na powrót zamieszkali klasztor przy kościele św. Józefa i w nim przefrwali do r. 1864, to jest do czasu kasaty klasztorów w Królestwie Polskiem. Ruiny dawnego kościoła N. Maryi P. Szkaplerznej wraz z klasztorem sprzedane zostały przez publiczną licytację, a odrestaurowane około roku 1824, stanowią dziś Ratusz miejski.

II. Kościół pod tytułem św. Józefa Oblubieńca N. M. P. z klasztorem Karmelitanek Bosych (ulica św. Ducha).

W niedługim czasie po osiedleniu się OO. Karmelitów Bosych w Lublinie, sprowadziły się do tego miasta Siostry ich zakonne, Karmelitanki Bose. W r. 1624 zrobiła dla nich fundację pobożna pani Katarzyna Ligezina, do czego przyłożyło się i wiele innych pobożnych i zamożnych osób. Była to po Krakowie druga fundacja Karmelitanek Bosych w Polsce. Z Krakowa też przybyły pierwsze Zakonnice, a pierwszą ich przełożoną była *Anna od Jezusa*, pierwsza z pośród Polek Karmelitanka Bosa. Stanął też natychmiast klasztor i kościół pod tytułem św. Józefa, a Zgromadzenie z dziwną szybkością wzrosło z córek najpierwszych domów polskich. Pięknym też był i trwałym kościół i klasztor; posadzka nie tylko w kościele ale i po dolnych korytarzach marmurem była wyłożona. Aparaty kościelne i naczynia święte, liczne i bogate. Uposażenie klasztoru dostatnie. Zakonnice, pod dwudziestoletniem (za wolą i zezwoleniem władzy zakonnej) przełożenstwem wielkiej świątobli-

*) W lat kilkanaście po osiedleniu się w Lublinie OO. Karmelitów Bosych, a mianowicie około r. 1622, przybyli do tego miasta OO. Karmelici antiquae observantiae — i mimo różnych przeszkód osiedlili się w niem. Pierwiastkowo nie mając zamożnych dobrodziejów, nabyli plac przy Krakowskim Przedmieściu, i zbudowali sobie drewniany kościółek i domek, z jałmużny wiernych utrzymywali się. Długo nie mogli się na stałe i pewne usadowić; byt ich nawet był zakwestyonowany. Dopiero w drugiej połowie XVII wieku zyskali możnych dobrodziejów w Janie Mniszchu, Staroście lwowskim i jego żonie Urszuli z Firlejów. Ci w r. 1680 zbudowali im piękny kościół z obszernym klasztorem na przedmieściu Czechowskim. Na urządzenie jednak i wykończenie wewnętrzne długo czekać musieli, zanim się pojawili nowi dobrodzieje, którzy im w tem dopomogli, a nawet przyczynili się do dostatniego uposażenia klasztoru. W r. 1784 *Jan Lenczowski*, Biskup-sufragan lubelski pokonsekrował kościół pod tytułem św. Eliasza Proroka. Karmelici antiquae observantiae nie rozwinęli się jednak w Lublinie w Zgromadzenie zakonne wpływowę. W roku 1810 rząd ówczesny przeniósł Karmelitów antiquae observ. wraz z ich funduszami do klasztoru w Gudowskiej Woli. Od roku 1810—1835 mieszkali w tym klasztorze przy kościele św. Eliasza OO. Karmelici Bosi. W roku 1835 osiedlili się w nim OO. Bonifratrzy wraz z szpitalem. Po kasacie Bonifratrów w r. 1864, były tu przez czas niejaki Siostry Miłosierdzia przy szpitalu. W roku 1893 i Siostry Miłosierdzia usunięto, a w ich miejsce umieszczono Krzyżanki prawosławne, kościół jednak istnieje, choć jest bardzo osamotniony i opuszczony.

wości *Anny od P. Jezusa*, postąpiły wysoko w doskonałości i życiu zakonnem, i za swego istnienia w tym klasztorze, zawsze odznaczały się ścisłą obserwą. Pomyślny pod każdym względem rozwój klasztoru, przeciął dekret rządu austriackiego w r. 1806, i Karmelitanki Bose, zwane od kościoła Józefatkami, na wiosnę w roku 1807, połączył z Karmelitankami Bosemi przy kościele Niepokalanego Poczęcia N. M. P. istniejącymi, a od tytułu tego kościoła zwanymi Początkami. W klasztorze przy kościele św. Józefa, jak wyżej nadmieniono, zamieszkiwali od r. 1807—1810 OO. Karmelici Bosi, od roku 1810—1835 Zakonnice Wizytki, od r. 1835—1864 powtórnie OO. Karmelici Bosi, a od tych ostatnich kasaty, kościołem św. Józefa do dziś dnia zarządza jeden z kapłanów, spełniając w nim obrzędy religijne.

III. Kościół pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. M. P., z klasztorem Karmelitanek Bosych (ulica Początkowska).

Fundatorką kościoła tego wraz z klasztorem była, szczególna dobrodziejka Zakonu karmelickiego, Zofia z hr. Tęczyńskich Daniłowiczowa, Podskarbini W. Koronna. Kiedy napływ pobożnych dziewic, pragnących poświęcić się dogonnie wyłącznej służbie Bożej, do klasztoru Karmelitanek Bosych przy kościele św. Józefa był tak wielkim, że niepodobieństwem się stało je wszystkie w nim pomieścić, pobożna ta pani wyjednała nową fundację Karmelitanek Bosych w Lublinie i własnym kosztem wystawiła im kościół w formie krzyża z obszernym klasztorem w r. 1646. Pragnąc zaś, aby to Zgromadzenie zakonne weszło na podobny stopień życia doskonałego, jak Zgromadzenie u św. Józefa, wystarała się, że *Anna od Jezusa*, długoletnia mistrzyni Karmelitanek Józefatek, została zamianowaną przez władzę zakonną na pierwszą Przełożoną nowego Zgromadzenia, zwanego od tytułu kościoła Początkami. — Nic więc dziwnego, że pod wodzą takiej Przełożonej w nowym tym klasztorze zakwitła obserwacja zakonna; a chociaż burza wojenna na chwilę zmusiła do opuszczenia klasztoru zakonnicę i Przełożoną *Annę od Jezusa* w czasie tej ucieczki życie w r. 1649 zakończyła, to jednak po przejściu tej burzy Zakonnice powróciwszy do klasztoru, pomne na przestrogi swej pierwszej Przełożonej, jej życie świątobliwe, utrzymywały w całej pełni ścisłość obserwacji zakonnej. Duchem ich opiekuńczym, dopóki tylko żyła, była pobożna ich fundatorka Zofia z hr. Tęczyńskich Daniłowiczowa. Ona to wykończyła w zupełności kościół i klasztor, opatrując pierwszy w piękne i bogate przybory, aparaty i naczynia święte, a drugi w wszelkie wygody, na jakie przepisy zakonne pozwalały. Ona to przykładem swoim zjednała dla klasztoru wiele możnych dobrodziejów i dobrodziejek, tak, że klasztor zyskał bogate uposażenie i do najzamożniejszych się zaliczał. Ona to wreszcie w podziemiach kościoła ulubionych przez się Zakonnice złożyła zwłoki swego męża, mistrzyni dwóch klasztorów *Anny od Jezusa*, *O. Stefana (Kucharskiego)* Karmelity Bosego i długoletniego przewodnika duchownego Zakonnice, w kosztownych trumnach w r. 1653, sama także dla swych szczątków śmiertelnych przy tych zwłokach miejsce sobie zastrzegając. Dokonały jej woli Zakonnice, a cztery te trumny, z szczątkami zwłok swych fundatorów i przewodników, uważały za skarb klasztorny. Po drugich wojnach szwedzkich postarały się Zakonnice, że kościół ich pięknie odnowiony, dnia 7 Września roku 1721 pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. pokonsekrował *Jan Feliks Szaniawski*, Biskup Kapseński, Sufragan lwowski. Odtąd coraz bardziej rozwijał się klasztor

pod każdym względem, aż do upadku Rzeczypospolitej. Dopiero kiedy w roku 1807 sprowadziły się do klasztoru Siostry zakonne od św. Józefa, z powodu zbyt wielkiej liczby osób zakonnych, wkraść się nieład jakiś. Cios jednak spadł wielki na klasztor, gdy w roku 1818 dobra Zakonnice zabrał ówczesny rząd na skarb, a Zakonnicom przeznaczywszy liche pensye, wzbronił przyjmować do Nowicyatu. Jeszcze gorszy los czekał pozostałe do wymarcia Zakonnice, gdy w roku 1835 umieszczono szpital pod nadzorem Sióstr Miłosierdzia w ich klasztorze. Miały tylko już szczupły kącik dla siebie w pięknej niegdyś rezydencji. W roku 1864, w czasie ogólnej kasaty klasztorów, żyły jeszcze dwie Karmelitanki Bose w tym klasztorze: *Zofia Sokulska* i *Anna Łabęcka*; pierwszą przeżyła druga, umierając po r. 1870. Dziś klasztor mieści w sobie szpital pod opieką Sióstr Miłosierdzia, a kościół Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. obsługiwany jest przez kapelana szpitalnego.

WIŚNICZ.

(Z archiwum rzymskiego).

Opis przebiegu fundacyi klasztoru Zbawiciela na Górze Wiśnicz.

(Kamień węgielny położono w Maju 1622 r.)

Pobudką do wzniesienia klasztoru w Wiśniczu pod wezwaniem Zbawiciela był wypadek najścia na Polskę Turczyń, pod przewództwem Osmana, za czasów panowania Zygmunta III. Z niezliczonem mnóstwem zbrojnego żołdactwa, z mnogimi hordy tatarskimi, ściągniętymi z Afryki i Azji posunął się ku granicom Rusi wróg Polski, zamierzając jej ostateczną zgubę. Działo się to w r. 1621. Wojsko polskie przeszło przez Dniestr, który je odgradzał od nieprzyjaciela i rozłożyło się pod Chocimem, turecką twierdzą, a gdy naczelny wódz, Hetman Karol Chodkiewicz, zakończył swój żywot chwalebny w obozowym namiocie, dalsze prowadzenie wojennej wyprawy, z całym jej ciężarem, razem z objęciem naczelnego dowództwa spadło na Stanisława Lubomirskiego, Hrabi na Wiśniczu, Podczaszego Koronnego. Hetman zaś polskimi szyki wódz nowy naczelny tak dzielnie, że nie tylko mężnie odpierał podjazdy częste nieprzyjacielskie, lecz też i w utarczkach zwyciężnych niejednokrotnie do odwrotu Turczyń zmuszał. Przy tych pojedynczych częstokroć staczanych potyczkach, ostateczny wynik groźnej walki ustawicznie musiał być nie bez trwogi wyglądany; w tej niepewności, z prośbą o pomoc, uciekł się wódz sił zbrojnych do Pana Zastępów, przez którego władcy ziemscy rządzą — a wodzowie zwycięstwa głoszą; w modłach swych złożył ślub wzniesić świątynię Bogu Zwycięzcy, Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi, wraz z klasztorem Karmelitów Bosych — reformy św. Teresy — w dobrach swych na Górze Wiśniczu, jeżeli Bóg pobłogosławi raczy orężowi polskiemu. Nadzieja nie zawiodła pobożnego wodza; przyszła pomoc z Nieba; po rokowaniach o pokój, Turczyń z wielką stratą swoich cofnąć się był zmuszonym i do swych krajów wrócił, po walce prowadzonej zaledwie przez miesiąc.

Przypisek 3
do str. 209.

Za tak wielkie Królestwu i całemu Chrześcijaństwu, o którego zagładzie Turczyń zamyślał, dobrodziejstwo wyświadczone, w pragnieniu ku rzeczy pamięci wzniesić Bogu wieczny pomnik chwały, pospieszył zwycięzca z obozu do Krakowa, dla porozumienia się tam z Ojcami naszymi; sprawy załatwienie przedstawiono Przełożonym starszym, którym przysługiwało prawo wyrokowania w tej rzeczy. Tu wypada nadmienić, że od samej chwili istnienia Prowincyi zakonnej w Polsce trzymano się zasady nie zakładania klasztorów w dobrach tak szlachty jak i magnatów, z obawy, ażeby w kraju, w którym wolność wyznań była przyznana, możliwi dziedzice w przyszłości, zostając w herezyi lub w odszczepieństwie, nie mieli kiedy dopuścić się ucisku Zgromadzenia klasztornego, albo zupełnego wyrzucenia Zakonników ze siedzib przez ojców czy praocjów im nadanych. Dla tej przyczyny Przełożeni nasi w Definitorium zebrani, już zmuszeni byli odmówić Księciu Zasławskiemu, Wojewodzie Bracławskiemu, ofiarowanej przez niego fundacyi w Zasławiu. — Podobnie Adam Bieniewski, wojownik słynny na Rusi, nastawał abyśmy przyjęły fundację w dobrach jego Brzeżany, gdzie hojną ręką wystawić klasztor się ofiarował, lecz i ta ofiara nie mogła być przyjętą, aby kiedyś swoboda polityczna w następach nie przygniotła swobody ducha Tereżjanów. Wspaniałomyślny bohater z pod Chocima, nie oglądając się jednak na zaszłe poprzednio odmowy, częstymi listy do Definitorium Generalnego w Rzymie nie ustawał upraszać o możność zadośćuczynienia swemu pragnieniu. Przełożonym Generalnym Zakonu był wówczas *O. Maciej od św. Franciszka*, właśnie ten, który pierwszy w Polsce kamień węgielny reformy św. Teresy położył i był tam pierwszym Prowincyałem, na Generała zaś obrany w r. 1620. — Będąc doskonale świadomym stanu prowincyi polskiej i zupełnie obznajomionym z usposobieniem magnatów, szczególnie przychylnym okazał się ten Ojciec ponawianej prośbie przeprowadzenia w czyn upragnionej fundacyi; popierał tę ostatnią i *W. O. Paweł a Jesu Maria*, Definitor, dobrze znany panom polskim; do niego też był się zwrócił w tej myśli Przeor klasztoru krakowskiego. Ci dwaj więc Ojcowie najbardziej przewodząc, odpowiednie dowody stawili przed oczy Ojców na Zgromadzeniu Definitorium, ku jak wielkiej chwale Bożej służyć będzie, dla pamięci przyszłego pokolenia wiecznie trwający pomnik z otrzymanego zwycięstwa nad wrogiem Chrześcijaństwa — gdy na górze szczytnej Wiśnicza wzniesie się tak pożądaný dom Najśw. Panny Maryi z Góry Karmelu. Co zresztą lepiej się z listu *W. O. Pawła Szymona* do Przeora krakowskiego *W. O. Piotra od św. Andrzeja* okaże:

Pokój Chrystusów!

Oddano mi twe listy. kiedyś wsiadał razem z N. O. Generałem na okręt w drodze do Neapolu; wręczono mi jednocześnie i list J. M. Hrabi na Wiśniczu. Przed kilku tygodniami zawarliśmy Definitorium i chociaż na niem była poruszona sprawa, o którą już w listach poprzednich nalegano, dla słusznych powodów odłożono ją do rozpatrzenia na przyszłym Definitorium, mającym mieć miejsce wkrótce po Świątach Wielkanocnych, gdy się to Bogu podobać będzie. Z tem wszystkiem jednak pobożność i miłość, którą ku naszemu Zakonowi chowa, tak nas ująć potrafiła, a nadto i uwagi podane w liście twoim, żeśmy się wszyscy jednomyślnie na fundację zgodzili — i została

ona wszystkimi głasy przyjęta, jak o tem w liście do Ciebie od N. Generała. I w tym wypadku z całą chęcią przykładam się do rzeczy dla mojej Polski i dla Ciebie — i zawsze takim się okaże i takim mię zawsze znajdziesz. Załączam odpowiedź dla JMP. Hetmana i przedstaw mu gotowość mą ku Jego usługom i poleć dobroci. Wieści o sprawach w Polsce najmilsze są dla mnie; niech Bóg raczy przez miłosierdzie swe błogosławieństwo swe zlewać na ten kraj i łaskawie strzedz Jego Królewską Mość, Najjaśniejszego Królewicza Władysława i Ciebie w pełni zdrowia zachowa razem z Nimi. O co Boga proszę. Dla braku czasu teraz Cię żegnam i przyjaciół ukochanych.

W Rzymie, dnia 5 Lutego 1622 r.

Gdy się więc rzecz ułożyła po myśli, po otrzymaniu z Definitoryum pozwolenia, Fundator nasz mianowany w tymże czasie Wojewodą ruskim, składając dzięki na Wysokościach Bogu, przystąpił do wykonania zamiaru. — W miesiącu Maja, roku 1622 kamień węgielny położony został przez Najp. X. Biskupa Laodycei *Tomasza Oborskiego*, Sufragana krakowskiego z wielką uroczystością i z przemówieniem do wiernych obecnych. Budowę przynaglał budowniczy, gromadząc zewsząd robotników, w liczbie których znajdowali się jeńcy wojenni; przeznaczeni oni byli do kopania fundamentów. W kilka lat później, chociaż kościół nie stanął był jeszcze w zupełności, a tylko zostały zbudowane cele, potrzebne dla zamieszkania, przeniesionem zostało do Wiśnicza całe Zgromadzenie Nowicyatu z Krakowa, z O. Przeorem i O. Magistrem i osiadło w nowej zakonnej pustelni; albowiem dom Nowicyatu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia w Krakowie stał się niezamieszkalnym, skutkiem częstych rozlewów Wisły, i miano go przenieść na bliskie wzgórze. Nasz mecenas w Wiśniczu uroczyste przygotował nam przyjęcie; obecnymi byli Kanonicy Prześwietnej Kapituły krakowskiej; liczne duchowieństwo zewsząd zaproszone otaczało przy ołtarzu NPWgo Biskupa *Szyszkowskiego*, który solenną Mszę odprawił. Następnie Przenajświętszy Sakrament pod baldachimem z odgłosem śpiewów nabożnych przeniesiono na wyżyny Przybytków Pańskich (in montem tabernaculi Dei). Ruszyła z kościoła procesya długim szeregiem w następującym porządku: na czele hufiec zbrojny i za nim szlachta dworska, pośrodku grono białe Nowicyuszów naszych, ze świecami zapalonymi w rękę. Droga którąśmy postępowali osypana była kwieciami, ozdobiona wzdłuż po stronach zielonemi gałęziami. Sam Fundator ze synem swym Konstantym, chłopięciem ośmioletnim, towarzyszył Panu nad Pany, ukrytemu pod skromną postać eucharystyczną, w około zaś wierni. Chór wszczął pieśni, zagrzmiwały trąby, uderzono w bębny, huk dział wstrząsł całą okolicą i góry zadrżały. Po wejściu do kaplicy czy oratorium Konwentu naszego (kościół nie był jeszcze zbudowany), nasamprzód postawiono na ołtarzu trzy z lanego srebra statuy: jedna statua Zbawiciela naszego, druga z prawej strony Przenajświętszej Bogarodzicy, zaś trzecia S. M. N. Teresy z lewej, wysokości każda sześć palm. Przy wejściu do kaplicy wznosiły się ołtarze i piramidy z napisami, przez pełnych wdzięczności alumnów Akademii krakowskiej, ku chwale wspaniałomyślnego Fundatora wykonanymi, co wiele uroku dodawało. Odśpiewano Mszę św., kazanie powiedział znany z nauki i świątobliwości Kanonik Katedry krakowskiej X. *Sebastyan Nuceryn (Orzeszko)*;

wyraziście wyjaśnił mówca, że ślub uczyniony wzniesienia klasztoru był nie tylko ku ratunkowi Polski, lecz i ku całemu Chrześcijaństwu bezpieczeństwu, wówczas zagrożonemu. Na końcu nieспорów przemówił W. O. *Hieronim od św. Jacka*, Lektor Teologii. Widziano wtedy naszego Fundatora, jak z wyrazem dotkniętego do głębi serca wznosił oczy do Nieba i zalewał się łzami na widok tak wielkiego przyczynienia Chwały Bożej.

R. P. 1635, w czasie kalend lipcowych, konsekrowany został kościół przez JM. W. X. Biskupa Sufragana krakowskiego, Biskupa Leodycei *Tomasza Oborskiego*; cennymi aparaty kościelnymi ku służbie Bożej mecenas nasz zakrystę hojnie zaopatrzył. Ojcowie nasi wracający z Rzymu, po odbyciu tam Kapituły Generalnej, przywieźli ze sobą relikwie święte: ciało św. Aleksandra męczennika i głowę panny i męczenniczki, jednej z towarzyszek św. Urszuli. Pobożny Fundator kazał zrobić relikwiarze z czystego srebra; częśćkę zaś nieskazitelnego ciała S. M. N. Teresy w oprawę ze złota złożył, zdobiąc tę ostatnią drogami kamieniami i bogatą emalią.

Roku następnego, czyli 1636, dnia 30 Października w tej świątyni przyjął Chrzest św. arianin, Stanisław Suzderski, jeden z liczby dworzan zamku wiśnickiego; oświadczył on wobec wszystkich, że główną pobudką do nawrócenia się do naszej św. wiary była skromność zakonna, której on się przyglądał w przeciągu dziesięciolecia całego, tak w całym Zgromadzeniu, jak i w zachowaniu się każdego z członków jego. Wkrótce później wielu innych do wiary św. się nawróciło i w tym odosobnionym Przybytku Bożym na łono Kościoła świętego przyjęci zostali. Między nimi jednemu Tatarzynowi (Scyta) uroczyste Chrzest święty udzielonym został; ze stepów tatarskich drogą opatrnościową wyprowadzony, w Węgrzech obeznany został z początkowymi prawdami wiary św.; trudnił się żołnierką, i już jako katechumen zostawał na żołdzie w Wiśniczu na zamku. Ojcem chrzestnym przy tej uroczystości był Stanisław Albert Radziwiłł, Książę na Olyce, który na kilka dni przedtem wszedł w związki małżeńskie z córką naszego na Wiśniczu Fundatora.

Roku 1688, w miesiącu Lipcu, nawrócił się zostający w herezyi Kalwina jeden z żołnierzy pieszych milicyi zamkowej. Był on z Węgier rodem, lecz, o słabości ludzka! — wkrótce po przyjęciu szaty żołnierskiej opuścił skrycie szeregi i szukał powrotu do Węgier, lecz schwytany został ze swym przewodnikiem, również heretykiem i na zamek przyprowadzony. Zapadł wyrok kary śmierci na obu, i kiedy już byli prowadzeni na miejsce stracenia, Ojcowie nasi litością zdjęci, pragnąc zdobyć dla Chrystusa Pana dusze tych obu nieszczęśliwych, zaczęli im przedstawiać, że bez przyjęcia wiary św. katolickiej nie mogą się spodziewać aby mogli być zbawieni. Miłosierdziu Bożemu przypisać należy, że skazany na śmierć żołnierz, wzruszony przemówieniem O. *Atanazego od św. Jędrzeja*, który z węgierską mową był obeznany, wnet zaczął prosić o pozwolenie zmycia swych grzechów przez wyznanie onych na spowiedzi. Drugi zaś uczynił spowiedź przed O. *Aleksym od Niep. Poczęcia* i złożył przed nim akt wyznania wiary. Nastąpiła krótka zwłoka, zaopatrzeni zostali Przenajświętszym Sakramentem i pogodzeni doprowadzeni zostali do miejsca kary. Jednemu z nich, przewodnikowi, jako mniej winnemu, darowano życie, a drugi, wzmocniony nadzieją żywota wiecznego, za swe grzechy ofiarował życie, z którym się rozstał z zupełnem oddaniem się Bogu. Stojąc na szczycie rusztowania jeszcze głośno wyznawał się szczęśliwym, że w wierze katol. umiera.

Lecz i późniejszymi czasy, w pewnych odstępach, nie mało ludzi różnych narodowości na łono świętej Matki Kościoła katolickiego przyciągnięto i w wiśnickiej bazylice Zbawiciela ochrzczone. Nasamprzód wdowa jedna ze szlachty wyznania aryańskiego, Chronowska, z synem i córką odrodzona wodą Chrztu św. Później pewien młody żydowin, wiekiem lat 20, znalazł łaskę odrodzenia w Chrystusie Panu przez Chrztu św. przyjęcie. Nadto rozmaici heretycy, rękodzielnicy i rzemieślnicy, rodem z Niemiec, Węgier, szeregowcy siły zbrojnej z milicyi Fundatora wyrzekali się błędów kacerskich i na łono Kościoła św. wracali.

Kiedy Król Władysław IV, już po koronacji swojej w Krakowie, zwiedzał Wiśnicz, nasz Fundator gorącemi słowy zalecając Zakon nasz Królowi JMści, między innymi następne pamiętne wypowiedział wyrazy: „Zakonnicy tutejsi tak ściśle przestrzegają karności swej zakonnej, że od tylu lat pobytu ich na Górze Wiśniczu, nigdy ich nie widział ku zamkowi memu kierujących swe kroki; o ile starania dokładają w unikaniu łączności ze światem, o tyle lubują sobie samotność wzgórza i zamknięcie klasztorne“. Sam też on przeciwko straży karności praw naszych nigdy, nawet z pobudki nabożeństwa, wystąpić nie chciał. Następujący przykład najlepiej to okaże: zwyczajnie na początku fundacyi obchodził dnie świąteczne w kościele naszym z wyborną muzyką ze zamku, i w Niedziele niekiedy grajki i śpiewacy dworscy też przychodzili. Trwało to do czasu, póki W. O. Przeor *Cyryl od św. Franciszka* nie przedstawił W. Mecenasowi, że prawa nasze bronią muzyki chórowej i instrumentalnej w kościołach naszych, z wyjątkiem tylko dni przez Konstytucje wyznaczonych. Gdy tylko ten mąż, roztropności pełny, to usłyszał, wnet grajków i śpiewaków do kościoła parafialnego odesłał, sam zaś został u nas na Mszy św., przez nas śpiewanej. Tymi środki, względy towarzyskie (czyli polityki ludzkiej, jak je nasz *O. Jan od Jezusa Maryja* nazywa), które zwyczajnie są chwytac w swe karby mężów zakonnych, na razie się ucinają; wówczas ani potęga ziemską ani światowe zaszczyty nie ośmiela się usidlać z więzów świata wyzwolonego Zakonnika. Gdy w tego rodzaju walce żołnierze Chrystusowi mężnie postępować będą, — nie ustąpią nigdy przed podszeptami świata i na straży stanu swego stać będą.

Pobożny nasz Fundator, kierowany prawdziwą ojcowską miłością, sam nas ostrzegał w tej rzeczy, stawiając przed oczy przykłady innych Zakonów. Tak raz się do nas odezwał: „Jak długo, Ojcowie, unikać będziecie stosunków z ludźmi na świecie, tak długo świątobliwość waszą cenić będą; radbym was widzieć raczej niebosych, za dyspensą, w naszej mroźnej północnej krainie — aniżeli nawiedzających, chociażby z pobudek pobożnych, dwory szlacheckie i książęce“.

Przyczyniło się bardzo, do podniesienia uroku świątyni w Wiśniczu, Bractwo S. N. O. Józefa. Założone w Krakowie w r. 1669 w kościele klasztoru św. Michała, Archaniola, a przez Ojca Świętego Klemensa IX potwierdzone, z nadaniem odpustów, zaprowadzone zaś uroczyscie w Wiśniczu za indultem tegoż Ojca S. Papieża w r. 1670. Nabożeństwo ku S. N. O. Józefowi zachęcało wiernych do częstej Spowiedzi i do częstego przystępowania do Komunii świętej.

Wielką pobudką i bodźcem do nabożeństwa ku Oblubieńcowi Bogarodzicy Dziewicy służyło świadectwo N. S. M. Teresy, o szczególnych, przed

innymi Świętymi przywilejach udzielonych Mu, jak to czytamy w Żywocie S. N. Matki w Rozdz. VI.:

„Obrałam sobie chwalebne go św. Józefa za mego osobliwego Patrona i Przewodnika, całkiem się oddając Jego opiece. Najwyraźniej spostrzedz mogłam, że jak w tej, tak i w innych potrzebach ważniejszych, kiedy chodziło o zbawienie duszy mojej, przez tego możnego św. Patrona i Wodza mego wyzwolona była i z większym jeszcze dla mnie pożytkiem, aniżeli sama prosiła. Nie przypominam sobie, aby, kiedym tylko do Niego się uciekała, wysłuchaną nie była“.

DOPISEK.

O ślubie wzniesienia klasztoru na Wiśniczu znajdujemy godną do zachowania w pamięci wzmiankę w przedmowie czyli dedykacji do Pism S. M. Teresy, wydanych w przekładzie na język łaciński w roku 1622 w Kolonii. Wydawca, poświęcając to dzieło P. Stanisławowi Lubomirskiemu, przy końcu zwraca się do niego z wyrazem szczególniejszej czci, przez wzgląd na pomysłny skutek wyprawy pod Chocimem, który skutek sam Lubomirski zawdzięczał, jak twierdzi wydawca, pośrednictwu S. M. Teresy, do tej Świętej się uciekając i zobowiązując siebie ślubem, jak wyżej.

Tytuł i ustęp ten podajemy w tekście łacińskim:

OPERA
S. MATRIS
TERESAE
DE JESU
CARMELITARUM
DISCALCEATORUM ET DISCALCEA-
TARUM FUNDATRICIS
IN DUOS PARTES DISTRICTAE
STUDIO ET OPERA
MATHIAE MARTINEZ
MIDDELBURGHII
EX HISPANICO SERMONE IN LATINUM
CONVERSAE
ILLIISTRIS: COMITI AC DOMINO
D. STANISLAO LUBOMIRSCIO
COMITI IN VISNICZ ETC. DD.
PAX ANIMAE. SILENTIUM.
PAX MULTA DILIGENTIA
TIBUS LEGEM TUAM. TE DECET SILENTIUM
DEUS IN SION. DEUS IN SION.
Psalm. 118. *Psalm. 84.*
COLONIAE AGGRIPINAE APUD
IOANNEM KINCKIUM ANNO MDCXXVI.

ILLUSTRISSIMO COMITI AC DOMINO

D. STANISLAO LUBOMIRSCIO

COMITI IN WISNICZ

SUPREMO REGNI POLONIAE POCILLATORI ETC.

ILLUSTRISSIMAE DOMINE

Quum non Poloniae dumtaxat... sed Germaniam simul nostram universam, summo prorsus beneficio nuper affeceris, gratias tibi Heros Incomparabilis etc. etc.

At undenam officium hoc meum ita serum? Dicam, quia dicendum est. Non decoris oblivio sic me lentum fecit, sed in hunc usque diem penuria muneris, te digni, sine quo sistere me tibi, religioni ducebam. Quo nunc denu invento, cunctandi mox finem facere oportuit. Estque id adeo, quod humilime hic manum tuam deosculatus, offero, volumen scriptorum TERESAE, sanctissimae divinissimaeque Virginis, ex Hispanico jam primulum apposite nitideque Latinum, ut legi deinceps a toto mundo possit. Affirmavi confidenter videri mihi donarium te dignum: nec est cur mutem sententiam, in qua ipse mecum eris, scio. Quum enim precibus a Diva illa ad Altissimum fuis, de Osmano quam diximus victoriam, haud immerito adscribas: quique reportatam statim atque sancte voveras, fore ut si, contra eum pugnando, expectationi et optatis tuis civiumque responderet eventus, conderes in tuo fundo pro CARMELITIS TERESANIS (quod et postmodum condidisti structura nobili commodaque) Asceterium, DEO accuratissimo colendo et exorando dicandum: quidni ejusdem S. MATRIS, ita impensae tibi honoratae, libri et scripta, omni coelesti sapientiae ad miraculum usque plena, convenientissime sub auspicio nominis tui prodeant in usum et gloriam Sanctae Ecclesiae universae? etc. etc. etc.

Coloniae, Pridie S. Michaëlis Archangeli, MDCXXVI.

ILLUSTRISSIMI ETC. ETC.

IOANNES KINCKIUS

Civis et Bibliopola
Coloniensis.

Badacz, ciekawy odszukiwania nici związkowej wypadków, chciałby zapewne zdać sobie sprawę, skąd tak łatwo w Ojczyźnie naszej rozszerzyło się nabożeństwo ku S. M. Teresie? Otóż do szerzenia chwały swoich Świętych Pan Bóg obiera według swego upodobania nieraz bardzo skromne narzędzia. W obecnym wypadku, między innemi, wybór padł na X. *Sebastjana Nuceryna* (*Orzeszkę*), o którym była wyżej uczyniona wzmianka w opisie poświęcenia kościoła przy klasztorze na Wiśniczu. X. *Sebastjan* wykształcenie swe duchowne i kapłańskie zawdzięcza Konstancyi z Mirowa Bużeńskiej, fundatorce klasztoru SS. Karmelitanek Bosych św. Marcina; przez niego fundatorka ułatwiła sprowadzenie Sióstr z Belgii, jako początek Zgromadzenia klasztornego. On też z zupełnem oddaniem się poświęcił siebie pracy dla dobra Zakonu i ku czci S. M. Teresy. Już w roku 1608 wydał w języku polskiem w pewnem skróceniu *Żywot Naszej Świętej*, przez O. *Rybera* skreślony. Prze-

kładał nadto Pisma Świętej na język ojczysty, brał czynny udział w rozwoju życia początkującego w Polsce Zakonu. Wpływ z czytania żywotu S. Matki, jak spostrzegamy z Kronik klasztornych, ułatwił wzniesienie klasztoru w Lublinie, zachęcił do tegoż samego podobnie w Warszawie (patrz: Lwów - Warszawa), rozbudzał ducha powołania, które też szybko rozbudziło się w gronie najzamożniejszych nawet rodzin — i w tych samych, którzy stali na czele onych, przy pobożności ich ducha, wzniecał ufnosć w potęgę pośrednictwa Oblubienicy Chrystusowej. Stąd w rodach Sobieskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich występują mężowie jak Jabób Sobieski, Jeremi Wiśniowiecki, Stanisław Lubomirski i inni obecni pod Chocimem, czynny udział biorący w układach z Osmanem, w krótkim czasie jeden po drugim wznoszący przybytki Boże w Karmelu, na Wiśniczu, Lwowie, Wiśniowcu i Warszawie.

Co jeszcze dziwniejsze, że o tym samym X. *Sebastjanie Nucerynie* w Dekretach Synodu prowincjonalnego, zwołanego do Piotrkowa w r. 1628 przez Prymasa *Jana Wężyka*, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, czytamy rozporządzenie: „O ułożeniu Officium na podziękowanie Panu Bogu za zwycięstwo nad Osmanem, cesarzem tureckim odniesione a przez Stolicę Apostolską wyznaczone na dzień 10 Października*), do czego wybrano *Jana Foza*, Archidyakona krakowskiego i *Sebastjana Nuceryna*, św. Teologii Doktora, Kanonika skalmierskiego“.

Trudnem nie chcieć dopatrzeć w tego wyborze wyraźnego działania Opatrzności Bożej, powołującej sługę swego wiernego do zachowania ku wiecznej rzeczy pamiątce owoców potęgi pośrednictwa Świętej, którą sobie *Nuceryn* za matkę był obrał. Kościół też święty we wspomnianym dniu dotąd składa Panu Bogu wyrazy swej wdzięczności.

Odmienny los spotkał klasztor i kościół przy nim pod wezwaniem „Zbawiciela“ na Wiśniczu: W czasie wojen szwedzkich stał się ofiarą ducha niszczyciela, którym duchem oznaczało się zóldactwo szwedzkie; podźwignięty i odnowiony uległ następnie straszniejszemu ciosowi, w roku 1783 został na zupełne zniesiony. Kosztowniejsze ozdoby kościoła przewieziono do Wiednia — a klasztor sam obrócono na Dom karny dla ciężkich przestępców. Mieści się ich obecnie około 400. Obraz S. O. N. Józefa przeniesiono do kościoła parafialnego w tymże Wiśniczu. Nabożeństwo do tego Świętego, które Zakonnicy Karmelu w swym klasztorze chowali pierwsi i wiernych do tegoż pociągnęli, do dziś dnia się przechowało, jako spuścizna po stłumieniu życia zakonnego w murach wzniesionych na pamiątkę zwycięstwa wrogów Chrześcijaństwa przez ucieczkę do pośrednictwa Świętych. W dzisiejszych czasach widok klasztoru obróconego na więzienie może li tylko zacierać tę pamiątkę przeszłości i ją zaciera, cośmy już sami stwierdzić dokładnie mogli. Sam kościół zachowany, lecz zamknięty dla wiernych, gdyż wyłącznie służy do służby Bożej dla tych nieszczęśliwych, pokutujących przestępców. Ołtarze zostały.

Wejście do krypty zawarte; w krypcie zachowane groby ś. p. Fundatora, jego małżonki i innych z ich rodziny; również są groby Zakonników tam w klasztorze zgasłych. Twierdzą, że osoby zakonne, które dostały się szcze-

*) Są na to dwa listy Grzegorza XV, oba z r. 1621. Pierwszy pisze: „iż nie były Włochy bezpieczne, dopóki miecz polski nie zrobił sprawiedliwości z pohanca“. Drugim stanowi litanie i procesye tego dnia.

śliwej wieczności, szczególną straż chowają nad tem miejscem, gdzie Bogu w Zakonie służyły. Za życia swego przez swą pracę zdążyć mogli ratować dusze i szerzyć Chwałę Bożą na ziemi, zapewne też w Niebie wstawiać się muszą za tymi, którzy zajęli ich miejsce w klasztorze i nad wiernymi całej okolicy, aby pierwsi przez pokutę z długów zaciągniętych wypłacić się mogli. a wierni, aby życie prowadzić chcieli ku wiecznej Chwale Bożej i ku własnemu zbawieniu; jedni i drudzy pod Opieką S. N. O. Józefa, przez orędownictwo Matki N. z Góry Karmelu, przez zasługi Zbawiciela, pod którego wezwaniem świątynia wzniesioną była, — szczególnie gdy dzisiaj Górę Karmelu raczej Górą Kalwaryi, Matkę zaś Najświętszą z Góry Karmelu, raczej Matką Bolesciwą w Wiśniczu zwać można.



II. KLASZTOR S. M. TERESY i S. JANA OD KRZYŻA.



PRZEMOWA.

Miedzy inszymi niezliczonymi dowodami, nieskończonej dobroci i miłości Boskiej ku nam, ten też jest najosobliwszy, kiedy nie tylko nie gardzi lichą usługą stworzenia swego, ale i owszem każdodziennie skutkiem pokazuje, że rozkosz Jego być z synami ludzkimi i chcąc na wielu miejscach być z nami obecnie w Przenajświętszym Sakramencie, daje natchnienia wiernym swoim, ażeby Mu kościoły i klasztory wystawiali, gdzieby jako Pasterz dobry, wybraną trzodkę swoją zgromadzał i od zębów wilczych, ciężkich okazyi grzechowych oddalwszy, do wysokiej doskonałości przez ustawiczne ćwiczenie się w umartwieniu i modlitwie podnosił i z sobą zjednoczył i tym chętniej przyjmując prośby nasze, chojną ręką Boskich swoich używał nam dobrodziejstw. A że i tych czasów naszych oziębłych, nie jest skrócona miłość Majestatu Jego Boskiego, widzieć się może z tej niżej opisanej fundacyi, którą to osobliwym sposobem, sama ręka Wszchmocności Boskiej wystawić raczyła: Albowiem bez żadnego ludzkiego starania i owszem nad spodziewanie i z wielką przeciwnością wszystkich, chciał Pan Bóg, aby się szczęśliwie, ten dom Boży zaczął, i jako w Bogu nadzieję mamy, z pomnożeniem chwały Boskiej dokończony był.

Że zaś na samych tejże fundacyi początkach, rozkazał Przełożony nasz *W. O. Jerzy od św. Wojciecha* na ten czas Prowincyał, ażeby wszystkie rzeczy, któreby się trafić mogły do tej fundacyi należące w księgę na to osobliwie sporządzoną wpisać, dla pochwalenia dobroci Boskiej potomnym czasom. Zaczem przy pomocy Boskiej, usiłujemy zadość uczynić posłuszeństwu świętemu. Mając przy tem wielką ufność w miłosierdziu Boskiem, że ta księga z woli Bożej sporządzona i zaczęta, zapisana i napełniona będzie Heroicznemi cnót tych aktami,

żarliwą w zachowaniu ścisłym ustaw zakonnych pilnością, i obfitemi łaskami i darami Boskiemi, na dusze, na tym miejscu, Panu Bogu służące spływającemi, i że na tym także miejscu, spełni się ona obietnica od Chrystusa Pana S. Matce Naszej dana, przy pierwszej fundacyi klasztoru Abuleńskiego: Że ten klasztor miał być Rajem Jego uciech. Co daj Boże za wielowładną przyczyną Panny Przenajświętszej Maryi prawdziwej Zakonu naszego opiekunki, św. Ojca naszego Józefa, i Seraficznej Matki naszej Teresy św., jako szczególnej miejsca tego Patronki. Na większą chwałę i cześć Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i całego Dworu Niebieskiego. Amen.

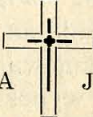
(Z Ksiąg św. Matki naszej Fundacyi w rozdziale V).

Gdy wszystkie Siostry były w chórze na modlitwie po komplecie, obaczyłam Najświętszą Pannę, Panią naszą z niewymowną chwałą, odziana płaszczem dziwnie jasnym, pod który wszystkie przyjmowała, aby je broniła. Zkąd zrozumiałam jako wysoki stopień Chwały zgłotał P. Bóg Zakonnicom tego klasztoru.

(Słowa są św. Teresy Matki naszej w Rozdziale 9 Księgi Fundacyi).

Niech się boją te, które mają tu przychodzić, i to czytać, jeśli nie obaczą tego, co się teraz w tych klasztorach znajduje. Niech na lata nie składają: bo Pan Bóg, aby łaski swe wielkie i pomocy dawał, tym co mu szczerze służą, zawsze czas jest: raczej niech upatrują, jeśli się gdzie łamanie Zakonu znajduje i wykraczanie z niego, aby zaraz to naprawić.



JEZUS + MARYA  JÓZEF + TERESA

O POCZĄTKACH FUNDACYI KLASZTORU KARMELITANEK BOSYCH NA WESOŁEJ.

O Fundacyi klasztoru Karmelitanek Bosych, przy Nowicyackim Konwencie Wielebnych Ojców naszych, jeszcze od roku Pańskiego 1653. poczęła była zamyśliwać, Jaśnie Wielmożna JMPani Zofia Daniłowiczowa, z domu Tęczyńska Podskarbina Wielka Koron. Fundatorka WWMM. naszych w Lublinie, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Panny Przenajświętszej, jednak, że na ten czas jeszcze nie było woli Bożej, objawił Pan Bóg jednej słudze swojej, że już inszego Fundatora na to miejsce przeznaczył. Zaczem odmieniła też pomieniona Fundatorka zamiar swój, i o fundacyę Poznańską WWMatek naszych starać się poczęła, jako opisano znajduje się w Fundacyi klasztoru tamtego.

Tej zaś fundacyi terażniejszej Najdobrotliwszy Bóg nie spuszcza-
jąc z rąk Wszechmocności swojej Boskiej pociągnął ją w odwłokę aż do roku Pańskiego 1706. Kiedy już u ludzi cale w zapomnieniu zdała się być; której powód i początek taki:

Jaśnie Wielmożny Jego Mość Pan Kanclerz W. Koronny sprawował w kościele naszym św. Marcina obchód pogrzebowy za duszę św. pamięci WJMPani Anny Barbary Szembekowej Kasztelanowej Kamienieckiej, matki swojej, a rodzonej Siostry naszej W. Matki Anny od Pana Jezusa, która na ten czas była Przeoryszą. Po skończeniu nabożeństwa, życzył sobie ten pobożny Pan widzieć się z Wiel. Matką u kraty, gdzie żeby i całe Zgromadzenie było, sama słuszość wycią-

R. 1706.

R. 1706.

gała, bo prócz tego, że tak zacny i godny w Koronie Senator jest wielkiej pobożności, i bogobojności, hojnym jest Dobroczyncą tego Konwentu, ratując go szczodrobliwie, tak jałmużnami pieniężnymi, jako i inszemi potrzebami, których rozkazał dodawać z poblizszych dóbr swoich. Za co niech mu Pan Bóg nadgrodzi i płaci obfitemi łaskami, i błogosławieństwem swoim Boskiem i tu i w wieczności. Gdy tedy między inszemi duchownymi rozmowami, sam Jego Mość Dobrodziej ostrość życia zakonnego wysoko wynosił, i z wielkim ukontentowaniem swoim chwalił, uskarżając się na swoje prawie bez wytchnienia obroty publiczne, dla których nie mógł mieć czasu, ile by sobie życzył do zabaw duchownych, wprasząc się przytem do nieustających modlitw, dalszą swoją łaskę pańską ofiarował Zgromadzeniu. Za co gdy JMWN. Matka dziękowała od całego Zgromadzenia, te też między inszemi rzekła słowa. (nie na ten czas nie myśląc o fundacyi, jako potem sama powiedziała) WMWMP. nie tylko jesteś Dobrodziejem naszym, ale możesz być i fundatorem, które słowa tak się chwyciły serca Jego, że zaraz z wielką pociechą swoją, dla przysługi Majestatowi Boskiemu i Najświętszej Matce Jego obiecał i upewnił, że nie odmiennem sercem tę obietnicę, jako najprędzej do skutku przywieść będzie się starał, jeżeli mu Pan Bóg pobłogosławi w zamysłach Jego, prosząc zaraz Zgromadzenia o modlitwy święte, żeby mu P. Bóg do tego dopomógł. I tak pożegnawszy się z Wiel. Matką naszą i z Zgromadzeniem, z tą po kilkakroć powtórzoną obietnicą odjechał.

Ta mowa u kraty nie była w inszem rozumieniu u nas, jedno jako dyskurs duchowny, bo też na ten czas nie było żadnego podobieństwa do tego, tak wielkich niepokojów domowych, a zatem wtargnienia do Polski różnego narodu wojsk, szwedzkich, moskiewskich, tatarskich etc. z ostatniem prawie wyniszczeniem i uciskiem wszystkiego Królestwa, co się było na długo zaniosło. Z tem wszystkim jednak JWJMPan Kanclerz nie zapomniiał pobożnych zamysłów swoich, często przez listy powtarzając wielkie pragnienie swoje, żeby rad jako najprędzej widział nowy klasztor Karmelitanek Bosych, gdyby tylko cokolwiek mogły się uspokoić pomienione niepokoje, że nie odmieni tej intencji swojej. Słowa z listu jednego, Jego Mci Dobrodzieja do WMatki naszej pisanego są te: (R. P. 1707).

„Ponawiam deklarację moją na wyjezdnem daną całemu świątobliwemu Zgromadzeniu WMPaństwa, względem fundacyi drugiego klasztoru przy Krakowie, byle tylko Bóg Najwyższy pozwolił mi tyle zdrowia i tyle sposobów, za publicznem uspokojeniem i mojem też pomyslnem prywatnem powodzeniem. Bądź WMPanna Dobrodziejka

R. 1707.

tego pewna, byle mi Pan Bóg pobłogosławił. Mam zaś mocną ufność w świątobliwych modlitwach WMPaństwa, że pobłogosławi. Do których upraszając się, zostawam WMPanny i Dobrodziejki z serca kochającym siostrzeńcem i uniżonym sługą — Jan Szembek w Lublinie 21 Juli 1707.

Z którego listu widzieć się może, jako Pan Bóg dał wielkie serce i nieustraszone, w rzeczach do przysłużenia się Majestatowi Boskiemu należących temu pobożnemu Panu. Bo na ten czas wiele serc zajątrzonych widział przeciwko sobie i całemu domowi swemu, którzy wszystkimi siłami pragnęli mu szkodzić, tak na zdrowiu, jako i na fortunie, by go był cudownie Pan Bóg nie ratował w wielu wielkich niebezpieczeństwach; co wszystko w listach swoich przypisował modlitwom WMatki naszej i Zgromadzenia. Jakoż to rzecz podziwienia godna, że przy tak zawziętej nieprzyjaźni przeciwko osobie Jego, ani na zdrowiu żadnego szwanku nie odniósł, ani też znacznej w dobrach Jego szkody nieprzyjacieli nie uczynił i owszem, tem więcej błogosławił mu Pan Bóg we wszystkim.

Nastąpiło potem powietrze morowe bardzo wielkie po wszystkiej prawie Polsce, dla którego i my musieliśmy ustępować po dwa razy z klasztoru naszego. Zaczem zaczynać co około tej fundacyi niepodobna się zdało i pomyśleć, bo i wojenne rozterki w Królestwie jeszcze były nie ustały i owszem, więcej szerzyć się zdały. Lecz JWJM Pan kanclerz, lubo dla wielkich fatyg, które w publicznych interesach podejmował, już był na zdrowiu bardzo zwątlony, nie chciał przecie zaniedbywać tego, co raz dla chwały Boskiej zamyslił. Starał się tedy tym czasem o pozwolenia potrzebne do zaczęcia fundacyi, także o plac na wystawienie kościoła i klasztoru, przez listy gorące, mając nadzieję w dobroci Boskiej, że to wszystko za pomocą Bożą skutek wziąć miało, niektóre z nich, które się mieć mogły, wpisują się na tem miejscu, także i pozwolenia od Przełożonych. Listy JWFundatora do Definitorium Generalnego i Prowincyalnego WWOO. naszych, nie przyszły do rąk naszych.

Mając już pozwolenie od Przełożonych zakonnych, trzeba było jeszcze go mieć od Xcia JMci Biskupa krakowskiego, który lubo był bardzo życzliwy zakonowi naszemu, tej jednak fundacyi srodze był niechętny dla ciężkich czasów, które wszystkim dokuczać musiały, a dopieroż zakonnikom w tak ścisłej klauzurze zostającym. Na pierwszy tedy list i prośbę JWJM. Fundatora odpisał tak:

„Któżby tak pięknej i pobożnej intencji w fundacyi WWPP. Karmelitanek Bosych WWMPanien sprzeciwić się odważył? Zwła-

R. 1708.

R. 1714

R. 1714.

szeza, że tych Panien święte Institutum, bodaj zagęściło całą Polskę dla chwały Boskiej, która z obserwacji ściślejszej nieomylny rezultat. Błogosławie tedy jako Pasterz tej Dyecezyi Intenciones WMWMPana, które omni melioro modo niech Pan Bóg przywiedzie do skutku. Jeżeli jednak godzi mi się dać reflexiones WMPanu, życzyłbym uważać, co przyda nowy klasztor tych Panien? bo widzimy, że obszerność ich w Lublinie, uczyniła ścisłość, że uterque Conventus eget. Że Panny Bona possidere nie mogą, to na czynszach musisz WMWMPan lokować. A czynszów quis status? Jedni per medium, drudzy im nie płacą, coż się następujących wieków spodziewać? jeżeli zaś ustana w punktualnej solucie od sum fundacyalnych w czynszach, jakąż będzie subsistencya PP. w klasztorze? Insinuo z mojej życzliwości WMWMPanu, non in vim przeczenia, tak chwalebny intencjom, ile, że może instynkt tak święty dany WMWMP. Pan Bóg utwierdzi niewzruszonej fundacji illuminacją. Consensus forma z kancelaryi każe wydać, za najmniejszą woli WMPana denuncyacją. A teraz jestem perenni cultu Datum 1714 WMPana

Kazimierz Łubieński B. K.

Respons
JWMPana
Kancelerza
Fundatora.

Jako za Pasterskie nowej fundacji mojej Błogosławieństwo i pozwolenie któreś WMWMPan Verbo tenus i w liście swoim dać raczył dziękuje uniżenie WXcej Mci, tak abyś je z kancelaryi in scripto wydać rozkazał uniżenie upraszam. Wielka WXcej Mci refleksya, względem subsistencji przyszłego Zgromadzenia, ma u mnie debitum pondus, ale i ja mam w Panu Bogu wielką nadzieję, że oprócz tej provizyi temuż Zgromadzeniu pro posse obmyślę. Prowidencya Boska, każdego człowieka et illa cuncta, quod nec, serunt, nec metunt, dziwnie sustentująca, subministrować mu będzie sposoby przystojnego życia. Nadto przecież i po terażniejszych tak ciężkich czasach, trzeba nam się spodziewać szczęśliwszych. Co tak wyraziwszy, jestem solito cultu WXMci.

W Warszawie d. 3 Octobris 1714.

J. Szembek.

Po odebraniu tego listu kazał zaraz XeJWBiskup krakowski nałożyć dozwolenie z kancelaryi wydać z podpisem ręki swojej i przyciśnięciem pieczęci takowym sposobem:

R. 1714.

Kazimierz z Łubny Łubieński z Bożej i Apostolskiej Stolicy łaski Biskup Krakowski Xiąże Siewierski.

Jaśnie Wielmożnemu WWMPanu MciJPanu Janowi Szembekowi, Kancelarzowi Wielkiemu Koron. Łomżeńskiemu, Grudziąckiemu Staroście. Nam w Chrystusie ukochanemu zdrowia w Panu.

Za godną i sprawiedliwą być mniemamy, ażebyśmy te rzeczy, które do chwały Wszechmogącego Boga i pomnożenia czei Boskiej należą, także na pomoc do zbawienia dusz ściągające się widzimy. Urzędu Pasterskiego i władzy naszej Ordynaryjnej z chęcią udzielali. Ztąd jest gdyśmy dawno zrozumieli pobożne pragnienie i intencją WMWMPana fundować klasztor Zakonnic Karmelitanek Bosych na Przedmieściu Krakowskim Wesoła rzeczonym około Krakowa położonym, aby jak prędko też intencję swoją WMPan do skutku będzie mógł przyprowadzić, moc na fundację i wystawienie pomienionego klasztoru dać i pozwolić zdało się nam. Jako już dajemy i pozwalamy przez terażniejsze listy, dla których wiary też listy ręką własną podpisane, pieczęcią naszą obwarować rozkazaliśmy.

Datt w Krakowie w Pałacu naszym Biskupim Dnia 10 miesiąca Października Roku Pańskiego 1714.

Kazimierz Biskup Krakowski.

Kiedy już takowe pozwolenia od Starszych dane były na nową fundację, które pilnym staraniem i powagą swoją JWFundator otrzymał, tem łatwiej, im się rzecz zdała niepodobniejsza i bardzo daleka, a to dla wzwyż pomienionych przeszkód z pociągniętej wojny pochodzących. Nie chciał przecie Pan Bóg, żeby ta fundacya miała się zacząć bez wielkich trudności (co też jest rzecz prawie zwyczajna naszym fundacyom, jako i S. Matka nasza opisuje o tem w księgach swoich) albowiem placu na którymby kościół i klasztor postawiony był, aż dotąd nie mogło się dostać, lubo JWFundator wszelakiej pilności w tym nie zaniechał i kosztu nie żałował, byle tylko takie było miejsce, któremuby na niczem nie brakowało.

Jakie zaś trudności były w otrzymaniu placu pomienionego, zdało się tu cokolwiek opisać, ażeby przyszłe Zgromadzenie, gdy będzie w miłym pokoju zażywało tego, czego się z tak wielką pracą, od wielu podjętą nabyło, nie zapominało nigdy odwdzięczać Majestatowi Boskiemu, za tak wielkie dobrodziejstwo, tem ochotniej, na usługę tak

R. 1715.

O trudno-
ściach
w otrzyma-
niu placu
na wysta-
wienie
kościół
i klasztoru.

R. 1715.

dobrego Pana wydając się, który gdy nas jeszcze nie było, ani żadne zasługi nasze poprzedziły, chciał miłość swoją Boską lichemu stworzeniu świadczyć, wszelaką upatrując sposobność i gdzie najbardziej na ludzkie chęci schodziło dziwną Opatrznością swoją, tak wszystkie rzeczy sporządzać raczył, jakoby najusilniejsza pilność ludzka dokazać nie mogła. Niech będzie imię Pańskie błogosławione na wieki.

Upłynęło już było nie mało czasu, jako począł staranie czynić JWJMFundator o plac na tę fundację zaraz przy konwencie WWOO. naszych położonej, który się wszystkim bardzo podobał z wielu miar i sami WWOjcowie nasi, to naprzód obrali miejsce. Ale że JWJMPani Sieniawska Hetmanowa Wielka Koronna nie chciała na to pozwolić, wielokroć proszona, lubo to JWFundator nie małą sumę za pomieniony plac wyliczyć chciał 17.000, nie jednak nie mogło się sprawić. Zaczem napisał JWFundator, żeby inszy plac upatrzeć, już tego całe zaniechawszy, co acz z razu było nie do smaku inszym, ale potem uważwszy osobliwe w tym sporządzenie Boskie, bo, że za czasem i insi sukcesorowie, do których też ten plac należał, interesować się do niego mogli, nie byłby klasztor bez niepokoju i pozwolenie JMPani Hetmanowej nie długoby stać mogło. Obrali tedy WWOO. nasi inszy plac, Jego Mości Pana Gorkowskiego, ale ani ten dzierżawca nie chciał ustąpić, chociaż od godnych osób był o to proszony. Sam też JMXBiskup Chełmski rodzony JWFundatora naszego, zjechałszy tu do Krakowa, wiele w tym pracował, gdy zaś żadne środki nie pomagały, musiano i tego drugiego placu odstąpić, co też nie było bez szczególnej Opatrzności Boskiej. Bo się potem okazało, że tam kościół i klasztor nie mógł mieć swojej wygody dla wielkiej pracy i kosztu dla wymurowania fundamentów, jako uważali ci, którzy się na tem dobrze znali.

Nakoniec stanęło na tem, że plac ten, który aż do tego czasu nikomu się nie podobał, od Boga upodobany obrawszy, dano znać JWJMFundatorowi, o który, że trzeba było się starać u JWJMPana Hetmana WK. Litewskiego, bo ten plac był własny samej JMei Pani Hetmanowej z domu Warszkiej, nie mogło być bez znacznej odwłoki i nie małych trudności; atoli, że była pilność bez omieszkania, za najpierwszą okazyą wniósł JWFundator poważną instancję swoją do JMei Pana Hetmana i samej JMei o pozwolenie placu na chwałę Boską. Na co gdy IchMśc wszelką ochotę i gotowość swoją oświadczyli, dla zupełnej według praw donacyi, należało wydzielić place potrzebne dla pomienionej fabryki, do czego zaraz zlecili Ich Mość komisję WJMPanu Stanisławowi Wężykowi Stolnikowi Wieluńskiemu, który

R. 1715.

dla wielu spraw nie mógł tak prędko zjechać do Krakowa, aż je wprzód uspokoiwszy we trzy miesiące przybył tu. Kiedy już JWP. Hetman powrócił był do Litwy, więc insza znów nastąpiła trudność, bo JMPan Komisarz nie chciał przystąpić do wydzielenia placów, ażby był plenipotent ze strony JWFundatora, a to musiałoby znów w odwłokę pójść, czekając deklaracji JWJMFundatora, zaczętem przystał na zdanie WW. OO. naszych, ponieważ JMPan Kanclerz nie dla swojej prywatnej potrzeby placu tego żądał, ale na chwałę Boską, zatem do Przełożonych Zakonu, do których rząd przyszłego klasztoru należeć miał, należało i wydzielenie miejsca. I tak przy bytności naszych WW. OO. wymierzone są place, które opisawszy odesłano do Jego Mci Pana Hetmana dla uczynienia donacyi dostatecznej i zapisów w Grodzie: gdzie potrzeba było wielkiej pilności, żeby w czem omyłki nie było szkodzącej na potem przyszłemu Zgromadzeniu miejsca tamtego. Pan Bóg (który ma zawsze staranie o sługach swoich) zdarzył, że Przełożeni nie myśląc na ten czas nic o pomienionej sprawie, naznaczyli na spowiednika Matkom naszym Wileńskim, *W. O. Karola od św. Matki Naszej*, człowieka bardzo uczonego i w prawach biegłego, który do tego miał miłość wielką i powagę u wszystkich. Ten tedy W. Ojciec prawie na czas dla tej sprawy przybył do Litwy, której się z taką pilnością ujął, jakoby swojej własnej, podejmując tak wiele prac i starania dla gruntownego ułożenia, wieczystem prawem trwającego i nie odmiennego pomienionej donacyi, że godzien jest, aby między Dobrodziejów tego klasztoru policzony był i jako tak zasłużonego w modlitwach nie przepominać. Bo gdyby nie ten Wiel. Ojciec, który z taką miłością i ochotą wdał się był w tę sprawę, nie wiem ktoby się był tego podjął, aby z taką doskonałością dopiąć mógł. Niech mu Pan Bóg płaci łaską swoją obfitą. Amen.

Donacya od słowa do słowa wpisuje się tu dla wiecznej pamiątki i należytej wdzięczności temu Państwu, którzy tak chętnie ile trzeba było ofiarowali dla usługi Boskiej, gdy insi w tej mierze tak nieużytymi się być pokazali. Acz to nie było bez dziwnej dyspozycji Boskiej, albowiem jako Pan Bóg chciał, aby najpierwsza w Koronie Polskiej fundacya WW. OO. naszych, stanęła na tem miejscu, gdzie niegdyś lutrzy zbór swój byli założyli; tak na fundację terazniejszą WW. MM. naszych, nie insze miejsce Majestat Boski obrał dla chwały swojej, tylko to, przy którym grobowce swoje luterskie rozpościerać śmieli.

Ludwik Konstanty na Włodawie i Rożance Pocię, Kasztelan Wileński, Hetman Wielki Wielkiego Księstwa Litewskiego. Emerencyanna Warszicka Pocięjowa Kasztelanowa Wileńska, Hetmanowa WWKs.

Donacya placu.

R. 1715.

Litewskiego czynimy wiadomo, i zeznawamy tym naszym listem, dobrowolnym, wieczystym, darowanym zapisem, w Bogu Wielebnemu JMci *Xiędzu Jerzemu od św. Wojciecha*, Prowincyałowi Prowincyi Polskiej Ducha św., i WXięstwa L. WWJchMościów XX. Karmelitów i Karmelitanek Bosych, danym; komuby o tem wiedzieć należało. Iż my Pocielowie Kasztelanowie Wileńscy, na fundusz kościoła i klasztoru WWJchMościów Panien Karmelitanek Bosych przez JWJMPana Szembeka Kanclerza W. K. i na instancję tegoż JWJMPana Kanclerza, w przednieściu naszym Krakowskiem wieczystym nazwanym Wesola, odłączywszy w obrębie placów jedenaście i pół, mianowicie podle Pana Ryttą ogrodu i domostwa, plac pusty jeden, nazwany olim Korczaline, podle niego plac drugi, olim Ancykowe pusty, trzeci plac pusty Bulkowicowe, czwarty plac Domagaline, piąty plac Ostrowskie, szósty plac, na którym dom stoi Lacine, siódmy plac pusty Sławecine, ósmy plac Dubielowski, półtora placu Filipowicza, excepto budynków, dwa place Dropkowe nazwane. Wszystkiej obszerności onych od ogrodu i domu Pana Ryttą co poprzek łokci półtorasta, od zachodu słońca dziewięćdziesiąt i osiem, długość zaś onych od strzelnice i zboru luterskiego aż do ogrodu tegoż Pana Ryttą łokci trzysta dymów w sobie zawierających dwanaście. Z których jednak placów pomienionych i dymów 12. wszelkie kontrybucye, podatki i uchwały, zaraz od wziętej intromisy i posesyi WWJMPanny Karmelitanki płacić będą повинny. W tej tedy cirkumferencyi i ograniczeniu opisane place, w zwyż mienionemu w Bogu Jegomości X. Prowincyałowi i następcom JMci daliśmy, darowali i na wieczne a nigdy nie odzowne czasy postąpili. Oraz Magistratowi Krakowskiemu w intromisyą i realną wieczystą posesyą podać, i intromittować tym zapisem naszym zlecamy. Wolen tedy i mocen będzie w Bogu Wiel. JMX. Prowincyał lub jego następca, pomienione place, po spłaceniu budynków, do posesyi swojej, in instanti objawszy, na onych klasztor z kościołem murować i w one dla pomnożenia chwały Boskiej Wielebne JMPP. Karmelitanki Bose wprowadzić. A my Pocielowie Kasztelanowie Wilinscy, żadnej przeszkody czynić, ani żadnych pretensyi teraz i na potem z sukcesorami naszymi wznawiać wieczystemi czasy submittujemy się. A w naruszeniu tego zapisu jeżelibyśmy się, albo sukcesorowie nasi, do wzwyż mienionych placów powrócić chcieli, zaręki pięć tysięcy tynfów sami na siebie dobrowolnie nakładamy i o tę zarękę Forum Ubiquinarium przyjmujemy, pod rozkaz i wyroki sądowe podlegać obiecujemy się i na tośmy dali ten nasz list dobrowolny, wieczysty zapis, z podpisami rąk naszych i z podpisami rąk Ich Mciów PP. Pieczętarzów, od nas ustnie

R. 1715.

uproszonych, niżej na podpisach wyrażonych. Pisan w Wilnie R. P. 1716. miesiąca Augusta 25 dnia.

Otrzymałszy donacyę placu, gdy już tylko do objęcia onegoż w posesyą przystąpić było i zapisy w Grodzie zakończyć, aż nowa znowu przeszkoda, z śmierci WJMPana Stolnika Wieluńskiego, któremu zlecona była komisya na podanie w intromisyą pomienionych placów. Rodzony zaś nieboszczyka WJMX. Archydiakon Warszawski, lubo był Komisarzem dóbr JWJMP. Hetmana, na miejscu brata swego trudnił oddanie gruntów darowanych, ażeby był miał wyraźny list na to JMPana Hetmana. I tak od czasu do czasu zwłoczyło się, co było trzeba jako najprędzej zakończyć, bo gdyby wyszedł rok i niedziel kilka, a wzięła się intromisy do tych gruntów, toby i zapisy upadały i coraz większe rosłyby trudności. Zaczem w zwyż mianowany *W. Ojciec Karol od S. M. N. Teresy*, nie żałował pracy swojej, aż znowu list, albo plenipotencyę od JWJMPana Hetmana otrzymał, w ten sposób:

Place nasze w Krakowie, przy Wesołej leżące darowanym prawem puściliśmy Ich Mciom Pannom Karmelitankom Bosym, na fundowanie klasztoru i kościoła, jako o tem prawo dane i od obojga nas przyznane Jch Mciom PP. Karmelitankom, daliśmy byli moc JMPanu Stolnikowi Wieluńskiemu do podania Jch Mciom. A że dla zaszłej śmierci nie dosyć uczynił Plenipotencyi naszej, zaczem upraszam WMPana, ażebyś one in realem actuałem posesionem, pomienionym Jch Mciom Pannom Karmelitankom podać raczył, bez wszelakiej kontradykcyi. Oraz zostaje WMPana etc. etc.

Po odebraniu tego listu, nie przyszło przecie do wzięcia Intromisy, aż prawie w pięć miesięcy. Snadź to pomnożenie chwały Boskiej bolało nieprzyjaciela dusz ludzkich, że tak coraz to nowe jakieś trudności przeszkadzały, a bez słuszności, albowiem gdy za pomocą Bożą przyszła ta sprawa do skutku, za wzięciem posesyi dnia 28 Lipca we Wtorek (który dzień z zwyczaju ku czci Matce naszej oddany jest, skąd szczęśliwe omen, że ta wielka Matryarchini nasza miała być Patronką miejsca tego) pokazało się, że nie trzeba było takich zawodów i bez zjeżdżania tu samego JMX. Komisarza, mogło się wszystko sprawić, jakoż tak było.

Gdy tak były sporządzone rzeczy już do zaczynania fabryki, ponieważ tu bytność JWJMPana Kanclerza Fundatora bardzo rzadka była sam osobą swoją nie mógł, ani miał takiego komuby mógł bezpiecznie to zlecić staranie i pilność, jakiej w tym było potrzeba; nie żeby nie miał mieć wielu życzliwych sobie przyjaciół, którzy za szczę-

O zaczęciu fabryki, i jako sami WW. OO. nasi na prośbę Fundatora wzięli na się tę pracę i staranie.

R. 1715.

ście sobie mieli służyć Jego Mei na każdy rozkaz Jego, ale z tej przyczyny, że nie było (ile się wiedzieć może) żadnego w tym szczerze przychylnego tej fundacyi i miał co czynić JW. Fundator, z różnemi osobami, którzy usiłowali odradzić mu ten pobożny zamysł, przekładając im pomnożenie chwały Boskiej, środek zbawienia dusz, gdy będą mieć sposobność wszelaką do służby Boskiej w przyszłym zgromadzeniu, pomoc na ostatek do zbawienia swego i pozyskania błogosławieństwa Boskiego, którego się nieomylnie spodziewał za skutecznemi modlitwami Zgromadzenia, na tym miejscu Panu Bogu służącego. Poufalszym zaś, którzy w tym rozradzaniu gorętsi byli, zwykł był odpowiadać, że ex voto, zamysłem tym powinien był dosyć uczynić, nadto przydawał na siebie obowiązek (z szczerzej pobożności i rzadko tych czasów trafiającej się), że nie chciał zapominać o ukrzywdzeniu klasztoru tego, przez św. pamięci Jch Mciów Rodziców swoich, a to względem dziedzicznego działu fortuny wielkiej między dwoma siostrami, to jest JWJMcia P. Barbarę Annę Szembekową Kasztelanową Kamieniecką, Matką swoją, a między naszą *Wiel. Matką Anną Józefą a Jezu*, dzisiejszą (gdy to piszę) nowego tego konwentu fundatorkę i Przeoryszkę. Tak tedy jako szczerze kochający syn, chciał nadgrodzić zakonowi św. lubo to z innych miar już był nadgrodził, tak wielą dobrodziejstw temu klasztorowi świadczonych.

R. 1716.

Że zaś IWJMX. Biskup Chełmski zawsze chwalił te świątobliwe intencje Rodzonego swego, stąd często był proszony od Niego, ażeby gdy sam osobą swoją dla ustawicznych publicznych Rzeczypospolitej zabaw, nie mógł zacząć tej fundacyi, to na jego miejscu uczynił i wziął ją na swoją opiekę. Jednak JMcI X. Biskup jako pilny Pasterz owieczek swoich, czyniąc zadosyć w czułości Pasterskiej urzędowi swemu, nie mógł tu być obecnym, a zatem trudno miał podjąć się i zadość uczynić pragnieniu rodzzonego swego.

Sprzyskrzyła się nakoniec tak długa zwłoka JWFundatorowi i niechcąc, żeby już w dalszą iść miała ta fundacya, umyślił, zażyć do tego samych WW. OO. naszych, wiedząc dobrze o ojcowskiej miłości ich przeciwko córkom i siostram swoim. Więc za powrotem *Wiel. Ojca* naszego Prowincyała z Rzymu, zjechawszy do Konwentu Warszawskiego WW. OO. naszych, wspólnie z Jch Mciami XX. Biskupami Chełmskim i Kujawskim, zlecił nową fundacyę staraniu W. O. N. Prowincyała, tego jednak starania, nie składając z siebie zupełnie, ale ile tylko czasu wolniejszego mieć mógł i sam też wszelkiej pilności, do kontynuacji onejże przykładając obietcał (którą obietnicę, ze skutkiem wypełnił, jasnie się widzieć mogło). Miał nieco w tym trudności WO.

R. 1716.

nasz Prowincyał dla pewnych przyczyn, ale wielką i usilną prośbą tego pokornego Pana przyciśniony, podjął się i służyć w tem naprzód Majestatowi Boskiemu i św. Matce naszej, także JWFundatorowi obiecał. Jakoż nie zawiódł się Fundator na pilności z ojcowską miłością związanej W. Ojca naszego i zda się, że nie dla inszej przyczyny w tak długą odwołkę poszła ta fundacya tylko, że Majestat Boski tego jej początkom naznaczył Ojca i Dobrodzieja, który przy różnych inszych sprawach i pracach około całej Prowincyi, nie żałując fatygi swojej, wszystkich się na usługę córek św. Matki oddał.

Zniósłszy się tedy z JWFundatorem W. Ojciec nasz dostatecznie około fabryki, pisał zaraz listy do Krakowa, tak do WW. OO. naszych, gdzie tymczasem na swoim miejscu naznaczył *W. O. Petroniego od św. Wojciecha* i *W. Brata Laurentego od św. Sylwestra*, którego z Litwy na to umyślnie wezwał; jakoteż i do Konwentu naszego św. Marcina, gdzie depozyt fundatorski w pieniądzech zostawał, który kazał JW. Fundator zaraz na wydatki począć.

Przyszły listy do rąk W. Matki naszej dnia 22 Listopada, z których tu jednego przynajmniej nie godzi się opuszczać, będzie bowiem tym, którzy go czytać będą pobudką do pochwalenia Majestatu Boskiego, na którego Opatrzności nigdy nie schodzi i do nieustającej pamięci w modlitwach, za pomienionego W. Ojca N. Prowincyała, widząc ojcowską miłość Jego i gorącą chęć do ujęcia się skutecznego podjętej pracy:

Wielebna w Panu Chrystusie Matko!

Jaśnie Wielmożny Jego Mość Pan Kasztelan W. Koron. dnia dzisiejszego posłał tu do klasztoru naszego kuchnię i piwnicę, a potem sam na obiad zjechał z Jch Mciami XX. Biskupami Kujawskim i Chełmskim umyślnie na to, aby się dostatecznie rozmówił ze mną, około fundacyi klasztoru nowego na Wesołej przy Krakowie dla WMciców. Wyjaśnił Jego Mość Dobrodziej szczerze swoje pragnienie do wykonania tej swojej św. intencji, tylko do tego naszej potrzebuje aplikacyi i o nią serdecznie prosi, deklarując to wszystko czynić w czym od nas będzie requisitum i we wszystkim na nas całe się zdaje, sam publicznymi będąc zabawny interesami. Ja zaś nie mogłem się wyśmówić, żebym do tego wszelakich sił moich z Bracią naszą nie aplikował, ażebym tak św. przedsięwzięcia JW. Jego Mei Dobrodzieja nie tamował, albo nie odwleczął, boby to było oczywiście przeciwko duchowi św. Matki naszej Teresy. Podjąłem się w tem służyć Jego Mei

R. 1716.

Dobr. Że zaś sam przez się nie mogę, dla terażniejszej mojej funkcyi, bo tam obecnego trzeba dozorca, a ja tam siedzieć nie mogę, tedy nie widzę sposobniejszego do tej attendencyi jako *W. O. Cypryana*, gdyby słabość zdrowia jego nie przeszkadzała, naznaczyłbym mu do tej usługi Brata, którego by sam sobie upatrzył w nowicyacie. Delineacyą zaś kościoła i klasztoru zrobimy tu w Warszawie. A że naprzód trzeba murawać ante omnia klauzurę, żeby ją zaraz na wiosnę począć (będzie do tej fabryki Magister mularz *natione Włoch*) i Niemców mularzów przybierzemy mu), toby teraz trzeba zakupić cegły jako najwięcej i wapna ze dwa piece; do zwożenia zaś tej materii trzeba sporządzić trzy wozy, dodadzą też wozów do zwiezienia tej materii różni dobrzy przyjaciele JWJMFundatora. Jeżeli by zaś *W. O. Cypryan* dla swojej słabości wymówił się z tej pracy, do *W. O. Petroniego* czynię rekurs że: i ja sam tam zbierę, żebym dopomógł tego dzieła dla chwały Boskiej i pomnożenia Zakonu św. Na expensa pisze WWM. Jego Mość Pan Kanclerz, żeby począć Jego depozyt. Poczynajmyż w Imię Boże to święte Dzieło, które się umówiło w dzień WW. SS. naszego Zakonu. To oznajmiwszy, pokornie WM. i z *W. Matką Anną* i wszystkimi Siostrzyczkami pozdrawiam i SS. modlitwy proszę WM.

Niegodny sługa i Brat *Gerzy od św. Wojciecha K. B.*

Odmieniły się potem (za rozkazem *W. O. naszego*) niektóre rzeczy, o których w tym liście *W. O. nasz* pisze, bo *W. O. Cypryan*, będąc śmiertelną chorobą złożony wymówił się z tej pracy, *W. Brat* także aż z Litwy wezwany. Mularze niemieccy, lubo na czas naznaczony stanęli, ale ledwie co zaczawszy, tak długo molestowani byli od tutejszych krakowskich mularzy, aż musieli ustąpić. Ochota różnych *Jeh Mciów*, na danie podwód pod materiały ledwie co się pokazała. Wozy też sporządzone nie mogły trwać, zaczęły na samych furmanach stanęło z niemalym kosztem JWJMFundatora.

W. O. Petroni na skinienie prawie Przełożonego będąc zawsze posłuszny zaraz zaczął czynić starania o przysposobienie materiałów, z wielką pracą i fatygą swoją i z uszczerbkiem zdrowia, dla ciężkiego zimna i mrozów w zimie, w lecie zaś dla upalenia słonecznego przy pracach i mortyfikacjach zakonnych i powinności swojej, będąc na ten czas lektorem. Jakich trudności i uprzykrzenia od wielu zażył ten Wielebny Ojciec, także i *Wiel. Brat Laurenty* trudno wypisać i nie mogło się też wszystkiego wiedzieć; jednak to pewna jest, że z mniejszą pracą przychodzi dziesięć pałaców wystawić światu, aniżeli jeden

R. 1716.

ubogi dom Panu Bogu i sługom Jego. Dlatego wielkaby to niewdzięczność była tak terażniejszych jako i potomnych czasów, gdyby kiedy mieli pójść w zapomnienie przy zakonnych modlitwach, u tych dla których to ponoszą, tak JWJMFundator, jakoteż i WW. OO. nasi, około tej fundacyi pracujący, do czego nadzieja w Bogu, nigdy nie przyjdzie, bo nie życzą sobie być odrodkami córki od S. Matki swojej, która wszystkim Dobrodziejom bardzo była wdzięczną i osobliwie dla tych, którzy Jej przy fundacyach pomagali, w księgach swoich opisując, w nieustającej nigdy, chciała mieć pamięci.

Sprowadziwszy tedy na plac dostatek materiałów zimą, zaraz na wiosnę zaczęto zakładać fundamenta naprzód pod mury w około placu i na kapelanię. Wprzód jednak nim rzemieślnicy zaczęli robotę, *W. O. N.* zaprowadził ich z sobą do kościoła WW. OO. naszych, gdzie odprawivszy Mszę św. dał im błogosławieństwo na zaczęcie w Imię Pańskie fabryki, co zawsze czynił *W. O. N.*, gdy mieli zaczynać na wiosnę mury, także gdy zaczynali co osobliwie, jako to kościół, klasztor, że tam znowu na placu po Mszy św. dając swoje błogosławieństwo, przy kropieniu święconą wodą. Sporządził także *W. O. N.* żeby świętości, jako to *Agnus Dei*, Ewangelii, Mire, kadzidło święcone i in-sze tym podobne na rogach w fundamenta klauzury włożyć. Co wszystko w klasztorze naszym św. Marcina przysposobiwszy tamże poyślano.

Skończyły się mury w około R. P. 1718. Na uroczystość Najśw. Panny Maryi z Góry Karmelu. W tymże roku zjechał *W. O. nasz*, będąc na ten czas naznaczony na Wizytatora Generalnego, który rozkazał zaraz brać fundamenta na kościół. I tak szczęśliwie zaczęli w oktawę Wniebowzięcia P. Najśw. kopać fundamenta a murować w wigilię Narodzenia tejże Przczystej Boga rodzicy i Pani naszej Maryi. We Środę w dzień poświęcony ku czei Oblubieńca Jej, a wielkiego Patryarchy i Patrona Zakonu naszego Józefa św., sam *W. O. nasz Gerzy* Wizytator Generalny był przytomny i z inszemi WW. OO. naszymi przy początkach murowania gruntów kościelnych, gdzie odprawiła się należyta benedykeya z oracyami od Kościoła św. takim początkom domu Bożego naznaczonemi. Uroczystość zaś zwyczajna poświęcenia kamienia węgielnego, odłożona jest na wiosnę dla wielu przyczyn, według zdania JWJMcí Fundatora i na ten kamień zostawiono miejsce w rogu wielkiego ołtarza. Sam JW. Fundator życzył sobie zjechać na pomienioną solenizacyę i jedyną córeczkę, którą mu Pan Bóg w tym roku dał tu sprowadzić, aby jej *W. M. nasza* dała swoje błogosławieństwo, powtórnie ją *W. M. naszej* do naszego klasz-

R. 1718.

R. 1718.

toru ofiarując jako już był o tem napisał do W. M. N. w liście swoim temi słowy:

Najprzewielebniejsza w Bogu Mościa Dobrodziejko.

Komunikuję też W. M. Pannie Dobrodziejce domowej konsolacyi mojej, że mnie P. Bóg dnia 25 Maja w Grudziądzu córką udarować raczył, za które błogosławieństwo, proszę, z całym Zgromadzeniem podziękować Majestatowi Boskiemu. Niewypowiedzianym zaś kontent jestem sposobem z tej łaski Boskiej, ponieważ, nim się to jeszcze dziecie urodziło, oboje ofiarowaliśmy je P. Bogu na służbę. Życzę tedy sobie bardzo tego, aby WMMPanna Dobrodziejka tę córkę naszą sama da Bóg przyjmować mogła do nowego klasztoru. Co wyraziwszy etc.

Toż i JWJMPani Kanclerzyna w listach swoich powtarzała, obiecując przy tem tę córkę swoją sposobić do zakonnego życia. Co daj Panie Boże, aby tak pobożne intencje do skutku przyprowadzone były, w czem częstokroć dziatki wykraczają przeciw woli rodzicielskiej, aleć to o tej dziecinie, że będzie Karmelitanką Bosą są pewne dokumenta, jako niektórzy uważają. Bo naprzód urodziła się w dzień św. Magdaleny de Pazzi, która ostrością życia podobna była Bosaczkom, lubo w mitydzie żyła zakonu naszego. Druga, że trafunkiem, albo raczej z woli Boskiej, nie w pałacu, gdzie zwyczajnie Jch Mość rezydowali, ale w pospolitym dworze zawitała na ten świat; co dowodem być może przyszłego jej oddalenia się od świata i wzgarda pompy i marnościami jego, Jch Mościów rodziców do tego wielka pobożność, nieomylną jej pobudką i pomocą będzie. Dano jej na chrzcie św. imię Urszula.

Tak tedy JMFundator prawdziwie skłonił się miłością do tej fundacyi, gdy własne dziecie swoje na tymże miejscu zostawił i oddał na usługę Majestatowi Boskiemu, nie kontentując się tem, że tak wiele kosztułożył na fabrykę i podjęte pieczolowanie około tejże fabryki, za nic sobie wając, aby tylko jako najprędszy koniec tej fundacyi widzieć mógł. Co rzecz uwagi godna, iż mu P. Bóg taką chęć dał do wykonania tej usługi swojej, że przy tak wielu publicznych sprawach, którymi był ustawicznie zatrudniony, przez krótki ten czas kilkadziesiąt listów Jego do tej fundacyi należących, znalazło się w samym tym klasztorze naszym św. Marcina, nie rachując tak wielu, które do Przełożonych Zakonu i inszych, których staraniu tę fundację zlecał, pisane były i jak wiele ich potem widzieć się mogło, właśnie, jakoby ten Pan pobożny nie innego na głowie nie miał, co się osobliwej ła-

R. 1718.

sce Bożej przypisywać powinno. Jako też i to, że przy tak wielu trudnościach nigdy fabryka nie ustawała; bo chociaż ta fundacya wisiała na powadze tak zacnego i u wszystkich w wielkim respekcie zostającego Fundatora, gdzieby się zdała wszystkim pomyślnie, bez wszelakiej trudności płynąć, przy wielkich przecie zostawiona jest ciężkościach z jednej strony, z drugiej strony tak ją mocno dobroć Boska trzymała, że lubo z początku trochę oporem szła, nigdy jednak nie ustawała. Albowiem jako Przenajświętsza Marya Panna z Oblubieńcem swoim Józefem św., zawsze, od początku, najpierwszego w reformie klasztoru Abuleńskiego była przytomna, skutecznej pomocy i ratunku dodając św. Matce naszej Teresie, lubo nie chciał P. Bóg, aby miał stanąć klasztor bez wielkich trudności; tak i w tej terazniejszej fundacyi jasnie się daje widzieć, że Majestat Boski za przyczyną św. Matki naszej Teresy, a szczególną opieką Przczystej Bogarodzicy i Józefa św. dziwne ma staranie o jej dokończeniu. Gdyż wielokroć według pojęcia ludzkiego zdała się prawie ustawać dla nieukontentowania i przeczenia wielu osób, choć przez to żaden szkody nie miał i owszem z pożytkiem niektórych, bo każda rzecz bez krzywdy ludzkiej opłacano drogo, a przecie i z tych znaleźli się tacy i na swój pożytek mało dbający, byle molestyi dodać. Kamienia nawet opłaconego żalowali klasztorowi temu niechętni dzierżawcy Olbory, wiele słów nieprzystojnych tak na WW. OO. naszych jako i na Zakonnice mówiąc i pastwiąc się rozmaicie, ciężkimi razami, nad ludźmi, którzy je na plac wozic chcieli tak dalece, że już o inszą Olborę, choć z większym kosztem dla odległości, starać się musiano. Ile stosów wytrzymał W. Brat *Laurenty*, jako ten, który tam ustawiczny być musiał, trudno wyrazić, co on wszystko cudowną pokorą swoją i skromnością zakonną spokojnie znosił dla miłości Boskiej, będąc także bardzo życzliwy naszemu Zgromadzeniu, przeto nie uciążał sobie bynajmniej swoich krzywd i prac, które podejmował, a miasto szukania sprawiedliwości jakiej W. Matka nasza Fundatorka za to upraszała im u JWJMei Pana Kanclerza (którego temi rzeczami nie turbowano) libertacye, przywiłaje i insze łaski Pańskie, o które, gdy w potrzebie jakiej byli, do Niej się uciekali; tak, że tu się prawdziwie wykonywała ona nauka Pańska „Czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują.

Na pierwszym potem Definitorium, obrano W. O. *Naszego Jerzego od św. Wojciecha*, przyszłego Prowincyała, Przeorem do Warszawy, który już był szczerem sercem i z miłością ojcowską jął się tej fabryki i dla wielkiej sposobności, którą miał do tego nie potrzebując inszego architekta, sam wszystkie rzeczy sporządzał. Zaczem zdała się

R. 1718.

rzecz znowu jak całkiem zaniechana. A lubo to na tymże Definitorium zlecono było W. O. naszemu staranie o tej fundacyi, jednak to już być nie mogło z taką pilnością, jako gdyby W. O. nasz był tu sam przytomny. W to wszystko tak cudownie pojęta dobroć Boska potrafiła, że im się zdała bardziej od ludzi zaniehbana, tem spieszniej fabrykacya w górę szła. Pieniędzy także, które do rąk W. M. naszej J. W. Fundator oddawać kazał na wydatki fabryczne z dóbr swoich tu poblizszych oddawać omieszkiwali, przecie jednak zawsze cudownie stawało ile było trzeba na wydatki i rzemieślnikowi punktualna oddawana była zapłata.

Wprzód niżeli się opisze solenna uroczystość zakładania kamienia węgielnego, zdało się nieco namienić, jakim sposobem obrana jest Patronką nowego kościoła Seraficzna Matka nasza Teresa św.:

Roku Pańskiego 1717 przyjechał JWFundator do Krakowa, chcąc widzieć początki fabryki, która mu się podobała, dziękował WW. OO. naszym za pilną pieczę w tej fundacyi. Mury chciał, żeby były wysokie według konstytucyi naszych, prosząc nakoniec WW. OO. naszych o jako najprędszy pospiech w kończeniu fabryki, nie żałując kosztu ile potrzeba.

Pod jakimby zaś tytułem kościół nowy być miał, nie chcąc JW. Fundator bez Wiel. Matki naszej uczynić determinacyi, zjechał do klasztoru naszego św. Marcina. Tam, gdy wymieniał insze tytuły, albo SS. Patronów, osobliwsze jednak pokazując nabożeństwo do S. Matki naszej Teresy, na zdanie W. M. naszej (którą sobie bardzo poważa i jako własną Matkę szanuje) oczekiwał, chcąc wolę jej wyrozumieć. Gdy zaś W. Matka N. do woli Jegomości i Przełożonych stosowała się, na prośbę JMci nie chcąc w nim gasić czci ku S. Matce naszej Teresie, namieniła, że nasze Zgromadzenie życzyłoby pod tytułem Matki świętej, którego dotąd w tej Prowincyi Siostry nasze nie mają. We wszystkim jednak na wolę i upodobanie Przełożonych naszych cale się oddając. Co usłyszawszy JW. Fundator, począł znowu z wielką pociechą swoją powiadać, jako w zamysłach swoich doznawał błogosławieństwa Boskiego przez przyczynę Tej wielkiej świętej, do której miał szczególne nabożeństwo. Że jednak na ten czas nie gruntownego około tej rzeczy nie było postanowiono, nie mała wątpliwość była, żeby to miało przyjść do skutku; do tego, iż Wielebni OO. nasi chcieli, żeby ta nowa fundacya była pod tytułem Jezus Marya Józef. Insi żeby pod tytułem SS. Joachima i Anny, albo Zwiastowania Panny Najświętszej. W. Matka nasza, niejako starania swego nie przykładając, na samą wolę Bożą i Przełożonych się spuszczać i ze wszystkiego, jakokol-

R. 1719.

wiekby Pan Bóg sporządził, będąc kontenta. Zaś JW. Fundator już o czem inszem nie myśląc, tylko upodobawszy sobie za Patronkę św. Matkę naszą, rozkazał w Rzymie malować obraz Jej do Wielkiego ołtarza, który mu z Rzymu przywiózł JWJMPan Wojewoda Smoleński, na ten czas stamtąd powracający do Polski. Nie żałował JW. Fundator kosztu, bo za sam ten obraz wyliczono z skarbu JMci 120 czerwonych Zł. jeżeli nie więcej, co uczyni przeszło 2,000 Zł. Polskich.

Znosząc się potem W. O. N. Jerzy z JW. Fundatorem o niektórych rzeczach do fabryki należących, życzył sobie widzieć pod jakimby tytułem chciał mieć kościół? Na co Jego Mość zaraz dał reklamacyę, że pod tytułem św. Matki naszej Teresy, a gdy W. O. N. namienił o tytule Jezus, Marya, Józef, powiedział Jch Mość, że już ten tytuł umyślił swojej fundacyi i kazał przynieść pomieniony obraz S. Matki naszej prezentując go W. O. naszemu, który się mu bardzo podobał. Napisał tedy W. O. nasz do Matki naszej o nieodmiennej woli JW. Fundatora i że się sam z tego bardzo cieszył.

Tegoż roku 1719 Jaśnie Wielmożni Jch Mość Fundatorowie stawili się osobą swoją na odprawienie solennej Uroczystości założenia pierwszego kamienia, wprzód zaś niż do swojej rezydencyi, do klasztoru naszego św. Marcina oboje Jch Mość przyjechali 26 Maja, potwierdzając intencye swoje i obietnice Panu Bogu i jako umyślnie na ten dzień zjeżdżali, który kończył rok narodzenia córeczki ich, ażeby ją sami przy całym Zgromadzeniu ofiarowali P. Bogu i Zakonowi św. na nową fundacyę i w ten dzień, w który im P. Bóg tę pociechę dał.

Pisał też JW. Jego Mość Dobrodziej do Ojca św. Klemensa XI przez WW. OO. naszych na Kapitułę do Rzymu jadących, prosząc o błogosławieństwo i o jaką relikwię nowemu kościołowi, który list, gdy WW. OO. nasi oddawali Ojcu św. nie tylko, że z wielką miłością prośbę fundatorską przyjął Ojciec św., ale też bardzo go chwalił przy wszystkich tamże asystujących. O czem pisał tu z wielką pociechą swoją W. O. nasz Bernard od Najśw. Panny Socyusz Polskiej Prowincyi naszej i Wizytator Generalny. Respons i relikwię to jest głowę św. Maxyma z Autentykiem przez WW. OO. naszych odesłał.

Naznaczył JW. Fundator dzień zakładania kamienia 23 Lipca to jest w oktawę Panny Przenajświętszej z Góry Karmelu, który przypadł w niedzielę. Dziwna rzecz! że prawie na czas zjechali się i WW. OO. nasi z Rzymu powracający z relikwią i z błogosławieństwem Ojca św. i obraz świętej Matki naszej z Warszawy, o którym była wątpliwość dla bardzo złych dróg i nierychłego rozkazu. Co było z wielką pociechą duchowną Jch Mciów Fundatorów i nas wszystkich.

O założeniu
pierwszego
kamienia.

R. 1719.

Ceremonie przy zakładaniu kamienia, od godnych osób tam na ten czas przytomnych, uważnie i wiernie opisane odprawiły się w ten sposób:

Fundator JWP. Jan na Słupowie Szembek Kanclerz Wielki Koronny z JWJMPanną Ewą z Leszczyńskich Małżonką.

AKT PIERWSZY.

1. Drugi rok temu, jako zaczęte są i już szczęśliwie w kwadrat obwiedzione i zakończone mury, w których do proporcei po obydwu stronach pryncypalnego wejścia są z włoska wymurowane i dokończone mieszkania, jedno dla Xiędza Kapelana i gospodarza, drugie zwyczajne temu Zakonowi św. dla służebnic Przedkolnych.

2) Fundamenta także na kościół i na klasztor już są nad ziemią wywyższone, miejsce tylko w tych co są na kościół, wprost za Wielkim ołtarzem zostawione, gdzie kamień pryncypalny jest założony.

3) Nad temi tedy fundamentami kościoła przyszłego, misternie z tarcie obicia i z facyatą osobliwą, na ten sam akt założenia kamienia jest wystawiony, niby to nowy kościół, wszystek wewnątrz z podniebieniem i kopułą obity wspaniało z kaplicami, bo przez środek szły kolumny sześć obite, należycie adoptowane na jednej stronie, na drugiej stronie znowu sześć, między kolumnami był w środku jak w kopule (bo z namiotu kopuła się uczyniła, a z obicia sklepienie po wszystkim kościele i kaplicach). Baldachin wielki, pod którym obraz był lokowany na ołtarzu św. Matki naszej Teresy misternie przybrany, ściany kaplic w około były obite szpalerami i dwa chóry muzyczne w kaplicach wystawione, wysokie od ziemi na pięć łokci, ambona była przy średniej kolumnie ubrana. Obrazy Ojca św. Cesarza Króla Jego Mci i Królewicza z inskrypcjami także z bramami tryumfalnymi.

4) Na tem miejscu, na którym Wielki Ołtarz w sam akt miał być ubrany dnia wczorajszego z ceremonią jest krzyż lokowany przez ręce samego JWJMX. Krzysztofa Jana na Słupowie Szembeka Biskupa Przemyskiego, brata rodzonego JWJMci Fundatora.

AKT DRUGI.

1) W sam dzień aktu z rana o godzinie siódmej na dwóch chórach ogłos następującej funkcyi: kotły, trąby i inne instrumenta muzyczne czyniły na przemianę przez dwie godziny.

Inskrypcie
do druku
podano na
załączonych
tablicach.

R. 1719.

2) Wpół do ósmej dano ognia z kilkunastu moździerzy, za każdym uderzeniem trębacz larmo grali i w kotły bito na ganku.

3) Tymczasem zjeżdżali się Jch Mcie tak zaproszeni, jako i inni zacni goście, przy licznej bardzo gminie ludzi pobożnych asystencyi.

4) O godzinie ósmej dano drugi raz ognia z tychże moździerzy, ale że wsiadając do karety zlekła się JWJM. Fundatorka, więc zakazał JWJM. Pan Kanclerz, aby więcej nie strzelano i dobrze się stało, bo by się były mury od strzelania, ile świeżo wystawione roztrzęsły.

5. Około godziny dziewiętej nadjechał w kilkunastu karet JWJMX. Biskup Przemyski w asystencyi Jch Mciów Kanclerza, Stolnika i Podstolego Koronnych, Wojnickiego, Sieradzkiego, Połanieckiego Kasztelanów, także Jch Mciów Biskupa Kijowskiego, Administratora Biskupstwa Krakowskiego, a Sufragana Przemyskiego; Gnieźnieńskich, Krakowskich, Płockich, Chełmskich Prałatów i Kanoników.

6) O godzinie dziewiętej pontyfikalnie ubrany JMci X. Biskup, zaczął swoją funkcyę od Benedykcyi wody.

7) Za antyfoną *Signum Salutis* zaczęciem kotły, trąby i inne instrumenta muzyczne zagrzmiwały.

AKT TRZECI.

1) Potem przystąpił JMX. Biskup do Benedykcyi kamienia, których było dwa marmurowe, pierwszy z tym napisem wyrzniętym na nim:

D. O. M.

Vni Trino per naturam, nec non ter perfecte uni Deo suo per gratiam e gloriam, Sanctae Virgini et Matri Teresiae Ecclesiae istius nomini Tutelari, in odorem suavitatis conspirantibus. Rosis Gentilitijs JSSmi et Excetmi B. Joannis a Słupów Szembek Suprem, Regni Cancellarii, extra Cancellus, Pietate im Deum, Liberalitate in Filias Stae Virginis et Matris Teresiae gressibus Caprearum an itae domus procurrente, in Fundatione Templi, atque Monasterii, Lapidem Ecclesiae. Primarium, in Fundamentis ipsius JOsmus ac Rmus D. Christophorus in Słupów Szembek Episcopus Premisliensis Solemniter collocavit Anno D. 1719 Die 23 Julii.

Ten był na kredencyi alias stoliku na boku na to nagotowanym, który będzie wmurowany w ścianie kościelnej, albo do czytania w chórze Zakonnice przyszłych dla pamięci i modlitw JW. Fundatora (jako

R. 1719.

on afektuje) albo do czytania ludzi świeckich lokowana na miejscu sposobnym.

Drugi kamień marmurowy był mniejszy do benedykowania, na którego czterech rogach ten JWJMX. Biskup dokończył krzyżów i te benedykował z marmurem razem.

3) Litanie o Wszystkich SS. są odprawione.

AKT CZWARTY.

1) Mularz z przygotowanym wapnem i kielnią przyszedł.

2) Po zaczętych od JMX. Biskupa Mane surgens Jacob, kotły, trąby rezonancją dały.

3) W tem już benedykowany marmur niesiony jest na złożenie go i osadzenie w fundamentach takim porządkiem 1-mo szła para Wiel. OO. naszych. W. O. N. Petroni od św. Wojciecha i W. O. Cyryl a Sancta Maria ad Nives. 2-do Dwóch magistrów mularskich nieśli cebrzyk wapna, jeden młotek, drugi kielnię wstęgami obwinione w rękę trzymając, za niemi kleryk z święconą wodą i z kropidłem. 3-tio Niesiony był krzyż srebrny Procesjonalny między dwiema pochodniami zapalonymi. 4-to Szło parami duchowieństwo w komżach. 5-to Kantorowie z duchowieństwa Katedralnego. 6-to Następowalo Duchowieństwo w dalmatykach i kapach. 7-mo Potem szli Jch Mci Prałaci i Kanonicy, 8-mo za którymi na bogatej tuwalni nieśli kamień, albo marmur fundamentalny, Jch Mci Fundatorowie między czterema pochodniami. 9-no Za tymi szedł Pontyfikaliter i zastępował po zrobionych umyślnie na to z obu stron gradusach na dół do założenia kamienia. JWJMX. Biskup cum subsequentibus ministris.

4) Tymczasem co dwa wiersze psalmu trąby, kotły i t. d. proce-syą przeciągniętej.

5) Zszedłszy na dół za skończeniem psalmu lokował JWJMX. Biskup marmur (wziąwszy go z rąk Jch Mciów) w fundamentach na innym kamieniu kwadratowym już tam osadzonym, który położywszy wziął kielnię od mularza i rzucił wapna raz nań, drugi raz rzucił JW. Fundator, trzeci raz sama JW. Fundatorka, cum summa compunctione et simil aedificatione assistantium; potem go Magistrowie mularscy cegłą zamurowali przy dźwięku trąb i innej muzyki.

6) Osadzony przez mularza marmur kropił wodą święconą JWJMX. Biskup, zaczawszy wprzód *Asperges me*.

7. Po którym zaczętych odzywała się muzyka ze swą rezonancją i Duchowieństwo Psalm *Miserere* kończyło.

R. 1719.

AKT PIĄTY.

Tymczasem wyszedł po drugich gradusach z fundamentów JWJMX. Biskup i stanawszy na wierzchu przed Fundatorami zaczął *O Quam metuendus est*, po którego zaczęciu muzyka swą rezonancję dała.

2) A zaś JWJMX. Biskup obchodził fundamenta kościoła i kropił wodą święconą pierwszą trzecią część, gdzie stanawszy po skończonym psalmie modlitwę z pontyfikału śpiewał.

3) A potem zaczawszy *Pax aeterna* przy rezonancji trąb i innej muzyki i głosów w dokończeniu antyfony i psalmu śpiewaniu, drugą trzecią część fundamentów obchodząc kropił święconą wodą.

4) Stanawszy zaś końcu trzeciej części fundamentów modlitwę śpiewał z pontyfikału.

5) Po której zaczawszy antyfonę *Bene fundata est*. Przy rezonancji muzyki i głosów w dokończeniu antyfony i psalmu śpiewaniu, trzecią część ostatnią fundamentów kościoła kropił wodą święconą, a potem stanawszy naprzeciwko tego miejsca gdzie złożył kamień Prymaryjny modlitwę z pontyfikału prześpiewawszy, zaczął wesołym głosem *Veni Creator Spiritus*, który częścią muzyka z trąbami częścią głosami, a naostatek dwiema modlitwami z Pontyfikału zakończony.

6) Po której funkcyi JWJMX. Biskup solenną dał benedykęję i odpusty były publikowane.

AKT SZÓSTY.

1) Potem powróciwszy do kościoła do Mszy św. solennej ubrał się Pontyfikaliter i tę przy wdzięcznej i licznej muzyce na dwa chóry, przed obrazem świętej Matki naszej Teresy, a tej S. Patronce kościoła przyszedł celebrować. Obraz ten J. M. N. Teresy jest sztuka rzymska bardzo piękna i tenże sam w Ołtarzu Wielkim lokowany będzie.

2) Wpół Mszy miał kazanie Panegiryczne bardzo piękne W. O. Petroni a S. Adalberto, na pochwałę JW. Fundatorskiego Domu w prezeneyi dość znacznego auditora, kiedy samych karet na 30 było, a nie każdy też w karecie przyjechał na ten akt.

3) Do Mszy św. grała muzyka póki się nie rozebrał i gratiarum akcyi nie skończył JWJMX. Biskup; jak zaś walna muzyka musiała być, snadno coligere, kiedy na jednym chórze 40 Vocalistów z skrzypcami było, na drugim similiter ex opposito dęta muzyka.

R. 1719.

4) Po skończonej sumie W. O. nasz Prowicyał na ten czas *W. O. Bogusław a Jezu Maria Joseph*, wyszedłszy na medium w asystencyi WW. OO. Definitorów, Przeorów, Prezydentów etc. miał gratiarum actionem, któremu ex tempore JW. Fundator ad Principiora puncta periodis, aliquot odpowiedział, deklarując się, że jako zaczął, tak kończyć ochotnie starać się będzie tę fabrykę.

5) Potem JW. Fundator podziękowawszy obecnym gościom, wszystkim w pałacu swoim na Piasku solennissime utraktował, nawet i zakonników do karet Jego brano, które po nich umyślnie ordynowane były.

6) Do Konwentów także, tak w nowicyacie jako i u św. Marcina posłał JW. Fundator jalmużnę pieniężną, wina i ryb, pańską szcudroblivością. Niech mu P. Bóg nadgrodzi tu i w wieczności.

7) Od wieczora ludzi szło dla nawiedzenia nowego kościoła po 15 osób w kupie nie ustając od pierwszej, aż do zachodu słońca, modląc się z wielkim nabożeństwem przed obrazem S. Matki naszej, osobliwy afekt pokazując do tej wielkiej świętej Patronki tego miejsca, i mówiąc: że na żadnym akcie depositionis takiej pompy nie widzieli. Obraz także S. M. naszej dziwnie się wszystkim podobał i twierdziły godne osoby, że osobliwą wdzięczność wydawał z siebie, wzbudzając serca do nabożeństwa, nawet WW. OO. nasi po kilkakroć chodzili nie mogąc się napatrzeć i nacieszyć z nabożeństwa i miłości synowskiej ku świętej Matce swojej.

8) Praca wszystka około ozdoby nowego tego kościoła WW. OO. naszym przypisać się ma, bo lubo od dworu JW. Fundatora ludzi było dosyć, jednak przecie WW. OO. nasi o wszystkim myśleli, nie żahując pracy i fatygi swojej dla przysługi p. Bogu i S. Matce naszej.

Obraz S. Matki naszej, Ojca św., Cesarski i herby fundatorskie ubierano w klasztorze naszym św. Marcina w kwiecie robione, wstęgi i insze materye. Drzewo do tego aktu na wystrojenie i uformowanie kościoła służące końmi od karety JWJM. Fundatora naszego wożono, maj z lasu także jego cugi na 30 fur zwiozły, bo że były susze wielkie i gorące, dla wygody ludu uczyniono chłód z maju i ziela wiele na ziemi nasłano, żeby kurz nie czynił jakiego uprzykrzenia.

Rzecz podziwienią godna, że przy takim akcie, który rzadko się trafia (ile z taką pompą), jednak żadnego błędu, żadnego zamieszania albo konfuzji jakiej nie było, ale wszystko punktualnie, spokojnie i z wielkim ukontentowaniem wszystkich. Tak wielki gmin ludu rozmaitego stanu był, wszystkich kazano przypuszczać (bo warta stała fundatorska), a przecie nie było nacisku uprzykrzonego, ani hałasu jakiego słyhać, szkody ani w najmniejszej rzeczy.

R. 1719.

Warta JW. Fundatora przez te dni i nocy jako poczęli ubierać i póki nie rozebrano pilnowała.

Nakoniec była taka pospolitego ludu nawet nietylko zacnych osób radość i pociecha z tego aktu, że twierdziły to niektóre osoby, żeby nie wyrównała jaka insza pociecha, choćby też i z pożytkiem ich była, tej pociechy, którą mieli z tego, że byli na tym akcie, jako też jedna dosyć niedostatnia Panienka powiedziała, że gdyby jej był kto w jej ubóstwie darował Zł. 2.000, nie ucieszyłaby się tak była, jako z tego aktu; i przychodzili osobliwie życzliwi i znajomi nam do klasztoru naszego winszując i ciesząc się niewypowiedzianie i chwając tak pobożność Jch Mciów Fundatorów, jakoteż i sposób odprawienia uroczystości. Miasto sprowadziło armatę na plac, chcąc dawać ognia, ale nie było woli JW. Fundatora dla przyczyny wzwyż wspomnianej.

Nie godzi się zapominać wielkiej pobożności JWJchM. Fundatorki naszej i miłość Jej przeciwko Zakonowi naszemu, która niewymowną ma pociechę z tej fundacyi i zeznała to u kraty W. Matce naszej, że kiedy weszła do kościoła nowego, na ten akt sporządzonego, tak niezwyčajną radość i pociechę w sercu swoim uczuła, że tego i powierzchownie zataić nie mogła. Jest wielce duchowna i mimo lat młodych, bo dopiero około 18 lat w ten czas mająca, ale dojrzałego wieku rozsądek i powagę przechodząca, w rozmowie miła, od publiki, bankietów i inszych zabaw światowych daleka, świętą Matkę naszą dziwnie kochająca i jej księgi bardzo rada czyta. Córce swojej drugiej, która się urodziła R. P. 1620 dnia 14 marca kazała dać na chrzcie św. imię Teresa S. Matce w opiekę ją oddając, tegoż imienia życzył JWJM. Fundator, oświadczając afekt swój do Zakonu naszego, że jeżeliby to była wola Boska, żeby i druga córka miała skłonność do zakonu, za osobliwaby to sobie mieli Jch Mość łaskę od P. Boga, czy na nowej fundacyi, czy też w naszym klasztorze św. Marcina, żeby obiedwie służyły Bogu. Umarła ta dziecina w kilkanaście Niedziel i według woli JW. Fundatorki naszej, pochowana jest w grobie Matek naszych klasztoru św. Marcina w habicie karmelitańskim. Pisała Jej Mość Dobrodziejka do W. M. naszej te pełne pobożności słowa, dziękując za przyjęcie ciała córki swojej: Mogło było potem nie przyjść tego wykonania pragnienia mego, gdy było to dziecię dorosło, a toby było z wielkiem umartwieniem mojem etc. etc.

Tegoż roku odjeżdżając do Rzymu obrany na Definitora Generalnego W. Ojciec nasz *Jerzy od św. Wojciecha*, oddał drzewo Krzyża św. z pieczęcią, w mosiężnym relikwiarzu i inszemi relikwiami do kla-

R. 1720.

sztoru naszego, prosząc, aby to swego czasu na nową fundację na Wesołej oddano było.

R. P. 1720 w dzień Przemienienia Pańskiego zaczęto mury kościelne od fundamentów w górę podnosić.

Tegoż roku W. O. N. Definitor *W. O. Jerzy* otrzymał w Rzymie relikwię drzewa Krzyża św. i relikwię S. Matki naszej, S. Bartłomieja Apostoła, głowę S. Konstancyi etc. etc.

Tegoż roku dnia 6 Septembra włożono do koła zakrystyi 5 czerwonych złotych z tym co i przeszłego roku napisem, żeby na zaczęta fabrykę na Wesołej te pieniądze obrócone były. Babka też z szpitala św. Ducha na imię Agnieszka dała kielich srebrny i Zł. 18 na fabrykę.

R. 1721.

Dnia 9 Decembra przysły z Rzymu relikwie to jest S. Matki naszej, św. Bartłomieja Apost. i insze od W. O. naszego Definitora, które był uprosił od W. O. N. Generała *W. O. Jacka od św. Katarzyny*. Te relikwie naprzód w chórze postawione, potem w zgromadzeniu otworzone i z wielką uczciwością i niewymowną pociechą przyjęte. Znać było dobrze przytomność Matki świętej i miłość kochających dziełek, z jakim ciśnieniem się nabożnym i z miłościem ubieganiem darły się serea do uczczenia, widzenia i pocałowania relikwi Matki św. Wiem to od niektórych zapewne, które będąc na ten czas w potrzebie, z ufnością uciekły o ratunek Matki swojej świętej i doznały skutku w prośbach swoich. Niech będzie Bóg w Świętych swoich na wieki sławiony.

W tym czasie gdy się ta nowa zaczęła fundacya, odzywały się różne osoby z pragnieniem do zakonu na nową fundację i że się niektórym zdało nie odwlecząć, ale przyjmować do naszego klasztoru, choć nad liczbę w konstytucjach naznaczoną z tą jednak kondycją, żeby przy Introdukcyi też wszystkie nad liczbę przyjęte z WW. MM. Fundatorkami do nowego przeniosły się klasztoru. Pisała o tem Wiel. Matka nasza do W. O. naszego Definitora Generalnego, który odpisał tak:

Wielebna w Panu Chrystusie Matko!

Mając nieustające pragnienie służyć W. M. i respektem jej osoby, która uznaje prawdziwego ducha S. Matki naszej Teresy służyć i nowej WMci fundacyi. Staralem się mieć audyencyę u Ojca św, radząc się Go, jeżeliby wola Jego była, abyście WM. przyjąć mogły godne i sposobne Panny do Nowicyatu, nie dla swego konwentu, ponieważ jest komplet liczba 21, ale dla nowej fundacyi. Nie można było mieć

R. 1721.

audyencyi, konferowałem jednak z księżciem Jego Mością Kardynałem Protektorem zakonu naszego i dałem Mu o to memoriał do Ojca św. Ten mnie pytał. Jeśli podobny przykład był gdzie w którym konwencie. Odpowiedziałem, że o tem żadnej nie mam wiadomości. Były o tem różne dyskursy, czy to może być czy nie? Czekam tedy na odpowiedź Ojca św. jakie Jego w tej materii będzie zdanie. Między naszymi zaś Przełożonemi Generalnemi różna jest opinia. Jedni mówią, że to może być, boby z WW. Matkami Fundatorkami te nowe Profeski poszły na nową fundację, mogłyby zaraz zacząć obserwację, akty wszystkie wspólne należycie odprawiać i posagi ich nowej by służyły fundacyi. I nie byłoby to przeciwko intencji S. M. N., bo samaż święta Matka w podobnej okazji (uważnie dyszkurując (takby uczyniła). Insi zaś mówią, że to być nie może, co do S. Matki naszej, Jej by to było wolno uczynić, jako Fundatorce, ale my nic nie możemy sobie pozwolić nad to, co nam święta Matka sporządziła i opisała. Druga racya. W każdym zgromadzeniu musi się znaleźć jaki mankament, jaki defekt, który łatwo się przylepi do nowych latorośli, nowe Profeski zanosłyby z sobą do nowej fundacyi ten defekt, ten kąkol i jużby na zawsze się zakorzenił, którego by trudno wykorzenieć. A kiedy same Matki doskonale pójdą na fundację nową i tę winnicę Boską będą zaszczipiać nowemi latorościami żadnego nasienia złego nie zabiorą i tak czyste, jako wybrana pszenica bez kąkolu zaszczipi się winnica Boska. Odpowiadam ja na to, że Winnica Boska Zgromadzenie Sióstr naszych Krakowskich bez kąkolu, bez mankamentów, pełna pierwotnego ducha S. Matki naszej, nowe latorości zaszczipione w tej czystej winnicy nie znajdą kąkolu, tylko prawdziwego ducha S. Matki naszej i żarliwość stateczną obserwancyi praw sobie nadanych. Różne tu o tem mamy dyskursy i przyszłoby między nami do zgody, żebyśmy pozwolili, aby przyjąć te panny do nowicyatu i do Profesyi dla nowej fundacyi, ale trzeba, żeby nasze pozwolenie aprobowala Stolica Apostolska. Dlatego tę sprawę odkładam, aż wyrozumiem wolę Ojca świętego. Więc, że O. S. nie zechce sam przez się tego determinować, ale po determinacyę odeszle nas do św. Kongregacyi, tam między wielą trudno zgadnąć jaka będzie konkluzya. A osobliwie, że takiego przykładu po śmierci S. Matki naszej Teresy nie mamy, co najbardziej trudnić będzie. Zaczem poczekaj W. M. tej odpowiedzi w cierpliwości. Jeśli zaś te panny, które się proszą do Zakonu naszego nie zechcą czekać, jasny będzie dowód, że się nie podobały S. Matce naszej. Niech S. Matka ma staranie macierzyńskie o córkach swoich kochanych i o nas synach swoich niegodnych, do której z marnotrawnym

R. 1721.

synem gwałtem się ciśniemy. A osobliwie ja najniegodniejszy. Całując tu z uniżonością synowską Jej świętą nogę, żeby mnie w godzinę śmierci mojej nie odepehnęła nogą od siebie. Znam ją za Matkę, mam nadzieję mocną, że moje złości okryje swoją macierzyńską dobrocią, ile kiedy wda się w to poważna i święta WMciów instancya, o którą pokornie proszę.

Zostając WMci

Niegodny sługa *Brat Jerzy od S. W. K. B.*

R. 1722.

Ten list od słowa do słowa wpisany jest w tę księgę dla pamięci w jakim są poważaniu u Stolicy Apostolskiej i u WW. OO. naszych Przełożonych święte ustawy i konstytucye Seraficznej M. N. Teresy.

W inszym liście pisze tak o tej materii:

O przyjęciu Panien do nowicyatu dla przyszłej fundacyi nie omieszkam poradzić się Ojca św. jeżeli to być może? W przyszłą da P. Bóg sobotę oznajmię co mi odpowie. Bardzo ma dobry afekt do Karmelitanek Bosych, które sam wizytował w dzień św. Matki, a drugi w ten tydzień z wielkim Ojcowskim afektem i długo z nimi rozmawiał w klauzurze i nazywa je święte zakonnice. Czego insze zakonnice bardzo zazdroszcza.

W inszym liście znów pisze tak:

Prosiłem Ojca św. o pozwolenie, żebyście WMcie przyjęły Panny do nowicyatu dla nowej fundacyi. Odesłał mnie po rezolucyę do św. Kongregacyi. Co tam odpowiedzą trudno zgadnąć.

O relikwie zaś S. Matki naszej tak pisze w inszym liście:

Ofiaruję do nowego WMciów kościoła krakowskiego na nową fundacyę, relikwię oprawną bardzo pięknie, w kryształowym relikwiarzu około filigranową robotą złocistą przyozdobiony. Na jednej stronie jest relikwia Seraf. Matki naszej św., a na drugiej stronie osoba S. Matki naszej bardzo pięknie wyrażona szmelcem, na piersiach ma relikwię Drzewa Krzyża św. bardzo piękna sztuczka. Drugi relikwiarzyk srebrny także filigranową robotą z relikwią S. Bartłomieja z autentykami do nich należącemi etc. etc.

Inszych potem wiele relikwii SS. przyszło z autentykami, które W. O. nasz Definitor Generalny, jako kochający Ojciec i Fundator

R. 1722.

tego nowego klasztoru, uprosił w Rzymie mieszkając, który nie dokończywszy wtórego terminu Definitorstwa Generalnego, wezwany jest od Pana po koronę za prace i zasługi swoje R. P. 1720 w dzień SS. Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, w konwencie della Scala, zostawiwszy w wielkim żalu całą Kongregacyę ale osobliwie prowincyę naszą i ten nowy klasztor osierociwszy z ojcowskiej protekeyi, aczkolwiek żyjąc w wieczności szczęśliwej nie zapomina o nas jako ufamy w Panu. Relikwie SS. które był uprosił na nową fundacyę, że nie mógł za żywota swego mieć pewną okazję do przesłania ich do Krakowa, oddał W. O. N. *Aleksemu Maryi od Męki Pańskiej*, na ten czas Definitorowi Generalnemu, prosząc go, aby były przesłane i dochowane na nową fundacyę. Ten tedy W. O. *Aleksy* przez W. O. N. *Aurelego od SS. Apost. Piotra i Pawła* spowiednika naszego z Rzymu z kapituły generalnej powracającego, odesłał te relikwie SS. i oddane są do klasztoru N. S. Marcina R. P. 1722 i wiernie dochowane i oddane WW. Matkom Fundatorkom.

Jaśnie Wiel. JMPani Kancelrzyna W. Koronna Fundatorka przyjechała po Jch Mość PP. Wizytki na fundacyę do Lublina, na naszą zaś fundacyę przywiozła z szcudrośliwej łaski swojej Pańskiej aparat bardzo bogaty, kielich z patyną złocisty, ornatów trzy, dalmatyk para, kapy dwie bogate, antypedia pięć, pasów kilkadziesiąt, puryfikatory i korpotałów własną ręką swoją szytych po kilka, nadto na fabrykę Czer. zł. 300 Wiel. M. naszej do rąk oddała, z upewnianiem nieodmiennego afektu swego do zakonu naszego. Obiecując przytem wygotować na przyszłą da P. Bóg Introdukcyę, każdego koloru aparatów po pięć. Potem zrozumiawszy z W. M. N., że tu bardziej sobie życzą szyc te aparaty, posłała na to szaty swoje bardzo piękne i bogate. Tegoż roku nazajutrz po uroczystości Marcina S. Patrona kościoła naszego, stała tu w Krakowie skrzynia z szatami i paka, w której monstrancye dwie, puszka suto złocista, kielichów trzy. W skrzyni suknie na aparat, których registr wpisuje się tu dla pamięci wdzięczności zgromadzeniu świętemu:

Sukien aksamitnych para.

Sukien złotych para,

Sukien różowych partyrowych para,

Sukien zielonych partyrowych para,

Sukien niebieskich partyrowych para,

Sukien białych partyrowych para,

Sukien fioletowych partyrowych para,

Sukien różowych w paski srebrne para,

R. 1723.

R. 1723.

Sukien zielonych morowych para,
 Sukien czarnych rassymorowych para,
 Adryan różowy,
 Robdeszon biały parterowy,
 Kontusz różowy w srebrne paski,
 Płótna sztuk dwie,
 Rambku sztuczek trzydzieści jeden,
 Koronek sztuczek ośm.

Antepedium adamaszkowe białe ręką własną JWJM. Dobrodziejki wyszywane.

Ztąd widzieć się może tak wielką miłość Boską i pogardę wszystkich marności świata tego w tym państwie. Bo JWJM. Dobrodziejka od kilku lat szarego karmelitańskiego koloru szat używała z wielkiej pobożności i pokory, a Pańskie swoje bogate na ozdobę kościelną obraca. Niech Jej to Bóg tu i wiecznie samym sobą płaci. Amen.

R. 1724.

Jaśnie Wielmożny Fundator i Dobrodziej nasz posłał zacną relikwię, ciało św. Faustyna z autentykiem, którą relikwię darował Mu JWJMX. Nuncyusz św. Stolicy Apostolskiej. Tę relikwię oddał do rąk Wiel. M. N. JWJMPan Stolnik Koronny, rodzony brat JW. Fundatora.

R. 1725.

Miesiąca Apryla i Maja JWJMPan Fundator z istotnej woli swojej pisał listy usilne, aby jako najprędzej Intronizacyę do nowego klasztoru odprawić, ile się mogło zrozumieć życzył w dzień św. Jana, jakoż i my tego życzyły. Że jednak Definitorium Prowincjonalne pod ten czas przypadło, nie mogłoby być na ten czas, gdyż przełożonych naszych nie mogłybyśmy mieć, bez których niepodobna było tego aktu odprawić, zniósłszy się tedy z W. O. N. Prowincyałem *W. O. Bernardem od Panny Przenajświętszej Maryi*znaczony jest dzień świętej Anny 26 Julii, w tem jednak P. Jezus z woli swojej św. nas zasmucił, że JWPan Fundator nie mógł stanąć na ten akt Introdukcyi dla publicznych interesów Królestwa Polskiego. Co było z wielkiem umartwieniem Jego Mości, jako to wyraził listem swoim, którego kopię tu kładę.

Kopia listu JMP. Fundatora:

Uczyniła się dyspozycya z JMP. Ogródeczkiem względem rządu gospodarskiego w dobrach pod Krakowem leżących, o czem informować będzie, posyła się stąd suplement pieniężny dwóch set czerwonych

R. 1725.

złotych, a JWP. Ogródeczki ma się postarać wyliczyć także do rąk JMMMP. Dobrodziejek trzy tysiące złotych polskich przed następującem świętem S. Jana Chrzciciela. Tą sumą racz WMMMP. Dobrodziejko dysponować nie tylko na to co jest najpotrzebniejsze i bez czego obejść się nie podobna do Introdukcyi, ale też na przyszłą da P. Bóg substitencyę ile można, choć na który miesiąc z razu, spodziewam się, że statki może powrócą z Gdańska z sprawunkiem na fundacyę, który to sprawunek, jak stanie w Krakowie, radbym aby pożądana Introdukcyą mogła być przyspieszona, a lubo życzyłbym sobie całem sercem być przytomnym na tym akcie i sam cieszyć się z widzenia WMP. i Dobrodziejek oddając Jej klucze od tej fundacyi, kiedy jednak tego szczęścia niepodobna mi będzie mieć dla publicznych interesów, które mnie koniecznie w tych stronach przytrzymują, więc na miejscu mojem na tenże akt Introdukcyi zdałoby mi się upraszać JMX. Sufragana krakowskiego nie tylko jako starszego brata naszego, ale też mnie kochanego i WMP. i Dobrodzice. Jeżelibym jednak JWJMX. Sufragana miał listem moim upraszać, WMP. i Dobrodziko racz przeźornie z JMością wyrozumieć, jeżeli się tego podejmie i mnie o tem oznajmić, bo inaczej musiałbym na tę funkcyę upraszać JMX. Wodzickiego Officyała krakowskiego, który nie wątpię, że się od niej nie wymówi. Wczesnego zatem objaśnienia od JMPanny Dobrodziki spodziewam się, zostając zawsze dozgonna obligacya.

Z rozkazania tedy JWP. Fundatora zrozumiawszy z JMX. Sufraganiem krakowskim, że się chętnie bardzo podejmie tej funkcyi uwiadomiłam Jego Mości, który nieomieszkane napisał list do JMX. Sufragana prosząc o tę łaskę (kładę tu kopię tego listu).

Kiedy się już zbliża termin aktu Introdukcyi JMPanny Ciotki Dobrodziejki i świątobliwego Jej Zgromadzenia do nowego klasztoru przez osobliwą łaskę WMPana zordynowanej, tedy ponawiam, jako najniższe podziękowanie WMPanu za tę wielką dobroczynność, Cum intimo voto i szczęśliwego Ad maiorem Dei Gloriam tego aktu odprawienia, przy upewnieniu o dozgonnej naszej dla MPana obligacyi. Posyłam i ten list ad dispositionem WMMPana, aby według woli Jego, czyli to przy oddaniu kluczy był czytany i oddany, czyli też aby kto destynowany od WMPana kontenta onegoż opowiedział i potem do rąk JMPanny Ciotki Dobrodziejki razem z kluczami oddał. Jestem zatem, ze wszelką obserwancyą i życzliwością.

Gdy się tedy to rozgłosiło, że ma być wprędce fundacya, osobliwie w naszym Zgromadzeniu klasztoru św. Marcina w Krakowie. tru-

R. 1725.

dno opisać jako z jednej strony miały w Panu Bogu pociechę, że przybędzie klasztor i chwała Boska i że już koniec stanie się intencji Fundatora naszego, z drugiej strony nieopisany serdeczny żal, że się przyjdzie rozłączyć z Siostrami, z wielkim jednak afektem przygotowały i sposobiły rzeczy potrzebne tak do zakrystyi jako i do odzienia. Acz ci od dawniejszego czasu *W. S. Katarzyna Teresa od B. O. N. Jana od Krzyża*, u siebie sposobiła różne rzeczy, serdecznie będąc przychylna tej fundacyi, co jeno widziała być potrzebnego do wygody, czy w większych czy w mniejszych rzeczach pilnie starannie czyniła w dostaniu, m sporządzaniu, lubo z wielką pracą i umartwieniem swoim bośmy się czasem na nie frasowali, że drogie rzeczy niepotrzebne i mogą się potem sporządzić i dostać, a czasem nie pozwalano, ona jednak cierpliwie zniósłszy, nie ustawiała prosić, aby jej pozwolono. Dniem i nocą pracując, sama szyjąc tuniki i inne tak kościelne jako infirmarskie, rubarskie, kuchenne, chusty i do najmniejszych potrzeb opatrując, przy swoim dosyć słabem zdrowiu i latach, bo niewiele dostawało do 50 lat w zakonie, które prace i usilne starania do samej śmierci podejmowała, bo nie chorowała, nie dochodziło tygodnia umarła 27 Apryla A. D. 1725 przed Introdukcyą, godna i zasłużyła, aby w zgromadzeniu naszego klasztoru S. M. N. Teresy i B. O. N. Jana za duszę Jej P. Boga prosiły.

Druga Siostra *Cecylia Teresa od Ofiarowania Panny Przenajświętszej* także pracowała z afektem Pana Boga, przysłużyć się osobliwie Księgi klasztorne sporządzając, Regulę i inne potrzebne przepisując exercycye i inne duchowne ćwiczenia nasze zakonne dając odprawować, instrukcye, dyscypliczki, obyczaje i inne księgi, tych ksiąg, co były zbyte, za zezwoleniem Zgromadzenia przez Kapitułę wokalną z biblioteki klasztornej udzielając, podpisując i co mogła widzieć służącego do ducha Zakonu naszego potrzebnego dniem i nocą z wielką pracą i usilnie pracując i inne rzeczy, osobliwie do robaryi sporządzając i przed Introdukcyą układając, mało nie wszystkie rzeczy z pomocą innych Sióstr. A że było potrzeba według zwyczaju naszego trupich główek, za pozwoleniem Przełożonego poszły do grobu, wzięły dwie główki to jest *Siostry Elżbiety od św. Eliasza* W. Matki od trzydziestu kilku lat zmarłej i *Siostry Cecylii Maryancyli od Trójcy Przenajświętszej* chórzystki od dwudziestu lat i kilku zmarłej, rodzona to była siostra JMP. Fundatora naszego — obie te pomienione zakonnice znamienitej były świętobliwości i przykładne. Koło tych główek wyjęcia i chędorzenia osobliwie *Siostra Agnieszka Teresa od Dzieciątka Pana Jezusa* z miłą ochotą czyniła z pomocą wyżej pomienionej *Siostry Ce-*

R. 1725.

cylii, która godna także jest modlitw tego Zgromadzenia za swoje wierne i usilne prace i inne Matki i Siostry najmilsze ile mogły tem się przysłużyć naszej fundacyi ochotnie robiły jako *W. Matka Barbara Teresa od Wszystkich Świętych*, *Siostra Beata od S. M. N. Teresy*, *W. M. Józefa Teresa a Jesu Maria Joseph*, *Siostra Antonina Klara a Jesu Maria Joseph*, *Siostra Eufrazyja Teresa od Pocieszenia Panny Przenajświętszej*, *Siostra Anna Marya od św. Józefa*, *Siostra Eufrazyja Teresa od św. Anny*, *Siostra Małgorzata Dorota od Trójcy Przenajświętszej* ta sandałów przysposobiła tak dla tych co wyjechały, jako i przyszłych Nowicyi, przytem sznurków, nici, przedzy i inne potrzebne rzeczy: świec, lamp, kagańców nasporządzała z wielką miłością, niech jej P. Jezus nagrodzi, *Siostra Elżbieta Barbara od św. Jana* sporządziła fartuszki sukienne dla Probantek, niech P. Jezus wszystkim wiecznie nagrodzi.

Gdy się zbliżał dzień naznaczony Introdukcyi nastąpiły wielkie nudności, turbacye tak WW. Ojców naszych, jako i nas względem tego, że W. O. N. Prowincyał, który na ten czas był *W. Ojciec Bernard od Panny Maryi Przenajświętszej*, pocztą dał znać listem, że nie może być Introdukcyja w dzień św. Anny dla nieprzyjścia pozwolenia z Rzymu, iż nie zastały listy W. O. N. Prowincyała, W. O. N. Generala w Rzymie, oznajmił tedy W. O. N. Prowincyał, że pomienione pozwolenie nie przyjdzie aż na Wniebowzięcie Panny Przenajświętszej Maryi, o czem list napisał do JMX. Sufragana krakowskiego, z którym listem *W. O. N. Petreni od św. Alberta* Definitor poszedł do JMości Lalo z wielką nieśmiałością obawiając się jego turbacyi, jakoż tak się stało, a jednak nie chciał żadną miarą odstąpić czasu i dnia naznaczonego i do kraty naszej przybywszy srodze się turbował na WW. Ojców naszych i bardzo się groził, że do tego przyszło, że te słowa wymówił, że jeżeliby do tego nie miało przyjść, że klasztor nowy innemu Zakonowi odda, o mój Boże jakie utrapienie było tak Wielebnych Ojców jak i nas — tu niepodobna odważyć się przystąpić do tego aktu, tu zaś takie zaburzenie. Gości pozapraszano z daleka o kilkanaście mil poprzyjeżdżano, przybrano kościół nowy z kosztem i pracą niemалą, a tu wątpliwość nieomylna, bo i W. Ojca naszego Prowincyała nie spodziewano się, lubo ja niegodna przecie miałam nieco nadziei w P. Bogu, który z dobroci swojej świętej sprawił, że w wigilię św. Anny przyjechał i zaraz do mnie napisał witając i oznajmiając, że nie może być Introdukcyja. Cóż już było czynić, tylko się woli Bożej oddać i Zgromadzenie lubo w serdecznym żalu zostawało z rozłączenia, jednak uważając konfuzyę i takie zamieszanie, zturbowane było.

R. 1725.

Pan nasz Jezus jednak z miłosierdzia swego sprawił, że W. O. N. Prowincyał poszedł do JMX. Sufragana tam tedy mówiąc koło tej sprawy, tak JMX. Sufragana zniewolił W. O. N. Prowincyała różnemi racyami i tem, że to bierze na swoją osobę, iż nie będzie miał żadnej nagany w Rzymie o to, że pozwolił i obiecał pisać do W. O. N. Generala, gdy tedy nie mógł W. O. N. Prowincyał inaczej zbronić się w pozwoleniu, zniósłszy się WW. Ojcami Starszymi, przyzwolił na zdanie i prośbę WMX. Sufragana. Przyszedł tedy W. O. N. Prowincyał przed wieczorem, z W. O. Definitorem i z *W. O. Julianem* Przeorem krakowskim oznajmując, że będzie jutro Introdukcyą, nazajutrz w dzień św. Anny i gdy wszystko zgromadzenie przyszło mianował, które miały być wzięte na fundacyę tą:

W. Siostra Teresa Helena od S. Ducha,

W. Siostra Krystyna Helena od Ofiarowania Panny Przenajświęt-Maryi,

W. Siostra Maryanna Salomea od SM Naszej Teresy

i niegodna Siostra Anna Józefa od Pana Jezusa.

W tenże dzień JM. Sufragana krakowski o godzinie czwartej z południa przyjechał do naszego kościoła, święcił nowe dzwony przy niezmiernym gminie ludzi tak dalece, że mało gwałtu od ciżby nie wolał, chociaż cały tydzień churmem całą klan po wszystkich kątach, strychach, by największe Państwo wizytowało, między którymi cały magistrat krakowski i inne różne pospólstwo tak dalece, że i robić co w dzień około przybierania kościoła nie podobna było tylko nocą. Święcąc tedy JMX. Sufragana krakowski nowe dzwony, największemu dał imię Józefa św. i S. Jana Chrzciciela. Mniejszemu Michała św. i O. N. Jana od S. Krzyża, małemu klasztornemu dał imię S. Ojca Eliasza i potem odjechał do swojej rezydencji. Poświęcone dzwony zaraz zaciągniono na wieżę i ku wieczorowi najprzód zaczynając od chwały Bożej zadzwoniono na salutacyę, potem gromadna odezwała się muzyka na kotłach, trąbach i rozlicznych tak ręcznych jako i dętych instrumentach aż do dziesiątej godziny w noc. Kuranty i pieśni wesole, a lampy w wieżach i na szczytach kościelnych przez całą noc paliły się.

Nazajutrz w sam dzień S. Anny o godzinie ósmej na pół zegaru z rana, przyszedłszy do furty S. Marcina *W. O. nasz Bernard od Najśw. Panny Maryi* Prowincyał z inszemi Ojcami kazał otworzyć klauzurę i wynijść czterem zakonnicom, mianując które, o jakie żałosne było rozstanie i pożegnanie trudno opisać, bo się prawie śmierci równało, nie słyhać było tylko łkanie, seczenie, płacz, upadanie do

R. 1725.

nóg, że jednak już nie mogło być inaczej, wyszły naznaczone Siostry 4, zamknięto furte, a te co wyszły poszły do kościoła, tam przed wielkim Ołtarzem w ławce klęknęły. W. O. N. Prowincyał wyszedł ze Mszą św., W. M. słuchały, ludzi nie mało zeszło się do kościoła, Pań Dobrodziejek nam znajomych. Po Mszy św. dał W. O. N. Prowincyał benedykcyę nam klęczącym, pokropił święconą wodą, potem poszliśmy do kraty chórowej do naszych Matek tam nas czekających cichucho i krótko znowuśmy się pożegnały z wielkim żalem. Już wychodząc z kościoła zabiegły różne osoby modlitwom ich się polecając. Wsiadły tedy do karety poszustnej bogatej i ozdobnej JMX. Sufragana krakowskiego, przy asystencyi różnych Senatorów szlachty i różnego Państwa, Prałatów, Zakonników i różnych licznych ludzi. Z dobroci Pana naszego Jezusa pogodne niebo dopomogło do tego aktu ozdobą swoją. Co właśnie cudem stało, bo w wigilię Introdukcyi znacznie zanosilo się na nie pogodę, której się obawiając JMX. Sufragana posłał do nas do klasztoru św. Marcina, żebyśmy zmówiły litanię do Panny Przenajświętszej Maryi, za którą skuteczną przyczyną Matki Miłosierdzia, pogoda piękna była, dopiero po niesporze zachmurzyło się i deszcz zda mi się kropił, niech będzie Imię Boskie pochwalone i Panny Przenajświętszej Maryi Dobrodziejki naszej. Przed Introdukcyą WW. Ojcowie Jezuiti klasztoru S. Piotra i Pawła prosili JMX. Sufragana krak., aby Zakonnice jadąc na fundacyę, wstąpiły do kościoła SS. Apostołów Piotra i Pawła, na którą ich prośbę usilną pozwolił Jego Mość gdyż mimo pomieniony kościół droga przypadała i przyjechawszy do nas u kraty opowiedział o tem pozwoleniu i tak sporządzając, żeby tylko wysiadłszy z karety na kilka kroków postąpić do pocałowania głowy B. Stanisława Kostki, gdy tedy zbliżyła się kareta ku kościołowi pomienionych SS. Apostołów, który był przystrojony obrazami i inskrypcjami, facyata kościelna JMP. Fundatorowi naszemu, przy walnej i tubalnej kapeli wyszli WW. Ojcowie Jezuiti z swoim Przełożonym prosząc bardzo, abyśmy do kościoła weszły obiecując błogosławieństwo na tę fundacyę SS. Apostołów Piotra i Pawła, prosili tedy usilnie W. O. N. Prowincyała jako i JMX. Sufragana o pozwolenie, my wysiadłszy z karety, oczekiwaliśmy tego pozwolenia, a Przełożony WW. Ojców Jezuitów godna osoba, powtarzał prośbę swoją, wtem dano znać że już pozwolono. Prowadzono nas tedy do kościoła i w ławce, którą przykryli kobiercem sutym posadzono, na przywitanie kotły, trąby i inne muzyczne instrumenta zabrzmiały, potem JMX. Monkowski Jezuita miał publiczną oracyę, tak na chwałę JMP. Fundatora, jako też i całego Zakonu Karmelitańskiego, po której skończeniu dano do po-

R. 1725.

całowania głowę S. Stanisława Kostki, potem proszono do Brackiej kaplicy Niepokalanego Poczęcia Panny Przenajświętszej Maryi, chcąc tam dać do pocałowania głowę S. Ignacego, ale, że nie była przygotowana nie chciano czekać. Dowiedziawszy się Prześwietny Magistrat krakowski, iż się już ruszyły WW. Matki na nową fundację, chcąc przydać tryumfu do tryumfu ognia z dział moździerzów dawać kazano na wałach, których było sztuk najmniej dwadzieścia. Odprowadzone tedy WW. Matki od WW. Ojców Jezuitów z podziękowaniem bardzo pięknem i duchownem od Przewielebnego Przełożonego wsiadły do karety. A tu mi się godzi wspomnieć, że nie bez tajemnic i sporządzenia Boskiego to wstąpienie do kościoła SS. Apostołów Piotra i Pawła stało się, gdyż Seraficznej ukochanej S. M. N. Teresie jako jej żywot świadczy będącej w różnych trudach, uciskach, dolegliwościach i przeszkodach około fundacyi pokazał się być S. Piotr i Paweł utwierdzając Ducha Jej i swoją patronizację i opiekę obiecując, Jadąc tedy WW. Matki w karecie Grodzką ulicą wjechały w Rynek stary z wielką asystencją i tłumem ludzi, a zawsze kareta zasłonięta miała okna z obu stron dwiema zasłonami tak, że nas nikt nie widział, ani my nikogo. Magistrat krakowski na wieży ratusznej, na wieży Archi prześwietnego kościoła P. Maryi, muzyka liczna wesoło przygrywała. Życzył sobie bardzo Magistrat i prosili o to bardzo JMX. Sufragana, żebyśmy środkiem miasta jechały, chcąc w Rynku czynić osobliwe tryumfy na chwałę Panu Bogu i honor JWP. Fundatora, ale JMX. Sufragana umartwił ich w tem mając niektóre przyczyny, to jest, że w Ratuszu nie mieli obrazu JMPana Fundatora naszego, z czego bardzo żalśni byli. Jadąc tedy między Bazyliką Wszystkich SS. i Świętej Trójcy, na ten akt pięknie przystrojone, osobliwie u S. Trójcy, u WW. OO. Dominikanów, skąd także publicznie z wielkim aparatem, przy melodyi muzycznej kotłach, trąbach na wieży Trójcy Przenajświętszej i we dzwon solennie dzwoniąc. Potem całe Zgromadzenie WW. Ojców Dominikanów procesyjalnie z chorągwią podobno S. Jacka wyszli i drogę zabieżeli usilnie prosząc, aby do kościoła ich wstąpić raczyły, czegooby nie uczyniły były, lecz prośba usilna tak WW. OO. Dominikanów jakoteż i JMX. Sufragana krakowskiego tudzież posłuszeństwo W. O. N. Prowincyała do tego przywiodła, że wysiadliśmy z karety. Przygotowany był ołtarz, na którym stała w relikwiarzu głowa S. Jacka Patrona Korony Polskiej, która daną była WW. Matkom do pocałowania, przytem na przywitanie i powinszowanie szczęśliwej Introdukcji solenną miał przemowę JMX. Mozdziadowski Rektor Teologii i Regent studii, wychwalając Jaśnie Oświe-

R. 1725.

cony Dom Szembeków i osobliwą szczodrobliwosć JWFundatora, tudzież wysokość i świątobliwość Zakonu Karmelitańskiego przez Seraficzną Świętą Teresę Matkę reformowanego. Po skończonej przemowie odprowadzone pięknym porządkiem od WW. OO. Dominikanów z tryumfalną wyprawą różnej melodyi muzycznej i dzwonienia, wsiadły do karety z asystencją liczego Państwa i różnych gmin ludzi. Należała była droga do nowicyatu nowej fundacyi przez ulicę Floryańską, którą tryumfalnie wjeżdżają królowie na koronację i owszem usilnie o to prosił cały Prześwietny Magistrat krakowski, ażeby tą publiczną i tryumfalną drogą swoją zaczęta przez tę ulicę i bramę kończyły. Nie było jednak woli Bożej i Przełożonych naszych osobliwie JMX. Sufragana krakowskiego, ale żeby nową bramą, i dobrze do nowej fundacyi nie piękniejszego jak nową wjeżdżać bramą, którą gdy przejeżdżały, na wałach onej przyległych, trzykroć razy hucznie i licznie z dział i moździerzy dano na tryumf ognia, aż ziemia grzmiała, konie targwały karety, dla większej asystencji przodem blisko trzydziestu jechało karety, około kościoła S. Michała, także na ten akt przybranego bramami tryumfalnymi. Na przywitanie zaś nowych gości z nowicyatu Ojcowskiego wyszedłszy WW. Ojcowie nasi z WW. Ojcami Trzewiczkowemi i innemi różnego Zakonu Ojcami, także JWJMX. Sufragana krakowski z liczną różnych Prałatów asystencją. Tudzież wystawione było teatrum między wysadzonym zielonością wirydarzem przed kościołem nowicyackim, na którym różne stały kapele muzyki, trębacze, kotły i gdy się przybliżyły WW. Matki ku kościołowi, naprzód dano ognia z moździerzy, które oprócz innych osobliwie około nowicyatu lokowane były, potem zabrzmiała wesoło na przywitanie przy kotłach trąbach walna kapela. A gdy wchodziły do kościoła przodem z prawej strony ustąpili im (albowiem z ludzkości i z pokory swojej tego miejsca WW. Ojcowie nasi szli WW. Ojcowie Karmelici Trzewiczkowi z lewej zaś strony WW. Ojcowie nasi) i na wezwanie Ducha św. wesoło zaczęli *Veni Creator* przy pomnażającej głosu kapeli. Tam stanawszy słuchaliśmy Mszy św. Lekty *W. O. Augustyna od S. Gerarda* Przeora Nowicyackiego, muzyka solennie grała podczas Mszy św. Litanię o Pannie Przenajświętszej Maryi, a JMX. Sufragana tymczasem poświęcał aparaty, kielichy, puszkę, monstrancję do nowego kościoła. Po skończeniu Mszy św. dopiero się solenna zaczęła Introdukcja w ten sposób: szła naprzód chorągiew Panny Przenajświętszej Maryi Szkaplerznej, którą niósł brat Karmelitów Trzewiczkowych między akolitami, za nią wszyscy Bracia (po naszymu Donaci) sami. Za nimi niesiono feretrum z relikwiami jedno, za feretranem z jednej strony

R. 1726.

WW. Ojcowie Karmelici Trzewickowi, z drugiej nasi WW. Ojcowie jeden za drugim kilka par, za tą kilka par drugie feretrum i tak dalej niesiono feretra z relikwiami, których było czworo. Te feretra nieśli klerycy i zakonnicy w dalnatykach, których było par ośm, za feretrami i za Ojcami wszystkimi Kanonicy krakowscy i roczni Pralaci, których wielka była liczba, wszyscy ze świecami, potem Akolicy, Turyfaryuszowie, Ministrowie dwie pary, w kapach para do infuły i pastorała, Asystentów w komżach par ze sześć, wszyscy ze światłem tak dalece, że świece samych do rąk wyszło z półtorasta. Potem szedł JWJMX. Sufragan cum sanctissimo pod bogatym baldachimem, w kapie bardzo kosztownej z materyi przyslanej od JMP. Fundatorki Dobrodziejki naszej, monstrancya także sprawiona bardzo piękna i ozdobiona klejnotami od Jeh Mościów Fundatorów naszych, to też dokładam, że te feretra, które niesiono z Relikwiami SS. na samym ostatku, niesiono relikwię S. M. N. Teresy ślicznie i bogato przybraną od naszych WW. Matek krakowskich, które jak mogły, kochając Matkę naszą świętą, przybrały i ozdobiły i gdy wychodzono z kościoła WW. Ojców tośmy słyszeli. Za Przenajświętszym Sakramentem mnie niegodną prowadził JMP. Aleksander Szembek Stolnik koronny, rodzony brat JMP. Fundatora z JMP. Antonim Szembekiem Podkomorzym krakowskim, inne zaś WW. Matki i Siostry, różni Jehmoście Panowie zacni prowadzili, potem gmin różnych ludzi, Państwa, Senaterek w wielkiej liczbie tak dalece, że gdyby nie warty, których było blisko 30 pacholców i raytaryi z bronią nie pilnowali, byli uczynili, ale bardziej zatrata wszystkich rzeczy. Proceder tedy tej solennej Introdukeyi ogłaszał huk ustawicznego ognia z dział i moździerzów, trąb, kotłów i różnych instrumentów muzycznych, których przechodziło 100. Przydał P. Bóg splendoru swego temu aktowi, kiedy w ten rok, innych czasów, ledwie nie dzień w dzień ustawicznym dżdżem plakały nieba, a w dzień introdukeyi nadspodziewanie wyjaśniało niebo i pogoda piękna była, dopiero ku wieczorowi zachmurzyło się i deszcz przypadł. Wszedłszy do nowego kościoła JMX. Sufragan Przenajświętszy Sakrament postawił na wielkim Oltarzu zaczawszy *Te Deum Laudamus* solennie, które wesoło melodya muzyczna zakończyła, w aparacie biskupim szedł do furty za nim WW. Matki i W. O. N. Prowincyał z innemi. JWJMP. Stolnik i inne Państwo, JWJMP. Wojewodzina Poznańska. Zapomniałam wyżej napisać, że wychodząc z nowicyatu z procesją zaczął śpiewać *Jesu Dulcis*, który muzyka bardzo pięknie grała a potem hymn S. Matki naszej Teresy Regis superni, o którym na kilka dni JMX. Sufragan z Xiędzem Kapelą Magister

R. 1725.

naradził się i nutę kazał przybrać. Przyszedłszy tedy do rozmownicy JMX. Sufragan na krzesło siadł, Państwo stać musieli, tylko JMP. Wojewodzinie Poznańskiej dali krzesło. Zaraz tedy przy furcie naprzód list JMPana Fundatora do mnie niegodnej ordynowany, onej publicznie oddał, który to list JMX. Szembek kanonik krakowski i warmiński głosem wspaniałym przeczytał, w którym liście JMP. Fundator mnie niegodnej a nie sobie tę nową fundację przypisał, przytem zaraz JMP. Stolnik Koronny winszując uroczystości S. Anny patronki mojej z pańską przemową klucze od całego Konwentu na tacy srebrnej oddał, za które dobrodziejstwo W. Ojciec nasz Petroni Definitor Prowincyałny solennie dziękował. Tymczasem otwarto klauzurę szczęśliwie. W. O. N. Bernard od Panny Przenajśw. Maryi Prowincyał na ten czas Polskiej Prowincyi z innemi Zakonu swego godnemi Ojcami Definitorem, Przeorami i innemi starszemi WW. Ojcami, wprowadzili nas w Konwent i nam go oddał i tam w chórze Litanię o Przenajświętszej Pannie Loretańskiej zmówiwszy i pobenedykowawszy klasztor, cele, wyszli WW. Ojcowie, a my się zamknęły szczęśliwie. JMX. Sufragan powróciwszy do furty zaczął solennie sumę. W Credo, według ceremonii biskupich usiadł na krzesło, a tym czasem Prześwietna Akademia krakowska do niego o Pasterską prosząc benedykcję, aby za tak wielki akt i szczodroblwość ku Zakonowi reformowanego Karmelu na chwałę i zaszczyt całego domu Fundatorskiego panegiryki rozdać mogła, którą otrzymawszy, wszystkim ludziom po kościele rozrzucone były pomienione panegiryki. Po skończeniu Credo miał publiczne kazanie JMX. Walezyński ex Rektor całej Akademii, S. Teologii Doktor i Ksiąg wszystkich Ordynarny Cenzor. Bardzo godnie i pracowicie naprzód czystości panieńskiej wysoką wysławiał godność, potem specyalnie zakonne Karmelitanek cnoty, potem genealogię od tysiąca dwóchset lat Domu Szembekowskiego Domowi Najjaśniejszego Króla Leszczyńskiego innym domom przeznaczonym zkoligowanego, a osobliwie JWJMPana Fundatora godność, kaznodziejską mową dostatecznie ogłosił, z wielkiem ukontentowaniem wszystkich przytomnych temu aktowi gości, pobłogosławił tedy P. Bóg temu aktowi z podziwieniem ludzi, którzy nigdy nie widzieli tak wielkiej pompy na innych aktach, tak albowiem sobie mówili. Zakończył szczęśliwie i solennie JWJX. Sufragan i gdy dawał przy końcu Mszy św. Benedykcję Pasterską zdarzył P. Jezus, że w ten czas właśnie potężnie z dział uderzono. Po skończonem nabożeństwie JMX. Sufragan zaprosił duchowne osoby do swojej kamienicy, hojnie częstował, a JMP. Stolnik Koronny, rodzony JMP. Fundatora Państwo różne, które na tym akcie

R. 1725.

było zaprosił do swego pałacu i tam Państwo częstował. A my po świętej Komunii, którąśmy z rąk JMX. Sufragana swego czasu zwyczajnego przyjęły, na dziękczynieniu zostawały, już był czas przedłużony około drugiej godzinny z południa. Cztery nas tylko w klasztorze zostało. Zdał się nam jako pustynia, chodziłyśmy jako błędne, niżeliśmy się rozpatrzyły. P. Jezus ratował z dobroci swojej świętej we wszelakich potrzebach i skłaniał różne osoby co nas zapomagały osobliwie obrazami różnemi duchownemi nabożnemi, co nam było okazywać do pochwalenia Boga, bo te osoby nie były nam wcale znajome. Uboższe też osoby znosiły szklaneczki, garnuszki, łyżeczki i tym podobne drobiazgi. Od naszego też JMP. Fundatora Dobrodzieja naszego mieliśmy opatrzone leguminy, masło, ser, wino, piwo i inne potrzeby. JMPan Alexander Szembek Stolnik Koronny rodzony brat JMP. Fundatora i ten nas opatrzył pańską jałmużną, z Gdańska kazawszy przywieść ryb dobrych w baryłkach, likworów przednich, tak różnych wódek sektu w kilku puzdrach, z którymi puzdami darował naczynia różnego tureckiego, cytryn, sukna na szkaplerze, konfektów gdańskich. Niech P. Jezus nagrodzi tu i w wieczności Dobrodziejom naszym.

Tu kładę kopię listu JMPana Fundatora, którego czytano przy Introdukcyi naszej, że jednak zdało się lepiej sam list JMP. Fundatora wkleić więc kopii nie kładę.

Najprzewielebniejsza w Chrystusie Panu Mościa Dobrodziejko.

Co miałem przytomny na akcie Introdukcyi WMWMPanny i Dobrodziejki z Świątobliwym Jej Zgromadzeniem do nowego klasztoru i przy oddaniu kluczy, moim i żony mojej imieniem mówić, to listownie, w niebytności, dla publicznej usługi wyrażam. Panu Bogu pokornie dziękujemy, że tego drugiego klasztoru przy tem stołecznem mieście fundacją, która przed stem lat była w intencji, teraz za cudowną Boską dyspozycją i opatrnością jest w samym skutku przez WMWM. Pannę i Dobrodziejkę, którą, prawdziwą tego klasztoru fundatorkę, sprawiedliwie wyznajemy, boć jakoś WMWM. Panna Dobrodziejka propozycją tej fundacyi przed kilkunastu lat mnie uczyniła pokój dla milej Ojczyzny, sposoby i środki dla nas, świątobliwemi modlitwami swemi uprosiła, tak usilnym staraniem swoim i aplikacją ten klasztor wystawiłaś, do którego jako najszcześniejszego wejścia winszując WMPannie i Dobrodziejce, Najwyższemu Panu suplikować nie przestaniemy, aby z WMPanną i Dobrodziejką i z Świątobliwem Jej Zgromadzeniem wszelkie Łaski i Błogosławieństwa nieustanne za

R. 1725.

tę klauzurę wprowadził i żebyś WMPanno i Dobrodziejko przynajmniej przez tyle lat w tym nowym klasztorze na świątobliwe onegoż rządy nie żyła, jak wieleś ich nieporównanemi cnotami i zakonnem ćwiczeniem w klasztorze S. Marcina przepędziła. Samej zaś WMPanny i Dobrodziejki i Świątobliwego Jej Zgromadzenia upraszamy, abyście dobrą wolę i jakąkolwiek pomoc naszą do tej fundacyi Majestatowi Boskiemu ofiarowały i przez zasługi swoje i świątobliwe modlitwy, tę jedyną łaskę dla nas u Stwórcy naszego, to jest doskonałą Jego miłość uprosiły.

Zostawamy zatem ze wszelkim afektem i respektem WMPanny Dobrodziejki z serca kochający i najniżsi słudzy

Jan Szembek Kancelarz W. Koronny

Ewa Szembekowa K. W. K.

W Kupiskach 8 Julii 1725.

Pierwszego roku Przełożenia W. Matki Teresy Heleny od Du-cha św. i pierwszego triennium po Introdukcyi we cztery lata, przyjechał do Polski W. O. N. Generał Filip od św. Mikołaja 1729 roku przed św. Janem, stanął na Tarnowskich górach, gdzie przeciwko niemu wyjechali WW. OO. NN. — W. O. N. Prowincjał Bogusław a Jesu Maria z WW. OO. Definitorem, także z Puszczy wyjechał W. O. Przeor i najpierwszy przyjął W. O. Generała do swojego Pustelniczego Konwentu, gdzie WW. OO. nasi Zgromadzenie tameczne oddało posłuszeństwo, tam krótko bardzo zabawiwszy pośpieszył do Krakowa, gdzie stanął dnia 27 Czerwca przy asystencyi dwóch sekretarzy swoich W. O. Jana od S. Gwilhelma i W. O. Michała od S. Józefa, także i inszych WW. OO. NN., którzy byli przeciwko W. O. N. wyjechali, gdy w bramę Grodzką wjeżdżał, po Nieszporze dzwonili u WW. OO. NN., u S. Michała i u Matek naszych S. Marcina we dzwony, gdzie Zgromadzenie WW. OO. NN. wyszło przeciwko W. O. N. z krzyżem, stojąc przed kościołem na chóry, prowadzili W. O. N. śpiewając *Te Deum laudamus*, muzyka grała, trębacz, kotły. W. O. N. klęczał, potem proszony siadł w krzesło pięknie ozdobionem i oddawali WW. OO. i Bracia posłuszeństwo, których W. Ojciec przyjmował z niewymowną ludzkością i łaskawością ojcowskiej miłości pełną prawie anielską, tak, że ludzie płakali z pociechy i nabożeństwa, których tam wielkość zbiegła się Zakonników, Państwa i innych, choć deszcz był wielki. Po skończeniu tej ceremonii z studentów jeden miał oracyę

R. 1729.

Opisuje się
bytność
w Polsce
W. O. N.
Filipa od
S. Mikołaja
Generała
Karmelitów
i Karmelita-
nek Bosych.

R. 1729.

bardzo piękna, witając W. O. N., potem Przełożeni różnych Zakonów, Państwo różne i insi witali wielką pokazując pociechę z przyjazdu W. O. N. Zabawiwszy u S. Michała krótko W. O. N. pospieszył do S. Nowicyatu WW. OO. NN. i do nas też niegodnych córek swoich, na którego wejście do kościoła śpiewaliśmy wszystko jak manual każe, podczas takowej okoliczności i według dyspozycji W. O. N. Przeora, potem poszliśmy do kraty do W. O. N. gdzie witał się z nami z niewymowną ojcowską miłością i przychylnością gdyż osobiwie był od P. Boga udarowany niezwykłą ludzkością, przy wielkiej powadze i skromności, jaka należała tak wielkiemu charakterowi Przełożonego całego Zakonu św. Pytając się każdej z osobna o imię i od jakiego S. gdy przyszedł do *Siostry Maryi Ewy* nie zdało się W. O. N., że miała imię *Marya a od Najśw. Panny z Góry Karmelu*, co i inni WW. OO. potwierdzili, których pełne było Lokutoryum, W. O. N. Przeor S. Michalski, W. O. N. Przeor Pustelnicy, W. O. N. Przeor Wiśnicki i inni starsi prócz nowicyackich zawsze asystowali W. O. N. Rozkazał tedy W. O. N. Generał, aby przy Profesji S. pomienionej Siostrze dać tytuł *od S. O. N. Eliasza*, dziwując się srodze, że w całej naszej Prowincyi nie znalazł żadnej Zakonnicy tytułującej się *od S. O. N. Eliasza*, który S. O. nietylko, że jest Xiążęciem i Patriarchą całego Zakonu naszego, dla czego powinien mieć osobiwszą obserwancyę, ale też, że Pan Bóg wielkie cuda czyni przez przyczynę i zasługi Jego, jako nam kilka przykładów przytoczył W. O. N. między którymi jeden tu już w Polsce uznany, gdyż jako osobiwy Promotor nabożeństwa *S. O. N. Eliasza* W. O. N. Generał radził pewnemu polskiemu Senatorowi, aby w słabości wielkiej i przykrej, którą długo cierpiał, udał się do tego świętego, obiecując codziennie Ojcie nasz i pozdrowienie na chwałę Jego zmówić, co uczyniwszy tenże Pan, z podziwieniem wszystkich zupełnie otrzymał zdrowie. Jak zaś *Siostra Marya Ewa* według zwyczaju naszego prosiła W. O. N. Generała o Profesję św. która przypadała w dzień Najśw. Matki z Góry Karmelu, obiecał tedy W. O. N. z wielkim afektem, ale na to był żałośny, że nie będzie przytomny na tym akcie, ponieważ bardzo się spieszył do Warszawy, aby był zastał Króla Jego Mości i JMX. Nuncjusza, obligował jednak W. O. N. i rozkazał, aby nie brała welum zakonnego, ale czekała powrotu do Krakowa W. O. N., gdyż On sam dać miał, co się tak stało potem. Że zaś następował dzień SS. Apostołów Piotra i Pawła zaprosiła W. O. N. Generała W. M. N. na Mszę św. śpiewaną co przyjął i wykonał z wielkim afektem mówiąc potem u kraty, pamiętajcież to sobie na zawsze, że w dzień SS. Piotra i Pawła Generał celebrował u was w kościele. Zabawiwszy kilka dni w Krakowie i pożegnawszy ojcowskim

wał u was w kościele. Zabawiwszy kilka dni w Krakowie i pożegnawszy ojcowskim

Roku 1787 dnia 9. Sierpnia w czasie Komisji do poznania intrat pozostałych w Polsce Klasztorów krakowskich od J. O. Kcia JMCi Arcybiskupa, jako administratora krak. wyznaczonej i ekspedytowanej produkowano.

X. Marcin Siemieński, Kan. Kons.
Delegowany Komisarz.

ZAWARCIE.

Powyższe poświadczenie, trochę zagadkowo dopisane przy końcu rękopisu klasztorowego, nic wspólnego nie mającego z przedmiotem stanu intrat, — daje się ono tłumaczyć dążnością ówczesną do zagarniania pod opiekę rządową wszelkich Instytucyj kościelnych. Przez pośrednictwo Władz Duchownych wyzyskiwano możebne środki do kasaty klasztorów.

Dycezyą krakowską rządził wówczas Książę Prymas Arcybiskup Poniatowski. Skutkiem nalegania Księcia Prymasa, jak to mamy zapisane w aktach kapituł prowincyi polskiej św. Ducha, Zakonu Karmelitów Bosych, zmuszony został Zakon, ustąpić miastu Klasztor z kościołem N. Panny Niepokalanie poczętej, na szpital miastowy do dziś dnia istniejący pod wezwaniem św. Łazarza na Wesolej. Wkrótce potem dekretem Cesarza Józefa II. zabrano Klasztor św. Michała na więzienie i trybunał sądowy w Krakowie. — Nakoniec Książę Prymas u Stolicy św. uprosił w 1787, dnia 9. Oktobra, zamknięcie Klasztoru i Kościoła św. Marcina Karmelitanek Bosych przy ulicy Grodzkiej (dzisiaj Kircha czyli Zbór Luterski) w Krakowie i przeniesienie zeń Zgromadzenia klasztorowego, które składało się z 20 Sióstr (między którymi trzy Siostry Zakonne przybyłe ze Lwowa, po kasacie tamiecznego ich Klasztoru) do Klasztoru Karmelitanek na Wesolej; ten ostatni liczył wówczas u siebie 15 Sióstr Zakonnych. Dwa zaś miesiące przed tem, tj. dnia 9. VIII. 1787, Komisya, jak wyżej, badała w nim stan intrat.

Bojaźń zaboru na skarb koronny srebra kościelnego wyraziście się uwydatnia przez sprzedaż rzeczy cenniejszych kościelnych, jak to daje się spostrzedz z dwóch aktów kapituł klasztornych św. Marcina z 1778-go. Postanowiono sprzedać trumienki srebrne, — osoby srebrne, Monstrancją staroświecką, za 4173 zł. polskich. „Do tej sprzedaży przynaglone było Zgromadzenie postrachem zabrania srebra kościelnego na Skarb koronny, jako w niektórych kościołach uczyniono“. Ten ustęp wypisany z jednego ze wspomnianych aktów. W innym zaś czytamy: „Uczyniono to dla publicznego postrachu, że miano zabrać srebro na Skarb królewski“.

Co spowodowało przerwanie pracy około układania kroniki, tak starannie prowadzonej, — rzecz dla nas zagadkowa.

Niemожność zaś odszukania reszty pamiętników, które służyły ku kreśleniu kroniki klasztornej na Wesołej, zmusza nas do wstrzymania się z opisaniem dalszego ciągu dziejów tego klasztoru.

Załączyć możemy tylko „Księgę żywota“, w której znajdują się imiona Sióstr zakonnych, które w nim złożyły Śluby uroczyste.



KSIEGA ŻYWOTA SIÓSTR PROFESK NA WESOŁEJ.

R. P. 1725 przybyły na nową fundację Klasztoru PP. Karmelitanek Bosych pod tytułem Świętej Matki N. Teresy i Św. O. N. Jana od Św. Krzyża. Cztery Zakonnice z Klasztoru pierwszego Karmelitanek Bosych Świętego Marcina i Świętego Józefa.

Wielebne Matki Fundatorki Nasze:

1. R. 1673, 25 Marca. W. M. ANNA OD PANA JEZUSA, na świecie Konstancja Rupniewska, lat 17, † 1728, 26 Października.

2. R. 1699, 21 Lutego. W. M. TERESA HELENA OD DUCHA ŚW., na świecie Krystyna Łuczycka, lat 17, † 1751, 12 Stycznia.

3. R. 1702, 21 Listopada. W. M. KRISTYNA HELENA OD OFIAROWANIA N. M. P., na świecie Zofia Poniatowska, lat 17, † 1763, 6 Maja.

4. R. 1715, 21 Listopada. W. S. MARYANNA SALOMEA OD OFIAROWANIA N. M. P. i św. M. N. TERESY, na świecie Salomea Sierakowska, lat 21, † 1770, w Sierpniu.

Tego Klasztoru Profeski:

1. R. 1726, 15 Sierpnia. W. S. KUNEGUNDA ANNA OD WNIEBOWZIECIA N. M. P., na świecie Elżbieta Pirecka, lat 17, † 1784, 21 Września, po Prof. Św. 58 lat.

2. R. 1726. W. M. BARBARA KATARZYNA OD NARODZENIA N. M. P., na świecie Marya Sebachowna, lat 19, † 1763, 6 Lutego, po Prof. Św. 39 lat.

3. R. 1726, 15 Października. W. S. BEATA KONSTANCJA OD ŚW. M. N. TERESY, na świecie Ludwika Wierzchowska, lat 26, † 1776, 12 Lipca, po Prof. Św. 50 lat.

4. R. 1726, 1 Listopada. W. S. ROZALIA TERESA OD WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, na świecie Rozalia Mączyńska, lat 23, † 1788, w Styczniu, po Prof. Św. 62 lat.

5. R. 1726, 21 Listopada. W. S. KATARZYNA ALEKSANDRA OD J. M. J., na świecie Maryana Bielska, lat 30, † 1796, 23 Stycznia, po Prof. Św. 49 lat.
6. R. 1726, 14 Grudnia. W. S. JÓZEFA TERESA OD ŚW. JANA OD KRZYŻA, na świecie Katarzyna Zdżianicka, lat 24, † 1777 4 Września.
7. R. 1727, 26 Lipca. W. S. MARTA MAGDALENA OD ŚW. ANNY (Konwerska), na świecie Zofia Paleczowska, lat 21, † 1765 2 Października.
8. R. 1727 26 Lipca. W. S. MAGDALENA ANNA OD P. JEZUSA (Konwerska), na świecie Agnieszka Guzikowna, lat 29, † 1762, 25 Marca.
9. R. 1727, 17 Września. W. S. ANNA FRANCISZKA OD N. IMIENIA JEZUS na świecie Maryanna Jędrzejowska, lat 21, † 1731 21 Lutego.
10. R. 1727, 11 Listopada. W. S. MAŁGORZATA KLARA OD ŚW. MARCINA (Konwerska), na świecie Katarzyna Małachowska, lat 24, † 1763, 16 Września.
11. R. 1728, 2 Lutego. W. S. EUFRAZYA AGATA OD OCZYSZCZENIA N. M. P., na świecie Rozalia Pułczyńska, lat 17, † 1764, 25 Kwietnia.
12. R. 1728, 2 Lutego. W. M. EUFROZYNA MARYA OD TRÓJCY PRZENAJŚW., na świecie Maryanna Będzka, lat 27, † 1781, 26 Listopada.
13. R. 1729, 21 Stycznia. W. S. AGNIESZKA SALOMEA OD BARANKA P. J., na świecie Salomea Sędzimirowna, lat 21, † 1782, 14 Lutego, po Prof. Św. 53 lat.
14. R. 1731, 16 Lipca. W. S. MARYA EWA OD ŚW. O. N. ELIASZA, na świecie Helena Minaszewiczowna, lat 21. † 1774, 18 Marca, po Prof. Św. 42 lat.
15. R. 1731, 2 Lutego. W. S. URSZULA BICHILDA OD ŚW. JANA CHRZCICIELA, na świecie Ludwika Tomaszowska lat 21, † 1785, 21 Kwietnia, po Prof. Św. 54 lat.
16. R. 1731, 21 Listopada. W. S. MARYA WIKTORIA OD NIEPOKALANEGO PO CZĘCIA N. M. P., na świecie Krystyna Szembekowa, Kasztelanowa Wiślicka, lat 61, † 1747, 11 Listopada.
17. R. 1733, 16 Lipca. CECYLIA JOANNA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Zofia Węgrzynowiczowna, lat 17, † 1764, 18 Marca.
18. R. 1740, 26 Lipca. W. M. ANIELA HELENA OD NAJŚW. SAKRAMENTU, na świecie Franciszka Jurkiewiczowna, lat 17, † 1790, we Wrześniu, po Prof. Św. 50 lat.
19. R. 1747, 23 Maja. W. M. ANNA ZOFIA OD DUCHA ŚW., na świecie Katarzyna Madejska, lat 17, † 1780, w Marcu.
20. R. 1753, 15 Października. W. M. TERESA CELESTYNA OD PANA JEZUSA, na świecie Róża Mielkowska, lat 17, † 1800, 24 Grudnia.

21. R. 1754, 2 Lipca. W. M. TEKLA ANASTAZYA OD NAWIEDZENIA N. P. M. na świecie Teresa Zborowska, lat 17, † 1809, we Wrześniu.
 22. R. 1762, 15 Lutego. W. S. WINCENTYNA ANNA OD ŚW. BARBARY, na świecie Magdalena Stetkiewiczówna, lat 20, † 1789, we Wrześniu.
 23. R. 1766, 16 Sierpnia. W. M. KRYSTYNA PETRONELA OD OPIEKI N. M. P., na świecie Eufrozyna Syktowska, lat 17, † 1789.
 24. R. 1766, 6 Października. W. S. MAGDALENA ANNA OD ŚW. MICHAŁA (Konwerska), na świecie Gertruda Leśniakowa, lat 23, † 1778.
 25. R. 1767, 2 Października. W. S. JOANNA TERESA OD ANIOŁÓW (Konwerska) na świecie Maryanna Grabowska, lat 23, † 1807, 20 Grudnia.
 26. R. 1768, 25 Marca. BARBARA HELENA OD ZWIASTOWANIA N. M. P., na świecie Zofia Oraczewska, lat 24, † 1815, 1 Lutego.
 27. R. 1770, 27 Października. CECYLIA ALEKSANDRA OD ŚW. M. N. TERESY, na świecie Anna Syktowska, lat 17, †
 28. R. 1778, 16 Maja. MARTA ZOFIA OD ŚW. SZYMONA Stok (Konwerska) na świecie Katarzyna Słocianka, lat 28, † 1791, 18 Lipca.
 29. R. 1778, 8 Września. W. S. WIKTORIA TERESA OD NARODZENIA N. P. M., na świecie Marya Dwornicka, lat 23, † 1793, w Styczniu.
 30. R. 1783, 4 Października. W. S. JÓZEFA PELAGIA OD NAJŚW. P. ANIELSKIEJ, na świecie Wacławska, lat 46, † 1818, 4 Kwietnia.
 31. R. 1784, 27 Sierpnia. SALOMEJA BRONISŁAWA OD ŚW. MICHAŁA, na świecie Teresa Władkowska, lat 34, † 1819 w Grudniu.
 32. R. 1785, 21 Listopada. MAŁGORZATA ALKANTARA OD ŚW. M. N. TERESY, (Konwerska), na świecie Maryanna Muchowna, lat 33, † 1835, 20 Sierpnia, po Prof. Św. 50 lat.
- Uwaga. R. P. 1787. *Przybyło Zgromadzenie z Klasztoru Św. Marcina (po kassacie).*
33. R. 1811, 18 Grudnia. W. S. ZOFIA BRONISŁAWA OD NAWIEDZENIA N. M. P., (Konwerska) na świecie Rozalia Sokolska. — Siostra Zofia R. P. 1825 wyjechała do Lublina, bo Ona była nieostrożna i dlatego palili się nasz Klasztor r. 1825.
- Uwaga. R. P. 1818 *przybyło po kasacie z Klasztoru Warszawskiego w liczbie 12 Zakonnice.*
34. R. 1822, 2 Czerwca. W. S. CHERUBINA ONUFRIA OD OPIEKI N. P. M., na świecie Konstancja Czajkowska, lat 22, † 1861, 29 Maja.

35. R. 1806, 18 Grudnia. ANIELA FELICYANA OD OFIAROWANIA N. M. P., na świecie Elżbieta Grohss, lat 26. † 1871, 4 Marca.
36. R. 1829, 21 Listopada. W. S. ONUFRIA JÓZEFA OD NAJŚW. P. WNIĘBOWZIĘCIA, na świecie Honorata Sroczyńska, lat 21, † 1887, 27 Kwietnia.
37. R. 1829, 8 Grudnia. MAGDALENA ROZALIA OD ŚW. WOJCIECHA (Konwerska), na świecie Anna Kaczkowska; lat 38, † 1858, 15 Grudnia.
38. R. 1830, 4 Lutego. ANNA SEBALDA OD ŚW. JANA CHRZCICIELA, na świecie Teresa Ipold lat 53, † 1861, 22 Maja.
39. R. 1833, 1 Maja. ANASTAZYA ANTONINA OD NARODZENIA N. P. M., na świecie Katarzyna Mrozówna lat 32, † 1874, 7 Czerwca.
40. R. 1833, 26 Maja. W. M. TERERA BARBARA OD ŚW. TELESFORA, na świecie Aniela Kosiarkiewicz, lat 22, † 1879, 3 Października.
41. R. 1834, 18 Marca. W. S. ALOJZYA KAZIMIERA OD ŚW. KORNELEGO, na świecie Józefa Allerówna, lat 22, † 1875, 2 Listopada.
42. R. 1835, 28 Października. W. S. ROZALIA OD ŚW. ANTONIEGO, (Konwerska) na świecie Anna Zajac, lat 24 † 1873, 3 Października.
43. R. 1839, 27 Sierpnia. W. M. XAWERA TERESA OD ŚW. JÓZEFA, na świecie Maryanna Josaph, lat 21, † 1894, 20 Stycznia.
44. R. 1841, 12 Marca. W. S. BARBARA TERESA OD ŚW. STANISŁAWA, (dla choroby wyszła R. 1869), na świecie Anna Ubryk, lat 24, † 1898.
45. R. 1841, 12 Marca. W. S. TEKLA JÓZEFA OD NAJŚW. SAKRAMENTU, na świecie Maryanna Biernacka, lat 24. † 1879, 27 Listopada.
46. R. 1843, 2 Października. W. S. BENEDYKTA JÓZEFA OD NAJŚW. SERCA JEZUSA, na świecie Franciszka Josaph, lat 21, † 1897, 2 Maja.
47. R. 1845, 29 Września. W. M. URSZULA JOACHIMA OD ŚW. M. N. TERESY, na świecie Wiktorya Strzoda, lat 24, † 1898, 12 Września.
48. R. 1848, 15 Maja. W. S. JOACHIMA KUNEGUNDA OD NAJŚW. IMIENIA JEZUS, na świecie Franciszka Strzoda, lat 25, † 1892, 15 Grudnia.
49. R. 1848, 15 Maja. W. S. APOLONIA OD N. SERCA MARYI, na świecie Fryderyka Męcisz, lat 22, † 1901, 1 Marca.
50. R. 1852, 23 Stycznia. W. S. MARTA KLARA OD ŚW. ANNY, (Konwerska), na świecie Tekla Byliczanka, lat 37, † 1896, 29 Marca.

51. R. 1852, 2 Maja. W. S. EUFRAZYA ALBERTA OD ŚW. O. N. ELIASZA, na świecie Tekla Janeczko, lat 22.
52. R. 1854, 4 Listopada. W. M. MARYA JÓZEFA OD NARODZENIA P. JEZUSA, na świecie Apolonia Wężykówna, lat 21, † 1896, 18 Grudnia.
53. R. 1862, 19 Marca. W. S. JÓZEFA KONSTANCYA OD ŚŚ. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA, na świecie Aleksandra Olechowska, lat 32, † 1903, 6 Lipca.
54. R. 1862, 24 Czerwca. W. S. AGNIESZKA WINCENTA OD ŚW. O. N. JANA OD KRZYŻA, (Konwerska) na świecie Franciszka Czyżewska, lat 27, † 1881, 7 Listopada.
55. R. 1865, 15 Października. W. M. ANTONINA JULIA OD DUCHA ŚWIĘTEGO, na świecie Jadwiga Janeczko, lat 21, † 1901, 8 Czerwca.
56. R. 1870, 15 Października. W. S. SERAFINA ONUFRIA OD ŚŚ. TRZECH KRÓLI, na świecie Anna Szczepińska, lat 22.
- R. P. 1864, dnia 4 Grudnia. Przybyła z Wileńskiego Klasztoru Pani Tekla Scibło, z domu Michanowiczówna, która była Próbantką, a Profesję uczyniła na śmiertelnej pościeli w klasztorze na Wesołej, imię zakonne Kazimiera. — Za jej przykładem R. P. 1866, dnia 16 Czerwca przybyła do Naszego Klasztoru W. Matka MAURYCJA TERESA OD PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO, (po kassacie z Wileńskiego Klasztoru).
57. R. 1870, 15 Października. W. S. CHERUBINA WALERYA OD TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ, na świecie Teresa Paulowna, lat 25.
58. R. 1875, 24 Czerwca. W. S. STANISŁAWA JÓZEFA OD NAJŚW. P. M. Z GÓRY KARMELU, na świecie Róża Zabielska, lat 48. † 1885, 7 Stycznia.
59. R. 1878, 29 Września. W. S. KATARZYNA SALOMEA OD NIEPOKALANEGO POZĘCIA N. M. P. (Konwerska), na świecie Józefa Seidler.
60. R. 1883, 24 Czerwca. W. M. TERESA JÓZEFA OD NAJŚW. SERCA JEZUS I MARYA, na świecie Florencya Wojnarska, lat 26.
61. R. 1884, 24 Czerwca. W. S. MAGDALENA BERNARDA OD ŚW. KRZYŻA, (Konwerska), na świecie Katarzyna Górecka, lat 25.
62. R. 1885, 21 Listopada. W. S. RAFAELA TERESA OD NIEPOKAL. POZ. N. P. M., na świecie Marya Kowalska, lat 21.
63. R. 1888, 16 Maja. W. S. JADWIGA STANISŁAWA OD NAJŚW. SAKRAMENTU, na świecie Teresa Szebasta, lat 27.
64. R. 1890, 3 Kwietnia. W. S. KAZIMIERA OD JEZUSA MARYI I JÓZEFA ŚW., na świecie Tekla z Michanowiczów Scibło (z Wilna) lat 70, † 1890, 29 Kwietnia.

65. R. 1893, 25 Maja. W. S. HIERONIMA ANNA OD NARODZENIA N. M. P., na świecie Stanisława Lipska, lat 28.

66. R. 1897, 16 Maja. ANIELA BONAWENTURA OD NAJŚW. P. M. z GÓRY KARMELU, na świecie Stanisława Sroczyńska, lat 22.

67. R. 1897, 23 Października. W. S. AGNIESZKA TERESA OD P. JEZUSA, na świecie Euzebia Biernacka, lat 21.

68. R. 1898, 26 Lipca. W. S. EUFROZYNA MARTA OD NAJŚW. RODZINY, (Konwerska), na świecie Scholastyka Płońska, lat 32.

69. R. 1898, 24 Października. W. S. GABRYELA OD WCIELEŃ PAŃSKIEGO, na świecie Jadwiga Klyszcz, lat 21.

70. R. 1899, 2 Lipca. BRONISŁAWA TERESA OD NAWIEDZENIA N. M. P. na świecie Matylda Pietruszka, lat 25.

71. R. 1899, 2 Października. ANNA JOACHIMA OD DZIECIĄTKA JEZUS, na świecie Klementyna Biernacka, lat 22.

72. R. 1900, 24 Listopada. KRYSZYNA JOANNA OD OFIAROWANIA N. M. P., na świecie Anna Warzeńska, lat 25.



109919

R. 1656.

było w on dzień nie jechać, mówiąc jeśli dla tych kilku złotych, co na żywność, ja im dam, a nie wydawajmy tych dusz w niebezpieczeństwo; i na tem stało, żeby w on dzień nie było wyjeżdżać. — Wróciliśmy się do gospody i zjadłszy tam obiad, że trochę było przyciesniejszym, Ojcowie nasi w innym domu chcieli nas mieć — i tak po obiedzie, że jeno było przez drogę, poszliśmy do onego drugiego domu.

Nazajutrz w onej izbie kędyśmy miały złożenie, zgotowały Siostry ołtarz i tak w domu słuchałyśmy Mszy św. i komunikowały, bo była Niedziela, wielce tęskniąc, żeśmy tak się bawiły po gospodach. Mając dalszą drogę przed sobą, a wzięwszy dostateczną wiadomość, że nie było czego się obawiać, przedziuchno się wybrawszy, w samo południe wyjechałyśmy i jako pół drogi ujechawszy napadłyśmy, a ono gromada niemała żołdaków jedzie, ale się spędzili, że z rozkazania JMci X. Biskupa zakonnice ze Zwierzyńca do pewnych majątności odprowadzili.

Przyjechawszy tedy szczęśliwie do Gliwic samym wieczorem, stanęłyśmy w domu dla nas najętym, który nie miał tylko jedną izbę na dole, niemałą. Co więcej miał w sobie budowania, tegoż my zająć nie mogły, oprócz onej jednej izby, w której na zawsze zostać i ze wszystkim się rozgarnąć nie podobna było. To widząc Ojcowie nasi, zaraz nazajutrz czynili pilne staranie o przestrzeńsze i wcześniejsze dla nas mieszkanie, ale we wszystkim mieście znaleźć nie mogli, żebyśmy mogły mieć ze trzy izby w jednym domu. Obywatele onego miasteczka w swojej ku nam życzliwości dawali nam w ratuszu mieszkanie, kędy była jedna izba piękna malowana, druga więcej do sklepu podobna, bez pieca, a przed temi izbami sień niemała, bez okien i powały, tylko pod dachem i komora na górze. Iż nie było nadziei żadnej o wygodniejszym miejscu, wieczorem przeniesłyśmy się tam, to tylko było, żeśmy miały swoje zamknięcie osobne, acz bardzo liche, bo tak prosto z ulicy po schodku było wejście do nas, a to też Ojcowie nasi upatrowali, że przecie to nasze mieszkanie było w murze, a przytem z swojej pobożności prawie prosił, żeby tam było mieszkać, pan burmistrz onego miasta. Wszedłszy w to pomienione mieszkanie Siostra jedna bardzo się bać i płakać poczęła, mówiąc że na ratuszu rozmaite osoby bywają siedzieć i jeśli tu kogo nie masz etc. Najmilsza Matka nasza, tak tę, jako i. wszystkie bardzo mile cieszyła, mówiąc, na wygnaniuśmy moje Siostry, chwała Bogu, że i ten kącik mamy. Tak tedy w onej ochędźnej izbie zgotowano ołtarz i chór, w drugiej miałyśmy złożenie a w sieni refektarz. Naprzeciwno

R. 1656.

w drugim domu świeckie i czeladź nasza mieszkała, do których puściliśmy dzwonek przez drugą górę, a w trzecim domu mieszkali Ojcowie nasi, ci jednak, którzy z pustelniczego Konwentu z nami przyjechali, rozjechali się w insze kraje, oprócz *W. O. Augustyna*, który przy Ojcach nam naznaczonych w Gliwicach został.

A że w naszym mieszkaniu nie było do tego sposobności, czeladź w swoim domu gotowała nam i tak gotowe potrawy do nas przynoszono. Nasi najmilsi Ojcowie na naszej skromniuchnej porcy chętnie przestawali, aż do wielkiego zbudowania; na kolację krom jednej kaszy albo jarzyny, bo jeżeli co nadto chłopczyk, który im nosił, przyniósł, zaraz odesłali, prosząc aby nie posyłano więcej nad jedną porcję. Wspomniało się wyżej, żeśmy miały probantkę na konwerskę, ta była nam dobrą do pomocy, bo że była z tego miasteczka rodem, wiedziała jako tam w onym mieście rzeczy szły, i tak kiedy było co szczególnego sprawić, tośmy ją posyłały.

Z takim ułożeniem przemieszkowałyśmy w onym ratuszu, gdzie nas dochodziły różne nowiny o przyciągnięciu Szweda pod Kraków. Osobliwie *Brat Wojciech od św. Michała*, aptekarz, przyszedł do Gliwic, dając nam sprawę co się działo w Krakowie i jako Szwed szturmował i że nasz klaszorek wcale zostawał; wszystko jednak mało było pocieszne. Tymczasem przypadło święto św. Matki naszej Teresy, któreśmy według miejsca i czasu tak żalosnego, a nie według afektu swego odprawili, bośmy ani Mszy św. nie śpiewały, dla niesposobności miejsca (a częstokroć i modlitwy wewnętrznej nie było jako odprawić), bo już ratusz wpośród samego rynku, wszystkie targi, kury, gęsi, wozy i insze bydło trzask niemały czyniło, tak że na modliwie kłęcząc, ktoby był chciał, mógł wiedzieć co się na rynku działo, a jeżeli nie tak wielki był rozruch z miasta, to się tem więcej i wyraźniej wydawało kolebanie i śpiewanie, które pod naszym mieszkaniem gospodarskim dzieciom czyniono. Kiedyśmy godziny odprawowały, to jakkolwiek, ale kiedy przyszło do Jutrzni, że się już lud uciszył, to nas było po mieście słychać. *Te Deum Laudamus* nie zawsze mogłyśmy śpiewać, bo przychodzono pod okna i z dobrego afektu śpiewano, a my pogasiwszy świece, musiałyśmy cichusieńko kończyć. — Atoli przecie wystawiono nam Najświętszy Sakrament, w małej monstrancyi, cośmy ją z sobą miały. Exortacya była jedna rano i od wieczora piękna bardzo. Na to nabożeństwo przyszła do nas JMśc Pani Osolińska z domu Daniłowicz, Kancelrzyna koronna, bo też w Gliwicach mieszkała, a że WW. Ojcowie tego jej pozwolili, Matka nasza już nie mogła odmówić. Była na wszystkim nabożeństwie, spowiadała

R. 1656.

się i komunikowała z wielką poniżonością, dziękując i za szczęście mając, że u nas na to święto była i z swojej pobożności jałmużnę nam czasem posyłała, z wielką poniżonością z nami się rozstawała.

Kiedy tak nie było żadnej nadziei powrócenia się do klasztoru, a czas ostry i zimny następował jeszcze, Ojcowie nasi czynili staranie koło wcześniejszego mieszkania dla nas. Była tam jedna kamieniczka, w której przecie były ze trzy izby i miała swoją większą sposobność dla nas, niż on ratusz, ale że gospodyni wielkie miała gospodarstwo, trudno ją było ruszać, a choćby ta była ustąpiła, żyd, który w tyle onego domu gorzałkę palił, nie miał ustąpić, a jeszcze mógł nas kiedy zapalić; i jakoż w te sześć niedziel, jakośmy tam mieszkaly, zdaje mi się trzy razy gorzało; przychodziło tedy na ratuszu zostawać.

Wkrótce potem dano znać, że Szwed wziął Kraków; któż wypowie, jako nas ta nowina zasmuciła, iż dla grzechów naszych taką plagą Pan Bóg nawiedził Koronę Polską, ale najwięcej na myśli był nasz klasztor, i to wszystko, cośmy w nim odjechały, życząc więcej żeby ono śliczne i kosztowne ochędóstwo kościelne jakim sposobem ogień spalił, niż żeby na wzgardę miało się nieprzyjacielowi w ręce dostać. Ale że taka była wola Boża, że nam te nasze rzeczy zostawały, dziękowałyśmy Panu za wszystko.

Ojcowie nasi w insze kraje przed nieprzyjacielem ujeżdżając, nawiedzali nas, a widząc pomieszkanie nasze tak niewczesne, ile na zimę, wielkie uzalenie nad nami mieli, myśląc kędyby nas w lepszym miejscu osadzić.

Mieszkała niedaleko od Gliwic, to jest w Kozlu, JMśc Pani Puklerowa z fraucymeru Królowej JMśc i z inszymi Paniami zacnemi tej JMści. Prosili WW. Ojcowie, żeby nas przyjęła, na co chętnie zezwoliła i miano nam dać mieszkanie w starym zamku, a pomienione państwo mieszkalo w nowym zamczku; i dano nam znać, że po nas poszła karety i insze wozy. Bardzośmy temu były rade, jednak nie było woli Bożej, bo się to odwłoczyło dzień od dnia, czekając onych wozów; tymczasem poczęło się tam powietrze zajmować i nie przyszła ta rzecz do skutku.

Kiedy już tak nie było czego się spodziewać, tylko że na zimę miało się zostawać, kazała Matka nasza w onym sklepie piec postawić, sieni większą część zapierzyć i powalę nad nią położyć, okna sposobić, ognisko bez komina, tylko co w powale dymowi dziurę uczyniono, a przy tej wszystkiej niewczesności naszej w tym ratuszu, potrzeba było codzień do zegara zegarmistaza puszczać, który i po godzinie na górze u zegara siedział, a pilnowałyśmy go z swoim nie

R. 1656.

małem uprzykrzeniem. — Jeszcze Ojcowie nasi myśląc o nas, czynili staranie jedni przez drugich, ci co w Nissie mieszkali, przez tych co w Wiedniu byli, osobliwie przez onego O. Józefa, co był do Polski wizytatorem, pod ten czas, kiedyśmy się przed Szwedem z klasztoru wybierały, o czym było wyżej. Bo, że ten W. Ojciec był kilka lat w prowincyi polskiej, do niego nasi Ojcowie i sam W. O. Prowincyał pisał, prosząc, żeby u Cesarza JMci otrzymał patenta dla nas, jako i dla Ojców, żebyśmy mogli mieć wolny przejazd i pomieszkanie w jego państwie, co nie bez pracy tenże W. Ojciec otrzymał i posłał do naszych Ojców, którzy tam mieszkali, to jest O. Przeor poznański i O. Przeor pustelniczy, patenta pod pieczęcią bardzo dołożne, w których gubernatorom, aby z wolnością po wszystkich miastach puszczano tak nas, jako i Ojców naszych, ze wszystkimi sługami i wozami!

Te patenta posłali nam Ojcowie, pisząc żeby jakonajprędzej przyjeżdżałyśmy do Nissy. Zdumiewałyśmy się na tę niespodziewaną nowinę, jednak trochę w tem leniwo postępowało się, a to dla powozu. Zdało się wprawdzie, że w onych patentach rozkazowano, żeby nam w Państwie cesarskiem od miasta do miasta powóz opatrowano, ale to tylko w Gliwicach ważyło, po inszych miastach nie chciano temu czynić dosyć.

Tymczasem onego sługę naszego p. Czymońskiego Matka nasza wyprawiła na zwiady do Krakowa, który bojąc się o konia, pieszo się puścił, prawie jak na ogień, bo jako się obawiał, tak się stało. Obrano go ze wszystkiego, nawet i kilka złotych co miał dla bezpieczeństwa w bucie i te wzięto; jednak zdrowo po kilku dniach wrócił się, dając sprawę osobliwie o naszym klasztoru, że z łaski Bożej wcale zostawał, tak jakośmy go odjechały. Mieszkało tam dwu Braci Donatów, X. Kapelan i pięciu Szwedów, których X. Kapelan żywił, to przydając, że chcieli Infirmarię znieść, bo na mury mieli działa zataczać. Z takiej nowiny małośmy się ucieszyły, w ręce Boskie wszystko oddając.

A że panowie Gliwiczanie nie mogli nam, jako się rzekło, w tę drogę do Nissy dostatecznego powozu opatrzyć, czyniła staranie Matka nasza u poblizszych szlachecianek, których pokrewne między nami były, a to tylko do Głogówka (a z Głogówka miała nas Królowa JMśc, która tam pod ten czas mieszkala, swemi powozami do Nissy odesłać). One dobrodziejki chętnie to uczyniły i posłała jedna wielką i piękną karete z oknami, po drugą posłano woźnicę swego dla większej prędkości z parą koni, który miał powrócić nazajutrz, dwie godziny na dzień, ale się inaczej stało, bo ledwie że dwie godziny były do wie-

R. 1656.

czora, kiedy powrócił, a my ze wszystkimi wozy już ułożonemi, w płaszczach i welach, prawie od samego poranku, z niemalą molestacją i frasunkiem czekały, ale i Ojcowie nasi niemniej się frasowali, nie dbając o karete, byle się był z końmi powrócił, bo nam ta zwłoka niemalą ciężkość czyniła. Kiedy już z oną kareta powrócił, od onego dobrodzieja przyniósł nam ryb, ale nie stało za nasze uprzykszone czekanie; lubo on nie mógł prędzej powrócić, gdyż w tej karecie jechał był JMśc niedaleko, a onemu i z końmi kazano czekać.

Puściła się z nami w tę drogę, to jest do Nissy, jedna szlachcianka, niejaka pani Krzanowska, sama jedna a synaczek malutki w karytce, która ofiarowała się wziąć którą Siostrę do karety, jeśliby była tego potrzeba!

W tę drogę puścił się z nami X. Jan Donin, Spowiednik Kanoników krakowskich, który przed kilku laty był Spowiednikiem naszym, pono więcej jak 20 lat. Puścił się też przy nas w tę drogę jeden student, z tego miasteczka rodem, człowiek przystojny i skromny, który po wszystkich drogach z onym X. Janem przestawał, mając już z nim w Gliwicach znajomość. I było nam z nim dobrze, bo wiadom był tamtych dróg i język niemiecki i czeski umiał.

Nowicya jedna z onych trzech, której profesya przypadła w dzień śś. Szymona i Judy, to jest S. Magdalena od Pana Jezusa, ta uczyniła profesyą w onym ratuszu w dzień Wszystkich Świętych, a myśmy wyjechały z Gliwie 6 Nowembra, podziękowawszy panu burmistrzowi za pomieszkanie w onym ratuszu. Za dwiema milami miałyśmy nocleg u jednego szlachcica śląskiego, który nam w Gliwicach mieszkającym dobrze czynił, i lubo sam chorzał, jednak wielką chęć i uprzejmość swą ku nam pokazali i wieczerzę dostatnią i prawie pańską dano i nazajutrz naczczo nie dano nam wyjeżdżać. Niech im Pan Bóg płaci ich pobożny afekt, który ku nam mieli i uczynkiem oświadczyli.

Nazajutrz przyszło nam jechać przez ono miasteczko, nazwane Koźle, kędy ona JMśc Pani Puklerowa, do której jako się już wspominało, na mieszkanie wybierałyśmy się. Kiedy owo państwo, co w zamku mieszkało, dowiedziało się, że Karmelitanki przez miasto jadą, zaraz uczyniono nam wstręt swoimi prośbami, na zamek nas zapraszając. Nie było nam to miło, tak dlatego, że ileśmy mogły chroniłyśmy się konwersacyi z świeckimi, jako też żeśmy życzyły sobie w Głogówku stanąć na noc, jako też i one karety ludzkie co prędzej z podziękowaniem odesłać; ale pokornymi i uprzykrzonemi prośbami onego państwa, bo aż do wozów do nas na ulicę wychodzili, nie zdało się Ojcom naszym, żeby pogardzać. Same nas tedy one senatorki do

R. 1656.

zamku prowadziły, zaraz wymawiając, żeśmy do nich na mieszkanie nie chciały przyjechać, że dla nas już zamek było uprzątniono, ale na to krótka była odpowiedź, iż nie było woli Bożej. Pytała się Imość, jeżeli będziem jeść mięsne potrawy, gdyż wiem, że Ojcowie mogą w drodze jeść, toć i WW. Matki; ale Matka nasza rzekła: Boże zachowaj, każ WM. MeiPani piwa zgrzać a kaszy jakiej uwarzyć, wielce zostaniemy ukontentowane. Dano nam wieczerzę, wszystko na srebrnych półmiskach; służyło, częstowało nas ono państwo, i wkrótce dla naszego większego pokoju odesłali, puściwszy nam kilka izb dla złożenia. Nazajutrz tamże w zamku słuchałyśmy Mszy św., jednak nie dano nam wyjeżdżać na czczo, a nie tylko nas, ale i wszystkich co z nami byli, dostatecznie potrzeby opatrzone. Dla większej wczesności dała nam JMśc Pani Puklerowa swego rydwana, dała i list do gospodyni, chcąc abyśmy w tej gospodzie w Głogówku stanęły, kędy ona sama stawiała, i żebyśmy tam miały swoją wygodę. Rozstawało się z nami ono państwo z wielką uprzejmością i pokorą, do wozów nas odprowadzali, o błogosławieństwo prosząc, a wszystko co czynili, to dla samego Pana Boga, bo z nas żadnej nie znaly; niech in Ten sam płaci.

Tegoż dnia, coś niewiele po południu, przyjechałyśmy do Głogówka i stanęłyśmy w onejże gospodzie pani Puklerowej. One wozy i karety ludzkie jaknajprędzej z podziękowaniem odesłano.

Nasi Ojcowie bez żadnej zwłoki zaraz szli do zamku do Królowej JMci, oznajmując, żeśmy do Głogówka przyjechały, a zaraz prosząc o powóz tylko do Nissy, aleć się bardzo pięknie wymówiła, iż tego nie mogła uczynić, gdyż po różnych miejscach rozesała konie, tak że nie było się czego z jej łaski spodziewać, o co się Ojcowie bardzo frasowali, mówiąc, że pono na tychże wozach, które jeszcze południowały, musimy do Gliwie powrócić, czego nam było ciężko słuchać, ufając, że Pan Bóg miał opatrzeć, gdyż w tę drogę z samego posłuszeństwa puściłyśmy się. Furmana żadnego nie mogłyśmy znaleźć, ani też jakiego dobrodzieja, któryby nas mógł ratować, lubo Ojcowie nasi wielkie staranie czynili, a my tylko Panu tę sprawę oddawały, nie mogąc o sobie radzić. Z onej gospody trzeba było prędko ustępować, bo o który dzień miała tam stać przyjechawszy ona pani Puklerowa. Spowiednik Królowej JMci posłał nam chleba, wina i jabłek, co nam było miło i dziękowałyśmy Panu za jałmużnę, jednak byli wszyscy bardzo żałośni, nie mając sposobu do dalszej drogi.

Dnia drugiego samym wieczorem przyjechało kilku furmanów, kędy Ojcowie poczęli z nimi traktować, żeby nas do Nissy zawieźli,

R. 1656.

ale że mieli konie zmordowane, a nadewszystko wozy nie zakryte, ale proste drabinkowe z półkoszkami; wszakże iż nie było innego sposobu do Nissy jechać, najęto ich i nazajutrz rano wyjechałyśmy z Głogówka. Matka nasza z drugą Siotrą siadła do karetki p. Krzanowskiej, drugie co słabsze i chorsze w wozie, co panny świeckie jechały, bo przecie był zakryty, a drugie na onych wozach niezakrytych, z niemałym umartwieniem; bo acz według zwyczaju naszego byłyśmy welami zaslonione, jednak ludzie widząc nas tak siedzące, wdali za nami urągając: moje drogie, pozakrywały się, by nie ogrzały, bodaj je i tym podobne nieforemne słowa mówili przeciw nam.

Jużeśmy wsiadały, kiedy Królowa JMśc posłała kogoś z swego fraucymeru do nas, ale nie było się już czasu bawić; i tak wyjechałyśmy z Głogówka, oddając się w opiekę św. Józefowi, bo krom tego, że powóz niewczesny był, bałyśmy się kiedy nam samiuchnym przez on las tak wielki jechać przychodziło. Ci których było w Gliwicach kilku pieszych, najętych z Głogówka, wespół i z onemi wozy nazad powrócili, a na ich miejsce Ojcowie u JMei Pana Kanclerza uprosili, że pięciu konnych z nami posłał, którzy nas do Nissy odprowadzili. Stanęłyśmy na noc już niedaleko Nissy, w bardzo niewczesnej gospodzie, gdzie tylko jedna izdebczyna niewielka była; była też przez sień komora, do której, chcąc ją widzieć, Matka nasza weszła, co gospodyni spostrzegłszy, poczęła wiele po niemiecku szwargotać z tak wielką furją i gniewem, żeśmy się bały, żeby nam Matki nie uderzyła, co się tak miotala i lajała etc.

Nazajutrz przypadło św. Marcina, patrona naszego, święto, kościół był daleko na wysokiej górze, a deszcz szedł całą noc, na onych wozach niezakrytych w niwecz rzeczy pomokły; w onej gospodzie ledwie się Ojcowie odważyli Mszą św. odprawić, której (wysłuchawszy i Komunię św. odprawiwszy (z żalem niemałym, że my tak po cudzych krajach i domach nasze chwalebne festa obchodzili) puściliśmy się w drogę i pojechaliśmy do Nissy prawie w południe. Ojcowie nasi czynili starania, jadąc przodkiem, żeby u niektórych Kanoników krakowskich, dostawszy wozów zakrytych, po nas wyprawili, cobyśmy były przystojnie, nie w onych półkoszkach, w miasto wjechały. Ale nie tylko przystojnego powozu nie dano, ale nas i w miasto puścić nie chcieli. Wjeżdżając w przedmieście, zdarzył Pan Bóg, żeśmy Ojców naszych najechały, którzy za wozami swemi szli, uważając rzeczy do Wiednia.

Ojcowie Reformaci wzięwszy wiadomość o naszym przyjeździe z Ojcem poznańskim, przyszedł nas nawiedzić; jeden z nich mówił po

R. 1656.

czesku, ale mało mu było zrozumieć. Z miłości swej posłali nam ryb i jabłek ślicznych, więc niech Pan płaci wszystkim nam dobrze czyniącym.

Ojcowie nasi bez omieszkania szli do gubernatora, pokazując patentą, a prosząc o powóz do drugiego miasta. Ale powiedziano, że tylko wolny przejazd był namznaczony od Cesarza JMei, nie więcej; a na wyprawę z łaski swej posłali nam czerwony złoty; Pan Bóg im zapłać. A iż już nie było się czego spodziewać, czynili Ojcowie staranie koło furmanów. I najęto 4 wozy, dwa na rzeczy nasze, a drugie dwa zakryte dla nas, w których siedziało Sióstr po dziewięć, nie bez wielkiej molestyi i uciśnienia. Piąty był wóz, na którym wielka skrzynia ze srebrem i aparatami Konwentu Głębockiego, którą uwoził przed Moskwą Ojciec, terazniejszy nasz Spowiednik, z Litwy (będąc Przeorem pod ten tam czas) aż do Krakowa, a z Krakowa uwoził ją przed Szwedem. Na tym wozie mieli siedzieć Ojcowie, ale dla dróg przykrych i koni słabych więcej prawie pieszo szli, osobliwie Ojciec Spowiednik, który miał pilne staranie koło onej skrzyni, obawiając się jakiego trafunku.

Kiedyśmy mieszkały w Nissy, doszły nas listy z Krakowa od Ojca, który był Wikarym Konwentu św. Michała, kędy dawano nam znać, że Szwedzi puścili nasz klasztor na okup, i że chcieli 8 tysięcy, a już miał w pokoju zostawać, ale że nie było czem okupować i mało było pomogło, jako słyszałyśmy od inszych, zaniechano o tem traktować.

Treciego dnia wyjechałyśmy z Nissy, dobrze furmanów opłacwszy, bo wszystkie rzeczy ważono na cetnary i na mile od cetnara płacono. Tak niemal z Nissy daleko było do Wiednia jako i do Pragi, ale Matki obrały do Pragi się puścić. Wyprowadzał nas W. O. Przeor poznański, dając nam swoje błogosławieństwo w tę daleką drogę. — Prosiłyśmy, żeby tam był do nas przyjechał, czego nam nie odmówił i we dwa czyli trzy miesiące przyjechał do Pragi, z czego my miały w Panu szczególną pociechę. Z miłości swej bardzo piękne exorty nam czynił i w Wielki tydzień wszystko nabożeństwo, które się według porządku Kościoła św. zwykło w ten tydzień odprawować, sam odprawował. A odjeżdżając mile się z nami rozstawał, dał wszystkim po obrazku i kilka czerwonych złotych za jałmużnę.

Puściliśmy się w tę drogę do Pragi samiuchne, oddawszy się św. Józefowi i Jego za przewodnika wzięwszy, prosząc, aby nas strzegł od wszystkich złych przypadków. Zdałyśmy się na one furmany, z którymi tylko przez onego sługę Czymońskiego mogłyśmy się zmówić,

R. 1656.

który nie zawsze był przy nas, bo on wszystko sprawował, tak do żywności, jako i gospody dla nas zamawiał i od miasta do miasta przodkiem jeździł z patentami do gubernatorów, żebyśmy miały wolny przejazd. Zażyło się w tej drodze nietrochę molestacyi i niewczasu, bo furmani więcej zgadzali swoim szkapom, niżeli nam; kiedy tak chcieli, to było trzeba i kilka godzin przede dniem z gospody wyjechać, na południe nie zawsze dali stanąć, abo tak, że nie mógł zażyć tego co zgotowane, bo trzeba było wsiadać, a siadłszy, by nie wiem jakie niebezpieczeństwo, Boże uchowaj wyniść z wozu. Prawda, że ratowali wozy potężnie, kiedy tego było potrzeba, tak, że się jako bydłeta jakie prawie po szyję pobłocili, ale z wozu wyniść nie dopuścili, aż na noc i to do stanowiska ciągnąc, jako sobie zamierzili. Najwięcej szło nam o Ojców naszych, którzy więcej czuli nasz niewczas, niżeli swój, który był wspólny wszystkim, bo nas furmani takimi drogami prowadzili, kędy pono ledwie kto kiedy jeździł, bośmy bywały w takich razach, że kiedyby Pan nas nie strzegł, a koń o piędź w stronę stąpił, jużby był mógł i o kościach naszych nie pytać się, bo samo pożrenie w oną przepaść i skaliste głębiny, tak wielki strach czyniło, że niektóre Siostry prawie omdlewały, mówiąc: w ręce Twoje Panie oddawam ducha mego, a na drugich podobnoby się być słowa nie dobadał dla bojaźni. Toż było, kiedy po onych górach, prawie okiem nieprzeźranych, kędy zaledwie pieszy na rękach i nogach mógł wniść, dla wielkiej i przykrej wysokości, to tak prawie od samej Nissy aż do Pragi, krom trzech mil, co już przed samą Pragą, co już była równina. Toż my takimi drogami przykrymi jechały, że w wozach dla wielkiego trzęsienia jedna drugiej poznać nie mogła, choć nas po dziewięć w jednym wozie siedziało. A po wszystkich drogach miałyśmy dosyć dziwaków, ale szczególnie w Klocku, żeśmy za dobrego dnia w miasto wjechały, tak wielki lud zbieżał się na dziwy, że zaledwie mogli nas Ojcowie do kamienicy, którą było dla nas w samym rynku najęto, doprowadzić; gdzie coś niewiele pobywшы, przyszło do nas dziecię jakieś miłe, które nie mogło się Sióstr napatrzyć i coś po niemiecku mówiło, ciesząc się swoim dziecinnym sposobem i było tego chwilę, aż ktoś z czeladzi naszej trafunkiem powie, że tam gospodyni trzask i frasunek wielki czyni, że jej dziecię zginęło, jenośmy przyjechały, dopiero powiedziano, że już chwilę jest u nas jakaś dziecina. Kiedy o tem dano znać onej matce, wpadła jak desperat do naszego mieszkania, nie pytając, czy mogła wniść między nas, porwała dziewczynę na ręce, która bardzo płakała i ujrzawszy matkę między nas się kryła, ale matka będąc bardzo sturbowana,

R. 1656.

nie bardzo nam błogosławiła. Potem ledwie było z godzinę w noc, kiedy bardzo wielki stał się rozruch koło naszych wozów; z tej okazyi idąc ktoś w nocy po rynku, a pono nietrzeźwy, pies który na łańcuchu przy wozie, poczał bardzo szczekać; ci którzy w wozach spali, porwali się by nie złodziej. Obywatele rozumiejąc, że Polacy komu z nich krzywdę czynią, zbiegli się w bardzo wielkiej gromadzie; uczynił się tak wielki zgłęb koło onych wozów naszych, żeśmy ledwie żywe zostały, nie wiedząc co się dzieje, a przypadku jakiego obawiając się, gdyż w cudzych krajach nie wiele potrzeba ile Polakowi. Potem powoli ucichło; nam też dano sprawę, żeśmy się uspokoiły i nazajutrz w pokoju, oddając się w opiekę Boską wyjechałyśmy.

W kilka mil najechało nas kilku konnych, którzy z temi co byli przy nas, bardzo zwady szukali, opierając strzelbę o ich głowy, a atoli przecie wypytawszy Ojców skąd i dokąd jadą, wiele wozów i co wiozą, zaniechali nas, nieco nastraszywszy, ale nas Pan strzegł od wszystkiego złego. Tegoż dnia stanęłyśmy w Kierzgracu na mały czas, gdzie jakiś ksiądz świecki dawał znać, że tu jest Ojciec Prokurator Ojców naszych z Pragi, z czego miałyśmy swoją w Panu pociechę. Zarazem Ojcowie, którzy przy nas byli, szli do niego, gdzie z wielką uprzejmością, jako miłujący Bracia i jednejże Matki synowie, mile się witali; tam Ojcowie nasi oznajmili, że z Siostrami jedziemy do Pragi, co rad usłyszał, bo tenże Ojciec kilkanaście lat przedtem był w Polsce z W. O. Wizytatorem generalnym, za Socyusza, to jest W. O. Grzegorzem, który tego czasu, kiedyśmy do Pragi przyjechały, był Prowincyałem. A ten O. Prokurator w naszym kościele św. Marcina pierwszą Mszę św. odprawował i Matka Przeorysza Prymicye mu sprawowała (a była ta, która i tego czasu, kiedyśmy do Pragi jechały, co on wszystko pamiętając, mile przed Ojcami naszymi wspominał), a że do Kierzgraca na odbieranie spuścizny po jednej dobrodziejce zjechał, miał potrzebę jeszcze tu mieszkać, z którym bardzo mile rozstając się, posłał nam wino i owoców suchych na pożegnanie. A my puściliśmy się w drogę, ku Pradze pospieszając, gdzie za sporządzeniem Pańskim nasi furmani zjechali z gościeńca, zgubiwszy ścieżkę, kilka godzin w nocy błądząc, jeździliśmy po straszliwych lasach i puszczach, z niezmiernym strachem i bojaźnią, tak że niektóre z nas miały za niepodobną, żebyśmy miały dla wielkiej bojaźni wszystkie do Pragi żywo dojechać, którego utrapienia i bojaźni przyczyniało się tej okazyi. Ci którzy z nami wspólnie do Pragi ciągnęli, a było ich niemało, bo coraz to kto do kąpieli przybył; ci mówię, idąc stroną lasu, czynili tak wielki trzask i rozruch dla osłuchu,

R. 1656

jako potem powiadali, zaledwieśmy żywe zostały. Nasi najmilszi Ojcowie z wielkim swym niewczasem pieszo przy naszych wozach idąc, dodawali serca mężnego, jednak tak WW. Ojcowie jako i furmani byli w niemalym strachu, słysząc i strzelbę i tak wielki dźwięk a nie wiedząc co się działo, czego nie pomału przyczyniał jeden zuchwały rzezimieszek, który się przy nas z Klocka puścił, bo był bardzo wesoly. Tak kilka godzin błędząc, nadjechawszy wioskę, stanęliśmy w jednej chałupce malej, kędy gospodyni była bardzo ochotna, jednak wielką okropność przynosiło, kiedy się który człowiek pokazał, co tak byli wiecy i straszliwej postawy, a żeśmy tak bardzo byli strudzeni i nie rychło stanęli. Przyszło tego dnia na troszce chleba z serem i onych suchych owocach od Ojca Prokuratora danych przestawać i to kto mógł zażyć, bo Siostry tak były strudzone, że jak snopki leżały; i tak siedząc, trochę przesypiając, raniutko wyjechałyśmy i stanęłyśmy na noc jakoby już tylko ze trzy mile przed Pragą. Tam znowu zjechałyśmy się z W. O. Prokuratorem, co za sporządzeniem Pańskim było nam na pomocy, albowiem na tym noclegu zemdląła nam najmilsza Matka nasza. Ratować czem nie było tak naprędce, bo nam furmani nie dali na noclegi składać rzeczy z wozów, jeśli jeden tłumok albo dwa, ale nie więcej; zaczęłam w tej potrzebie ratować nas W. O. Prokurator, zaraz skutecznej wódki posłał i co więcej ofiarując, P. Boże mu zapłacić. Nazajutrz raniutchno wyjechał, wzięwszy z sobą jednego z Ojców naszych, a przy nas dwóch zostało; spieszył się bardzo, chcąc dać znać w Pradze, że jedziemy tam na mieszkanie. Drugiego dnia, w wilią Ofiarowania Panny Przenajświętszej, przyjechałyśmy do Pragi szczęśliwie za miłosierdziem Pańskim, co do podziwienia po tak przykrych drogach bez żadnego wywrotu, albo jakiego przypadku; i owszem nietylko, ale deszcz tylko co jednej nocy był, a wszystkie dni ciepłe i pogodne jak na wiosnę, za cośmy Panu naszemu dziękowały, mówiąc, że nam najmilszy Pan nasz zgadza.

Ojcowie nasi pragscy gotowali się nas przyjąć z wielką ochotą i niektórymi ceremoniami publicznymi, ale nas od tego Pan Bóg zachował, bo się nas do Pragi na noc spodziewano, a my stanęłyśmy prawie na południe. Tak zaraz jechałyśmy do onego pałacu, który dla Sióstr naszych, jako się już wspomniało, kupił Cesarz JMśc, tam czekał nas W. O. Przeor pragski z inszymi Ojcami, którzy nam miłość i uprzejmość swoją oświadczyli, prowadząc nas do onego mieszkania, dając wolność, dając wszystką wolność, bo o tym domu Ojcowie zawiadowali od dawnego czasu. Tegoż dnia kazano wszystkim najemnikom ustąpić, tylko u samej furty człowieka starego za gospodarza

R. 1656.

zostawiono, który tam już od wielu lat mieszkał. A odszedłszy od nas W. O. Przeor, z miłości swej posłał nam ryb i inszych rzeczy na obiad.

Mało potem przyszła jakaś dobra pani, witając nas i swoje dobre chęci oświadczać, której mowy my nie mogły wyrozumieć, atoli przez onego naszego sługę Czymońskiego rzeczy sprawując, kazała do swego domu wozem zajechać; zaraz posłała nam drew, maki, śledzi, jajec, kapusty, owoców świeżych i suszonych, kapusty białej etc.

Ta była najpierwsza jałmużna, ledwie nie tej godziny, jakośmy stanęły w Pradze, zacośmy Panu naszemu bardzo dziękowały.

W tych krajach lud dobry, powagi nie tak wielkiej, a do politowania bardzo skłonny. Nawiedzały nas z wielką uprzejmością one panie grafowe i różne grabinie i pókiż my tu mieszkaliśmy, wielkiej miłości od tych obywatelów, tak szlachty jako i miejskich, doznawałyśmy zawsze; niech Pan wszystkim chojnie płaci.

W kilka dni po przyjeździe nawiedziła nas najwyższa P. Burgrabina, to jest pierwsza senatorka w Czeskim Państwie, przyszedł też W. O. Przeor z naszym O. Spowiednikiem, naszło się onego frau-cymeru jak na dziwy; kiedyśmy weszły z wielką pokorą, ona wielkomożna pani uprzejmość swoją — do każdej z osobna przystępując — oświadczyła, mówiąc, że miłuje Córki św. Teresy; jakoż i na potem uczynkami swymi oświadczyła to i wkrótce potem posłała nam dwie beczki wina, dwa półsetki płótna, maki pszennej i żytniej z jakie dwadzieścia korcy i na potem zawsze dobrodziejką naszą była. Miałyśmy i inszą senatorkę bardzo sobie życzliwą, która swoją pokrewną u naszych Sióstr miała w Wiedniu i ta wielką nam dobrodziejką była, bardzo nas miłowała i zacnem jałmużnami, tak w pieniądzach jako i czem inszem, ratowała, przydając, że dawnoby nam była dobrze czyniła; ale jej powiedziano, żeśmy przywiozły niemalą skrzynkę pieniędzy. Tak o naszych dostatkach między ludźmi była omylna opinia, a nie tylko w tym kraju, ale i w inszych, jako o tem dał znać W. O. Prowincyał, że mu Król Polski mówił, iż w naszym klasztorze Szwedzi bardzo wielkie skarby wzięli, a krom inszych rzeczy dziesięć tysięcy czerwonych złotych, o których my nigdy nie wiedziały i w klasztorze krom srebra kościelnego i aparatów ani dziesięciu groszy w pieniądzach nie odjechali.

W kilka dni po naszym do Pragi przyjeździe, nawiedził nas W. O. Józef, który będąc wizytatorem do Polski, niejako do Pragi nas zapraszał, o czem już było; tak ze swojej miłości ojcowskiej pytał, jako nam się w Pradze powodzi i chodził po wszystkich gmachach benedykując i wszystką wolność dając, abyśmy mieszkanie sobie obrały,

R. 1656.

któreby naszemu powołaniu najwięcej swoją sposobnością służyło, którego mieszkania było tak wiele, że 4 Konwenty mogły mieć swoją wygodę i przestrzeń. Kiedy tak już dana nam była wszystka wolność w onym domu, osadziła Matka nasza gospodarza u samej furty onego domu, dla zawierania i otwierania. Świeckie, które z nami przyjechały i sługi, miały swoje oddalone zamknięcie. Onemu też X. Janowi i onemu Jędrzejowi tak z łaski dano pewne a bardzo odległe mieszkanie. Sad, który tam był bardzo wielki, najęła Matka nasza za dwieście złotych, do którego wolno nam było chodzić i ziół do kaplicy brać, ileśmy potrzebowały. Tak ułożywszy rzeczy, Ojcowie nasi czynili pilne staranie, prosząc JMci X. Kardynała, tamiecznego Arcybiskupa, żeby nam kazał albo raczej pozwolił mieć Najświętszy Sakrament, ale tego wiele i bardzo pokornych prośb nie mogli otrzymać, lubo wielkie staranie o to czynili Przełożeni tamieczni, więcej się za nami wstawiając poważnymi swymi prośbami. Ale ten pobożny Prałat dawał tę przyczynę tego, dla której tego nie pozwalał, to jest, że od wielu lat starano się, żeby w tem mieście stanął był klasztor Karmelitanek Bosych i ten dom był od wielu lat na to przeznaczony. Ale co i samym Ojcom było do podziwienia, że w ten dzień, w któryśmy do Pragi przyjechały, z rozkazania Cesarza JMci pieniądze za niego oddawano czterdzieści tysięcy i dwa. Ale że Ojciec św. tej fundacyi nie chciał inaczej pozwolić, tylko żeby Zakonnice były pod świeckimi przełożonymi, zaczęło to w odwłokę poszło. A że ten świątobliwy Kardynał wiedział wolę Ojca św., dawał rację, że kiedy nam pozwoliłby Najświętszego Sakramentu mieć w swoim zamknięciu, jużby niczego nie trzeba do zamknięcia tej fundacyi; i tak nie pozwalał nam tego, z czego tak Ojcowie jako i my wielce byliśmy żałosne. Ojciec Prowincjał niemiecki mieszkał w Wiedniu, a o naszym przyjeździe wiadomość wzięwszy, bardzo miłym i prawie ojcowskim pisaniem (żałując wygnanie nasze) w te kraje przybywające mile witał. Tegoż prawie czasu W. O. Prowincjał polski przybył do Wiednia, tam oni najmilszy Ojcowie wielce nas z tej miary żałując, żeśmy nie miały Najświętszego Sakramentu, gdyż już klauzura pięknie i przystojnie stała, i jako w klasztorze wszystkie akty odprawowałyśmy, tak między sobą uradzili i przez pisanie tak do Matki Przeoryszy jako i do Ojców znać dali, żebyśmy nikomu się z tego nie sprawując, miały w swoim zamknięciu Najświętszy Sakrament, — i tak było, z niewymowną prawie pociechą naszą, za co niech będzie na wieki błogosławiony ten dobry Pan i Bóg nasz. Pobożny i świątobliwy on Kardynał nie temu nie przeczy, jakoby nie wiedział, co zdało się nie-

R. 1656.

podobna, gdyż tak wiele państwa, którzy z pobożności swej nas nawiedzali i o to się pytali, czego nie tailśmy przed nimi; jednak tak Pan sprawił, że temu nie przeczył.

Niewiele coś nad dwa miesiące w Pradze przemieszkawszy, zasmucił nas Pan śmiercią najmilszej M. Konstancyi, która już od kilku lat co dali więcej słabiała, ta jeszcze chodziła. Kiedy ją doktor obaczył, przez tłumacza powiedział, że ta panna prędko umrze, i tak wkrótce niebezpiecznie zachorowała, kędy tak doktor jako i cyrulik dawali znać, że jako ten ogień, który był nogę opanował, do serca dojdzie, już żyć nie może, i tak było, lubo wszystkimi sposobami ratowano ją, nic nie pomagało; tak WW. Ojcowie opatrzyli ją Sakramentami i bardzo dobrze przygotowana umarła pierwszego dnia Februara, w dzień św. Ignacego, roku 1656, nas wszystkie niepomału zasmuciwszy, bośmy ją sobie miały za wizerunek wszystkich enót i pewnie tak było, o czem w opisanu życia jej więcej. Tejże prawie godziny, kiedy skonała, Msze się święte odprawowały a ubrawszy według zwyczaju, postawiono ciało w chórze. A jako się w mieście ogłosiło o jej śmierci, cały dzień, jako na odpust ludzie chodzili, aby ją widzieli, a że w tamtych krajach zwyczajnie, że się pogrzeby w nocy odprawują, tegoż dnia około ósmej albo dziewiętej godziny w nocy, przyszli WW. Ojcowie nasi po ciało i wiele ludzi świeckich na on pogrzeb, i zaczęli śpiewać Ojcowie *Ego sum resurrectio et vita*, a wzięwszy ciało, zanieśli sami na dół do wozu, jako tam zwyczaj i wieszono ciało, a z świecami i wielką gromadą ludu prowadzono do kościoła Ojców naszych, a wszystkie dzwony prawie godzinę dzwonią. Taki tam zwyczaj, co jest rzecz bardzo pobudzająca do Boga i modlitwy za zmarłych, którym wszystkim niech będzie Pan miłościw. Amen.

Tak mieszkając w Pradze, za miłosierdziem Pańskim, w bardzo dobrym ułożeniu i przy dobrym zdrowiu, którego nam Pam użyczał, bo nam tam powietrze służyło i na niczem tak do ducha jako i ciała nie schodziło i wielkiej miłości Ojców naszych, tak Polaków, których tu więcej niż ośmiu było, jako i cudzoziemców, którzy nam bardzo radzi byli i obiecywali sobie, że my tu przyjechawszy miały być niejako przyczyną, żeby tu fundacya Sióstr naszych stała. Jakoż za sporządzeniem Boskiem tak było; co dzień na Mszę do nas chodzili, z wielką ochotą każdy się ofiarował; kiedy O. Przeor pytał kto pójdzie na Mszę do Sióstr, to jeden drugiego chciał uprzedzić; i wiele innych było znaków, które nam niegodnym miłość swoją wyświadczały, opatrując tak legominami, winem, masłem, płótnem i wielą innych rzeczy. Kiedy się dowiedzieli, żeśmy miały rekreację, to nam

R. 1656.

po swojemu zgotowawszy porcyą, posyłali, aby sałaty jakiej, albo owoców, albo ryb, albo co takowego, co miłość ojcowska bardzo wyświadczała, o czem wieleby się pisać mogło, by nie dla krótkości!

Nasze też Siostry, tak z Wiednia jako i z Gracu, milem swem pisanem cieszyły nas i swoją miłość oświadczały, żebyśmy to nawiedzenie Pańskie wesoło znosili. Przez uprzejme pisanie swoje o to prosiły i po kilka czerwonych posyłały na potrzeby rozechodowe, oznajmując, że się nas na pewne do Wiednia spodziewały. Już dla nas były jeden dormitarz uprzątnęły, wory na wyskok poszyły i wiele innych rzeczy dla nas przysposobiły, wiele w których potem jakośmy się dowiedziały i niejaka szkodę poniosły, co wszystko ich miłość wyświadczała; niech Pan wszystkim nam dobrze czyniącym tu i w wieczności chojnie płaci, bo po wszystkich obywatelach tego miasta i zgola od wszystkich wielkiej miłości i opatrzenia w potrzebach, prawie szcudrobliwieśmy doznawały. Cesarzowa JMśc wzięwszy tu o naszej bytności wiadomość, bo i senatorki niektóre pisały, dając znać i Siostron naszym z niemalym politowaniem, że Polki przyjechały bardzo zmienione, blade, chude, a prawie wszystkie kaszlą, jakoż tak było, jednak to ich pobożność i uprzejma miłość takowe politowanie w nich sprawowała, posłała nam na ryby złotych dwieście, bo tak Ojcowie jako i Siostry szcudrobliwą nam łaskę u państwa, za podaniem okazji jednali, co nam było wielką pobudką do wdzięczności najwyższemu Panu i dobroczyńcy naszemu!

Lubo nam tu tak do ducha jako i ciała na niczem nie schodziło, przecie jednak bardzośmy czuły to wygnanie z ojczyzny ziemskiej, ustawicznie Pana Boga prosząc, żeby nam klasztor cale zachować raczył, o którym jużśmy miały wiadomość, że go w dzień św. Marcina wyrabowano, zaco my wszystko Panu naszemu, na wolę się Jego świętą oddając dziękowały, tylko o klasztor, żeby w cale zachował i żeby nas do niego jaknajprędzej zaprowadzić raczył, tegośmy serdecznie pragnęły i o to Majestatu Boskiego prosiły.

Mieszkając tak pragnęłyśmy i spodziewały się W. Ojca naszego Prowincyała polskiego, osobliwie kiedy powracał z kapituły rzymskiej, ale nam Pan nie dał tej pociechy, albowiem zlecił wizytowanie nas *W. O. Eliaszkowi od N. Sakramentu*, który tamże w Pradze mieszkał, wszedł pomieniony O. Wizytator w naszą klauzurę z *W. O. Edwardem*, Przeorem tamecznym, który wizytując miał swoją osobliwą pociechę z naszego milego rozporządzenia i zamknięcia w onym tak wielkim i przestronnym domu, w którym nas szczególna opatrność Boska i miłość ich ojcowska tak wczesnie osadziła.

R. 1656.

Mało po tem spodziewano się do Pragi Cesarza JMści, a już też była wzmianka, że Siostry niemieckie, tu na fundacyę miały przyjechać, i kiedy się już przyjazd ich zbliżał, przyszedł W. O. Przeor, oznajmując, że przyjadą Siostry nasze i będą z WW. Matkami mieszkać, z tej okazji wszedł w naszą klauzurę dla oddzielenia im mieszkania, które upatrzwszy dla nich, naznaczył, prosząc zaraz, żeby im łóżka posyłając, co było do tego potrzeba, co my z wielką ochotą uczynili, tak łóżka, stoliki, stołeczki każdej bardzo pięknie i wczesnie sporządzono, i co jeno do ich wygody należeć mogło, to wszystko pięknie kwiatkami postrojono zastaly. Tak tedy Cesarz JMśc przyjechał do Pragi Ferdynand Trzeci dnia 28 Augusta, roku 1656, a Siostry nasze we cztery dni po nim w dzień św. Idziego, których czekałyśmy w chórze i przyjmowałyśmy ich z miłym obłapieniem, weszło kilka par Ojców naszych i ona Xieźna, z którą przyjechały, prowadzono ich do onego mieszkania, kędy im wszystko pięknie i wczesnie za prośbą WW. Ojców naszych starałyśmy się zgotować, a kiedy odeszli Ojcowie i ona Xieźna z swoim dworem, toż dopiero poczęłyśmy zażywać milego towarzystwa z temi milemi Siostrami naszymi, tylko nam niemałe umartwienie to przynosiło żeśmy z niemi dla różności języka zmówić nie mogły; atoli przecie po łacinie jako która z nas umiała takeśmy mówiły, niemal więcej przez znaki w naszym zakonie zwyczajne wyrozumiewałyśmy się, wspólną miłość wzajemnie sobie oświadczać, czego były bardzo wdzięczne, tegoż dnia nadały nam kwiatów pięknych dla ozdoby kościelnej; tegoż zaraz dnia przyszły do refektarza na kolację, a był dzień piątkowy, więc że w tamtych krajach Ojcowie nasi i w piątki z masłem jedzą, my też dla fundatorek z masłem kolację zgotowały, i były tak pokorne, że nie pokazując w tem żadnej trudności jadły, a potem doszłyśmy, że według konstytucyi nie jadły w piątki z nabiałem. Piątego dnia W. Matka nasza swoją pokorą oddawała im klucze od furty, chcąc, żeby jako fundatorki miały pierwsze miejsce i my były pod ich rządy, czego swojej pokory nie uczyniły, swoją miłość i powagę ku nam wyświadczać, i tak my we wszystkim postępowałyśmy sobie, jako i przed tem odprawiając wszystkie Akty Comunitas według naszego zwyczaju, jako i przed przyjazdem tych najmilszych fundatorek, które ile im jakoto w początkach zabawy dopuściły, bywały z nami tak w chórze jako i w refektarzu i rekreacyi. W takiej miłości i uprzejmości bardzo milej przemieszkaliśmy wspólnie 14, to jest dotąd, póki przystojnej klauzury, w którejby dotąd póki klasztoru nie zmurują, ze wszystką wczesnością do służby Bożej przynależną mogły wczesnie przemieszkować. Cesarz JMśc, wielki miłośnik i do-

R. 1656.

brodziej zakonu naszego, wprzód niż się on akt koronacyi odprawił, jako fundator nawiedził swoje Karmelitanki, o czym wiedząc Siostry nasze, nieco zgotowały się i wespół z fundatorkami, zaslonione welami, klęcząc w chórze na dwie rozdzielone strony, czekaliśmy JMciów, kiedy naprzód wszedł Król węgierski i swoim pańskim ukłonem chodząc koło nas, podawał rękę do pocałowania, czego, że nasze Siostry nieuczyniły inszego czasu z okazji, nieco się przed fundatorkami żalował, mówiąc: żadna z Polek jego ręki nie całowała, bo tak było, kiedy Cesarza JMcie wprowadzono, tośmy pojedynkiem do całowania ręki następowały, przy onym wielkim dworze cesarskim, bo była i Cesarzowa JMśc i Arcyxiążę brat cesarski i bardzo wiele senatorek, które swemi perfumami prawie powietrze zarażały, weszło też kilku Ojców naszych tak Niemców jako i Polaków, tam dopiero Ojcowie prezentowali Karmelitanki polskie. Stałyśmy odkryte jednym rzędem przeciwko onemu państwu z niemalym wstydem, tam Cesarz JMśc pytał: dawnośmy w Pradze, jako dawno stanęła fundacya w Polsce i insze tym podobne rzeczy; na co Matka nasza przez tłumacza odpowiadała, a potem ubogie skaplerzyki tak Cesarzowi jako Cesarzowej, JMści Królowi węgierskiemu i Arcyxiążęciu ofiarowała, co z wielką wdzięcznością przyjmując, uprzejmości swoje ofiarowali. Prędko potem tak w mieście jako i między Ojcami naszymi była wieść, że nam Cesarz JMśc dał znaczną jałmużnę, zaczęłam insze jałmużny nieco się przerzedziły, a gdy Cesarzowa JMśc po koronacyi, sama z niektórymi senatorkami nawiedziła powtórę Siostry nasze, Ojcowie, których było kilka par, dali znać, żebyśmy za jałmużnę dziękowały, o której nic nie wiedząc, jednak poczem Matka nasza dziękowała, zaraz prosząc o powóz, kiedy da nam Pan Bóg powrócić do Polski, gdzie z wielką przyjemnością karoce swoje obiecywała, ale to zmieniło za prędką śmiercią Cesarza JMści, który niż odjechał z Pragi, naznaczył, żeby nam z pewnej sumy oddały Siostry fundatorki dwa tysiące złotych, co im jako mogło się porozumieć, troszkę przykro było, a my od nich samych nie wiedząc, nie domagałyśmy tego. Ale Ojcowie i Przełożeni tameczni, wzięwszy wiadomość, że nas ta jałmużna nie doszła, nieco obawiali się, żeby to do Cesarza JMści jakim sposobem nie doszło, zaczęłam W. O. Prowincyał napomniał przez pisanie fundatorki, żeby nam naznaczona jałmużna od Cesarza JMści była oddana, jakoż dawały na potrzeby nasze, Matki fundatorki różnych czasów, to po kilkadziesiąt a czasem i większej sumie dawały, nijakim sposobem znać nie dając, żeby było z łaski i rozkazania cesarskiego, ale tylko jakoby z łaski ich, ale my od Ojców naszych miały o tem dostateczną wia-

R. 1656.

domość, jednak nie o tem jakoby nie wiedząc takeśmy to przyjmowali. Wszakoz przecie tak nam różnych czasów, dając tylko półtora tysiąca i to niespełna oddały, my też w tej okazji nie się im o to nie uprzykszały, wiedząc, że to miały za powinność temu dosyć czynić, lubo to z niesmakiem; jako się mogło czasem zrozumieć.

Pod ten czas jednej naszej nowicyi przypadła profesya w dzień św. Bartłomieja. JMśc X. Kardynał, Arcybiskup tuteczny, wymówił się WW. Ojcom, którzy prosili, żeby tę Siostrę naszą do profesyi raczył aprobować, według konstytucyi naszych, a gdy się wymawiał z tego, tem prędzej wyprawiono do JMści X. Biskupa krakowskiego, który jak pasterz i szczególny naszego Zakonu dobrodziej tę aprobację Ojcom naszym zlecił, a swoje pasterskie błogosławieństwo nam dając, posłał za jałmużnę piętnaście czerwonych w liście, niech mu pan wiecznie płaci.

Kiedy czas nastąpił i dzień profesyi, W. O. Przeor tuteczny uczynił wstępną, mówiąc, że ponieważ nie miałyśmy klasztoru, nie mogłyśmy do profesyi przypuszczać, dając tego niejaki racje, zaczęłam została ta sprawa zawieszona do niejakiemu czasu.

Sprawił Pan Bóg, że prędko potem przyjechał do Pragi W. O. Prowincyał prowincyi niemieckiej O. Grzegorz, którego przyjazd i jego uprzejmy i prawie ojcowski afekt i miłość, wielce nas w Panu Bogu cieszyła, którą nam różnemi sposobami oświadczał, ten tedy W. Ojciec wejrzał w tę sprawę i kazał czynić Siostrze profesję i sam jej dawał welum, Mszę św. śpiewał. Kazanie było polskie. Matki fundatorki do tego aktu dały nowej profesce świecę piękną, malowaną i wianeczek robiony, bardzo piękny. Przemieszkując tu W. O. Prowincyał, naznaczył jedną część tego domu, w której dla fundatorek, tak na kościół jakoby i na pomieszkanie przystojne, dotąd póki klasztoru nie zmurują. Klauzura miała stanąć, czego sam był dozorcą, nim stąd odjechał, ile mu zabawy dopuściły, przychodził do nas na Msze święte, z każdą przez tłumacza konferując i miłość ojcowską oświadczać, bardzo pięknymi naukami cieszył nas, abyśmy na tem wygnaniu nie tęskniły, każdej piękny obrazeczek dając, do postępu duchownego pobudzał; odjeżdżając, dał pewną sumę pieniędzy O. Przeorowi, żeby nam kupił i posłał beczkę wina, a tak sekretnie, żeby nic nie wiedziały od kogo ta to jałmużna, ale pan tego miłosiernego uczynku przed nami nie zataił, bo nam obecny człowiek z okazji dał o tem sprawę. Tak od W. O. Prowincyała, jako i od wszystkich Ojców wielkieśmy miłości doznawali, tak dalece, że jako pospolicie mówią, radziły nam byli nieba przychylił i serca dobrodziejów do nas obrócił, którą miłość

R. 1656.

winneśmy przed Panem Bogiem im odwdzięczać. Mieszkaliśmy z temi naszemi fundatorkami w wielkiej miłości i uprzejmości, póki im klauzury nie sporządzono, a gdy już przyszedł dzień introdukcji, która stanęła tegoż roku, w niedzielę wtórą Adwentu, nasze Siostry wiele dopomagały fundatorkom, bo rzemieślnicy blisko godzinę w noc, różne swoje roboty kończyli, po których odejściu, dopiero nasze Siostry z fundatorkami to koło obijania krat, chędożenia domu i ochędóstwa kościelnego długo w noc robiły, jeszczeby nazajutrz zrana było co czynić, gdyż te nasze Siostry nie miały nikogo do usługi, tę probantkę, którą z sobą z Wiednia przywiozły, już były od siebie, że się nie zdała, wyprawiły, zaczęły naszym usługom bardzo wdzięczne były, bo też bez nich obejść się nie bardzo mogły, gdyż tylko ich pięć było a prawie wszystkie słabiuchne, dwie były wzięte z Gracu a trzy z Wiednia.

W Niedzielę tedy wtórą Adwentu, zeszliśmy się do nich wszystkie na słuchanie Mszy świętej, którą odprawował JMśc X. Kardynał, czytana, muzyka grała litanie i komunikował wszystkich. Po skończeniu Mszy św. wszedł w klasztor, a my zasłonięne welami, na dwa chóry klęcząc na przyjęcie jego Wielebności czekały. Wszedł i JMśc X. Biskup, kilka par Ojców naszych i niemała gromada senatorek i różnego państwa. JMśc X. Kardynał oglądał zamknięcie kraty, koła, spowiednice, okienko i insze miejsca benedykując, kiedy przyszedł do refektarza, pytał czemu tylko pięć serwet, gdyż nas było więcej i między ludźmi był ten słuch, że nas miano na wszystkim zarówno opatrzyć i Arcyksiążę brat cesarski opatrzył piwem, którego że fundatorki niewiele potrzebowały, bo wino z wodą był ich napój, to pod ten czas kazały nam brać od karczmarza nasze potrzeby, ale tego niewiele było; dały tedy fundatorki sprawę X. Kardynałowi, iż my mamy swoje osobne mieszkanie i zamknięcie, zaczęły i osobne opatrzenie, czemu się niektórzy dziwowali i sami niektórzy WW. Ojcowie nasi!

Kiedy tak już stanęła ta fundacja, Matki fundatorki wzięły posesyę, poczęły odprawować Akty Zgromadzenia i w swym kościele nabożeństwo my też jako i przedtem wszystko tak chórowe jako i kościelne nabożeństwo w swojej kaplicy, (do której było wejście przez kościół siostrzeński, który z jednej wielkiej i pięknej sali był przysposobiony) i tak my jako i Siostry miałyśmy Najświętszy Sakrament w swojej klauzurze. Na wielkie jednak i uroczyste święta przychodziliśmy kiedy nas w tym żądano, tak na śpiewanie Mszy św., jako i nieszpory jutrznie i inszych godzin, także na rekreacje schodziłyśmy się wspólnie i uprzejmie, jakobyśmy się z sobą porodziły, w takiejś miłości związane były.

R. 1657.

Wkrótce potem z dopuszczenia Pańskiego poczęły nieprzyjacieł między naszą i siostrzeńską czeladzią niemałe niepokoje i niezgody wzniecać, co się i do Ojców naszych donosiło, tak dalece, że dnia jednego Matki fundatorki zaraz a zaraz kazały naszej czeladzi ustępować, ta rzecz niemałą ciężkość nam przyniosła i zasmucenie; z wielką pokorą Matka nasza prosiła, żeby przynajmniej dwa miesiące raczyły się zatrzymać, a wszyscy ustąpimy, ale nie otrzymawszy, starano się na mieście o przystojne pomieszkowanie, co się w kilka dni stało, że tak panny świeckie, jako i sługi i ci, którym była Matka nasza w tym pałacu, póki fundatorek nie było, mieszkania pozwoili, wszyscy ustąpili, tylko onemu Andrysowi, który się z nami z Śląska puścił i przez wszystkich czas przy nas był, tak dla tłumaczenia kiedy się kto trafił, jako i dla inszych rzeczy sprawowania, bo on przemieniony pan Cymoński do Pragi, nas doprowadziwszy, powrócił do Polski. Temu tedy Andrysowi blisko naszej furty, na mieszkanie maluchnego sklepiku pozwolono. Bardzo to było nie na rękę, że te panienki, które były na Zakon w domu świeckim pospolitym i od nas odległym mieszkać miały; starała się o to Matka nasza u najwyższej JMści pani burgrabiny, prosząc, aby ona nasze dwie panienki do Zamku wziąć raczyła, która, że też miała swoje trzy córki, do kapany wzięła one nasze panny i jedną służebną, kędy były jak w jakim klasztorze, kędy ich sobie wielce poważano i pięknie we wszystkim opatrowano, i kiedy już do Polski wyjeżdżaliśmy, odesłano te panienki z rewerencyą w karcie, którą nam na przyszlą drogę ono państwo z łaski swojej darowało, kilkanaście czerwonych przytem posyłając, a bardzo dziękując, że przez on czas jak jakiego skarbu onych panien nażyliśmy, które swemi przykładnymi postępami pańsko on dom zdobiły. Była ta pani wielkiej pobożności i poważająca sługi Boże, kiedy przysła do kraty, zawsze klękawszy, prosiła o błogosławieństwo, inaczej nie chcąc odejść, co było znakiem jej wielkiej pokory i pobożności, która inszych niejako celowała.

Już się wyżej wspomniało, że jedna nasza nowicya uczyniła profesyą św., a ta, która wprzód miała czynić dla przyczyn słusznych czekała pięć ćwierci roku, uczyniła tedy szczęśliwie profesyę św. w dzień św. Jana Chrzciciela, w modlitwę poranną, a skoro skończyła słowa profesyi, prędko dano znać fundatorkom, żeby dzwoniły we dwa dzwony przez *Te Deum* tegoż dnia, wzięła wela z wielką uroczystością, muzyką, trąbami, bębnami; z rąk W. O. Przeora ludu było wiele bardzo, bo ten akt u naszych Sióstr w chórze odprawował się, kazanie było polskie, którego nie wszyscy rozumiejąc, więcej na nową pro-

R. 1657.

feskę, która według zwyczaju w chórze z świecą klęczała, oczy i umysł swój zabawiali. Po skończeniu nabożeństwa i wszystkich ceremonii Matki fundatorki z nową profeską szły do kraty do owego Państwa, wszyscy się ciesząc, z jako niewidzianej rzeczy w onem mieście. A ta, która pragnęła i tak długo czekała, za to dobrodziejstwo Panu dziękując, niezmiernie się z tego dobra cieszyła.

Nasze pragnienia jak najprędzej powrócić do klasztoru, codziennie większe pomnażały się, ustawicznie o to miłosierdzie Pana prosząc, co też wiedząc niektóre senatorki, kiedy lub dobre, lub też mniej pocieszne nowiny z Polski miały, aż też dano znać, że już Kraków wolny, która wieść już się nie odmieniła i już też bez zwłoki myślałyśmy się z Pragi ruszyć, a w tem przyjechał i już to trzeci raz za nas W. O. Prowincyał, któremu kiedy dano sprawę, że się do Polski spieszymy i wybieramy, nie bardzo nam radził, mówiąc, że lepiej w Pradze doskonałego pokoju czekać, jednak w Siostrach naszych widząc serdeczne pragnienie i gotowość na wszystko, niejako nas żałując, przeproszał bardzo pokornymi słowami, że nam dla swego urzędu nie tak usługiwał, jako pragnął, i by mu były zabawy prowincyi dopuściły, sam nas gotów z tym się oświadczać do Polski prowadzić, gdyż był wiadom, będąc niegdy Wizytatorem generalnym, zaczem Siostry znał po imieniu na pojedynek, mianując, które już zmarły, za te się modląc, a które żyją modlitwom się ich zalecając i mile bardzo z nami się rozając, zlecił O. Deffinitorowi, to jest W. O. Józefowi od św. Krzyża, Hiszpanowi, by na jego miejscu nam usługiwał, i gdy nastąpi czas ten, że się z Pragi ruszymy, żeby nas za kilka mil odprowadził, toż poruczył O. Przeorowi pragskiemu, tego dokładając, że potrzeba, aby która z nas w Pradze została i sporządził, żeby na kogo los padnie, ta zostawała, ale, że na żadną los nie padł, tylko M. Konstancya, która była tu zmarła, zostawała, którą kiedyby w naszej mocy, radebyśmy ją były z sobą do Polski wzięły. Tak tedy ten W. Ojciec mile bardzo z nami postępując, na zawsze modlitwy nam swoje ofiarując i błogosławieństwo swe nam dając, pożegnał się z nami i odjechał.

Prędko potem przyjechał na pomieszkanie do Pragi Król czeski z Arcyksiążęciem, to jest bratem ojca swego, za tą okazją prosiła Matka nasza W. O. Jozepha od św. Krzyża, żeby nam u Arcyksiążęcia zjednał do jakiego czasu w Nesie jaką stancję, ażbyśmy miały z Polski wiadomość w jakich terminach nasz klasztor zostawa i jeżeli mamy prosto do klasztoru ciągnąć, sprawił Pan Bóg, że zaraz nam tego Xiaże JMśc na jeden miesiąc pozwolił i z łaski swej pańskiej za prośbą W. O. Józefa, na przyszlą drogę Król JMśc dał nam tysiąc zło-

R. 1657.

tych, a Arcyksiążę sto talarów, którą jałmużnę sam nam W. O. Józef przyniósł, do modlitw naszych to Państwo pilnie zalecając, których miłości i hojności szcudroblivej tu mieszkając doznawaliśmy, niech im Pan Bóg płaci. — Kiedy tak nasz wyjazd w mieście ogłosił się, dwie białogłowy przebrawszy się, prosiły na nas jałmużny, mieniając się być Karmelitankami, powiadając, że jedna z nich była Przeoryszą a druga Podprzeoryszą przed temi co teraz są, na dowód tego, brewiarze z patronami naszego Zakonu pokazywały i wiele nas, i jak wielką sumę naznaczono im wyżebrać i wiele inszych rzeczy opowiadały. Więc jako tam lud dobry i jako nas tam wszyscy tak szlachta jako i miejscy bardzo miłowali, wierząc co powiadały, czynili im dobrze i jałmużny dawali; wszakże niebogi na niektórych miejscach niepiękną się sprawili, toż się im przydało, będąc w jednym klasztorze na noc, że Pannie Xieni co lepsze rzeczy pobrawszy rano, nazajutrz odeszły; w drugim domu nie bardzo bogatemu człowiekowi na siedemdziesiąt złotych rzeczy zabrawszy, odeszły w pokoju, szły też do JMści X. Kardynała, a nie mogąc się doczekać, odeszły z niczem, nazajutrz posłał nam 20 czerwonych, ten posłaniec dla języka nie umiając się sprawić, dał sprawę gospodyni Sióstr naszych, mówiąc, że te panny były u JMści wczora po jałmużnę, owoż JMśc posyła, na to gospodyni odpowiedziała, że te panny nie wychodzą i nigdy ich nie widziała. Kiedy tak one zmyślane Karmelitanki ogłosiły się, poczęto ich szlakować, chcąc im to zganić, ale już nikt ich nie mógł spostrzedz, tym sposobem Pan Bóg serca dobrodziejów szczególnie skłonił, że nam na tę naszą wyprawę, według tego jako im Pan Bóg kazał, pieniężną jałmużnę posyłali, niech Pan Bóg wszystkim dobrze nam czyniącym chwałą wieczną nagrodzi.

Do naszych Matek fundatorek odzywały się niektóre osoby, prosząc o habit św., z tych dwie a potem i trzecią wzięły na próbę na konwerski, potem dwiema dano habit do chóru 15 dnia Septembra w niedzielę, a my wyjeżdżały z Pragi we Czwartek zaraz 19 także Setpembra roku 1657.

Odprawił się on akt obłóczyn po obiedzie z uroczystością wielką, tym trybem jako i u nas, oprócz tego dopiero dano tym pannom świece do rąk, kiedy za furte weszły. Na ten akt przybył Król czeski (który pod ten czas nie był w Pradze) Arcyksiążę i JMśc X. Kardynał, którzy weszli w klasztor i modlili się w chórze, a w kościele królewska muzyka grała litanie, po kazaniu przyprowadzono panny do furty, za którymi weszła niemała gromada państwa, a to względem przytomności królewskiej; tego im pozwolono po wzięciu habitu i skończeniu wszyst-

R. 1657.

kich ceremonii, prowadzono one nowicje do pocałowania ręki królewskiej i X. Kardynała. Kiedy się już ono państwo miało rozchodzić, Matka nasza przystąpiwszy, pokornie dziękowała tak za świeżą jałmużnę, jako i za wszystkie insze Królowi JMści Arcyksiążęciu i X. Kardynałowi, co im było bardzo miło, a JMśc X. Kardynał dał nam swoje pasterskie błogosławieństwo, bardzo pokornie do modlitw naszych zalecając się. Odjechało ono państwo. Między tym państwem była jedna Xieźna, która umiała troszkę po polsku, ta nam od innych tłómacząc swemi świeckimi ceremoniami i od inszych z nami się wiedząc, że wyjeżdżamy, zegnała od onego państwa, niejako przepraszając, iż nam nie tak jako było potrzeba usługowali i inszymi słowy uprzejmości swoje oświadczała. Kiedy już państwo odjechało, my u najmiłszych Sióstr na wieczerzą zostały, wspólnie się z powołania tych panienek do Zakonu św. ciesząc i acz nie raz tak na obiad jakoby na wieczerzach bywałyśmy u nich, i Matka nasza po trzykroć obiady dla nich i porcy po polsku gotując, sprawowała, mianowicie w Wielki Czwartek, kędy sama do stołu według zwyczaju służyła, co się u nich nie zachowuje, było im to nieco w podziwieniu; i popołudniu w tenże dzień Matka nasza sama nóg umywanie odprawowała, co tym naszym najmiłszym Siostrom wszystko nabożeństwa przyczyniało i acz zawsze przez to nasze z nimi pomieszkanie w wielkiej uprzejmości z sobą przemieszkowały, ale na końcu już też prawie miłośnie, a kiedyśmy już wyjeżdżały, serdecznie płakały, aż też i one nowicje, które dopiero kilka dni z nami zamieszkały i wszystkie tak nas żałowały, że drugie od płaczu mówić nie mogły, tem się tylko ciesząc, że się za miłosierdziem Pańskim w niebie obaczemy. Tymże sposobem ludzie różnych kondycyj smucili się z naszego odjazdu, szczególnie jedna pani hrabina, która nam zawsze życzliwa była i między inszemi czynnościami ich za powinność to miała, co święto nieomylnie flaszę wina posłać, ta prawie na wsiadany każdej z nas dawała po cytrynie i w papierze zawiniono; rozumiałyśmy, że pieniądze, aż ono różnego korzenia po trosze, który uczynek jej miłośny afekt ku nam wyrażał, a my tak siostry fundatorki jako i wszystkich inszych pożegnawszy, wyjechałyśmy z Pragi 19 Septembra. WW. Ojcowie przystojny i wczesny powóz dla nas opatrzyli aż do Nessy, lubo drogo opłacony, tylko, żeby nam była wygoda; w tę drogę puściło się z nami ośm albo dziewięć Ojców naszych Polaków i on wyżej wspomniany X. Jan Donin i on Andreasz, któremu kupiono konia, iż był na naszej usłudze aż do Polski, wiernie nam usługując. Wyprowadzał nas aż za kilka mil, to jest do Prandyse W. O. Józef Deffinitor, a W. O. Przeor przed

R. 1657.

nami ze trzy dni wyjechał do Kiergracu i tam nas na ostatnie pożegnanie oczekiwał. Przyjechałyśmy do Prandyse wczas przed wieczorem, gdzie W. O. Józef prowadził nas do kościoła, w którym jest obraz Panny Najśw., bardzo cudami sławny, tam Matce miłosierdzia siebie samych i dalszą drogę naszą zalecając, pocierano nam paciorki i krzyżki z niemłą pociechą naszą. Ztamtąd, że było niby po drodze, prowadził nas W. Ojciec do kościoła św. Wacława wielkiego patrona Królestwa czeskiego, tam pokazywano nam, kędy jego święte ciało po śmierci przed wiecie leżało i ścianę jedną, którą gdy go zabijano, krwią swoją skropił, która dotąd zatarta być nie może, przy której ścianie ołtarz, na którym jako go zabijano, jest wyrażenie; pokazywano też w jednym sklepie piecyk, w którym ten św. Król na potrzebę kościelną opłatki piekał. Nazajutrz wysłuchawszy Mszy św., W. O. Józef dawszy nam błogosławieństwo i mile bardzo z nami się rozstając, powrócił do Pragi, a my Pannie Przenajśw. się oddając, puściłyśmy się w dalszą drogę i w Sobotę stanęłyśmy na noc w Kiergracu, w kamienicy Ojców naszych, kędy nasz W. O. Przeor oczekiwał i z wielką ludzkością przyjmował, prowadząc do onego ze wszystką naszą zgotowanego mieszkania. Kiedy czas wieczerzy nastąpił, prowadzono nas do inszej izby, kędy wszystek stół, który był, od końca zastawiono półmiskami, a wszystko było od ryb i nabiału; a było to w wigilią św. Mateusza, kędy ledwieśmy co zażyli z tego, co z tak wielką miłością kosztem i niemłą pracą zgotowano. Ojcowie nasi jedli i nam kazali, gdyż tam we wszystkie posty z masłem jedzą, co nam nie było bez nie małego umartwienia. Nazajutrz w bliskim kościele miał dla nas W. O. Przeor Mszę św. i komunikował nas. Po skończonem nabożeństwie wróciłyśmy do gospody, gdzie obiad odprawiwszy (na którym dostatkiem wszystkich częstowano). Z najmiłszym O. Przeorem i wszystkimi Ojcami niemieckimi mile i uprzejmie rozstawaliśmy się, spiesząc się w dalszą podróż, wzięwszy błogosławieństwo ojcowskie.

26 Septembra, w samo prawie południe przybyłyśmy do Nisy i stanęłyśmy w kamienicy z łaski Arcyksiążęcia nam naznaczonej, kędy wszystkie mieszkania pięknie dla nas uprzątnione (których było dostatek zastałyśmy).

JMśc Pani Kanclerzyna koronna, wzięwszy wiadomość o naszym przyjeździe, zarazem posłała nas przywitać, przysyłając nam na obiad niektóre porcy gotowe, po obiedzie posłała najmiłszą córkę swoją, która na miejscu JMci nawiedzając nas, uprzejmości swoje wyświadczała, gdzie imieniem JMści oznajmiono i niejako Matki naszej o po-

R. 1657.

zwolenie upraszano, zato miłościwa Pani afektowała, żeby nam obiad zgotowawszy, sama mogła usługować, do czego Matka nasza miała wieiką trudność (i w Pradze kiedy po przyjechaniu fundatorek różne senatorki obiady, jedna nad drugą się przesadzając sprawowały, a potem same na ucztę tą między nas przychodziły, bo że to nie miały, póki z nami doskonale klauzury, ze wszystką wolnością świeckich między się puszczały, co nam Polkom niemałe umartwienie przynosiło, siedzieć w refektarzu z świeckimi, lubo ono Państwo z wielką uniżonością i pokorą sobie postępowało. Przecie my Polki, bardzo to czuły, bo aczkolwiek nie miałyśmy takiej klauzury jako w klasztorze, aleśmy ją tak ściśle trzymali jakoby w klasztorze; i kiedy czasu jednego Xieźna saxonńska wielkiem i uprzykrzonym naleganiem o to prosiła, żeby ją między siebie puścić, mieniąc, iż miała wotum z Karmelitankami jeść i przez Ojców o to prosiła, obrała Matka nasza one wielką mozną panią zasmucić i nieco urazić, niż ją między Siostry przypuścić; iakoś się to jasnie pokazało, że to sobie miała za nie jaką zniewagę, na co nie tak wiele dbaliśmy więcej sobie swoją zakonność poważając, ale że tu byliśmy właśnie jak w gospodzie, nie mogło się tego JMości odmówić. Na której uczcie sama nam koniecznie chciała usłużyć i zaledzie dała się uprosić, że z nami do stołu siadała, kędy z wielą pokorą za szczęście to sobie poczytując, mile i uprzejmie rozmawiając i niejako się z nami żegnając, we dwa, trzy dni do Polski z Nesy wyjechała.

Zastałyśmy w Nesie wiele ludu i szlachty z Polski, którzy co dzień prawie jeden za drugim powracali do swoich krajów, w nas też co dzień większego pragnienia przybywało widzieć coprędzej w klasztorze, o którym jeszcześmy byli w Pradze dawali znać, że był spustoszony, jednak niemogłyśmy porozumieć, jeżeli przyjechawszy, mogłyśmy się do niego skłonić czyli nie! Sprawił Pan Bóg, żeśmy tu zastały jednego z Ojców naszych, to jest *W. O. Franciszka*, który tu przy jednym panu przemieszkiwał, ten miał wiadomość od W. Ojca Przeora pustelniczego, że nasz klasztor był bardzo zrujnowany, zaczem do niejakiego czasu mieliśmy pomieszkać w majątności Ojców pustelnicznych, na co codziennie nas się spodziewając, gotowali się nas przyjąć i witac. Tak było w Nesie dni dziewięć, przemieszkawszy, puściliśmy się do Polski. Z ostatniego noclegu wyprawiono do WW. Ojców, dając znać, że jedziemy. Kiedyśmy na polskie granice przyjechały, kazał nam W. Ojciec spowiednik śpiewać *Te Deum* na wdzięczność Panu, że powracałyśmy do Ojczyzny ziemskiej, co nam niemała w Panu pociechę przynosiło; i tak za miłosierdziem Pańskim szczę-

R. 1657.

śliwie stanęliśmy w Sielcu dziesiątego dnia Oktobra, gdzie W. Ojciec Przeor prawie ojcowskim afektem z tak dalekiej drogi i peregrynacyi mile nas witał i przyjmował, zaraz nas prowadząc do mieszkania dla nas pięknie zgotowanego i napalonego. Pannom świeckim i sługom insze mieszkanie dając, i z miłości swej wszystkie potrzeby nasze opatrzywszy, wziąwszy Ojców, którzy z nami przyjechali, do klasztoru swego pustelniczego odjechał, rozkazując i zlecając pani starościny, żeby nam była wszystką wygodą, oddając przytem złotych 200 jałmużny, którą nam dana za duszę s. p. dobrodzieja naszego *JMości X. Piotra Gębickiego*, Biskupa krakowskiego, któremu niech będzie Pan miłościw Amen! Nazajutrz sam z miłości swej W. O. Przeor układał w onym dworze nasze pomieszkanie, jak najprzystojniej mogło być. Kaplicę przystojnie obiciem ozdobiono, ołtarz cymboryum pięknie ułożono, Najświętszy Sakrament postawiono, kraty lubo drewniane na wskok robiono, sam W. Ojciec chór, cele, łóżka i insze rzeczy sporządzał, zawiadując o potrzebach naszych, prawie po ojcowsku; więc, że święto naszej Świętej Matki wkrótce następowało, wszystko na wskok gotowano, a wczesność do służby Bożej i naszego powołania bardzo się pieczołując, za co wszystko wielką wdzięczność winniśmy przed Panem w modlitwach naszych.

Nastąpiło święto św. Matki naszej Teresy, które pięknie i z uroczystością odprowiałyśmy. Nazjeżdżało się Wielebnych Ojców naszych, Najświętszy Sakrament stał w monstrancyi, Msza św. śpiewana i kazanie bardzo piękne; ludzie świeccy pomagali nam chwalić Pana Boga, którzy i każde święta i niedziele schadzali się do naszej kaplicy na nabożeństwo, a po Mszy św. to im czasem Ojciec spowiednik powiedział co o Panu Bogu, z czego i pociechę i postęp duchowny brały.

Tu już mieszkając w Sielcu, za pilnem staraniem jednego pana Graffa z Pragi, oddano nam jałmużny złotych 200, któremu Pan Bóg kazał niejako szukać nas po świecie, którą mógł i w Pradze rozdać, by znać nieszczególne w tem było Pańskie sporządzenie. Oddano nam też i listy od Sióstr naszych z Wilna, z którymi w Pradze mieszkając, przez listy wzięłyśmy znajomość; za tą okazją posłały nam piękne obrazki, swoją miłość ku nam wyświadczać, niech Pan wszystkim sobą samym płaci.

Niewiele zaś tu pomieszkawszy i za staraniem WW. Ojców, jak nawcześni ten dwór na pomieszkanie swe sposobiwszy, wzięliśmy dostateczną wiadomość o naszym klasztorze, jako był wielce zrujnowany i zaledwie nie do gruntu przez Szwedy w niwecz obrócony; gdyż nie było nikogo, ktoby był złość nieprzyjacielską jakim sposobem pohamował. Ojcowie nasi prawie ani trunąć nie chcieli, będąc

R. 1657.

w wielkiem uciśnieniu od nieprzyjaciela i wiele ciężkich zniewag i rąw znosząc w cierpliwości; tak tedy nasz klasztor obrócili w jedną stajnię i więcej, bo jako nam powiedziano, iż po kilkaset koni oraz stawało w chórze, w zakrystyi, po krużgankach, po celach i po innych miejscach; i karczemny dom sposobili sobie, z izby czeladniej wybiwszy drzwi, na ulicy wiechę postawiwszy, różne napoje żydzi jako powiadano szynkowali i swoje handle wiedli. W tymże najmielszym naszym klasztoru były niejako i jatki, gdyż tu woły bito i sprzedawano, gdzie przyjechawszy, niektóre do tego należące rzeczy jeszcześmy na swój większy żal zastały — i stoły refektarskie, które im do tego były na usługę, dobrze to wyświadczały, gdyż jako pospolicie kloce tak je rąbano i w niwecz jako i wszystko insze obrócono. Kościół jednak wcale zostawał, w którym ich ministranci predykowali i swych zmarłych z wielką okazałością i tryumfami grzebli i jako powiadano, iż wszystko wielkomożnych panów tu chowano. Kiedy już miano kogo u św. Marcina chować, to się prawie wszystko miasto na dziwy zbiegało, z tak wielkimi i z niezwykle ceremoniami te pogrzeby odprawowały się. A jednego z tych swoich zmarłych położono dla wielkiej jego godności w grobie między naszymi Siostrami zmarłymi, ale tak tego jako i inszych, jako Szwedzi z Krakowa ustąpili wywieziono. W tymże naszym klasztoru akty weselne i bardzo przepyszne odprawowano, uczyniwszy sobie izbę stołową w chórze górnym, a z zakrystyi górnej jako przyległej, zróciwszy dach, kuchnię zakładano; a nie tylko wesela ale i chrzciny odprawowano, gdzie dla wielkiej wczesności takowej białogłowej refektarz wpół przemurowano, z którego nieco przestraszona musiała ustępować, jakoto sama przed Zakonnicami Dominikankami uskarżając się powiadała, twierdząc, że do niej dwie Zakonnice w karmelitańskim ubiorze przyszedłszy, gromiły ją, mówiąc: niegodnaś tu leżeć! przydając i insze słowa tym podobne, czem ona białogłowa przestraszona, kazała się przenieść do celi, kędy pospolicie Matka Przeorysza mieszka. Tak nasze święte i rozkoszne kąty zakonne rozmaitościami były oszpecone, bo jako powiadano i znaki wyświadczały w naszej spowiednicy, różne bydła podostatku chowano; a do ojcowskich spowiednic drzwi przebiwszy, tam piekarnię uczyniwszy, mięsa wędzono. Dla tak rozmaitości spraw obrzydliwych, nie wiedzieć do czego było przyrównać ten klasztor nasz, w którym wiele dusz poświęciło się Panu Bogu swemu, opisywać wszystkiego i czasu i słów by nie stało.

Tymczasem dano nam też znać, że WW. Ojcowie, zawsze dobrodzieje nasi, za wielkiem i pilnem swoim staraniem, wiele koło tego

R. 1657.

wycierpiawszy, odebrali od Szwedów niemało rzeczy różnych tak swoich jakoteż i naszej zakrystyi aparatów i to takim sposobem:

Wspomniało się wyżej, że jako Szwedzi wzięli Kraków, zaraz w naszym klasztorze z Ojcami i X. Kapelanem naszym mieszkało Szwedów pięć na zawsze, traktując z Ojcami, żeby klasztor okupowano, nie się nie przykrząc od Oktobra do aż do Nowembra, a widząc, że się nie miano do tego, w dzień św. Marcina wiele bardzo konnych wjechało w klasztor, kędy klucze odebrawszy, tak X. Kapelana (który potem wkrótce umarł) jako i Ojców naszych z klasztoru wygnano. Widząc, że już w ostatnim niebezpieczeństwie były wszystkie rzeczy w klasztorze zachowane, szli WW. Ojcowie do Gubernatora, bardzo i pokornie prosząc, aby im pozwolił wziąć on, tam schowany depozyt, mieniąc iż to ich. Jakoż po większej części tak było, pozwolił na to Gubernator, zaczem Ojcowie bez zwłoki poczęli się do owego tajemnego sklepu dobywać, byli przy tem Szwedzi pilnując. Kiedy już było dziurę wybito, że mógł głowę włożyć, jaki taki z Szwedów tam poźrawszy, widząc dobrze sklep naładowany, kazali Ojcom dać wszystkiemu pokój, mówiąc, iż już noc. dokładając: pójdziecie poniewolnie, jeśli dobrowolnie nie chcecie. Szli WW. Ojcowie do Gubernatora, oznajmując, że się z nimi nie według jego obietnic obchodzono i że ich już do klasztoru przypuścić nie chciano. Widząc tak pokorne i usilne ich prośby, Gubernator powiedział: o srebro i złoto już nie mówcie, bo to na Króla idzie, insze rzeczy na woli żołnierza; jeżeli wam czego ustąpi, gdyż to jego zdobycz. Przy swoich pokornych prośbach Ojcowie ofiarowali Gubernatorowi niemało kwiatów robionych, których i bardzo pięknych i w naliwkach albo kubkach srebrnych ofiarowali, prosząc bardzo, żeby podał jaki sposób na odzyskanie tych rzeczy. Te kwiaty, że nie były w zamurowaniu, Ojcowie wczas z klasztoru wynieśli. Tym upominkiem bardzo się Gubernator kontentował. temi podarunki, więc i bardzo pokornymi prośbami, a najwięcej podobno dostatkiem srebra i złota, którego z naszego klasztoru do niego naznoszono. Niejako użaliwszy się Ojców naszych, kazał swoją pieczęcią popieczętować wszystkie rzeczy, które jeszcze w klasztorze zostawały, których już było wiele rozprószone i między się podzielono (jeden z nich wziawszy najprzedniejsze dwa ornaty i obicie nowe i bardzo piękne Ojców naszych, które niejeden tysiąc kosztowało i co więcej przytem, iż mu potrzeba było prędko odjechać, wziawszy w swojej gospodzie w sklepie zapieczętowawszy odjechał; tego nie mogli żadnym sposobem Ojcowie odzyskać. Pozwali Szwedzi tego WW. Ojcom, żeby sklep odbiwszy, swoje odebrali; jednak jeże-

R. 1657.

liby za to jaki kłopot mieli, nie obiecowali stawić się przy Ojcach w tej okazji, zaczęło przyszło stracić, to jako i wiele innych rzeczy, które wozami wywożono z klasztoru, bo nie tylko on depozyt, który był w zamurowaniu, ale wszystkie sprzęty: drzwi, okna, nawet i ziola z ogrodu wybrano i wynoszono, a woli ten ostatek jak opieczetowano w pokoju ostawał. Tymczasem WW. Ojcowie wyprawili do szwedzkiego Króla, który w Prusach był jednego *Brata Donata*, który się na to ze swojej miłości ofiarował, dano tedy temu Bratu listy i do pana Radziejowskiego, który przy Królu szwedzkim natenczas był, a iż on wielki był przyjaciel Ojców naszych, proszono bardzo, żeby się w tej sprawie stawił do Króla, żebyśmy swoje mogli odzyskać; tymczasem do nas do Pragi pisano, żeby jaknajprędzej spisawszy inwentarz wszystkiego w klasztorze co było, do Krakowa posyłać, przyczyny tego nie oznajmując.

Co ten Braciszek w tej drodze idąc i wracając się wycierpiał, i jak go często porywano i rozmaicie traktowano, ten tylko sam umiałby opisać. Przyszedłszy do Torunia, u OO. Jezuitów złożył habit zakonny, a po góralsku się przebrawszy, zaczęła drogę kończyć. Kiedy doszedł, przypuszczono go, że samemu panu Radziejowskiemu listy oddał, który sprawę zrozumiawszy, żałował, że tego nie uwieziono, ale już nie czas o tem było radzić. Tego prawie wieczora pan Radziejowski zaprosił do siebie doktora królewskiego i Prezydenta, który przy boku królewskim był na zawsze, radzili między sobą, jakoby się w tej sprawie do Króla wstawić; naradziwszy się, szli do Króla wszyscy trzej i Brat z nimi, którego gdy Król obaczył, rzekł: „abo to żyd, abo to Mnich“. Kiedy tak oni trzej przełożyli Królowi tę sprawę, Pan Bóg sprawił, że dał Król patent z pieczęcią swoją, rozkazując tak Gubernatorowi jako i innym, żeby jako jeno te patenta Ojcowie nasi pokażą, wszystkie rzeczy w naszym klasztorze zabrane, były zwrócone, krom srebra, o które ani mówić nie kazano.

Wrócił się szczęśliwie do Krakowa on Braciszek z królewskim patentem, gdzie WW. Ojcowie tempredziej szli pokazać do Gubernatora; nadeszli ich, a oni relikwie ze srebra i inszego ochędóstwa pooddzierawszy, na ziemi pod stołem na kupę jedną pokładli, co widząc Ojcowie, prosili, żeby one święte kości mogli wziąć, ale nie pozwolili, mówiąc, będzie bałwany z trupich kości stroić, zakopimy to lada gdzie, co było Ojcom żalosno. Przeczytawszy listy królewskie, zaraz kazano odbierać pozostałe rzeczy, które jako popieczetowano tak wcale pozostawały, jednak bardzo wiele z nich poginęło, mieli swoje niemałe niektórzy ciężkości w oddawaniu, mieniąc, iż to ich już rzeczy były.

R. 1657.

Miedzy tymi aparatami był jeden kielich porządny, który jeden wyrostek porwawszy, niósł do Gubernatora, mieniąc, iż był złoty. Pan Bóg sprawił, że go Ojcowie nasi postrzegłszy, odkupili, dawszy talerz czyli dwa i tylko też ten się jeden wrócił; odebrawszy one aparaty i innych ostatków pozostałych, chwając wielce za to Pana Boga, WW. Ojcowie do swego klasztoru zwieźli; a potem te wszystkie aparaty Brat jeden wcale zachował, z wielką jednak swą pracą, znosząc po jednym ornacie, aż na kościół do jednego kąta sposobnego, gdzie nie było przystępu, tylko z kościoła po bardzo wysokiej drabinie, nie mało to na to czasu i prace łożąc.

One depozyta Sióstr naszych warszawskich, które były w naszym klasztorze w piwnicy zachowały, jeszcze dobrze potem wcale zostawały (i byli niektórzy mówiący, iżby o onym sklepie nie dano Szwedom znać, tedy mógł wcale zostawać; jednak bez woli Bożej nic się nie stanie, tak tedy do onej piwnicy Ojcowie nasi zgotowawszy sobie przystęp, tedy owędy po trosze wynosili, aż czasu jednego Szwedzi zastali tamże trzech Braci, którzy po ostatek byli przyszli, których bardzo nie uszanowali i pono zbili, przegrażając się z miasta ich jako zdrajców wypędzić i wielce ich kłopotano, żeby za takie zdradzieckie postęпки i owe, które z rozkazania Króla zwrócili). Ojcowie im oddali, o co i do prawa najmilszych Ojców naszych pozywano, ale się jako mogli bronili, zachowując one wszystkie aparaty jako w tajemniejszym sposobem w onym pomienionym miejscu, to jest w kościele, w onym lochu.

Dnia trzeciego po święcie św. Matki naszej Teresy, jechała do Krakowa W. Matka, że tak WW. Ojcowie sporządzili, a to ze dwiema Siostrami na odbieranie swoich aparatów, które odebrawszy od Szwedów wszystkich Konwentów, wespół tak nasze, naszych WW. Ojców Konwentu lwowskiego, krakowskiego, pustelniczego i warszawskiego Sióstr naszych, potrzeba było odbierać. Poznawszy co naszego było Konwentu, Matki odebrały tak z aparatów, z chust, jako i niektóre ruchome sprzęty, albo obrazy, w których wszystkich rzeczach bardzo wiele nie dostawało, a wszystko co przedniejszych, a że mieszkanie przed kołem na górze nie było spustoszone. Przez te dni w tym mieszkaniu Matki nasze będąc w Krakowie mieszkaly, bo w klasztorze niepodobna było mieć jaki kącik do przytulenia dla wielkiego zrujnowania i plugawego zeszpecenia. Słuchanie Mszy św., obiadowanie i onych aparatów odbieranie w zakrystyi Ojców naszych Matki odprawowały. W. O. Przeor i W. O. Prowincyał, który był przytomny, swoją ojcowską miłość różnemi sposoby Matkom naszym oświad-

R. 1657.

czali, sami usługując, porcyjki nosząc, uprzejmie w Panu Bogu cieszyli, które z tak wielkiego spustoszenia swego klasztoru, dziwnie były strapione i żalosne.

W tych dniach, kiedy Matki nasze mieszkały w Krakowie, odprawował się pogrzeb ś. p. *JMści X. Piotra Gębickiego*, Biskupa krakowskiego, wielkiego Dobrodzieja Zakonu naszego, za którego duszę dano jałmużny Matkom naszym złotych tysiąc, którą sumę nie wyjeżdżając z Krakowa, Matki dały rzemieślnikom na poprawę ubogiego, a prawie w niwecz obróconego klasztoru, które spustoszenie ciężkiego żalu przyczyniało. W kościele samym aż okropno było patrzeć na jego dziwne ułożenie, bo na wielkim ołtarzu stały trzy krucyfiksy wielkie, mało nie jak człowiek, które z klasztoru wynieśli, a pod nimi trzy trupie głowy a do koła kościoła proporce wielkie czarne na długich laskach; także szpady i insze rynsztunki żołnierskie i różne herby obiema stronami kościoła wisiały, a na środku kościoła stały mary czarnym suknem zakryte; pawiment co kilka łokci to inaksza posadzka, poryty, pokopany dla onych niewdzięcznych ciał zmarłych, które tam kładziono, bo ten klasztor i kościół tak dalece sobie Szwedzi przywłaszczali, iż też mówili, że to był ich Marcina Lutra, a nawet i ten zbiór, który w nim zabrali, mówili, że sprawiedliwie do nich należał, a to z tej okazji: Nasza najmilsza *M. Teresa Marya X. Bawarska*, która w naszym klasztoru Panu Bogu się poświęciła, tej mówię Matce posłano było obrazy wprawdzie małe, ale istotnie konterfekty Xiążęcia Bawarskiego ojca jej i matki i dwóch braci, jednego świeckiego a drugiego Biskupa i Siostry jej rodzonej, która była kiedyś w cudzych krajach Zakonnica; te obrazy, kiedy się dostały do rąk Szwedom, mówili, że te wszystkie zbiory w naszym klasztorze były odbierane, a z drugiej strony ich *X. Bawarskiej* etc.

Tak tedy oni źli ludzie nasz klasztor burzyli i w niwecz obracali, że zaledwie który kawałek ściany cały zostawał, co tak pokopali, powybijali kraty, porty powyłamywali, a insze wejścia prawie bez liczby poczynili i koniecznie wielkiem staraniem chcieli ankry z murów powybić, żeby tak wszystko sklepienie oraz upadło; dachy po wielkiej części pozrucali, a kędy dachówki nie zrócili, to wszystko drewniane wiązania precz wycięli, że tak tylko na szczerej łasce Bożej wisieć mogły do jakiego czasu. Eremitki tak na gorze jako i w ogrodzie skopano i prawie zniesiono, sad wycięto ledwie nie wszystek; pralnię, prawie na samem wyjściu i ustąpieniu z Krakowa, która była w ogrodzie zbudowana, dosyć wielka, zaprzędali, tak, że ten człowiek mało przed naszym do Polski powrotem, rozebrawszy ją prawie do

R. 1658.

ostatniej trzaski z naszym żalem z klasztoru wywiózł. Na takie waliny przez one czasy, deszcze i śniegi padały i wszystko gnilo i psowało się do końca tak, że po różnych miejscach chwasty niemałe porosły, co widząc Matki, łzami się zalewały!

A że nasz klasztor był ze dwóch stron tak przyległy murowi miejskiemu, że niektóre mieszkania do samego miejskiego muru przystawały, zaczęto to wszystko zniesiono i nasz klasztor został, nie mając z jednej strony, to jest od ogrodu klauzury swojej, tylko o miejski mur, na którym warta we dnie i w nocy ustawicznie trwając w naszym ogrodzie zawsze kiedy chcieli byli, bo każdemu był przystęp. Potrzebował tedy nasz klasztor wielkiego i prędkiego opatrzenia i dozoru rzemieślników, których różnych po pięćdziesiąt robiło, czego wszystkiego był pilnym dozorcą *W. O. Przeor pustelnicy, O. Bernardyn od Pana Jezusa*, tak dalece, żeby nie jego miłość i szczególnie pieczolowanie, przyszkoloby nam długo poniewierać się bez klasztoru, Lubo we dworze i przy boku namilszych Ojców naszych, na niczem nam tak do duszy jako i ciała nie schodziło, bo wielkie i szczególne staranie miał *W. O. Przeor*, żebyśmy miały swoją wygodę, dodając nam różnych potrzeb, którą miłość starała się Matka nasza, nie oglądając się na żaden koszt, odwdzińczyć się jednak przed Panem Bogiem, winneśmy zawsze tę wdzięczność ponawiać, gdyż ten *O. Przeor* wiele bardzo pracował w tem, żeby nasz klasztor przyszedł do swojej pierwszej perfekcji, a jaknajprędzej prawie każdy tydzień dojeżdżał do rzemieślników, doglądając roboty, płacąc każdemu, oddając i jako co kędy uczynić albo zbudować mieli, rozkazując. A że mieszkania przedkolne mało były spustoszone, nasza sługa panna Katarzyna Grodzicka ze wszystką przytojnością przed klasztorem mieszkała, która także rzemieślników doglądała, starając się o wszystko ochędoństwo tych rzeczy, których było cokolwiek, poznoszono, jakoto: drzwi celne, okna celne, które tu i owdzie zbierając, pięknie chendożono, na nasze prędkie do klasztoru powrócenie wszystko sposobiąc, bo to po wszystkim klasztorze drzwi, okna, piece, schody, pawimenta, nie w nimby był znalazł; ale za pilnem staraniem, począwszy w Oktobrze, całą zimę rzemieślnicy różni w klasztorze pilnie robili, jednak mur, którego od ogrodu dla klauzury trzeba było kilkadziesiąt łokci stawiać, ten pod niebytność naszą więcej i dla zimy nie mógł stanąć i dla wielu inszych okoliczności i kosztu.

Więc po ustąpieniu Szwedów cesarski Gubernator w mieście rezydował i bez jego wiadomości tak rządy miejskie jako i poprawa naszego klasztoru nie mogła stanąć, który bardzo trudnił i nie chciał

R. 1658.

dopuszczyć stawiać onego muru, który do naszej klauzury służył, ale lada płot kazał stawić do czasu, mówiąc, że w koronie pokój nie jest gruntowny, jednak za wielkimi prośbami W. O. Przeora pilnym staraniem i niektórymi upominkami, które Matka nasza ofiarowała, skłonił się do tego, jednak nie bez naszego uszkodzenia, bo kazano on mur precz od miejskiego stawiać, żeby to mógł razem nawrócić kiedy tego potrzeba będzie, żeby na mury miejskie działa zataczano; czemu niemogąc dać żadnego odporu, jedną stroną blisko sto łokci a drugą szesnaście swego placu ustąpiłyśmy, przezco nasz klasztor został zmniejszony i bardzo odmieniony, bo tak na dole jako i na górze jedną stroną wszystko nam światło odjęło.

Przez onę zimę dobrze klasztor poprawiwszy, posłał Pan Bóg z miłosierdzia swego czas naznaczony szczęśliwego naszego powrotu do pożądaných kącików klasztornych. W. O. Przeor dostał dla nas u dobrodziejów kilka karet i mile się z nami rozstając, na Mszy św. dał nam błogosławieństwo i wszystko co było potrzeba z miłości swojej opatrzył i sporządził, tak nam jako i tym, którzy przy nas byli, niech mu Pan odda. Przyjechaliśmy do Krakowa szczęśliwie drugiego dnia maja w dzień św. Atanazego, Roku Pańskiego 1658 dobrze przed wieczorem. Wszedłszy do kościoła, dziękowałyśmy Panu Bogu, że się nam dał po długiej peregrynacji szczęśliwie powrócić i klęcząc przed wielkim ołtarzem, zmówiłyśmy średnim głosem Litanię i Te-deum Laudamus, przypatrując się miłym naszym kącikom. Ale tak w kościele jako i w zakrystyi nie było znać zrujnowania, bo już byli podprzątnęli i poprawili, i kraty tak w kościele do chóru jako i w lokutoryi i w spowiednicy już były porobione nowo i furta już była dostatecznie sporządzona jako i przedtem. Pan Bóg sprawił, że drzwi połowę w gnoju znaleziono, zacośmy Panu Bogu dziękowały, bo i to przyniosłoby było naszemu powrotowi zwłokę, niżby było insze zrobiono.

Kiedyśmy już za furte w klasztor weszły jak do raju, rozradował się duch nasz. W chórze zastałyśmy statuę niemałą Panny Najśw. z Dzieciątkiem bardzo piękną i pięknie ubraną, którą jedna matrona w naszej niebytności nam przez ręce sługi klasztornej panny Grodzickiej darowała, a tej rodzona była między nami niedawno profeską; a chodząc po klasztorze i wszystkich celach, nie mogłyśmy się wydziękować Panu Bogu, że po tak wielkiem rujnowaniu za miłosierdziem Jego Boskim i szczególną opatrnością więc i pilnem staraniem Ojców naszych, zastałyśmy klasztor bardzo piękny, jakoby go dopiero zbudował. Wszędy ślicznie wybielono, pawimenta tak w celach

R. 1658.

jako i na krużgankach, w chórze i niemal wszędy nowo i pięknie położono, niektóre domowe sprzęty, nowo pięknie i porządnie ułożono, i do żywności rzeczy różnych potrosze sposobiono z wielką naszą wczesnością, na co choćby był klasztor nie wiem jakie koszty i nakłady na to czynił, by była miłość Ojców naszych do tak wczesnego ułożenia nas w klasztorze nie przystąpiła; nicby albo mało nakład bez słusznego dozoru był nam do ukontentowania, a zatem i nie tak nas do klasztoru powrót prędko. A że kościół nasz dla szwedzkich zabobonów i inszych przyczyn był niejako sprofanowany, zaczęłyśmy nie mogła się Msza św. odprawować, ażby był przez X. Sufraga konsekrowany, co nie mogło być tak prędko; dla tej przyczyny odprawowały się Msze święte w klasztorze, póki nie stanęła klauzura jednego dnia w chórze na dole, drugiego dnia w refektarzu, trzeciego dnia w krużganku dolnym, czwartego na dormitarzu na górze. Za pilnem staraniem WW. Ojców naszych, odmówił konsekrację i poświęcił kościół JMśc X. Oborski, Sufragan krakowski i sam po skończeniu tej konsekracji Mszą św. odprawił, a że była niedziela, śpiewałyśmy Mszę św. z wielką swą pociechą. A jako się już nadmienilo, że klasztor przez tego nieprzyjaciela był wielce zrujnowany i pomieszkanie sług Bożych niejako zezpecone, tak i owszem nieporównanym sposobem został uroczony i poświęcony. Albowiem pierwiej niż stanęła klauzura jednego dnia W. O. Przeor uczynił procesyą po klasztorze z Najświętszym Sakramentem, my wszystkie z świecami zapalonymi szły wprzód i poząd recytując różne psalmy z taką procesyą, chodziłyśmy nietylko po wszystkich celach, ale i po wszystkich kątach klasztornych, które najmiłszy nasz Pan błogosławił i samym sobą poświęcał pomieszkanie nasze, na co gdy i teraz wspominamy, każda wielką pociechę czuje w duszy swojej, chwalać Pana swego za wszystko. Prędko po powrocie naszym do klasztoru przypadła Elekcya Przeoryszy, to jest dnia 30 Maja, roku 1658, na który za Przeoryszę obrana jest *M. Anna a Jesu Maria*. A w ten dzień było przypadło święto Wniebowstąpienia Pańskiego; w tenże dzień rozchorowała się *S. Gertruda od Pana Jezusa*; po modlitwie porannej kazano jej na łóżko, bo się niedobrze czuła, która tydzień pochorowawszy, z wielkiem przygotowaniem, jakiego kto tylko może pożądać, jako wierna i dobra sługa Boża umarła, była to konwerska. W dzień jej pogrzebu albo bardzo prędko ozwała się do Zakonu na konwerską jedna panienka z pięknym pragnieniem i inszymi przymiotami Zakonowi św. służącymi (w czem się szczególna Opatrzność Boska pokazała, bo nie miałyśmy tylko jedną *S. Agnieszkę*, która już była stara i bardzo spracowana) wzięto ją potem w dzień

R. 1659.

św. Heliasza, Ojca naszego, która swego czasu w ręku tejże *M. Anny* uczyniła profesję św.

Taż Matka dała habit jednej Pannie z onych dwu, które jako się wyżej wspomniało, mieszkaly z nami przed Szwedami do Pragi, dano jej imię *S. Eufrozyna od Matki Bożej* w wigilię św. Marcina, a była to niedziela. Na te oblóczyny przybyły Siostry nasze Konwentu Niepokalanego Poczęcia Panny Najświętszej z Lublina, które powracając po Szwedach dla spustoszenia klasztoru na Woli blisko Krakowa przez niejaki czas mieszkaly i nas w Panu Bogu wielce uweseliły, jako dobre służki Boże i prawdziwe córki św. Matki naszej Teresy, to było w pierwszym roku przełożenia.

Roku 1659 dnia 27 February umarła *S. Eufrozyna od św. Anny* w dojrzałej starości wieku swego, który pięknie i w wielkiej pokorze w domu Bożym przepędziła, mając lat blisko ośmdziesiąt. Tej *M. Małgorzata* fundatorka dała habit św. i bardzo w Panu jako córkę swoją miłowała i mile w swoich pisanach pozdrowiała.

W tymże roku 1659 posadzka marmurowa w kościele naszym św. Marcina położona i przytem inszy marmur do ozdoby kościelnej służący, kosztuje złotych 810; koszt na to jest jałmużna od JMści Pani Starościny Lelowskiej i od JMści Pani Xięskiej, właśnie na to tę jałmużnę dały te pobożne matrony.

Drugiego roku tejże Matki 13 Juny, w dzień św. Antoniego, dopuścił Pan wielkie niebezpieczeństwo na nasz klasztor od ognia prawie. W samo południe zapalił się klasztor panieński św. Jędrzeja, naszemu kościołowi i klasztorowi bardzo przyległy, zaczęłyśmy w jawnem niebezpieczeństwie, którego ognia tak wielki był pożar, iż Siostry nasze Konwentu lubelskiego, które na Woli mieszkaly, lubo tak opodał widząc tak wielki ogień, nie pomału żalosne zostawały. Poniekąd i z tej przyczyny, iż będąc u nas, zostawiły kilka skrzyń wielkich, co z lepszymi i kosztowniejszymi aparatami, także i srebra i złoto i niepomału będąc frasowne, wyprawiły do nas swego sługę jako najprędzej, który zastał klasztor dosyć w wielkim niebezpieczeństwie, a siedlszy na kościele, wiernie z drugimi ratował jako kto mógł; i tej nocy był i z inszymi na straży dla ognia, żeby jako skrycie skąd wypadłszy, nam nie szkodził. My w tym razie nie wiedziały co czynić, tylkośmy do Pana o ratunek wołały. Przyszło kilka par Ojców naszych i wiele inszych tak Zakonników jak Prałatów i wiele różnych, którzy wszyscy od prawdy i wiernie z wielkim swoim umordowaniem a niektórzy z niebezpieczeństwem zdrowia wołając: przynajmniej kto mnie oblij, albo co podobnego, co od pracy i wielkiego ognia tak

R. 1659.

byli upaleni. A nam kazali być WW. Ojcowie gotowemi do wyjścia z klasztoru, które jako w zapomnieniu od wielkiej bojaźni takeśmy niektóre chodzący. W. Ojciec wziął Najświętszy Sakrament i wszedł do klasztoru, prosząc Majestatu Jego, aby nas Sam bronić raczył i przez wszystek czas, którego było kilka godzin, trzymając Pana w ręku, niedaleko furty stał, a Matka Przeorysza i z drugą Matką naprzeciwko Najświętszego Sakramentu stały przez ten czas, póki Pan onego pożaru nie poskromił; a ci, którzy dla obrony przychodzili; wszyscy mimo Pana każdy według możliwości swojej adorując i różne pokłony czyniąc, przemawiali. Wtem dano znać, że się nasz kościół na siedmiu miejscach zajął, na co z niektórego miejsca M. Podprzeorysza patrząc z wielkim żalem krzyknęła: Matko nasza *Krystyno od św. Michała* patrona, teraz ratuj! W tymże prawie punkcie wszystkim płomieniem zakręcił wiatr i od naszego odwrócił; co ta Matka cudowi Bożemu i przyczynie tej Błogosławionej Matki to powiadając, twierdziła, że nas *M. Krystyna* obroniła, że nie tylko kościół i klasztor nasz nie zgorzał, ale też ani jakiej szkody nie odniósł. Krom tej rynny, co się w kilkoro zajęła, to ja ucięto. Pan nasz obronił lubo dwory i kamienice budowne i odległe od tego ognia pogorzały, my za szczególną Opatrznością Boską ochronione zostały, za co niech na wieki będzie Pan nasz błogosławiony. Amen.

W tymże roku dnia 10 Augusta wzięła habit wyżej pomieniona probantka na konwerskę. A zaraz nazajutrz przyjechały do nas Siostry Konwentu wileńskiego, które z Wilna przed Moskwiecinem ujechały były, jeszcze pierwsi niż my przed Szwedem i długo z wielkim niebezpieczeństwem od zbójców, na Morawie zamieszkawszy, do nas na pomieszkanie przyjechały. Było ich krom przedkolnych i czeladzi, to jest Sióstr dziewiętnaście; jeszcze żyła jedna z ich fundatorek, to jest *S. Angelika od Najświętszego Sakramentu*, a *M. Eufrozyna od św. Jacka* już była zmarła, będąc tego czasu Przeoryszą. A ta była wielkich cnót i zakonnej doskonałości, której świątobliwe życie jawnym cudem Pan przy śmierci pokazał; albowiem gdy umierając, według zwyczaju świecę w ręku trzymała, która jej dobrowolnie zgasła i po niejakiem czasie sama dobrowolnie zaświeciła i gorzała. Tej Matce dała habit św. za swego przełożenia *M. Margareta* fundatorka naszego klasztoru. A że panowie bracia czynili trudność w oddaniu jej posagu, za zdaniem przełożonych wypuszczono ją na świat przed profesją, z czego ona miała wielki żal. Była to panna według świata zacnych rodziców Senatorskich. Ta blisko rok mieszkala przy jednym swym powinny z wielkim zbudowaniem, jej prawie anielskiego ży-

R. 1661.

cia napatrzeć się nie mogli; a gdy skłonili się JMście do jej wyprawy i dość uczynienia jako byli powinni, wróciła się panna do klasztoru, i tegoż dnia ledwie nie tejże godziny, której przysła, uczyniła profesję świętą, bo tak przełożeni sporządzili, jakoby się wróciła, zaraz miała czynić profesję; ale że podczas obiadu przyjechała, nie mogła tak zaraz a zaraz profesji czynić, jednak mało co poczekawszy, z niewypowiedzianą pociechą uczyniła profesję św. i bardzo doskonale i przykładnie żyjąc w Zakonie świętym była fundatorką tego Konwentu wileńskiego w Litwie.

Na początku trzeciego roku przełożeństwa, przyjechał do Krakowa W. Ojciec nasz General *Dominik od św. Trójcy* z wielką pociechą tak WW. Ojców jako i nasz wszystkich i wizytę odprawił. Sióstr jednak naszych wileńskich, które z nami mieszkaly nie wizytował. Te nasze najmilsze Siostry przywiozły z sobą z Litwy pannę jedną na Zakon, której nie mogły przyjąć, tak że jeszcze nie miała lat zupełnych; jako że Siostry nie miały swego klasztoru, tej jednak dał habit św. W. O. General i sam jej dał imię *Marya Dominika od Trójcy św.*, z czego wszyscy wspólnie wielką w Panu mieli pociechę, a najwięcej ta dusza, która się tego nie spodziewała, żeby tego tak wielkiego dobra miała w tych czasach i powłokach dostąpić, ani o tem kto mógł pomyśleć co Pan z dobroci swojej raczył uczynić, niech na wieki będzie pochwalony. Amen.

Już się wspomniało, że *S. Angelika od Najśw. Sakramentu*, która na tę fundację wileńską z tego klasztoru była wzięta i z tej okazji jako wyżej znowu do nas powróciła, z czego bardzo wielką pociechę mając i wielce tego pragnąc, żeby w tym klasztorze, w którym śluby swoje Bogu oddała, do śmierci zostawała. Uprosiła u W. Ojca naszego Generala, że jej pozwolił zostawać w Konwencie krakowskim, co sprawiła tak tajemnie, żeśmy o tem nie wiedzieli, dopiero po odjeździe W. O. Generala z Polski. Jednak do tego nie przyszło dla przyczyn wyżej mianowanych, kędy się pisało o wzięciu habitu tej pomienionej Siostry, o której kiedy się dowiedział W. O. General, odmienił swoje pozwolenie i nam je oznajmił już z Wiednia przez pisanie swe.

Trzeciego roku przełożeństwa tejże Matki przyjechało Królestwo do Krakowa, a jako pobożne i zawsze się do Pana Boga garnące państwo, z wielkiem zbudowaniem inszych stanów udali się na pomieszkanie do klasztorów przez Adwent. JMśc u nas Królowa w klasztorze za pozwoleniem W. O. Prowincyała a Król JMśc u naszych WW. Ojców na puszczy. JMści Królowej puszczone chór górny i insze mieszkania, to jest izbę kędy się spowiadamy i do tejże przyległą celę.

R. 1661.

W ojcowskiej spowiednicy wedle kraty wybito drzwi, któremi wszyskim było wejście do Królowej JMści, tylko samoczwart bez inszej zgrai w klasztorze zostawała, wszakże jako do takiej osoby nie przejęli się obcy różnych stanów; to było z takim naszym pokojem, nie inaczej jakoby nikogo z obcych nie było w klasztorze. Bo też tak opatrzone, że nikt nie mógł ani wniknąć, ani nas widzieć, bo nam też tak Królowa JMśc z powtarzaniem obiecywała, że nie miała się uprzykrzyć i tak też było. Jednego dnia posłała, prosząc M. Przeoryszy, żeby do jej pokoju przyszły Siostry na rekreację, i tak M. Przeorysza wileńska z swemi Siostrami i krakowska także z swemi wespół szły, których mile przyjęła, roboty oglądała, o każdej imię pytała i które krakowskiego a które wileńskiego Konwentu? tego czasu obie dwie Matki Przeorysze oddały JKrMości niektóre upominki zakonne, które bardzo wdzięcznie przyjęła i mało potem posłała wileńskim Siostram zł. 300, krakowskim naznaczyła dawać z Wieliczki dwie beczki soli, co jak miało długo trwać nie mogło trwać, nie mogło się wiedzieć. W wilią Narodzenia Pańskiego żądała tego JKrMość, żeby z nami jadła w refektarzu i było tak. Siedziała u tego stołu kędy Przeorysza siada, a Siostry stronami według zwyczaju, mając wela wielkie, czytano według zwyczaju przez wszystkich obiad, a że Królowa JMśc z masłem jadła, od koła półmiski noszono, gdyż przez ten czas jako w klasztorze, mieszkając, przed kołem dla JMści gotowano. Z tej okazji spodziewały się Matki, że miano dać obiad Siostram i nie gotowano tylko soczewicę i mało co więcej, ale nie dano, zaczęły Siostry na bardzo skromnej porcy przestały. Skończywszy obiad, odeszła do swego pokoju, żądając tego, żeby mogła być na budzeniu Sióstr, według zwyczaju naszego, o którym ona jako i o inszych naszego Zakonu postępkach dobrze wiedziała, czego jej nie odmówiono. Otworzyły Matki i dały znać JKrMości, w którym akcie pięknie i według swej pobożności sprawiła się. Dano jej do rąk Panny Najśw. figurę, którą dawała całować Siostram, do każdej celi chodząc i była z nami na Jutrzni, na Mszy św. komunikowała z nami i jej fraucymer. W dzień św. Szczepana dla JKrMści miał w naszym kościele kazanie O. Jezuita po francuzku, którego słuchała w chórze na dole, bo kaznodzieja w krzesle przy kracie to kazanie odprawił, na którym wielki tłum był ludzi, ale Francuzowie nikogo nie przypuścili blisko kraty dla powagi królewskiej. Tegoż dnia po obiedzie JWśc pożegnawszy i niejako za pomieszkanie w klasztorze podziękowawszy, wyszła z klasztoru furką naszą zwyczajną, ale którą dla JKrMści było uczyniono, kazano jaknajporządniej zaprawić, czego sobie Matki żeby

R. 1661.

tak było dojrzaly, dziękując Panu Bogu, że już same zostawałyśmy w klasztorze.

Na miesiąc albo co więcej przed skończeniem przełożenstwa tejże Matki, to jest 26 Apryla a Elekcyja przypadła ostatniego Maja, umarła M. Podprzeorysza, to jest *S. Angela od Ducha św.*, dobra sługa Boża, do wszystkiego sposobna, po której klasztor albo raczej Zgromadzenie nasze wiele sobie obiecowalo. Ale Pan nad mniemanie ludzkie wziął ją do siebie w młodym wieku, to jest czterdziestym, po której byłyśmy żalosne, a szczególnie M. Przeorysza, bo że były jednego dnia habit zakonny wzięły i profesyą św. uczyniły i z sobą pospołu jedna Przeoryszą, druga Podprzeoryszą były, miłowały się w Panu, czując to, że ich Pan rozłączył jednak z rezygnacyą.

Tak się skończył urząd przełożenstwa *M. Anny a Jesu Marya*, który z chwałą Bożą, ukontentowaniem św. Matki naszej z pomnożeniem obserwancyi zakonnej, z pociechą wszystkiego Zgromadzenia (które tak wielkie było, bo nas z wileńskimi było 30) i przykładem dobrym skończyła. Amen.

Roku Pańskiego 1661, dnia 31 Maja odprawiła się Elekcyja, na której za Przeoryszę obrana jest *S. Beata od św. Fruktuora*.

Tegoż roku, to jest w Oktobrze wyjechały od nas najmilsze Siostry nasze Konwentu wileńskiego, z którymi w miłej uprzejmości dwa roki i miesiące dwa spędziłyśmy. Pan Bóg natchnął jednego Senatora, człowieka wielkiej pobożności, pana Stanisława Skarszowskiego, Kasztelana małopolskiego, potem wielkorządcę krakowskiego. Ten ich wywiózł swoim kosztem do Przemyśla i w jednym dworze osadziwszy, był ich wielkim dobrodziejem, opatrując potrzeby ich wszystkie prawie przez kilka lat, niemal dotąd, póki do Wilna nie jechały.

Drugiego roku przełożenstwa tejże Przełożonej umarła nasza najmilsza *M. Magdalena od św. Krzyża* dnia 7 Julii 1662, której śmierć czuł bardzo wszystek Zakon, jako takiej Matki, bo nie tylko że była jakoby pierwsza Karmelitanka w Polsce, ale że była taka, na której jako na ślicznym tronie oczom Boskim i ludzkim ze wszystką doskonałością wystawionaby była obserwancya zakonna, o czem w opisanii świątobliwego jej życia opisano jest szerzej.

W siedem niedziel po śmierci tej najmilszej naszej *M. Magdaleny* przyszło nam ustępować z Krakowa, a to z tej okazji dopuścił Pan Bóg powódź niemalą z wielką szkodą ubogiego ludu, na którą bardzo się prędko zebrało i niespodziewanie. W kilkanaście dni potem jako wody opadły, zaraz się pokazało powietrze w Krakowie na różnych miejscach, począł lud sobą trwożyć; my jako od wszystkich oddalone,

R. 1661.

małośmy na to dbały, ale kiedy coraz więcej i bliżej nas, aż też prawie naprzeciwko naszego klasztoru pokazało się. W. O. Prowincyał, który pod ten czas był przytomny w Krakowie, z miłości swojej ojcowskiej miał o nas pilne staranie, żeby przed następującem niebezpieczeństwem uwiesć coprędzej upatrowali kilka stron przystojnych; jednak stroniąc od okazyi i spotkania osób świeckich, opatrzwszy nam według upodobania naszego powóz przystojny, odesłali nas do majętności Ojców naszych pustelniczych do Sielca, trzy mile od Krakowa i tam sam W. O. Prowincyał przybył z nami. Wkrótce potem dano nam wieczerzę. W. O. Prowincyał i z W. O. Deffinitorem spowiednikiem i W. O. Przeor tameczny z wielką nam miłością uslugiwali, poręczyli sami do stołu nosząc, nie bez naszego umartwienia i zawstyżenia, że nam takie osoby takie osoby uslugiwały. Tu zamieszkałyśmy miesiąc jeden. A tymczasem zgotował nam Pan Bóg miejsce u JMści Pana Stanisława Warszyckiego, na ten czas Kasztelana krakowskiego, który zawsze był przyjacielem i dobrodziejem Zakonu naszego a szczególnie naszego klasztoru, mało przedtem dawszy tysiąc złotych *S. Kunegundzie od św. Józefa* do posagu. Ta jeszcze nie była profeską na ten czas. Wyjechałyśmy z klasztoru 29 Augusta. Ten tedy pomieniony JMśc na żądanie WW. Ojców i M. Przeoryszy, z wielką miłością ofiarował nam w swoich majętnościach pomieszkawie, dając na wolę, kędybyśmy sobie obrały. Tedy Ojcowie nasi kilkakroć jeździli po majętnościach, przypatrując mieszkania sposobnego. Zdało się, że we Mrzygłodzie 10 mil od Krakowa miało być wcześniej, lubo JMśc przyzwolił był, żebyśmy w Pilicy, w Zamku, zostawały przy jego boku, czego nie życzyłyśmy sobie. Nietylko, że tam wody nie było, co jest niemniejsza, ale też i z wielu inszych przyczyn; i już na tem stanęło, żeby we Mrzygłodzie była nasza stancya. Dał JMśc kartę z podpisem, naczynając nam wydawać prowiant na każdy miesiąc: chleb, piwo, nabiał i wszystkie insze leguminy, drwa, ryby i złotych 30 na każdy miesiąc dawano i kiedy JMśc był przytomny, to lada kiedy z różnemi rzeczami pieszego chłopka do nas wyprawiał, posyłając to albo owo dla chorych, albo też kwit na co rozumiał, że potrzebujemy, krom miesięcznego, w każdym pisaniu prosząc, aby mu oznajmić, jeślibyśmy czego potrzebowały. Posłał tedy JMśc po nas do Sielca wozy przystojne zakryte, gdzie jako się namieniło, pomieszkawszy w Sielcu, wyjechałyśmy do Mrzygłodu. Prosił JMśc, żebyśmy przez miasto Pilicę, kędy on ustawicznie prawie mieszka jechały. Tam przyjechałyśmy w sam wieczór, gdzie dla nocy już sam nie mógł przyjść witac nas, ale posłał starszych sług swoich witac nas, ciesząc się bardzo z na-

R. 1661.

szego tu przyjazdu. Tam zaraz posłał sługi swoje do gotowania wieczery, nadto posłał wina, korzenia, świec, pieniędzy i czego inszego. Nazajutrz w jednej izbie uczyniono oltarz dla odprawowania Mszy św., której my słuchały z zasłonami, zagrodziwszy część izby. Na drugą Mszę św. przyprowadzono córki JMści, jedna panna, a druga już postanowiona. Przybył potem i sam JMśc na słuchanie Mszy św. Nas nie widziano, bośmy były za onemi zasłonami. Po skończeniu Mszy św. WW. Ojcowie kazali nam wynieść na izbę, kędy Siostry swoją zwykłą skromnością w jeden rząd stanawszy, w milczeniu stały. Matka tylko sama mówiła z JMścią, kędy po wielu słów pokornych i zaleceniu się do modlitw, żegnając się z nami, wychodził z izby, a mijając kominek, schylił się i położył drewno na ogień, mówiąc, żeby tu darmo nie przyszedł, przynajmniej w tem usługę moją oświadczyć. Po obiedzie i ojcowskiej jego miłości wyprawie, jechaliśmy już na noc na miejsce nam wyznaczone, gdzie ojcowskiej jego opieki aż do końca doznawałyśmy. Nie wiem co by był czynił z urzędnikami, kiedyby się był dowiedział, że nam nie wydawali czegokolwiek z tego co nam na każdy miesiąc naznaczył. Jednak dla zimy bardzo ciężkiej, wielkie zimno ucierpiałymy, by to co Panu Bogu ofiarować, choć ledwie nie na ustawiczość w piecach gorzało, przecie w izbach marzło; ale o tem JMśc nie wiedział, bo choćby byli wszyscy poddani drwa wozili, jako czasem trafiało się, toby to było nam tam bardzo dobrze, żeśmy miały na zawsze Najświętszy Sakrament w kaplicy, która była w sieni z balasów zrobiona, obiciem ozdobiona, przez którą sień mimo Pana do wszystkich izdeb, do koła, do furty przechodziliśmy według możności naszej, adorując dobrodziejowi swemu, więc jeszcze był sporządził W. O. Prowincyał, żeby codziennie dwie albo trzy Siostry komunikowały, co było z niemałą pociechą naszą, żeśmy we wszystkim według obserwancyi żyły jako i w klasztorze. Tam rozchorowała się nam *S. Agnieszka* na wielką gorączkę, tak, że już była bliską śmierci, mając wszystkie i doświadczone śmiertelne znaki, prosiły usilnie Siostry Pana Boga, aby jej nam tu nie brał dla wielu przyczyn. W tem śniło się jednej Siostrze, jakoby *M. Teresa od Wszystkich Świętych*, która od dziesięciu lat i dalej już była zmarła, przyszedłszy między nas, chciała wziąć *S. Agnieszkę* z sobą, a ta, której się to śniło, nie chciała puścić *S. Agnieszki* z tą Matką, i owszem wzięwszy za ramiona tę Matkę, obróciła ją nazad, prosząc jej, żeby szła do Pana Jezusa prosić Go, żeby *S. Agnieszce* nie kazał umierać. I tak ona Matka, obróciwszy się do Pana na modlitwę, potem rzekła tejże Siostrze: a toż żebyście poznały jako to dobry Bóg, już tu nie umrze *Siostra Agnieszka*, —

R. 1663.

ale jako się wróciacie do Krakowa, nagrodzi to wam Pan Bóg. — Prawda tego snu jawnie się pokazała, bo w małym czasie nieco z podziwieniem naszym *Siostra Agnieszka* prawie jakoby nie stękała, co my widząc, dziękowałyśmy Panu Bogu, wspominając co w tym śnie rzekła też Matka, „jako przyjedziecie, nagrodzi wam to Pan Bóg“, co się jawnie wykonało; ponieważ w osiem dni po przyjechaniu naszym do Krakowa, trzy Siostry umarły, a czwarta w pięć niedziel poszła do grobu. A przyjechałyśmy 29 January r. 1663. Dnia ósmego po naszym powrocie do klasztoru, rozchorowała się *S. Agnieszka od św. Marcina* Donatka, z piątku na sobotę. Zaraz nazajutrz w sobotę po Mszy św. rozchorowała się *S. Joanna a Jesu Marya*. W poniedziałek to jest trzeciego dnia na Mszę św. przyszła *S. Cecylia* w gorączce zapalona bardzo. Co spostrzegłszy, odprowadzono na łóżko. Tegoż dnia przyszedł nocy *M. Anna* przyszedłszy z Jutrzn do celi, położyła się, będąc już w wielkiej gorączce. Wszystkie cztery zaraz tak gwałtownie i jako na śmierć zachorowały. Kiedy zawołano doktora, niebardzo sobie tych chorób poważał i tylko o *S. Agnieszce* powiedział, że niebezpieczna. Każda jednak jako z pewnych znaków pokazywało się, była blisko śmierci, wszystkie cztery były opatrzone św. Sakramentami na śmierć. WW. Ojcowie nasi, widząc cztery Siostry tak niebezpiecznie chore, obawiali się, że pewno jadąc do Krakowa, nieco zachwyciliśmy powietrza i zamyślali nas rozłączyć, nam nic o tem nie powiadając. Pan doktor zaś twierdził, że to nie było powietrze, gdyż te wszystkie cztery chorwały we Mrzygłodzie bardzo ciężko i prawie na śmierć. Ale ich pan nasz nie chciał wziąć, aż w klasztorze, jako ona Matka we śnie rzekła Siostrze, że wam to Pan Bóg nagrodzi w klasztorze i tak się stało, ponieważ po przyjechaniu naszym w kilkanaście dni trzy Siostry umarły. Pierwsza z tych była *S. Agnieszka* Donatka, dobra sługa Boża wielkich cnót i doskonałości zakonnej, o czem dawał jawne świadectwo W. O. *Marcelin* natenczas spowiednik nasz i inși dawniejsi Ojcowie. Tego dnia piątkowego nim się na śmierć roznie mogła, wiele dobrego i pracowitego naczyniła jako i przez wszystkich żywot swój. Bo to ani na mały punkcik czasu tak duchem jako i ciałem nie popróżnowała. Zawsze ją było widzieć, mającą swoją zabawę z Panem swoim wewnątrz i nie mogli jej postrzedz, żeby tak była kiedy rozerwana i wcale powierzchownymi pracami zabawiona, co by wewnętrzne ćwiczenie miało mieć jaki uszczerbek, ale ją było widzieć zawsze z oczyma spuszczonej jako obraz ułożona. Ta w powierzchownych pracach była nieprzezwykczona, bo jako od wstania do samego ułożenia, częstokroć nie usiadła, tylko do zażywania

R. 1663.

pokarmu w refektarzu. Chorym przez wiele lat służyła z taką miłością, pilnością, politowaniem i ochędóstwem szczególnem, że rzecz się może śmiało według ducha i rozkazania św. Matki naszej Teresy, doskonale tę usługę czyniła, dokazując jako choroba różnych chorych wyciągała. Zachowując przytem bardzo ściśle milczenie aż do podziwienia drugim. Do czynienia pokut i umartwienia tak miała wielką i palającą chęć, że nie wiedzieć jako jej miano czego pozwolić, co tak kiedy jej pozwolono z taką żarliwością czyniła, żeby się była niejako rada stopiła, albo na ofiarę Panu Bogu zabiła, przy onej dyscyplinie, albo czego jej pozwolono na umartwienie; trzeba było Przełożonym być ostrożnym w pozwalaniu jej pokut i moryfikacyi w Zakonie zwyczajnych. Kiedy jej pozwolono piolunu albo popiołu do potraw przemieszać, to prawie nieledwie nie garścią sypała w usta, aż na podziw drugim. Ta tedy w Zakonie św. przeżywszy lat 45, pięć dni chorując ze wszystkim i bardzo pięknem przygotowaniem, umarła dnia 31 January Roku Pańskiego 1663.

S. Joanna nazajutrz po *S. Agnieszce* rozchorowała się, tej życie słuszenie tu wspomnieć, które było bardzo nadzwyczajne. Ta po wszystkie dni życia bardzo przestrzegała, aż na podziw swojej anielskiej czystości, którą jej czystość i niewinność, po śmierci wszystkich oczom tak domowym jako i obcym jasnie dał Pan poznać, kiedy po śmierci była tak piękna i niewinna jako niejaki Anioł. Ta najmilsza Siostra wszystkim usiłowaniem o to się starała, żeby każdego świętego w czem naśladowała i z niemałym szwankiem zdrowia wykonywała to jako mogła, aż do ostatniego wypuszczenia ducha, kędy serdecznie prosiła, żeby na ziemi gołej umarła, mówiąc, że tak święci umierali. Zaledwie ją Siostry namówiły, że ją z ziemi na której już się położyła podniosły i na łóżko położyły. Prostracye, przyklęknięcia tak przez dzień jako i przez noc prawie nieprzeliczoną liczbę czyniła; posty dziwne, nocne czuwania, na gołej ziemi sypiania, robactwu, które molestuje i przykrość czyni, nie broniąc się, zimna przykre i nieznosne. Tak zwykła odpowiadać, kiedy pytano, jeżeli jej zimno, że jeszcze nie do kości zziębła jako święci. Imię Jezu, Marya i insze miała na ciele wyrzynane i wiele inszych rzeczy podobnych. A to było wszystko, żeby każdego jako się rzekło świętego w czemkolwiek naśladować, by też i w tem świętego Franciszka, żeby napisane imiona Jezus i Marya nie były podeptane, czego pilnie przestrzegała i wiele inszych rzeczy podobnych, aż do podziwienia, jako taka wielość i różnaitość ćwiczenia i pilnowania rozlicznych paciierzów, różańców, psalterzów, wiridarzów i modlitw. Lubo już było bardzo nadwątłone, przecie Małgorzatę

R. 1663.

z Kordony naśladować, w zimie na kolanach do chóru przychodziła, a jeszcze w pedogrze to czyniła, którą rok przed śmiercią cierpiała, wiele inszych rzeczy czyniąc i cierpiąc dla Oblubieńca swego. Ta najmilsza Siostra dni siedem tylko chorując, ósmego umarła. Wzięła ostatnią Komunię św. na śmierć w dzień Najsw. Panny Gromnicznej wieczór, a w ten też dzień wzięła habit święty zakonny, a nazajutrz we mszę konwencką umarła Roku Pańskiego 1663, przeżywszy w Zakonie św. lat 37.

Wspomniło się wyżej, że trzeciego dnia po *S. Joannie* rozchorowała się *S. Cecylia*, która jedenaście dni chorując umarła. Tej życie było wielkiego zaprzeczenia i zaniedbania samej siebie, znosząc wszystko co się przytrafiło albo przydało cierpieć, bez uskarżania się albo ratowania, nie mógł się od niej dowiedzieć, jeśli czego potrzebuje, chyba kiedy już sama choroba jasnie się pokazała. Poddaństwo jej było tak doskonałe, że zarówno czyniła co jej nowieya, by dopiero dziś przyszła, rozkazała, jakoby jej sama Przełożona była zleciła. Naznaczono jej jaką zabawę, to tak długo czyniła, aż ktokolwiek rzekł, żeby zaniechała, jeżeli ją przy robocie zostawiono stojącą, toby przez cały dzień stała, jeżeli ktokolwiek nie rzekł, żeby siadła, by największą molestą czyniły jej muchy, nie bronila się i często miewała taką twarz jakoby ją poszczypał, a pełne oczy leż od swojego gwałtu, a przecie się nie oganiała. Na danie znaku, do którego aktu spólnego tak się porywała, jako ogiem podpalona; wiele inszych rzeczy mogłoby się tu wspomnieć, jednak dla krótkości niech będzie dosyć. Żyła w Zakonie lat 43, umarła Roku Pańskiego 1663.

A że tak prędko jedna po drugiej marły, ta trzecia nie miała pogrzebu publicznego, gdyż jako dwie umarły, gruclnęło po mieście, że nas pięć umarło i poczęto się nas obawiać, i sami nasi WW. Ojcowie. Ale doktor, który do chorych chodził, dawał świadectwo, że nie było niebezpiecznego. Te trzy pochowawszy, jeszcze czwarta *M. Anna* zostawała na łóżku w śmiertelnej chorobie i w pięć niedziel po tych trzech umarła. Tej pragnienie do Zakonu było gorące i prawie nadzwyczajne, i wielu do podziwienia, ona gorącość i palająca chęć do Zakonu św.; skąd dochodzono, że jej życie w Zakonie musiało być doskonale i toż dała o niej świadectwo *M. Magdalena od świętego Krzyża*, która była Mistrzynią, która była ostrożna w tem, żeby za żywota nikogo nie chwalić, mówiąc: wiem ja co jest *S. Anna*, pewnie pomiędzy dobrmi mogę ją dobrą nazwać; w pokorze, w umartwieniu, w pokutach, w modlitwie, w pokusach i uciskach wewnętrznych, w dolegliwościach i inszych różnych trudnościach; z taką ochotą i do-

R. 1664.

skonałością w pełnieniu i zachowaniu obserwancyi zakonnej Panu Bogu służyła, że kto na nią patrzył, zdać mu się mogło, że ta dusza z wielkiej i obfitej słodkości wewnętrznej, tak z wielką ochotą w drodze Pańskiej bierzy, a onej wszystko było z wielkim nakładem, pracą i cierpieniem, że się śmierci równało. Przeżyła w Zakonie św. lat 20 bez miesiąca jednego, umarła roku 1663, mając lat wieku swego 40 we dwie lecie po złożeniu przełożenstwa, który urząd pięknie i światobliwie odprawiła i wiele sobie do nieba przyczyniła, względem okazyi i cierpienia, które różne Pan Bóg był na nią włożył i dopuścił na jej zasługę, Jemu niech będzie chwała na wieki Amen.

W Roku Pańskim 1664 obrana za Przełożoną klasztorowi naszemu *M. Teresa Anna od św. Józefa*. Za tej Matki przełożenstwa był w Polsce General nasz *W. O. Filip od Trójcy Przenajśw.* Ten dał swe rozkazanie, które i na piśmie zostawił, abyśmy złożyły sandały całowite, jakowych aż do tego czasu używałyśmy takich, w jakich Matki nasze fundatorki z Niderlandu do Polski na fundacyę przyjechały. Ale że doskonałość św. zawsze się pomnaża, tenże W. O. General rozkazał złożyć takowe sandały a używać przeźroczystych tym sposobem albo podobieństwem, jakowych nasi WW. Ojcowie używają rzemieńnych, a my konopnych, dokładając tego W. Ojciec, że teraz już w Hiszpanii, takich używają a nie takich, w jakich fundatorki przyjechały do Polski.

Tenże wyżej pomieniony W. O. General żądał tego i więcej prosił niż rozkazywał, żebyśmy do naszego klasztoru wzięli na konwerskę jedną panienkę szlachecką, która od litewskich krajów więcej pono niż za sto mil przybyła do Polski. Ta mając powołanie do Zakonu a nie mogąc dla pewnych przyczyn w swych krajach dostąpić, za natchnieniem i dziwnem sporządzeniem Boskiem i szczególną Panny Przenajśw. i św. Józefa, którym się w opiekę oddała, przebrawszy się w szaty męzkie, za strażą Boską i Anielską, z tak odległych krajów po różnych kaciech świata chodząc i błędząc, zabiegła i przyszła do Lublina i tam swoje wielkie pragnienie do naszego św. Zakonu pokazując, o przyjęcie WW. Ojców naszych prosiła. Widząc takie jej wielkie radości, odesłali ją WW. Ojcowie z Lublina do nowicyatu Ojców naszych do Krakowa, kędy była trzy ćwierci roku, czekając habitu zakonnego; ale że zdała się nie mieć lat słusznych do habitu należących, dlatego ją odkładano. A że wielkie cnoty i sposobności były w niej widziane tak dalece, że była podziwieniem drugich dla swoich niewinnych i panięńskich postępów, otrzymali WW. Ojcowie dyspensę od W. O. Generala, żeby nie czekając lat, mogli jej dać habit

R. 1664.

święty, a w tem oznajmił ją Pan Bóg, że była panienką, którą zarazem natychmiast na jedno przystojne miejsce oddali, tymczasem WW. Ojcowie nam tę rzecz, która się stała, oznajmując i zalecając ją tak, jako już nie mogła mieć większego zalecenia, jednak nie skłaniałyśmy się na przyjęcie jej między się. Aż kiedy nasz W. O. General, który prawie tego czasu przybył do Polski, a wziawszy od WW. Ojców o wszystkim dostateczną wiadomość, usilnie tego żądał, aby była przyjętą i wziętą jest na donatkę. Ta pobożnie żyjąc w poniżeniu i samej siebie zaprzemieniu żyje, pracując duchem i ciałem dla swego Oblubieńca, który ją przez niezliczone okazyje, jako iskrę jedną przeprowadził i w domu swoim na zawsze zostawił. Widząc ją już za kratą W. O. General, wszystkie swoje błogosławieństwa na nią wylewał, mówiąc: św. Angela, św. Eugenia, św. Eufrozyna a ty czwarta, masz być w liczbie tych, którą Bóg tak dziwnie do zakonnego życia doprowadził. Jakoż z takich początków nadzieja w miłosierdziu Boskim, że ją Pan uczyni dobrą i świętą sługą swoją, gdyż stara się o to i pragnie podobać się Panu, któremu niech będzie chwała za wszystko, który tak dziwnie obmyśla zbawienie nasze. Tej Siostry powołanie jako uczyniła profesyą św. nasz W. O. General wpisał między dzieje zakonne na większą chwałę Bożą.

Roku Pańskiego 1667 obrano za Przełożoną naszemu klasztorowi *S. Beatę od św. Fruktuoza*. Tegoż roku 1667 wystawiony jest w naszym kościele ołtarz św. Józefa Oblubieńca i stróża Panny Przenajśw. kosztem i nakładem jednego pobożnego kapłana, który niekiedy był proboszczem kapłanów chorych szpitala św. Marcina, zwanego *X. Andrzeja Bicensis*. Ten od dawnego czasu zamyślał ten dobry uczynek wykonać, jeszcze przedtem, niż Szwedzi byli do Polski przybyli; zamysł jednak jego nie przyszedł do skutku, aż w roku wyżej mianowanym. Natenczas był Altarystą Panny Maryi w Rynku krakowskim i bardzo już chory, dał mu przecie tę pociechę Pan Bóg, że przy tym ołtarzu miał Mszę św. kilka razy i z wielką swoją pociechą na cześć św. Józefa. Kosztuje ten ołtarz ze wszystkim złotych 832.

Na końcu urzędu tejże Przełożonej r. 1670, dnia 10 maja umarła *S. Magdalena Agnieszka od Pana Jezusa*. Ta powołana do Zakonu św. z stanu małżeńskiego, co było u świata jednym wielkim dziwem, gdy jedno w Zakonie karmelitańskim, drugie w Zakonie bernardyńskim zostawało. Takowe życie obierając sobie z szczerej miłości Bożej, nie żadną potrzebą do tego przywiedzeni, na dwa albo trzy lata przedtem żyjąc w czystości świętej, dniem i nocą pilnując pobożnych uczynków i do zakonnego życia przez modlitwy, posty, jałmużny i insze swoje

R. 1667.

R. 1670.

R. 1670.

sprawy, sposobiąc się, co dalej tem więcej, co jako się Panu Bogu podobalo, ztąd znać kiedy ich oboje powołał na dożywotnią służbę swoją, nad wszystko mniemanie ludzkie, czyniąc im tę łaskę i miłosierdzie im swoje wielkie pokazując; tak tedy najmilsza Siostra dla samego Boga opuściła ojca, matkę, męża, dziatki, gdyż ci jeszcze żyli, gdy wstąpiła do Zakonu. Opuściła rolę i wszystkie majątności i dobra świata tego, które wzgardziwszy i siebie samą opuściła, oddając się Bogu i Zakonowi na wszystkie wzgardy, poniżenia i cierpienia dla miłości jego. Jakoż tak się podobalo Panu, że przez wszystko życie swe w Zakonie wiele cierpiała, bo iż była słabego zdrowia, z którym takim zdrowiem mogąc chodzić i wszystko czynić, tem święciej przed Majestatem Boskim zasługowała. Więc przy tem w pokorze i poniżeniu do którego (lubo sama zawsze się garnęła) i prace i akty pokorne i pracowite, jakoto w piecach palić albo w kuchni posługować insze tym podobne (z wielkim płaczem zwykła była sobie u przełożonych upraszać). Ale też i Zakon św. trzymał ją w pokorze zawsze dla większej zasługi. Ta wzięła habit święty w klasztorze. Ażeśmy ujeżdżały przed Szwedem z Krakowa, tedy profesję św. czyniła na Ślasku w Gliwicach, kędyśmy natenczas mieszkaly. A potem czekała wela czarnego dwie lecie i dopiero kiedyśmy powrócili do Polski po Szwedach, mieszkając w Sielcu u WW. Ojców naszych, dał jej velum zakonne w dzień ofiarowania Panny Najśw. W. Ojciec nasz Prowincyał *Bonaventura od św. Andrzeja* roku 1670. Taż pomieniona Siostra w wigilię św. Stanisława na Jutrzni rozchorzała się a trzeciego dnia przed samą Jutrznią umarła. Przygotowaniem przez one dni trzy we dnie i w nocy przez różne akty serdeczne do szczęśliwego skonu gotowała się, do czego jej swoją pilnością WW. Ojcowie dopomagali. I tak bardzo pięknie Panu Bogu ducha oddała, przeżywszy lat piętnaście w Zakonie na chwałę Bożą, mając wieku swego jakoby pięćdziesiąt.

Roku Pańskiego 1670 obrana jest za Przeoryszę naszego klasztoru *S. Krystyna Magdalena od św. Michała*. Za tej Matki przełożenstwa przykryto dachówką zakrystyę klasztorną i kościelną, kosztowało to więcej niż 700 złotych, ale pominawszy nakład z wielkimi trudnościami i różnemi kłopotami przyszło względem panien św. Andrzeja, które temu przeczyły i bardzo zatrudniały. Uciekałyśmy się do JMści X. Biskupa krakowskiego, który kilka razy słał swoich kapłanów do św. Andrzeja, żeby temu panny nie przeczyły, gdyż nic nowego nie miałyśmy woli budować, tylko stare poprawić. Wchodzili do naszego klasztoru i nie raz kapłani świeccy z Ojcami naszymi, upatrując, żeby

R. 1670.

przez to panny Jędrzejowskie jakiego od nas uciążenia nie miały, a to z rozporządzenia JMści X. Biskupa, który i swego architekta posyłał, żeby był wtem naszemu klasztorowi usłużył, nie czyniąc drugiej stronie ciężkości. Kiedy zrucono dach stary, żadnym sposobem nie dały nowego wiazania stawiać, jako było stare, powiadając, że dadzą wszystko zrucić i tak teraz pół lokciem ten dach od starego jest niższy, a to przez wielkie uprzykrzenie i niepokoje, które nam te panny w tej okazji czyniły, musiało się tak jako one chciały stać. Za tą okazją prosiłyśmy, żeby dozwoliły pokryć dachówką ten mur, który nas od nich dzieli i w tem wiele trudności było. Ojcowie nasi wiele w tem pracowali, ażeby my nie przywłaszczały sobie, że to nasza ściana, i po wielu umowach listownych na tem stanęło, że ta ściana tak należy do św. Andrzeja jako i do św. Marcina; tedy na przykrycie tej ściany Konwent św. Andrzeja dał na to złotych 67 gr. 15, tyłaż drugą sumę dał Konwent św. Marcina i tak z naszej strony postawiwszy rusztowanie, naprawiono tę ścianę. Natenczas była Xienią u św. Andrzeja *Anna Bogucka*. Ta pomieniona Matka, będąc na urzędzie rok, miesięcy dziewięć i dni pięć umarła, zostawiwszy po sobie piękne przykłady cnót jako posłuszeństwa, w którym pilnie się ćwiczyła, wielkiej abnegacyi i pilnej straży zmysłów, a nadewszystko była bardzo żarliwa o całość i zachowanie obserwancyi zakonnej; ustawiczne staranie mając o dobry przykład drugich, czyniąc i cierpiąc wiele dla Pana Boga i honoru jego, często lestowała przy zabawach tak zwierzchnych jako i wewnętrznych honor Boży powtarzając, bardzo pobożnie żyjąc, świątobliwie dni swoje skończyła, mając lat wieku swego 45, a z tych przeżyła w Zakonie świętym 27. Umarła w Roku Pańskim 1672 dnia 5 maja.

Roku Pańskiego 1672 obrana jest za Przeoryszę *M. Teresa Anna od św. Józefa*. Tak sobie był Pan Bóg upodobał sługi swoje w naszym klasztoru i do siebie pobrał, że nas tylko 12 i z konwerskami zostawało. Wkrótce jednak, to jest za tej Przełożonej, poczał Pan nasylać z miłosierdzia swego Siostrzyczek sposobnych, tak że we trzech leciech albo czterech kilka ich przyszło i szczęśliwie, bo za przyczyną Panny Przenajświętszej uczyniły wszystkie profesję św. szczęśliwie, tak te jako i wszystkie insze pragnęły być prawdziwemi córkami św. Teresy, ukochanej Matki swojej, chcąc od prawdy Panu Bogu służyć przez różne a trudne, a przyrodzeniu przeciwne akty Panu Bogu upodobać się i Jemu służyć, więcej a więcej czynić i cierpieć, życząc sobie. Z tych było kilka, które choć z daleka, jednak po linii idąc, miały spokrewnienie niejake z różnemi świętymi i znały się do nich,

R. 1672.

R. 1672.

tako *M. Teresa Marya* do św. Karola Boromeusza, o czym jest już wyżej; *S. Anna Józefa* do Błogosławionego Stanisława Kostki bliska, *S. Joanna Teresa od św. Maurycyego* do św. Magdaleny de Pazy; *S. Urszula od Panny Najśw.* do św. Jadwigi zna się; *S. Teresa Elekta od Pana Jezusa* także do św. Jacka; *S. Barbara od Wszystkich Świętych* do św. Stanisława Biskupa. Jednak niedość świętych mieć przodków, ale naśladować świętych, czyniąc dosyć powołaniu swemu w zachowaniu Reguly i konstytucyi, to nasze poświęcenie.

Za tejże Przełożonej umarła najmilsza staruszka *S. Klara od św. Teresy* Matki naszej, ta jeszcze wzięła habit święty z rąk *W. M. Krystyny od św. Michała*, fundatorki naszej. Umarła, mając lat więcej niż pięćdziesiąt po swojej profesyi, zostawiwszy potomnym piękne przykłady cnót świętych, o której życiu pewno będzie co więcej w osobności na chwałę Bożą.

Przyszli prosić od Zakonników o masło. Przełożona kazała dać prowizorce, widziało się, że siła nałożono w naczynie; wzięwszy, ujęła, żeby było mniej, ledwie to uczyniła, stanęła jej ręka, tak, że jej ruszyć nie mogła; prędko szła do Przełożonej winę wyznając, o pokutę i miłosierdzie prosząc, co Przełożona widząc, poważnemi słowy zganiła, rękę żegnając, powoli wyciągając, do Pana Boga wdychając, do czerstwości pierwszej widząc przywróconą, kazała to napisać.

R. 1677.

Roku Pańskiego 1677 dopuścił Pan Bóg plagę powietrza na Kraków, które gdy się znacznie szerzyć poczęło, przyszło do tego, że Przełożeni nasi kazali nam pomyśleć ruszyć się z klasztoru naszego, co z niewymownym uciskiem nas wszystkich było. Zniósłszy się tedy Przełożeni nasi z Matkami starszemi, umyślili udać się z pokorną prośbą do s. p. JMści X. Andrzeja Trzebickiego, Biskupa krakowskiego, aby nas z łaski swojej do której majątności swej przyjąć raczył. Pisała tedy M. Przeorysza (która natenczas była *M. Beata od św. Fruktuoza*) do pomienionego Xiążęcia JMści, upraszając o to, o co też i WW. Ojcowie upraszali. Zaraz tedy ten świątobliwy Biskup skłonił się na tę prośbę, pozwalając we dwa czyli we trzech majątnościach swoich, w którychbyśmy sobie życzyły i obrali zostawać, póki Pan Bóg nie oddali powietrza. Upatrzyli tedy WW. Ojcowie, że najwcześniej w majątności Lipowiec nazwanej zostawać o kilka mil od Krakowa. Pomieniony JMśc X. Biskup dał kartę do Podstarościego tamtej majątności, aby nas za przybyciem zaraz opatrował leguminami, które były spisane porządnie, jedne na miesiąc, drugie na tydzień wydawano, mąki, krupy, masło, piwo, nabiały, ryby, olej i inne potrzeby do żywności. Tak tedy ruszyliśmy z Krakowa 18 Septembra, roku

R. 1677.

wyżej pomienionego 1677 z niewymownym żalem naszym, opuszczając miły klasztor nasz. JMśc Pani Magdalena Różanczyna, Podstarościńska krakowska starała się o powozy dla nas u różnych dobrodziejów naszych, którzy z wielką miłością dogodzili karytami i wozami dla rzeczy. Jechała przy nas pomieniona dobrodziejka, której też córka niedawno wstąpiła była do Konwentu naszego, na imię *S. Barbara od Wszystkich Świętych*, natenczas nowicyą była. Wyjechawszy tedy po obiedzie na noc, stanęliśmy milę od Krakowa w majątności Babice, zwanej JMści Pana Franciszka Szembeka, Kasztelana kamienieckiego, którego potem córka wstąpiła do nas *S. Cecylia Maryancela od Trójcy św.* Dali nam też z tej majątności wozów pod rzeczy, tam przenocowawszy, Mszy św. wysłuchaliśmy i po rannem posileniu ruszyliśmy się do miejsca naznaczonego. Tego dnia stanęliśmy na noc w Lipowcu, dany nam był do mieszkania dwór samego Xiążęcia, wprowadzie trochę był przycieśniejszy, bo tylko trzy izby były i mały alkierzyk, atoliśmy przecie pomieścili się. Była kapliczka, w której sporządzono ołtarz dla Mszy św., okno opatrzywszy okiennicą, zasuwano porządnie, którą umyślnie zrobiono. Postawili cymboryjkę i Najśw. Sakrament z pociechą duszy naszej zamknęto. Z izby co przed kapliczką była, jedną część obróciłyśmy na chór, zasłoną okrzywszy, a drugą część izby na refektarz obrócono, jako się sporządziło, to zaczęły się akty wspólne odprawować swego czasu, tak jako w klasztorze. Miałymy natenczas za spowiednika *W. O. Ireneusza od Wniebowstąpienia Pańskiego*, a Socyuszem jego był *W. O. Ignacy od Pana Jezusa*, z wielką miłością ojcowską służyli nam. Mieli złożenie swoje w inszem mieszkaniu przy dworze podstarościego. Zostawałyśmy tedy do woli Bożej, wtem doszedł rok nowicyatu *S. Barbarze Teresie od Wszystkich Świętych*, który skończyła 8 dnia Nowembra R. P. 1677, oboje rodzice zjechali na profesję św. pan Stanisław Różanka, Podstarości krakowski i JPani Magdalena Różanczyna. Naznaczono dzień 11 Nowembra do profesyi, w dzień św. Marcina, patrona naszego, w który to dzień uczyniła profesję w ręku *W. M. Beaty od św. Fruktuoza*. Exortacyę miał W. O. spowiednik. Wystawienie było w małej monstrancyi Najświętszego Sakramentu, a to względem uroczystości św. patrona naszego. Pięknie się dosyć odprawił ten akt, ile mogło być w podróży. Z daniem czarnego wela zatrzymano się aż do powrotu do Krakowa, do którego niewymownie tęskniłyśmy. Żądając od Pana Boga, aby się nam dał powrócić jako najprędzej do miłych naszych kącików, lubośmy miały dosyć wygody, bo i drew dostatkiem dawano i innych rzeczy do żywności, naznaczono też poddanych na straż w nocy i na

R. 1678.

posługę dzienną; przecieśmy wyglądały, albo raczej oczekiwały porządanej nowiny o uspokojeniu powietrza. Niektóre Siostry zapadły były w słabe zdrowie, osobliwie W. Matka nasza na ból ciężki w nodze przez kilka niedziel, której z wielką cierpliwością i przykładem naszym znosiła. Gdy nam już Pan Jezus dał usłyszeć o ustawianiu powietrza, poczęłyśmy usilnie prosić W. Matki naszej o powrót do klasztoru, i tak za napisaniem listów do dobrodziejów o powozy, pomieniona JMśc Pani Różanczyna przyjechała po nas.

Wyjechałyśmy tedy szczęśliwie 7 Marca, R. P. 1678 rano. Stałyśmy na południe w jednej karczmie, nazwanej Śmierdzona, tam cokolwiek posiliwszy się, jechaliśmy do Krakowa prosto i stanęłyśmy ku wieczorowi, Panu Bogu chwała. Jeszcze nie ustalo było całe powietrze, atoli nas jednak Pan Bóg strzegł z dobroci swojej św. Po przyjeździe naszym, zaraz czwartego dnia to jest 10 marca skończyła urząd swój nasza W. M. Beata od św. Fruktuoza i odprawiła się elekcyą, na której obrano za Przełożoną W. M. Teresę Annę od św. Józefa. Potem nastąpiło święto naszego św. O. Józefa, które się prywatnie odprawilo bez muzyki i kościół był zamknięty dla nie całe ustanego powietrza. Wystawienie jednak było Najśw. Sakramentu w kościele. Exortę miał W. O. Ireneusz, spowiednik nasz u kraty w kościele. Tegoż roku 1 Maja brała welom czarne S. Barbara. Publicznie się ten akt odprawił, prędko potem znowu ta plaga Pańska powietrza poczęła się ponawiać i coraz to więcej, zaczęło znowu kazano nam się gotować w drogę. Udali się powtórnie Przełożeni nasi do Xiążęcia JMści Andrzeja Trzebickiego, Biskupa krakowskiego, upraszając, aby nas znowu przyjął, co z łaski swojej chętnie uczynić raczył, naznaczając nam majątność swoją Usiew nazwaną o kilka mil od Krakowa, której to łaski wielkiej po dwakroć nam wyświadczonej miłości ku Panu Bogu przyznać potrzeba. Dał nam znowu powtórny ordynas, według którego miano nam wydawać leguminę i inne potrzeby do żywności. Dobrodzieje też nasi opatrzyli nas karytami, wozami na drogę, niech im to wiecznie Bóg nagrodzi.

Wyjechałyśmy tedy z klasztoru naszego z wielkim żalem naszym 26 Septembra R. P. 1678. Stałyśmy na noc w Targowisku. Wyprowadzali nas Ojcowie nasi i na miejsce naznaczone odprowadzili, to jest W. O. Szymon od Najśw. Panny z góry Karmelu, który natenczas był Przeorem wiśnickim z Socyuszem swoim Wiel. O. Jerzym od św. Alberta. Ci sporządzali koło powozów i drogę pokazywali, wszystkie trudności ułatwiając z Wiel. O. Ireneuszem od Wniebowstąpienia Pańskiego, spowiednikiem naszym i W. O. Placydem od Najśw. Panny, So-

R. 1678.

cyuszem jego. Przenocowawszy w Targowisku, nazajutrz, gdyśmy się brały w drogę, posłała JMśc Pani Joanna Witowska, Kasztelanowa sandomierska, usilnie prosząc, abyśmy stanęły na południe u niej w Krzeczowie i niejednego posła przysyłała nalegając, nie bardzośmy do tego chętne były i owszem wymawiały się Matki starsze, gdy jednak usilnie proszono, respektem, że to była życzliwa pani Zakonowi naszemu i dobrodzika Sióstr naszych lubelskich Niepokalonego Poczęcia. W. Ojciec nasz spowiednik doradził, aby jej w tem dogodzić i tak pojechaliśmy na obiad, gdzie nas z ludzkością częstowała, a po pańsku; służyła nam do stołu jej bliska krewna panna Zofia Drewicka, która potem została Siostrą naszą w Konwencie lubelskim Niepokalonego Poczęcia Panny Najśw., nazwana Hieronima od Najśw. Sakramentu. Popołudniu pożegnawszy się z nią dobrodziejką, która też wielką miłość i łaski nam wyświadczyła i swojej karety, albo raczej rydwana z końmi dała, jadąc prosto do Uwsi, stanęłyśmy wcześniej na noc. Mieszkanie dosyć przestronne zastałyśmy, z jednego pokoju kaplicę sposobili, z drugiego chór. Trzeciego czyli czwartego dnia, jako sporządzili ołtarze i opatrzyli dobrze ów pokój na kaplicę. Postawili Najśw. Sakrament i akty wspólne zaczęły się odprawować takim sposobem jak i w klasztorze. Dawano też poddanych dla pilności kaplicy w nocy. Przed drzwiami zostawali w nocy a we dnie dla posługi. Miałymy dosyć dogody z nich, wydawano nam też legumin, według naznaczenia Xiążęcia JMci. W. O. Placyd, który był Socyuszem W. Ojca naszego spowiednika z miłości i chęci swojej upraszał nam u pobliskich dobrodziejów znajomych znaczne jałmużny. Panie Boże mu zapłać. Podtenczas bytności naszej, tam przyjechała nawiedzić nas JMśc Pani Teresa Makowiecka, Kasztelanowa kamieniecka, rodzicielka naszej S. Elety od Pana Jezusa. Z wielką miłością i ludzkością z nami się obeszła i jałmużną dobrą opatrzyła. Nie miałyśmy tak dalece co do cierpienia, oprócz niektórych Sióstr w słabem zdrowiu zostających, a utęsknienia wielkiego do klasztoru, z którego pochodziło, ześmy często prosiły W. Matki naszej, abyśmy powróciły do Krakowa i tak za wzięciem wiadomości, że już Pan Bóg uspokoił plagę powietrza lubo jeszcze niezupełnie, jednak nadzieje w Nim położywszy, że nas od niej będzie bronił, ruszyłyśmy się w dzień Nowego Lata 1 Janu- ary R. P. 1679.

Wysłuchawszy Mszy św. rano, na której komunikowałyśmy, jechałyśmy do Wiśnicza, gdzie stanęłyśmy ku wieczorowi, przyjęte byłyśmy z wielką miłością od tamtego konwentu Wielebnych Ojców. Dali nam wczesną izbę na noc, miałyśmy iść do kościoła zaraz tylko

R. 1679.

R. 1679.

że się ludzie jeszcze nie rozeszli byli z niespornego nabożeństwa i tak aż wyszli, poszliśmy tam, oddawszy pokłon Najśw. Sakramentowi, obchodziliśmy kościół, przypatrując się ołtarzom; przed wielkim ołtarzem klękawszy, przez krótki czas modliliśmy się. W tem wyszedł z zakrystyi *W. O. Izydor od Pana Jezusa*, Podprzeoryszy tamtego konwentu, pokropiwszy nas święconą wodą, wprowadził do zakrystyi i pokazywał aparaty i srebro kościelne. Było się czemu przypatrzeć i okazać wziąć do modlitwy za duszę fundatora, który tak dostatnie i porządkiem pięknym fundował ten konwent. Niech mu Bóg przyczyni chwały wiecznej. Po obejściu zakrystyi poszliśmy do złożenia, gdzie nam przysłali WW. Ojcowie wieczną dostatnią i winem dobrym opatrzyli. Niech im to Pan Bóg nagrodzi. Nazajutrz wstawszy, przededniem wybierałyśmy się w drogę, bo tak życzyli WW. Ojcowie, aby jako najranniej wyjechać dla wczesnego stawienia w Krakowie i tak raniutko wyjechałyśmy. Zbliżając się niedaleko Krakowa do Staniątek, klasztoru Panien Benedyktynek jechałyśmy. Ten sługa niejakej Tabaszewskiej *JMści X. Trzebieckiego*, Archidiakona krakowskiego, któregośmy karytkę mieli, jadąc przy nas, dał znać z dobrej woli swojej do pomienionego klasztoru, że my jedziemy, mając tam krewną swoją. Zaraz tedy Panna Xieni wyprawiła konnego, usilnie prosząc, abyśmy wstąpiły, a nietylko jednego posłała sługę, ale znowu drugiego, prawie lotem przybieżał na koniu, prosząc bardzo, aby miały tę łaskę, opowiadając, że nas czekają z otwartą furką. Nie miałyśmy żadnej sposobności do wstąpienia, bo Siostry bardzo chorowały na wymioty i inne dolegliwości, osobliwie Matka nasza bardzo się niedobrze miała, nie mogłybyśmy się jednak oprzeć dla nalegania, bo już owi słudzy Xieni kazali woźnicom zawracać. Gdyby byli WW. Ojcowie nie przeszkodzili, którzy żadną miarą nie chcieli na to pozwolić i ostro się z niemi umawiali, i tak stanęło na tem, żeśmy nie wstąpiły.

Przyjechałyśmy dość wcześnie do Krakowa. Tego dnia 2 Janu-
ary R. P. 1679 wstąpiwszy trochę do kościoła naszego, poszliśmy za furkę do porządzanych kącików naszych, w których niech nas Bóg z dobroci swojej św. trzyma, nie dopuszczając ruszyć się z nich aż do wieczności. A ten dobrodziej *JMści X. Andrzej Trzebiecki*, Biskup krakowski, godzien pamiętki w modlitwach przed Bogiem na zawsze w konwencie naszym za tak wielką łaskę i hojną dobroczynność, którą mu niech Bóg wiecznie nagrodzi.

R. 1685.

Roku 1685 dnia 10 Decembra umarła *S. Maryanna Małgorzata od św. Bartłomieja*, chórzystka w Zakonie św., przeżywszy lat 30. Zakon-
nica wielkich cnót, osobliwie pokory, cierpliwości, do których to cnót

R. 1685.

sporządził jej Pan Najwyższy okazję, dopuściwszy na niektóre czasy słabość głowy i zamieszanie, czego ona umiała zażyć, przyszedłszy do rozumu na większą zasługę swoją przez upokorzenie i poniżenie głębokie samej siebie i przyjmowania powolne strofowania, pokuty, za winy popełnione lubo tak dalece nie z niej wina była, tylko z owego zamieszania. Bardzo była skłonna do Pana Boga, pilnująca ćwiczenia zakonnego usilnie. Wiele ksiąg duchownych czytała, a jednak przy tem dziwnie pracowitą była, do podziwiania nam wszystkim, oprawując i latając wszystkim habity i inne odzienia także nowe szyjąc. Przez wiele lat żadna Siostra koło tego nie czyniła tylko ona, a porządnie i z ubóstwem, a przy tem do zakrystyi aparaty naprawiała, chusty, puryfikatory tak domowe jako i Ojcom. Do Robaryi chusty nowe szyła, także do Infirmeryi, do każdej prawie oficyny. Miały wielką wygodę Siostry z niej i zbudowanie, a jeszcze do tego, gdzie mogła pomagała pracy domowej, jako to: chust pracę z Siostrami Konwerskimi w kuchni pomagać i miski myć, choć nie była napisana na tydzień, tylko widząc potrzebę bądź dla choroby której Siostry, bądź dla inszych zabaw ich, upraszała sobie pozwolenie u Przełożonej tak, że w piecach wszystkim Siostronom pałac, drwa nosić, zamiatać z ochotnym duchem. Jest o niej opisanie szersze w żywocie jej. Umarła za przeorstwa *W. M. Teresy Anny od św. Józefa*. Niech z Panem Bogiem Wiecznie spoczywa.

Roku 1687, dnia 10 Marca skończyła urząd Przeorstwa *W. M. Teresa Anna od św. Józefa*; obrana na jej miejsce *W. M. Beata od św. Fructuora*. Podczas jej urzędu umarła *S. Elżbieta od św. Eliasza*, konwerska, roku 1687 dnia 11 Janu-
aryi. Wielkiej gorącości ducha i cnót, usilnie pilnująca powołania swego w pracy, lubo przy znanym defekcie zdrowia swego, na który prawie nie dbając, dniem i nocą robiła z podziwieniem i zbudowaniem naszym, bardzo umartwienia pilnowała i rzeczy przeciwne naturze swojej czyniła; owoców świe-
żych, do których miała wielką skłonność, przez kilkanaście lat nigdy nie jadła, uprosiwszy sobie pozwolenie u Przełożonych. Powiadała, że to Panu Bogu obiecała za zachowanie od jednej pewnej szkody, która była ta: Prała nie mało korporałów przy studni, które wykręciwszy z wody, położyła na nieckach i postawiła na cembrzynie, wtem nieostrożnie trąciła, że wszystko wpadło do studni, co ona widząc, niewymownie zalekniona, podobieństwa nie było, żeby się miały wrócić, tylko przez cud Boży. Zawołała do Panny Najśw. aby ją poratowała, i obiecała owoców żadnych nie jeść zawsze, i pocznie kręcić wiadra, aż owe korporały koło łańcuszka, na którym wisały wiadra, pookręcane

R. 1687.

R. 1687.

wszystkie się znalazły, za osobliwą przyczyną Panny Najśw., do której zawsze była nabożna, i lubo przy silnych i ustawnych pracach i zabawach, umiała jednak uczynić sobie czas do pacierzy i różańców, których niemało odmawiała. Nie umiała czytać a jednak miała wielką znajomość Pana Boga i rzeczy duchownych; udarował ją też był Pan Bóg pięknym rozumem i rozsądkiem. To co teraz opiszę, samam z ust jej własnych słyszała. Lubo z wielką pokorą, jednak z upewnieniem, że tak było oznajmiła za mojem naleganiem: Gdy panna Zofia, sługa nasza przedkolna, a potem terażniejsza *S. Beata Krystyna od Narodzenia Panny Najśw.* jechała do Poznania prosić się do Zakonu naszego, mając uczynioną nadzieję, za jej tam przybyciem Matki tamtego konwentu pokazały trudność do przyjęcia jej i zgola nie chciały — o czym gdy nas uwiadomiły, bardzośmy ztąd żalosne były, że jej pragnienie serdeczne skutku nie ostrzymało, przecieśmy jeszcze zalecały tę sprawę Panu Bogu. Pod ten czas była ta *Siostra Elżbieta* na exercyach w Eremitku Panny Najśw. z Góry Karmelu, na strychu. Ja mając zlecone posłuszeństwo czytać jej materye na modlitwę, gdym przychodziła do niej, przypominałam jej to do modlitwy, osobliwie usłyszawszy z poczty o straconej już prawie nadziei o jej przyjęciu, z czego eremitka bardzo była żalosna. Przyszedszy tedy jednego czasu do niej, daje jej znać, aby się modliła za pomienioną sprawę, aż ona weseluchna, z twarzy uśmiechnawszy się, dała mi na wyrozumienie, iż będzie przyjęta, jam usilnie nalegając, rozmaitym sposobem prosiłam, aby opowiedziała jako to wie. Nie mogąc mnie zbyć inaczej, oznajmiła, iż klękawszy przed figurą ukrzyżowanego Pana Jezusa w eremitku, serdecznem afektem prosiła za panienką; niektórymi słowami powiedziała, które w tej modlitwie mówiła, że ich nie mam w pamięci, nie piszę, były jednak bardzo gorące; w tem dał się głos usłyszeć od ukrzyżowanego Zbawiciela, że już przyjęta; prędko potem przyszła wiadomość, że już szczęśliwie przyjęta. — O tym krucyfixie powiadają niektóre Siostry, iż słyszały od *W. M. Magdaleny od św. Krzyża*, drugiej Karmelitanki w Polsce, iż jest cudowny. Prosta robota w nim; był przez kilkadziesiąt lat w refektarzu nad miejscem Matki Przeoryszy, potem za zawieszeniem tam okazalszej figury, przez niejaki czas pozostawał w eremitku, a teraz zostaje w ogrodzie. — Przeżywszy ta *S. Elżbieta* w Zakonie św. lat 29, poszła do wieczności, o której więcej jest w jej żywocie opisane.

R. 1690.

Roku 1690 obrano za Przełożoną *S. Annę Józefę od Pana Jezusa*, dnia 10 Marca po skończeniu urzędu szczęśliwie *W. M. Beaty od św. Fruktuora*, która zaraz potem, nie wyszło było roku, Pan z woli swojej

R. 1692.

świętej nawiedził paralizem, w którym nad rok przeżywszy, poszła do wieczności Roku Pańskiego 1692, dnia 2 Februaryi, mając wieku swego około 68 lat, a w Zakonie św. 45. Odprawiała urząd Przeoryszy pięć razy, mistrzynią Nowicyi nad 30 lat była. Wielce Zakonnica światobliwa, przykładna, służąca Bogu z gorącością ducha od przyjścia swego aż do końca życia. Udarował ją Pan Bóg pięknymi talentami, rozumem i rozsądkiem fantazyom niepodległym, do rządu sposobność, w wielkim pokoju i miłości, w przestrzeganiu obserwancyi zakonnej; nie mając względu na siebie, pierwsza była do aktów wspólnych, dniem i nocą, przytem wiele pracy podejmowała nietylko sobie powinnych i urzędowi należytych, ale też i za drugich pracowała, usługi podle czyniła z wielką ochotą, a gdzie mogła potajemnie, aby nie widziana była, brzydząc się srodze próżną chwałą i okazowaniem przed inszemi. Siostry jednak Konwerskie, po których często sprzątała w kuchni, refektarzu, prowizoryi i po inszych miejscach, lubo to w nocy najczęściej czyniła, domyslały się, że to Matka Przeorysza, a choć nie była Przełożoną, zawsze się miała do podłych posług: śmieci zbierać, wynosić, zamiatać, drwa nosić i inne domowe posługi, jako najmłodsza Nowicya. Osobliwie te cnoty w niej świeciły, to jest miłość Boga i bliźniego, posłuszeństwo, ubóstwo, cierpliwość, cichość, pokora, milczenie, wstrzemięźliwość, skromność, umartwienie, o czym w jej żywocie szerzej opisano, tu jeno się tylko nadmieniam. Udarowana była od Pana Boga darami modlitwy i bogomyślności, na której wiele łask Jego Boskich odbierała, osobliwie podczas świąt Narodzenia Pańskiego, do którego miała wielkie nabożeństwo. Każdego prawie roku odbierała znajomość większą tej tajemnicy, a zaraz osobliwa udzielność i pociechy wewnętrzne, w których opływała od pierwszego usłyszenia słów w Martyrologium w wilią Narodzenia Pańskiego, aż do skończenia Świąt chwalebnych, także podczas rozpamiętywania śmierci Pana naszego Jezusa serdeczne politowanie i miłość ku Zbawicielowi naszemu wylewała, z czego prawie zniszczała na siłach powierzchownych. Miła była nietylko oczom Boskim, ale też i ludzkim. Tak Siostry zakonne mówiącej o Panu Bogu i rzeczach duchownych nie mogły się nasłuchać z pożytkiem dusz swoich i zachęceniem do doskonałości świętej, jako też i świeckie osoby, luboć bardzo rzadko z niemi mówiła, odbierały zbudowanie i zachęcenie do Pana Boga, z czego bardzo ją sobie považwały godne osoby. Wiele dobrego Konwentowi naszemu sprawiła, tak duchem i przykładem swoim, jako też i sporządzeniem względem budynków klasztornych, do których dał jej był Pan Bóg wielką sposobność i umiejętność, tak że i samym rzemieślnikom umiała rozkazać

R. 1692.

i ich nauczyć i podać sposób aby było dobrze, na czym lubo byli przedni w rzemiośle swoim, przystali. Upatrowała tedy, żeby trwale i gruntem robiono, nie inszy mając koniec, tylko aby Zakonnice na potem chwaliły Pana Boga w pokoju.

Tego jeszcze nie mogę zamilczeć, że w ostatniej chorobie przedłużonej tak miłą była, żeśmy ją miały prawie za anioła i relikwię, ztąd pochodziła, że się ubiegały Siostry z niewymowną ochotą i pociechą swoją do pilnowania jej, tak we dnie jako i w nocy. Nasłuchaliśmy się też ustawicznych aktów do Pana Boga, Najśw. Panny i innych Świętych różnych, nabożeństw, uwag, rozmów duchownych o Panu Bogu i przy zbudowaniu do podziwiania, że w tak ciężkiej chorobie i dolegliwościach mogła się aplikować do tego. Różnych także cnót przykłady pokazała, osobiwie pokory, cierpliwości, umartwienia, czy dano czy nie dano, choć te trochę posiłku, źle zgotowano albo przyswędzono, nie rzekła nic; i owszem gdy spostrzegli, a poczeni frasować, prosiła aby nie mówić nic Siostrze, nie frasować się na nie. Wielką też wdzięczność Siostronom pilnującym jej i posługującym pokazywała, nazywając ich matkami, dobrodziejkami swemi, aniołami. Wszystkimi opatrzona Sakramentami świętymi, które brała z wielkiem nabożeństwem i duchem, tak że sami WW. Ojcowie mieli z tąd osobiwą pobudkę do Pana Boga. *W. O. Piotr Jakób od Matki Bożej*, Wizytator generalny, lubo nie umiał języka polskiego, jednak widząc ją przy dawaniu Oleju św., który jej sam dawał, bardzo do Pana Boga obróconą i nabożną, zdało się że oplakiwał. Jako żyła światobliwie, tak też śmierć miała miłą bardzo i spokojną, jako mile zasnęła i to też dziwna, że na jej pogrzebie tak wiele się ludzi zeszło, że napełnili kościół a jeszcze godne osoby państwo senatorskie, sami z dobrej woli przyszli, bośmy tylko niektórym znajomym dali znać. Było i wiele duchownych osób, które z dobrym afektem ku Zakonowi naszemu Msze święte za jej duszę przyszli odprawić, osobiwie JMśc X. *Stanisław Szembek*, Sufragan i oficjał krakowski, także Jegomości niektórzy Kanonicy krakowscy. Niechże już z Panem Bogiem wiecznie odpoczywa, za nami się modląc.

W temże roku 1692, dnia 11 Nowembra, w dzień św. Marcina biskupa, patrona naszego kościoła, umarła *S. Febronia Eufrazyja od Ducha św.* Żyła w Zakonie św. lat 47, a wieku swego miała około 66. Zakonnica wielkiej doskonałości, obserwancyi zakonnej, którą wiernie zachowała aż do ostatniej choroby, na kilka niedziel przed śmiercią z wielkim przykładem wszystkich nas, albowiem tak była pilna chóru, że lubo już srodze zniszczona i tylko skórą kości powleczone, aż za-

R. 1692.

łośnie na nie patrzeć było, a przecie do chóru na wszystkie akty, na modlitwę poranną, na Jutrznię tak ochotnie jako najmłodsza nowicyuszka i gdy jej chciano ulżyć, serdecznie prosiła, aby jej nie zabroniono, mówiąc, że mogę. Wszystkie powinności zakonne z wielką gorącością ducha i pilnością swego czasu odprawiała, także ćwiczenia zakonne, umartwienia. Zachowaj Panie Boże, aby miała co opuścić, tak jako w nowicyacie jej podano, do samego końca wiernie wykonywała umartwienia i pokuty bardzo pilnie do samego końca wymagając na Przełożonej pilną i usilną prośbą, aby jej pozwoliła, lubo już w latach i słabych siłach będącej, od czasu do czasu biorąc na karteczkę pozwolenie, którą zawsze pisała, że jej tak podano w nowicyacie i miała ten zwyczaj, iż w każdą wigilią Komunii św. dyscyplinę czyniła, nie śmiejąc iść do Komunii św. bez zadania sobie jakiego umartwienia, włosiennice i łańcuszki nosiła, spania sobie ujmowała, w lecie dormicyi nie sypiając, brała też licencyą po jutrzni, zabawić się nabożeństwem. Przed poranną modlitwą wstawiała dobrze raniej, mówiąc że nie mogę sypiać, ztąd często trafiało się, że za pulsatorki omieszkające dzwoniła, a gdy już była bardzo zniszczona, że zdało się, iż niepodobna aby miała mieć odpoczynek na słomianym worze bez jakiej folgi, dała jej tedy Przełożona skromną poduszkę pod krzyż do używania, którą ona włożyła pod wór słomiany i tak przez niejaki czas zażywała, czego postrzegłszy Przełożona z budowaniem swoim i podziwieniem miała ją do tego aby na niej sypiała, ale ona prosiła, że nie potrzebnie i tak oddała do infirmaryi. Ćwiczenia cnót pilna była, osobiwie nie tylko z Przełożoną z wielką pokorą postępowała, ale też i z najmłodszemi Siostrami. Milczenie takie ściśle chowała i na każdym miejscu i okazji strzegła się wielomówstwa. W wigilię też Komunii św., osobiwe milczenie chowała, pracowita i roboty ręcznej pilnująca, lubo przy ćwiczeniu i nabożeństwie, a jednak wiele robiła, często ją posłuszeństwo zabawiało, to oficynami pracowitemi, o których pilnie zawiadywała przez parę lat, a osobiwie ruberyę, trzymała i powiedziała sama co się trafiło względem tej oficyny w młodszym jej wieku, że gdy ją często i przez długi czas trzymano w pomienionej oficynie, sprzykszyło się też niejako, i kiedy Przełożona zlecała jej też oficynę, ona wymówiła się z niej, czem Przełożonej dała okazję do sturbowania, i gdy odeszła od niej, zaraz stała jej w oczach figura Pana naszego „Ecce Homo“ bardzo żalosna, czem ona do politowania i żalu srodze była wzruszona na co jej Pan dał na wyrozumienie, iż takiej jego postawy zbolalej przyczyna jest jej nieposłuszeństwo, i zasmucenie Przełożonej. Zaczem srodze prze-

R. 1692.

rażona i zastraszona została i zaraz co prędzej porwawszy się poszła do Przełożonej, przepraszając pokornie i oficynę przyjmując, której się potem nie wymawiała, i prawie na rok przed śmiercią i to niespełna uwolniło ją posłuszeństwo od tej oficyny. Wieleby tu jaśniej potrzeba wspomnieć o jej duchu gorącym, lecz dla szczupłości książki tylko się cokolwiek nadmienilo, to tylko podaję do wiadomości, iż przykładem swoim znaczne pożytki zostawiła w pozostałym Zgromadzeniu i tego też nie zaniecham nadmienić, iż na ten czas, gdy umarła, zostawał w Konwencie Nowicyackim W. O. nasz Prowincyał, który na ten czas był *O. Gerard od świętych Aniołów*, wielkiego ducha i świątobliwości Ojciec, którego według zwyczaju Matka Przeorysza zapraszała na pogrzeb, na co odpisał, żeby rad z wielką chęcią przybył, ale dla znacznej słabości i ciężkiego kataru nie można, bo już w latach na ten czas był blisko, albo 70 lat. Naznaczył tedy innych WW. Ojców i posłał na swoje miejsce, i już nie mieliśmy żadnej nadziei o przyjeździe jego, aż w prędkim czasie przyjdzie od niego pisanie własną jego ręką, w którym oznajmił, iż Pan Bóg za przyczyną świątobliwej panienci, ulżył mu znacznej dolegliwości i zdrowia użyzył. Zaczem przyjdę na pogrzeb, i tak się stało, sam śpiewał Mszę ś. i obrzęd pogrzebowy do grobu zaprowadził i potem bywszy u nas u kraty znowu to powtórzył, iż dla zasług jej Pan Bóg cudownie Go wzmocił na ten akt przydając to, że ta Siostra wielkiego ducha i obserwancyi była mówiąc nam, abyśmy dla pamięci napisali enoty Jej. Niechże już z Panem Bogiem wiecznie odpoczywa za nami się modląc.

R. 1693.

Roku Pańskiego 1693, 10 Marca odprawiła się Elekcya w Konwencie naszym, na której obrano za Przeoryszę *W. M. Urszulę Teresę od Zwiastowania P. Najśw.* Podczas jej urzędu gdy jechali na kapitułę Generalną WW. Ojcowie nasi, prosiła M. Przeorysza z innemi Matki *W. O. Eugeniego od św. Józefa*, na ten czas Prowincyała naszego, aby uprosiła u kapituły Generalnej pozwolenie obchodzić z postem w wigilią św. Matki naszej Teresy, który przyobiecał i skutkiem otrzymał pozwolenie, które gdy nam do wiadomości podawał, przydał to, iż Przełożeni chętnie na to pozwolili, albowiem i w innych już Prowincyach zachowują ten świątobliwy zwyczaj. Był na ten czas Generałem *W. O. Filip od św. Mikołaja*, w roku 1695 to pozwolenie stało się.

R. 1695.

W tymże roku 1695, 14 Octobra benedyktował dzwon nowo zrobiony do naszego Konwentu *JMśc X. Stanisław Szembek*, Sufragan i oficyał Krakowski i z łaski i z woli swej mianował ten dzwon przy benedykowaniu Teresa, zaraz tedy po zawieszeniu zaczęto dzwonić

R. 1695.

weń na pierwszy nieszpór św. M. N. Teresy, okazała tego nowo zrobionego dzwona ta była, że mniejszy dzwon znacznie się był zepsował i stłukł, zaczęł ten co pierwszy był większym, obrócony jest na mniejszy, albowiem też mały był, a na jego miejsce zrobiono trochę większy. We Wrocławiu jest ulany za staraniem i pilnością *W. O. Szymona od Najśw. P. z Góry Karmelu*, na ten czas Przeora naszego Krakowskiego, a Przełożona też *Matka Urszula Teresa od Zwiastowania P. Najśw.* Pod jej także urząd stanęło oblistwienie marmurem kraty chórowej z czynszów klasztornych.

R. 1696.

W roku 1696, dnia 10 Marca obrano za przełożoną tego klasztoru *Anna Józefa od P. Jezusa*, w tymże roku dokończono w drukarni polskim językiem Ordynarzyum nasze, które na polski język tłmaczył *W. O. Hieronim a Jesu Marya*, na ten czas Definitor pierwszy w Polsce, zaraz tedy, podał nam go do zachowania dnia 2 Octobra roku 1696. *W. O. N. Eugeni od św. Józefa*, na ten czas Prowincyał Polski, objaśniwszy niektóre wątpliwości za zleceniem *W. O. N. Filipa od św. Mikołaja*, na ten czas Generala Kongregacyi naszej.

W tymże roku 1696, wizytował konwent nasz pomieniony *W. O. N. Eugeni od św. Józefa*, Prowincyał, na której wizycie zniósł śpiewanie codziennych roratów w Adwent, które prawie od samej fundacyi tego klasztoru śpiewano, z czego bardzo żalosne Matki i Siostry zostały, wołały tylko Bożą przez Przełożonego oznajmioną uspokajając się.

W tymże roku 1696, stanął nowo zbudowany chór dla muzyki, stolarską i snycerską robotą, miejscami pozłocisty, z czynszu zapisanego kościołowi naszemu od ś. p. *X. Stanisława Zagórskiego*. Staranie miał w poglądaniu i sporządzeniu koło tego chóru *W. O. Szymon od Najśw. Panny z góry Karmelu*, na ten czas Przeor Krakowski.

R. 1697.

W roku 1697, 3 Apryla umarła *Siostra Teresa Elekta od P. Jezusa*, przeżywszy w Zakonie św. 21 rok, wieku swego 38. Była to córka od prawnuczki idąca naszej *W. M. Beaty Konstancyi od św. Józefa*. Fundatorki klasztoru naszego, której ciało nieskazitelne dotąd zostaje w Konwencie naszym. Rodzica pomienionej *Siostry Teresy*, zwano Rachwał Kazimierz Makowiecki Kasztelan Sanocki, potem Kamieniecki. *Matka Teresa Eleonora* z domu Dębińska, Podkomorzanka Krakowska, oboje bardzo pobożni i godni ludzie i te nasze Siostry w wielkiej pobożności i skromności pańskiej, wychowali na chrzcie św. Imię miała Krystyna, na bierzmowanie Konstancya. Zaraz z dzieciństwa pociągał ją Pan Bóg do siebie. Afekt jej do siebie obracając w 6 lat, albo mało co nad to, gdy *Siostra Franciszka od*

R. 1697.

Niepokalanego Poczęcia Panny Najświętszej Habit brała, gdy ją prowadzono i otworzono furte, owa dziecina wstąpiła w próg, chcąc uprzedzić pannę i do klasztoru wnieść, tylko, że Matki postrzegły i nie dopuściły. Postępując tedy w lata i pobożności postępowała tak dalece, że jako nam i teraz powiadają niektóre godne osoby, którym może się dać wiarę, iż znając ją świecką, osobliwą mieli pobudkę do Pana Boga z jej ułożenia, skromności i zabawiania się z Panem Bogiem przy kościelnem nabożeństwie. Uczęszczała z rodzicielką swoją do spowiedzi i Komunii św. Spowiednika miała wielkiej świętobliwości człowieka *X. Stanisława Solskiego*, Jezuitę, za którego radą szła. Różnego umartwienia pilnowała, postów częstych, włosiennice. Noszenia pewnych instrumentów nabijanych drucikami żelaznymi, koncistemi, które na ciału przykładając do krwi zraniała, nie czyniła jednak tego bez pozwolenia, ale za radą i pozwoleniem tak spowiednika, jako i Rodzicielki swojej, która, lubo ją niewymownie kochała, jednak pobożność więcej przemagała, albowiem tych rzeczy służących do umartwienia, dodawała jej sama potajemnie. Bawiła też często czytaniem duchownych ksiąg, osobliwie księgi *S. M. N. Teresy*, z której powziawszy wiadomość o modlitwie wewnętrznej z pilnością chwyciła się jej, zabawiając się często rozmyślaniem nabożnem, tak *Męki Pańskiej*, jako i innych tajemnic, na którym rozmyślaniu większego zabierała afektu ku Panu Bogu, z pomienionych także ksiąg św. *M. naszej Teresy*, wzięła nie odmienny umysł, wstąpić do Zakonu św., który do skutku przyprowadziła przyszedłszy do 16 roku wieku swego, albowiem opowiedziawszy tę wolą swoją spowiednikowi, prosiła, aby Rodzicielkiej jej upraszał o pozwolenie, co on zrozumiawszy iż duch prawdziwy uczynił chętnie. Pobożni rodzice usłyszawszy tę nowinę lubo z wrodzonego afektu ku córce żalem napelnieni, jednak nie byli od tego, tylko życzyli, aby z dobrym namysłem i statecznem do tego się miała, dając jej czas na to i niektórych osób duchownych prosili, aby jej ducha próbowali i przekładali, co to jest życie zakonne. Między temi osobliwie był jeden *O. zakonu św. Filipa Nereusza*, Przełożony Konwentu studzińskiego, zwał się *X. Smuszowski*, krewny samej *JMści*, wielkiej świętobliwości i rozsądku zakonnik, ten będąc proszony od Rodziców, i samego też ducha, jako należący do niej według powinowactwa, nie tylko jej przekładał życie zakonne i próbował różnie, ale też i martwił niektórymi aktami, osobliwie raz przy stole, przy wszystkich obecnych, tak domowych, jako i gościach kazał jej wstać od stołu i złożywszy ręce, klęcząc głosem pacierz mówić, jeżeli go dobrze umie. Co ona lubo z wielkiem zawstyżeniem

R. 1697.

swojem uczyniła, jako nam potem powiedziała, za którym aktem dał jej błogosławieństwo swoje, bardzo się ciesząc z tego, że do naszego zakonu miała ducha. Widząc tedy rodzice jej nieodmienną wolę i pragnienie widzieć się jako najprędzej w klasztorze umyślili już więcej nie odkładać, pod ten czas odprawował się jubileusz wielki, który nasza panna *Krystyna* obchodziła z wielkiem nabożeństwem, gotując się już do zakonu św., odprawiła spowiedź generalną przed zwyczajnym spowiednikiem. Upatrzywszy tedy dzień sposobny na to przyszli rodzice z córką swoją do kraty oznajmując o duchu jej, sam *JMśc*, bardzo pobożną mowę miał do Matek, oddając dziecię swoje kochane do zakonu. Łzami się zalewając także *JMśc* sama. Matka *Przeorysza* odpowiedziała, jako przynależy za to tak godnym ludziom, obiecując chętnie przyjąć pannę do Konwentu i tak w kilka dni potem przyprowadzona na próbę przed klasztor, przed którym była dwie niedziele, z wielkiem pragnieniem oczekując wejścia swego za furte. Co i świeccy poznawali w niej jako nam po jej śmierci powiadała *JMśc Pani Słuszkowa*, Kasztelanowa, Hetmanowa koronna wielkiego Księstwa Litewskiego, iż będąc jeszcze na ten czas panną, nawiedzając często z siostrą swoją naszą Pannę, tak wielką gorliwość ducha w niej widziała, że się nie mogła wypowiedzieć, jako jej to było pamiętne jej pragnienie i utęsknienie do zakonu. Co powiadała z wielkiem zbudowaniem i smakiem swoim temi słowy, kończąc, iż się nieomylnie spodziewała tego, że z niej miała być osobliwej świętobliwości zakonnica. Przyjęta tedy została do Zgromadzenia przez wota, 16 Maja, Roku Pańskiego 1676. Oblóczyny naznaczono dnia 25 Maja w temże roku 1676. Habit św. dawał jej *W. O. Gerard od św. Aniołów*, natenczas Prowincyał Polski. Kazanie miał *W. Ojciec Ireneusz od Wniebowstąpienia Pańskiego*, Spowiednik nasz pod ten czas, dzień był poniedziałkowy świąteczny. Gdy tedy już przyprowadzono ją do furty, rodzice i krewni także znajomi państwo różne żegnali się z nią z lamentami i płaczem. A wtem otworzono furte. A owa nie dbając na ich ceremonie i afekty biegiem prawie chyżym wskoczyła do klasztoru z wielką swoją pociechą i gdy już zamknięto furte, jakoby się narodziła, zaraz się mając z wesołą twarzą i radością serca do Matek i Sióstr. Co i przy rozbieraniu z szat świeckich pokazała zrzucając, jako najprędzej z siebie i serdecznym afektem przyjmując Habit św., w którym się srodze miła uczyniła. Zaraz Nowicyat swój zaczęła z gorącością ducha, czytając pilno nauki nowicyackie i ustawy zakonu, pokazując rzeczą samą wielką chęć do ostrożności zakonnej i modlitwy. Wszystek swój umysł do tego obró-

R. 1697.

ciwszy. Zapomniawszy całe świata, rodziców i krewnych, o których ani słyseć, ani mówić nie życzyła sobie, i owszem gdy ją rodzice kochani nawiedzali z wielką swoją przykrością do kraty szła, tylko w tem dosyć czyniąc posłuszeństwu. Wszystek afekt swój do Boga obróciwszy, który też zaraz z dobroci swojej św. używał jej łask swoich Boskich i daru modlitwy, a i to osobliwa łaska Jego była, że prawie w inszą odmienił, gdy Jej dał zdrowie bardzo dobre i siły mocne do ponoszenia obserwancyi zakonnej i nadto jeszcze więcej bo od młodości lat i dzieciństwa swego, bardzo słabych sił była i kompleksyi delikatnej, srodze blada, aż prawie zielona. Zabiegali temu Rodzice różnemi lekarstwami doktorskiemi, zaciągając od rozmaitych lekarzów, doktorów porady, ale nie nie pomogło i kto ją znał dziwował się jako się odważyła na tak ostre życie, czego i ja niegodna świadkiem, aż po wejściu do klasztoru i cery dobrej nabyła i zdrowa się stała do pochwalenia Pana Boga i podziwiania, bo w konwencie naszym nie było prawie zdrowszej i silniejszej na ten czas między chórówemi, które też siły chętnie wydawała na usługę Boską, nie chcąc w niczem folgi i owszem zdała się jej obserwancya zakonna, bardzo lekka, dla czego upraszała usilnie o pokuty i umartwienia, różne wynajdując sposoby, w których ją trzeba było pilnować, aby nie przechodziła miary, w czem jej Mistrzynie, oraz i Przełożona na ten czas *W. M. Beata od św. Fruktuora*, wielkiego ducha i rozsądku była pilna, prowadząc ją do doskonałości mądrze i ostrożnie, także jej spowiednik *W. O. Ireneusz od św. Wniebowstąpienia Pańskiego*. Chciał ją też Pan Bóg do większych darów swoich sposobić, dopuścił na nią niektóre bojaźni i skrupuły w sumieniu, obawiać się niedoskonałości jakich i strony spowiedzi jeśli ją dobrze odprawowała, czem się bardzo trapiła, lubo tak od spowiednika, jako i Mistrzynie miała dosyć uczynienie w tem jak miała sobie postępować w tych skrupulach, jednak przecie, że wola Pańska taka była, aby ponosiła to cierpienie, nie mogli dostatecznie temu zabieżyć do czego też podobno była okazywała z jej skłonności do melancholii. Jakoż kolwiek kiedy cierpieć trzeba było, miała się też usilnie do aktów powierzchownej pokory, z budowaniem naszym, często się upraszała do kuchni, tam z ochotą bez uprzykszenia sobie naczyń myła, sprzątała, pamiętała patrzącym na to Siostram dodać pociechę i zbudowanie i inne posługi chętnie czyniła i upraszała sobie. Rok tedy Nowicyatu przebywszy, gdy przyszedł czas aprobacyi do profesyi, według zwyczaju prosiła w kapitule Zgromadzenia o przyjęcie, którą prośbę z tak serdecznym afektem i wylaniem łez odprawiła, że aż M. Przeorysza i inne Siostry do płą-

R. 1697.

czu przywiodła. Przyjęta tedy wszystkiemi wotami dnia 2 Apryla Roku Pańskiego 1677. W temże roku uczyniła Profesją dnia 25 maja z wielkiem bardzo nabożeństwem, po której uczynieniu dziwnie rozweselona była, jako by się powtórnie urodziła, z twarzy jej osobliwym sposobem, wynikała przyjemność i kontentacya niewymowna, z czego Siostry miały wzbudzenie do pochwalenia Pana Boga, za łaskę jej używaną. Welum zakonne brała trzeciego dnia po Profesyi, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 27 Maja. Profesją uczyniła na ręce *W. M. Beaty od św. Fruktuora*. Otrzymałszy już to Miłosierdzie Pańskie, tem więcej usiłowała, a postępek duchowny i z wielką pilnością obserwancyi zakonnej dosyć czynić, obawiając się najmniejszego przestępstwa, a osobliwie w odprawowaniu pacierzy kościelnych, w których bardzo wielką skrupulantką była nazbyt prawie co i przez całe życie niemal zakonne było, z czego i okazywała tak do ucisku, jako i zmordowania ciężkiego, bo kiedy się trafiło z jakiej okazyi nie być w chórze, to nie wiedzieć jak długo odmawiała tę godzinę, albo Nieszpory. Gwałt sobie znaczny czyniąc z powtarzaniem. Różnemi też przytem uciskami sposobił ją sobie Pan nasz do odbierania darów swoich i wewnętrznych pokusami, lubo ją zaraz i darami cieszył, dawszy jej dar modlitwy, którą się mogła zabawić i kilka godzin wciąż, jakoż częstośmy tego postrzegali. Osobliwości bardzo pilna była, której z wielkiem swoim ukontentowaniem zażywała, odprawiając akty wspólne, jako najprędzej pośpieszyła do celi, dla czego i w tem też osobliwy miała krzyż i ucisk, gdy ją posłuszeństwo św. do oficyn klasztornych obracało, przy których nie mogła tak osobności pilnować, luboć przecie prędko się odprawując z zabawami, prawie jako jelen do źródła wody żywej, do osobności uchodziła, o co miała często napomnienie, iż trzeba było dłuższej bytności jej przy zabawach kolnych. Dał jej też Pan nasz Jezus, dar łez rzewnych na modlitwie, które często wylewała obficie, lubo jako mogła strzegła się, żeby tego niespostrzeżono; jednak nie mogła doskonale zataić i w innych okazjach bardzo się chroniła, aby nie było wiadomo o inszem jej nabożeństwie i duchu gorącym, brzydząc się próżną chwałą, dla czego tajemnie rada czyniła i jak mogła ukrywała w sobie dary Boże. Rada też zabawiała się czytaniem ksiąg duchownych, osobliwie ksiąg św. M. naszej Teresy, osobliwy pożytek duchowny odnosząc z ich czytania. Jednej nauki nie mogła dostatecznie pojąć co św. Matka pisze, jako się Bóg znajduje w duszy ludzkiej, z tej przyczyny, że się jej zdało coś niepodobnego względem łączności Boskiej, a podłości ludzkiej, w kilka lat tedy po profesyi w dzień

R. 1697.

św. Macieja Apostoła, przyszedłszy do tego miejsca i czytając o tej materii w księgach św. Matki, użyczył jej Pan osobliwej łaski i przytomności swej przez dar nadprzyrodzony z dziwną słodkością ducha, co jej pomocą było do skupienia wewnętrznego i zabawiania się modlitwą przez długi czas, na który i przez 3 godziny bez przerwania zabawiła się. Bardzo sobie poważala tę łaskę od Pana Boga daną i ten dzień św. Marcina z osobliwym nabożeństwem i wdzięcznością obchodziła. Samo wspomnienie na ten dzień, przynosiło jej rozweselenie ducha, to mi też powiedziała w konferencji, iż w dzień narodzenia Panny Najświętszej, wszedłszy do chóru, podczas Mszy św. usłyszała głos Boski, rzetelny w duchu swoim, iż zapewne miał ją wysłuchać w jej prośbach. Zaraz tedy serdecznym afektem wylewała prośby do Pana Boga i różne przedsięwzięcia i ofiarowanie do przysługi Bogu czyniła. Miała szczególne nabożeństwo do Dzieciństwa Pana Jezusowego, o której tajemnicy często rozmyślając z afektem, otrzymała w nagrodę tego, iż w sercu swoim miała wyrażoną słiczną postać Dzieciny Jezusa Pana i prawie na zawsze, gdy się obróciła umysłem do Pana, znajdowała przytomność jego, z wielkim smakiem i pociechami wewnętrznymi, którymi jej Pan słodził różne uciski i cierpienia wielkie, których coraz to więcej przybywało, ale dla niektórych przyczyn przyjdzie o tem zamilczeć. Gdy już przeżyła lat 18 w Zakonie świętym w zdrowiu i siłach bardzo dobrych, dopuścił na nią Pan Bóg chorobę, boleść w nodze, która przez długi czas trwała i coraz to więcej dolegała, z jej znacznym uciskiem wewnętrznym ztąd pochodzącym, że nie mogła być obecna w aktach wspólnych, w których przedtem zawsze prawie obecna była z wielką duszą swej pociechą. Przechorowawszy blisko roku na pomienioną boleść nogi, poczęła przychodzić do zdrowia i bywać w aktach wspólnych, jednak już przecie nie miała takiego zdrowia, jako przedtem, owe też cierpienia nie ustawały i owszem z niektórych okazji przyczyniało się ich tak, że podczas, zdało się jako dusza w czyśćcu, tak Pan Bóg chciał aby cierpiała, bo trafiały się takie okazy, że nikt temu nie był winien, a ona miała co cierpieć. Gdy już zdało się, że przyszła do zdrowia dobrego, Przełożona dała ją chorym za infirmarkę, który urząd z pilnością odprawowała. Miała i tam dosyć okazji do cierpienia, które dosyć cierpliwie znosiła, odprawiając ten urząd więcej nad pół roku. Sama niespodziewanie rozchorowała się w wigilię Trzech Królów na wewnętrzną jakąś boleść z gwałtem wielkim, z którego trochę przyszedłszy do siebie, już chorować nie przestała, różne dolegliwości, krztuszenia przypadały jej, także dysenterya. Ratowana od P. Doktora, cokolwiek

R. 1697.

przyszła do zdrowia, jednak bardzo słaba była i nie mogła wcale przyjść do siebie, o co się trapiła bardzo tęskniąc do aktów wspólnych, bo tylko na Mszę św. chodzić mogła. Przypadł jej gwałt serca bardzo wielki i przez nie mały czas trzymał ją i gdy się już zdał trudny do wytrzymania prosiła o W. O. Spowiednika wątpiąc o sobie i my także o niej. Posłano zaraz po Ojca, przed którym zaraz spowiedź odprawiła generalną, nie komunikowała, bo nie było do tego sposobności już też wieczór się zbliżał. Ominął ją ów gwałt serca, gorączka przystąpiła i już co dalej to się gorzej miała. 8 Marca znowu się spowiadała i komunikowała, potem w dzień św. Józefa także spowiadała i komunikowała, już też coraz to się gorzej miała. Dnia 30 Marca w Sobotę przed Kwietnią Niedzielą, gdy bardzo nie dobrze się miała i doktor o niej zwątpił, Sakramentami św. opatrzona przed przyjęciem Wiatyku i Oleju spowiadała się, przy dobrej była rekolencji i nie się śmierci nie bała, sama się sposobila do Sakramentów św. i gdy brała Olej św. wzięwszy świecę z ręki M. Przeorowskiego świecił Ojcu, aby mu było dobrze kłaść Olej św. Po przyjęciu Sakramentów św. radaby była co prędzej umarła i powtarzała, o kiedyż, o gdyby prędko, albo tym podobne nie już do powierzchownych rzeczy, albo zabawy z Siostrami nie aplikując się. Okliwości coraz to większe na nią przychodziły i ustawanie sił. WW. Ojcowie, *O. Szymon, od Najśw. Panny z góry Karmelu*, Przeor na ten czas krakowski i *H. O. Cyryl od Najśw. Panny z góry Karmelu*, Spowiednik na ten czas, przed kołem w spowiednicy zostawali we dnie i w nocy na przemiany, a gdy gwałt na nią przyszedł, żeśmy rozumieli, iż już będzie koniec, przychodzili dając jej rozgrzeszenie i akty mówiąc, potem gdy przyszła do siebie odchodzili. We Środę po Kwietniej Niedzieli, od północy poczęła ustawać w siłach i już do konania się mieć, około 3-ej z północy przyszli WW. Ojcowie, dali rozgrzeszenie, akty mówili i komendacye z nami, przy których oddała ducha Panu Bogu, 3 dnia Apryla, wpół godziny po 6 z rana, w modlitwę poranną. Zaraz w ten poranek miała pogrzeb piękny, Mszy św. dosyć było. Niech odpoczywa z Panem Bogiem Amen.

Roku 1698, dnia 23 Apryla ponawiała profesję swoją *W. Matka Teresa Anna od św. Józefa*, w lat 50 po uczynieniu pierwszej profesji z wielką jej pociechą duchowną i Zgromadzenia wszystkiego, bardzo pięknie ten akt odprawił się na chwałę Bożą.

W tymże roku 1698 restaurowały się dachy klasztorne, które się były znacznie zepsowały, poodmieniano drzewa zgnite odrzuciwszy, nowe dawano, susnice wszystkie nowe, laty także, ledwie nie wszyst-

R. 1698.

R. 1698.

kie nowe, dachówkę, co była z jednej strony klasztoru żłobciasta na wapnie już znacznie zepsowana, zdjęto, a płaską położono. Z drugiej strony była z dawna płaska, tę przełożono, co zła przerzuciwszy, nową na to miejsce dano, dymniki wszystkie przerobili, krzyż który nad klasztorem był, zepsował się, ale dano nowy z dębowego drzewa. Blachą miedzianą wszystek powleczone. Zaszpuntowano w wierzchni części tego krzyża różne świętości, relikwie św. Pańskich i inne święte rzeczy służące od wszystkich złych przygód dla obrony, jakoto nieprzyjaciół dusznych, od ognia, burz, piorunów, czarów. Na drugim rogu klasztoru, że nie masz krzyża, w drzewo narożne u wierzchu zaszpuntowano podobne świętości. Kolo tej fabryki z wielką pilnością zawiadował *W. O. Szymon od Najśw. Panny z góry Karmelu*. Definitor na ten czas pierwszy i spowiednik nasz także *W. O. Demetry od Wszystkich Świętych*, Podprzeorzy na ten czas konwentu krakowskiego św. Michała i brat Bartłomiej Donat, którzy wiele niewczasów i prac podejmowali, bo nie tylko staraniem pilnością, drogami w dostawaniu materyi i w doglądaniu rzemieślników, ale też i sami wspólnie z rzemieślnikami i pomocnikami swymi rękami robili, godni wielkiej wdzięczności w modlitwach przed Panem Bogiem. A tym jeszcze więcej, że to z wielką miłością i ochotą czynili, niech im to Pan Bóg wynagrodzi. Przy dokończeniu fabryki, za odjazdem *W. Ojca Podprzeorze*, zostawał *W. O. Epifani* i ten dosyć pracował, dachówkę układając i rzemieślnikom pomagał. Panie Boże mu zapłać.

Doskonałość tego klasztoru!

Tu nieco namienia się doskonałości tego naszego konwentu, która dotąd za łaską Najwyższego Boga kwitnie. A naprzód o bardzo rzadkiem obcowaniu z świeckimi u kraty, do której nie mamy zwyczaju nikogo zapraszać, a kiedy kto z woli swojej przyjdzie, ile może być, skracamy mowę, aby się czas nie gubił. Gdy jakie panie znaczne przyjdą, a życzą sobie, aby wela odsłonić, nie chcemy na to pozwolić, aż poślą po licencyą do Przełożonego. Zawarta krata, a kiedy się trafi, że odsłoniemy wela, zawsze spuszczone oczy mamy, nie patrząc na świeckich i lubo niektóre panie naprzykuszają usilną prośbą, aby na nie patrzeć, osobliwie Matki córkom, albo krewne, my się im pięknie i łagodnie wymówimy, bo ten sposób wiele pomaga do pokoju wewnętrznego i nierozzerwania umysłu od Pana Boga. Nie mamy też zwyczaju, wychodzić do kraty prócz tych, do których przyjdą, jeżeli

R. 1698.

matka do córki przyjdzie, albo krewna jaka, to tylko ta przyjdzie z Matką Przeoryszą, albo z inną z starszych na słuchanie naznaczonej. A jeżeli bardzo znaczne państwo to Matka Przeorysza z jedną, albo dwiema starszemi Matkami przyjdzie do kraty. To też obserwujemy, iż gdy się trafi być wszystkiemu Zgromadzeniu u Przełożonego u kraty, iż żadna nie mówi nie tylko sama Matka Przeorysza, chyba gdyby przełożony o co której spytał. Ten też chwalebny zwyczaj dotąd trwa u nas, iż z żadną z Matek i Sióstr, tak starszych jako i młodszych nie pisują do Przełożonych, tylko sama Matka Przeorysza, w potrzebach tak duchownych jako i doczesnych, a inne Matki i Siostry do niej się udają w potrzebach swoich, czynią konferencyą, który sposób jest wielką okazją do postępu w doskonałości świętej i pokoju. Nie mają też Siostry, ani Matki zwyczaju coby tak znajomych, albo krewnych obmyśleć darować, tylko Matka Przeorysza, jeśli widzi tego potrzebę skaplerzyk, albo co podobnego daruje. Także też Przełożonym, Spowiednikom i innym duchownym osobom żadna prócz Matki Przeoryszy nie dawa nie, ani posła, oddalone całe będąc od własności według świętych ustaw naszych, usposobienie ducha, a osobność i umartwienie afektów kochając, wszystek czas życia swego na zabawę z Bogiem samem obracając. Za co niech imię jego św. pochwalone będzie i niech to sprawi dobroć jego, aby zawsze te zwyczaje świątobliwe zachowane były, które i w innych okazjach z łaski Jego przenaświętszej kwitną w tym naszym konwencie. Ten też chwalebny zwyczaj znajduje się, gdy klęknie która Siostra przed Przełożoną, a że zapomni kazać jej wstać, albo jej nie da znaku, tak długo klęczy, aż dadzą znać. Nieraz się trafiło niektórym Siostrom, że ja niegodna wizytując cele po Jutrznii nie dała znaku z zapomnienia, albo też one nie dosłyszały, a rozumiejąc, że nie dano znaku całe nocy klęczały z swoją kontentacyą, aż do zadwonienia na modlitwę, na którą poszły z drugimi. Trafiło się jednej Siostrze podczas zimy, że ją Matka Przeorysza po Jutrznii zaprowadziła do celi drugiej Siostry, w której palono dobrze wieczorem, chciała ją tedy ogrzać, spodziewając się, iż naziębla dobrze w Eremitarzu, bo na ten czas eksercyce czyniła. Wprowadziwszy ją do celi owej, postawiła na murku u pieca dobrze ciepłego. Ta Siostra, której cela była położywszy się zasnęła dobrze, a owa Siostra u pieca stała, o której Matka Przeorysza całe zapomniła, stała tedy przez noc z wielkim umartwieniem swoim, bo i welem była zasłonięta, tak jako na puszczy chodzą i przy piecu tak gorącym, a jeszcze dla jej większej zasługi dopuścił Pan Bóg bojaźń na nią, z tej przy-

R. 1698.

czynny, że jej wyschło gardło bardzo i czyniło się jej oddychanie ciężkie i osobliwe. Zdało się jej tedy, że pies jakiś przy niej ów głos wydaje, czem srodze była przestraszona. a jednak statecznie i mężnie stała na owym jednym miejscu, aż dopiero blisko modlitwy porannej obudziła się ta Siostra, której cela była i zrozumiałwszy, że jest ktoś w celi, wstawszy otworzyła okiennice. Obaczywszy ową Siostrę poszła dać znać mnie niegodnej, niechcąc budzić Matki Przeoryszy, bo trochę słabą była. Przyszedłszy ja do niej, zastałam bardzo rozgrzaną i zmordowaną. Zaprowadziłam do celi, rozebrawszy na łóżku położyłam. Zdało się jakoby w gorączce była, ale przecie Pan Bóg zachował, że nie chorowała nic, a jej to w zasługę wielką, tak trzymam, przyjął.

W tych też latach Pan Bóg pokazał, jako Mu się podoba wykonanie obligacyi przyjętych od konwentu. Siostra jedna prędko po przyjsciu swojem miała do tego wielką trudność, że tak wiele idzie zasług Zgromadzenia za tych co w początku fundacyi zapomogli konwent osobliwie za *Księdza Stanisława Zagórskiego*. Trafiło się tedy, że podczas dyscypliny konwenckiej w Piątek, której połowa idzie za pomienionego kapłana owej Siostrze srodze wielka trudność przyszła w tem tak, że nie mogąc się jej sprzeciwić, albo też podobno nie chciała owej natarczywej myśli odejmować, ale raczej tak w umyśle swojem miała, że to nie za *Ks. Zagórskiego*. Zaraz tedy w początku dyscypliny stanęła jej tak ręka, że się nie mogła bić, w tym prawie punkcie, jakoto pomyślała, że nie za niego. Gdy tedy koniecznie chciała się bić, żadną miarą nie mogła, nie wiedząc już co czynić blisko końca dyscypliny pomyślała, albo i ustami wymówiła niechże już będzie i za tego księdza, dopierosz jakokolwiek poczęła się bić!

Tych też lat terazniejszych w wielkiem są poważaniu ciała nieskazitelne WW. Matek naszych fundatorek, to jest *W. Matki Krysiny od św. Michała i W. Matki Beaty Konstancyi od św. Józefa*, u różnych kondycyi ludzi tak zacnych, jako i pospolitszych, którzy za pozwoleniem Przełożonych nawiedzając pomienione ciała, z wielkiem nabożeństwem i wylaniem łez, klęcząc przed kratą w różnych potrzebach swoich udawali się z podziwieniem i wzbudzeniem do Pana Boga poglądając na te Święte Ciała, przyczem ja niegodna *Anna Józefa od Pana Jezusa* nieraz bywała, z wielkiem mojem zbudowaniem z ich nabożeństwa, niektórzy też wota ofiarowali, jakoto świece, albo tabliczkę, jeden tu opisze cud za przyczyną pomienionych WW. Matek od Pana Boga, uczyniony w roku 1698, dnia 26 Oktobra. Przyszła jedna białogłowa na imię Jadwiga Pezikowa z przedmieścia kra-

R. 1698.

kowskiego, upraszając aby mogła widzieć ciała nieskazitelne, powiadając, iż za tych świątobliwych Matek przyczyną z ostatniego już prawie terminu śmierci wyszła, gdy tedy obaczyła pomienione ciała, z wielkim afektem i nabożeństwem rzewliwie łzy wylewając modliła się, potem tak ona i ci co z nią przyszli, opowiadali jakim sposobem uzdrowioną została; a to w ten sposób, że będąc w wielkich boleściach podczas rozwiązania przy potomku, tak bardzo gwałtownie i źle się miała, że już bez zmysłów zostawała i podobieństwa nie było, żeby przyszła do siebie, już tylko kapłan zostając przy niej wołał, aby żałowała za grzechy swoje, sposobiąc się do onej wieczności. Wtem jednej Pani, niejakej Zaleskiej, będącej przy owej chorej, przyszedł do pamięci ciała nieskazitelne naszych fundatorek, które przy okazji bytności jakiegoś państwa widziała i rzecze do owego kapłana, który dysponował chorą, a ten był zakonnik Bernardyn: Dobrodzieju ofiarujmy W. Matce tę chorą, do tych Matek świątobliwych, których ciała nieskazitelne u Panien Karmelitanek, w klasztorze św. Marcina. Ów zakonnik zaraz na te słowa udał się do modlitwy, a wtem owa chora, już prawie konająca odetchnęła i poczęła do siebie przychodzić z potwierdzeniem tedy wielkiem opowiedzieli, że to uzdrowienie otrzymała za przyczyną świątobliwych Matek.

Wiele też tak z Państwa zacnego, jako z pospolitszych dają z wielką wiarą do pocierania o te Ciała, Pacierze szkaplerze, medale, obrazki, do noszenia na szyi łańcuszki, pierścienie i tym podobne, mając osobliwe nabożeństwo do tych błogosławionych Matek.

Roku Pańskiego 1699, dnia 20 Marca, obrana za Przełożoną naszego klasztoru *W. Matka Teresa Anna od św. Józefa*, zgodnemi głosami i z wielką pociechą tak Przełożonych, jako i Zgromadzenia. Lecz nam Pan Jezus nie długo pozwolił tej pociechy z woli swojej Najświętszej, bo zaraz w pierwszym roku swego urzędu chorować poczęła znacznie, jako się niżej opisze. Podczas jej Przełożęństwa wzięła Habit *S. Anna Teresa od św. Eliasza* 21 Septembra 1699 i druga nowicya 15 Nowembra w temże roku 1699, lecz dla niestateczności ducha wysłana z klasztoru. W roku 1700. 21 Septembra uczyniła Profesję *Siostra Anna Teresa od św. Eliasza*. w ręku pomienionej Matki Przeoryszy. Za jej także urzędu pokrywano przedkolne mieszkanie i zakrystę kościelną restaurując i nowe dając rynny i inne drzewa, w roku 1700. W tymże roku 1700, miesiąca Decembra, stanął nowo zrobiony dzwonek domowy, bo się był stary zepsował. Mianowany jest ten dzwonek nowy przy poświęceniu Gabryel.

R. 1699.

R. 1700.

R. 1701.

W roku 1701, dnia 26 Januari umarła *Siostra Cecylia Maryan-cylla od Trójcy Świętej*, o której duchu i cnotach nieco tu namienię. Urodziła się ta Siostra około roku 1663. Miesiąca jako powiadano Sierpnia, z rodziców bardzo pobożnych i zacnych Franciszka na Słupowie, Szembeka Starosty Bieczkiego potem kasztelana Kamienieckiego, z matki Zofi Pieniążkowej, którym Pan Bóg dał dziątek nie mało, niektóre w młodem wieku pomarły, a 6 odchowane. Na służbę się Bożą 5 udało to jest 3 synów kapłanami, teraz z nich jeden biskupem Kujawskim, a dwu Kanonikami Krakowskimi i dwie córki, nasza starsza, a druga w zakonie Panien Wizytek na imie Franciszka Teresa, jeden z braci na świat się obrócił, jednak pobożnie żyje przykładem rodzica swego, jest jeszcze i więcej braci tejże najmilszej Siostry z drugiego postanowienia jej ojca, dwu się obróciło na stan duchowny, jeden jest Kanonikiem Krakowskim, a drugi Kujawskim, a trzech na świecie pozostają, w pobożności jednak żyją. Tej naszej Siostrze na chrzcie świętym dano imię Rozalia Ewa, na Bierzmowanie Zofia. W kilka lat odumarła jej Matka, zaczęła dziecina miała okazywać do cierpienia, lubo im rodzic chował przystojną Panią do wychowania, jednak przecie niepodobna aby tak miało być dobrze, jako za własnej matki. Zaraz w młodych leciech, blisko dwa lata po śmierci matki jej, postanowił się rodzic jej, która macocha, na nią była łaskawa i kochała jako własną córkę, dla jej przymiotów. Niedługo potem Siostra rodzona tejże pani macochy zaczęła się prosić do Zgromadzenia naszego Krakowskiego i wzięła Habit św. dnia 20 Marca, roku 1672, nazwana w zakonie *Anna Józefa od Pana Jezusa*, na której Oblóczynach i przy nawiedzaniu kraty zachęciła się do zakonu Panna Rozalia i gorąco zaczęła pragnąć i zaraz prosiła o przyjęcie, mając na ten czas około lat 9, albo nadto trochę więcej. Matki nasze cieszyły się jej tak gorącym duchem i czyniły nadzieję przyjęcia. Coraz więcej pomnażało się w niej pragnienie i ochota do Służby Bożej, która się jaśnie wydawała z jej mowy i prośby, gdy do kraty przyszła, a tym więcej gdy do lat przychodziła, nie tylko Matek naszych, ale też i rodziców usilnie prosząc, tak, że i rodzic chciał się odważyć posłać po Licencyą do Rzymu, tylko że Matki prosiły, aby tego nie czynił, nieżycząc w tak młodym wieku jej brać. Za przyjęciem tedy 16 roku już też koniecznie zebrała i prosiła Matek o Habit św. i rodziców u nóg leżąc, aby jej dopomogli, a nie tylko im, ale i inszem krewnym i przyjaciółom do nóg padała, prosząc o przyczynę, jako jeden z Panów powiadał Matkom, że go w stopy całowała o przyczynę prosząc. Widząc tedy Matki jej pragnienie tak wielkie, lubo

R. 1701.

nie małą miały trudność względem jej kompleksy szczupłej, podobnej do słabego zdrowia, jednak przecie zwyciężone, tak gorącym Duchem przyjęły ją i dały Habit św. Roku 1679, dnia 26 Apryla. Na ten czas była Przełożoną *W. M. Teresa Anna od św. Józefa*. Mistrzynią Nowicyi *W. M. Beata od św. Fruktuoza*. A kto wypowie z jaką wielką kontentacyą szła do domu Bożego ta Panienka. Znać było zaraz, że miała być z niej wielka służa Boża. Po wzięciu Habitu św., więcej jeszcze, niż przed kołem owa jej subletna kompleksya wydała się, z czego Zgromadzenie obawiać się poczęło słabego zdrowia i niektóre Siostry troche nie bardzo uważne, nie co odrazę od niej pokazywały, czem jej okazywała była do umartwienia. Siostra jednak z wielką gorącością i pilnem przyłożeniem Nowicyat swój odprawiała. Matka Mistrzynie lubo ją kochała, za sporządzeniem jednak Boskiem, dla jej zasługi nie pokazywała jej tego i owszem umartwiała różnie i upokarzała, czem się ona nie od niej nie odrażała i owszem bardzo kochała i do niej się garnęła. Nauki i przestrogi pilnie chowała i dla większej pamięci terminowała sobie. Posłuszeństwa poruczone, pilnowała i wszystkie ćwiczenia Nowicyackie z duchem pełniła, serdecznie pragnąc profesyi św., do której gdy się zbliżyła, owe niektóre Siostry, które miały podejrzenie o jej słabe zdrowie, nie były chętne do przyjęcia jej. Pan Bóg jednak zdarzył, że daleko większa część przyjęła ją przez głosy tajemne. 16 Februarii A. D. 1680 i odprawivszy 10 dni exercecyi uczyniła profesyą 16 Aprila. A. D. 1680 we Wtorek po Kwietniej Niedzieli w ręku *W. Malki Teresy Anny od św. Józefa*. Przeoryszy na ten czas, z niewymownem ukontentowaniem swoim i duchem gorącym, welum odłożono na dalszy czas dla odjazdu rodzica jej do Lublina. Po profesyi św. Pan Bóg w kilka dni nawiedził ją krzyżem, to jest słabością znaczną zdrowia, to jest mdłością i serca ekliwością, domyslałyśmy się przyczyny tego, że ona nieboga poznawając niektórych Sióstr niechęć do siebie, gryzła się nie pomału tak bojaźnią przejęta, żeby jej były od profesyi nieoddalały, jako też, że nie będzie miała miłości na potem. A że tłumila w sobie owo gryzenie i ucisk przez Nowicyat odnosząc przytem różne umartwienia, zaczęła serce musiało być bardzo ściśnione i potem do tej słabości przyjść, w którą tak była zapadła, że już blisko do tego było, że miała skończyć życie, już i Wijatykiem Przenajświętszym była opatrzona i tegośmy byli rozumienia, iż choć nie umrze, będzie jednak musiała zostawać zawsze na łóżku. Pan Bóg jednak inaczej uczynił, przywróciwszy jej zdrowie i siłę, z którą mogła do chóru chodzić i powinnościom zakonnym dosyć czynić. Przyjęła welom zakonne 15 Decembra 1680.

R. 1701.

Z wielką ducha gorącością zachowywała obserwancją zakonną, do wszystkich aktów zakonnych pierwsza usiłując być i z jak największą doskonałością odprawiając wszystkie powinności z podziwieniem Zgromadzenia i z wielkiem zbudowaniem, iż w tak subtelnej kompleksi i niedoleżną będąc, bo była znacznie przekrzywiona, mogła tak wiele dokazać i lubo jej podczas chciano w czym sfolgować i odpocząć jako to na Jutrzni nie być, albo na modlitwie, z wielką ducha gorącością się z tego wypraszała, mówiąc, że mogę, żem zdrowa, także gdy chciano ją ominąć z powinności pulsatorki dla jej małego wzrostu i defektu, pokorną prośbą nalegała, aby jej nie miniono, a nie tylko za siebie pilnowała, ale i za drugie Siostry, gdy która zaspala dzwonić na pozdrowienie anielskie z rana, albo na modlitwę, albo gdy te Siostry miały powinność dzwonienia, które z jakiej przyczyny nie zostawiały na modlitwę poranną, ona jakoby to jej własna powinność była dzwoniła, bo miała to od Pana Boga, iż rano rada wstawiała, co insze Siostry widząc tak Pulsatorki, jako i insze, które się obawiały zaspąć na modlitwie, upraszały sobie u niej, aby je budziła; co z pilnością i chętnie czyniła, prawie do samej śmierci swojej, bo lubo w ostatniej już chorobie swojej gdy mogła, że to Siostry co zamieszkały dzwoniła, a gdy już bardziej osłabiała, budziła te, które mogły temu dosyć uczynić, albo kołatała w mur do tej co podle jej celi mieszkała, aby poszła dzwonić, także Siostry niektóre, co ją prosiły o obudzenie, chodziła budzić, odziawszy się kocykiem. Na kilka dni przed śmiercią spotkałam ją idącą budzić pulsatorkę, o już była bardzo nędzna i słaba, a nie tylko powinnościom wspólnym będąc za zdrowia dosyć czyniła, ale i do prac przypadających nie dała się innym uprzedzić upraszając sobie u Posłuszeństwa św., aby pomogła Siostrze w pracy, jako w suszeniu chust, w robocie jakiej pilnej z duchem i z ochotą pomagając, do kuchni, do mycia misek upraszała się często, do zamywania w refektarzu, prawie najczęstsza bywała do zastąpienia w czytaniu, albo służeniu, albo czynieniu mortyfikacyi przy wieczerzy, albo kolacyi, gdy jej też Posłuszeństwo św. zleciło jaką oficynę osobiście infirmaryę, w której przez niemały czas bywała z wielką pilnością i przyłożeniem pracy, zawiadowała koło chorych, a we wszystkim dokładała się Posłuszeństwa św., różne przytem okazy natrafiające się do umartwienia cierpliwie znosiła, wiernie pilnując ćwiczenia wewnętrznego i enoty gdzie tylko mogła zrozumieć, albo wyczytać, lubo z drugich spół żyjących z sobą przykład wziąć, albo z ich rozmowy czego się nauczyć, służącego do większego przypodobania Boskiego zaraz się tego chwyciła chciwie i zachowywała

*SUB EFFIGIE Sacrae REGIAE Majestatis Poloniarum,
ad cuius Cor, seorsiva Regij PRINCIPIS Imago erat superappensa.*

AUGUSTUS II.

Poloniarum REX Invictissimus,
omnium retro REGUM. facîle Primus,
Heroum, Bellorum, & Pacis PRINCEPS,
omnem primò Lapidem, suumq; movit Exercitum.
ut

Pacem, Camenecumq, Poloniae
restitueret,

Domesticos deinde motus fecit quiescere.
PRINCEPS PACATISSIMVS, & CLEMENTISSIMVS:
ut Adversæ Victor Fortunæ, Possessor Optimæ

SIT LONGAEVUS,

una cum

SUB EFFIGIE AVGVSTISSIMI IMPERATORIS.

CAROLUS VI.

AUGUSTISSIMUS ROMANORUM

IMP ER A T O R,

Fortitudinis & Felicitatis CAESARUM,

Verus Possessor,

CAROLO MAGNO

NON MINOR,

CAROLO V. SEXTUS licet,

NON POSTERIOR;

Bonis Vicinis Amantissimus,

Fidelibus subditis Clementissimus,

Hostibus Invictissimus,

Omnibus Aequissimus,

Dum

AVGVSTO

REGIO POLONIAE SAXONIAEꝛ; PRINCIPI

Suum Augustissimum per Connubialia Foedera jungit Sangvinem.

In TEMPLORUM HOC PACIS

solenne appenditur Votum;

ut

GLORIOSISSIMUS Orientis TRIUMPHATOR

sit

FELICISSIMVS

Occidentis & Septentrionis, sine sanguine

PACIFICATOR.

SERENISSIMO REGIO Poloniarum & Saxoniae PRINCIPE,
Summi Pontificis folatio, Cæsaris amore, Populorū spe,
fuo à Corde FILIO, natu Maximo:

Cui

quia parem natura desperavit, secundum dare noluit:

Cui

MAJESTAS nubit AVGUSTISSIMA,

Paranyphos cum Orbe agentibus Provincijs, Regnis, Sceptris, Coronis,

I N H O C L A P I D E
E X V O T O

pro hac felicitate, Regniq; tranquillitate

P O S I T O

Gratum & sincerum imprimitur

V O T U M.

SUB EFFIGIE SANCTISSIMI.

CLEMENS XI.

Divina, in hæc inhumana tempora, Providencia,
Virtutum & animi magnitudine

PONTIFEX MAXIMUS.

Mellifluâ facundiâ LEO Magnus,

SANCTITATE

GREGORIVS, PIVS, FELIX, a DEO — datus,
In Decus & præfidiũ Foundationis hujus

CAPUT S. MAXIMI

MARTYRIS

IN IPSA SUMMITATE.

D E O
Cui par nulla Figura
T. O. M.
JESU CHRISTO,
U N I C O
D E I F I L I O;
M A G N A E

INSCRIPTIONES
DIE IMPOSITIONIS
PRIMARII LAPIDIS.
P E R
ILLUSTRISSIMUM & REVERENDISSIMUM DOMINUM.
D. CHRISTOPHORUM
JOANNEM

In S L V P O W
SZEMBEEK,
DEI, & Apostolice Sedis Gratia,
EPISCOPVM PRÆMYSLIENSEM.
PRÆPOSITVM GENERALEM MIECHOVIENSEM
TEM P L O atq: MONASTERIO,
Religiosarum ac DEO Dicatarum Virginum
CARMELITANARVM DISCALCEATARVM.
I M P E N S I S
ILLVSTRISSIMI & EXCELLENTISSIMI DOMINI.

In S L V P O W
D. JOANNIS
SZEMBEEK,
SUPREMI REGNI CANCELLARII,
Lomzensis, Craudentinenfis, Campinolsensis, &c.
C A P I T A N E I
E X F U N D A M E N T I S
A S S V R G E N T E
IN FRONTE AEDIFICIJ
firmiter ad hunc Actum exstructi atq: eleganter & commode adornati
A P P E N S A E
Anno Domini MDCCXIX Die XXIII, Mensis Iulij.

D E I M A T R I

M A R I A E:

S A N C T A E V I R G I N I
T E R E S S I A E,

&

D. J O A N N I a C R U C E,

Cælicolarumq; omnium Cultui,

S A X U M H O C P R I M A R I U M

S A C R U M

E S T O.

D O N A N S,
S A N C T I S S I M V S I P S E,
O r b i s q; C a p u t,

Maximo Dono, æquales ut vivat Annos,

P O L O N I A

V O V E T.

R. 1701.

tak w odważnych aktach, jako i mniejszych. W ćwiczeniu modlitwy bardzo pilną była, często nadzwyczajną czyniąc za pozwoleniem, osobliwie w święta, po Komunii św., z wielkiem skupieniem zmysłów zostawała. Mszy świętych, gdy się okazywała, podała w święta, rada kilku słuchała i Komunie święte nadzwyczajnie upraszała sobie, osobliwie we dni Piątkowe rada komunikowała, ale też podczas Pan Bóg sporządzał, że jej nie pozwolono, co ona skromnie i cierpliwie znosiła. Exercycyi rocznych i dni osobnych raz w miesiąc wiernie pilnowała. W ćwiczeniu obecności Pańskiej usilną była, a nie tylko zwyczajne mortyfikacye i ćwiczenia zachowywała, ale też upraszała sobie różne umartwienia częste i prawie rzewliwemi łzami wymagała pokorną prośbą łańcuszka noszenie, włosiennicy, dyscyplin czynienie, zapachów niepięknych wachanie, od porcy i napoju wstrzymanie się, krzyżem stanie i leżenie na słomianym wezglówku, nocny odpoczynek w wygilotowaniu przed Najśw. Sakramentem po Jutrzni i tym podobne. Do męki Pańskiej miała osobliwe nabożeństwo, a osobliwie wielki tydzień obchodziła, jako tylko mogła z wdzięcznością za to Dobrodzieństwo Zbawicielowi naszemu, z tąd za uproszeniem z Wielkiego Czwartku na Piątek w nocy przez kilka godzin w chórze zostawała i przez te dni Wielkiego Czwartku, Piątku, Soboty prawie ustawicznie w chórze była: trudno i opisać jaka ta Siostra pilną była Panu Bogu. Różne akty, nabożeństwa, protestacye, odpusty, modlitwy spisywała sobie i używała tak, że o niej mówiono, iż Siostra Cecylia co jeno zrozumie, albo usłyszy Panu Bogu się podobającego, to zaraz sama chce to wykonać. W cnotach lubo we wszystkich pilną była, osobliwie jednak w miłości Boga i bliźniego, w posłuszeństwie, pokorze, cierpliwości i milczeniu przykład dobry dawała. Mogłoby się tu co o tych cnotach namienić, tylko że szczupłości książki folgować się musi, gdzieindziej jeżeli Pan Bóg zdarzy opisać się, tu nie co namienię, jako Pan Bóg z woli swojej najświętszej dla jej większej zasługi prawie przez wszystek czas życia jej dopuścił na nią krzyż wewnętrzny bardzo ciężki, to jest pokusy, skrupuły rozliczne do opisania nie podobne, a i do uwierzenia, to co pisze wiadoma ich była dobrze, bo ta Siostra, jako we wszystkim starała się Panu Bogu podobać tak też i w wierności do Spowiedników i Przełożonej była bardzo doskonała, objawiając wszystkie skrytości swoje i pokusy, lubo z wielkiem zawstyżeniem i czuciem natury, tak dalece, że też zdało się iż miarę przechodziła w tej swojej wierności i poufałości, powiadając i dając sprawę o każdej prawie myśli swojej, a to sprawowała bojaźń niewymowna, aby nie obraziła Pana Boga. O jako ta dusza wiele wycier-

R. 1701.

piała ucisków, wewnętrznych natarczywości, imaginacyi rozmaitych, rozlicznymi fortelami i skutkami czart na nią nacierał, a ona używaniem ratunku Boskiego i ową szczera wiernością nie dała mu się zwyciężyć i owszem sama mężnie się ścierała i naukami sobie danemi broniąc, wielką sobie zasługę i koronę jednała, za co niech będzie imię Pańskie pochwalone. Miała i z tąd okazyą znaczną do cierpienia, gdy dla tych swoich skrupułów i ucisków wewnętrznych musiała się podczas zabawić u spowiedzi, to tak Przełożone, jako i inne Siostry przymawiały jej o to i czasem kazali skrócić, co ona wszystko cierpliwie znosiła, jeszcze dobrotliwy Bóg i tem ją cierpieniem nawiedzał, gdy jej czasem nogi puchły znacznie w kolanach, czego póki mogła tała i klęczała, chodząc na wszystkie akty chórowe, gdy jednak nie mogła, albo że spostrzeżono, bo tak bywała znaczna ta dolegliwość puchliny, że się podczas otworzyła i dziury niemałe bywały, kazano jej w celi na łóżku zostawać. Sporządził Pan Bóg, że czasem cyrulik, miasto pomocy, więcej przyczynił boleści i cierpienia, bo do tego raz przyszło było, że jej nie małą sztuczkę mięsa wyrznąć musiał, z tej też okazji obawiając się niektóre Siostry, aby to nie była jaka zaraźliwa choroba, czego też i cyrulik poświadczył, dla ich tedy bojaźni Przełożona pozwoliła poznać jej chusty i od społeczności oddzielić, czem się ona srodze martwiła i rzewliwie opłakała.

Owo zgoła rozmaitemi sposobami cierpienia Pan sobie sposobił tę duszę; jako zaś ona dolegliwość nóg pofolgowała, jako najnajprędzej wracała się do wspólnych aktów, z pociechą duszy swojej, prowadząc tak życie swoje w zakonie św. Do roku daną była do oficyny infirmacyi, w której nie mały czas będąc blisko, a przed tem też mało była odpoczęła po tejże oficynie, zachorowała bardzo na duszność w piersiach pod oktavę Św. Matki Naszej w roku i tak się źle zaraz poczęła mieć, żeśmy rozumieli, iż już skończy i coraz to było gorzej już się całe na śmierć gotowała i w adwent Sakramenta św., to jest spowiedź, Wijatyk Przenajśw., Olej św. przyjmowała, które potem przedłużoną mając chorobę w drugim roku, w dzień św. Maryi Magdalenny przyjmowała i trzeci raz przy śmierci, trudno opisać, jako ta Siostra w tej swojej przedłużonej chorobie cnotę z przykładem dobrym pokazała, z wielką wolnością do Pana Boga się mając i co tylko mogła na jego Boskie upodobanie czyniła, pilnując bardzo duchownego ćwiczenia, w którym trzeba było Przełożonej miarkować ją, bo nad siły swoje i w tak znacznej słabości zdrowia siła czyniła, nie chcąc modlitwy godzinnej opuszczać i innych aktów na łóżku zostając i gdy cokolwiek ulżyło jej, upraszała sobie na Mszę św. cho-

R. 1701.

dzić, na którą dychając ciężko, ledwo mogła zająć, upraszała sobie często nadzwyczajne Komunie św., osobiwie w Piątki dla przygotowania się na śmierć. Czego jej podczas widząc ją słabą Posłuszeństwo nie pozwalało. Co ona przyjęła z powolnością lubo przecie nieco była umartwiona. Ku dniowi nie mogła wiele sypiać, to jeszcze przed zadzwonieniem na modlitwę poranną, obrazek Panny Najświętszej nabożny przed sobą położywszy i krucyfix, nabożnie się modliła. Zastawaliśmy ją tak często z pięknem bardzo ułożeniem, pilnowała różnych aktów, modlitw, protestacyi codziennie. A że jej pod ten czas posłuszeństwo nie pozwalało silić się tak bardzo odmawianiem tak wiele, upraszała sobie niektórych Sióstr, co jej czytały pewnych czasów, osobiwie na noc, obserwowała wszystkie czasy, aby tak zachować, jako pisano. W trzecią godzinę roboty zaniechawszy w usposobieniu zostawała z Panem Bogiem, albo też słuchała jakiego czytania duchownego, jako zakolatano na przygotowanie do modlitwy, zaraz zaniechała roboty ręcznej, gotując się do modlitwy. Bardzo umartwienia pilnowała, jako za zdrowia, tak i w tej chorobie, cierpliwie znosząc wszelakie niewygody, które jej Pan Bóg sporządzał dla jej zasługi, lubo podczas bardzo słabą była, a zapomniono dać jej posilenia i często nie rychło obiad dano, żadnem słówkiem, nie pokazała nieukontentowania i podobne okazyje znosiła cierpliwie. Nietylko Przełożonej ściśle oddawała posłuszeństwo, ale też i Infirmarce, choć w rzeczach trudnych i naturze swojej przeciwnych. Czego podczas Siostry spostrzegłszy, bardzo zbudowane zostały. Milczenie srodze kochała i wiernie zachowywała i lubo rada była gdy Zgromadzenie w jej celi rekreacyi godzinę odprawowało, ona jedna w łóeczku zostając z miłym ułożeniem i skromnem, słuchała mówiących, rzadko kiedy sama mówiła i to nie wiele, tak że gdy ją Siostry nawiedzały z miłości i nie rada była gdy z jakiej przyczyny, prócz godziny rekreacyi Siostry mówiły w jej celi i jako mogła zabiegała temu, bardzo tego nie rada słuchała, gdy jakie słowo przeciwne miłości bliźniego słyszała, obawiając się w tem obraży Bożej, bo niewymownie przestrzegała czystości sumienia. Gdy cokolwiek choroba jej zelżyła, że mogła chodzić, zaraz do refektarza upraszała się, chorych pilnowała podczas aktów wspólnych, chcąc tem ulżyć Zgromadzeniu i z wielką miłością, co jeno mogła uczynić koło chorych w usłudze czyniła uprzedzając innych, choć ledwo mogła chodzić dla wielkiej duszności w piersiach, osobiwie pokornych usług chorym usilnie pilnowała, ochędóstwa przestrzegając, ubiegając się do tego, trudno opisać, jako ta najmiłsza Siostra cheiwa była na przysługi Panu Bogu. Roboty ręcznej lubo na

R. 1701.

łóżku zostawała wiernie pilnowała do ostatniego dnia śmierci swojej, tak koło szkaplerzów, jako i kwiatów, także naprawy do zachrystyi i inszych robót pomagając inszym Siostram, pilną była choć jej wielka słabość zdrowia dojmowała. Gdy się już zbliżał ostatni dzień zejścia, jej lubo tak dalece nie było nic osobliwego nad to co już oddawna cierpiała, bo przecie mogła chodzić na Mszę św. i do spowiedzi i Komunii, jednak w dzień św. Agnieszki, 21 Stycznia będąc bardzo słaba, za wejściem W. O. Spowiednika do *Matki Teresy* chorej, komunikowała w zupełnym Habcie zakonnym w Niedzielę 23 Stycznia w dzień poślubienia Panny Najśw., komunikowała w chórze i Mszy św. słuchała. We wtorek 25-go, w dzień Nawrócenia św. Pawła prosiła, aby jej pozwolono iść do chóru na Komunię św. Widząc ją jednak słabą nie chciano jej pozwolić, nazajutrz w Środę 26 Stycznia, który był dzień jej śmierci, nie zdało się być z rana tak dalece podobnego do śmierci i owszem robotą się ręczną zabawiała i chodziła sobie po celi. Zgromadzenie u niej było w godzinę Rekreacji po obiedzie. Cieszyły się Siostry z nią rozmowami duchownemi i tak nie znać było nic, aż podczas niesporu, znaczna słabość duszności na nią przypadła, czego gdy postrzegła Infirmarka natenczas *Joanna Teresa od św. Maurycego*, chciała dać znać o tej słabości, chora jej prosiła, aby nie odchodziła, powiadając, że się nie dobrze ma, po niesporze przyszły do niej niektóre Siostry, widząc ją coraz więcej słabiejącą ratowały jako mogły, jednak nie zdało się być podobna, do tak prędkiej śmierci, bo w podobnych słabościach i ciężkościach bywała i przed tem, wtem ją nawiedził pan doktor, który zaraz poznał po pulsie, że niebezpieczna i opowiedział u furty, że jeżeli te lekarstwa, które jej sporządził nie pomogą, że przed północą skończy, gdy tedy zażyła tych lekarstw, a nie nie pomogło, zarażesmy ją poczęły sposobić do śmierci, luboć ona zaraz jako na nią przypadła ta ciężkość, wszystka była obrócona do Pana Boga, różne akty gorące czyniąc, osobiwie obecności Bożej, i mówiła, prosząc usilnie przychodzących do siebie: „Moje Matki! przypominajcie mi obecność Bożą, żebym tak przy Panu Bogu była“ i podobne słowa mówiła, nie ustając w aktach gorącej miłości Bożej, żalu za grzechy, pragnienia do P. Boga. Widząc tedy nieustającą słabość, posłano po WW. Ojców. A że natenczas W. Ojciec nasz Spowiednik zachorował, przyszedł W. Ojciec nasz Prowincyał, który natenczas był *O. Wacław od św. Eliasza* z swoim Socyuszem. Wszedłszy tedy do Konwentu z P. Jezusem już po komplecie, pytał się chorej jeżeli potrzebuje spowiedzi, odpowiedziała i prosiła o spowiedź, po której dał jej Wiatyk Przenajśw., który z wielkiem nabożeństwem przyjmowała,

R. 1701.

siedząc na łóżku, bo nie mogła dla duszności w piersiach położyć się. Przepraszała Siostry bardzo pokornie, i gdy już W. Ojciec odmówiwszy zwyczajne słowa przy Wiatyku podawał jej do ust Przenajświętszy Sakrament, ona gorące afekty swoje przez akty wylewała serdecznego pragnienia do Zbawiciela swojego, tuż przy jej ustach będącego. Zatrzymał się W. Ojciec z podaniem do ust Komunii św., jednak gdy przedłużyła owe akty, rzekł do niej, aby już przyjęła Przenajświętszy Sakrament i tak zaraz z niewymownem nabożeństwem przyjęła. Pytał jej Ojciec jeżeli pragnie oleju św., odpowiedziała, że pragnę i prosiła. Zaraz poszedł W. Ojciec po olej św., z którym nim wszedł, chora chciała powstać dla ułożenia się na przyjęcie go, jednak nie chciałśmy jej ruszyć. I tak siedząc, trzymając w ręku krucyfiks i odpusty przyjmowała olej św., przy dobrej pamięci i zmysłach będąc, na wszystko odpowiadając, akty swoje powtarzając, o 9 godzinie przyjęła olej św. po którym zdało się, że troszkę owe gwałty ulżyły, co widząc WW. Ojcowie, wyszli z Konwentu. Zadzwoniono też na jutrznię, na którą Siostry poszły, zostawiwszy przy chorej kilka Sióstr, osobiwie *M. Urszulę Teresę od Zwiastowania Panny Najśw.*, o której chora mówiła przed śmiercią swoją, o szczęśliwa *M. Urszula*, która po niej w kilka niedziel umarła. Ta tedy Matka, klęcząc przy chorej łóżku, trzymała jej głowę na poduszce malej a Infirmarka czytała różne akty, modlitwy, protestacye do śmierci służące, o które chora prosiła. Przed dziesiątą zdało się tym, co przy niej były, iż się trochę miała do uspokojenia, luboć przecie coraz cokolwiek ekliwkości pokazywała, rączkami swemi, które złożywszy, do góry podnosiła i na dół znowu spuszczała, pomacawszy jej pulsy, już znacznie ustępujący uznając, dały znać tym Siostram, które przy *M. Przeoryszy* chorej zastawały. Zaraz posłano po WW. Ojców, a ja przyszedłszy do chorej, znalazłam mile ułożoną na poduszce w ręku *M. Urszuli*, dałam jej wódki wachać, która gdy jej doszła, podniosła główkę i trochę ziewnąwszy, spuściła ją znowu na poduszkę, a my często powtarzały głosem: Jezus Marya. Wtenczas Siostry kończyły jutrznię *Te Deum Laudamus* śpiewając, a ona srodze się miła i niewinna na twarzy pokazała. Wtem WW. Ojcowie przyszli, ale że już nie znać było, żeby żyła, zaleciwszy duszę jej Panu Bogu, wyszli z Konwentu. Rzecz dziwna, powiadają, iż gdy w godzinę po śmierci według zwyczaju ubierać mieli ciało, znaleźli ręce jej złożone, których przy skonaniu tak nie miała, niechże z Panem Bogiem odpoczywa wiecznie. Amen!

Roku Pańskiego 1701, dnia 30 Januarii umarła *M. Teresa Anna od św. Józefa* natenczas Przełożona, o której duchu i cnotach nieco tu

R. 1701.

nadmienie. Za łaską Bożą urodziła się ta Matka około roku 1629, dnia 6 Februarii z rodziców Andrzeja Piotrkowczyka i Anny Pernaśówny, pobożnych i dobrze się mających tuteżnego miasta Krakowa obywatelów. Ojciec jej był doktorem nauki w Akademii krakowskiej, mądry i godny człowiek, sławę dobrą mający tak u duchownych, jako i świeckich także i matka. Mieli kilkoro dzieci, trzy córki obróciły się na służbę Bożą, dwie starsze zostały w Zakonie św. Dominika zakonnicami. Starszej było na świecie imię Barbara w Zakonie Egipczyjaka, młodszej było Agnieszka, w Zakonie Kunegunda, ta miała być Karmelitanką i już jej były Matki obiecały habit, potem, że nie było woli Bożej, odmieniła zamiar swój i udała się na Gródek, gdzie i starsza siostra była. Obie były dobre zakonnice, przykładne i potrzebne tamtemu klasztorowi, osobliwie starsza mając talenta piękne, rząd prowadziła, będąc Przełożoną w wielkim dobrem Zakonnic tak duchownem, jako i doczesnem. Ta nasza trzecia córka na imię Katarzyna, zostając w domu rodziców swoich, od których wychowana pobożnie bardzo i skromnie, obrócona była do gospodarstwa i zawiadowania tak o spiżarni, jako i o innych domowych potrzebach, w których porządnie i pilnie się sprawowała za dozorem rodzicielki, nie opuszczając kościelnego nabożeństwa i miłosiernych uczynków, które za pobożnem przykładem i powodem rodziców pobożnych chętnie wykonywała, osobliwie jałmużny rada dawała, bo rodzic jej miał ten zwyczaj dobry, że ubogich przychodzących prosić o jałmużnę nie odprawował próżno i kiedy zlecił jej, aby dała jałmużnę, chętnie to czyniła tak z ksiąg nabożnych, udzielając duchownym osobom, proszącym i potrzebującym, jako też legumin ubogim, albo pieniężną jałmużnę. Zawsze była skromnych i panieńskich obyczajów, nie płochości i lekkości, nie pokazując, choć miała do tego okazję i powód z starszej siostry swojej, która była zbyt wesoła i lekkich obyczajów, i owszem równieckich swoje płocho się sprawujące, napominała i gromiła; nawet do tego przyszło, że młodszą siostrę swoją skarżała o nieskromne igrzyska, trąfiło, że i w cudzym domu z okazji będące, widząc panienki małe, swawolnie sobie postępujące, żarliwością św. zdjęta, aby obraży bożej nie było, wzięwszy różgi, ocięła owe dzieci i przerwała ową swawolę. Gdy tedy przychodziła do większych lat, umyśliła z natchnienia Boskiego zostać zakonnicą, nie indziej tylko w naszym Karmelitańskim Zakonie. Lubo ją starsze Siostry, już zakonnice, zaciągały do siebie na Gródek i inne tam zakonnice widząc panienkę do wszystkiego sposobną, ona jednak lubo się nie wymawiała, miała jednak co innego na myśli, ale pojmując, że jej rodzicielka miała tego bronić, nie

R. 1701.

śmiała się z tem ozwać, a pod ten też czas trafiały się jej okazy do świeckiego stanu i rodziców o nią proszono, którzy upatrując co było z dobrem jako najlepszem córki, nie zaraz się do tego się mieli, ona też jeszcze młoda była, bo ledwie miała 16 rok. Gdy jednego dnia upatrzyła czas sposobny na rodzicielkę, sama z nią będąc, czyniąc jej niektórą posługę, odważyła się mężnem sercem i upadłszy do nóg, miłym afektem oblapiwszy matkę, opowie jej zamiar swój do Zakonu i prosi, aby jej pozwoliła tego. Matka usłyszawszy niespodziewaną nowinę, przerażona srodze tem, pocznie niewymownie lamentować, płakać i wielkie turbacje pokazywać, żadną miarą nie chcąc na to pozwolić, krótko mówiąc, naradzili się, jakimby sposobem odwieść ją od tego pragnienia do Zakonu, a to Pan Bóg dopuścił na doświadczenie ducha gorącego i odważnego, i dla większej zasługi, wymyślił tedy taki sposób, aby ją posłać do Warszawy z szwagrem jej, który miał starszą jej siostrę za sobą, ten się chętnie podjął tego, aby jej przeszkodzić do Zakonu. Mając do tego sposobność, jako światowy człowiek, a jeszcze tam w Warszawie była ta osoba, co się starała w postanowienie o pannę Katarzynę. Rzecz dziwną Pan Bóg pokazał, bo wyprawiając się prędko z Krakowa z tą panienką, będąc zdrowym i silnym i do tego młodych lat, zaraz w drodze ciężko począł chorować na gorączkę i malignę, przecie jednak jechali, na noclegu jeszcze gorzej i coraz to większa choroba. Ona nasza panienka, bardzo sturbowana, nie wiedząc jako go ratować i co czynić, on jednak ufając swojej sile, przecie jechał, ale gdy gorączka postępowała i siły ustawały, począł wątpić o sobie, jakoż wielkie było podobieństwo do tego. Stanąwszy w jednej wsi, gdzie był kościół, kazał się zaprowadzić do kościoła, a prawie zawlec, bo już srodze osłabiał, tam prosiwszy Plebana, aby go wysłuchał spowiedzi, już się całę gotując do śmierci, opowiedział mu swoją tę złą intencją, iż tę panienkę, która przy nim była, na to wiozł, aby jej przeszkodził do Zakonu; owo Pleban poznaawszy z oświecenia Boskiego, iż za to skarany był tak ciężką chorobą, kazał mu, aby obiecał Panu Bogu, iż jej nie będzie przeszkadzał, na co on pozwolił i klękawszy przed ołtarzem przysięgnął, iż już więcej nie będzie przeszkadzał. Cudowna rzecz się stała, zaraz zdrowszym się znalazł i silniejszym, jako inszy. Posilony od owego Plebana, w zaczęłą drogę jechał zdrowo. Przyjechawszy do Warszawy, w domu swoim miał pannę Katarzynę przy swojej pani, a jej siostrze rodzonej starszej, która z innymi krewnymi i przyjaciółmi, chcąc się tem przysłużyć rodzicom, chciała i starała się o to, aby jej przedsięwzięcie do zakonnego stanu odmienić, różnemi tedy sposobami tak duchowne osoby,

R. 1701.

jako i świeckie do tego zaciągając, aby swemi racjami, namowami od tego ją odwiedli; przy różnych okazjach światowych, bankietach, weselnych aktach, gdzie i ta osoba bywała, która sobie życzyła mieć w postanowienie i o nią się starała. Nawet do tego przyszło, że uprosili Legata Papieżkiego, żeby z nią mówił i od tego odwiódł, gdzie po długiej rozmowie i postrachach, bo jej tak mówił, że choć pójdziesz do klasztoru, każe cię wydać rodzicom, mając na to władzę; na to ona statecznym i gorącym duchem odpowiadała, iż nigdy nie odmieni przedsięwzięcia swego do Zakonu, co on zrozumiałszy jako światobliwy, bardzo się tem ucieszył i rzekł do niej: nie tylko, żebym ci miał bronić, aleć daję swoje błogosławieństwo do stanu zakonnego. Zwyciężywszy tedy mężnem sercem wszystkie trudności i namowy rozliczne, za osobliwą łaską Boską powróciła do Krakowa z rozkazania rodziców swoich, którzy wiedząc o nieodmiennym jej duchu, jeszcze przecie zatrzymywali się. Ona jednak zażywała sposobów do nakłonienia ich, aby pozwolili na to. Osdbliwie spowiedź uczyniwszy przed *W. O. Symeonem a Jesu Marya* Zakonu naszego, opowiedziała mu o swoim duchu i prosiła o przyczynę tak do Matek jako i rodziców. Ten światobliwy i godny Ojciec bardzo ją utwierdzał w jej duchu, widząc ją sposobną do naszego Zakonu i obiecał jej dopomagać jakoż tak było, czego ona była bardzo wdzięczna i zawsze nam mile wspominała. Miała w książce swojej na karteczce dzień i rok śmierci jego i powiadała mi, że prędko po swojej śmierci ten światobliwy Ojciec pokazał się jej we śnie w pięknej bardzo postawie, złożywszy ręce, rzekł do niej: już idę do nieba i podniesiony na powietrze, a w tem jako kula ognista świetna pod jego nogi podeszła i już zniknął. Ten Ojciec mówił z rodzicami i prosił za nią, i Matkom żalił ją, już jej też rodzicielka pozwalała nawiedzać Matki i te panienki, które przed klasztorem naszym próbowały, jakoto pannę Mironównę, nazwaną potem w Zakonie *S. Rozalią a Jesu Marya*, która się też ona tem więcej pobudzała do Zakonu, widząc jej gorącego ducha i jako też wielkie trudności zwyciężała, potem było kilka panien, które zostały w naszym klasztorze zakonnicami: *S. Krystyna od św. Michała*, *S. Febronina od św. Ducha*, *S. Beata od św. Fruktuoza*, a te trzy w jednym prawie roku wzięły habit św. Lubo już kończyła rok nowicyatu swego *S. Febronina*, kiedy *S. Beata* brała habit św., po której w trzy niedziele wzięła habit panna Katarzyna. Tak tedy po długiem doświadczeniu i próbach, lubo z wielką swoją ciężkością, pozwolili jej rodzice do Zakonu i Zgromadzenie obiecało ją przyjąć. Z niewymowną jej pociechą przyjęta przez wota od Zgromadzenia 11 Apryla, 1647 r.

R. 1701.

Habit św. brała 23 Apryla w dzień św. Wojciecha 1647 r. Bardzo pięknie i dostatnio ten akt obłóczyn odprawowali rodzice pobożni i potem dobrze czynili, osobliwie rodzicielka, zostawszy wdową, dała ksiąg kościelnych za dwa tysiące, aby sprzedawszy je, sprawili ołtarze w kościele, co się tak stało. Dwa sprawiono: Panny Najśw. i św. Matki naszej Teresy i niektóre obrazki piękne i religijne darowała Konwentowi naszemu, niech jej Pan Bóg wiecznie nagrodzi. Wziąwszy tedy habit panna Katarzyna, w Zakonie nazwana *Teresa Anna od św. Józafata* szczęśliwie nowicyat swój zaczęła i skończyła w skromności i pilnem zachowaniu ćwiczenia zakonnego i podanych nauk od *W. M. Magdaleny od św. Krzyża*, natenczas Mistrzyni oraz i Przeoryszy. Ochotna będąc nietylko do ducha, ale i do pracy klasztornej, która natenczas niemala była dla Sióstr kuchennych słabych i starych. A że *S. Teresa* była zdrowia dobrego i sił, przy sposobności osobliwej i rzadkiej, bo jej dał Pan Bóg bardzo piękne talenta i ochotę do wszystkiego. Zażywano ją tedy do pracy klasztornej i do usługi chorym. Odprawiwszy rok nowicyatu, chwalebnie przyjęta od Zgromadzenia przez wota 29 Februara, r. 1648. Tegoż roku profesją uczyniła 23 Apryla w ręku *W. M. Magdaleny od św. Krzyża*. Generałem natenczas był *W. O. Wawrzyniec od św. Eliasza*. Welum zakonne przyjęła 27 Apryla w tymże r. 1648. Zostawszy profeską z wielką gorącością ducha Panu Bogu służyła, którą widząc Przełożone przy osobliwej jej sposobności prędko ją do oficyn klasztornych obrócili, a częściej do infirmaryi, w której bardzo wiele pracowała dniem i nocą, z miłością służąc chorym, których niemala było, a jeszcze potrzebnych pilnego starania i usługi, za co się ona chętnie wydawała, częste gotując lekarstwa, posilenia i inne potrzeby dał jej też Pan Bóg przy sposobności zdrowie i siły dobre i prawie przez 30 lat w Zakonie nie chorowała, i w ustawicznych pracach odpoczynku i wytchnienia nie potrzebowała. Roku 1661 obrana była za Podprzeoryszę, który urząd pilnie odprawiała, a i przy tym urzędzie zażywała jej Matka Przeorysza do dozoru i zawiadywania o chorych, dla jej wielkiej sposobności do tego, lubo przy inszej infirmaree, osobliwie podtenczas chorującej na śmierć *Matce Annie a Jesu Marya* służyła i pilnowała do samej śmierci. Skończywszy 3 lata podprzeorstwa, obraną była za Przeoryszę r. 1664, dnia 31 Maja, na który urząd po pięć razy obraną była i z wielką go pilnością i żarliwością odprawowała. Sporządzał jej Pan Bóg niektóre okazy do wielkiego cierpienia, osobliwie jednych 3 lat, gdy od jednej Siostry odniesioną była do Przełożonego o to, że nie z taką miłością jaką sobie życzyła ta Siostra, z nią się obchodziła.

R. 1701.

Sporządzał Pan Bóg, że Przełożony dawszy wiarę owej Siostrze, bardzo surowie nastąpił na tę Matkę, zmartwił ciężko słowami ostreimi, upokarzającemi, tak, że osobliwą łaską Bożą była ratowana, iż mogła wytrzymać i na zdrowiu nie szwankować. Bardzo jej litowały Matki i Siostry, a nawet ta sama Siostra, co była przyczyną tego, żalowała się na to, że ją natenczas przypuszczono do Przełożonego, gdy była w pasyi, aleć to Pan Bóg sporządził dla tej Matki zasługi. Podczas wtórego jej obrania na przeorstwo roku 1672, 10 Marca w pierwszym roku przyjechały Matki nasze z Lublina Konwentu Niepokalanego Poczęcia Panny Najświętszej, uchodząc przed nieprzyjacielem i zostawały w naszym Konwencie niedziel dwie, którym ta Matka wszelką ludzkość i miłość pokazywała i starała się o wygodę. Bardzo ją sobie tamto Zgromadzenie poważalo, dla jej ducha świątobliwego i talentów pięknych, i srodze ją kochały i na potem do jej śmierci, także i inne Konwenty to prawie wszystkie były w naszym Konwencie prócz Lubelskiego św. Józefa. Lubo w kilka lat po jej profesyi, poznały się z nią za bytnością swoją, miały osobliwy afekt do niej te, które ją zaznały, albowiem Pan Bóg udarował ją był osobliwymi przymiotami, a tu już niektóre cnoty jej namienić. Miłość jej wielka była ku Panu Bogu, z której to pochodziło, iż z wielką ochotą i gorącością ducha przez całe życie swoje na usługę Boską i przypodobanie się Majestadowi Jego, zachowanie ustaw zakonnych wydawała się, czego trudno opisać, strzegła się obrazy P. Boga, ztąd pochodziło, że gdy z gorącości natury lubo miała okazją pasyą gniewu uniosła się, bardzo potem na to żalowała i upokarzała, nie śmiejąc iść do Komunii św. bez spowiedzi, do Aktów spólnych z wielką gorącością ducha i ochotą przychodziła, i gdy nie mogła dla słabości zdrowia, osobliwie będąc z woli Najwyższego Boga blisko 18 lat głuchotą nawiedzona, że nie mogła dlatego w chórze bywać, bo drugiego chóru nie mogła słyszeć, albo Sióstr czytających lekcye, srodze była przez to umartwiona, lubo się poddawała woli Bożej, serdecznie jednak nieraz zapłakała z owego afektu, który miała dla chwalenia Pana Boga w chórze z drugimi. I był to jej osobliwy krzyż dla wielkiej zasługi jej od Pana Boga sporządzony, a gdy w celi officium Pańskie odprawowała zawsze klęcząc, tak w młodszych lecicach jako i w starszych, do ostatniej choroby swojej i często się trafiało, że będąc zmordowana różnemi pracami, które ustawicznie podejmowała z miłości Jezusowej i posłuszeństwa św. podtenczas, gdy *Comunitas* odprawowało Jutrznię, albo jeszcze daleko później zaczęła Jutrznię, snem nieco zmożona będąc, bardzo się mordowała, tak powtarzaniem jako i klęceniem, bo czasem blisko

R. 1701.

3 godziny albo koło tego Jutrznię sama mówiła, na modlitwach także w chórze z drugimi klęczała. Nawet w tych ostatnich latach wieku swego, całą godzinę klęcząc z wielkim naszym podziwieniem i zbudowaniem, często też aktami z nabożnem westchnieniem do P. Boga ozywała się i z wielką pociechą duszy swojej rada słyszała, kiedy się co ku chwale Bożej działo i sama starała się pomnażać one, także co należało do ozdoby kościelnej i ochędóstwa, ze wszelką usilnością staranie czyniła i pracą swoją do tego się wysielala. Dniem i nocą różne wynajdując ozdoby, kwiatki robiąc, wijąc, osobliwe mając nabożeństwo do Najsw. Sakramentu, tym umysłem wszystko czyniła, aby jako najpiękniej tak w Cymborium jako i w kościele było, przez wszystkie lata prawie, aż do ostatniej choroby swojej; wszystkie siły na to obracając bez żadnego względu na lata i zmordowanie swoje, tylko, żeby jako najlepiej dla przysługi Panu Jezusowi. Było do czego i nas zachęcała tym przykładem swoim i ochotą, trudno tego opisać i moją wielką nieumiętność, na przeszkodzie jest, jako ta Matka wiele czyniła i pracowała dla miłości Jezusowej, była także dziwnie nabożna do Panny Najświętszej i często w różnych swoich potrzebach do Niej się udawała. Gdy nadchodziła jaka Jej uroczystość, gotowała się z pilnością i sam dzień obchodziła z nabożeństwem, koronki nie opuszczała odmówić lubo już i w ostatniej chorobie swojej. Do obrazów miała szczególne nabożeństwo i zdobiła kwiateczkami, wianeczkami, które wila sama, często nabożnie wzdychała do Panny Najsw. i z wielkim ducha swego uweseleniem wspominała na Jej imię najśladniejsze. W ostatniej chorobie swojej, w ciężkich bardzo boleściach wszystka ucieczka do Panny Najświętszej we dnie i w nocy, ratunku wzywając nabożnie, najczęstsze jej słowa były: „ratuj mnie Panienko, moja wielka Dobrodziejko“, podczas złożywszy ręce do obrazu, który przed sobą miała, nabożnie się udawała a czasem i z płaczem; z miłości także pochodziło, że się rada bardzo martwiła dla Pana Boga, nie pozwalając sobie wczasu i ostrość zakonną wiernie zachowując. Koło 30 lat w Zakonie nie zażywała porcyi odmiennych, acz i przez cały wiek w Zakonie, lubo podczas dla znacznych słabości zdrowia przymuszona od posłuszeństwa, na krótki czas zażyć tych potraw odmiennych, z wielką swoją przeciwnością zażyła i powiadała więc, że nie mogła ich zażyć z wolnością, tylko jako jakiego lekarstwa i wielkie miała obrzydzenie, a nietylko tych potraw odmiennych, ale i maślnych trochę lepszych nad te, które pospolicie zażywamy, gdy podczas co przydano w jej jakiej słabości, albo już w latach będącej nie zażywała, na spólnych tylko przestając jako jedna z młodszych, nie nie

R. 1701.

mając względu na osłabiałe siły i na lata swoje jarzynami i inszemi grubsze potrawami kontentując się, z czego bardzo się przykładem tym budowały Siostry i nowicje nieraz przedemną mówiły, jako się im to podobało. Mortyfikacyi tak publicznych w refektarzu zwyczajnych jako i nadzwyczajnych wiernie pilnowała i zawsze o to prosiła, które były z większem umartwieniem, jako też tajemne umartwienia upraszała sobie; dyscypliny, łańcuszka noszenia i inne zwyczajne w naszym Zakonie, która gorącości ducha do ostatniej choroby swojej zachowała, do tego się wysielając, co jest własnego Zakonu naszego ducha, a co się nie zgadzało z nim, bardzo była przeciwna, nie kochając żadnej szczególności albo osobliwości jakiej, do czego i nas bardzo zachęcała. Jednego też jej aktu miłości nie mogę tu przepomnieć, z którego to poszło, że będąc jeszcze w młodych leciech przed wstąpieniem do Zakonu, zdało się jej, czyli też tak było, że była obrażona P. Boga oczyma, z czego potem miłością Bożą będąc przerażona, serdecznie żałowała i prosiła Pana Boga, żeby na ukaranie owej winy odjął jej wzrok, stąd potem mawiała, gdy na nią Pan Bóg dopuścił głuchotę: Mój Panie! jam Cię prosiła, abyś mi wzrok odjął, a Tyś co inszego dopuścił; ja mizerna, słysząc od niej o tej prośbie, bardzo byłam zbudowana z tego aktu. Powinności chórowe i inne z wielkim duchem i pilnością odprawowała, nie dając się uprzedzić, albo zastąpić swego czasu i według podanego sposobu czyniąc i gdy już w latach będącej, albo jakimi poważnemi sprawami zatrudnionej, chciano w czem pofolgować nie naznaczeniem jakiej powinności, z pokorą wielką usilnie prosiła, aby jej nie mijać jakoto ze dzwonieniem, służeniem do stołu, do mycia misek. Serce więc w nas przyrastało, patrząc na jej ochotę i z jakim duchem i pilnością odprawowała tę powinność, bo gdyby to w młodszych latach, nie tak dalece dziwnoby było, ale dochodząc 70 lat, a jako jedna z młodszych i to nie każda jej zrównała; było nam w podziwieniu i z wielkim zbudowaniem. W tych też latach będąc, jako się nauczyła z młodu rano wstawać, tak też i w starości nie sobie nie folgowała, nietylko równo z inszemi ale i raniej wstawała. Siostry nowicyszki budziła na modlitwę i kiedy jej która Pulsatorka prosiła o obudzenie, czasem gdy zasnęła, która, zadzwoniła na nią. Nawet już i w ostatniej chorobie, gdy usłyszała, że nie dzwonią, obudziła tę Siostrę co przy niej była, albo zaskołała we drzwi na przechodzące, aby zadzwoniły. Różne skutki miłość Boża w niej wyprawowała, z której pochodziła i miłość bliźniego, miała do Sióstr miłość i rada dogodziła, usłużyła, pocieszyła. Gdy dano co z jałmużny do pożywności, albo kupiono co dobrego,

R. 1701.

bardzo na tem była, aby wszystkim jednako dostało się, i często napominała, będąc Przełożoną, aby wszystkim miłość była wyświadczona i opatrność jednaka, zawsze ganiąc afekty i respekty niepotrzebne. A nietylko jej miłość ściagała się do Sióstr zakonnych, ale też nad każdym bliźnim, ponoszącym jaki ucisk albo niedostatek, o których miała wiadomość, miała politowanie i prosiła za nich Pana Boga; gdzie też mogła poratowała tak jałmużny daniem według ubóstwa naszego, jakoteż i uproszeniem dobrodziejów, aby je opatrzone. Jakoż Pan Bóg jej szczęścił, że gdy za kim potrzebnym prosiła ochotnie, jałmużnę dano. Tak niektórym zakonnym osobom, jakoteż i innym pobożnym, bo osobliwie miewała politowanie nad tymi, którym się nie zeszło jawnie jałmużny prosić a wielki niedostatek cierpieć. Siostrą w pracy rada dopomagała z wielką miłością i ochotą, nietylko starszym i młodszym córkom swoim i mnie niegodnej, którą w jej ręku profesją czyniła, gdy mnie dano do jakiej oficyny, wiernie mi pomagała, osobliwie w zakrystyi, a jeszcze tak się starała, żeby tego Siostry insze nie postrzegły. Cnoty posłuszeństwa bardzo pilną była, gdy Przełożony który co sporządził, albo tylko nadmienił, z wielką usilnością starała się zachować i zwykła była mówić: Luboć mizerna jestem (albo tym podobne słowo) nie śmiałabym jednak nic czynić przeciwnego posłuszeństwu, lubo ustawicznymi i trudnymi z pracą niemalą zatrudniały ją aktami i sprawami. Trafiło się podczas dla wielu nagarnionych oraz poruczonych zabaw, że gdy się cokolwiek wymówiła z którego posłuszeństwa, albo raczej namieniła, że ma co do czynienia, bardzo potem żałowała, wyznawała pokornie winę, prosiła o odpuszczenie i uczyniła choć z swoim utwierdzeniem czego od niej chciano; a tak była pilna posłuszeństwa i poważała Przełożoną każdą, że nietylko starszym albo równym sobie w Zakonie, ale najmłodszej i owszem z jej córek będącej, powinno posłuszeństwo z poszanowaniem i z wszelką wiernością oddawała, na swoje upokorzenie i zawstydzenie wyznawała przed Przełożoną z wielką pokorą najmniejszą niedoskonałość albo rzecz jaką służącą do upokorzenia, nieśmiając nie tać, ani też bez licencji co czynić; na namniejszą zabawę albo jaki akt, pozwolenie wyraźne biorąc, że się jasnie w niej widziało, że wszystko w Imię Pańskie czyniła z wielkim zbudowaniem inszych. W zachowaniu ubóstwa św. osobliwe swoje miała ukochanie i z jaką największą mogła pilnością, starała się tak sama jako i inszych przestrzegać, często zalecając tę cnotę, napominając, strofując o zbytek jaki i lubo miała częste okazy do cierpienia z tego afektu do przestrzegania ubóstwa, gdy ją udawano za nazbyt ścisłą,

R. 1701.

skąpą, podczas cierpiała niemałe wymówki i przeciwności, jednak nie mogła mieć odrazy od tej cnoty. Pilno bardzo zabiegała szkodzie albo zepsowania, by w najmniejszej rzeczy, na co wiele czasu i pracyłożyła, z miłości wielkiej ku tej cnocie doglądając, przebierając rzeczy służące do żywności, zarzucone ostatki albo odrobiny, czego zbierała i w pożytek jaki obróciła i sama za pozwoleniem spotrzebowwała, jako to najmniejsze kawaleczki świec w oskrobinach od inszych oddane wybierała, albo kędy znalezione miasto inszej świecy zażywała, także skórki sera, albo co podobnego, gdy nad potrzebę znalazła okrojone, będąc Przełożoną przy swojej serwecie kładła dla spotrzebowania, toż i w inszych wszystkich rzeczach zachowywała.

Serca czystości bardzo przestrzegała, nie tylko sama nie mówiła cokolwiek nie należało do powołania naszego, ale i drugim przerywała i napominała, aby nic nie wspominać i gdy w trafunku usłyszała, pokazała zaraz nieupodobanie znaczne. Cnoty pokory bardzo pilną była w całym życiu swoim, bo choć tak wiele dobrego czyniła i pracowała dla Pana Boga, za nic sobie jednak tego miała i słyszeć było nieraz ten akt z serdecznym westchnieniem do Pana Boga. O mój Panie! cóż ja dobrego czynię, za co ja dostąpię zbawienia i tym podobne słowa i akty mówiła; tak w postawie jako i w mowie i w ułożeniu, także w każdej sprawie i akcie ta cnota pokory wydawała się w niej. Z Przełożoną każdą pokornie postępowała, najmniejszą winę wyznawając z pokorą i z prostracją przed niemi i te, które do większego upokorzenia służyły, mogły też być zatajone, wiernie wyznawała z wielką swoją zasługą a zbudowaniem Przełożonych. Mortyfikację publiczną w refektarzu w wyznaniu win często sobie upraszała, które z wielkim upokorzeniem i płaczem wyznawała. Powinności pokorniejsze ochotnie bardzo przyjmowała i z duchem wielkim odprawowała, nie rada też na pochwałę swoją mówiła i gdy słyszała mówiących na pochwałę swoją, przykro jej było i zabraniała tego.

W cnocie cierpliwości także pilno się ćwiczyła, różne okazy sporządzane od Boga Najwyższego, nie rada się uskarżała. Często z cichością i skromnością znosząc, albo przed Przełożoną, gdy była o to spytana, albo potrzeba wyciągała, krótkimi słowy namieniała. W cnocie milczenia osobiście miała ukochanie i pilnie go zachowywała, z potrzeby tylko mówiąc, wielomowności srodze nienawidziła i miała do tego wielką przeciwność, nie tylko w zakonnych Siostrach, ale i w świeckich osobach, stąd więc mówiła, bardzo mi przykro słuchać wiele mówiących. Zawsze była w tej cnocie przykładna i będąc Przełożoną, często napominała do zachowania milczenia zakonnego,

R. 1701.

przypominając słowa Pańskie. Z każdego słowa próżnego liczbę trzeba dać w dzień sądny. Winy popełnione przeciwko milczeniu strofowała ostro i pokuty naznaczała. Jej mowa, nie tylko była skąpa, ale też i bardzo skromna i cicha. Podczas ścisłego milczenia i znaków nie rada widziała, a jeszcze, gdy mniej potrzebne i tego inszym zabraniała. Wieleby się jeszcze mogło powiedzieć o cnotach chwalebnych tej Matki, tylko mój lichy rozsądek i czasu mało nie pozwala, lubobym sobie tego życzyła, aby tak znamienita gorącość ducha i ferwor tej najmiłszej Matki, z którym Panu Bogu służyła nie tylko nam, któreśmy ją znały, ale też i po nas idącym był wiadomy dla przykładu dobrego, niechże tedy Pan Bóg Najwyższy, jeśli woja Jego, przez kogo inszego dostatecznie poda wiadomość o jej cnotach. Żyjąc tedy świętobliwie, w roku 1698, dnia 23 Apryla skończywszy rok 50 profesyi swojej, ponowiła ją uroczystie z niewymowną pociechą duszy swojej w ręku Matki Przeoryszy natenczas będącej *Anny Józefy od Pana Jezusa*, przed którą potem powiadała w konferencji, że tak osobiście łaską od Pana Boga przy tym akcie udarowana była, iż tego słowa wyrazić nie umiała, jakóż i samo ułożenie jej twarzy bardzo wdzięcznie toż wyrażało, że się jej Siostry nie mogły napatrzeć, a nawet i osoby nie-które godne, które na ten akt przybyły. Z wielkiem też przygotowaniem przystąpiła do pomienionego aktu, odprawiając axercycye duchowne przez 10 dni. Po odnowieniu szczęśliwie profesyi swojej z gorącością ducha, jako i przed tem służyła Panu Bogu i dosyć się rażna zdała. Słuch miała całę przywrócony z woli Bożej, dla czego Zgromadzenie, chcąc się jeszcze ucieszyć jej rządem Konwentu, obrały ją zgodnymi głosem za Przełożoną roku 1699 dnia 10 Marca. Zbraniała się z pokory głębokiej przyjąć tego urzędu, usilnie się u Przełożonego wypraszając, jednak nie mogła uprosić i tak przyjęła z woli Bożej, i zaczęła szczęśliwie; jednak to twierdziła, że miała być niedługo zawołana od Pana. Z wielką tedy pilnością i przykładem dobrym odprawowała ten urząd, bywając w aktach spólnych tak na Jutrzni jako i na modlitwie porannej i do podziwiania nam była, że mogła przekłęść całą godzinę. Na spólnym życiu także przedstawiała jako i przedtem i kiedy jej co przydano do refektarza, zaraz której inszej odeślala. Prędko jednak upodobało się Panu Bogu nawiedzić ją słabym zdrowiem, albowiem zaraz po uroczystości Zesłania Ducha św. ból głowy w lewej stronie dopuścił na nią, której coraz to więcej pomnażał się, jednak nie chciała sobie nafolgować i lekarskimi ratunkami zabiegać; pracując i staranie mając o potrzebach konwenckich i w aktach wspólnych, a które ją stało, bywając, aż dopiero w Adwent, gdy już

R. 1701.

bardzo ból głowy dojmował, proszono, aby na łóżku zostawała i poratowała zdrowie swoje, co już przyjęła z woli Bożej, jednak do spowiedzi i na Mszę św. i do Komunii św. chodziła do chóru i kiedy potrzeba było w jakiej osobliwej potrzebie Konwentu do kraty. Kapitułę tygodniową odprawowała sama, z wielką uwagą i zachęceniem do obserwancyi zakonnej. Zgromadzenie w podziwieniu to miało, że natenczas, gdy właśnie potrzeba było jej bytności w którymś akcie, że jej natenczas z osobliwej łaski Boskiej w tak ciężkiej boleści używana była siła do powstania i doskonałego odprawienia tego aktu albo sprawy, co trwało mało nie do ostatniego wypuszczenia ducha, albowiem 6 Januaryi w dzień św. Trzech Króli wstała i w habit się zupełnie przybrała. Zaniesiona do chóru w kreselku akt renowacyi ślubów zakonnych odprawiła należyty sposobem, wprzód według zwyczaju odnowiwszy, a potem w jej rękę Siostry wszystkie co za cud poczytaliśmy, bo żadnego podobieństwa do tego nie było, gdyż w końcu tego miesiąca Panu Bogu ducha oddała. Pacierze kościelne odmawiała lubo z wielką pracą, aż za rozkazaniem ścisłem wielkiego Spowiednika przestała z niemalym żalem swoim. Koronkę Panny Najśw. odmawiała z nabożeństwem póki jeno mogła, w nocy zwłaszcza, czego ta Siostra co przy niej zostawała, postrzegła. Bardzo często nabożne akty czyniła i serdecznie wzdychała do Pana Boga w tych ciężkich boleściach swoich, osobliwie podczas tej choroby wielki przykład cierpliwości zostawiła nam, gdy tak ustawiczną, srodze dojmującą dolegliwość znosiła cierpliwie i sama przyznawała to osobliwej łasce Bożej, że jej dał tak wiele wytrzymać, prawie nad siły ludzkie, a im dalej dojmowały dolegliwości, tem większą cierpliwość pokazywała, ledwie kiedy namieniając, że jej czego trzeba. Niewygody i niewczesne usługi, osobliwie nierychłe danie posilenia skromnie znosiła. Siostrzom usługującym i pilnującym jej, wielką wdzięczność pokazywała i z miłością postępowała. Mówiła więc do jednej z nich, żebym już rada umarła, aby niewczasu przy niej nie podejmowała. Luboć nie było nie tak dalece ciężkiego i owszem, to się doznawało przy niej zostawając, że świątobliwość jej enót i pobożności wielkiem było wzbudzeniem do Boga. Póki jeszcze całe nie upadła była na siłach, gdy z trafunku pulsatorka nie zadzwoniła, albo, gdy były w społeczności Siostry a zegar uderzył, że zaraz nie zadzwoniono, wyszedłszy ze drzwi kołatała, aby od kogo była usłyszana, dając znać, aby dzwoniono. Od 20 dnia Augusta w r. 1700 już też nie mogła do chóru przybywać, na Mszę św. i Komunię św. Wchodził tedy W. O. Spowiednik według potrzeby, jednak, gdy ważna potrzeba przypadła, jakoto profesya *S. Anny Te-*

R. 1701.

resy od św. Eliasza, zniesiona była w krzeselku do chóru i w jej rękę uczyniła profesję. Była także przy dawaniu jej wela i na podobne akty znoszoną była. W wigilię św. Marcina, że się już znacznie źle miała i pp. doktorów zdanie było, aby opatrzone Sakramentami św., wzięła tedy Wiatyk przenajświętszy po spowiedzi i olej św. przyjęła z wielkiem nabożeństwem, często się w piersi bijąc, te słowa mówiła: Boże bądź miłościw, potem coraz to więcej ból głowy pomnażał się, tak, że gdyśmy jej głowę trzymali dla ulżenia jakiego, pod naszymi rękami tak potężnie pulsy były w głowie, że się zdało, iż kości rozchodzą się niejako, co niejednej Siostrze tak się zdało i jam sama nieraz świadkiem była tego, a jednak z wielką cierpliwością znosiła, nie nie narzekając, ani się inszem uprzykszając, tylko od P. Boga i Panny Najświętszej ratunku prosiła. W wigilią (jeśli dobrze pamięć) Panny Najśw. Niepokalanie Poczętej i w sam Jej dzień, życzyła sobie dokończenia życia swego. Mówiła różne akty, prosiła o gromnicę do ręki dla jej ukontentowania i trzymała tak zaświeconą i gdyśmy jej dawali znać, że sobie nie życzymy, aby nas odeszła, mówiła bardzo żalostną mową: Puśćcież już tego więźnia, na cóż się ma tu już bawić i inne tym podobne słowa; prosiła o spowiedź i Komunię św., spodziewając się, iż już miała umrzeć, alie jeszcze jej Pan kazał dłużej cierpieć dla jej zasługi. W tych tak srodze wielkich boleściach i ekliwościach, była przy dobrem baczeniu i pamięci, i gdyśmy się jej radziły w sprawach klasztornych, albo spytali, gdzieby tego szukać, czego było potrzeba, dostatecznie poradziła, przypomniwała a nawet i z miłości ku nam już prawie na kilka dni przed śmiercią, gdy nas widziała frasobliwe o niektórą sprawę klasztorną mówiła: „Spytajcie mnie, kiedy czego trzeba, póki żyję, powiem co trzeba“ i tem podobne. Widząc ją już bardzo słabą i zbliżającą się do śmierci, co święto wchodził do niej W. O. Spowiednik z Komunią św., do której tak się pilno gotowała, że podczas i po Jutrzni nie chciała się napić, bojąc się zgubić Komunię św. W dzień św. Agnieszki i w dzień Poślubienia Panny Najśw. spowiadała się i komunikowała, już też znacznie ustawała na siłach, bo i posilenia ledwo co mogła zażyć. We środę 26 Januaryi, gdy umierała *Siostra Cecylia*, słysząc uwijanie po dormitarzu, spytała się Siostry przy niej zostającej, co się to dzieje, ona jej dała znać, że umarła Siostra, a Matka chora serdecznie westchnąwszy, rzekła: „O moje dziecię, niech ci Bóg da wieczny pokój“. Nazajutrz, gdy z procesją ciało znosili, zostawili Siostrę chorą przy Matce, ona usłyszawszy śpiewanie i dzwonięcie, koniecznie chciała wstać, prowadzić ciało i już z łóżka niby się miała. Ta Siostra co przy niej była, prosiła, aby się

R. 1701.

nie turbowała, bo niepodobna już jej było wstać, na co żałośnie mówiła: „To już jej nie zobaczę“. Prosiła, aby jej pogrzeb piękny sprawić i jeśli jej uwili wieniec. Ku wieczorowi w ten dzień już ustawać w siłach poczęła i w nocy bardzo się niedobrze miała. Nazajutrz widząc ją już niebezpieczną, posłaliśmy po WW. Ojców. Przyszedł nasz W. O. Prowincyał dla dania jej Sakramentów św. Spowiadała się i Wijatyk Przenajśw. przyjęła. Pytał jej nasz W. O. Prowincyał jeśli pragnie oleju św. Prosiła, ale jednak dała znać, że się jeszcze może zatrzymać, spodziewając się, że jeszcze pożyje ku wieczorowi, jednak dano jej olej św., już też bardzo mało mogła mówić. Nazajutrz w sobotę, prosiłszy W. O. *Eugeniusza*, który natenczas słuchał spowiedzi, aby po Mszy św. wszedł do chorej dla dania jej rozgrzeszenia. Zaraz z wielką miłością wszedł i spytał się chorej, jeśli potrzebuje spowiedzi, dała znać i prosiła o spowiedź, którą krótko odprawiwszy, wzięła rozgrzeszenie. Mówił potem W. Ojciec niektóre akty i nauki duchowne i potem wychodząc mówił nam, abyśmy dziękowały Panu Bogu, że dał łaskę swoją św. chorej do ostatecznego odprawienia spowiedzi, już też potem ledwie kilka słów wymówiła i już bardzo słabiała. Wieczór przed jutrznią prawie ustawała. Czytałam akty niektóre przy jej łóżku, a postrzegłszy, że już ustaje w siłach, dałyśmy znać WW. Ojcom i zaraz przyszli w jutrznię naszą. Po rozgrzeszeniu różne akty mówił Wielebny Ojciec. Po jutrzni, gdy się już zdała jakoby konająca, dano znać kołatką na Zgromadzenie. Zaczęli komendacye, a potem litanie, różne psalmy, już nie odchodzili WW. Ojcowie przez całą noc. Nazajutrz rano po modlitwie przez W. Prowincyała z drugim Ojcem, W. O. *Eugeniusz* odszedł. Wtem chora, jakoby się ze snu obudziła, mile poczęła poglądać po nas jednym okiem, bo już drugie miała zepsowane. Mówił jej nasz W. O. Powincyał, aby dała znak żalu za grzechy, zaraz rękę ku piersi podniosła, co widząc W. Ojciec nasz, bardzo się ucieszył i dał jej rozgrzeszenie, potem mówił akty niektóre i odszedł, rozumiejąc, że jeszcze ku wieczorowi potrwa. Po odejściu WW. Ojców, widząc ją mile poglądającą po nas i dziwnie pięknego spojrzenia i spokojnego ułożenia, wszystkiemy prawie garnęły do niej i niektóre przyklekając, prosiły o błogosławieństwo, a ona zaraz rączką swoją żegnała i na głowy nasze kładła, co prawie do samego skonania czyniła, które bardzo lekkie było, bo w takim ułożeniu będąc *Siostra Franciszka* ze mną niegodną przy niej zostającą, dotknęła jej nóg, a doznawszy, że bardzo już oziębły, poczęła na twarz pilnie patrzeć, aż postrzegła, że ustami nieco odmiany uczyniła. Zaraz poczęła wołać Jezus Marya. My też dali znać WW. Ojcom, którzy na spo-

R. 1702.

wiednicy przed klasztorem naszym zostawali. Zaraz weszli prędko, na Zgromadzenie dano znać kołatką, zaczął akty W. Ojciec, a chora tak mile i spokojnie skończyła jakoby zasnęła.

Roku Pańskiego 1701, 5 Februarii, po śmierci nieboszczki *Matki Teresy od św. Józefa* obrana jest za Przełożoną klasztoru naszego W. M. *Barbara Teresa od Wszystkich Świętych*.

W tymże roku 1702 i tego miesiąca Februarii 28 dnia, umarła W. M. *Urszula Teresa od Zwiastowania Panny Najśw.*, o której duchu gorącym i cnotach nieco nadmienię. Urodziła się około roku 1637, 14 Oktobra z rodziców Jana Antymierza i Agnieszki Bryknerówniej, pobożnych i dobrze się mających. Ojciec jej był urodzony Włoch w tamtych krajach znacznego bardzo domu, z książąt idący. Tu się udawszy do Polski, osadził się we Lwowie, mieście ruskim i zostawszy mieszczaninem tego miasta, prowadził handel kupiecki blawatny, wziawszy postanowienie z pomienioną Agnieszką Bryknerówną, mieszczanina krakowskiego córką, błogosławił im Pan Bóg, dawszy im córki i syna jednego. Najstarsza nasza była Urszula, które to imię na chrzcie św. otrzymała, urodzona w pomienionem mieście Lwowie, wychowana w pobożności i obyczajów przystojności. W pięć lat po jej urodzeniu stanęła fundacya naszych Sióstr we Lwowie, którym rodzice jej dopomagając i jałmużnami opatrując, nawiedzając podczas z tą małą córeczką swoją, pięcioletnią Urszulką, która zaraz za osobliwą łaską Bożą powtarzała dzieciennym głosem, pokazując rączką do kraty: „Mniską ja będę, tam pójdę, bo ja mniską będę“, co jeszcze i w trzecim roku ledwo mogła co mówić, mówiła, że ja mniatą będę, o czym pisała nam W. M. *Felicyanna od Najśw. Panny z góry Karmelu*, najpierwsza tamtego klasztoru Profeska, iż jeszcze będąc świecką tę dziecinę trzech-letnią na ręku swem piastując, to od niej słyszała. Taż Matka pomieniona napisała, iż ten afekt do Zakonu naszego w tej dziecinie z rozumem i laty pomnażał się, albowiem przychodząc już do jedenastu lat, gdy wielkie niebezpieczeństwo nastąpiło od Kozaków, obywatele miasta lwowskiego na tem stali, aby nasze Siostry, mające klasztor na przedmieściu, wprowadziły się do miasta, osobliwie o to się starali rodzice naszej Panny Urszuli, z pobożności swojej kochając Siostry nasze jako zrenicę oka swego i obmyśliwszy pojazd przystojny we wtorek święteczny, wieczorem przeprowadzili do miasta, gdzie częstym gościem bywała nasza jedenastoletnia Urszula, z której ust nie innego nie wychodziło tylko, że ja będę Karmelitanką bosaczką i prawie nienasycona jej konwersacya była z Matkami, i raz bez powiedzenia się rodzicielce, poszła do Matek, która nie widząc Urszulki

R. 1702.

w domu, bardzo się turbować poczęła, lamentować, płakać. Sługi domowe cieszyły ją, mówiąc, że podobno poszła do Panien Karmelitanek i zaraz jedna z nich pobieżała pytać się o nią, a obaczywszy, że jest u naszych Matek, powiedziała o turbacyi rodzicielki. Matki chcąc ochronić Panienki, kazały powiedzieć słudze, że po nią posłały i tak utuliła się w swoich lamentach i płaczach. Rodzic przyszedłszy z ratusza, pytał się także pilno o Urszulkę, ale powiedziano, że u Panien Karmelitanek. Kiedy już Matki przeprowadzono z miasta do klasztoru dla wyprawy w dalszą drogę przed nieprzyjacielem, było wiele państwa i mieszczan, pań, którzy Matki prowadzili, z niemi byli też i rodzice naszej Urszuli, ze czterema córkami chodzili po klasztorze i gdy już mieli wszyscy wynieść z klasztoru, a byłośc co czynić Matkom i Siostrom z Urszulką i jej rodzicami, jakie tam lamenty i płacze obu stron były, co żadną miarą nie chciała już wynieść z klasztoru, aż się i Matki rozrzewniły na to patrząc. To com teraz opisała z listu *M. Felicjanny* wyjętam jej ręką własną pisanego. Po nastąpieniu trwóg wielkich od nieprzyjaciela ujechali ze Lwowa rodzice z dziatkami swojemi i po różnych miastach i wsiach zostając, nakoniec do Śląska udali się i tam przez niemały czas zostając, pokoju w Polsce oczekiwali. Nasza też panna Urszula przychodząc do lat, piękną urodą i przymiotami od Pana Boga, będąc udarowana, obróciła na się oczy ludzkie, którzy się starali o nią, osobliwie jeden pan zacnej familii i bogaty, w tamtym kraju śląskim był jej okazyą do odmienienia owej pierwszej intencji do stanu zakonnego, do czego też podobno i nieprzyjaciel duszny dopomagał, chcąc jej przeszkodzić do służenia P. Bogu, albowiem tej osoby różne wynalazki światowe do pociągnięcia jej afektu znacznie ją zmieszały. Ze jednak rodzicielka zażywała do spowiedzi OO. Reformatów, którzy tam niedaleko mieli klasztor w Gliwicach, ci tedy, osobliwie niejaki *O. Krystyn*, wiedziawszy o pierwszej intencji do Zakonu panny Urszuli, ile mogli zatrzymywali Ducha, aż P. Bóg z miłosierdzia swego, nie chcąc tej duszy opuścić, sprawił, iż ten pan nie kończąc zamysłów swoich, odkładał na dalszy czas. Wtem też rodzice panienki ruszyli się do Krakowa, a panna światłością boską będąc oświecona, poznała wielką marność i odmienność światową i do pierwszego zamysłu swego wróciła się, i lubo i tu w Krakowie trafiały się jej okazyje do postanowienia świeckiego, jednak już stateczną była w swem przedsięwzięciu, o czem oznajmiła spowiednikowi swemu *O. Krystynowi*, Reformatowi. Ten jako świątobliwy Ojciec, bardzo ucieszony w P. Bogu, utwierdzał jej ducha i dodał serca. Tak tedy chcąc zamysł swój kończyć, prosiła pomienionego spowiednika, aby

R. 1702.

rodzicom opowiedział o jej pragnieniu i prosił o pozwolenie, czego się chętnie podjął, a tymczasem chodziła z swoimi siostrami nawiedzać Matki nasze tu w Krakowie. Usłyszawszy rodzice o jej pragnieniu i prośbie do Zakonu naszego, lubo żalem zdjęci z wrodzonego afektu, że ich opuścić miała pierworodna córka i talentami pięknymi od P. Boga udarowana, jednak z pobożności swojej nie śmieli jej bronić, a zwłaszcza będąc upewnieni od jej spowiednika i swego, że statecznego ducha jest. Probowali jednak cokolwiek ducha tak przez siebie samych jako i przez krewnych, ona jednak statecznie wszystkimi okazyami gardząc w swoim przedsięwzięciu zostawała i otrzymawszy pozwolenie od rodziców, prosiła się do Zakonu św. Matki widząc panienkę ducha gorącego i sposobną, przyobiecały jej miejsce w Zgromadzeniu swoim i tak została na próbie przed kołem, 5 Februarii w dzień św. Agaty, r. 1655, który dzień jako i insze szczęśliwego powołania swojego do Zakonu, każdego roku do końca życia swego z wielką wdzięcznością P. Bogu i Zakonowi św. obchodziła. Habit św. wzięła 25 Apryla tegoż r. 1655, z niewymowną pociechą duszy swojej. Rodzice pobożni, kochającą córkę swoją należycie i dostatnio wyprawili. Natenczas była Przełożoną *W. M. Magdalena od św. Krzyża*, oraz i Mistrzynią. Imienia nie odmieniono, tylko przydano *Teresa Urszula od Zwiastowania Panny Najświętszej*. Zaczęła szczęśliwie swój nowicyat ochotnie i z duchem gorącym do wszystkiego ćwiczenia zakonnego i ostrości mając się. Miła była tak P. Bogu jako i Zgromadzeniu dla swoich pięknych talentów. Upodobało się jednak P. Bogu drogą krzyża ją prowadzić dla jej zasługi, i zaraz podczas nowicyatu znaczny bardzo dopuścił z woli swojej św. w ten sposób, że przed skończeniem roku nowicyatu jej, wyjechały Matki z klasztoru przed wojną szwedzką do Pragi, tam zostając około dwu lat, nie mogły mieć okazyi tak prędkich i pewnych dla odległości miejsca, gdy była tego potrzeba, jakoto do dania znać rodzicom naszej *S. Urszuli*, aby oddali posag, bo nie mogła czynić profesyi według ustawy starszych naszych. Rodzice jednak pobożni i kochający córkę swoją, oddali na czas naznaczony posag jej należący do rąk WW. Ojców naszych, spodziewając się, że tak prędzej dojdzie do Matek naszych. Jednak za sporządzeniem Boskiem nie przyszło do tego, ani nawet i o daniu wiadomości, zaczęły Matki nic o tem nie wiedząc, przytrzymywali siostrę z profesją z niewymownym jej uciskiem i serdecznem łez wylaniem tak we dnie jak i w nocy, bo z jednej strony pragnąc jako najprędzej oddać się P. Bogu przez śluby zakonne, a z drugiej obawiając się niewymownie oddalenia od Zakonu, jako ta bojaźń zwyczajna jest w naszym Zakonie nowi-

R. 1702.

cyuszkom, jednak nadzwyczajna prawie była, a jeszcze przez tak przedłużony czas, że to osobliwej łasce bożej przyznać się mogło, iż jej zdrowie ten ucisk wytrzymać mogło, luboć przecie jako niektóre Matki uważały nadwątliła była sobie zdrowia! Czyniły Matki starania, aby mogła uczynić profesyą, i gdy po długim czasie doszła wiadomość rodziców jej kochanych, iż posag oddany WW. Ojcom, nie doszedł do rąk Matek naszych dla odległości miejsca, a ona dla tej przyczyny nie mogła uczynić profesyi, wyprawili sługę swego wernego z posagiem obiecany i z pieniędzmi na akt profesyi, aby solennie odprawiony był. Za przybyciem tedy do Pragi tego sługi i za odebraniem należytości, przypuszczona była do profesyi. Strapiona nowicyuszka odprawivszy dwie lecie i dwa miesiące nowicyatu, gdy już usłyszała tę szczęśliwą nowinę i dzień naznaczony miała profesyi swojej, kto opisać może jej radość serca.

W dzień tedy św. Jana Chrzciela 24 Juni, Roku Pańsk. 1657 uczyniła profesyę solenną w ręku *W. M. Magdaleny od św. Krzyża*, przy bytności Zgromadzenia i Matkach fundatorkach klasztoru pragskiego wielkiej świątobliwości, osobliwie *W. M. Elety a Jesu*, którą P. Bóg cudami wślawia po śmierci. Kochały bardzo te Matki naszą *S. Urszulę* i mówiły więc, że do ich Konwentu należała, że tam profesyą czyniła. Obrazeczkami z podpisem ręki swojej darowały i różnymi sposobami duchownymi świadczyły afekt swój. W tenże zaraz dzień, w którym uczyniła profesyą, brała welom uroczyscie, które jej dawał *W. O. Edward*, tamtego Konwentu pragskiego WW. Ojców Przeor. Kazanie miał nasz Polak *W. O. Krzysztof od Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny*. Sługa ten co był przyjechał od jej rodziców, obmyślił muzykę trębaczów do tego aktu bardzo pięknie i okazałe. Otrzymałszy już serdecznie pożądane szczęście profesyi św. niewymownem ukontentowaniem i pociechą napelnioną była tak, że tego nie mogła wyrazić, gdy o tem wspominała. Nocny pierwszy odpoczynek zdał się tak miły i posilny, że się niemi nagrodziły przeszłe przedłużone uciski i lzy obfite co zawsze wspominała do ostatnich dni życia swego z wdzięcznością wielką Panu Bogu i Zakonowi św. Zostawszy tedy profeską, wiernie śluby swoje i obserwancyę zakonną zachowywała, dał jej też był P. Bóg do tego zdrowie, a przy zdrowiu sposobność do wszystkiego, zaczęł Przełożeni prędko jej zażywać poczęli do oficyn klasztornych, w których często i wiele pracowała przez życie swoje, jako się namieni przy jej opisaniu cnót. Roku Pańskiego 1670 dnia 31 maja obraną była za Podprzeorysę, który urząd po 3 razy z pilnością i duchem odprawiała i przytem Dyskretką obieraną bywała. Przy

R. 1702.

tych jednak urzędach zawsze wielkiej pokory przestrzegając z podziwieniem i zbudowaniem naszym, potem w roku 1693 dnia 10 marca obraną była za Przeorysę Konwentowi naszemu, który urząd odprawowała także z wielką pilnością obserwancyi zakonnej i miłością ku Zgromadzeniu. Jednak jej P. Bóg niemałe cierpienia sporządzał dla jej zasługi. Wszystko jednak zniosła cierpliwie i pokornie dla miłości Jezusowej. A tu już namienie cokolwiek o jej duchu gorącym i cnótach, które acz wszystkie w niej się znajdowały, osobliwie jednak zachowanie wierne ostrości zakonnej i umartwienia przy osobliwej kontentacyi z powołania swego i wdzięczności P. Bogu i Zakonowi za to dobrodziejstwo. Druga cnota, miłość bliźniego, trzecia pokora, czwarta posłuszeństwo. Co się tyczy pierwszej, tak ta najmiłsza Matka wierną była w zachowaniu ostrości zakonnej bez folgi, nietylko w młodszych leciech swoich, ale też aż do śmierci, że więc mawiała te słowa kiedyśmy jej upraszali, aby też miała jakie baczenie na lata i spracowanie swoje: „Że chce zachować aż do śmierci bez folgi“, co tak było jakom namieniła z wielkiem zbudowaniem nas wszystkich. Srodze jej był miły zakonny post, łóżko i odzienie Zakonu, mortyfikacye, akty wszystkie wspólne i powinności. W niczem nie szukała folgi i owszem, gdy podczas chciało jej posłuszeństwo św. pofolgować, gorącym duchem wypraszała się z tego. Dla mojego małego rozsądku, nie umiem należycie opisać ducha gorącego tej Matki, w którym aż do śmierci zostawała tak, że się o niej mogło to prawdziwie mówić, że się zdała być nie w ciele zostająca i z niego złożona, dla ustawicznego umartwienia i zupełnego zaniedbania o sobie, przy tem do każdej pracy niewczasu usługi Zgromadzeniu tak wspólnej jako i osobnych, każdej z Matek i Sióstr czy starszej czy młodszej, wszystkim z wielką ochotą, miłością i ludzkością była, nie dała się uprzedzić do usługi, do pilnowania i upatrowania dniem i nocą, na które prace i usługi sama się ofiarowała i wpraszała. Przełożone też wiedząc o duchu jej ochotnym i nigdy nie szukającym wczasu albo takiego respektu, albo jakiej folgi, naznaczały jej posłuszeństwa różne tak pracowite jako i trudne, jużto prawie niby było zwyczajnie na jaki niewczas albo robotę, albo pilność chorej, dniem i nocą, i tym podobne *S. Urszulę* naznaczyć, do czego wszystkiego ochotną z wesołą twarzą z prędkością bez omieszkania zawsze znaleźli, ażeby miała się przed kim uskarżyć, albo użalić na swoje zmordowanie, albo spracowanie i podczas nad siły jej uciążenie, nie słyhać tego było, i owszem, gdy jej która z Matek albo Sióstr litowała, nie było jej do smaku i bardzo się o to ujmowała mówiąc, że niema żadnej ciężkości, aż to było do podziwiania, a teraz gdy to

R. 1702.

piszę, wspominając na tę jej gorącość ducha, łzami by się zalewać potrzeba, żem ja mizerna daleko od tego. Ta jej ochota i gorącość do wszystkiego do samej śmierci w niej się znajdowała i lubo już ostatnich lat nie narażano jej na silne prace, sama jednak do nich się ciśnieła, uprzedzając młodsze. Będąc już tak słabą, że ledwo mogła oddychać, przecie gdy spostrzegła, że czego trzeba chorej czy do kuchni, czy do piwnicy, albo kogo zawołać do Przełożonej lubo do inszej Matki albo Siostry, pierwsza była do tego, nas młodszych uprzedzając, mówiąc, mogę ja pójść? A że przy namienieniu o duchu jej do umartwienia nieco się już dotknęło i ochoty w posłuszeństwie, o której cnocie wyżej namieniłam, iż się w tej najmilszej Matce znajdowała, i lubo nie tym porządkiem jakom trochę wyżej cnoty jej opisać miała wolę, a to z tej przyczyny, iż tu snadniej przypada o posłuszeństwie jej namienić, o którym niepodobna tak opisać, jako ta Matka była pilna w posłuszeństwie, że zapatrując się na jej akty doskonałego posłuszeństwa, mogło się o niej prawdziwie pomyśleć i mówić te słowa z reguły naszej (abyście za wasze posłuszeństwo żywot sobie wieczny zasłużyły), gdyż jako jedna nowicyuszka każdej Przełożonej, czy starszej czy młodszej, na każde skinienie z oną powolnością, pokorą, umartwieniem rozsądku swego, podjęciem się ochotnem, by najtrudniejszego posłuszeństwa. Podczas gdy która z jakiej przyczyny albo nieuwagi nieco pokazała niekontentacyi, z posłuszeństwa albo sporządzenia Przełożonej kiedy to mówiła przed tą Matką, zwykła była na to mówić, wszystkie rzeczy pod posłuszeństwo podpadające, co było i jako było już tego nie trzeba wspominać, tylko czynić jako każą i tym ta najmilsza Matka, uspokajała rozum swój i pod wolą starszej poddawała. Nie wiem jeśli się kiedy trafiło, aby miała pokazać jaką trudność w posłuszeństwie, albo się przed którą Siostrą uskarżyć, dniem i nocą z usiłowaniem i wesołą ochotą akty posłuszeństwa wykonując, a nie tylko Przełożonej posłuszną była, ale i każdej Siostrze, tak starszych jako i młodszych wolę czyniła, w każdej prawie okazji woli swojej nie używając, dokładnie pełniła naukę naszej św. Matki naszej Teresy (czynić wszystko, co domowi mówią, byle przeciw posłuszeństwu nie było).

Cnota miłości bliźniego bardzo była w pilnem ćwiczeniu u tej milej Matki, starała miłość i uprzejmość pokazać tak chorym jako i zdrowym Siostram, gdy jej która zaciągała do jakiej pracy albo roboty, nie wymówiła się, choćby była miała nie wiem jaką zabawę swoją; kto się wymówił albo nie mógł, pewnie *M. Urszula* nie wymówiła prawie każdej Siostrze. Co wiedząc o niej, prawie nad miarę

R. 1702.

i bez respektu do niej się udawały z swemi robotami, wszystkim ochotnie czyniła i za zasługą swoją przed P. Bogiem, starała się pilno, aby której nie dała okazji do zmartwienia. Ostrożna była bardzo w mowie, nie przykuszając się inszem, nawet gdy miała powinność Zelatorki, z wielką bardzo ostrożnością i miłością winy powiadała; gdy też jej Przełożona zleciła jakie akty miłości bliźniego tak chorym jako i zdrowym pewnie, że z wielką miłością usłużyła, dogodziła, nie nie wając sobie czasu trudności i pracy.

Cnota pokory. W tej cnocie bardzo się kochała i zawsze o niej pamiętała, że mogło się to jawnie w niej widzieć, co św. Matka nasza w naukach swoich podaje, aby się w pokorze i umartwieniu ćwiczyć aż do śmierci. To też ta najmilsza Matka aż do śmierci jako jedna z najpokorniejszych nowicyuszek była i Pan Najwyższy jako ukochaną oblubienicę swoją, drogą pokory prowadził, sporządzając jej okazy częste i znaczne do upokorzenia, o czemby trzeba siłą pisać, ale z niektórych przyczyn trzeba zamilczeć, w których okazjach zawsze się stawiała pokornie, jakoby jej nie należało inszego, tylko być pokorną, ustąpić wszystkiego inszym. Zawsze ochotna była na rozsądek i zdanie inszych, tak starszych jako i młodszych przypaść bez sprzeczności jakiej, zachowaj Boże, lubo jej P. Bóg dał był rozum i rozsądek dobry, w tych jednak okazjach przekładała inszych daleko od siebie młodszych nad swój. Sporządzał Pan Bóg dla jej większej zasługi i akty wzgardy za nic prawie mienia jej, pośmiewanie z jej postępów, a jeszcze i od młodych Sióstr, w czem ona była tak dobrze ułożona, że jakoby tego nie postrzegła, nie widziała, z milczeniem zniosła, owe zaś niektóre Siostry już po jej śmierci, żałowały tego, że z nią tak postępowały. Winy tak w Refektarzu jako i przed Przełożoną z wielką pokorą wyznawała. Licencyę choć na małe rzeczy brała i prosiła, gdy z Przełożoną albo z Prezydentką mówiła, to z wielkiem uszanowaniem i respektem, i z inszemi Siostrami z wielką pokorą postępowała, a cnota cierpliwości bardzo się w tej Matce znajdowała. Miała także różne okazy do tej cnoty, lubo niektóre były bez winy inszych z dopuszczenia jednak Boskiego tak jej dojmowały, że prawie cud jeden był jako mogła jej natura strzymać, mnie niegodnej zwierzyła się była poufale tego ucisku swego, w którym ją widząc przez długi czas, a niemogąc jej ulżyć, serdecznie litowała i cieszyła jako mogła, nie jednak nie przynosiło ulżenia. A coraz to więcej przybawało ucisku, tak że więc mówiła i odpowiadała mi z swoją pokorą i skromnością, gdym się jej pytała podczas jako się ma, to ona rzekła: Mam się jako groch przy drodze, była temi uciskami tak ściśniona,

R. 1702.

że jako w jakiej prasie, a osobliwie ostatnich lat przed śmiercią, i ten bardzo znaczny był, gdy jej rodzona siostrzenica, panna pięknych przymiotów i rodziców zacnych i dobrze się mających wstąpiła z gorącym duchem do Konwentu naszego, a potem za dopuszczeniem Pańskim ów duch odmienił się i na to przyszło że ją wysłano z klasztoru z wielkim frasunkiem wszystkiego Zgromadzenia, osobliwie też tej Matki najmilszej, bo miała różne okazy z tego do cierpienia, na-przód żalując pańienki potem rodziców srodze strapiionych o pierworodną córkę swoją.

Tak wypolerowana różnemi uciskami, zbliżała się już ku końcowi życia swego, już też znacznie słabiała na siłach i zdrowiu, jednak do aktów spólnych i życiu zwyczajnem przestawała, wszystkie powinności Zakonne odprawując. Z śmierci *Matki Teresy* na ten czas Przełożonej, która umarła 30 Januاری 1701 srodze była żałosna, i namieniła, że też ona miała prędko umrzeć. Na tydzień przed śmiercią zleciło jej posłuszeństwo św. zakrysty, o której officynie z duchem i pobożnością zawiadować i pracować zaczęła, przytem powinności klasztorne odprawowała. Skończywszy powinność dzwonienia tygodniowego w którym bardzo pilną była, lubo już przy osłabiałych siłach swoich czuwała jednak rano, aby swego czasu na Pozdrowienie Anielskie dzwonić, potem budzić Siostry. Skończywszy tedy w sobotę, napisaną była na mycie misek, i tam wiernie pracując przy skończeniu tej powinności w piątek w sam wieczór rozchorowała się, pogotowawszy porządnie w zakrystyi na jutrzejszy dzień Mszę św. regularnie która się miała odprawiać za duszę *Siostry Cecylii*. Gdy zadzwoniono na jutrznią i Zgromadzenie przyszło do chóru, usłyszały niektóre Siostry głos nadzwyczajny oddychającej tej najmilszej Matki, pokazały Matce Przeoryszy, która z drugą Siostrą wyszła do niej. Zstały ją przy drzwiach zakrystyalnych bardzo osłabiałą, nie mogącą już zawrzeć drzwi, zaraz Przełożona dała jej znać aby poszła do celi, przeszła przeto chora już bardzo zmieniona na twarzy, szła za nią Przełożona i druga Siostra, do celi przyszedłszy coraz to gorzej się miała, gwałt jakiś serca, ckliwość wielką. Kilka nas przyszło do niej, ratowałyśmy jako mogły, a ona zaś snąc z natchnienia Boskiego rozliczne akty do P. Boga mówiła któremi się gotowała na godzinę śmierci, że ja niegodna słuchając, zbudowaną byłam i oraz w podziwieniu, że mogła mieć tak wiele w pamięci i przyuczyć się, która częstemi i prawie ustawnemi pracami zabawną była od posłuszeństwa św. Trwał ten gwałt serca trochę nad dwie godziny i ckliwość ustała, tylko osłabienie zostało, myślny się uradowali rozumiejąc że już będzie zdrowa. Nazajutrz w so-

R. 1702.

botę posłano po doktora, aby jej poratował zdrowia, sporządził niektóre lekarstwa i naznaczył albo w niedzielę albo w poniedziałek, co ona usłyszawszy, rzekła z żarliwością i pokorą, proszę o P. Jezusa to jest o Komunię w niedzielę, i tak poszła na Mszę św. Lektę, na której komunikowała, potem poszła do celi, lubo była słaba, nie zdała się jednak być tak bliska śmierci jako na nią przyszła. W wieczorną godzinę rekreacji poszło Zgromadzenie do jej celki, mówiła z Matkami i z Siostrami ciesząc się z niemi. Nazajutrz to jest w poniedziałek w Modlitwę poranną zmówiła pacierze kościelne, najmilejsza z postawy i z cery była. Nawiedzała ją Przełożona i inna Siostra, nic nie znać było niebezpiecznego, ja mając zlecenie dać jej lekarstwo przysłałam o 3 kwandranse po 6 w modlitwę, zastałam siedzącą na łóżku, dałam jej lekarstwo do wypicia, które wzięwszy do ręki zmówiła pacierz i pozdrowienie Anielskie, wypiwszy położyła się, jam odziewszy i ułożwszy jako należało, poszła do Chóru na Prymę, bo się już miała zacząć. Po wyjściu mojem od chorej, zażrała do niej jedna Siostra widząc ją pięknie leżącą poszła także do chóru, aż w drugi psalm czyli w trzeci Prymy przyszła probantka do drzwi chóru dając znać Matce Przeoryszy, że się chora źle ma. Zaraz zastała ją już w ciężkim paroksyzmie apopleksyi i bez zmysłów. Zawołano nas niektórych do niej, widząc że już nie pomagają ratunki, co pręcej posłano po WW. Ojców. Przyszedł W. O. Spowiednik z drugim Ojcem, dał jej Olej św. bo już nie mogło być co więcej że nie słyszała, dawał jej jednak rozgrzeszenie, mówiliśmy komendacye i inne nabożeństwa. Wyszedł potem W. O. Spowiednik, odprawił Mszę św. a doktor i cyrulik tym czasem ratowali, nic nie pomogło. O dziewiątej zadzwoniono na Mszę konwentalną, poszło Zgromadzenie, została Przełożona przy niej z innemi Siostrami, spostrzegłszy że się już zbliża do śmierci posłała po WW. Ojców, którzy u furty naszej czekali, zaraz prędko przyszli, zaczęli akty mówić, wtem chora trochę odetchnawszy Panu Bogu Duchu oddała podczas Mszy św. koło elewacyi. Skończyła życie swoje w roku wieku swego 64 a w Zakonie kończyła 46. Niechże z Panem Bogiem wiecznie odpoczywa. Amen. Przez te 3 godziny choroby swojej wiele ciężkości i gwałtu wycierpiała. Nazajutrz we wtorek 1 marca pogrzeb pięknie się odprawił.

Tegoż roku 1701 w dzień św. O. naszego Eliasza przyjechał do Krakowa Przewielebny Biskup Aspahański naszego Zakonu na imię *Eliasz od św. Alberta* wielce pobożny i uczony, i godna osoba. Wyprawiony był w poselstwie od króla Perskiego do Ojca św. i do panów chrześcijańskich z listami któreśmy widziały w drogie materye mister-

R. 1702.

nie zaszyte. Bywał w kościele naszym ten Przewielebny Biskup. Mszę św. odprawiał wówczas i Pontyfikalną; mówił z nami u kraty przez tłumacza bardzo duchownie, i o tamtych krajach powiadał, jako wiara św. pomnaża się, lubo jeszcze nie wiele dla narodu zawziętego we złej wierze swojej. Zalecał nam pilno do modlitw nawrócenie niewiernych, wielką nam łaskę i miłość ojcowską pokazywał i my zbudowane były z jego świętobliwości i pokory, która i z jego mowy wynikała, ale i inni ludzie zacni i godni jako nam powiadano, poważali go sobie bardzo w domach swoich radzi go widzieli, tak Biskup, Prałaci jako i państwo Senatorowie i Senatorki. Miałyśmy na ten czas na próbie panienkę, terażniejszą *Siostrę Helenę Zofię od Wniebowzięcia Panny Najśw.* i z tą bardzo mile się obchodził, błogosławił, pobudzał do kontentacyi w Zakonie św. Na jej Obluczynach w dzień Wniebowzięcia Panny Najśw. śpiewał Mszę św. Pontyfikalną w aparacie biskupim z wielką uroczystością. A W. O. nasz *Wacław od św. Heliasza*. Prowincyał na ten czas dawał jej habit św.

Roku Pańskiego 1702 zepsował się nam dzwon mniejszy, daliśmy inszy zrobić we Gdańsku w czym się podjął usłużyć nam JMość p. Michał Rajcza Krakowski przesławszy zepsowany przelali i materji przydawszy aby trochę większy był, nie za długo przywieziony był do Krakowa i przez JMości *księdza Łubieńskiego*, sufragana, na ten czas krakowskiego, benedykowany na zamku krakowskim 14 Juni roku 1702. Mianowany ten dzwon imieniem św. Marcina.

W tymże roku 1702 dopuścił P. Bóg za ciężkie grzechy może wojnę szwedzką, zimą przyszedłszy do Litwy Szwed tam przez nie mały czas zostawał. Zaraz w Krakowie obawiać się poczęli tego nieprzyjaciela i stwożone zostałyśmy aby nam nie przyszło ruszyć się z klasztoru. Jednak W. O. N. Prowincyał, który na ten czas był *W. O. Wacław od św. Eliasza* bardzo nam życzliwy i kochający córki św. Matki naszej Teresy, serca nam dodawał i cieszył tuszając, że nam nie przyjdzie do ucieczki jednak z tem dokładem, iż jeśliby Szwed do Warszawy przyszedł, miał się nam kazać ruszyć z klasztoru. Nie za długo, to jest prędko po Wielkiej nocy dano znać, iż do Warszawy Szwedzi przyszli. Lud w Krakowie srodze był zmieszany i sturbowany. Niektórzy rzeczy uwozili, drudzy wyjeżdżali. Nasi też dobrodzieje i dobrodziejki nam życzliwe radziły nam abyśmy jechały, lubo niektórzy życzyli zatrzymać się, różne różnych było zdanie, nie wiedzieć czego się było trzymać bo rozliczne rzeczy udawali jako miało być raz tak drugi raz inaczej, aż głowy nie stawało tak Przełożonym naszym jako i nam. W. O. N. Prowincyał z miłości ojcowskiej przez ten czas tych trwóg

R. 1702.

umyślnie zatrzymywał się dla nas w Krakowie, lubo miał ważne potrzeby do inszych konwentów ruszyć się, niech mu to P. Bóg wiecznie nagrodzi. Często tedy przychodził nawiedzać nas, powiadając kiedy miał jakie pocieszne nowiny, a kiedy co przeciwnego to bardzo był sturbowany nie życząc nam ujeżdżać, o co tak się srodze turbował że i sypiać w nocy nie mógł i podczas w słabe zdrowie z tej okazji zapadał, bo pojmował jaka to jest ciężkość i rozerwanie Ducha ruszyć się Karmelitankom bosym z klauzury, a do tego i to mu ucisku dodawało iż wszędy udawano o niebezpieczeństwach. Nie wiedzieć kędy było ujeżdżać, i choć (jakom wyżej namieniła) opowiedział nam był że jako do Warszawy przyjdzie Szwed, miał się kazać ruszyć, to nie mógł jednak i na ten czas odważyć, tuszając że nie miał przyjsć do Krakowa. W naszym zaś Zgromadzeniu niektóre nie bardzo się bały, a prawie nie mając nadziei w P. Bogu że nas obroni, niektóre, których więcej było zbytnio się prawie obawiały zostać. Tak P. Bóg był dopuścił o czym musiało się dawać sprawę Przełożonemu, co mu tym więcej ucisku przydawało, a nawet niektórzy Ojcowie nasi ze starszych, których do rady swej używał W. O. N. Prowincyał, na tem byli abyśmy ujeżdżały, nalegali o to na Przełożonego, który już nie wiedząc co czynić, coraz to nam naznaczał czas do wyjazdu, to znowu jak mu kto potuszył, iż nie przyjdzie do Krakowa Szwed, kazał się zatrzymać, tylko mówił, aby mieć rzeczy w pogotowiu, i kiedy już nieprzyjaciół ruszył się z Warszawy ku Krakowowi już o kilkanaście prawie mil był, my jednak przecież nie zaraz się ruszyły, bo niepospieszał nieprzyjaciół pod Kraków, do tego że miało mu naszego króla polskiego wojsko odpór dać, i mieli nadzieję w Bogu, że go zwyciężyć mieli. Jakoż wielkie podobieństwo było tego względem tak pięknego i licznego wojska tak polskiego jak i niemieckiego, które on nasz król JMość miał, i sam poszedł przeciwko nieprzyjacielowi, bo już od kilku niedziel w Krakowie zostając na to się gotował. O kilka tedy mil od Krakowa z Pinczowem była bitwa, która za dopuszczeniem Boskiem za ciężkie nasze grzechy źle padła z wielkiem porażeniem naszych, rozproszeniem i zniesieniem obozu. Zabrał nieprzyjaciół wszystek tabor królewski koni, mułów, srebra, złota, szat bardzo kosztownych wiele i jego wojskowym, bo też zbytniem dostatkiem wyprawili się na tę wojnę. Pieniędzy siła nieprzyjaciół zabrał, wozów żywności. Nazajutrz rano przysłała ta żalosna wiadomość o zniesieniu naszego obozu, która gdyśmy usłyszały niewymownym żalem przejęte i napełnione zostałyśmy, i coraz to więcej za odbieraniem nowych wiadomości o tak wielkiej porażce i poniżeniu naszego wojska, iż każdy uznać

R. 1702.

mógł, iż jawne skaranie Boskie. Tegoż dnia, którego ta wiadomość do Krakowa przysła, wiele ich ujeżdżało strwożonymi będąc. Nasze dobrodziejki życzliwe, które nas obiecywały uwieść swojemi karetami i wozami poodjeżdżały. Król nasz Polski powrócił trzeciego dnia do Krakowa, a tym więcej lud i obywatele przestraszeni byli, spodziewając się, iż nieprzyjaciół miał za nim pospieszyć i obawiali się, że miał się zamknąć w Krakowie, aby przez szturm nieprzyjaciół miasta nie dobył, czem i my bardzo przestraszone były i cośmy już niektóre rzeczy, któreśmy były pochowały i zamurowały, że nam było bez nich niedogodnie podobywały, to jak znowu chować się musiało. Miejsca zaś te były cośmy rzeczy zachowały, to jest cela ciemna, gdzie słomę chowano, tameśmy kazały zamurować czeluści do pieca i zniósłszy księgi z biblioteki, obrazy niektóre, kobierce i inne różne rzeczy, nawet i stoliki, celne stolki i inne sprzęty, dałyśmy zamurować drzwi i sowę na tem zamurowaniu przybito, aby niespostrzeżono świeżego muru. Drugie schowanie było piwniczka mała, przed tą piwnicą co wino chowamy. Tam cynę, miedź, i różne naczynia pochowano i zamurowano, a te wszystkie zamurowania jeden nasz gospodarz na imię Jan, czynił z pracą niemałą by sekretu dochować. Lubośmy prócz tego obawiały się, że mogli tego postrzedz nieprzyjaciół, dlategośmy srebro kościelne dały w skrzynkach do WW. Ojców naszych do Konwentu św. Michała, bo tak wola Przełożonego była, i tam w miejscu skrytem W. O. N. Przeor krakowski, który na ten czas był *Ojciec Emanuel od Ofiarowania Panny Najśw.* zachował. Ten W. Ojciec bardzo był kochający córki św. Matki naszej Teresy i nam życzliwy, który przyszedłszy z W. O. N. Spowiednikiem, który na ten czas był *W. Ojciec Szymon od Najśw. Panny z Góry Karmelu*, wszedłszy do klasztoru obaczyli te cele gdzieśmy zamurowali. Zdało się im, że to niepewne miejsce, i tam gdzieśmy były pozakopywały pieniądze tak klasztorne jako i depozyty ludzkie nie podobają się im. Szukali sami po kościele, po strychu z niemałym swoim utrudzeniem, i nie mogli miejsca znaleźć prócz jednego, to jest w tem wejściu co, na strych kościelny w samej furcie, co idzie do dzwonicy na kościół. Ankra drewniana w murze kościelnym zgnęła, tam radził W. O. N. Przeor pieniądze zamurować i sam chciał tę pracę podjąć, lecz my więcej go nie trując *Siostrze Małgorzacie*, która miała do tego sposobność zleciła, i tak owe spróchniałe drzewo wygrzebawszy włożyłyśmy tak nasze jako i cudze pieniądze, zamurowało się bardzo nieznacznie jako próg, uczyniwszy w środku tej furtki. Zostawiliśmy nie mało jeszcze depozytów i pieniędzy, klasztornych, bo były posagi niektórych Sióstr,

R. 1702.

mając wolę z sobą wiaść dla większego bezpieczeństwa. Jednak potem, gdy udawano że i w drodze niebezpieczno co z sobą mieć, dla napadającego hultajstwa, o których na ten czas słyhać było, pomyśleliśmy i to tedy zachować, tylko żeśmy nie mogły miejsca znaleźć, aż za boskiem sporządzeniem kilka dni przed wyjazdem naszym, *Siostra Małgorzata* chcąc sobie sandały zachować w tę dziurę, która jest od rusztowania w murze kędy dzwonimy spostrzegła tam małe dziureczki, ledwoby się tam dwa albo trzy palce włożyły i wzięwszy kiją długiego wpuści w ową dziurkę, aż porozumie, że tam coś osobliwego za miejsce. Dała znać Przełożonej i za jej pozwoleniem dosyć łącznie uczyniwszy większą dziurę i nas zawoławszy dla obaczenia, jasnie się mogło poznać, iż na to miejsce zostawiono w murze, aby gdy P. Bóg jakie nieszczęście dopuści, mogło się tam co schować, (więc dla pamięci opisuję to miejsce).

Jest w tej ścianie, albo raczej murze, co dzieli sklep de profundis nazwany od tego miejsca gdzie dzwonimy w wielkie dzwony to wymurowanie ma śluz, idzie ku schodom, tym co do chóru niemi chodzimy, potynkowane to miejsce i nie małe mające framużki, tam jakom wyżej wspomniała, gdzie znak jest jako od rusztowania po ławce albo stoliku wstąpiwszy dostanie ręką do tego miejsca, gdzie gdy większą dziurę uczyniono, mogło się rzeczy wiele schować. Spuściwszy tam po powrozie jedną Siostrę dla obaczenia i ułożenia rzeczy poczyniśmy znosić tak cudze depozyta jako i swoje, i tameśmy spuszczała a Siostra owa układała i ustawiała. Monstrancję we framużkę ustawiła, jako się na dole ułożyło. Wyciągnęli Siostrę, a ku wierzchu kładło się co mogło i Siostra z łącznością zamurowała. A Aparaty kościelne tośmy przed dwiema Niedzielami z rozkazania W. O. N. Prowincjała do Wiśnickiego klasztoru odesłali, insze zaś sprzęty domowe i niektórych dobrodziejów skrzynie do piwnicy, która jest przy pralni poznoszono i tam drzwi i odrzwia tenże gospodarz zasypał i podłogę z cegły położył. Drugą też piwniczkę co jest przeciwko winnicy nałożono naczyniem kuchennym, miedzią i innemi rzeczami, zamurowano także, gdy tedy coraz to większe niebezpieczeństwo następowało W. O. N. Prowincjał już się tak namyślił, aby nas uwieść do Wiśnicza. Mając nadzieję, że dalej nie pojedziemy i z tamtąd łącznie nam będzie powrócić do Krakowa. Jechał tedy sam do Wiśnicza, dla sporządzenia nam miejsca, obiecując po nas posłać, i naznaczył dzień do wyjazdu 27 Juli. Jużemy się tedy z wielkim żalem gotowały. Przysłał tedy według obietnicy swojej, w ten dzień pomieniony *W. O. Amadeusza od św. Jana*, sekretarza swego z wozami i z końmi tak swojemi

R. 1702.

jako i pożyczonemi, których dostał od Jpani Michałowskiej, Stolnikowej Różańskiej z dawna dobrodziejki naszej zakonnej, która z miłością wielką pożyczyła swoich karet, koni, wozów, bo tam zostawała na Wiśniczu. Jpani Kamieniecka, matka naszej *Siostry Józefy* tamże zostająca dała swojej karety. Już tedy na tem stało aby wyjechać, i tak nazajutrz w Piątek, to jest 28 Juli roku 1702 rano wysłuchawszy Mszy św. *W. O. Szymona od Najśw. Panny z Góry Karmelu*, spowiednika naszego i wzięwszy błogosławieństwo, w drogę puściliśmy się z wielkim żalem naszym. Naschodziło się niemało dobrodziejów nam znajomych, które sobie życzyły pożegnać się z nami i obaczyć nas wychodzących, na co przez niemały czas oczekiwały, my jednak chcąc tego ująć, jako zawsze chronimy się świeckich, zmówiwszy się z W. Ojcom sekretnie tamtą furtą z ogrodu wyszliśmy i powiadaliśmy do karyt, a one panie nie wiedziały, tylko przy wyjściu naszym W. O. Przeor krakowski, W. O. Spowiednik, *W. O. Amadeusz* i jedna pani, co przedtem służyła klasztorowi naszemu. Jechaliśmy tedy na południe do wsi Gruszeki nazwanej, tam cokolwiek się posiliwszy jechaliśmy do Wiśnicza. Staaliśmy przed wieczorem, wyszedł do nas W. O. N. Prowineyał i inni WW. Ojcowie. Także panie te, które tam były ujechały także przed nieprzyjacielem, znajome nasze dobrodziejki. Wyszły z karet i do kościoła nas prowadzono. Tam nasz W. Ojciec pokropił święconą wodą, klęczałyśmy przed wielkim ołtarzem póty, aż nam kazał W. O. N. Prowineyał iść do złożenia, i sam z nami szedł, też panie prowadziły nas. Mieszkanie nam dali WW. Ojcowie niedaleko swego kościoła przy bramie, kilka izb było murowanych ale popustoszałe, okna potłuczone, drzwi niektóre izby nie miały. Cokolwiek czasu zabawiwszy się te panie ustąpiły, a się już też same zamknęły. W. O. Przeor tego Konwentu wiśnickiego który na ten czas był *O. Marzymilian od św. Tomasza z Aquinu* posłał nam dobrą kolację i winem obesłał z wielką miłością ojcowską. WW. Ojcowie nam dogadzali służyli, do furty nosili P. Boże im zapłać, było nas w liczbie 21. Mialiśmy 4 Nowicye do chóru. Jako nam Matka Nasza ponaznaczała miejsca gdzie która miała mieć swoje złożenie, tak za jej pozwoleniem *Siostra Magdalena* celki z płótna tego, któreśmy z sobą przywiozły z miłością sposobiła. Na kaplicę nie mialiśmy izby i miejsca wczesnego i tak W. O. N. Prowineyał nie wiedząc co czynić, chciał się już odważyć abyśmy chodziły do kościoła, ponieważ tak blisko i za wielkim ołtarzem mialiśmy Mszy św. słuchać, gdzieby nas nikt nie obaczył, i gdy się z nami o tem znosił, my usilnie i pokornie o to upraszały, abyśmy według zwyczaju naszego lubo i w podróży, zam-

R. 1702.

knienia ściśle nieprzestępowały, nie wychodząc nigdzie, dając do tego i insze słuszne przyczyny, osobliwie dystrakcją w chodzeniu i wracaniu się i tym podobne, i tak W. O. N. Prowineyał skłonił się do tego i upatrzył miejsce na kaplicę w sieni kazawszy powynosić działa i uprzątnąć. Pięknem obiciem obito, i ołtarz postawiono. Tameczny *Ojciec August* Zakrystyan sporządził tę kaplicę i ze swojej zakrystyi niektórych rzeczy pożyczył. Dosyć przystojna była kaplica, oprócz tego że to w sieni, i dlatego nie chciano nam pozwolić wystawienia w Cymboryi Najśw. Sakramentu, dając i drugą przyczynę tego, że tak blisko kościół. Chór odprawialiśmy w izbie przed tą kaplicą. Mieliśmy nie małe rozerwanie od tych ludzi co bramy pilnowali, bo warta we dnie i w nocy była, to ustawnie gadali głośno, i choć ich o to upominali WW. Ojcowie mało pomogło. Odprawowałyśmy akty wspólne swych czasów i godzin, nie z taką jednak wczesnością i sposobnością jako w klasztorze. WW. Ojcowie w święta prymą albo secundae classis przychodzili z Ministrami na Mszę św. swoich aparatów ochotnie dawali. W. O. N. Prowineyał codziennie nawiedzał nas opatrując potrzeby nasze tak duchowne jako i doczesne z wielką miłością Ojcowską, dowiadując się i pytając co się z nami dzieje, jako się mamy i kiedy odjechać miał, naznaczył nam Prokuratora *W. O. Romualda*, aby o naszych potrzebach zawiadował, który także z wielką miłością o nas staranie czynił. Obsyłali nas też WW. Ojcowie z folwarku swego nabiałem, jarzyną, grochem, mąką, z ogrodu też fruktami, i w czem mogli miłość i łaskę nam wyświadczać, tak W. O. Przeor, jako i W. O. Podprzeory; który na ten czas był *W. O. Epifani* i wszystko tam Zgromadzenie było na nas łaskawe. Panie Boże im zapłać. Przepomniałam wyżej opisać, że w klasztorze naszym w Krakowie zostawał na zawsze *W. O. Cyryl od Najśw. Panny z Góry Karmelu*. Zrazu zostawał z nim i drugi Ojciec Tyburczy i brat Konrad, ale potem ci dwaj ustąpili z woli Przełożonych, a tylko sam Ojciec Cyryl w całym klasztorze zostawał z niemałą zasługą swoją, bo miewał różne postrachy tak od dusz zmarłych jako z niektórych okoliczności. Dochodził po pewnych godzinach niby jednego czasu różne rozruchy i kołatania i gospodarzowi do niego podczas przechodzącemu kazał słuchać, obadwaj tedy słyszeli. Dawał tę przyczynę temu *W. O. Cyryl* że zaniechał tak on, jako i nasz ksiądz kapelan odprawować Mszy św. tu w naszym kościele, chodząc do kościoła św. Michała WW. Ojców naszych. Ze tedy nie miały dusze których ciała przy kościele naszym odpoczywają, ratunku z ofiar Mszy św. Musiały podobno dawać znać o sobie zaczęły zacząć znowu odprawować w kościele naszym, tak na

R. 1702.

Mszę św. jako i na pozdrowienie Anielskie i na pacierze za zmarłych dzwonił we dzwon ten *W. O. Cyryl*. Od Szwedów miał też nie mało postrachów, bo że udano było iż w klasztorze naszym są zachowane wielkie depozyta, zaczęli klasztor rewidowali, i na tego *W. Ojca* groźno podczas następowali, zwłaszcza nie trzeźwi będąc, do szpady się na niego porywali, dlaczego podczas musiał się ukrywać na kościół. Naszego też Jana gospodarza pod wartą trzymali i bili o też depozyta, jednak on *P. Boże* mu zapłacić, lubo wiedział o tych naszych piwnicach, w których rzeczy tak nasze jako i cudze były, nie powiedział. Mieli też Szwedzi tę wolą mieszkać w naszym klasztorze i już się mieli wprowadzić za kilka dni, o czem dowiedziawszy się *W. O. Cyryl* co mógł pochował pozostałe rzeczy, a sam umyślił przecie nie odstępować klasztoru, ale miał wolę choć i w pralni z gospodarzem zostawać dla jakiegokolwiek straży. Panu Bogu jednak chwala, że nie przyszło do tego, bo tym czasem przyszło się ruszyć Szwedom. z Krakowa, Był i w drugim niebezpieczeństwie klasztor nasz gdy zamek krakowski za tychże Szwedów spalony został, albowiem w tak wielkiej będąc bliskości od ognia tak srodze wielkiego łącno się mógł zająć, jakóż gdyby nie łaska Boża i obrona Panny Najśw. i przyczyna św. Marcina, przytem pilność *W. O. Przeora* Krakowskiego, bo na dachach pilnowano, głównie lecące zrucano i zalewano. Dach na kamienicy rozrywano i jako tylko mogli tak *WW. Ojcowie* jako też i nasz *X. Antoni* kapelan bardzo nam życzliwy, i Jan gospodarz czynili pilność i ratowali, Panie Boże im zapłacić, przez 3 dni co wielkim ogniem gorzał zamek, a potem do tygodnia i dalej, nie mogli ugasić, tak nam potem ludzie powiadali, że tu jako sądny dzień w Krakowie było podczas tego ognia w Zamku. To nam też opowiedziała *Elżbieta Starczowska*, Matka naszej *Siostry Anny Teresy od św. Eliasza* pobożna pani i godna wiary, iż pod niebytność naszą najęła Mszę św. i sama jej słuchała w kościele naszym św. Marcina u ołtarza Panny Najśw. Msza św. była na tę intencją, aby *P. Bóg* dał zwycięstwo królowi. Sumieniem tedy zeznawała i zeznawa że Panna Najśw. w ołtarzu oczy miała smutno spuszczone przez całą Mszę św., nie tak jak jest malowana z otworzonymi oczyma. Zaraz tedy zleknioma ta pobożna pani wzięła sobie to za prognostyk iż miał nieprzyjaciół zwyciężyć i przyszedłszy do domu opowiadała domowym o tym cudownym obrazie.

Wracając się do naszego zostawania na Wiśniczu, pod który czas przypadła Profesya *Siostrze Helenie Zofii od Wniebowzięcia Panny Najśw.* 15 Augusta, która nie mając jako się widziało żadnej prze-

R. 1702.

szkody do Profesyi, zaczęła exercecia na 10 dni, bo też było potrzeba. Sporządziło się do tego aktu 8 dnia exercecii i wielką bojaźnią i wyłaniem łez opowiedziała mistrzyni swojej, iż lat nie ma należytych do Profesyi, twierdząc że metrykę fałszywą podano, bardzo nas sturboowało. A że był na ten czas *W. O. N. Prowincyał*, opowiedzieliśmy mu tę sprawę i *W. O. N. Spowiednikowi* którzy także się sturbowali nie wiedząc co czynić, ponieważ metryka należyte lata pokazywała, a *Siostra* inaczej twierdziła, którą i sami *WW. Ojcowie*, tak *W. O. N. Prowincyał* jako i *W. O. N. Spowiednik* pilnie wypytawali nie co powątpiewając jeśli to z jakiego oziębienia ducha jej nie pochodziło to wyjawienie lat, co i między nami niektóre poczęły uważać, jednak *Siostra Nowicya* nieodmiennego ducha i statecznego pokazywała. Zaczem tak uradzono, żeby się z Professją zatrzymać, a wywieść się dostatecznie o metryce prawdziwej. Jechał tedy do Krakowa *W. O. Antoni* któremu zlecono aby sam z metryki wyjął lata, i tak się pokazało jako *Siostra* opowiedziała że jej rokiem więcej lat przyczyniono chcąc jej pragnienie oraz i swemu dogodzić, aby nie czekała Habitu, co nie uważnie uczyniono a nam przestroga ztąd metrykę od pewnych osób odbierać.

Mieszkaliśmy na Wiśniczu aż do Semptembra, to nam też tam było do umartwienia, że te panie co tam na ten czas zostawały, życzliwe nasze dobrodziejki, nawiedzały nas, lubo nie tak bardzo często jednak i to się nam przykrzyło, przy tem też różne postrachy o zbliżającym się nieprzyjacielu. *W. O. N. Prowincyał* ku końcu Augusta odjechał do Lublina nas pożegnawszy z wielką miłością ojcowską zlecił staranie o nas *W. O. Eugeniiemu od św. Józefa*. Definitorowi pierwszemu, *W. O. Przeorowi* Wiśnickiemu, *W. O. Spowiednikowi* naszemu. Po odjeździe jego *W. O. Przeor* słysząc iż nieprzyjaciół zbliża się i daje się słyszeć że do Wiśnicza idzie, chcąc armatę odebrać i zamku dobyć, mając urazę na gubernatora, iż jego uniwersału nie poważał, a gubernator dawał się z tem słyszeć, że żadną miarą nie podda Zamku choćby mu też zginąć, będzie się bronić, co uważając *W. O. Przeor*, przytem bojaźliwy będąc radził, abyśmy dalej ujeżdżały i sam się o furmanów postarał jako najprędzej chcąc nas wyprowadzić. Naznaczono nam dzień do wyjazdu Święto Narodzenia Panny Najśw. a nie wiedzieliśmy tedy tylko z posłuszeństwa św. gotowałyśmy się. *W. O. Definitor* jeszcze się życzył zatrzymać, ale *W. O. Przeor* lubo nie przykrzył zdaniu jego jednak na tem był aby jechać, tak tedy wysłuchawszy Mszy św. nadedniem w kościele u *WW. Ojców* naszych i Komunią św. przyjąwszy, dał nam błogosławieństwo *W. O. Przeor*. Wró-

R. 1702.

ciwcy się do złożenia naszego, prosił W. O. Przeor abyśmy się posiliły winem grzanem, które nam posłał i zaraześmy wsiadły. *Siostra Angela* już się znacznie niedobrze miała na dysenterią. W dzień pomieniony Narodzenia Panny Najśw. 8 Septembra wyjechaliśmy nie mając wczesnych powozów, bo tylko wózki nakryte małe WW. Ojców naszych, a przytem wiejskie wozy fornalskie, do których obręcze drewniane powiązali i suknem, drugie płótnem czarnem ponakrywali i tak my jechali. W tę drogę puścił się z nami W. O. Przeor Wiśnicki tusząc sobie, że na jego prośbę miała nas przyjąć do Rzeszowa JPani Lubomirska hetmanowa koronna i kasztelanowa krakowska mając w niej łaskę, dał nam też swoich wozów pod rzeczy. Panie Boże mu zapłać. Jechał też z nami W. O. *Eugen* od św. *Józefa* Definitor pierwszy i W. O. *Szymon* od Najśw. Panny z *Góry Karmelu* Spowiednik nasz. A żeśmy nie wiele wozów mieli, nie mogli wszystkich rzeczy zabrać, zostały tak leguminy niektóre, jako też i inne rzeczy, osobliwie dwa wozy rubarskie z tunikami i innem odzieniem potrzebnem do ustawicznego używania, trafunkiem zostawili, bo żeśmy nie czekając skończenia układania wozów wyjechali, a ci co około tego robili, nie wiedząc co potrzebne wziąć zostawili pomienione rzeczy, z wielką naszą niewygoda. Przez kilka niedziel WW. Ojcowie konwentu wiśnickiego tak W. O. *Anioł* jako i W. O. *Romuald* sami rzeczy nosili do wozów i układali z wielką miłością, ochotnie pracowali; jechaliśmy tedy na południe do Jadownik. Pani podstarościna tameczna przyjęła nas pięknie i obesała fruktami; staliśmy we dworze pańskim, z tamtąd jechaliśmy na nocleg do Wierzchołowic, jakimś trafunkiem WW. Ojcowie nasi jadąc przodkiem minęli ten gościniec co z nami furman jechał, a już wieczór nadchodził, jechaliśmy przez las dosyć okropny, wtem spostrzegłszy że WW. Ojców niemasz, poczęliśmy wszyscy się turbować. Noc też w tem nadeszła. Minawszy las, stanęliśmy w karczynie wierzchołowskiej nie bardzo wczesnej, jednak nas to więcej turbowało, niebytność WW. Ojców naszych. Nazajutrz jechaliśmy do Tarnowa na Mszę św., tameśmy umyśliły czekać WW. Ojców, o których pilno się pytając po mieście, nie mogłyśmy się dowiedzieć, aż ku południowi przyjechali z wielką naszą pociechą, bośmy się obawiały jakiego trafunku. WW. Ojcowie Bernardyni tamtego konwentu wielką nam miłość i łaskę oświadczyli i WW. Ojcom naszym, obesali nas fruktami różnemi, piwem na drogę opatrzyli, nawiedził nas jeden z nich X. *Michał Pociszowski* rodzony brat *Matki Heleny* konwentu lubelskiego, godny bardzo zakonnik i pobożny, naszemu zakonowi życzliwy. Mówił z Matką Naszą krótko, chęć swoją oświadczać i żałując że nie

R. 1702.

mieli ryb do obesłania nas. Z tamtąd to jest z Tarnowa jechaliśmy na nocleg do Grabiów, z noclegu jechaliśmy rano w Niedzielę do Dębice miasteczka, tam wysłuchawszy Mszy św. i Komunią św. przyjąwszy, jechaliśmy do Sędziszowa na południe, a stamtąd na noc do Rzeszowa, nie zastaliśmy JMości pani krakowskiej, nieco nas też nabawili strachu słudzy pomienionej Imości, bo obaczywszy niezwykle wozy, rozumiejąc że to jaka zdrada, pilno się wypytywali, zaglądając do wozów naszych, ręce nam sobie kazali pokazywać z niemałym naszym uciskiem i strachem, jednak zrozumiawszy żeśmy zakonnice dali nam pokój. Tam w Rzeszowie w gospodzie żydowskiej przenocowawszy z niemałym niewczasem i obrzydzeniem naszym, jechaliśmy do Łańcuta w drodze spotkaliśmy się z Imością panią krakowską, do której wysiadłszy z wozu kilka z nas witaliśmy Imość przy bytności W. Ojca Przeora Wiśnickiego, prosząc aby nas przyjęła, bardzo nam się chętnie stawiała i obiecała łaskę swoją i staranie aby nas przyjęto do Łańcuta, bo w Rzeszowie nie mielibyśmy wygody względem niewczesnego mieszkania. Pisała tedy JMości X. *Andrzeja Podolskiego*, proboszcza łańcuckiego, abyśmy były przyjęte. Mile się z nami rozstała i z pobożności swojej do wózka do W. Matki naszej przyszła witać się z nią. Myśmy nie podnieśli welów mówiąc z Imością, gdyż słudzy ich byli przytomni, tylkośmy dwie Nowicyuszki, o które prosiła odsłonili. Jechaliśmy tedy do Łańcuta, stanęliśmy w mieście w gospodzie na noc, póki WW. Ojcowie nie zjednali nam miejsca w zamku pomienionym. J. X. Podolski, bardzo nas chętnie przyjął, mając też krewną swoją u nas *Siostrę Józefę Teresę a Jezusa Maryję*. Witał nas przez pisanie bardzo mile, obesłanie jałmużną. Mieszkanie w zamku przyobiegał, tylko, że gubernatora nie było, kazano nam się w gospodzie zatrzymać. *Siostra Angela* już się bardzo niedobrze miała, a nie mogła mieć swojej wygody, bo tylko na ławie na płaszcach Siostrzyńskich odpoczynek przyszło jej mieć, bośmy nie rozkładali wozów, aż na miejscu tylko na słomie noclegnić, a słabszym poduszki wełniane dając, i trzeba było rano wydać ułożywszy, aby wóz ułożono, nieboga chora musiała mieć niewygoda. Że tedy jeszcze nieprzyjechał był gubernator zamku kazali nam się zatrzymać do po obiedzia. WW. Ojcowie nasi życzyli tego, aby W. Matka nasza przodkiem jechała do obaczenia mieszkania w zamku, więc po obiedzie z trzema dyskretkami jechała zostawiwszy M. Podprzeoryszę przy Zgromadzeniu, tam z WW. Ojcami mieszkanie obchodzili. Przybył też JMość X. *Podolski* z JMością panem Lubomirskim, Starostą Peryjasławskim, stryjecznym bratem tego pana którego Łańcut. Ci obadwaj i gubernator pokazowali nam mieszkanie

R. 1702.

i radzili jakoby nam było najlepiej. Pomieniony J. P. Starosta peryjasławski z pobożności swojej wielką nam życzliwość swoją oświadczył tak pod ten czas jako i potem kazawszy nam dawać z folwarku swego ryb, lubo musiało ich być mało i nie często, bo ich tam nie masz w tym kraju. Jarzyny kazał dawać, drew po dwa wozy na tydzień co nam ochotnie dawali jego urzędnicy. Niech Pan Bóg tak panu jako sługom wiecznie nagrodzi. Pożegnali się to państwo z nami zleciwszy gubernatorowi, abyśmy mieli wygodę, żeby gdzie trzeba naprawiono mieszkanie. P. starosta posłał nam z swojego obiadu kilka półmisków ryb gotowanych, słomy też kazał przywieść dla nas dostatkiem, myśmy się bawili jeszcze w zamku, a srodze nam było tęskno bez Sióstr jako też i onym w gospodzie. Jaśnie się mogło poznać jako to Pan Bóg z dobroci swojej wszczepił w nas miłość wzajemną. Niech będzie imię jego św. pochwalone. Prosiliśmy WW. Ojców, aby posłać po Siostry i tak ku wieczorowi przyjechały. Nazajutrz sposobiwszy jeden Alkierzyk na kaplicę słuchaliśmy Mszy św. W wigilią było św. Krzyża. Nazajutrz po Mszy św. W. O. N. Spowiednik Najświętszy Sakrament postawił w Cymboryjce i Akty wspólne zaczęliśmy odprawować. Śluby też według zwyczaju odnowiliśmy. Wielką w naszym wygnaniu mieliśmy pociechę z przytomności Najśw. Sakramentu. Ludzie też tamedzni, tak państwo jako i pospólstwo bardzo nam byli przychylni i laskawi, a nawet i o kilka mil bez naszego starania i żadnej znajomości przysłano nam jałmużny, albowiem obywatelki miasteczka tego z pobożności swojej dawały znać Państwu sobie znajomemu o nas, żeby opatrzone jałmużnami, co ochotnie czyniono, a same też obywatelki czem mogły to nam dogadzały, tak pożyczaniem naczyń jako i inszemi sposobami. Jako piekarki lubo ubogie darmo nam chleb piekały, ofiarując chętnie póki byśmy tam mieszkały zawsze piekąc darmo. Pan Bóg niech im to nagrodzi. Też laskawości doznawałyśmy i w Wiśniczu, bo się natrafiało iż ubogie białogłowy kilka jajek, abo dwiema trzema główkami kapusty, trocha mleka. opatrywały nas z wielką miłością co nam było bardzo miło. W Łańcucie zostając obesłaneśmy były od Imości pani Lubomirskiej, kasztelanowej krakowskiej, jałmużną dobrą. J. X. Podolski proboszcz tamedzny przysyłał nam także jałmużnę. Przyjechawszy także dziedziczny pan to jest JMość p. Franciszek Lubomirski, pułkownik, bardzo nam łaskę swoją oświadczył posyłając do nas abyśmy opowiedziały czego potrzeba, dawszy rozkazanie gubernatorowi żeby wszystkiego dodawano i leguminami obesłał nas. Osobliwie na świętą Matkę naszą Teresę przysłał ryb, jaj i swoją dosyć gromadną czeladzią skromnie się sprawował, i choć my z małej

R. 1702.

naszej ostrożności nad pokojami jego mieszkając, chodząc, niepokój musiały czynić, bo nie było sklepienia, tylko powała drewniana, albo się tłukło co w mózdzierzu, a czasem Siostry w kuchni tak przy praniu chust jako i przy myciu naczyń wodę rozlały to do jego pokoju ciekło. Skromnie jednak to znosił, posyłając abyśmy ostrożne były. *Siostra Angela* coraz to się gorzej miała na dyssenterią i widząc ją niebezpieczną, opatrzone Sakramentami św. Skończyła życie swoje 23 Septembra roku Pańskiego 1702 w Sobotę. Opiszę potem obszernie życie i śmierć. W ten dzień popołudniu zniósłszy się z W. O. Spowiednikiem pogrzeb się jej odprawił. Myśmy w kaplicy odśpiewawszy całe officyum kondukt pogrzebowy odśpiewały przy ciele. W. O. Spowiednik z swoim Socyuszem przybrany w kapę czarną, kropienie i kadzenie ciała według zwyczaju odprawił i zaraz na wóz ciało wzięto, wieziono do Dominikańskiego kościoła. Nasi WW. Ojcowie szli przy wozie i nasze przykolne sługi. Dzwoniono po kościołach pięknie co ludzie w mieście usłyszawszy wielką liczbą i procesją przybyli na prowadzenie ciała przed kościół. WW. Ojcowie Dominikanie wyszli z procesją ze świecami, przyjęli ciało ze śpiewaniem i pochowali w grobie z przyobiecaniem, że kiedy będziemy chcieli wziąć ciało wydadzą. Wielką nam ludzkość i łaskę ci Ojcowie świadczyli niech im to Pan Bóg nagrodzi. Trzeciego czyli czwartego dnia powrócił do nas z Wiśnicza W. O. N. *Eugen* Definitor przywiózłszy te rzeczy któreśmy tam zostawiły, i naradziwszy się z W. Ojcem wziął Ciało od WW. Ojców Dominikanów i zawiózł na Wiśnicz, gdzie WW. Ojcowie nasi śpiewali Mszę św. za duszę i pięknie pochowali w grobie swoim do czasu. W. O. N. Prowincyał zbliżył się do Przemyśla i do nas się odzywał. Wtem przyjechał *Ojciec Antoni* z Krakowa dając znać, że Szwedzi już ustąpili, co nam było bardzo pocieszną nowiną i zaraz poczęłyśmy myśleć i starania czynić o powrócenie, do czego W. O. Prowincyał dopomógł nam z wielką miłością Ojcowską, przysławszy swoich koni i wózków. Zleciwszy swemu sekretarzowi W. O. *Amadeuszowi* żeby nas odwiózł. Postarano się o furmanów. Wyjechałyśmy tedy z Łańcuta 25 Octobra, stanęłyśmy na nocleg w Skrzetowie, nazajutrz na południe jechaliśmy do Sędziszowa, tam nas nieszczęśliwa nowina zaszła od niektórych podróżnych, że się Szwedzi wieszają koło Krakowa, i niektórzy udawali iż w tę stronę, którą my jechać mieli, idą. Czem bardzo przestraszeni tak WW. Ojcowie jako i my, srodześmy się turbowały i zmieszane były nie wiedząc co czynić, już Matka nasza położwszy nadzieję w Panu Bogu chciała się odważyć jechać, ale W. O. *Szymon* Spowiednik nasz bardzo temu przykrzył i nie radził, na któ-

R. 1702.

rego woli przestając, nazajutrz wysłuchawszy Mszy św. nazad powróciliśmy się. Na południe stanęliśmy w Strzelowie, na nocleg w Krzemieniczach, rano wysłuchawszy Mszy św. jechaliśmy na południe do Przeworska, na nocleg do Jarosławia stamtąd do Przemyśla, gdzie stanawszy nie wysiadaliśmy z wozów. W. O. N. Prowincyał z *W. Ojcem Eugeniem*, Definitorem i niektórymi Ojcami, przyszedł do wózków naszych witając nas, pytając jako się mamy, radząc kędyby nas obrócić, starali się w Przemyślu o kamienicę, któraby była wczesna dla nas, ale nie było tego pana na ten czas i tak W. O. N. Prowincyał radził i kazał nam jechać do Krasieczyńskiego Zamku gdzie już nam przedtem zjednali pozwolenie zostawać u Imości pani Lipskiej, wojewodziny Kaliskiej, dziedziczki tego zamku, tam zsiadłszy z wozów prowadzoneśmy byli do kaplicy w tym zamku będącej, gdzie Najśw. Sakrament zostawał na zawsze w Cymboryum, mieliśmy stąd pociechę duchowną, żeśmy od pana naszego były przyjęte. Tuszyli nam WW. Ojcowie i obiecywali, że nam mieli dać klucze od tej kaplicy i że będziemy mogły tam słuchać Mszy św. odprawować chór, jednak uważwszy, że w Święta odprawowało się nabożeństwo kościelne dla ludzi świeckich i Sakramenta św. dawano, bo kościół był zrujnowany, nie mogliśmy tam nie odprawować, zaczęło stać na tem, abyśmy z którego pokoju albo izby kaplicę uczyniły. Najśw. Sakramentu jednak nie chiano pozwolić, że już w wieży zamku zostawał. Jednak potem lubo nie rychło uważwszy niektóre okoliczności, osobiwie że klucze od tej kaplicy gdzie był Najśw. Sakrament zostawały przy księdzu świeckim, który nie mieszkał w zamku, zaczęło gdyby była potrzeba jaka przypadła opatrzyć Siostrę Komunią św. zwłaszcza w nocy, z trudnością albo nie rychło dostanoby kluczy, pozwolono tedy mieć nam Najśw. Sakrament z wielką naszą pociechą. Nazajutrz to jest w wigilią Wszystkich św. przyjechał W. O. N. Prowincyał z *W. O. N. Eugeniem* Definitorem, obchodził mieszkanie kropiąc święconą wodą. Upatrował gdzieby sposobniej Kaplica, Chór, Refektarz i nasze celki mogły być, z wielką miłością ojcowską sporządzał wszystko. Nazajutrz śpiewał nam Mszę św. i komunikował i rozmówiwszy się o potrzebach naszych odjechał. Był potem u nas z Przemyśla przyjeżdżając. WW. Ojcowie tamtego Przemyśkiego Konwentu, obesłali nas i chlebem białym i żytnim, rybami, piwem. Nie było natenczas *W. O. Laurentego* Przeora tamecznego, wkrótce jednak przyjechał, i nawiedziwszy nas, wielką miłość ojcowską oświadczył, podejmując o naszych potrzebach przemysliwując i o naszym powodzeniu jako najlepiej chcąc nam usłużyć. Pokazował szczere politowanie nad nami i czem mógł opatro-

R. 1702.

wał nas; osobiwie piwem, tak żeśmy tylko jedną beczkę kupili. Prosił usilnie aby oznajmić zawsze czego potrzeba, to opatrzy, jednak my mając od niektórych dobrodziejów leguminy, staraliśmy się nie przykrzyć, obesłali nas jednak mąką i innemi rzeczami, niech mu to Pan Bóg wiecznie nagrodzi. Poblížsi też obywatele, szlachta tameczna, obsyłali nas zbożem, leguminami, i gotowi by byli dać więcej gdybyśmy były tego od nich żądali, ale żeśmy mieli dosyć, a brać też w drogę więcej by fura kosztowała, tak daleko trudno się było odważyć na to. Pod tę naszą bytność w Krasieczyźnie przypadła Profesya dwiema Siostrami, to jest *Siostrze Cecylii Teresie od ofiarowania Panny Najśw. i Siostrze Krystynie Helenie od ofiarowania Panny Najśw.* które nie mając przeszkody za pozwoleniem W. O. N. Prowincyała uczyniły obiedwie Profesją w dzień ofiarowania Panny Najśw. Po niesporze przy wystawionym w Monstrancyi Najśw. Sakramencie pięknie i nabożnie odprawiły się te Akty z pociechą Profesek i Zgromadzenia. Welom nie brały, bośmy się zatrzymały do Krakowa, do którego życzyłyśmy sobie jak najprędzej powrócić. Już też zimne czasy następowały dla czego musiały Siostry niemało przecierpieć, bo lubo dawał nam pan Gubernator co trzeba drew i niektórzy dobrodziej, że jednak nie było sposobności palić w niektórych pokojach przyszło tedy bez palenia niektórym Siostrami zostawać, a w izbie gdzie palono 8 Sióstr mieszkało, co przychodziło z wielką przykrością, lubo poprzegradzane płótnem były jednak niepodobna było zażyć uspokojenia przyzwyczajonym do osobności. Przez ten czas bytności naszej opatrowano nas z łaski Imości mlekiem, czasem też twarogiem, masłem, jarzyną, których dostatecznie dawano Panie Boże jej zapłać. Gdy już też Pan Jezus z woli swojej miał nas wyprowadzić z tego wygnania, sporządził nam cokolwiek ucisku i bojaźni ze zbliżonych Szwedów, bo już prawie naokoło nas byli o milę i bliżej. Co dzień i ledwo nie co godzina tak Gubernator jako i insi spodziewali się ich do tego zamku. WW. Ojcowie niektóre rzeczy kościelne przy nas zostające i skrzynkę o trzech kluczach wzięli do Przemyśla i zachowali w ziemi, czy nie wiem gdzie, potem znowu obawiając się za przybyciem Szwedów do Przemyśla, aby nie były zabrane odwieźli nam, życząc i przestrzegając abyśmy się na ostrożności miały i gdzie w miejscu tajemnem ukryły, o czem my różnie przemysliwując, serce nam upadało do przemysłu jakiego tylko sama nadzieja w obronie Boga Najwyższego i przyczynie Panny Najśw. i Józefa św. do którego matka nasza mając osobiwe nabożeństwo zniósłszy się ze Zgromadzeniem. Siedm Śród z postem wszystkie Siostry odprawowały Litanią przytem do tego św. Ojca na-

R. 1697.

szego odmawiały w społeczności, aby nas bronił i szczęśliwie wyprowadził, na czym nie zawiedliśmy się. W. O. N. Prowincyał z inszymi Ojcami naradził się abyśmy górami objeżdżając dla uniknienia podkania się z nieprzyjacielem jechali i gdy już tak sporządzono, przysła wiadomość, albo raczej *Ojciec Antoni* wyjechałszy o kilka mil dla przewidzenia się o bezpiecznej drodze, powrócił dając znać że już i tam Szwedzi. O Boże mój co już było czynić, przecie na odwagę w nadzieję Pana Boga naszego kazali nam się ruszyć w drogę. Podjął się żyd na imię Jakób, faktor WW. Ojców Przemyskich bardzo im życzliwy przeprowadzić nas skrytym gościńcem, lasami, polami, ścieżkami, nie wiele tak dalece objeżdżając. Co nam się zdała rzecz dziwna, że jednak tak wola WW. Ojców naszych była dać temu żydowi wiarę, przestaliśmy na tem, jakoż wiernie się zachował i doprowadził do Krakowa, a nawet sam powoził jeden wózek z Siostrami z niemałą ostrożnością, aby się nie wywrócił, niech mu P. Bóg da za to przyjść do wiary świętej.

Dnia tedy 20 Decembra we Środę wysłuchawszy nadedniem Mszy św. i wzięwszy błogosławieństwo, mało się posiliwszy, ruszyliśmy się na tych wózkach i karytkach które *W. O. Amadeusz od św. Jana* sekretarz W. O. N. Prowincyała podostawał i sporządził dla nas; dał W. O. N. Prowincyał koni swoich także W. O. N. Przeor Przemyski i poddanych swoich, tak do powożenia jako i trzymania, a furmanów najęliśmy pod rzeczy. W imię tedy Pańskie wyjechałyśmy z Krasiczyna i jednym ciągiem jechałyśmy do Pruchnika miasteczka na nocleg. Nazajutrz w dzień św. Tomasza Apostoła, rano w kościele farnym słuchałyśmy Mszy św. i komunikowały. Bardzo byłyśmy zbudowane z nabożeństwa tamecznego i z pobożności ludzkiej, bo po Roratach granych i kazaniu, śpiewał lud z wielkiem nabożeństwem Pieśni o Najśw. Pannie i godzinki o Niepokalanem Poczęciu. Jechałyśmy stamtąd na południe do wsi Kańczugi gdzie się nam trafunek stał, złamanie koła u wozu, a że święto było, trudno było o naprawę o co się WW. Ojcowie bardzo turbowali, przecie jednak tak się starali żeśmy się ruszyli do wsi Białoboków. Nazajutrz rano ruszyłyśmy się na południe, stanęliśmy w karczmie. Nie wszystkieśmy wysiadały z karet chlebem się samym posiliwszy, jechaliśmy do Rudna. Nocą już przyjechałyśmy, niektóre Siostry bardzo osłabiały i prawie omdlewały. Przyjęło nas tameczne państwo, to jest JMość pan Franciszek Podolski z Ichmością swoją z wielką ludzkością i miłością także i ich domowi, kolaczą dali bo był dzień piątkowy, ustąpili nam izb swoich starając się o wczas nasz, lubo się wymawiali, że nie mogli tak jako

R. 1702.

trzeba, dla pochowania rzeczy przed Szwedami. Sam JMość wysadzał nas z wozów i prowadził do izby i potem gdyśmy wyjeżdżali wsadzał znowu do wózków z Ichmością swoją. Oboje państwo pobożne. Nazajutrz rano pożegnawszy to Państwo, którzy nam doradzili jechać na Święta Narodzenia Pańskiego do Zawady do Imości pani Radziwińskiej Cześnikowej Czerniechowskiej, namieniając że jako pobożna Pani miała nam być rada a po drodze też było. Wyjechałszy z Rudnia jechałyśmy na południe do Sędziszowa i tam na noc zostałyśmy, bo się były wozy popsowały. Nazajutrz w Niedzielę, w wigilią Bożego Narodzenia spowiedź odprawiwszy, Mszy św. w tamecznym kościele wysłuchawszy, na której komunikowałyśmy się i jechałyśmy do Zawady. Tam popołudniu przyjechałszy nie zastaliśmy JMości tylko samą Imość z dziećmi, od której z wielką Miłością i ochotą przyjęte byłyśmy, lubośmy tak dalece nieznajome były, bo tylko raz u kraty naszej była sama Imość z córką swoją starszą Maryanną, wysadzała nas z wózków, i do pokojów prowadziła, których nam ustąpiła, wyprowadziwszy się z dziećmi do jednej izby z niewczasem swoim. Stół przygotowywała sama Imość z córką swoją nosiła potrawy i służyła usilnie, za wielkie to sobie szczęście poczytując, i choć jej Matka nasza prosiła siedzieć, nie chciała, tylko stała upatrując czego trzeba dźwigając cynowe misy z potrawami, przy słabości swojej, bo nie bardzo daleko było do rozwiązania z ciężaru, prawie tylko kilka Niedziel. Bardzośmy się budowały z jej takiej pokory i pobożności, chwając P. Boga, że się i terażniejszych czasów znajdują dusze tak pobożne. Czytanie było u nas przy stole, czego nam nie przeszkodzono i owszem z milczeniem i cichością sprawowały się. Córka Imości pomieniona Panna Maryanna prawie latała na usługę naszą, aż zgubiła niektóre klejnociki z szyi, o cośmy się turbowały i prosiły P. Boga aby dał znaleźć, w czym nas pocieszył, że się znalazły. Odsłużywszy nam Imość w drugiej izbie sobie jadła z WW. Ojcami naszymi, a nam kazała dniem i nocą palić w piecu rozumiejąc, że nam to będzie dogodnie, a nam było z tem bardzo przykro i duszno. Po obiedzie śpiewałyśmy Nieszpór w płaszcach. Sposobili też ołtarz w drugim pokoiku małym, dla odprawienia Nabożeństwa. Modlitwę odprawiwszy, nawiedzoneśmy były od Imości, która prosiła, aby się cokolwiek posilić, kazała przynieść miodu dobrego i nalewała w szklaneczki częstując i prosząc, abyśmy się posiliły. Pożegnała się z nami prosząc, abyśmy jej dały znać na Mszę św. w nocy. My zmówiwszy kompletę i rachunek sumienia odprawiwszy, nie kładąc się i nie rozbierając tylko słabsze, cokolwiek siedząc odpoczywałyśmy. O dziesiątej Jutrznią zaczęłyśmy

R. 1702.

śpiewać w płaszczach według zwyczaju i Mszę św. śpiewaliśmy potem Laudes. Dziękczynienie odprawivszy, piosneczki według zwyczaju śpiewaliśmy przy maluchnych ubogich Jasełeczkach, które *Siostra Magdalena* ze słomy zrobiła i maluchnego Pana Jezusa przywiózłszy położyła. Jużemy się nie kładły po nabożeństwie bo WW. Ojcowie Mszę św. odprawiali, których Imość słuchała i my też. Nazajutrz z tą Miłością i usilnością służyła nam do stołu tak do obiadu jako i do wieczerzy. Po obiedzie śpiewaliśmy Nieszpór. Imość z dziatkami swemi to jest ze 4 córeczkami bardzo miłemi i z synaczkim małym nawiedzała nas, i niektóre państwo co ją nawiedzali, którzy się bardzo budowali z skromności naszej, osobiwie spuszczonej oczu. Były też i panny zakonne z Jarosławia i te się z nami mile obeszły. Ku wieczorowi kazali nam się w drogę WW. Ojcowie wybierać chcąc nazajutrz rano wyjechać. Po wieczerzy znowu Imość z dziatkami swemi przysła, pobożnie z nami rozmawiała i śpiewała o Narodzeniu Pańskim. Także córka jej nazajutrz koniecznie przymusiła WW. Ojców naszych, że nam pozwolili na jej prośbę nie wyjeżdżać aż po posileniu się. Tak wysłuchaliśmy Mszy św., dali potem niektóre potrawy do posilku także WW. Ojcom. Pobożna ta pani z wielkiej miłości i ludzkości sama z córką swoją niektóre porce dla nas gotowała i w drogę niektórymi rzeczami do żywności opatrzyła, niech jej to Pan Bóg wiecznie wynagrodzi i jej dziatkom. Nie tylko nas opatrowano, ale i koniom dawali obroki, których nie małośmy mieli. Pożegnawszy się tedy i podziękowawszy Imości za wszystkie dobrodziejstwa i ofiarowawszy modlitwy nasze także i jej dziateczkom i domowym pannom służebnym, które nam bardzo były przychylne i do wszelakiej przysługi ochotne, niech im Pan Bóg wszystkim nagrodzi. Wyjechaliśmy więc Imość wyprowadziła nas z córką swoją, sadzała do wózków i mile wszystkie żegnała. Jechaliśmy do Tarnowa na noc. Nazajutrz słuchaliśmy Mszy św. w kościele OO. Bernardynów, po Mszy św. jechaliśmy do majątności nazwanej Błonie, nie wieleśmy ujechali, bo na przewozie nie mało trudności było i tam na noc zostaliśmy. Nazajutrz spowiedź odprawivszy, słuchaliśmy Mszy św. tamże we dworze na której komunikowaliśmy, bo wczorajszego dnia w dzień św. Jana nie komunikowaliśmy. Stamtąd jechaliśmy do Krzeczowa na noc, nazajutrz jechaliśmy na popas do Gruszek, stamtąd na noc do Bogucie, majątności JPani Szembekowej, kasztelanowej Kamienieckiej, którą majątność przez arendę trzyma JPani Boczkowska, podzuptowa Wielicka, matka naszej *Siostry Anny Teresy od św. Eliasza*. Ta pani pobożna prosiła z dawna WW. Ojców aby powracając stanęli koniecznie

R. 1702.

w tej wsi i żeby jej dali znać o tem, co WW. Ojcowie na jej prośbę usilną uczynili, bez naszej wiadomości aż nie rychło o tem nam powiedzieli, czemu my były nierade, bo zawsze mamy trudność do obcowania z świeckimi, choć też i bardzo życzliwemi sobie, a do tego rademyśmy były jako najprędzej w klasztorze się obaczyć nie bawiąc się po drogach. Taż dobrodziejka mając obietnicę od WW. Ojców, zleciła domowym swoim, aby zaraz jako przyjedziemy dawali jej znać do Krakowa o naszym przyjeździe i żeby nas jako najlepiej opatrzyli i wczas uczynili. Jakoż tak było; zastaliśmy tam panią Kateńską krewną tej dobrodziejki, która zaraz zgotowała nam kolację wyborną i dostatnią i we wszystkim opatrzyła. Panie Boże jej zapłać. Także i WW. Ojcom, czeladzi, koniom nawet i furmańskim, ludzkość wielką pokazała. Panie Boże jej zapłać. Nocą już dano znać, że nazajutrz Imość p. Kamieniecka przyjedzie. — J. P. Podzupkowa, prosząc bardzo abyśmy się nie ruszali, tak tedy nazajutrz wstawszy odmówivszy pacierze, powinny oltarz sposobiły my dla Mszy św. W. O. Definitor zniósłszy się z Matką naszą umyślnie odjechał do Krakowa z tej przyczyny, że się obawiał iż to państwo będzie chciało dłużej nas zatrzymać, mówiąc że kiedy mnie nie będzie, wymówcie się W. M. że nam Przełożony nie kazał się bawić dłużej. W. O. N. Spowiednik oczekiwał ze Mszą św. bo tak prosiła Imość, więc gdy przyjechała zaraz po krótkim przywitaniu Msza św. zaczęła się. Myśmy wszystkie klęczały zasłonię welami, Imość podle Matki naszej klęczała. Po Mszy św. częstowali nas konfektami, z wielką miłością sama Imość z panią Podzupkową i z trzecią panią co z niemi przyjechały, rozdawały Siostram prosząc aby się posiliły. Dano potem obiad dostatni i z kosztem. Imość siedziała podle Matki naszej a p. Podzupkowa z p. Pęczalską nosiły potrawy, bardzo pracowały. Imość podawała blisko siebie siedzącym i inszych prosiła aby się posilić, nie kazała piwa dawać do stołu tylko wina, co nam było do umartwienia, aż my prosiły o piwo. Po obiedzie chcieli żebyśmy jeszcze zostały na noc, ale usilnie prosiłyśmy Imości, abyśmy jechały, i tak lubo już wieczór następował wyjechałyśmy. Prosiła o tę łaskę, aby w jej karecie dwie z nas jechało czego jej musiano pozwolić. Siedziała tedy z nami w karecie ze skromnością nie nam nie chcąc przeszkadzać. Myśmy z zasłoniętymi welami siedziały. Posłała do Krakowa, aby czekano z bramą otwartą, bo już mrok był i z świecami kazała nas czekać przed klasztorem. Prosiły jej panny francuskie*), aby z nami do nich wstąpiła, o czem

*) Siostry Wizytki (*Przypisek Wydawcy*).

R. 1702.

nam oznajmiła. Myśmy prosiły bardzo, aby prosto do klasztoru jako najprędzej, życząc sobie stanąć! Samem tedy wieczorem przyjechawszy wysiedliśmy do kościoła naszego, gdzieśmy już zastali Najśw. Sakrament w Cymboryi bo W. O. N. Definitor rano przyjechawszy odprawił Mszę św. i postawił Najśw. Sakrament, czegośmy sobie bardzo życzyły i o to prosiły, abyśmy od Pana naszego przyjęte były. Trochę pomodliwszy się w kościele szliśmy do klasztoru z wielkiem weselem. Imość doprowadziła nas do furty WW. Ojcowie pozwolili jej, że mogła wnieść i za furte, jednak Ona z pobożności swojej nie chciała nam już przeszkadzać, i tak pożegnała się z nami przy furcie, i my wszedłszy i zamknawszy się, do Chóru. Niektóre Siostry krzyżem padły dziękować Panu Bogu za powrót. Zaraz śpiewaliśmy Salve Regina, bo był dzień Sobotni dnia 30 Decembra A. D. 1702. Niech będzie P. Bogu na chwałę i Pannie Najśw. Maryi Amen.

**Krótkie opisanie
życia i cnót Siostry Angeli Teresy od Najśw. Sakramentu.**

Wielebna Siostra Angela Teresa od Najśw. Sakramentu urodziła się roku Pańskiego 1638 dnia 1 Maja z rodziców Stanisława Mościnskiego z matki Agnieszki Grabowskiej. Imię jej na chrzcie św. dane było Krystyna. Rodzice jej szlacheckiej kondycyi będąc, życie swoje pobożnie prowadzili. Mieli troje dzieci jednego syna a dwie córki. Ta nasza Krystyna często zostawała przy babusi swojej, matce rodzica która się w tej swojej wnuczce bardzo kochała. Taż babusia Imość pani Krystyna Mościnska życia będąc pobożnego, na które się już całe w wieku podeszłym udała, mieszkając przy kościele św. Anny, gdzie cuda osobliwe Pan Bóg czyni w obrazie tej świętej, pod rządem OO. Bernardynów zostawała, wszystkie dni życia swego na modlitwie i czytaniu ksiąg duchownych trawiać i do tego też miała pomienioną wnuczkę swoją, czego jej też ona z chęcią pomagała. I gdy więc czytały sobie jakie pobożne uwagi albo rozmyślenia obiedwie z nabożeństwa płakały, widząc tedy ta pobożna pani skłonność dobrą do Pana Boga tej swojej wnuczki życzyła jej zostać zakonnicą, a jeszcze w naszym zakonnie o którym wiedziała. I nasz Konwent krakowski wiadomy jej był, bo przed kilkunastu laty mieszkając w Krakowie dobrą miała wiadomość i stąd chwaliła często przed Panną Krystyną sposób życia naszego, wiele dobrego powiadając, z czego zachęcenie wzięła do naszego Zakonu, z czem gdy się odezwała, otrzymała pozwolenie od ro-

R. 1702.

dziców, i była zawieziona do Krakowa. Gdy się tedy prosiła do naszego Zgromadzenia, otrzymała nadzieję przyjęcia; nie zadługo dano jej Habit św. Roku 1663 dnia 21 Octobra. Miała na ten czas wieku swego lat 26. Na ten czas była Przełożoną *W. Matka Beata od św. Fruktuora* oraz i mistrzynią. Widząc się już w zakonnie św. niewymownie była ukontentowana z ustaw zakonnych i ze wszystkiego ułożenia osobliwe mając upodobanie. Pan Bóg jednak z woli swojej najświętszej dopuścił na nią znaczną słabość zdrowia i sił dla czego nie mogła dosyć czynić ostrości zakonnej lubo sobie gwałt nie mały czyniła obawiając się wyjścia z zakonu; przychodziło jej wiele tedy ponieść cierpień, bo nawet i inklinacye, klęczenie z ciężkości jej przychodziły. — Czyniła jednak jak mogła życząc sobie zostawać w Zakonie św., a że już w latach przyszła, próbowano ją tak w umartwieniu rozsądku i inszych skłonnościach, w czem znacznie ucierpiała jej natura nieco żywa i przyzwyczajona swemu rozsądkowi i wolności. Postrzegłszy jednak Zgromadzenie jej słabe zdrowie i siły, miało trudność w zostawieniu jej do Profesyi. Pan Bóg jednak sporządził serce Przełożonej na ten czas będącej *W. Matki Teresy Anny od św. Józefa* i Mistrzyni *W. Matki Beaty od św. Fruktuora*, że jej przecie życzyły zostać w Zakonie św. i dopomogły w przyjęciu do Profesyi. Uczyniła tedy Profesją roku Pańskiego 1664 dnia 14 Decembra, a welom zakonny brała w roku 1665 2 Februaryi, po profesyi przez kilka lat pilnowała aktów i powinności spólnych lubo z pofolgowaniem względem słabości sił i zdrowia. Bywała i w oficynach klasztornych, które z ciężkością jej przychodziły, po kilku latach coraz to więcej słabiała, zatem też większą folgę w spólnem życiu musiała mieć z ustawicznem utrapieniem jej, jako to wyrażała przed temi, którem dawała sprawę o sobie, że ją to srodze trapiło, że nie mogła dosyć czynić ostrości zakonnej, co i łzami rzewliwymi opłakiwała. Miała i z inszych miar różne cierpienia, bo i z tej okazji pomienionej słabości cokolwiek u inszych Matek i Sióstr miała podejrzenie że mogąc więcej czynić obserwacyi zakonnej, niema się do tego z miłości własnej, a tym więcej była okazyja do podejrzenia i szemrania, że choć była subtelna i słabą na zdrowiu, miała jednak rażność i obrót prędko prawie do samej śmierci. Ztąd pochodziła ta niewiara o tak znacznej słabości, którą ponosiła, osobliwie głowy bolenie, żołądka, kości, żył po wszystkim ciele, czego dostatecznie nie mogła wypowiedzieć, a jednak potrzebowała folgi. Pan Bóg dla jej większej zasługi sporządzał, że ją odno- szono ledwo nie na każdej wizycie o niezachowanie obserwacyi zakonnej, o niepilnowanie aktów spólnych, a co bywała surowo napom-

R. 1702.

niona, strofowana i karana, co lubo z przykrością jej przychodziło ponosić, cieszyła się jednak z tego, że się mogła tem wypłacić za swoje niedoskonałości przed P. Bogiem i choć więc rzewliwie płakała z owego podejrzenia i udania do Przełożonych. Jednak mówiła, może to szczęście, że też cokolwiek ucierpię na tem świecie dla Pana Boga. Miała i stąd cierpienie że Przełożone mając toż mniemanie, że mogła więcej czynić nad to co czyniła, nie bardzo podczas tego uważały co ona opowiadała o swem złem zdrowiu, i nie tak jako była potrzebna opatrowano ją, i gdy spostrzeżono jakie jej nieukontentowanie albo niecierpliwość o jaką niedogodę, bywała strofowana i napominana do umartwienia. Co prawie mało nie przez wszystko życie w Zakonie św. trafiało się raz więcej, drugi raz mniej, a pod czas tak dotkliwie, że jej przyczyną było do większej słabości zdrowia na który dzień bo nie tylko od Przełożonej, ale i od inszych tak starszych, jako i młodszych Sióstr, i od Infirmarek sporządzał jej Pan Bóg okazyą do cierpliwości i ćwiczenia pokory. W tej tedy słabości zdrowia póki nie zesłała w lata większe, na które mogła akty wspólne chodziła, potem w dalszym wieku rzadko kiedy mogła bywać, oprócz na Mszę św. bo nie tylko dla osłabionych sił, ale też i dla zimna, bo dla swoich dolegliwości nie mogła na zimnie zostawać choć i na krótki czas, jednak w celi odmawiała zawsze pacierze kościelne i modlitwę odprawowała, na którą wieczorną gdy się lepiej i rzeźwiej miała, chadzała do chóru, a kiedy nie mogła być w chórze w celi odprawowała. Mając chęć i sposobność z łaski Pana naszego do medytacji, na której podczas miała osobliwe oświecenie, i udzielność jego Boską, a osobliwie dar też tak na modlitwie jako i na dziękczynienie po Komunii św. do której miała szczególne nabożeństwo i upraszała sobie częstsze Komunie św. mając osobliwe nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i różne ćwiczenia swoje duchowne, których codziennie z wielką pilnością i usilnością przez cały żywot swój pilnowała, zbierając z różnych ksiąg duchownych nauki, ćwiczenia, akty nabożeństwa, affekty, protestacje, spisowała sobie i według ducha swego stosowała, w czym była prawie nigdy nie spracowana, gdzie tylko mogła zasięgnąć wiadomości jakich o rzeczach duchownych, i do nabożeństwa służących, nie opuściła tego, mówiąc że insi w Zgromadzeniu żyjący mają różne zasługi, tak z zachowania wspólnego życia i ostrości, jako też i innych, a ja też na co mnie stanie powinnam pilnować, i w tym się ćwiczyć. Osobliwie miała nabożeństwo do pilnowania odpustów i wykonania kondycyi do nich należących. Mszy św. z wielkiem przyłożeniem umysłu słuchiwała, aplikując się do duchownej Komunii św. z którego ćwiczenia odnosiła,

R. 1702.

duchowne pożytki. Odmawiała codziennie koronkę żywota P. Jezusa z osobliwym nabożeństwem i rozważaniem tajemnic i gdy już zbliżała się śmierć na 3 dzień przed oddaniem ducha P. Bogu rzekła do nas „zmówie koronkę P. Jezusowi, wiem jaką, bo też to już ostatni raz“ i zmówiła z nabożeństwem, a paciorki i inne z odpustami mając u szyi uwiązane prosiła, aby jej nie zdejmować aż po skonaniu, tym dając znać, żeby nie uważać nic jej przykrości z tych leżących paciorków na piersiach konającej, więcej sobie odpust wając. Do Panny Przenajświętszej miała także swoje szczególne nabożeństwo, i rada jej obrazy zdobiła, gdy miała zlecenia od Posłuszeństwa św., z wielkim affektem robiąc sukienki, firaneczki, listeweczki i inne ozdoby na obrazy i figury Panny Najśw. nie żałując pracy i czasu, gdy się okazyja podała, albo gdy się Siostra która oto za pozwoleniem prosiła. Niedaleko przed śmiercią, figurkę siedzącego Pana w ołtarzu, skrwawionego i zmęczonego, który jest w konwencie naszym w Spowiednicy, za uproszonym pozwoleniem przyozdobiła z różnych ostatków zakrystialnych według ubóstwa św., a będąc ta najmilsza Siostra rozsądku bardzo dobrego i pojęcia, przy tej swojej skłonności ku P. Bogu, rada więc inne Siostry zachęcała do nabożeństwa i różnych ćwiczeń duchownych w czym także miewała częste umartwienia od Przełożonej, bo owe Siostry, które do niej się miały podczas z ułomności ludzkiej, nietylko za wyraźnem pozwoleniem mówiły z nią, ale też i bez pozwolenia, a podczas też niepotrzebne rzeczy mówiły. Przełożone zaś upatrując w tem defekty niektóre, względem chwytania się różnego ćwiczenia duchownego, obawiając się aby wielkością różnych nabożeństw nie zaniechały tego co powinny czynić, bo insza było najmilszej Siostrze, która nie mogąc aktów wspólnych dla słabości zdrowia pilnować, miała czas do różnych nabożeństw. Przytem defekt milczenia, a podczas wejścia do celi bez licencji, o które defekty wielka bywała nagana, strofowanie, pokuty, i tak tego pilnowano i postrzegano, że choć też nie było prawie żadnej winy, tylko że zastano kędy wespół będące choć z potrzeby na jakiej zabawie albo spotkaniu jednej z drugą, zaraz przygana i umartwienie było, co ta najmilsza Siostra lubo z czuciem natury swojej pokornie jednak przyjęła, bo tę cnotę pokory bardzo kochała, i pilnie się w niej ćwiczyła. Pan też Najwyższy sporządził jej częste okazyje do upokorzenia dla jej zasługi, bo nie tylko od Przełożonej, ale i od inszych tak starszych jako i młodszych miała często umartwienie i okazyje różne do cierpienia, z których rzewliwie zapłakawszy, prędko tego zapomniła, za łaską Pana naszego Jezusa. Z tejsze pokory pochodzi to, że nie rada przyjmowała od młodszych

R. 1702.

Sióstr osobliwego poszanowania jako to przykleknienia albo nisko do nóg schylenia, co podczas nowicyuszki, albo nowe Profeski zawdzięczając przyjęcie do Zakonu św. z ochoty swej czynią, ona więc nie dała sobie tego czynić, pokazując przeciwność wielką ku tym aktom, mówiąc, że nie jest tego godna. Winy w Refektarzu z płaczem i poniżeniem siebie wyraźnie wyznawała, także w osobności przed Przełożoną. Póki mogła robocie ręcznej dosyć uczynić, lubo już w słabym zdrowiu i latach będąc, naprawowała ubrania Zgromadzeniu z wielką pilnością i miłością co jej było z niemałym utrudzeniem i wysileniem osobiwie gdy już była słabsza. Rada też dogadzała Matkom i Siostram gdy jej która prosiła, aby jej pomogła roboty, albo co zrobiła, to kiedy mogła z miłością się podjęła. Sióstr też na łóżku zostających pilnowała podczas aktów spólnych, albo gdy infirmary zabawa była, do czego ochotną znajdowano i z wielką miłością tym Siostram chorym usługowała, cieszyła jak mogła. Akty albo jakie modlitwy czytała i w czym trzeba było dogodziła, nie leniąc się uczynić, albo co zgotować lub posługę ostatnią uczynić, chętnie czyniła, i gdy była w młodszym lecieniu i lepszych sił, raniej wstawszy nad inszych zastąpiła tę, która była na noc u chorej, a i sama podczas upraszała sobie na noc zostać, mając osobiwą miłość do chorych. Zażywano jej też do pilnowania rzemieślników, osobiwie podczas aktów chórowych, co lubo podczas przynosiło jej nie mało przykrości dla przedłużonego czasu, jednak czyniła dosyć posłuszeństwu św. Miała też sposobność i ducha do przedstawień duchownych podczas rekreacji exordynarnych do czego jej zażywano, w czym niemało pracy zażywała sposobiąc do tych aktów rzeczy służące według ubóstwa św. Składała sama wiersze nabożne i dobre rzeczy wyrażające, piosneczki także nabożne składała osobiwie na narodzenie Pańskie z ukontentowaniem Zgromadzenia. Gdy się już zbliżał koniec życia jej coraz więcej słabiała lubo i przedtem dosyć znacznie zapadała i już bywała zwątpiona tak od doktorów jako i od nas, że ją po kilka razy na śmierć sądzono i Sakramentami św. opatrowano, co bywało na kilkanaście i kilka lat przed śmiercią.

Teraz jednak z lekka poczęła zapadać podczas wyjazdu naszego przed Szwedami, gdyśmy zostawały na Wiśniczu, już się znacznie niedobrze miała na dyssenterję, a jeszcze nam przyszło dalej jechać, gdzie w drodze wiele ucierpiała tak od choroby jako i od różnych niewczasów podróży, cierpliwie jednak znosiła; gdyśmy przyjechali do Łańcuta bardzo się już niedobrze miała i ledwie mogła z pomocą inszych do złożenia zejść.

R. 1702.

Był dzień 12 Septembra, coraz to gorzej się miała przecie jednak w dzień św. Krzyża spowiadała się i Mszy św. słuchała na której komunikowała potem z drugimi według zwyczaju odnowiła uroczyscie śluby swoje, już też więcej nie wstała, bardzo się niedobrze mając, nie mogła mieć takiego opatrzenia i dogody jako w klasztorze, co Pan Najwyższy dla jej większej zasługi sporządził, bo lubo tam był doktor z Państwem ujeżdżający przed nieprzyjacielem i nawiedzał chorą naszą po kilka razy, nie wiele jednak mógł ratować dla niewyrozmienia dostatecznego jej choroby, bo że nie Polak był, nie mógł się z nami zmówić, i do tego skąd dostać czegoby trzeba było na poratowanie, a choroba coraz to się pomnażała, to jest dyssenterja. Już też siły ustawały, zaczęto opatrzyć ją Sakramentami św. które brała z wielkiem nabożeństwem, po kilka razy spowiadała się, prosiła aby jej czytano akty różne nabożne i sama bardzo często mówiła akty z pamięci, bo się nie mowa nie zmieniła do samego wyjścia ducha, i słuch miała dobry. Przepraszała Zgromadzenie z wielką pokorą, na krucyfiks, który przed jej oczyma wisiał, poglądając nabożnie. Różne affekty wylewała, i często biorąc w rękę krucyfiks, całowała Rany św. z płaczem akty skruchy mówiąc, nadziei, miłości i insze akty. Świętym Pańskim oddawała się, osobiwie Pannie Najśw. i tym świętym, których Relikwie w relikwiarzyku miała, osobiwie św. Apostołom Piotrowi i Pawłowi. A jako za lepszego zdrowia odmawiała koronkę Żywota P. Jezusowego, do której miała wielkie nabożeństwo, tak i trzeciego dnia przed śmiercią mówiła z nabożeństwem mówiąc że to już ostatni raz, a te paciorki na szyję włożyła i miała aż do śmierci. W tych aktach zostając szczęśliwie dokończyła dnia 23 Septembra roku Pańskiego 1702. Skonanie miała bardzo lekkie, bo mogła się jeszcze sama ruszyć i sił jeszcze nie straciła tylko że już nie wiele mówiła. Siostry dwie przy niej zostawały, jako się skończył obiad Matka przeorysza, która natenczas była *W. M. Barbara Teresa od Wszystkich św.* przyszła do niej, ona zawoławszy Matko, Matko zaraz prawie ducha oddała P. Bogu. Coprędzej posłaliśmy po W. O. Spowiednika, który prawie tylko przez izbę zostawał, przyszedł jako najprędzej, ale już była skończyła. Zalecił tedy duszę jej P. Bogu i posłał do farnego kościoła prosząc, aby dzwoniono bardzo pięknie w wielkie dzwony, dzwonki, kazał trumnę zrobić. Tymczasem ciało przybrano, po niesporze zanieśliśmy z procesją według zwyczaju do Chóru przed Najśw. Sakrament, ustawivszy jako najprzystojniej, wieniec z zieleni na głowę włożywszy kwiateczkami posypali ciało, i otworzyli te drzwi gdzie mogli świeccy widzieć ciało. Myśmy officjum całe śpiewały

R. 1705.

w płaszczach i zasłonięte twarze mając. Tymczasem Ojcowie nasi postarali się u Ojców Dominikanów, którzy w tym tam mieście mieli kościół i klasztor, aby w grobie w ich kościele pochowane było ciało, z tą kondycją, aby je wolno było odebrać, na co pozwolili chętnie. Jako się skończyło Officjum, przyszedł W. O. N. Spowiednik w kapie czarnej i drugi Ojciec z nim. Zaczęli śpiewać kondukt pogrzebowy i wszystkie responsorye zwyczajne odśpiewaliśmy a Ojciec kropił ciało i kadził, oracye odśpiewał, w tem trumnę podano w którą złożyły Ciało Siostry i wydałyśmy. Wzięli grabarze a nasi domowi i ci co w zamku zostawali szli za ciałem z WW. Ojcami naszymi, jako przyszli albo raczej zbliżali się do kościoła WW. Ojców Dominikanów, zaraz wyszli ze świecami, dzwonili we dzwony tak w ich kościele jako i u ich fary, zwykłymi ceremoniami pochowali Ciało. Umarła mając lat wieku swego 65 Professyi Zakonnej 38, niech z P. Bogiem spoczywa.

Gdyśmy z Łańcuta do Krasiczyna jechały pomieniony W. O. N. *Eugeni* odwiózłszy nas powrócił do Łańcuta i odebrawszy ciało do Wiśnicza zawiózł miesiąca Nowembra, to nam powiadając, że się nie napsowało było, i choć woźnica spieszo jechał nie szkodziło, oprócz że się jej usta otworzyły, potem jakośmy powrócili do Krakowa odeślane było przez W. O. (jeśli dobrze pomnę) *Gracyana*, który złożywszy je do kościoła naszego, śpiewał Mszę św. za duszę jej a W. O. N. *Emanuel od P. Najśw.* przeor na ten czas Krakowski z WW. Ojcami i Bracmi obchód pogrzebowy odprawiwszy z procesją nieśli do furty naszej. Myśmy z świecami czekali u furty i przodkiem do grobu w procesji poszli i tam dokończywszy WW. Ojcowie pogrzebu według zwyczaju szli. Niech im P. Jezus nagrodi tę miłość, miłość którą nam tak żyjącym jako i zmarłym świadcą.

Roku Pańskiego 1705. 16 Apryla przyszli znowu Szwedzi do Krakowa. Myśmy już P. Bogu oddawszy się nie wyjechali, mając nadzieję i ufność w Panu Bogu i Pannie Najśw. i Józefie św. że nas ratować będą i nie dopuszczą żadnej opresyi, bośmy się tego obawiały, żeby kiedy do klasztoru nie chcieli wniknąć, albo do kraty nie uczęszczali jako po innych miastach czynili, a i tu w Krakowie u innych Zakonnice. Dobrotliwy Bóg z miłosierdzia swego zachował nas od tego ucisku. Ile też mogło się zabierzyć okazyom, zniósłszy się z Przełożonymi czyniliśmy, jako to: na zwyczajne uroczystości nasze, na które bywa muzyka w kościele, na ten czas nie bywała, żeby za ich słyszeniem nie przyszli do kościoła a potem i do klasztoru, luboć przecie się trafiało, że niektórzy z nich bywali w kościele i mimo klasztor nasz idąc pytali się, co tu za zakonnicy, na które pytanie ksiądz nasz

R. 1705.

kapelan, który jest bardzo życzliwy i od kilkunastu lat klasztorowi naszemu służący, zwany Antoni Tomitański, odpowiadał że to, tu są wielkie prostaczki, szpital raczej nie klasztor, nie mielibyście W. M. żadnego ukontentowania z rozmowy z niemi, bo nie umieją nie tylko po łacinie mówić, ale i prostaczki, nieraz ich tak zbywał. P. Boże mu zapłać. Kazaliśmy zamykać tamtę furtę żelazną z ulicy dla ostrożności. Gdy już ich P. Bóg miał wyprowadzić z Krakowa dnia 15 Nowembra roku 1705, wkońcu rekreacyi naszej wieczornej, przyszła *Siostra Joanna*, która na ten czas do koła chodziła, z wielkiem bardzo sturbowaniem dając znać, że do tamtej furty z ulicy kołaczą Szwedzi i że nasze służące przedkolne bardzo sturbowane postrzegłszy przez szpary zamku we drzwiach iż z bronią z pochodniami ci Szwedzi byli. Już był odszedł gospodarz i chłopiec, nie było nikogo, tylko pani Krasowska staruszka i dwie służące. Myśmy wszyscy srodze zatrwożone poszły przed Najśw. Sakrament. Na ten czas Przełożoną była *M. Anna Józefa od P. Jezusa*, która jako mogła cieszyła Zgromadzenie i jakośmy mogli pochowali niektóre rzeczy a same miałyśmy w welach zostawać w chórze, tem więcej strachu przybywało, gdy srodze kołatali. Przełożona nie kazała przecie otwierać, a nie wiedząc co czynić i jako dać znać WW. Ojcom, nie mając sposobu, naradziwszy się z Dyskretkami i Starszemi, lubo z wielką odwagą przepuściwszy jedną służącą przez klasztor, tamtą furtą przez ogród wyprawili, aby gospodarz dał znać do WW. Ojców naszych, a tymczasem oni furtę żelazną z ulicy zepsowali i weszli na cmentarz. Poczęli kołatać do tej drugiej furty drewnianej. Służące dały znać Przełożonej co każe czynić, że tedy darmo zepsowali furtę kazała im otworzyć, wtem też przyszedł nasz X. Kapelan, potem W. O. N. Przeor krakowski, który na ten czas był *W. O. Cyprian a Jezu Marya*. Zastał ich siedzących przed kołem, z którym X. Kapelan bawił i czem mógł częstował. Nie umieli nic po polsku i nim był przyszedł X. Kapelan obracali kołem często pokazując, żeby która z nas do nich mówiła. Służąca im powiadała i dawała znać, że nie umie żadna z nas z niemi mówić, ale oni tego nie rozumieli aż WW. Ojcowie przyszli. Wziąwszy z sobą tłumacza, pytał się W. O. N. Przeor czego potrzebują, odpowiedzieli żeby 20 wozów dać z końmi, ażeby zaraz tej nocy, na co W. Ojciec powiedział że to nie może być, bo nic nie mają i jednego wozu, różnie się im wymawiał i prosił, ale żadną miarą nie chcieli ustąpić, poszedł tedy sam W. O. N. Przeor do ich starszego Namiestnika generalnego prosząc usilnie za nami. P. Bóg zdarzył nam jakiegoś Akademika nieznanego nam, który umiając język niemiecki, dowiedziawszy się

R. 1707.

o tem naszym niepokoju z taką pilnością starał się o uwolnienie, chodząc w oną noc do tego Namiestnika raz i drugi i do tych co przed kołem u nas siedzieli, aż do podziwienia, nie mogli się WW. Ojcowie wypowiedzieć tak jego osobliwej łaski, którą z miłości Jezusowej nam świadczył, niech mu to P. Bóg nagrodzi; tymczasem póki ich nie wyprowadzono, Siostry jako mogły tylko prosiły P. Boga aby nas uwolnił od tego niepokoju, chowały też jako mogły niektóre rzeczy, kompletę odprawiły, suplikacye krzyżem leżąc, dyscyplinę, potem swego czasu Jutrznią, w strachu wielkim zostając, bo owe gadania, śmiech, śpiewania Szwedzkie słyhać było do Chóru, bo złodziejstwo pijani byli! Matka Przeorysza zostawała z drugimi Zakonniceami starszemi. Pan Jezus sprawił i pilność W. O. N. Przeora i tego pobożnego akademika, że ten Namiestnik generalny posłał do nich aby ustąpili, lubo pokazał nieco furii, żeśmy im tamtej pierwszej furty nie kazali otworzyć. Skoro ustąpili i W. N. O. Przeor oznajmił nam, abyśmy się już nie nie bali, niewymownie byliśmy rade, dziękując P. Bogu za uwolnienie od tego niebezpieczeństwa, bośmy się najwięcej o to obawiali aby nie chcieli wnieść do klauzury. Nazajutrz niektórzy nam życzliwi przychodzili do nas z wielkim politowaniem naszej turbacyi, niektórzy też widząc zepsowaną furtę żelazną z ulicy dziwowali się i pytali o przyczynę. M. Przeorysza kazała jako najprędzej naprawić furtę i obwarować zamknięciem, niechże będzie P. Jezusowi chwała za jego Boskie ratunki we wszystkich naszych potrzebach i okazjach.

Roku Pańskiego 1707 miesiąca Augusta dopuścił P. Bóg powieź na Kraków, która plaga Pańska z lekka poczęła się zajmować. Przełożona nasza, która na ten czas była *W. Matka Franciszka od Niepokalanego Poczęcia P. Najśw. Maryi*, gorąco do Majestatu Boskiego z całym Zgromadzeniem suplikowała, żeby nas zachował od wyjazdu, bo więcej niż śmierci obawialiśmy się z różnych miast, osobliwie dla poblisko będących Krakowa żołnierstwa rozmaitego, Kalmuków, Kozaków złośliwych ludzi i okrutnych, o których słysząc jako bezbożnie postępowali z ludźmi i niektórymi klasztorami osobliwie Panien Dominikanek w Betzie, z wielką nieuczciwością i obrazą Bożą, czego się obawiając życzyliśmy sobie zostać w klasztorze ostrożności przestrzegając i Przełożonych naszych tośmy upraszali, aby nam dopomogli do utrzymania się w klasztorze. Był na ten czas obecny w Krakowie W. O. N. Prowincyał *W. O. Szymon od Najśw. Panny z góry Karmelu*, który lubo nie przeczył naszemu pragnieniu zostania w klasztorze, jednak przecie więcej się nakłaniał do tego żebyśmy wyjechały i obmyślił nam miejsce, i zawczasu uczynił staranie, żeby nas przyjęto

R. 1707.

do Wiśnicza, co nam przyszedłszy do kraty oznajmił, iż już *W. O. Maksymilian od św. Tomassa z Akwinu*, Przeor Wiśnicki, z miłości braterskiej pisał do Niego ofiarując nas przyjąć gdybyśmy wyjechały. W. O. N. Preror krakowski *Ojciec Symon od ofiarowania Panny Najśw.* także do tego skłaniał, żebyśmy wyjechały, przekładając różne okoliczności, że nam niepodobna utrzymać się, dlatego iżby nie było sposobu dostawać potrzeb do żywności, osobliwie piwa, dla niebezpieczeństwa zarazy, starał się tedy zawczasu o powozy dla nas, powiadając, iż nam trzeba prędko wyjechać, bo potem będzie trudniej, tak dla zamknięcia miasta, jako i dlatego żeby nas się ludzie po drogach bali, gdybyśmy nie rychło wyjechały, już tedy ustanowił dzień wyjazdu nazajutrz po św. Krzyżu we Czwartek 15 Septembra. W. O. N. Przeor krakowski posłał po karytki i wozy do J. P. Gabryela Drozdowskiego który mu już to był obiecał, także W. O. Przeor Wiśnicki przyobiecał podwódtwo pod rzeczy z Zygartowic. Tymczasem nim powozy przyszły deszcz wielki spuścił się we dnie i w nocy idąc prawie przez 3 dni, przecie jednak przyszły podwoje z Zygartowic we Środę i karawan wielki z sześciami koni posłany z Wiśnicza od *J. X. Kazimierza Łubieńskiego*, biskupa Chełmskiego, który na ten czas zostawał w klasztorze Wiśnickim u WW. Ojców naszych dla powietrza. Z wielką chęcią na prośbę W. O. Przeora Wiśnickiego pożyczył tego karawana i drugiego wozu wielkiego. Stały tedy te wozy we Środę w sam już wieczór na przedmieściu, dano znać żebyśmy rzeczy mieli gotowe, aby jako najraniej mogli ułożyć i jechać. Przyjechał przy tych wozach *W. O. Romuald* Prokurator Wiśnicki. Rano tedy we Czwartek ujechali przed klasztor nasz. Wydaliśmy rzeczy, poodbierał *W. O. Romuald* i poukładali z *Bratem Zefirynem*, który nam byłznaczony i dany od W. O. Przeora Krakowskiego na tę drogę. Poszły tedy podwoje we Czwartek i przyjechały szczęśliwie przez most na Wiśle, który potem woda w nocy zniosła. Ku wieczorowi przyszły karytki i wozy J. P. Drozdowskiego i wózek nakryty od J. P. Elżbiety Boczkowskiej Rodzicielki *Siostry Anny Teresy od św. Eliasza*. W. O. N. Przeor oznajmił iż nazajutrz to jest w Piątek rano mieliśmy wyjechać.

Tymczasem sporządzali wózki, karytki, gdy już było gotowe W. O. N. Przeor dał znać i kazał wynieść, srodze niektóre Siostry płakały osobliwie przeszłej nocy na głos, niewymownie żałując wyjścia z klasztoru. Wyszłyśmy tedy jako koło 10 godziny z klasztoru. X. nasz Kapelan otworzył nam nasz kościół, do któregośmy wstąpiły, oddając w opiekę Panu Jezusowi, który tam zostawał w Przenajświętszym Sakramencie, bo takie było zdanie i wola W. O. N. Spowiednika, żeby

R. 1707.

kościół nie zostawał bez Najśw. Sakramentu, a do tego że też dla straży tak kościoła jako i klasztoru *W. O. Erazm od św. Anny* Podprzeory Konwentu krakowskiego z *Bratem Eliaszem Donatem*, *X. Kapelan* nasz i gospodarz zostawali. Gdy już czas było wsiadać przyszedł *W. O. N. Przeor* dając znać żebyśmy poszły. Tak tedy 16 dnia Septembra w dzień Piątkowy roku 1707 wsiadliśmy do wózków, karytek. Jechał przy nas *W. O. N. Szymon od Najśw. Panny z Góry Karmelu*, *B. Gaudenty od św. Ducha* *W. O. N. Przeor*, *W. O. N. Spowiednik* jechaliśmy przez Kaźmierz ku Wiśle, do której zbliżywszy się zastali most zniesiony od przybycia wody wielkiej, kazał tedy *W. O. N. Przeor* obrócić nazad i do Nowicyatu *WW. Ojców* naszych jechać, myśmy nic o tem nie wiedziały, dopiero gdy stanęli *W. O. N. Przeor* przyszedł mówiąc, abyśmy wysiadły do kościoła Nowicyackiego, powiadając przyczynę, że dla zniesienia mostu. Wysiadaliśmy, kościół otworzono, tamęśmy weszły wszystkie. *W. O. N. Przeor* tam nas zostawiwszy przywarł kościół, nikogo nie było tylko my same. Przypatrowałyśmy się ołtarzom, obrazom, bardzo nam się wszystko podobało i nabożnie nam było. Tymczasem gdyśmy się bawiły w kościele *WW. Ojcowie* z wielką miłością ojcowską gotowali nam stół w Zakrystyi i gdy już przygotowali, *W. O. Przeor Nowicyacki*, który na ten czas był *W. O. Antoni od Nawiedzenia P. Najśw. Maryi*, bardzo był chory i na łóżku zostawał dotąd, gdyśmy jednak przyjechały, wstał na przyjęcie nas i przyszedł po nas do kościoła, stękając głośno z słabości wielkiej. Zastał nas klęczących przed Najśw. Sakramentem. prosił żebyśmy poszły do Zakrystyi. Chciałyśmy pójść do pocałowania Szkaplerza św., ale prosił żebyśmy poszły bez ceremonii, opowiadając że się bardzo niedobrze ma na zdrowiu. Poszłyśmy i odprawiwszy Benedykeę do stołu siadaliśmy. Zamknęli drzwi i nikt nie chodził tylko sam *W. O. Przeor Nowicyacki* nosząc sam potrawy, które były bardzo posilające i dobrze nagotowane, wszystkiego sam donosił piwa, wina, owoców i co było tylko potrzeba. Myśmy w milczeniu jadły, prosił *W. Matki* naszej, żeby nam pozwoliła mówić, co *W. Matka* chętnie uczyniła, jednak Zgromadzenie mało co pomówiwszy i to z wielką skromnością i cichością znowu w milczeniu zostawało. Wtem przyszedł nasz *W. O. Przeor krakowski*, zastawszy *W. O. Przeora Nowicyackiego*, bo na ten czas przyniósł był coś z potraw, mówił do niego, że my w milczeniu siedzimy, na co odpowiedział: jużem prosił o to, niby się żalił, że uprosił. Srodze się jego miłość i ochota ku nam niegodnym pokazała, bo nie tylko, że dał tak dobry obiad, ale że i sam będąc chory służył nosił, prosząc z oną szczerą miłością, żebyśmy zażyły tego posiłku.

R. 1707.

Stół był potrząsiony kwiateczkami, ze wszelką wczesnością i gotowością. Niech Pan Bóg nagrodzi *WW. Ojcom* i Dobrodziejom naszym, którzy w każdej okazji miłość nam swoją ojcowską świadczą. Po skończeniu obiadu byliśmy na zwyczajnym nieszporce i na drugim o Najśłodszym Imieniu Jezus. Prędko potem dano znać, żebyśmy poszły do karet. *W. O. Przeor Nowicyacki* wyprowadzał nas z *W. O. Przeorem* *Krakowskim*, wsadzali do karytek. Jechaliśmy na noc do Bińczyc majątności *J. P. Bobrownickiego*, chorążego *Braclawskiego*, tam oboje państwo zostawali, z wielką miłością nas przyjęli, sam *JMość* w luterskiej wierze zostając świadczył nam łaskę swoją, wysadzając z karytek, do izby prowadząc, także sama *Imość*, bardzo pobożna katoliczka z rodzoną swoją panną i córeczką dorosłą mile nas bardzo przyjmowały (ile można było o wczesne złożenie starając się) z swoich pokojów ustąpili, wyprowadziwszy się. Kolacją dobrą dali, lubośmy nie wiele mogły zażyć mając skrupuł warzone ryby jeść, że to był dzień Piątkowy. Przy końcu kolacyi przysła Siostra *Imości* *Panna Statkiewiczówna* z córką *Imości*. Mówiła z *Matką* naszą, niezbyt długo zabawiwszy, pożegnała się z nami i poszły. Myśmy odprawiwszy pacierze, rachunek sumienia, poszły na spoczynek. Nazajutrz rano jeszcze się było nie rozedniało przyszli *WW. Ojcowie* dla odprawowania Mszy św. Ubrali ołtarz. Mieli tam co trzeba do ołtarza i Mszy św., bo tam na ten czas u tego Państwa zostawał *W. O. Nasz Bonawentura od św. Stanisława*, który nam także wielką miłość i łaskę swoją świadczył. Gdy tedy przybrał ołtarz pomieniony *O. Bonawentura*, państwo przyszło i z dziatkami swemi na słuchanie Mszy św. Do nas przysłano prosząc abyśmy słuchanie Mszy św. ofiarowały na intencję *JMości*, żeby Go Pan Jezus do wiary św. nawrócił. Myśmy z drugiego pokoju przy drzwiach słuchały Mszów św., których się odprawiło 4. *W. O. N. Prowincyał*, *W. O. N. Przeor*, *W. O. N. Spowiednik*, *W. O. Bonawentura*. *JMość* bardzo blisko ołtarza klęczał, albo stał z wielką cichością i skromnością. Dawali *M. WW. Ojcowie* po skończeniu Mszy św. Patynę do pocałowania. Jak się skończyło nabożeństwo przyszło państwo do tych drzwi, przy których my słuchały Mszy św. zegnać się z nami tak *JMość* jako i *Imość* z rodzoną swoją i dziatkami milemi. Mówili z *Wielebną Matką* naszą przez krótki czas, potem *WW. Ojcowie* dali znać abyśmy do wozów poszły. Wyprowadzali nas państwo i wsadzali do karytek, chlebem opatrzyli na drogę. Jechaliśmy ku *Niepołomicom*, tam się trzeba było przeprawić przez Wisłę na promie, ale promu nie było, bo *Gubernator Niepołomicki* kazał schować prom dla niebezpieczeństwa powietrza. *W. O. N. Przeor*

R. 1707.

kazał nam wyjść i zaprowadził do lasu na piękne i osobne miejsce. Pogoda też piękna była. Sam pojechał, przeprawiwszy się przez Wisłę, starać się o prom, myśmy sobie chodziły po lesie, drzewom, krzakom, jagodom przypatrując się, wszechmocność Bożą uważając, paciorki przytem odmawiając. Wtem W. O. N. Przeor powrócił z Niepołomic powiadając trudność nie małą o promu dostanie i że nie może nam przyjść do przewiezienia, kazał zatem naszym sługom tam pod lasem jeść gotować. Mielśmy chleba białego 30 czyli 40 bułek od Ojca Przeora Nowicyackiego, flaszę niemalą miedzianą piwa, O N. Przeor miał szczupaki, karpie, które zgotowane nam nosił do lasa i wina flaszkę przyniósł. Kazał dostać w chałupie bliskiej stolika i nam zanieść, prosił abyśmy się posiliły, z wielką miłością koło wygody naszej starając się. Jadłyśmy tedy osobno w lesie a WW. Ojcowie i czeladź pod lasem. Po obiedzie znowu W. O. N. pojechał starać się o prom. Myśmy po skończeniu posilenia chodziły po lesie, wtem pasterki przygnały bydło, obaczywszy nas owe dziewczęta, srodze poczęły płakać i krzyczeć. Uciekały wołając nigdyśmy takich ludzi nie widziały. Myśmy im chciały dać chleba, ale niepodobna było, bo ani się chciały zatrzymać, ani nas słuchać. Nieszpór odmówiliśmy potem Modlitwę, miałyśmy zegarek ciekący. Krucyfiks nie mały z sobą woziliśmy, który na drzewie powiesiwszy Modlitwę odprawowałyśmy. Potem płaszcze przywdziawszy, śpiewałyśmy Salve Regina i kropienie święconą wodą odprawiliśmy według zwyczaju. Jutrznią też odmówiliśmy po dwie albo po trzy Siostry jedna z drugą. Wtem powrócił W. O. N. Przeor i oznajmił iż już uprosił u P. Gubernatora prom na jutro rano, i tam opowiedział, że w lesie nam przyjdzie nocować, miał kazać wozom naokoło nas obtoczyć dla bezpieczeństwa. Myśmy prosiły, żeby w karytkach mogłyśmy noc odprawić, obawiając się i nie śmiać pod niebem zostawać. W. O. N. Spowiednik wyprawił *Brata Zefiryna* szukać kędy jakiej stodoły. Znalazł przecie lubo opodał, ale się obawiali, że tam były niedaleko jakieś budy, rozumieli że to zapowietrzonych. Poszedł znowu sam W. O. N. Spowiednik i dowiedziawszy się, że nie masz żadnego niebezpieczeństwa, kazał nam za sobą pójść i doprowadził do onej stodoły, zamknął oboje wrota kazawszy nam dać słomy.

Uspokoiliśmy się na noc. Rano bardzo powstałyśmy rozumiejąc, że już dnieje a ono miesiąc świecił. Poodmawiałyśmy pacierze i inne nabożeństwa. Rano przyszedł W. O. N. Spowiednik dla wysłuchania nas Spowiedzi, i tam nas słuchał spowiedzi w stodole. Nie dokończywszy kilka Sióstr, dano znać żebyśmy poszły do wozów. Jechaliśmy

R. 1707.

do Wisły, już był prom gotowy. Przeprawiliśmy się szczęśliwie i przyjechali do kościoła Niepołomickiego, tam nam kazali wysiąść i zaprowadził nas W. O. N. Przeor do kaplicy św. Karola, sam się przygotował do Mszy św. W. O. N. Spowiednik dosłuchał spowiedzi. Słuchałyśmy Mszy św. W. O. N. Przeora, na której komunikowałyśmy, potem mało co poczekawszy poszłyśmy do karytek. Były tam natenczas różne Panie w Niepołomicach z Krakowa znajome nasze, które w Zgromadzeniu naszym miały krewne swoje jako to p. Bela, p. Gieradynia, p. Federycyca i inne, te nas prowadziły z kościoła witając mile i swój dobry affekt świadcząc, powsadzawszy w karytki, zgotowane niektóre porcyjki nosiły nam do karytek usilnie prosząc, abyśmy się posiliły, osobiście pracowała w tem panna Elżbieta Ciamarówna, siostrzenica naszej *M. Joanny*, na ten czas Podprzeoryszy. Mało co zażywszy jechaliśmy na noc do Gierczyc do J. P. Gabryela Drozdowskiego Podstołego Braclawskiego, bo tak była wola W. O. N. Przeora. Przyjął nas ten dobrodziej z wielką ludzkością i ochotą wysadzając z karyt, prowadząc, za osobliwe szczęście sobie mając, że nas miał w domu swoim. Miał przy sobie dwie córeczki niewielkie. Przy nich zostawała pani jedna pobożna na imię Anna Lenczowska, bo już matka ich nie żyła. Ta tedy pani Lenczowska, bardzo nam także świadczyła affekt i łaskę swoją, także i córeczki JMości i inni domowi. Mieli też swoją krewną dorosłą panienkę Jagoszowską, która także ochotę z usługą swoją świadczyła i afekt i łaskę swoją, niech im Pan Bóg nagrodzi. Dali nam posilenie nim obiad zgotowano, aleśmy mało co zażyli, potem obiad. Pani Lenczowska sama ze sługami stół przygotowała, potrawy nam na talerze kładła z wielką miłością częstowała, także i córeczki JMości, i inne panienki służebne. Nocleg nam wczesny uczynili. Sam JMość kazał się wynieść do stodoły, gdzie WW. Ojcowie mieli złożenie, a nam ustąpił pokoju swego. Nazajutrz rano wstawszy, pacierze pomówiliśmy, potem przyszła pani Lenczowska z panienkami. Częstowały nas polewką, chlebem z masłem, niedługo potem przyszedł JMość żegnać się z nami. Mówił z W. Matką naszą ofiarując dalszą łaskę swoją. Wielką nam życzliwość swoją świadcząc. Pożegnawszy się poszliśmy do wozów JMość sam nas wsadzał z W. Ojcem Przeorem naszym. Jechaliśmy do Wiśnicza prosto do Zamku, w którym mieszkanie uprosił nam był wcześniej W. O. P. Wiśnicki u J. P. Andrzeja Cernego, Burgrabiego Krakowskiego, Komisarza generalnego Dóbr książęcej Imości Marszałkowej koronnej i naznaczono nam pokoje najprzedniejsze w zamku przy kaplicy, do których prowadził nas W. O. N. Przeor z W. O. Przeorem Wiśnickim, pokazując

R. 1707.

które są nam wydzielone pokoje. W. O. Przeor Wisnicki mile nas witał, potem święconą wodą kropił pokoje. Myśmy poszły słuchać Mszy św. którą odprawił W. O. N. Przeor Krakowski. Prosiłyśmy abyśmy mogły mieć na zawsze w kapliczce Najśw. Sakrament. Chętnie na to pozwolili, i zaraz tego dnia chciał postawić W. O. Przeor Krakowski, ale że jeszcze nie przygotowane było, do jutra odłożył, potem ku wieczorowi przyszedł obmyślając i radząc koło potrzeb naszych, osobliwie względem tego, gdzieśmy mieli komunikować, że kaplica na dole była, a my na górze. Także nazajutrz rano przyszedłszy odprawił Mszę św. i wzięwszy od nas Cymboryjkę, którąśmy przywieźli do wystawienia Najśw. Sakramentu, odprawiwszy Mszę św. ułożywszy na ołtarzu Cymboryjkę ze śpiewaniem o *Salutaris Hostia* postawił Najśw. Sakrament i sporządził, żebyśmy lampę na górze u nas świeciły w oknie przeciwko Najśw. Sakramentowi, potem po Mszy św. radzili z W. O. Przeorem Wiśnickim, gdzie mamy schodzić dla ceremonii św. żebyśmy nie były widziane od ludzi, nie mogli jednak dostatecznie ustanowić dla niesposobności miejsca, potem o inszych rzeczach radzili co do wygody naszej służyły. Nazajutrz to jest 3 dnia po przyjeździe naszym odjechał W. O. N. Krakowski Przeor pożegnawszy się z nami. W kilka dni potem pisał do nas i odesłał nam list albo raczej respons na nasz list, któryśmy pisały przed wyjazdem naszym z Krakowa do księżnej Imości Teofili Lubomirskiej Marszałkowej wielkiej koronnej w którym z wielką miłością i łaski swojej Pańskiej oświadczeniem miejsca nam na zamku pozwala do zamieszkania i zleca JMości p. Komisarzowi, także JMości p. Franciszkowi Kantelemu, gubernatorowi zamku Wiśnickiego, aby nam ile potrzeba pokojów naznaczyli i prowiantami opatrowali, także drwami. Niech jej Pan Bóg nagrodzi. Myśmy się też sposobili jako mogli i według woli Przełożonych. Na miejscach naznaczonych celki sobie z płótna porobiły. Akty wspólne chórowe i inne zaraz zaczęłyśmy odprawować od wystawienia Najśw. Sakramentu. Nie mieliśmy też niepokoju od świeckich, bośmy tylko same w zamku zostawały i nasze sługi, a pan Gubernator w osobnym dworku. U WW. Ojców naszych na ten czas zostawał JMość X. Kazimierz Lubieński Biskup Chełmski krewny naszej Siostry Józefy Teresy Jezu Marya, od którego jako przedtem, gdyśmy w Krakowie w klasztorze naszym zostawali, łaski doznawali, tak i tu na Wiśniczu, i owszem częściej tu obsyłał winem, czasem też ciastem, rybami, nawiedzał nas też sam z wielką miłością i pokorą, z którąśmy się zbudowały, bo przyszedłszy do tych drzwi, którymi miał wniknąć, gdy otworzyła Matka nasza nie śmiał wniknąć aż

R. 1707.

WW. Ojcowie nasi prosili go, żeby wszedł, sam tedy wszedł z W. O. N. Przeorem i z W. O. N. Spowiednikiem, myśmy dwiema rzędami klęczały. A że W. M. N. zamykała furtę spuszczonej miała welom. Myśmy też wszystkie zasłonięte były i nie odsłoniłyśmy się, że nam nie kazano, a X. Biskup nie też nie rzekł, tylko pokropił nas święconą wodą, i poszedł do kaplicy. Zgromadzenie rozeszło się, do swoich celek tylko M. Nasza z drugą Siostrą została. Wyszedszy z kaplicy X. Biskup, prowadzili go WW. Ojcowie do tej Izby, gdzieśmy miały refektarz i kuchnię. Idąc, mówił do nas ciesząc na tem miejscu zostających, że obserwacya na każdym miejscu czyni klasztor, jednak i litował nas osobliwie względem zimna, iż posadzka marmurowa, i mówił do WW. Ojców, żeby nam dobrze po matach słomianych chodzić, które obiecał kazać zrobić, aleć my ich nie zażywali do chodzenia, tylko na zasłonięcie okien i podobnych potrzeb. Kazali WW. Ojcowie poczęstować go jakim posiłkiem. W. Matka nasza dała owoców jakieśmy mieli, jednak nie zażył tylko jedną śliwkę, nie siedział tylko stał rozmawiając z WW. Ojcami. Trupiej główce na stole będącej przypatrywał się i rozmawiał o niej. Pytał się co gotowała Siostra na wieczór. Powiedziano że marchew, którą też i widział. Znać było z jego słów, że się zbudował z tak ubogiej porcy, nie długo bawiąc się pożegnał się z nami, obiecując nam posłać porcę za to, żeśmy go częstowały. Jakoż i posłał ku wieczorowi ciasta, wina, gdy wychodził Matka nasza dziękowała mu za wszystkie dobrodziejstwa, prosiła o błogosławieństwo, które chętnie dał, podarowała Mu szkaplerz, który wdzięcznie przyjął. Za łaską P. Boga, nie mieliśmy tu przeszkody od częstych nawiedzin świeckich, za cośmy chwaliły Imię święte Jego, a jednak skłaniał serca wielu dobrodziejów, którzy nas obsyłał hojnemi jałmużnami, jako nie pamiętamy inszych czasów nawet i w klasztorze i tutecznego miasta obywatelowie łaskawi nas byli. X. Proboszcza kościoła farnego kazali nam WW. Ojcowie nasi zaprosić na uroczystość św. Matki naszej Teresy dla odprawienia nabożeństwa, który ochotnie przyszedł ze swemi kapłanami i muzyką kościoła swego, śpiewał Mszę św. i Nieszpór i konkluzję. A nie tylko od możniejszych i godnych osób doznawałyśmy życzliwości i dobrodziejstw, ale też i od uboższych osobliwie od jednej ubogiej białogłowy, która nam kędy i owędy przynosiła jałmużnę, w koszyczku, różnych rzeczy jako grzybków suchych, cebuli, węzelek siemienia, flaszeczkę wódki i tym podobnych rzeczy wszystkiego po troszku, a z wielkiem swoim nabożeństwem i afektem. Mieliśmy ztąd okazję do pochwalenia Boga i do podziwiania albo raczej zbudowania. Gdyśmy się tu w zamku rozporządzili

R. 1707.

i w pokoju zostawali, upodobało się P. Bogu naszemu zasmucić nas bardzo z okazji zapowietrzenia WW. Ojców naszych krakowskich u św. Michała. Luboć za łaską Bożą w konwencie nowicyackim nie umarł tylko jeden *W. O. Chryzostom*, ale w krakowskim konwencie wymarli wszyscy co ich tam było zostało, oprócz *O. Cypryana a Jezu Marya*, który przecie ujechał, i zachował go P. Bóg od śmierci. Najpierwej dano znać o śmierci *W. O. Arnolda a Jezu Marya*, bardzo świątobliwego Ojca, i wiele pracującego w Zakonie św., osobiwie w pomnożeniu nabożeństwa ku św. Ojcu naszemu Józefowi, do którego był bardzo nabożny. Nam ten Ojciec srodze był życzliwy i gdzie mógł dobrze nam czynił, tak w duchownych jako i doczesnych okazjach, bywał i naszym spowiednikiem, do naszego też kościoła przytem uprosił pozytyw u WW. Ojców naszych, że go darowali, czynił w tem staranie nie małe. Obrazy też piękne uprosił u nieboszczyka ś. p. *X. Stanisława Rozrażowskiego* Kanonika i Kustosza krakowskiego, jeden obraz P. Najś., który jest w ołtarzu pobocznym w kościele naszym, drugi na blasze P. Najś. z pięciu świętych, rama pozłocana. ten jest w klasztorze naszym, niech mu P. Bóg wiecznie nagrodi. Umarł 12 Octobra 1707 rozumieli, że nie na powietrze, iż od dawna był słaby i chorował, jednak gdy się w końcu tegoż miesiąca Octobra, pokazało jak znaczne powietrze, że ich kilku umarło w kilka dni; tuszyli, że i on na powietrze umarł. Potem w końcu tegoż miesiąca Octobra wszystek klasztor zapowietrzał się, umarło w kilku dniach dwóch braci i dwóch Ojców i świeckiej czeladzi. *W. Ojciec Szymon od Ofiarowania P. Najś.* Przeor krakowski, którego śmierci srodześmy żałowały, i WW. Ojcowie, dla jego pięknych talentów od P. Boga danych, potem umarł *B. Antoni* aptekarz potrzebny bardzo zakonowi. Niepodobna opisać ucisku z klasztoru tego zapowietrzenia tak WW. Ojców jako i naszego z różnych miar o czymby trzeba wiele pisać. Skryte sądy Boskie, iż przy takiej ostrożności na jaką się był nieboszczyk *W. O. N. Przeor* zasadził, dopuścił P. Bóg zarazę. Niech Imię Jego będzie uwielbione.

Gdy tedy zostawał klasztor WW. Ojców naszych w Krakowie bez żadnego zakonnika, tylko niejaki p. Dąbski szlachcie, który z dewocyi świat porzuciwszy, w tym klasztorze św. Michała przy WW. Ojciech Panu Bogu służył, żyjąc pobożnie zostawał i kilku klasztornej czeladzi, których doglądał, i staranie miał o nich, *W. Ojciec Antoni od Narodzenia P. Najśw.* Przeor nowicyacki, pozamykawszy depozyta ludzkie, których tam bardzo wiele było, także i klasztorne oficyny, klucze do siebie pobrał. Tymczasem *W. O. N. Prowincyał* zostając na Wiśniczu, przemysliwał kogo by tam posłać na konserwowanie tego

R. 1708.

klasztoru. Zdało mu się tedy obrać na to *W. O. Sylwestra* zostającego na ten czas na puszczy staruszka świątobliwego i cnót pełnego, napisał tedy *W. O. N. Prowincyał* do niego, nie rozkazującym sposobem, tylko jeśli się na to ofiaruje, czego on jako doskonały chętnie się podjął i jechał tam z *Bratem Stanisławem Donatem*, na to się także ofiarującym. Tam niedługo pomieszkawszy pomarli powietrzem. Nasz też klasztorów odwiedził Pan Bóg powietrzem, z tej podobno przyczyny, że *W. O. Erazm* Podprzeorzy krakowski, który tam zostawał, posyłał gospodarza Jana do klasztoru św. Michała z żywnością *W. O. Sylwestrowi* i *B. Stanisławowi*, podobieństwo, że tam zarwał powietrza, lubo i tę dają przyczynę, że jego białogłowa po zmarłej krewnej swojej odważyła się wziąć niektóre rzeczy, czyli on sam, Pan Bóg tylko wie z jakiej przyczyny, dosyć że zmarł powietrzem 4 dnia Janu R. P. 1708. Jego białogłowa *Lucya* umarła 8 Januaryi tegoż roku, syn *Józef* chorował, jednak nie umarł, dano go do Lazaretu na przewietrzenie. Owi pozostali w klasztorze naszym za radą *W. O. Przeora* nowicyackiego rozdzielili się. *W. O. Podprzeorzy* poszedł do domku Gwiazdowskiego, *X. Kapelan* na spowiednicę, *Brat Elias* do izby górnej przedkolnej. Izbę na dole zabili, bo tam mieszkali gospodarz z gospodynią, po odjeździe naszym tam się byli przeprowadzili z kamienicy. Gdy nas o tem doszła wiadomość, o Boże, jaki ucisk i niewymowny żal opanował nas z tej osobiwie przyczyny, żeśmy zwątpili o prędkim powrocie do klasztoru naszego. Łzami rzewliwymi zalewałyśmy się, grzechom naszym to dopuszczenie Boskie przyznając, w którym żalu mało co ochłonawszy dano znowu znać, że *X. Antoni Tomiński* kapelan nasz umarł dnia 24 Februaryi, niektórzy WW. Ojcowie twierdzili, że nie powietrzem, niektórzy trzymali, że przecie powietrzem z okazji chłopca którego przyjął przedtem zapowietrzonego, syna nieboszczyka gospodarza, którego posłał na kapelanią z kluczami, a tam był zapowietrzony sklep, gdzie gospodarz i gospodyni pomarli, które to klucze, gdy wziął nieboszczyk *X. Kapelan* od chłopca, zachorował prędko, kilka dni chorując umarł z dobrą dyspozycją duszy swojej, Spowiedzią i Komunią św. Miał u nas zasłużonych Suchedni 11 set złotych, które przed śmiercią odkazał nam. My jednak na rachunek duszy jego kilkaset złotych obrócili, tak na Msze święte jako i jałmużny. Był to kapłan bardzo pobożny i miłosierny nad potrzebnymi i ubogimi, wiele miał dobrych uczynków i aktów miłości bliźniego, o czymby wiele trzeba pisać. Nam srodze był życzliwy przez te lata 22, które przy nas zostawał, siłą pracując tak w kościele jako i w innych naszych sprawach, w dostawianiu różnych rzeczy do przywiezienia z przemysłem, żeby

R. 1708.

jako najlepiej było najdogodniej i z niewielkim kosztem. Niech Mu to Bóg wiecznie nagrodzi. Ciało jego pochowane na cmentarzu naszym z czegośmy się przecie ucieszyły, że przy tym kościele leży, któremu wiernie służył, bo już mieli Go pochować na cmentarzu Wszystkich św. Pan Bóg jednak sporządził, że *W. Ojciec Erazm Podprzeoryszy* krakowski na ten czas właśnie przyjechał z drogi, gdy już ciało mieli wynieść i niedopuscił tego, kazał aby na naszym cmentarzu pochowane było. Niechże z P. Bogiem odpoczywa. U WW. Ojców naszych Konwentu św. Michała znowu się powietrze ponowilo. Umarł *W. O. Sylwester*, świątobliwy *O. i brat Stanisław Donat*, także świecka czeladź, i już konwent nie miał straży nad sobą, z czego się WW. Ojcowie turbowali, potem odważyli się niektórzy Ojcowie i prosili W. O. n. Prowincyała o pozwolenie tam zostawać w klasztorze św. Michała. Pozwolił W. O. N. Prowincyał *O. Sabadynowi i B. Zefrynowi Donatowi*, którzy dotąd w naszych nam sprawunkach służył tu na Wiśniczu. Zaczem, gdy odjechał, miałyśmy tak ztąd żal obawiając się, aby w jaką zarazę nie wpadli, jako też, że nie miałyśmy na jego miejsce inszego Brata. Pod ten czas postu wielkiego zachorowała nam W. Matka nasza *Matka Franciszka od Niepokalanego Poczęcia P. Najś.* na febrę z gorączką, na kilka dni przed Kwietnią Niedzielą, paroxyzmy trzecziodniowe ciężkie bywały z boleścią głowy i innymi dolegliwościami. Jako mogłyśmy ratowały nie mając biegłego doktora. I Pani Krystyna Brzechwina staroscina krzeczowska mieszkając na ten czas w zamku wiśnickim z wielką bardzo miłością i usilną pilnością ratowała W. M. N. Mając do tego sposobność i niektóre lekarstwa przednie, służące do poratowania, dawała różne plastry, smarowania, wódki i inne rzeczy. P. Boże jej zapłać pobożności wielkiej tej pani. Niedługo ta febra potrwała, jednak lubo ustała, inne dolegliwości nie ustały, osobliwie ból żołądka, wewnątrz boleści także, różne ekliwości, apetytu do jedzenia ustawianie, co trwało aż do Maja, przez ten czas nie wstawiała tylko raz do spowiedzi i Komunii św. Pacierze kościelne odmawiała, mało co przed śmiercią przestała i inne ćwiczenia i nabożeństwa duchowne odprawowała, a gdy coraz więcej słabiała powątpiewając o życiu swoim, sposobiła się do śmierci prosząc o Sakramenta św. spowiadała się dłuższą spowiedzią po kilka razy i Wiatyk św. brała dwa razy a olej św. na kilka dni przed skonaniem, z wielką skrucą i płaczem przyjmowała Komunię św. Akty upokorzenia przed P. Bogiem czyniąc, serdeczny żal za grzechy swoje i przepraszając Zgromadzenie prosiła o odpuszczenie, po przyjęciu Sakramentów nie mogąc już sama czytać Aktów, prosiła Sióstr, aby jej czytały i z W.

R. 1708.

O. Spowiednikiem, który do niej przychodził i nawiedzał, różne akty mówiła z Nim i rozmowy duchowne miała dla uspokojenia duszy swojej, którą przysposobiwszy do ostatniej godziny życia swego, oddała ducha Bogu dnia 16 Maja we środę w wigilię było Wniebowstąpienia Pańskiego roku 1708 wieku swego mając lat 62 w Zakonie 42. Wielkiego ducha i cnót Zakonnica, o której na inszem miejscu opisze się więcej. Pogrzeb odprawił się w piątek nazajutrz po Wniebowstąpieniu Pańskim. Przyszli Ojcowie do naszej kaplicy z procesją, Zanieśli ciało i pogrzeb solenny odprawili. Przybył i X. Proboszcz z farnego kościoła z kilką kapłanów odprawowali Msze św. za duszę jej. Ludzi też nie mało zeszło się do kaplicy. Przybrali ołtarzy więcej i ciało postawili w trumnie otwartej kwiatkami pięknie ozdobili, których WW. Ojcowie sami ofiarowali. Skończywszy kondukt zostawili tak ciało w kaplicy przykrywszy wiekiem trumnę aż ku wieczności. Zawieziono do WW. Ojców naszych kościoła w skarbnym wozie JMości p. starosty Wrzeczowskiego. WW. Ojców para szła przy ciele, gdy się zbliżyli do kościoła wyszli WW. Ojcowie z procesją i sami ją z wielką miłością i ochotą do grobu swego zanieśli. Dzwonili w wielkie dzwony i póki u nas stała przed pogrzebem 3 razy na dzień tak u WW. Ojców jako i u Fary także i podczas pogrzebu okazale dzwonili. Życzył sobie X. Proboszcz farny, który nam bardzo był życzliwy, aby z swoją procesją i bractwem prowadził ciało do WW. Ojców naszych, ale ich nie była wola, tylko żeby sekretnie zawieziono, nie śmiałyśmy o to prosić, niechże z P. Bogiem odpoczywa. Amen. Po pogrzebie przeszłej Przełożonej naszej naznaczył dzień Elekeyi przyszłej Przełożonej W. O. N. Prowincyał 21 Maja, i obraną *W. Matka Barbara Teresa od Wszystkich św.* po drugi raz na ten urząd. Nie mógł być na tym akcie W. O. N. Prowincyał dla słabości zdrowia swego, naznaczył na miejsce swoje *W. O. N. Brunona od św. Jacka* Definitora z innymi WW. Ojcami. Zostawałyśmy tedy wyglądając pożądanego dnia wyjazdu do klasztoru.

W tymże roku 1708 przyjechał do Polski na wizytę generalną *W. O. Modest* Niemiec, odprawił wizytę u nas tamże na Wiśniczu z wielką miłością ojcowską i ukontentowaniem swoim. Tłumaczem był *W. O. Antoni od Nawiedzenia P. Najś.* Przeor Nowicyacki, który na ten czas przyjechał z Krakowa z W. Ojcem Wizytatorem. Czynił i konferencyę duchowną z każdą Siostrą. Niepodobna opisać pomianego *Ojca Modesta* na ten czas Wizytatora przy jego wielkim duchu i roztropności. Miłość ku Córkom św. Matki naszej, którą niech mu P. Bóg wiecznie nagrodzi. Niedługo bawiąc odjechał do inszych

R. 1709.

klasztorów na wizyty z nami się mile pożegnawszy. Nie radził powracać do klasztoru gdyż jeszcze znacznie powietrze panowało w Krakowie, i podczas wizyty u nas dano znać, że się Konwent naszych WW. Ojców w Nowicyacie zapowietrzył, o jakośmy niewymownie były sturbowane i WW. Ojcowie nasi, W. O. N. Wizytator bardzo zatęskniony tą plagą powietrza odjechał z Wiśnicza a w Nowicyacie prócz kilku osób świeckich, umarł *O. Chryzostom*, o którym pewności nie mieli jeśli właśnie na powietrze i *B. Paweł* powietrzem umarł. Niech z P. Bogiem wiecznie odpoczywają. My zostając do woli Bożej, oczekiwaliśmy z utęsknieniem do klasztoru naszego powrotu. Pod ten czas przez miasteczko Wiśnicz różne wojska przechodziły i czasem na kilka niedziel albo dni stali w mieście, z niemałym uciskiem ludzi, w naszym zamku przecie ostrożność czynili, że zamykano bramę i zwod podnoszono. Warta pilnowała, jednak trafiło się na ten czas że otwarta była brama i zwod spuszczone. A w tem przypadli żołnierze prawie lecieli na koniach, pachółkom zamkowym już nie podobna było zwodu podnieść, przymknęli bramy a żołnierze chcieli wycinać, zaczęli pan gubernator kazał otworzyć. Churmem wjechali. My w wielkim strachu zostając dałyśmy znać do WW. Ojców naszych. Przyszedł W. O. N. Spowiednik na ten czas *W. O. Cypryan a Jezu Marya* ciesząc nas, abyśmy się nie turbowały, chodził zaraz do pułkownika, który był luterskiej wiary, jednak łaskawie stawiał i zakazał swoim żołnierzom aby na górne mieszkanie, gdzieśmy zostawały, nie chodzili i żadnego niepokoju nie czynili, z czegośmy się ucieszyły i P. Bogu chwałę oddawały. Nazajutrz tenże pułkownik ze starszymi z wojska swego przyszedł do furty chcąc nas widzieć. Było WW. Ojców dwie pary, W. Matka Przeorysza i kilka z nas starszych wyszły do furty z zasłonionymi welami. Chciałyśmy aby nie wchodził za furte, jednak przecie koniecznie naparł się tego, i wszedłszy przystąpiwszy do okna, które szło do kaplicy długo patrzył. Potem chciał wnieść tam kędy Siostry miały swoje złożenie, aleśmy prosiły żeby nie chodził mówiąc, że nam się nie godzi puszczać, i tak wyszedł z pokojem. Przy wyjściu dała mu W. Matka Szkaplerz, który z wielką uczciwością i poszanowaniem przyjął i pożegnał się z nami. Posłał potem jałmużny dwa czerwone złote i wyjechali z zamku. Zostałyśmy w pokoju P. Bogu chwała. A że już ta plaga powietrza za łaską Bożą ustawała w Krakowie, myśmy też zamyślały powrócić do ukochanego klasztoru naszego. Że jednak zbliżała się Kapituła prowincjonalna, która się miała odprawować w Wiśniczu, dla niektórych przyczyn zdało się nam i WW. Ojcom naszym, aby po skończeniu jej wyjechać, i tak się stało. Po

R. 1709.

obranu na Prowincyalstwo *W. O. N. Bogusława a Jezu Marya Józef*, prosiłyśmy aby jako najprędzej powróciliśmy do Krakowa, i tak za danem błogosławieństwem W. O. N. Prowincyała *W. O. Antoni od Narodzenia P. Najś.* nowo obrany Przeor krakowski, z wielką miłością ojcowską czynił staranie o prędko nasz wyjazd. Jechał sam do dobrodziejów karyt upraszać i wozów, których z trudnością dostawszy przyjechał do Wiśnicza. Uprosił sobie do pomocy *W. O. Amadeusza* powtórnie obranego Przeora poznańskiego, który nam też przed tem z wielką miłością i pracą służył swoją podczas wyjazdu naszego przed Szwedami, że wtedy miał do tego sprawność i wielką sposobność, zażył go do tego *W. O. Antoni*, Przeor krakowski. Obadwa tedy przyjechali po nas, których gdyśmy zasłyszeli i powzięli wiadomość, że już mamy jechać do klasztoru naszego, serdecznieśmy się uradowały i P. Bogu dziękowały, i tak szczęśliwie nazajutrz w sobotę wysłuchawszy rano Mszy św. jechałyśmy i jednym dniem stanęłyśmy w Krakowie. Zaraz poszłyśmy do chóru i odśpiewałyśmy *Salve Regina* według dnia sobotniego, z niewymowną radością dziękując Panu Bogu żeśmy powróciły do klasztoru ukochanego. Dzień był 7 maja 1709. Niedługo jednak przyszło nam cieszyć się z miłego zostawania w klasztoru naszym, gdy znowu z woli Jezusowej ponowiło się powietrze w Krakowie. Przełożeni nasi obawiając się o nas pilne staranie czynili, gdziebyśmy miały jechać. Gdy nie mogli tak prędko znaleźć miejsca należytego, skłonił Pan Bóg serce *W. O. Augustyna od św. Gierarda*, Przeora pustelniczego, że z wielką miłością ojcowską pisał tak do Przełożonych naszych jako i W. Matki naszej zapraszając nas do Sielca, majątności należącej do jego Konwentu obiecując wszelakie łaski. Za staraniem tedy WW. Ojców naszych, osobiwie W. Ojca naszego Przeora krakowskiego, wyjechałyśmy dnia 10 Juli roku 1710, przyjęte z wielką miłością i ludzkością od pomienionego *W. O. Augustyna* Przeora pustelniczego. Sposobił jako mógł mieszkanie dla nas, kratę drewnianą dla świeckich, koło okien zagrodzenie, żeby do nas nie mieli świeccy przystępu i my mogły mieć wolny widok od okien. Na przyjazd nasz obiad przystrojny zgotowano. Braciszkanie Donaci ochotnie gotowali, służyli, potrawy nosili, z tych jeden był brat Konrad wielkiej świętobliwości, Zakonnik, który oddawna tam w Konwencie pustelnicznym zostawał, a nim wstąpił do Zakonu św. służył kilka lat za zakrystyanczyka w kościele naszym. Imię mu było Marcin. Przez 3 dni tedy swoim kosztem częstował nas W. O. Przeor, a potem czem mógł opatrzał nas, osobiwie piwem i gdyby nie tak ciężko było na niego jako na ten czas, bo miał drugi Konwent w klasztorze swoim, to jest

R. 1710.

W. O. Magistra z Nowieyuszami, pewnieby nam jeszcze lepiej był czynił, i według ducha dogadzał nam z łaski swojej, posyłając na większe święta W. Ojca z Exortacyą, sam też bywał dosyć często dowiadując się o potrzeby nasze. Darował nam wszystkie owoce, które się znajdowały w tym sadzie co przy tym dworku jest gdzieśmy zostawiały, a na ten czas bardzo był obrodził ten sad w różne rodzaje jablek, nie tylko żeśmy ich tam na pożywienie mieli dostatecznie, ale też do klasztoru powracając się zabraly na całą zimę, miałyśmy dogodę, niech mu to P. Jezus nagrodi w szczęśliwej wieczności. W tem jednak miałyśmy srogie umartwienie zostając tam w Sielcu, że nie mogłyśmy mieć Najś. Sakramentu, pociechy dusz naszych, a to dla ścisłego mieszkania lubo była kapliczka dosyć przystojna, że jednak zaraz przed tą kapliczką kilka sióstr złożenia swoje miało i Refektarz był. Zdała się Przełożonym naszym mała przystojność Przenajświętszemu Sakramentowi i dlatego nie pozwolili. Niedługo po przyjeździe naszym do Sielca z woli swojej świętej zasmucił nas P. Jezus śmiercią najmilszej naszej *S. Agnieszki od Nawiedzenia P. Najś.*, która już od lat coraz to więcej charlała; osobiwie od dwu lat, i już prawie ledwie się włóczyła, bo na nogach wielką boleść ponosiła i przed wyjazdem naszym z klasztoru, na łóżku od nie małego czasu zostawała. Do spowiedzi i na Mszę św. noszono ją w krzeselku, czasem też sama zalażła. W tę drogę dla jej bardzo słabego zdrowia z trudnością i dolegliwością przyszło się obchodzić. Tam stanawszy w Sielcu także na łóżku zostawała. Na Mszę św. tylko ją sprowadzono a czasem też pomaluśku o lasce przeszła się po domu; na kilka dni przed śmiercią dysenterya jej przypadła. Zaraz postrzegłyśmy że już kończy i do Sakramentów św. mieli, o które też i sama prosiła. Posłał tedy W. O. N. Spowiednik na ten czas *O. Władysław od św. Ducha*, *W. O. Ignacego od św. Gierarda* socyusa swego do klasztoru pustelniczego po święte Sakramenta na koniu jechał W. Ojciec dla prędszego przybycia, jednak W. O. N. Przeor pustelniczy dla większej rewerencyi Najś. Sakramentu i dla zasługi swojej pieszo szedł z Przenajświętszym Sakramentem pospieszając, aby chora nie oddała ducha P. Bogu. Gdy tedy przyszedł zaniósł Sakrament Przenajświętszy do kaplicy, tymczasem chora się spowiadała, i potem z należytemi ceremoniami brała Sakramenta św. Na trzeci dzień przed śmiercią coraz to już więcej słabiała, i mało kiedy które słowo przemówiła, to coraz WW. Ojcowie wchodzili, czyniąc akty, absolucyą dając, to znowu troszeczkę przyszła do siebie, i tak było do dnia 26 Augusta, we wtorek rano już się zbliżała ostatnia godzina, od kilku dni ledwo które słówko przemówiła, a w sam dzień

R. 1710.

śmierci, gdy ja niegodna spytała jeżeli pragnie Komunii św. serdecznem afektem i nabożeństwem rzekła, pragnę, czem ja i druga siostra, która na ten czas była bardzośmy się zbudowały z jej nabożeństwa. Trudność jednak była w daniu jej Komunii św., gdyż nie miała wolnego przełknięcia, i tak w pomieniony dzień wtorkowy około godziny 7 zrana 26 Augusta Roku Pańskiego 1710 oddała ducha P. Bogu spokojną śmiercią, przy bytności WW. Ojców i Zgromadzenia. Zaraz dano znać do W. O. N. Przeora do Konwentu pustelniczego, i przybrawszy według zwyczaju ciało W. O. N. Spowiednik śpiewał Mszę św. za duszę jej, a po południu, albo raczej po niesporze śpiewałyśmy Officjum przy ciele według zwyczaju. Wtem przyjechał W. O. N. Przeor, naradziwszy się z drugimi WW. Ojcami, przyobiegał z łaski i miłości ojcowskiej pochować ciało jej w kościele swoim pustelnicznym w grobie ojcowskim, i tak włożywszy w trumnę WW. Ojcowie pokropili, odprawiliśmy Responsoryum Rekwialne, włożono na wóz trumnę, jechali albo raczej szli WW. Ojcowie za ciałem, i nasza przedkolna czeladź, odprowadzili tam z należnemi ceremoniami. Pochowano z osobiwą i wielką miłością WW. Ojców naszych. Niech im Pan Jezus wynagrodzi. W. O. N. Przeor napisał na trumnie jej niektóre wiersze do jej pochwały służące bardzo piękne i duchowne!

Gdy się zima zbliżała zdało się Przełożonym naszym do wcześniejszego miejsca nas przeprowadzić i tak uprosili u JM. Pani Anny Lubomirskiej Wojewodziny poznańskiej w Młoszowej majątności jej pałac, gdzieśmy wyjechały z Sielca 11 Octobra A. D. 1710. Pomieniona JMP. Wojewodzina kazała nam dawać drew, legumin. Miałyśmy też łaskawego p. Wetrychowskiego Podstarościego Młoszowy i samą p. Podstarościnę, niech im Pan Jezus wynagrodzi. *W. O. Antoni od Nawiedzenia P. Najś.* Przeor krakowski z wielką miłością sposobił nam zawarcie i kaplicę obwarował dla postanowienia Przenajświętszego Sakramentu, któryśmy miały dla pociechy dusz naszych. Pod ten czas bytności naszej odprawił wizytę św. *W. O. N. Emmanuel od Ofiarowania P. Najś.* na ten czas Prowincyał z wielką miłością ojcowską i konferencyą. Nawiedził nas też P. Jezus ciężkiem utrapieniem, chorobą prawie śmiertelną *W. O. N. Antoniego* Przeora. Cudownie go prawie P. Jezus do zdrowia przyprowadził za modlitwami Zgromadzenia. J. N. pani Wojewodzina Poznańska nawiedzała nas też z wielkim affektem i łaską swoją oświadczyła, a gdy za miłosierdziem Boskiem ustało powietrze w Krakowie, my też upragnione do naszego klasztoru za staraniem *W. O. N. Antoniego* wyjechałyśmy z Młoszowej dnia 28 Marca A. D. 1711 w sobotę przed kwietnią niedzielą do Sielca.